



Masowa POMOC w masowej UCIECZCE

Spółeczeństwo polskie
wobec migracji wojennej z Ukrainy



Warszawa 2022

Masowa pomoc w masowej ucieczce

Spółeczeństwo polskie
wobec migracji wojennej z Ukrainy

Mass Aid in Mass Escape

Polish Society and War Migration
from Ukraine

Масова допомога при масовій втечі

Польське суспільство та міграція
військового часу з України

Praca zbiorowa pod redakcją
Małgorzaty Fuszary

Warszawa 2022

Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego
Katedra Socjologii i Antropologii Obyczajów i Prawa
Ośrodek Badań Społeczno-Prawnych nad Sytuacją Kobiet przy ISNS UW

Publikacja sfinansowana z Funduszu Doskonałości Dydaktycznej

Recenzje naukowe

Dr hab. Magdalena Środa, prof. UW

Prof. dr hab. Eleonora Zielińska

Zdjęcie na okładce

Shutterstock

Opracowanie graficzne i projekt okładki

Piotr Wurst

Redakcja i korekta

Elżbieta Morawska

Copyright © by Authors and ISNS UW, 2022

ISBN 978-83-61493-25-5

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych i przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.

Wydawca

Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW

Katedra Socjologii i Antropologii Obyczajów i Prawa

Ośrodek Badań Społeczno-Prawnych nad Sytuacją Kobiet przy ISNS UW

ul. Nowy Świat 69

00-046 Warszawa

<http://www.isns.uw.edu.pl/>

Skład, łamanie, druk i oprawa

SUMUS

ul. Gajowa 21

05-825 Opypy

SPIS TREŚCI

Małgorzata Fuszara Wstęp	5	Jolanta Arcimowicz Rzecznik praw obywatelskich i pomoc uchodźcom wojennym z Ukrainy	65
Małgorzata Fuszara Wojna, ucieczki i pomaganie	7	Anna Krajewska Dzieci-uchodźcy z Ukrainy w polskim systemie edukacji	77
Julia Jankowska, Robert Jażdżewski, Andrzej Karłowski, Marta Kozłowska, Maksymilian Mamla, Zyta Ostrowska, Martyna Stępień, Aleksandra Tomasiak, Kamila, Wołoncej, Kamil Zaremba Pomoc uchodźcom z Ukrainy na Dworcu Centralnym w Warszawie w doświadczeniach wolontariuszy	19	Aleksandra Herman Społeczne konstruowanie modelu „uchodźcy” w lokalnej sieci pomocy. Badania w podwarszawskim mieście	97
Oksana Tashkinova Czasowy pobyt Ukrainok w Warszawie w czasie wojny	37	Joanna Śmigielska „Na dłuższe odwiedziny”. Uchodźcy z Ukrainy na wsi mazowieckiej	111
Wladyslawa Adamska, Aniela Byszewska, Ada Ciacharowska, Natalia Fabisiak, Roksana Kaczorowska, Marta Kołomańska, Agata Łaziuk, Karolina Orlicz-Rabiega, Natalia Suchowolec, Aleksandra Śnieć, Aleksandra Woźniak, Konrad Wysocki, Alicja Wysokińska Wyjeżdżać czy zostać? Uchodźczynie i uchodźcy oraz osoby decydujące się na pozostanie w Ukrainie	49	Paweł Orzechowski Organizacja pomocy świadczonej uchodźcom z Ukrainy na przykładzie społeczności Płocka. Problem odmów w zogniskowanym wywiadzie grupowym	123
		Jacek Kurczewski <i>Ius insitum</i> – obowiązek pomocy i prawo do pomocy	135
		Table of Contents	147
		Зміст	149

Wstęp

Małgorzata Fuszara

Agresja Rosji w Ukrainie 24 lutego 2022 roku była naszym zdaniem „czarnym łabędziem”, a więc sytuacją, której się nie spodziewaliśmy, ale która nadeszła i unieważniła wiele wcześniejszych planów, spowodowała zmiany w życiu, rewizje wcześniejszych decyzji i dotychczasowych postanowień nie tylko osób uciekających, ale także udzielających pomocy. Przypomnijmy, że Nassim Taleb, autor dwóch bestsellerowych, przetłumaczonych na język polski książek: *Czarny łabędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem* (Zysk i S-ka, 2020) oraz *Antykruchłość. Jak żyć w świecie, którego nie rozumiemy* (Zysk i S-ka, 2013), opisuje tytułowego „czarnego łabędzia”¹ jako zjawisko, którego nikt się nie spodziewał, a które musiało wystąpić. Zgodnie z koncepcją Taleba opisywane zdarzenia muszą spełniać trzy warunki, aby można je było nazwać w ten sposób: po pierwsze, są to zjawiska nietypowe i nieoczekiwane, po drugie, ich wystąpienie pociąga za sobą ogromne skutki gospodarcze i społeczne, a po trzecie, charakteryzuje je „retrospektywna przewidywalność”, co oznacza, że po ich wystąpieniu wiele osób twierdzi, że można je było przewidzieć. Wprawdzie w przypadku agresji Rosji w Ukrainie można podać w wątpliwość nieprzewidywalność tego zdarzenia, zwłaszcza w kontekście wcześniejszego ataku Rosji i aneksji części terytorium Ukrainy wraz z Krymem w 2014 roku, ale z punktu widzenia jednostek, a nie systemów państwowych i wojskowych, agresja a także moment jej nastąpienia były takim właśnie „czarnym łabędziem”, którego jeszcze poprzedniego dnia nikt się nie spodziewał. Jak mówił jeden z rozmówców, *nie wierzyłem, że wojna może się wydarzyć w Europie w XXI wieku*. Taką postawę prezentowała zdecydowana większość naszych respondentek i respondentów. I chociaż jej wybuch spowodował szok, to jednocześnie pociągnął za sobą ogromną mobilizację Polek i Polaków na niespotykaną skalę pomagających uchodźczyniom i uchodźcom.

Atak Rosji na Ukrainę i masowe ucieczki przede wszystkim do Polski doprowadziły nie tylko do znieweczenia wszystkich planów Ukrainek i Ukraińców,

ale też wielu Polek i Polaków, którzy natychmiast poczuli, że dotychczasowe zamierzenia zostały w dużym stopniu unieważnione, a na plan pierwszy wysunęła się konieczność reakcji na to, co się stało, co dla wielu osób oznaczało poczucie, że trzeba przede wszystkim pomagać ofiarom agresji. Jak opisywała to jedna z respondentek, *Ja dzień wcześniej wróciłam po tygodniu z Francji, z wakacji, trochę z innego świata i jeszcze wieczorem w środę, z koleżankami, zorganizowałyśmy wakacje, taki wyjazd z przyjaciółkami na tydzień podczas wakacji. No i nagle w czwartek się budzimy, okazuje się, że jest wojna i ...od razu miałyśmy poczucie, że już nigdy nie wyjedziemy na żadne wakacje, że jakiś świat się już skończył, że coś wydarzyło się naprawdę strasznego, coś co nie jest bardzo dalekie, tylko coś co nas dotyka, i rzeczywiście mieliśmy takie poczucie, że jak myśmy mogły w ogóle myśleć, że w czerwcu polecimy sobie do Grecji na wakacje... Znaczą, że nagle rewidujesz swoje plany, wszystko już przestaje być ważne* (k, 1970).

Nie jest to relacja wyjątkowa ani odosobniona. Powszechność takich emocji i działań podejmowanych przez Polki i Polaków spowodowała, że nasze plany naukowe także uległy zrewidowaniu – rozumieliśmy, że musimy badać ten fenomen w momencie, kiedy ma miejsce, kiedy nie jest wspomnieniem, ale aktualnością, kiedy jeszcze sytuacja nie uległa normalizacji, kiedy jest tym szczególnym, wyjątkowym momentem i wyjątkowym, zbiorowym doświadczeniem.

Pomaganie naszym zdaniem świadczyć może o tym, że obecna jest w naszym społeczeństwie opisywana przez Taleba „antykruchłość”, którą autor przedstawiał jako antidotum wobec „czarnego łabędzia”, a która „pozwala sobie radzić z tym, co nieznanne, robić rzeczy, których nie rozumiemy, i to robić je dobrze” (*Antykruchłość...*, s. 22). Jak wynika z naszych badań, które poniżej prezentujemy, jest to zdanie najlepiej opisujące działania i postawy Polek i Polaków w tym czasie pełnym niepewności, przestrochu, ale przede wszystkim poczucia, że **trzeba** pomagać, nie zważając na własne plany, inne zobowiązania (w tym zawodowe i rodzinne), siły, a nawet zdrowie. Dlate-

¹ Przypomnieć warto, że dopóki w XVII wieku nie odkryto w Australii czarnych łabędzi były one nieznanne i w powszechnym przekonananiu, opartym na doświadczeniu Europejczyków, istniały tylko białe łabędzie.

go książkę tę dedykujemy zarówno tym, którzy do nas uciekli w poszukiwaniu bezpieczeństwa, jak i tym, którzy z ogromnym poświęceniem pomagali w tym, aby to bezpieczeństwo było możliwe.

Do badań postanowiliśmy wykorzystać wszystkie dostępne dla nas środki i zasoby. Fakt, że badanie trzeba było prowadzić „na gorąco”, bo rzeczywistość była wyjątkowo płynna i wielu badanych i opisanych przez nas działań i zjawisk już nie ma (np. Grupa Centrum na dworcu Centralnym w Warszawie), nie pozwalała na wymagające czasu procedury, takie np. jak występowanie o granty na badania i oczekiwanie na rozstrzygnięcie wniosku. Dlatego badanie przeprowadzały pracowniczki i pracownicy Katedry Socjologii i Antropologii Obyczajów i Prawa oraz studenci w ramach prowadzonych przez nas zajęć². Efektem części badań prowadzonych przez studentów są 2 zamieszczone w niniejszym zbiorze teksty. Są to: „Wyjeżdżać czy zostać? Uchodźczynie i uchodźcy oraz osoby decydujące się na pozostanie w Ukrainie” oraz „Pomoc uchodźcom z Ukrainy na Dworcu Centralnym w Warszawie w doświadczeniach wolontariuszy”.

Szczególne podziękowania chcemy jednak złożyć studentom, którzy przeprowadzili wywiady, które stały się podstawą naszych tekstów. Są to: Zuzanna Bolikowska, Przemysław Bruhn, Ada Ciacharowska, Marianna Cichal, Hanna Danielak, Gabriela Dawid, Maria Deresz, Karolina Dębek, Anna Durka, Marta Ecka, Magdalena Golejewska, Piotr Gregorczyk, Kacper Gwardecki, Wiktoria Hasiak, Patrycja Iwańska, Agnieszka Jaskulska, Julia Jadach, Katarzyna Kapińska, Marta Kołomańska, Aleksandra Konca, Aleksandra Kosiorek, Paweł Kotlarski, Weronika Latoch, Agata Łaziuk, Karolina Maj, Antonina Matuszyńska, Zuzanna Mazzoll, Iga Mikołajczuk, Jan Mutor, Wojciech Olkuśnik, Karolina Orlicz-Rabiega, Marcin Pietyra, Dominika Prudło, Ada Rosenkiewicz, Magdalena Rostkowska, Weronika Rzemieniewska, Karolina Rzeźnik, Marta Sobczyk, Dagmara Sołtys, Karolina Stafiej, Izabela Starszewska, Sylwia Stasiak, Izabela Stawska, Krystian Szaniawski, Aleksandra Szłowieniec, Aleksandra Śnieć, Paulina Traczyk, Marta Trębacka, Joanna Wójcik, Zuzanna Wydra, Konrad Wysocki, Alicja Wysokińska, Marta Zajązkowska, Magdalena Zatońska, Miranda Zarzycka.

Wyrazy wdzięczności kierujemy przede wszystkim do wszystkich respondentek i respondentów, którzy zgodzili się udzielić nam wywiadów, a tym samym podzielić się swoimi wyjątkowymi doświadczeniami z tego szczególnego czasu i unikatowych działań.

Nasza publikacja pokazuje przede wszystkim aktywność prywatnych osób, ich doświadczenia, motywacje, przeżycia. Znacznie mniej miejsca zajmują w niej działania państwa – bo chociaż niektóre z nich miały ogromne znaczenie dla osób uciekających przed wojną (np. Ustawa z dnia 12 marca 2022 r. o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa, Dz.U. 2022 poz. 583), to nas przede wszystkim interesowała masowa, spontaniczna pomoc, nielicząca się z działaniami państwa i nieczekająca na nie. Pomoc państwa była zresztą najczęściej przez badanych uznana za zbyt późną, niewystarczającą, a nawet niekiedy przeszkadzającą w znacznie bardziej efektywnych działaniach spontanicznych. Wymiar działań instytucjonalnych widoczny jest najwyraźniej w tekście Jolanty Arcimowicz poświęconym działaniom rzecznika praw obywatelskich i Anny Krjewskiej poświęconym edukacji.

Warto podkreślić, że zwłaszcza na poziomie lokalnym działania „prywatne” i „instytucjonalne” często się przenikały. Burmistrzynie i burmistrzowie i inne osoby organizujące pomoc w swoich miejscowościach były osobami często jednocześnie przewożącymi uciekających przed wojną, pomagającymi im materialnie lub goszczącymi ich w swoich domach. Role publiczne i pomoc prywatna przenikały się, mobilizacja społeczności lokalnych była często ogromna, tym bardziej za warte opisu uznałyśmy/uznaliśmy minimonografie mniejszych miejscowości. W zbiorze zamieszczamy trzy teksty poświęcone mobilizacji społeczności lokalnych pióra Aleksandry Herman, Joanny Śmigielskiej i Pawła Orzechowskiego.

Unikalną możliwość badań stworzył fakt, że obecnie w skład naszej katedry wchodzi także dr. Oksana Tashkinova, pracująca jednocześnie na Politechnice w Mariupolu. Umożliwiło to przeprowadzenie badań wśród uchodźczyń mieszkających obecnie w Warszawie, a tekst oparty na tych badaniach znalazł się w prezentowanej pracy.

Zbiór otwiera tekst będący próbą opisu i interpretacji masowego „zrywu” pomocy, napisany przez Małgorzatę Fuszare, a kończy tekst będący propozycją teoretycznej interpretacji tych działań autorstwa Jacka Kurczewskiego. Dlaczego zryw nastąpił i dlaczego był tak powszechny? Jakie ma następstwa? To tylko niektóre z najważniejszych pytań, na które próbujemy odpowiedzieć. Mamy też pełną świadomość, że wojna w Ukrainie trwa, sytuacja jest dynamiczna i być może trzeba będzie, kierując się uczciwością socjolożek/socjologów, napisać dalszy ciąg tej historii.

² Zróżnicowane sposoby zbierania danych, w tym wywiadów, spowodowały, że stanowią one kilka oddzielnych zbiorów, które są dopiero w fazie ujednolicania i scalania. Stąd też różnice w sposobie opisu cytatów przez poszczególne Autorki i Autorów tekstów.

Wojna, ucieczki i pomaganie

Małgorzata Fuszara

Najczęściej podawaną datą inwazji Rosji w Ukrainie jest 24 lutego 2022 roku, a więc data, którą Rosja określa jako początek „operacji specjalnej” na Ukrainie, a w rzeczywistości – zbrojnego ataku, obejmującego m.in. próbę zajęcia stolicy kraju. Ale podkreślić trzeba, że wojnę zapoczątkowała wiele lat wcześniej, bo w 2014 roku, aneksja części terytorium Ukrainy, w tym Krymu, przez Rosję. O ile agresja w 2014 roku nie spowodowała masowego exodusu mieszkańców Ukrainy na zachód Europy, a przede wszystkim ucieczki z okupowanych terenów oznaczającej migrację wewnętrzną, to napaść z lutego 2022 łączyła się zarówno z masowymi migracjami wewnętrznymi, jak i uciezkami za granicę, między innymi do Polski.

Liczba uchodźców z Ukrainy przebywających w Polsce jest trudna do oszacowania, a obraz pokazywany w jednym miesiącu może bardzo odbiegać od tego, który będzie prawdziwy miesiąc później. Straż graniczna szacuje, że od 24 lutego 2022 roku do września 2022 roku funkcjonariusze odprawili 6 mln 366 tys. osób przybywających z Ukrainy do Polski, ale też, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, znaczące były liczby osób przekraczających granicę w odwrotnym kierunku – z Polski do Ukrainy – łącznie do 17 września 2022 roku było to 4 mln 587 tys. osób¹. Jak informuje straż graniczna, przyjeżdżający to w większości kobiety i dzieci.

Ten obraz komplikuje się jednak między innymi dlatego, że wiele osób przybywa do Polski nie bezpośrednio z Ukrainy, ale po przekroczeniu granicy Ukrainy z innymi krajami, a następnie prze-

nosi się do Polski i te osoby nie są ujmowane w przytaczanych statystykach². Jest też ruch odwrotny – wiele osób, które przybyły do Polski, wyjeżdża dalej – do Niemiec, Portugalii, USA, Wielkiej Brytanii, Kanady i wielu innych krajów. Z kolei wśród osób przekraczających granicę z Polski do Ukrainy są takie, które postanowiły wrócić na stałe, ale też takie, które jadą tam na pewien czas, aby sprawdzić co dzieje się w ich miejscu zamieszkania, miejscowości czy domu, a następnie wracają do rodziny, pracy, a zwłaszcza do dzieci pozostawionych w Polsce³.

Dane zgodnie pokazują, że w Polsce ukraińskich uchodźców jest najwięcej spośród wszystkich krajów europejskich, a jak wskazują nasze badania, składa się na to wiele czynników, wśród których niebagatelne znaczenie mają przede wszystkim: bliskość terytorialna (uchodźcy przyjeżdżają z nadzieją na szybki powrót), bliskość kulturowa (w tym nawet możliwość porozumienia się) i sieć Ukraińców i Ukrainek wcześniej stanowiących w Polsce dużą grupę migrantów ekonomicznych⁴, którzy stanowili niejednokrotnie „zaplecze” dla uciekających. Ma to niebagatelne znaczenie, gdyż zgodnie z ustaleniami wielu badań, współczesne migracje mają „łańcuskowy” charakter, co oznacza, że kolejne osoby wyjeżdżają do konkretnych miejsc, w których mogą znaleźć wsparcie osób nie tylko ze swojego kraju, ale często też ze swojej miejscowości lub rodziny (Okólski 2001; Słany 2009). W sytuacji wojennej takie wsparcie w miejscu ucieczki jest wyjątkowo cenne.

¹ https://twitter.com/Straż_Graniczna/status/1571376823648374785, dostęp 18.09.2022.

² Badania przeprowadzone przez NBP na próbie 3165 dorosłych uchodźców z Ukrainy wskazują, że ponad 13% uchodźców przybyło do Polski przez inne kraje, „Sytuacja życiowa i ekonomiczna uchodźców z Ukrainy w Polsce. Raport z badania ankietowego zrealizowanego przez OONBP”, OONBP, Departament Statystyki, Warszawa 2022.

³ Mówiono nam o tym niejednokrotnie podczas wywiadów z osobami goszczącymi Ukrainki. *Dzisiaj znajomy mi opowiadał o historii swojej znajomej Ukrainki, która od dawna mieszka w Polsce i dorabiała jako sprzątaczką. Zaczęła się ta cała wojna. Jej cała rodzina była w Ukrainie, dzieci, rodzice, mąż i ona musiała tam pojechać do swojego miasta, by zabrać te dzieci i wrócić z nimi do Polski. Potem jechała, by odwiedzić swojego męża. Więc ten kto uraca, to aby odebrać swoje dzieci, albo zabrać rzeczy, albo żeby walczyć* (m, 1998). Z reguły są to krótkie wyjazdy, ale niekiedy łączą się nawet z dramatycznymi historiami. Najbardziej tragiczna opowiadana nam historia dotyczyła kobiety, która ze starszym synem pojechała do Ukrainy, planując tam krótki pobyt. Podczas tych odwiedzin zginęła od wybuchu bomby, zostawiając w Polsce młodszą córkę. Władze samorządowe zadały sobie wiele trudu, aby syna, który przeżył, sprowadzić do Polski.

⁴ Liczbę Ukraińców w Polsce przed 24 lutego 2022 roku szacuje się na ponad 1 mln 300 tys.: „przed 24 lutego tego roku w Polsce funkcjonowała liczna grupa Ukraińców, którą na podstawie danych GUS można szacować na ok. 1,35 mln osób”, M. Duszczyk, P. Kaczmarczyk, *Imigranci i uchodźcy wojenni a sytuacja demograficzna Polski*, s 18, w: M. Bukowski, M. Duszczyk, *Gościnnie Polska 2022+*, Wise, Warszawa 2022. To samo źródło podaje, że byli to wówczas przede wszystkim mężczyźni w wieku produkcyjnym.

Innym powodem pozostawania w Polsce może być ogromna i dobrze udokumentowana badaniemi przychylność Polek i Polaków dla uciekinierów z Ukrainy, a także dla Ukrainy i jej europejskich aspiracji, w imię których toczy wojnę od czasu Euromajdanu. Na tę ponadprzeciętną na tle innych europejskich krajów przychylność wskazują m.in. badania Eurobarometru z kwietnia 2022 roku, w których Polki i Polacy wykazywali znacznie większą akceptację dla pomocy Ukrainie i aspiracji Ukrainy niż średnia unijna, a zwłaszcza niż akceptacja mieszkańców niektórych państw unijnych. Badania te wskazują, że w Polsce jest wyższa niż przeciętna w Unii Europejskiej akceptacja dla ekonomicznych sankcji wobec Rosji (średnio w Unii zdecydowanie popiera je 55% populacji, w Polsce – 73%, na Węgrzech – 29%), pomocy finansowej i militarnej dla Ukrainy (zdecydowane poparcie dla finansowania zakupu broni dla Ukrainy w całej Unii wynosi 33%, w Polsce – 55%, na Węgrzech – 18%) oraz przyjmowania uchodźców z Ukrainy (średnia w Unii – 55%, w Polsce – 61%, na Węgrzech – 48%). Ogromne różnice dotyczyły też obawy przed rosyjską propagandą – na pytanie o to, czy powinno się zabronić rosyjskim państwowym mediom nadawania w Unii Europejskiej, zdecydowana akceptacja w całej Unii wyniosła średnio 41%, w Polsce – 64%, na Węgrzech – 27%. Podobne do odnotowanych w Polsce opinie wyrażają m.in. mieszkańcy Finlandii, co można byłoby tłumaczyć bliskością geograficzną i zagrożeniem ze strony Rosji, gdyby nie fakt, że podobny, wysoki odsetek przychylnych Ukrainie opinii wyrażają obywatelki i obywatele Portugalii, geograficznie oddaleni przecież od Ukrainy i Rosji⁵. Niejako na drugim biegunie sytuują się obywatelki i obywatele Węgier czy Cypru, gdzie poparcie dla działań proukraińskich deklaruje znacznie mniej osób niż średnio w Unii Europejskiej. Różnice te nie dotyczą jedynie sytuacji wojny i bezpośrednich konsekwencji wojny – Polacy i Polki zgadzają się także znacznie częściej niż przeciętnie w Unii Europejskiej z twierdzeniem, że „Ukraina jest częścią europejskiej rodziny” (średnia odpowiedzi „całkowicie się zgadzam” w Unii Europejskiej 31%, w Polsce – 44%), oraz że Ukraina powinna wstąpić do Unii, gdy będzie na to gotowa (średnia dla całej Unii – 30%, w Polsce – 43%). Na drugim krańcu, tak jak przy poprzedniej serii pytań, znajdujemy m.in. Węgry, gdzie jedynie 16% uważa Ukrainę za część europejskiej rodziny i tylko 15% zdecydowanie optuje za wstąpieniem w przyszłości Ukrainy do Unii Europejskiej⁶.

Przychylność dla Ukrainy i gotowość udzielania pomocy uchodźcom potwierdzają także polskie badania opinii publicznej. Badanie CBOS z lipca 2022 roku pokazuje, że utrzymuje się bardzo wysoka akceptacja dla przyjmowania przez Polskę uchodźców z Ukrainy (84%). Najwyższe poparcie występuje w grupie osób starszych (powyżej 65 lat), lepiej wykształconych i dobrze oceniających swoją sytuację materialną. Większość osób (53%) deklaruje, że nadal pomaga uchodźcom, chociaż jest to obecnie mniejsza grupa niż w kwietniu (63%), co jest zrozumiałe ze względu na fakt, że zgodnie z szacunkami właśnie w kwietniu liczba uciekinierów z Ukrainy w Polsce była najwyższa. Towarzyszy temu przekonanie, że jest to sytuacja czasowa i większość uciekinierów będzie chciała wrócić do Ukrainy tak szybko, jak to możliwe (57%), a zdecydowana mniejszość sądzi, że Ukraińcy chcą się osiedlić w Polsce na stałe (17%). Jeszcze więcej osób chciałoby, aby uciekinierzy wrócili do Ukrainy po zakończeniu wojny (78%), a zdecydowana mniejszość – żeby pozostali w Polsce na stałe (6%)⁷. Jest to więc akceptacja dla pomocy uchodźcom ogromnej większości polskiego społeczeństwa polskiego, ale dla pobytu czasowego, na okres wojny. Dodać jednak trzeba dwa ważne elementy – „po zakończeniu wojny” to nie jest termin dający się przewidzieć – akceptacja jest więc nieograniczona czasowo. Druga ważna uwaga odnosi się do faktu, że – o czym wspominaliśmy wyżej – już przed wojną w Polsce mieszkało ponad milion Ukraińców i nigdy nie wiązało się to ze społecznym sprzeciwem.

Badania prowadzone wśród uchodźców/uchodźczyń z Ukrainy wskazują, że ogromna większość planuje powrót do Ukrainy. W cytowanym już badaniu przeprowadzonym przez NBP 64% badanych stwierdziło, że ich pobyt w Polsce nie będzie trwał dłużej niż rok. Większość z nich (59%) planuje powrót do Ukrainy. Pozostałe 5% chce wyjechać z Polski dalej na Zachód. Osób zdecydowanych pozostać w Polsce na stałe jest 16%. Porównanie badań prowadzonych wśród mieszkańców Polski i uchodźców/uchodźczyń z Ukrainy pokazuje, że jest między nimi duża zbieżność i generalnie mówiąc, Polki i Polacy oceniają plany osób przybyłych z Ukrainy w sposób trafny i realistyczny.

Niespotykana skala imigracji do Polski, wyjątkowa sytuacja, która tę migrację spowodowała, i zauważalne nawet podczas codziennej obserwacji na ulicach, dworcach, w mediach społecznościowych

⁵ Pozostaje otwarte pytanie, na ile wpływ na te postawy może mieć jeszcze dzisiaj pamięć o ogromnej liczbie uchodźców w Portugalii podczas II wojny światowej i gościnności Portugalczyków wobec nich: „The number of refugees that escaped through Portugal during the war has estimates that range from one hundred thousand to one million; an impressive number considering the size of the country's population at that time (circa 6 million)”, www.google.pl/search?q=refugees+in+portugal+during+WWII, dostęp 23.09.2022.

⁶ <https://europa.eu/eurobarometer/surveys/detail/2772>, dostęp 18.09.2022.

⁷ CBOS, komunikat nr 101/2022, sierpień 2022, „Polacy wobec wojny na Ukrainie i ukraińskich uchodźców”. Badanie przeprowadzone na reprezentatywnej imiennej próbie pełnoletnich mieszkańców Polski, wylosowanej z rejestru PESEL.

masowe zaangażowanie Polek i Polaków w pomoc uchodźcom spowodowały, że postanowiliśmy niejako „na gorąco” zbierać dane związane z tym zjawiskiem przy wykorzystaniu narzędzi badań socjologicznych. W tym zbiorze zamieszczamy dwa teksty⁸, w których wykorzystane zostały dane pochodzące z ponad 60 wywiadów indywidualnych prowadzonych z osobami zaangażowanymi w pomoc⁹ – zarówno z osobami prywatnymi, jak i urzędnikami oraz samorządowcami, zwłaszcza z małych miejscowości, zaangażowanymi w pomoc nie tylko prywatnie, ale też z racji pełnionej funkcji. Wśród respondentek i respondentów były osoby pomagające w różny sposób – goszczące uchodźców w domach, pracujące jako wolontariuszki i wolontariusze w punktach informacyjnych, pomocowych i w hospicjach, wysyłające pomoc pieniężną i rzeczową, przywożące uciekinierów z granicy, a nawet z terytorium Ukrainy. Często były to osoby pomagające w różnej formie, łączące różne formy pomocy – np. przywożące kobiety i dzieci z granicy i goszczące je w domu, pracujące w punktach informacyjnych i pomagające rzeczowo i finansowo itp. Jak mówiła jedna z respondentek, *Pomagałam kilka tygodni na dworcu a potem pojechałam na granice i pomagałam już tam. Rozdawałam posiłki, instruowałam gdzie jest peron, spisywałam auta gotowe do pomocy z przewiezieniem. Ale też robiłam takie proste i nie proste rzeczy – rozmawiałam z dziećmi, przejmowałam psy żeby mogły się przejść na spacer na chwilę z dala od tłumy, bawiłam się z kotami czy brałam na ręce małe dzieciaki których matka nie dawała psychicznie rady. Ciężko mi nawet zliczyć co robiłam ale na pewno zawsze robiłam coś* (k, 1998)¹⁰.

W prezentowanym tekście zajmę się tylko kilkoma wybranymi aspektami badanego zjawiska, a zacznę od próby odpowiedzi na proste wydawałoby się pytanie: dlaczego pomagamy uchodźcom z Ukrainy.

Dlaczego pomagamy?

Odpowiedź na tak proste z pozoru pytanie jest trudna do przedstawienia w artykule naukowym opartym na wynikach badań empirycznych, gdyż wypowiedzi respondentek i respondentów pokazują, że najważniejszym powodem były bardzo silne emocje, które określić możemy jako „imperatyw pomagania”. Często sami respondenci świadomi byli trudności we wskazaniu motywów swojego postępowania z tego właśnie względu, że były to przede wszystkim emocje. Za ilustrację posłużyć może na-

stępujący komentarz samego odpowiadającego na pytanie o powody pomagania: *Strasznie próbuję to racjonalizować, ale nie bardzo umiem... (...) Myślę, że to było za dużo różnych emocji, żeby móc to teraz dobrze zrozumieć, jeszcze w tym momencie* (m, 1999). Respondent mówił, że być może w przyszłości będzie mu łatwiej racjonalizować powody, dla których pomagał uchodźcom, ale nie sądzę, żeby taka racjonalizacja z czasowym dystansem była bardziej cenna niż ta oddająca emocje, udzielana „na gorąco” w trakcie całego procesu pomagania.

Reakcję, o której mówili nam niemal wszyscy badani, określić więc możemy jako „**odruch (imperatyw) pomagania**” w zaistniałej sytuacji, określanej jako bardzo krzywdząca dla ofiar agresji rosyjskiej. Pytanie o powody było często uważane za dziwaczne, gdyż pomaganie w takiej sytuacji nie wymaga żadnego uzasadnienia: *Tak było dla mnie to oczywiste, że trzeba im pomóc (...) Tak naprawdę to był impuls, nazwijmy to odruch serca, powinność, obowiązek. Ja się nawet nie zastanawiałam, to nie że miałam czas i rozważałam czy ja mogę pomóc, dlaczego, komu co i jak, nie, to był impuls trzeba pomóc jak mam takie możliwości i koniec (...) Obowiązek humanitarny, czyli jeżeli my jesteśmy bezpieczni, mamy możliwości, to tak, mamy obowiązek pomóc tym którzy są w niebezpieczeństwie* (k, 1969); *W moim otoczeniu aktywność na rzecz pomocy uciekającym była oczywista. Wożenie jedzenia na dworzec, zbieranie odzieży, materacy, śpiworów – udało się działać bardzo sprawnie* (k, 1982); *Nie wyobrażam sobie zostawić potrzebujących ludzi w potrzebie. To są dokładnie tacy sami ludzie jak my. Chciałam zrobić cokolwiek, żeby im pomóc, chociaż w niewielkim stopniu. Empatia, chęć zrobienia czegokolwiek dla nich* (k, 1995). Tak więc wartości takie jak humanitaryzm, empatia, wskazywane są niemal powszechnie jako te, które pociągały za sobą poczucie konieczności i oczywistości udzielania pomocy. Podobnymi wartościami kierowały się zapewne osoby pomagające osobom dla nich zupełnie anonimowym. Jak opowiadał nam komendant straży miejskiej w 11-tysięcznym mieście turystycznym, *Ludzie przychodzili [do straży miejskiej – M.F.] kładli na stół klucze do apartamentów na wynajem z adresem, kiedy pytaliśmy dla kogo, odpowiedź była: dla każdego kto potrzebuje*.

W cytowanych wywiadach wybrzmiały już nie tylko podstawowe wartości, w imię których pomagano, ale też łatwość porównania siebie i uchodź-

⁸ Niniejszy oraz tekst prof. J.M. Kurczewskiego.

⁹ Dziękujemy studentkom i studentom ISNS za pomoc w przeprowadzeniu wywiadów.

¹⁰ W tekście respondenci oznaczani są poprzez płeć (k, m) i rok urodzenia, gdyż taka informacja wydaje mi się niejednokrotnie istotna (np. w pytaniu o pamięć o II wojnie światowej, o poczucie bezpieczeństwa itd.). Jeśli oznaczenie takie odnosiłoby się do większej liczby respondentów, pojawia się dodatkowa informacja, np. goszcząca, fotograf.

czyn/uchodźców, która jest kolejnym powodem powszechnej i natychmiastowej pomocy: *Poczułam, że muszę pomóc, bo to są ludzie tacy jak my, wiesz no że to spotkało ich, a nie nas, to jest przypadek i nie ich wina. Też bym chciała, żeby ktoś tak nam pomógł w takiej sytuacji, bo to bardzo ważne. Jako ludzie powinniśmy sobie po prostu pomagać i tyle* (k, 1998).

Polacy i Polki często nie tylko porównują, ale też stawiają się w sytuacji osób zmuszonych do ucieczki: *Pomyślałam też o tym jakbym poczuła się ja w takiej sytuacji. Mam znajomą, która w momencie wybuchu wojny była w Kijowie. To, że jest to taka sama dziewczyna jak ja, miała takie same problemy (do wybuchu wojny), poczucie humoru, troski, zainteresowania jak ja, a nawet wiek. Utożsamiałam się z nią i z pozostałymi osobami, które albo uciekały z Ukrainy albo zostały w ojczyźnie* (k, 1995).

Kolejny wymieniany czynnik to **bliskie sąsiedztwo**, które z jednej strony powiększa obawy przed podobnym losem, a z drugiej strony tym bardziej zobowiązuje do pomocy: *Bo to nasi sąsiedzi i nie zasługują na to, co ich spotkało. I jesteśmy otoczeni przez ludzi z Ukrainy na codzień i nie wyobrażam sobie nie pomóc w takiej sytuacji* (k, 1999); *Wydaje mi się, że właśnie czynniki kulturowe i to, że to są nasi bliscy sąsiedzi, mają na wpływ* (k, 1994).

Innym ważnym i często pojawiającym się motywem jest **potrzeba sprawczości** w sytuacji zagrożenia. Wiele badanych osób mówiło o swojej pierwszej reakcji, która pełna była negatywnych i niejako „biernych” emocji – mówiono o strachu, lęku i poczuciu bezsilności wobec wielkiej niesprawiedliwości, jaka dzieje się tuż za naszą granicą. To z kolei pociągało za sobą poczucie, że trzeba „zrobić coś”, nie być osobą bierną, bo chociaż nie można zapobiec całemu złu, trzeba w miarę swoich możliwości zrobić coś, żeby minimalizować skutki tego zła. Jak opisywały to respondentki w odpowiedzi na pytanie o motywy pomagania: *Oprócz współczucia tym ludziom, o którym już mówiłam, to ja chciałam mieć wpływ. Wie pani, ja nie powstrzymam Putina, ale mogę pomóc jego ofiarom. Chciałam mieć moc sprawczą* (k, 1985); *Czułam również bezsilność wobec sytuacji jaka nastąpiła i chciałam zrobić cokolwiek, żeby pomóc, chociaż w małym stopniu* (k, 1995). Niektóre osoby wspominały o zaangażowaniu jako zarówno odzyskiwaniu poczucia sprawczości, jak i sposobie na odsunięcie lęku poprzez działanie: *jeżeli coś się bardzo złego dzieje, to żeby nie siedzieć i ciągle o tym myśleć, że jesteśmy zagrożeni, że zaraz spadnie na nas bomba – to ja mam taką konstrukcję, że zawsze muszę zacząć działać. Bo jak jestem zajęta, to nie myślę. Więc jest to taka moja strategia działania na sytuacje trudne, które się zdarzają* (k, 1970). Wśród badanych (w ogromnej większości były to osoby z wyższym wykształceniem lub w trakcie studiów) były

osoby w pełni świadome, że takie działanie jest zarówno odruchem, poczuciem obowiązku udzielenia pomocy, ale też potrzebą zaspokojenia wysokich wymagań wobec siebie. Jedna z respondentek pytana o powody pomagania mówiła o dwóch wymiarach takich działań, wśród których przeważają te, które określić możemy jako altruistyczne (bezinteresowne pomaganie innym), ale też z drugiej strony, jak sama respondentka to określiła, *takich może trochę też (...) egoistycznych pobudek – sama chciałam może poczuć się lepiej przez to, że mogę komuś pomóc i coś robię, nie jestem bezczynna* (k, 1999).

Analizy odnoszące się do motywów pomagania, empatii i zawężania kręgu tych, którym jesteśmy skłonni pomagać, obecne są od wielu już lat w polskiej socjologii, zwłaszcza w analizach odnoszących się do doświadczeń II wojny światowej. Krzysztof Kiciński, podsumowujący uwagi Stanisława Ossowskiego na ten temat, pisał: „wśród czynników, które sprawiają, że los jednych mało nas obchodzi, a na los innych nie pozostajemy obojętni, istotną rolę odgrywają stereotypy i wyobrażenia. To one decydują, kogo włączamy do kręgu solidarności i okazujemy mu współczucie, a kogo zaliczymy do kategorii »obcych«, wobec których nie przejawiamy empatii” (Kiciński 2016, s. 20). To pozwala nam wyjaśnić zróżnicowanie postaw wielu Polek i Polaków wobec uciekinierów z geograficznie oddalonych krajów objętych wojnami, o których znacznie mniej wiemy, od tych, którzy są ofiarami agresji mającej miejsce bezpośrednio za naszą granicą. W tej pierwszej sytuacji wczucie się w sytuację ofiary jest znacznie trudniejsze, wymaga też znacznie większej wyobraźni. Łatwiej zbudować wobec uciekinierów z daleka negatywne stereotypy przedstawiające je jako osoby, które nie uciekają przed wojną, a jedynie chcą „skorzystać” z bogactwa innych krajów, a także zbudować wokół nich jako „obcych” atmosferę lęku i zagrożenia. Te motywy będą się ponownie pojawiały wówczas, gdy przedstawiać będę „figurę ofiary”. Ta bliskość i znajomość relacji między państwami ma też zasadniczy wpływ na obraz agresora, który jest znany, wielokrotnie był agresorem wobec Polski i wobec którego i wiedza, i stereotyp – odmiennie od „dalekich” agresorów – są w Polsce dobrze ugruntowane.

Figura agresora i jej wpływ na pomaganie

Bardzo ważny element sytuacji, wpływający na reakcję wielu pomagających to konkretny agresor, przed którym wiele osób odczuwa lęk. Podobieństwa między pomagającymi, a tymi, którym pomagamy, odnoszą się bowiem nie tylko do sytuacji osobistej, ale też do historii kraju. **Obawy przed zagrożeniem ze strony Rosji** są, jak się okazuje, obecne w świadomości nawet młodych pokoleń

Polek i Polaków: *Moje odczucia mogą być umiejscowione w tym, że też – generalnie – całe życie mam z tyłu głowy różne możliwe zagrożenia ze strony Rosji i wiem, że – powiedzmy – gdyby nie parę drobnych detali, to być może w Polsce mogłoby się zdarzyć coś podobnego. Może w innym stylu, może w inny sposób, ale też mogłoby być jakieś formy agresji poważniejszej ze strony rosyjskiej. Po prostu myślę, że to poczucie jedności i takiego współczucia. Może nawet nie współczucia, ale właśnie... Może współczucia [przeciąga], w takim sensie dosłownym. Blisko mi do tego, co mogą czuć (m, 1999); Rosja, jak ktoś zna historię, od zawsze nam wierciła w dupie, a ja dobrze znam historię, więc po prostu nie pozwoliłbym na to, żebym nie przyłożył ręki na to, żeby ich chociaż trochę spowolnić (m, 2001). Podobne odczucia pojawiały się w wypowiedziach bardzo wielu osób pomagających: Niechęć do Rosji jako państwa myślę, że też ma znaczenie. Również nasza historia kraju, czyli to, że sami byliśmy kiedyś okupowani. Jednym z naszych okupantów była Rosja. Wydaje mi się, że to też porusza taką patriotyczną nutę (k, 1994).*

Takie emocje i obawy przed Rosją mogą być także wyjaśnieniem faktu, że Polki i Polacy bez żadnych sprzeciwów akceptowali kilkanaście lat temu bardzo znaczącą grupę odmiennych przecież kulturowo i religijnie Czeczenek i Czeczeńców, którzy zwłaszcza w czasie drugiej wojny w Czeczenii (1999–2009) uciekli do naszego kraju z powodu ataków ze strony Rosji¹¹.

Trzeba też zauważyć, że Polki i Polacy od początku ataku na Ukrainę czuli się bezpośrednio zagrożeni wojną. W marcu 2022 roku aż 85% badanych przez CBOS uważało, że wojna w Ukrainie zdecydowanie lub raczej zagraża bezpieczeństwu Polski i chociaż odsetek ten spada i w lipcu 2022 wyniósł mniej, bo 75%, ale nadal jest to przeważająca większość Polek i Polaków¹².

W kwestionariuszu znalazło się też pytanie o to, czy zdaniem badanych doświadczenia II wojny światowej mają wpływ na fakt opisywanego „odruchu pomagania”, niewymagającego dodatkowych wyjaśnień. Opinie w tej sprawie były podzielone, najbardziej ogólnie powiedzieć możemy, że młodsze pokolenie (ale też z wyjątkami) nie zauważało takiego wpływu „dziedziczonej traumy międzypokoleniowej” na fakt, że Polacy i Polki masowo ruszyli na pomoc zaatakowanym sąsiadom. Przypomnijmy, że w psychologii społecznej mówi się o „traumie międzypokoleniowej” (*transgenerational trauma*)¹³,

która jest następstwem tragicznych zbiorowych doświadczeń dotyczących grupy ludzi, których łączy tożsamość kulturowa (Alexander 2004). Główną rolę w jej powstaniu odgrywa tłumiony lęk, a także pamięć, w tym kultywowane wspomnienia o tragicznych zdarzeniach. Pamięć o tragicznych wydarzeniach łączy się z bardzo silnymi negatywnymi emocjami i niejednokrotnie staje się częścią tożsamości kulturowej grupy. Wypowiedzi niektórych respondentek i respondentów nie pozostawiają wątpliwości, że taki wpływ na polskie społeczeństwo miało doświadczenie II wojny światowej, a w dalszej konsekwencji – na reakcje w sytuacji agresji Rosji w Ukrainie: *Myślę, że temat wojny mamy niejako w genach. Myślimy z II wojny światowej do dziś nie wyszli. Ciągłe powstają nowe filmy, ciągle się ten temat wałkuje. Na swój sposób już rzygam tym tematem II wojny światowej, a mimo wszystko on cały czas istnieje. No właśnie pokolenia babci, Twojej babci, moich rodziców no to jednak to są dzieci wojny czy powojenne (k, 1969). Takie odczucia miały też młodsze osoby: mamy skojarzenia z sytuacją naszego kraju podczas drugiej wojny światowej i myślę, że to też wpływa na naszą postawę. Na to, że chcemy tym ludziom pomóc ze względu na naszą własną historię (k, 1994).*

W niektórych przypadkach były to przekazywane opowieści o wojnie jako straszliwym doświadczeniu, w innych – o konkretnych czynach i konkretnym agresorze: *Zawsze moja babcia mówiła, że uważajcie, nie daj Boże, żeby tylko Rosjanie do nas, bo to jest taki naród, który nie ma żadnych zasad. To są ludzie niekulturalni zawsze byli chamscy. Mój tata takie (...) wspomnienie ma z dzieciństwa. Opoowiada mi, że jego mama mówiła, że jak ruscy weszli bo oni są z Podlasia to po prostu gwałcili, zabijali, plądrowali. Wszystko to że to taki naród zawsze (k, 1978); moja babcia, która jest z pochodzenia Mazurką, urodziła się generalnie poza Polską, ale, no właśnie, przez swoje dziecięce i nastoletnie życie obserwowała różne wpływy rosyjskiej... Rosyjskiej armii wręcz na te tereny, które były jeszcze nie do końca... No, po prostu rosyjskie wpływy na tereny, które nie były do końca słowiańskie i były w pewnym sensie wrogie. I to było wręcz, no dla niej, to jest też trochę traumatyczne (m, 1999).*

Nawet osoby, które twierdziły, że pamięć o II wojnie światowej nie miała ich zdaniem wpływu na reakcje społeczne i ich własne zachowania, mówiły o swoim lęku i snach o wojnie wywołanych

¹¹ „[P]rzez Polskę – dla przybyszów z Czeczenii, którzy wyjechali z ojczyzny przez Ukrainę czy Białoruś – prowadziła najkrótsza droga na Zachód. Wpływ miała również sympatia Polaków do Czeczenów, która podczas pierwszej wojny czeczeńskiej była naprawdę olbrzymia”, wywiad z Wojciechem Góreckim, znawcą Kaukazu, <https://www.rp.pl/wydarzenia/art4297641-czecenieni-sprawiaja-w-polsce-problemy>. W tym czasie premier Ewa Kopacz mówiła o 80 tys. Czeczenów, którzy przyjechali do Polski.

¹² CBOS, komunikat nr 101/2022, sierpień 2022, „Polacy wobec wojny na Ukrainie i ukraińskich uchodźców”. Badanie przeprowadzono na reprezentatywnej imiennej próbie pełnoletnich mieszkańców Polski, wylosowanej z rejestru PESEL.

¹³ Używane określenia to także „trauma kolektywna” oraz „trauma kulturowa”.

wiadomościami o agresji na Ukrainę: *Czułam strach, przerażenie, bezsilność. Przez pierwszy tydzień nie potrafiłam przestać płakać, śniła mi się wojna, miałam okropne lęki. W moim otoczeniu ludzie byli tak samo przerażeni, mniej rozmowni, czuć było ciszę, smutek i strach* (k, 1995). Inne osoby myślały nawet o przygotowaniach na wypadek ataku na Polskę: *poczułam, że potrzebuje zacząć działać. Wyplacić środki z konta w euro i dolarach, wykupić niezbędne lekarstwa, przygotować plecak z najpotrzebniejszymi rzeczami na wypadek, gdybym potrzebowała się relokować z Polski* (k, 1995). Także te reakcje mogą wskazywać na dość oczywistą obecność kolektywnej traumy międzypokoleniowej w Polsce. Można więc powiedzieć, że trauma związana z konkretnym agresorem, niekiedy wynikająca ze znajomości historii, a w innych przypadkach nawet z doświadczeń osób bliskich, ma niebagatelny wpływ na „odruch pomagania” i łatwość postawienia się w sytuacji zaatakowanych. Jak powiedziała jedna z respondentek, *Nie wiem, czy byłoby tak samo, gdyby zaatakowano, powiedzmy, Niemców* (k, 1969).

Figura ofiar agresji i jej wpływ na pomaganie

a. Uchodźczyni idealna, czyli „jak nie pomóc matce z dziećmi”

Wszystkie dostępne dane wskazują, że ogromna większość uciekających z Ukrainy to kobiety i dzieci. Badania przeprowadzone przez NBP wśród dorosłych uchodźców z Ukrainy wyraźnie wskazują, że powinniśmy pisać raczej o uchodźczyniach z Ukrainy – blisko 90% ankietowanych to kobiety. Mając w pamięci fakt, że władze przeciwstawiające się uciekinierom z różnych krajów próbującym przedostać się do Polski przez granicę z Białorusią, budowały ich obraz jako w większości młodych mężczyzn szukających nie azylu, a lepszych możliwości ekonomicznych, zapytaliśmy podczas wywiadów, czy fakt, że uciekającymi były przede wszystkim kobiety z dziećmi, miał wpływ na gotowość do pomocy. Często spotykaliśmy się z odpowiedziami wskazującymi, że dla respondenta/respondentki nie stanowiłoby to różnicy, co było komentowane krótkim podsumowaniem: „pomagać trzeba każdemu”. Niektóre osoby podkreślały, że wielu mężczyzn wracało na Ukrainę, chociaż nie musiały tego robić: *Myślę tylko, że (...) sam stosunek do mężczyzn jest inny. Zobacz ilu mężczyzn Ukraińców wyjechało do Ukrainy walczyć, mimo że mogli zostać w Polsce, bo już tu pracowali. Ale i Ira miała męża 61 lat i on mógł wyjechać. Gdyby on tutaj przyjechał i ja bym go przyjęła tak samo jak pozostałych, nie byłoby żadnej różnicy* (k, 1969).

Były też osoby przyznające, że miało to dla nich samych znaczenie, a jeszcze więcej osób wskazywa-

ło, że może mieć to duże znaczenie dla innych pomagających. Cytowana powyżej fraza – pytanie retoryczne „jak nie pomóc matce z dziećmi” – wystarczała za całe wyjaśnienie (*Stanęliśmy wobec bezbronności tych osób. Jak nie pomóc potrzebującym dzieciom i ich matkom*, k, 1957). Kobieta z dziećmi wypełnia stereotypową rolę kobiecą podczas wojny, jest „idealną uchodźczynią” – niewinna, atakowana, bezbronna, opiekująca się przy tym słabszymi. Ci słabsi to przede wszystkim dzieci, ale też rodzice oraz wielokrotnie pokazywane w telewizyjnych reportażach zwierzęta. Jedna z wolontariuszek poproszona o opisanie szczególnie poruszającej sytuacji opisała taką historię: *Tutaj na Centralnym starsza Pani przyjechała z małą torebką, taką wiesz na ramię, gdzie się max zmieści telefon, dokumenty i portfel, i 2 psami. Była starsza, więc miała wybór – zabrać psy czy rzeczy. Wybrała psy* (k, 1995).

Podczas wojny odżył też stereotypowy obraz mężczyzny. Jest to mężczyzna-obrońca ojczyzny. Jak mówili nasi respondenci i respondentki, *Myślę, że nastroje społeczne byłyby inne, gdyby uciekali mężczyźni. (...) jednak mężczyźni w wieku poborowym, zdolni do walki, no nie powinni opuszczać kraju, który jest w takim położeniu* (m, 1971); *„Wydaje mi się, że mogłoby to wyglądać inaczej. Patrząc na to, jakie były reakcje, kiedy z Dalekiego Wschodu uciekali mężczyźni. Reakcje były raczej negatywne. Mówiono, że powinni walczyć za swój kraj i próbować (...) odbudować. Wydaje mi się, że w tej sytuacji też byłoby podobnie. Czyli że to na mężczyznach spoczywa obowiązek obrony swojego kraju i walki za nią, a kobiety powinno się chronić. Uważam, że spojrzenie na pomoc byłoby inne, gdybyśmy pomagali w większości albo tylko mężczyznom* (k, 1994).

Pomoc Ukrainie i uchodźcom z Ukrainy akceptowana jest m.in. dlatego, że niejako zapewnia nasze własne bezpieczeństwo, oddala konflikt od nas i naszego kraju. Jeśli więc uciekliby mężczyźni, nie byłoby walki i ten warunek nie byłby spełniony. Jak mówił jeden z respondentów: *oczywiście, że wyglądałaby inaczej, gdyby uciekali mężczyźni. To jest tak, że my, pomagając, przynajmniej tak mi się wydaje, że pomagając Ukraińcom w walce z Rosją, to że my podświadomie czujemy się bezpiecznie jako Polacy, że oddalamy też (...) zagrożenia od siebie. Więc, gdyby uciekali mężczyźni, którzy w naszym mniemaniu, przynajmniej moim, powinni walczyć na froncie no to to myślę, że byłoby inaczej. (...) mężczyzna, który z jakiegoś dekretu wydanego czy po prostu prawa nie może wyjechać z Ukrainy, bo ma obowiązek służby wojskowej, jeżeli by przebywał w Polsce, to bym sam się obawiał jakby jego moralności. W sensie tego, że no nie powinien tutaj być* (m, 1972).

Chociaż zdecydowana większość respondentek i respondentów tak opisywała rolę mężczyzn w cza-

sie wojny, to podkreślić trzeba, że nie wszyscy zgadzają się z opinią, że obrona kraju jest w tym czasie „obowiązkiem mężczyzn”, który wpisuje się w model „hegemonicznej męskości” (Connell 1995), a więc mężczyzny silnego, sprawczego, dominującego, walecznego i nieokazującego słabości. Nawet w obliczu wojny niektóre osoby zdecydowanie podkreślają prawo mężczyzn do realizowania innego modelu męskości, do innych reakcji, do strachu, słabości i odmowy uczestnictwa w walce, nawet jeśli jest to wojna obronna. Jak mówił jeden z respondentów, *Słyszałem wiele opinii, że kobietom to pomogą, ale facetom nie, bo powinni wrócić na wojnę. A ja tak nie uważam. Wydaje mi się, że każdy człowiek jest inny i każdy ma inne predyspozycje fizyczne i psychiczne. Jeśli taki facet, który się autentycznie boi i jest w stanie załamania psychicznego dla własnego dobra nie powinien iść walczyć. Ja rozumiem, że wojna to mobilizacja całego narodu, ale ja jestem innego zdania* (m, 1990). Podobną opinię wyraziła inna respondentka: *Dlaczego jest tak, że facet musi zostać i walczyć? On też się boi, może nie mieć odruchów patriotycznych, czy wielu innych powodów, dla których nie chce zostać* (k, 1983). Jeszcze mocniej mówiła o tym inna z badanych: *Dla mnie absolutnie przerażające jest to, że mężczyźni muszą zostawać w Ukrainie i tam walczyć za swój kraj. W sensie (...) że mają obowiązek (...) to jest absolutnie przerażające dla mnie. Według mnie absolutnie wszyscy mają prawo żądać pomocy* (k, 1998).

Mimo występowania takich opinii, najczęściej chęć pomocy przede wszystkim kobietom i dzieciom uzasadniana była obowiązkiem mężczyzn wzięcia udziału w walce w obronie kraju. Pojawia się też inny motyw uzasadniający większą chęć pomocy kobietom, jakim jest obawa i postrzeganie obcego mężczyzny jako potencjalnego zagrożenia: *Pewnie się boją, gwałtów, kradzieży itp. Kobieta z dzieckiem kojarzy się nam pozytywnie i wzbudza większą empatię, pewnie dlatego chętniej pomagamy* (k, 1969). Inny respondent mówił: *Myszę, że by wyglądało to inaczej. Chociażby pod takim względem, że no myślę, że ludzie by się bardziej bali, gdyby to był mężczyzna przykładowo, przenocować go* (m, 1997). Ten ostatni respondent przyznaje, że sam obawiałby się przenocować obcego mężczyznę ze względu na bezpieczeństwo swoje i partnerki, z którą mieszka, a nie miał takich obaw w przypadku zaoferowania noclegu obcym kobietom.

b. Komu trudniej uzyskać pomoc, czyli uchodźcy niepasujący do obrazu „idealnej uchodźczyny”

Mimo, iż nasze badania nie miały bardzo dużego zasięgu, nie były losową próbą pomagających, bo takiej nie da się nawet skonstruować, znalazły się wśród respondentek i respondentów osoby decydujące się na pomoc osobom budzącym rezerwę

innych pomagających. Byli to m.in. uciekinierzy z innych, często oddalonych geograficznie krajów, którzy w momencie inwazji znaleźli się w Ukrainie i także z niej uciekali. Takie osoby napotykały różnego rodzaju dodatkowe przeszkody w ucieczce – nie chciano ich podwozić w Ukrainie, stwarzano dodatkowe problemy na granicy. Definicja była prosta – uciekają Ukrainki i starsi Ukraińcy, a osoby na pierwszy rzut oka wyglądające odmiennie, mające często paszporty innych krajów budziły wątpliwości funkcjonariuszy. Jak opowiadała jedna z respondentek, *mam koleżankę, która jest Brytyjką pochodzenia bangladeskiego. Jej brat studiował w Ukrainie i w pierwszych dniach wojny próbował uciec, ale napotkał trudności na granicy – ciężko było mu dostać się do granicy, niestety priorytetowo traktowane były osoby pochodzenia ukraińskiego, potrzebował pomocy, żeby ustalić, w jaki sposób i na jakim przejściu granicznym mógłby się przedostać najszybciej, miał trudności ze względu na swój kolor skóry (...)* Była to stresująca sytuacja, gdyż cała pomoc była skierowana dla Ukraińców i Ukrainek, a pomijano niejako w tej pomocy inne osoby (k, 1993). Opowiedziana historia miała szczęśliwe zakończenie, ale pomoc w tym przypadku wymagała dodatkowego zaangażowania kilku osób. Inna respondentka, wolontariuszka na dworcu kolejowym w Warszawie, opowiadała o poszukujących informacji o studentach z Nigerii, którzy mieli wielkie trudności z opuszczeniem Ukrainy, ich podróż trwała kilka dni, odbywali ją w bardzo trudnych warunkach, a ich jedynym życzeniem była możliwość wzięcia prysznicza.

Badani z tej grupy niejednokrotnie pomagają także uchodźcom przedostającym się w bardzo trudnych warunkach przez granicę polsko-białoruską, a także innym uciekinierom wojennym, są więc otwarci na pomoc potrzebującym osobom z innych kultur i części świata (*Tak samo angażowałem się w Afganistanie jak talibowie wrócili i była masa uchodźców na granicy białoruskiej*, m, 1998). Dlatego niektórzy/niektóre świadomie decydowali się na przyjęcie osób, dla których trudno było znaleźć miejsce, dlatego że nie pasowali do modelu „idealnej uchodźczyny” i to często naruszając ten obraz w dwojaki sposób – nie były to Ukrainki i często byli to mężczyźni. Jak mówiła jedna z respondentek, *pierwsze osoby, które były u nas i się zatrzymały to było małżeństwo z Pakistanu. (...) byliśmy umówieni z Fundacją HumanDoc, która organizowała transport osób uciekających z Mariupola. Myśmymy się tam zgłosili, że możemy jakąś rodzinę, czy też dwie osoby zabrać do siebie. Oni w pewnym momencie do mnie zadzwonili, co ja bym powiedziała na to, że po pierwsze nie były to osoby o narodowości ukraińskiej, a druga rzecz, to są osoby nie z Mariupola, tylko ten autokar, uciekający z Mariupola ich zabrał po drodze. (...) ktoś z tej fun-*

dacji HumanDoc, powiedział, że żadna rodzina, która się zadeklarowała, że przyjmie ludzi z tego Mariupola, nie chce ich wziąć. No więc jak myśmy to usłyszeli, że nikt nie chce ich wziąć, to oczywiście było dla nas, że to nie jest sklep, w którym się wybiera uchodźcę i nie ma żadnego rozróżnienia czy to jest Pakistańczyk, czy to jest człowiek z Kongo czy z Ukrainy (k, 1970). Ta sytuacja wymagała także pomocy dodatkowych osób, ale pociągnęła za sobą nieoczekiwane i bardzo miłe kontakty międzykulturowe: *nawet nasi sąsiedzi się zaangażowali. Okazało się, że naszą sąsiadką jest Hinduska, mieliśmy problem, żeby się dogadać z tymi Pakistańczykami, ponieważ kiepsko mówili po rosyjsku i nie mówili po angielsku. W związku z tym, myśmy poprosili tą naszą sąsiadkę i ona, ponieważ знаła ich język – urdu, ona nam tłumaczyła. Ona się tak wciągnęła, że zabrała tych Pakistańczyków i pojechali do sklepu i obkupili ich w jakieś ubrania, co tam potrzebowali. Dała im masę swoich rzeczy. Jak oni do nas przyszedli to z jedną reklamówką plastikową, a wyjeżdżali z trzema walizkami [śmiej]. I to nie myśmy ich ubrali. Bo oni byli drobni a my wszyscy jesteśmy duzi, ale oczywiście pani [sąsiadka – M.F.] się tak włączyła. Sama przyznała, że nie włączyłaby się do pomocy, bo nie zna polskich organizacji pozarządowych (k, 1970, goszcząca). Jak podkreślała kobieta goszcząca Pakistańczyków-uciekierów z Kijowa – początkowo wymagali oni nie tylko czasu na odpoczynek, ale też pomocy lekarskiej, bo mieli wielkie problemy spowodowane bardzo długą pieszą wędrówką w trudnych, marcowych warunkach. Później natomiast starali się odciążać swoich gospodarzy: *powiedzieli, że oni chcą dla nas gotować i to było cudowne, bo mieliśmy pyszne jedzenie. Mój mąż z nimi pojechał, kupili orientalne przyprawy i oni piekli nam takie placuszki. Nie no naprawdę, mieliśmy rewelacyjnie przez kilka dni (k, 1970).**

Podczas spotkań i konferencji poświęconych pomocy uchodźcom usłyszeliśmy też niejednokrotnie o problemach ze znalezieniem noclegów dla uciekających Romów. Wszystkie badania odnoszące się do dystansów międzygrupowych wskazują jednoznacznie, że Romowie to grupa znajdująca się wśród najrzadziej wspieranych i akceptowanych. Olena Vaidalovych, działaczka na rzecz praw człowieka, prawniczka i ukraińska Romka usłyszała od straży granicznej, że „w tych okolicznościach nie są w stanie sprawdzić paszportu, więc po prostu wnioskujeją po wyglądzie. Dlatego zdarza się, że niektóre osoby, które nie wyglądają na Ukraińców, czekają dłużej na przekroczenie granicy lub są kierowane na koniec kolejki. A przecież wszyscy uciekają przed tą samą wojną”. Jeszcze dalej idące obserwacje ma Joanna Talewicz, która, jak mówi,

początkowo nie chciała alarmować w sprawie nierównego traktowania uciekających Romek, ale jak stwierdziła: „Obserwujemy narodziny systemowej dyskryminacji względem ukraińskich uchodźców romskich. I dzieje się to bardzo szybko”. Przytacza szereg nierówności w traktowaniu uciekinierów w zależności od tego, czy są Romami czy nie. Dla Romów znacznie trudniej znaleźć mieszkanie czy choćby miejsce noclegu, odmawiano im pomocy rzeczowej, kłótnie Romów i nie-Romów tłumaczono „romską kulturą”. I chociaż bardzo wiele osób pomaga uchodźcom z Ukrainy, ale nie Romom z Ukrainy, panuje bowiem przekonanie, że im powinni pomagać polscy Romowie. Dr Talewicz odbiera telefony nawet z oficjalnych punktów pomocy z przekazem „zajmijcie się swoimi”¹⁴. Warto dodać, że Polsce Romowie to grupa niezbyt liczna, nieprzekraczająca 20–30 tys. osób, podczas gdy w Ukrainie to najprawdopodobniej około 500 tys., a więc skala oczekiwanej pomocy może być bardzo duża.

Obok osób odmiennych od „idealnej uchodźczyni” pod względem płci, narodowości, koloru skóry czy grupy etnicznej jako tych/te, dla których trudno znaleźć odpowiednią pomoc wskazywane były osoby nieheteronormatywne. Jak mówiła jedna z respondentek, *zależało mi, żeby między innymi pomagać osobom LGBTQ z Ukrainy, bo sama jestem osobą homoseksualną i wiem, że czasem jest podwójnie trudno (k, 1985).* Zgodnie z tym zamiarem goszczą wraz z partnerką parę kobiet nieheteronormatywnych z Ukrainy.

Figura ofiar po raz drugi – rysy na idealnym obrazie pomocy

Pozytywnego obrazu wielkiego, ogólnospołecznego zrywu, jaki nastąpił w Polsce w obliczu agresji w Ukrainie, nie można zakwestionować, wszystkie dane to potwierdzają. W odpowiedzi na pytanie, czy respondentki i respondenci znają inne pomagające osoby, wszyscy odpowiadali w niemal taki sam sposób: „nie znam osób, które nie pomagają”, „wszyscy pomagają” (*Nie znam takich, które nie pomagają. Wolontariaty, udostępnianie mieszkań, organizacja zajęć, wsparcie finansowe itp. (k, 1995); W moim otoczeniu aktywność na rzecz pomocy uciekającym była oczywista. Wożenie jedzenia na dworzec, zbieranie odzieży, materacy, śpiworów – udało się działać bardzo sprawnie (k, 1985).* Można nawet powiedzieć o wytworzeniu się pewnej środowiskowej presji – jedna z respondentek goszczących uchodźców podaje przykład sąsiadów, którzy nie udzielili schronienia uchodźcom i tłumaczyli się z tego faktu, chociaż nikt ich o to nie pytał ani nie robił z tego zarzutu: *drudzy sąsiedzi z koleji,*

¹⁴ Romowie z Ukrainy traktowani jako uchodźcy drugiej kategorii (oko.press), dostęp 25.09.2022.

którzy chyba mieli problem, że nie zaprosili nikogo do swojego domu, bo mi się kilkakrotnie tłumaczyli dlaczego tego nie zrobili, mimo – że w ogóle ich o to nie pytałam [śmiech]. To oni z kolei, ileś razy pojechali na dworzec, bo mieli poczucie, że muszą coś robić, więc na Dworcu Centralnym, pomagali przy organizacji, jak przyjeżdżały pociągi z uchodźcami. Więc dookoła wszyscy [pomagali – M.F.] (k, 1970).

Inne osoby dawały znane im przykłady wysiłków wymagających ogromnych wyrzeczeń: *koleżanka z pracy (...) mieszkając w wynajmowanym, dwupokojowym mieszkaniu wraz z mężem i dziećmi, przyjęła do siebie aż osiem osób! W jedenastkę mieszkali na pięćdziesięciu metrach kwadratowych (k, 1979).*

Nie oznacza to, że badane osoby nie spotkały się nigdy z kontrnarracją, kwestionującą konieczność udzielania takiej pomocy albo wskazującą na rażące zachowania uchodźców. Chociaż rzadziej, takie wątki w zebranych wywiadach się pojawiały, trzeba je więc także uwzględnić w rysowanym tutaj obrazie pomagania.

Pierwszym, często spotykanym wątkiem kontrnarracji było **odwołanie do historii**. Wprawdzie historię Polski i Ukrainy najczęściej widziano jako wspólną pod wieloma względami – podkreślano, że „byliśmy razem” z częścią Ukraińców przez wiele wieków, aż do II wojny światowej, a także że byliśmy ofiarami podobnej rosyjskiej agresji. Niekiedy jednak wspomniano o osobach z otoczenia, które uważały, że na przeszkodzie pełnej sympatii i pomocy stoją względy historyczne: *pojawiają się takie wspomnienia, że Ukraińcy jako naród jeszcze z wojny wcale nie byli przychylni Polakom i to nie jest jakby odosobniony głos, że to jakby pomagamy ludziom, znaczy narodowi, który dokonywał też mordów na Polakach. I to też te wątpliwości są mocno niesprawiedliwe, bo ja uważam, że nie pomagamy Ukrainie jako narodowi, tylko pomagamy poszczególnym ludziom (m, 1972).* Najczęstsze odwołania odnosiły się do rzezi wołyńskiej i faktu, że nigdy nie nastąpiło uznanie jej za zbrodnię ze strony ukraińskiej. Niekiedy obraca się to przeciwko konkretnym osobom: *słyszałam o takiej sytuacji w Ciechocinku, że pan wyszedł i na Ukrainkę, młodą dziewczynę (...) nakrzyczał na nią, że po co oni tutaj przyjeżdżają, bo oni nas tutaj ograbili i gwałcili i tak dalej, ale to były naprawdę takie sporadyczne sytuacje (k, 1973).* Niekiedy badani podkreślają, że takie opinie można przede wszystkim spotkać w internecie: *widziałem już od nich sporo postów, że Ukraińcy to po prostu zdrajcy i coś tam, że nienawidzą Polaków i żeby im nie pomagać. (...) Ale ogólnie tak na ulicy to raczej tego nie widzę. Nie wydaje mi się, żebym był świadkiem jakiejś niechęci. Natomiast w internecie jest to widoczne, dosyć mocno nawet (m, 1997).* Inni badani stwierdzają,

że w każdej miejscowości są osoby o nacjonalistycznych poglądach, które odwołują się do rzezi wołyńskiej dla uzasadnienia swojej niechęci do pomagania Ukrainkom i Ukraińcom i wygłaszają krytyczne uwagi z powodu wywieszania flag ukraińskich czy organizowanych wydarzeń polsko-ukraińskich. Są to jednak nieliczne, choć głośne grupki (burmistrzynie 11 tys. miasta).

Inny powód krytyki można określić jako „roszczeniowość” ze strony uchodźczyń. „Legendą miejską” tego czasu jest opowieść o Ukraince, która przysłała do salonu kosmetycznego, zamówiła wiele usług, a następnie nie zapłaciła, argumentując, że „Ukraińcy mają wszystko za darmo”. Nazwałam tę opowieść „legendą miejską”, gdyż pojawiła się w co najmniej 3 wywiadach nieznających się nawzajem osób, które „od kogoś to słyszały”, a raczej mało prawdopodobne jest, aby wszystkie one słyszały taką autentyczną historię. Ale też zaznaczyć trzeba, że wobec wielu darmowych usług dla uchodźców/uchodźczyń ich zakres nie musiał być dla nich jasny i różne nieporozumienia mogły się z tego powodu zdarzać.

Inny problem budzący wątpliwości co do konieczności pomagania zauważały osoby, które spotykały Ukraińców/Ukraińki traktujących nagle powstałe możliwości jako **dogodną okazję do migracji**, a nie jako konieczność ucieczki z kraju ogarniętego wojną. To najczęściej także łączyło się z postawami roszczeniowymi: *oni sami o tym mówią, Ukraińcy, że wiele ludzi wyjeżdża nie ze względu na strach przed wojną, ale przez okazję. Mają otwarte granice, darmową opiekę zdrowotną, mogą dostać pesele a jak mają pesele to mają otwartą furtkę na cały świat praktycznie, ze Lwowa, z Przemyśla są transporty, autokary na cały świat. Ja się nawet zderzyłem z czymś takim, że podchodziła do mnie Ukrainka, jakaś taka stara z dwójką wmużat i mówi: Zawieźcie mnie! Tu i tu! [do Niemiec – M.F.] (m, 2001).*

Podobne zarzuty były zapewne tłem innych przytaczanych wątpliwości, kiedy z tego powodu, że niektórzy uchodźcy i uchodźczynie były/byli majątni, przyjeżdżali drogami samochodami, mieli wartościowe akcesoria (telefony, zegarki), budzili wątpliwości jako ci, którym trzeba pomagać. Z jednej strony nie pasowali do obrazu „idealnej uchodźczynie” chociażby dlatego, że nie byli pozbawieni środków utrzymania, z drugiej posiadanie własnych środków stawiało pod znakiem zapytania konieczność świadczenia na ich rzecz darmowej pomocy. Zwłaszcza że w tym kontekście pojawiają się **porównania skali pomocy dla Polek i Polaków oraz uchodźców** (*spotkałam mężczyznę, który na widok zbiórki pod sklepem dla dzieci z Ukrainy powiedział: „wszystko dla Ukrainy, nic dla Polaków” (k, 1995).* Refleksje osób przez nas badanych nie są skierowane przeciwko pomocy uchodźczyniom, ale łączą się z szerokim pytaniem, dlaczego potrzebujący, z któ-

rymi spotykamy się na co dzień, nie budzą w nas takich odruchów pomocy: *w Polsce jest wiele osób, które potrzebują pomocy (...) bezdomnych, no, nie wiem, właśnie kalekich czy dzieci bez opieki z domu dziecka. No, trudno powiedzieć, to są bardzo szerokie jakby takie komentarze. Natomiast te osoby w Polsce też potrzebują pomocy i nikt się (...) nie mobilizuje w takiej skali, żeby im pomagać* (m, 1972).

Z obawami o „konkurencję pomocy” musieli zmierzyć się przede wszystkim samorządowcy. Wspominał o tym m.in. burmistrz niedużej miejscowości, podkreślając, że jego rolą było tłumaczenie, że pomoc dla uchodźców ma zupełnie inne źródła i nie zmniejsza puli pomocy dla Polek i Polaków.

Chociaż więc zdarzają się takie wątpliwości i nieprzychylnie komentarze, za ich podsumowanie niech posłuży uwaga jednej z respondentek na temat pomocy: *Te niemiłe rzeczy się zdarzają, a te miłe są po prostu* (k, 1973).

Zamiast zakończenia

W czasie, kiedy piszę ten tekst (jesień 2022), wojna w Ukrainie trwa i nie ma podstaw, by sądzić, że szybko się zakończy. Nie można więc napisać „zakończenia” tekstu poświęconego zjawisku wciąż obecnemu, zmiennemu, o nieprzewidywalnym dalszym rozwoju i zakończeniu. Nasze badania i niniejszą publikację trzeba więc traktować jako jedną z serii, a nie zakończone badania i analizę ich wyników. Na tym etapie proponuję więc tylko wstępne refleksje, powstałe w oparciu o zgromadzony i przedstawiony materiał.

Pierwsza z nich odnosi się do trudności, jakie napotykamy przy próbie określenia migracji, z jaką mamy obecnie do czynienia. W literaturze popularnej jest odwołanie do wzorów – modeli osób przemieszczających się, przedstawianych przez Zygmunta Baumana, a charakterystycznych dla współczesnej płynnej nowoczesności. Zastanowić się warto, czy migrantki z Ukrainy mieszczą się we wzorach przez niego proponowanych, a zwłaszcza jak możemy je zakwalifikować, biorąc pod uwagę dwa przeciwstawne wzory: turysty i włóczęgi. Przypomnijmy najważniejsze, przeciwstawne cechy tych wzorów: turysta to osoba podróżująca dla przyjemności, włóczęga zaś podróżuje zmuszony do tego okolicznościami. Turysta jest wszędzie przyjmowany nie tylko z akceptacją, ale też jest lubiany, pożądanym, a jego obecność przyjmujący chcą przedłużyć, gdyż widziany jest jako ten, który przynosi dochód. Odwrotnie jest z włóczęgą – jest odrzucany, zewsząd przeganiany, widziany jako obciążenie. Uchodźczynie i uchodźcy z Ukrainy nie do końca mieszczą się w tym podziale. Nie migrują z własnego wolnego wyboru, ale w ogromnej większości czują się zmuszeni do ucieczki. Po-

wód migracji jest więc podobny do migrujących „włóczęgów”, ale pozostałe cechy zbliżają ich raczej do „turystów”, jakkolwiek dziwnie nie brzmiałby to w kontekście wojny. Są przyjmowani z pełną akceptacją, cały szereg hasel, sloganów i różnego typu przekazów podkreśla, że są w Polsce „gośćmi”, a nie migrantkami. Badania opinii publicznej wyraźnie wskazują, że ich obecność jest akceptowana i chociaż większość Polek i Polaków wierzy, że wrócą do Ukrainy, to nie ma w tym przypadku ani określonego horyzontu czasowego, ani limitu przyjmowania uchodźców. Nie są też modelowymi „uchodźczyniami wojennymi”, gdyż większość ich kraju nie została zajęta przez wroga, domy i mieszkania niektórych uciekinierek nie zostały zniszczone, a nawet są przez nie czasami odwiedzane. Zaatakowane państwo nadal funkcjonuje, wypłaca pensje i emerytury, nie mamy więc do czynienia z zablokowaniem wszystkich możliwości życia w swoim państwie. Dotychczasowe podziały proponują więc uzupełnić o postać „osoby skrzywdzonej wygnaniem” jako tej, której należy się pomoc wszelkiego rodzaju. Nie jest turystką, nie jest włóczęgą. Nie wyjechała z własnej woli. Nie ma nadziei, że migracja poprawi jej byt, przeciwnie – wszystko wskazuje na to, że czas wojny ją zuboży. Nawet jeśli nie była na bezpośredniej linii ataków wroga, jest osobą nie z własnego wyboru żyjącą poza swoim krajem, wspomagana, otoczona pomocą i współczuciem, mającą nadzieję, że wkrótce wróci „do siebie”, chociaż nic nie wskazuje na to, żeby szybko było to możliwe.

Analizując sytuację uchodźczyń i uchodźców z Ukrainy, warto zastanowić się nad jeszcze jedną metaforą związaną z migracjami – mianowicie nad adekwatnością określenia „ludzie na huśtawce” (Okólski 2001). W literaturze określa się tak współczesne migracje „wahadłowe” i osoby tak żyjące, co jest możliwe zwłaszcza w czasach szybkich i łatwych podróży. Migrantki i migranci żyjący w ten sposób stale przemieszczają się między miejscem pracy (na emigracji) a miejscem, z którego wyjechali (ojczyzna, dom). Oznacza to życie niejako w „dwóch światach” i ten właśnie element wydaje mi się ważny w analizie sytuacji uchodźczyń i uchodźców z Ukrainy. Ogromna ich większość żyje zarówno „tu”, jak i „tam”. Pewne podobieństwo odnosi się do rozdzielania rodzin, podzielenia na te/tych, którzy są na emigracji, i te/tych, którzy zostali – mężczyźni w wojsku, rodziców nie chcących opuszczać swoich domów mimo zagrożenia, osób, które wyjechać nie mogą. Z jednej strony sytuacja ta jest trudno porównywalna do wcześniej opisywanych w literaturze, gdyż w przypadku migracji ekonomicznych pozostawieni „w domu” nie są w niebezpieczeństwie, łatwo można mieć z nimi kontakt i ich odwiedzić. Ale także w tych bardzo trudnych i niejednokrotnie tragicznych kontekstach wojny

„wahadłowość” jest obecna – uchodźczynie nie tylko śledzą wydarzenia w Ukrainie i w swoim miejscu zamieszkania, co w dobie mediów społecznościowych jest wyjątkowo łatwe, ale też jeżdżą odwiedzać pozostawionych członków rodziny, spotkać się z nimi, sprawdzać, utrzymywać kontakt, jeśli tylko jest to możliwe. Rozdarcie między „tu” i „tam” jest w tym przypadku znacznie silniejsze, gdyż miejsce, z którego uchodźczynie wyjechały, jest często niebezpieczne, podobnie niebezpieczne mogą być podróże, ponadto czas, kiedy można podróżować, jest często trudny do zaplanowania, a czas stałego powrotu – niedający się przewidzieć, i nie zależy od decyzji wyjeżdżających, a od przebiegu wojny. „Życie na huśtawce” jest w tym przypadku szczególnie trudne, a metafora odnosić się może nie tylko do fizycznych podróży, do zmiennych decyzji i odpowiedzi na pytanie – wrócić czy wyjechać, a także do kondycji psychicznej zarówno osób, które wyjechały, jak i tych, którzy zostali.

Trudności z zakwalifikowaniem zjawiska uchodźstwa z Ukrainy i pomagania uchodźcom wynikają z unikalności tej sytuacji. Wojny toczą się w wielu regionach świata, a z terenów objętych i zagrożonych wojną masowo uciekają mieszkańcy. Umieszczani są z reguły w specjalnych miejscach, obozach, najczęściej odizolowani i objęci pomocą instytucjonalną. W przypadku, z którym mamy do czynienia w Polsce, pomoc i opieka świadczona jest przede wszystkim nie przez instytucje, a przez Polki i Polaków. Jeśli budowano miejsca noclegowe dla dużych grup osób uchodźczych, to służyły im one bardzo krótko, gdyż niemal wszyscy rozlokowani zostali w domach oferowanych niekiedy za darmo, niekiedy wynajmowanych przez osoby prywatne czy samorządy. Powyżej wymieniałam już różne powody, które skłaniały prywatne osoby do masowego „ruszenia na pomoc”. Jednym z nich jest bardzo szeroko rozumiana „orientacja wzajemnościowa”, opisywana na podstawie wcześniejszych badań nad zachowaniami altruistycznymi. Nie chodzi tu o proste jej rozumienie, zgodnie z którym osoba pomagająca innym liczy, że także jej inni pomogą w potrzebie. Jak pisał K. Kiciński, „Na gruncie takiej wizji człowiek moralny to taki człowiek, który rozumnie, że wiele zawdzięcza innym, a więc powinien dbać o to, by inni zawdzięczali również jemu (...) ktoś, kto odrzuca tę wizję (...) nie rozumie istoty życia społecznego” (Kiciński 2016, s. 35). Można rozszerzyć tę wizję o inne elementy, które powyżej już wymieniałam – pomagamy Ukrainie także dlatego, że ona pomaga nam, walcząc z wrogiem, który może też nas zaatakować. Ponadto, pomagając zaatakowanemu, nie pozwalamy na zwycięstwo agresora, dbamy więc o szerszy ład społeczny. Ta wizja zbliża nas do ważnej koncepcji, jaka w ostatnich dziesięcioleciach pojawiła się w naukach społecznych, a mianowicie do „etyki troski” zaproponowanej

po raz pierwszy przez Carol Gilligan. Przypomnijmy, że tak określiła ona charakterystyczny dla dziewcząt i kobiet sposób oceniania, wnioskowania i zachowań, które nastawione są nie na normy, a na relacje między ludźmi. Jest to taka koncepcja moralności, która „skupia rozwój moralny wokół rozumienia odpowiedzialności i relacji” (Gilligan 2015, s. 61). Takie rozumienie moralności opiera się na „poczuciu odpowiedzialności wobec świata (...) obowiązków wobec siebie, mojej rodziny i ludzi w ogóle” (s. 64). Przy tym podejściu problemy i dylematy, które trzeba rozwiązać, wymagają spostrzegania uwikłanych osób jako „członków w sieci relacji, od której stabilności wszyscy zależą” (s. 75). W innej pracy Gilligan przywołuje książkę France’a de Valla, który wzywa do przewartościowania założeń o ludzkiej naturze, „dowodząc, że wypaczono je, kładąc nacisk na rywalizację i agresję” (Gilligan 2013, s. 40). Wprawdzie u źródeł udzielania pomocy uchodźczyniom leży ucieczka przed skrajnym wytworem rywalizacji i agresji, jakim jest wojna, ale pomoc świadczona uchodźczyniom i uchodźcom bez wątpienia jest „drugą stroną” agresji – a więc nastawieniem na współodczuwanie, wspieranie, ratowanie skrzywdzonych. Jeśli pójdziemy dalej tropem interpretacyjnym Gilligan, to przypomnieć musimy, że podkreślała ona fakt jedynie empirycznego związku płci z etyką troski. Jak pisała, „w patriarchacie troska należy do etyki kobiecej, w demokracji do etyki ludzkiej” (s. 25). Wprawdzie masowość świadczonej pomocy nie może być wystarczającym dowodem na demokratyzację w sensie ogólnym, ale warto zauważyć, że przekonanie o konieczności udzielania pomocy uchodźczyniom/uchodźcom z Ukrainy jest tak powszechne, że zacierają wszystkie różnice społeczne i polityczne w Polsce. To, że wśród pomagających są osoby o różnych poglądach politycznych, zamożności, płci, miejscu zamieszkania, wykształceniu, miejscu pracy czy pozycji społecznej, i fakt, że zróżnicowane pod wieloma względami, często obce sobie osoby łączą się w „łańcuchy pomocy”, ignorując i odbierając wagę wszelkim społecznym podziałom, świadczy o zwycięstwie etyki troski w polskim społeczeństwie w tym konkretnym kontekście. Zaprzecza to też często powtarzanej tezie o niskim kapitale społecznym w Polsce. W tej sytuacji, w tym kontekście okazało się, że zarówno poziom zaufania społecznego, lojalności, przekonania o konieczności pomocy innym – nie tylko uchodźcom, ale też innym pomagającym – empirycznie okazał się ogromny.

Bibliografia

Alexander, Jeffrey. C. (2004): *Toward a theory of cultural trauma*, w: J. C. Alexander, E. Eyerman, B. Giesen, N.J. Smelser, P. Sztompka (red.), *Cultu-*

ral Trauma and Collective Identity (s. 1–30). Berkeley, CA: University of California Press.

Connell, Raewyn (1995): *Masculinities*. Cambridge, Polity Press; Sydney, Allen & Unwin; Berkeley, University of California Press.

Gilligan, Carol (2013): *Chodźcie z nami! Psychologia i opór*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.

Gilligan, Carole (2015): *Innym głosem. Teoria psychologiczna i rozwój kobiet*. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.

Kiciński, Krzysztof (2016): *Moralność i różne oblicza empatii*, w: W. Pawlik (red.), *Empatia, moralność a życie społeczne*, Wydawnictwo UW, Warszawa.

Okólski, Marek (2001): *Mobilność międzynarodowa ludności Polski w okresie transformacji: przegląd problematyki*, w: Jaźwińska, M. Okólski, *Ludzie na huśtawce*, WN Scholar, Warszawa.

Slany, Krystyna (2009): *Migracje kobiet. Perspektywa wielowymiarowa*, Wydawnictwo UJ, Kraków.

Taleb, Nassim (2020): *Antykruchłość. Jak żyć w świecie, którego nie rozumiemy*, Zysk i S-ka, Poznań.

Taleb, Nassim (2020): *Czarny Łabędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem*, Zysk i S-ka, Poznań.

Pomoc uchodźcom z Ukrainy na Dworcu Centralnym w Warszawie w doświadczeniach wolontariuszy (marzec – kwiecień 2022)

Julia Jankowska, Robert Jażdżewski, Andrzej Karłowski, Marta Kozłowska, Maksymilian Mamlą, Zyta Ostrowska, Martyna Stępień, Aleksandra Tomasiak, Kamila, Wołoncej, Kamil Zaremba

Wstęp

Konflikt zbrojny między Rosją a Ukrainą należy umiejscowić dużo wcześniej niż w 2022 roku. Działania militarne rozpoczęły się już w 2014 roku, a ich celem była interwencja na Krymie, co w rezultacie skończyło się jego aneksją oraz wojną w Donbasie. Od tego czasu nie ustaje agresja ze strony Federacji Rosyjskiej w stosunku Ukrainy, a 24 lutego 2022 roku nastąpiła jej jednoznaczna eskalacja w postaci inwazji na pozostałe jej terytorium. Było to poprzedzone gromadzeniem wojsk rosyjskich w rejonach przygranicznych oraz mobilizacją na przełomie 2021 i 2022 roku. Federacja Rosyjska prowadziła również wspólne ćwiczenia z wojskami białoruskimi. Już na miesiąc przed przewidywanym atakiem było wiele doniesień o przygranicznych ruchach wojsk rosyjskich. Podkreślano żądania prezydenta Władimira Putina dotyczące gwarancji nierozszerzania NATO.

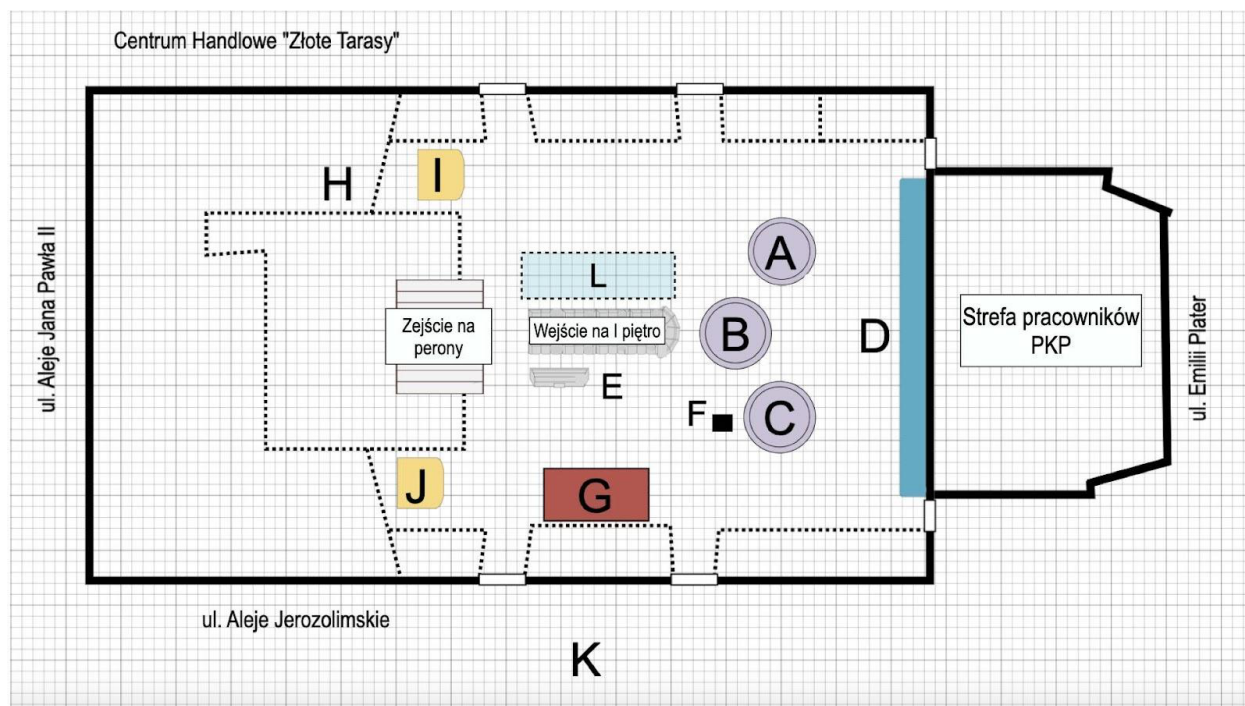
Po rosyjskim ataku rozpoczęła się w Ukrainie pełna, powszechna mobilizacja mężczyzn w wieku 18–60 lat. Początek wojny związany był również z falą migracji. Ludzie przemieszczali się zarówno w granicach kraju, jak i do państw sąsiadujących z Ukrainą. Większość z tych osób udała się do Polski. Na polsko-ukraińskich granicach tworzyły się kilometrowe kolejki głównie kobiet z dziećmi. Według oficjalnych danych większość Ukraińców udała się do Polski. Straż graniczna podaje, że od 24 lutego na teren Polski wjechało 4,69 mln uchodźców z terenów Ukrainy, według danych ONZ uciekło ok. 8,7 mln osób.

W Polsce bardzo szybko zorganizowano pomoc uchodźcom przekraczającym naszą granicę. Brały w niej przede wszystkim udział instytucje samorządowe, a także, co warto podkreślić, całe rzesze prywatnych osób świadczących potrzebną pomoc, między innymi angażując się w wolontariat. Także rząd przygotował szereg pakietów pomocowych. Punktami przyjmującymi przybywających, świadczącymi im pomoc, stały się nie tylko przejścia graniczne, ale tak-

że dworce kolejowe. Tworzenie takich miejsc, spontaniczne przystępowanie do działań setek ludzi, ich udział w zupełnie nowych wyzwaniach powstałych na skutek wybuchu wojny stanowiły dla przedstawicieli nauk społecznych niezmiernie interesujący materiał badawczy. Badanie udzielania pomocy uchodźcom na Dworcu Centralnym w Warszawie stało się tematem realizowanym przez studentów Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych w ramach zajęć z przedmiotu „konflikt kultur”.

W związku z ogromnym zaangażowaniem wolontariuszy, mogliśmy być świadkami powstającego na Dworcu Centralnym w Warszawie rozbudowanego punktu pomocy uchodźcom. Głównym miejscem naszego zainteresowania stał się sam dworzec. Spędziliśmy tam wiele czasu (od 10 do 31 marca 2022). Obserwowaliśmy wszystkie miejsca, w których pracowali wolontariusze, zbierając dokumentację w formie zdjęć, ulotek, spisując zasłyszane historie. To głównie tu przyjmowano stale napływających uchodźców, dlatego jego infrastruktura była dostosowana do nieprzerwanego działania przez całą dobę. Informacje, które widniały na dworcu, były tłumaczone na język ukraiński. W kasach można było dostać darmowe bilety dla przemieszczających się uchodźców. Na terenie dworca stacjonowało wojsko i policja, które zapewniały bezpieczeństwo i porządek. Hala główna, w której znajdowały się różne punkty pomocy Ukraińcom (telekomunikacja, pomoc medyczna, gastronomia, informacja itp.), stała się swoistym azylem dla uchodźców. Analiza przestrzeni Dworca Centralnego podporządkowana celom pomocowym była wstępnym elementem badania.

Kolejnym etapem projektu badawczego były wywiady pogłębione, które przeprowadzaliśmy z dwunastoma wolontariuszami. Dzięki temu mogliśmy poznać nie tylko ich osobiste doświadczenia z pracy na rzecz uchodźców, ale tworzenie się i działanie całego systemu pomocowego, mogliśmy poznać jego dobre i słabsze strony. Wszystkie cytaty zamieszczone w tekście pochodzą z przeprowadzonych badań.



(mapa: Robert Jażdżewski)

Legenda

A. Transport i noclegi	E. Tablice informacyjne	I. Punkt informacyjny wojewody
B. Rejestracja wolontariuszy	F. Stacja ładowania telefonów	J. Punkt pomocy dla uchodźców spoza Ukrainy
C. Karty SIM	G. Punkt Polskiej Straży Pożarnej	K. Strefa gastronomiczna
D. Kasy biletowe	H. Stacja medyków	L. Przestrzeń na tymczasowe punkty

Podmioty udzielające pomocy uchodźcom

I. Grupa Centrum

Grupa Centrum była oddolną inicjatywą, stworzoną w celu pomocy uchodźcom na Dworcu Centralnym. Początkiem działania grupy był 28 lutego 2022, kiedy to dwie późniejsze założycielki grupy postanowiły pojechać na dworzec z prowiantem dla uchodźców. Widząc tam krytyczną sytuację, postanowiły podjąć szersze działania pomocowe. Działalność grupy zaczęła się od zebrania wolontariuszy w celu udzielenia pomocy Ukraińcom uciekającym przed wojną: *My ogólnie jako Grupa Centrum, bo ja właśnie się angażowałam w grupie centrum. To była taka grupa, która powstała 28 lutego, od tego, że 2 dziewczyny przyszły na dworzec z kanapkami i zobaczyły, jak to tam źle wygląda i my w sumie jakby... Super w ogóle zaczęliśmy działać, bo stworzyliśmy sobie sekcje. Stworzyliśmy sobie cały system i w ciągu, nie wiem, 2–3 tygodni tak wszystko usprawniliśmy, że wszystko działało jak w takim super start-up'ie albo korporacji, że jakby każdy miał swoje zadania, każdy koordynował jakby innym działem i było super.*

Pierwszym wolontariuszom zostały przydzielone konkretne zadania. To właśnie oni, przekazując swoją wiedzę następnym wolontariuszom, stali się liderami powstających sekcji. Takim spo-

sobem osoba, która jako pierwsza zajmowała się np. transportem, stawała się liderem sekcji transportu. Rekrutacja kolejnych ochotników odbywała się początkowo przez znajomości oraz media społecznościowe. Ze względu na oddolny charakter działania Grupy Centrum, niezwykle istotną rolę odegrali influencerzy znajdujący się w jej szeregach, dzięki którym pozyskiwane były środki oraz materiały potrzebne do pomocy uchodźcom: *Znaczą, no tutaj było też fajne to, że jedna z założycielek, [imię], ona ogólnie zajmuje się influencer marketingiem i też menedżment influencerów, więc jakby miała też kontakt z wieloma markami i jako że współpracowała z McDonald's'em, to po prostu przez to się dogadała, że będziemy mieć od nich jedzenie.*

Działanie Grupy Centrum ulegało ciągłym zmianom, wraz z dostosowywaniem pomocy do potrzeb osób uciekających przed wojną. Największe zmiany wywołało jednak pojawienie się innych instytucji, w tym urzędu wojewody, pod którego jurysdykcją znajdował się Dworzec Centralny, zapewniając Grupie Centrum pomoc m.in. harcerzy, straży pożarnej oraz wojska: *Ogólnie jakby to wszystko się działo takimi trochę sekwencjami, nie? Czyli był totalny chaos. Zaczęła się jakoś tam wylaniać Grupa Centrum z tego wszystkiego. Nie było wsparcia wojewody. Czyli była walka o otwarcie łazienek, o jakby jakiegokolwiek wspomóżenie, które po prostu było potrzebne. Nagle zaczął się pojawiać... jakoś zaczęliśmy wchodzić we współpracę z wojewodą.*

Czyli pojawili się strażacy, co było punktem w ogóle zwrotnym i strażacy robili naprawdę świetną robotę. I to było naprawdę coś wow, jakby game-changer. Pojawiło się jakieś tam wsparcie od ZTM-u, czyli busy, które wiozą bezpośrednio do Nadarzyna. No i w którymś momencie, ja nie pamiętam dokładnie w którym, ale raczej bliżej końca niż początku pojawiło się wojsko...

W efekcie rosnących napięć związanych z inną wizją działań pomocowych pomiędzy Grupą Centrum a wojewodą, a także ze względu na wyczerpujące się zasoby ludzkie i finansowe oraz brak odpowiedniego wsparcia instytucjonalnego grupa zakończyła swoje działanie na dworcu 14 kwietnia. Konflikty o charakterze zarówno organizacyjnym, jak i coraz większe upolitycznienie działań na dworcu towarzyszyły działaniom Grupy Centrum przez kilka tygodni: *Że jakby Grupa Centrum... wycofała się z dworca 14 kwietnia... z powodów... po prostu braku zasobów, polityka zaczęła być w to wmieszana... władze trochę nam... czy utrudniały? Na pewno jakby nie było tego odgórnego wsparcia, dziewczyny, które założyły tę grupę... nasze założycielki i uznały, że to jest moment, kiedy się po prostu z tego wycofujemy i przekazujemy tę akcję komu innemu. Teraz tam na miejscu działa misja kamiliańska; (...) ale po 6 tygodniach pracy tam zakończyliśmy naszą działalność ze względu na to, że mieliśmy dość tego, że miasto i wojewoda się nami wysługuje, bo jakbyśmy mogli to robilibyśmy to całe życie, ale wiadomo, że każdy ma pracę na etat, każdy ma jakieś własne życie, więc też już jakby mieliśmy trochę mało zasobów w kwestii zwykłych wolontariuszy, więc niestety się pożegnaliśmy z dworcem,*

Decyzja o zakończeniu działań zapadła na początku kwietnia. Aby jednak wyjście Grupy Centrum nie wpłynęło negatywnie na sytuację uchodźców na Dworcu Centralnym, oficjalne zakończenie działań nastąpiło dopiero 14 kwietnia, kiedy to dworzec został przekazany w ręce misji kamiliańskiej.

No i w końcu na początku kwietnia dziewczyny podjęły taką decyzję i było proszone, żeby o tym nie rozmawiać, póki nie będzie oficjalnej notatki prasowej, czegokolwiek, to żeby o tym nie gadać. I to było tak, że i tak już to się przedłużyło o jakiś tydzień. I było wiadomo, że 14 kwietnia, że już rozpisujemy te zmiany... Na ostatnią zmianę byłyśmy chyba 4 koordynatorki na noclegach i oddawaliśmy zmianę już kolejnej akcji.

Sekcje

Grupa Centrum podzielona była na sekcje. Część z nich działała bezpośrednio na dworcu, część zajmowała się organizacją pomocy także poza nim. W ramach Grupy Centrum działały następujące sekcje: noclegi, transport, sekcja matki z dzieckiem,

zwierzęta, hala, środki kosmetyczne, higieniczne, czystościowe tzw. chemia, gastro, czyli posiłki i artykuły spożywcze, sekcja kryzys, logistyka, dostawy i PR. Oprócz tego na dworcu znajdował się punkt rejestracji wolontariuszy obsługiwany przez harcerzy i punkt pomocy medycznej.

Grupę Centrum charakteryzowała hierarchia – na samym szczycie znajdowały się założycielki, potem liderzy koordynatorów, koordynatorzy i wolontariusze.

Sekcja noclegi

Funkcjonowanie tego działu zmieniało się na przestrzeni czasu. Przez pierwszych kilka dni wszystkie informacje i dane dotyczące osób potrzebujących i pomagających spisywane były na papierze, a osoby działające w tej sekcji manualnie przypisywały osoby potrzebujące pomocy do osób oferujących nocleg. Po upływie kilku tygodni powstał program komputerowy, stworzony specjalnie na potrzeby tego działu przez informatyka – pozwalał na łatwiejsze łączenie w pary konkretnych uchodźców z osobami oferującymi nocleg.

Przez pierwsze miesiące nocleg mogły oferować zarówno osoby prywatne, jak i hotele czy noclegownie. Na przełomie marca i kwietnia wojewoda nakazał sekcji przyjmowanie ofert noclegu tylko od „oficjalnych” miejsc – właśnie hoteli, noclegowni itd. Osoby prywatne nie mogły już zgłaszać chęci ugoszczenia uchodźców. Takie rozwiązanie było z jednej strony korzystne – wiązało się z większym bezpieczeństwem i łatwiejszą organizacją, jednak z drugiej strony nie pojawiła się żadna systemowa pomoc dotycząca zakwaterowania osób uchodźczych, która uzupełniłaby mniejszą liczbę miejsc, w których osoby uchodźcze mogłyby znaleźć nocleg.

Brak systemowego wsparcia stawał się także coraz bardziej widoczny w ostatnich tygodniach funkcjonowania Grupy Centrum – coraz więcej osób wracało na dworzec i ponownie prosiło o pomoc w znalezieniu mieszkania. W tej sytuacji wolontariusze często byli bezradni.

Strefa gastronomiczna

Na samym początku strefa gastronomiczna nie istniała. Rozdawano kanapki i zupy, które przynosili wolontariusze. Jedzenie można było dostać gdziekolwiek w hali dworca. Ten obszar działalności nie był początkowo zorganizowany: *To jedzenie po prostu walało się po całej hali, pachniało tym jedzeniem po całej hali, nie było to fajne w każdym razie.*

Dosyć prędko zdobyto namiot, w którym wreszcie, z dala od działań reszty wolontariuszy, mogła powstać i działać grupa zajmująca się gastronomią.

Wtedy też jedzenie zaczęły przywozić różne firmy cateringowe. Dostarczały je do magazynu, przyjeżdżali też ludzie pracujący w restauracjach i pomagali gotować ciepłe posiłki. Potrawy serwowane były w jednorazowych naczyniach. Menu stanowiły kanapki i cały szereg gorących dań, począwszy od zup, takich jak żurek, barszcz ukraiński, pomidorowa, jarzynowa, poprzez bigos, gulasz, kotlety, pieczone mięso z warzywami, surówkami, kaszą, ryżem a także pierogi i naleśniki. Na deser serwowane były ciasta, pączki, drożdżowe bułki. Napoje gorące kawa i herbata, a także zimne napoje bezalkoholowe. Dania zmieniały się w zależności od tego, jaka firma cateringowa była głównym dostawcą danego dnia. Cała sekcja „żywieniowa” powstała oddolnie, wszystko zorganizowane zostało przez ludzi, którzy po prostu mieli doświadczenie w gastronomii i chcieli jakoś pomóc. Niestety powstanie takiego namiotu spowodowało, że coraz więcej osób zgłaszało się tam, żeby coś zjeść, ale nie wszyscy z nich byli uchodźcami. Czasami były to osoby bezdomne, czasami zwyczajni emigranci, którzy w Polsce przebywali dłuższy czas. Na początku magazynów i namiotów strzegła ochrona dworca. Dopiero po jakimś czasie, żeby zapobiegać nadużyciom, postawiono bariery, przez które przejść można było tylko po kontroli przez żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej. Sprawdzano też pieczątki, którymi stemplowano paszporty uchodźców, którzy przekroczyli granice 24 lutego lub później. Pieczątki te miały na celu zweryfikować status osoby chcącej wejść do strefy z jedzeniem, czasami uchodźcy ich nie dostawali na granicy, przez co później nie byli w stanie w pełni skorzystać z oferowanej pomocy na dworcu: *Kolejna sprawa jest taka, że myślę, że lekką ręką połowa osób, która przyjeżdża, nie dostaje pieczątki w paszporcie, bo straż graniczna jej nie daje; Uzgodniliśmy po prostu razem z jakimiś żołnierzami, których dostaliśmy od wojewody, że żeby wejść, jakby do punktu gastro i do punktu z chemią, trzeba pokazać pieczątkę w paszporcie, że się przekroczyło granicę po 24 lutego; Było wejście pierwsze na tą strefę gastro i tam stali wojskowi i żeby wejść do któregośkolwiek z namiotu, z dwóch namiotów tam też stali wojskowi. Nie wiem z jakiego powodu. I drugi raz sprawdzali czy – wiecie, czy nam tak się nikt nie prześliznął.*

Na stanowisku żywieniowym pracowało dużo osób naraz. Według jednej respondentki potrzebnych było minimum 7 osób, głównie ze względu na to, że namiot z ciepłym jedzeniem był jednym z najpopularniejszych miejsc na całym dworcu. Pomagali tam ludzie z całego świata, studenci z Erasmusa, obcokrajowcy, niektórzy brali specjalnie urlop w pracy i przyjeżdżali do Warszawy, żeby jakkolwiek pomagać. Obcokrajowcy najczęściej wysyłani byli do kuchni, ponieważ tam mniej nieistotne było, jakim językiem się posługują: *Byli*

też ludzie z grup religijnych z USA, przyjeżdżali pomagać w kuchni. Byli obwieszani tymi znakami przynależności do grup. Zakasali rękawy i pomagali.

Hala

Kolejna sekcja nazywana „hala”, odpowiedzialna była głównie za zdobywanie wiedzy o opóźnieniach pociągów i bezpośrednią pomoc na peronach jak i w głównej hali dworca. Do zadań sekcji należało zdobywanie informacji o rozkładzie jazdy pociągów, informowanie o tym fakcie odpowiednich osób, pomoc przy kasach biletowych i w nawigacji na dworcu oraz w odczytywaniu rozkładów pociągów. Wolontariusze tej sekcji pomagali także w sposób bezpośredni poprzez wsparcie fizyczne emigrantom przy wysiadaniu lub wsiadaniu do pociągów oraz przenoszeniu bagaży. Wolontariusze ci nie mieli sprecyzowanych zadań, jak osoby w innych sekcjach. Funkcjonowali bardziej jako swego rodzaju łącznicy, którzy zapewniali w miarę możliwości płynny ruch uchodźców na dworcu. Głównym ich celem było przyjęcie uchodźców, zaprowadzenie do odpowiednich sekcji zgodnie z potrzebami, a także w przypadku osób, które udawały się w dalszą podróż, poprowadzenie na odpowiedni peron. Ponieważ mieli bezpośredni kontakt z osobami uciekającymi z Ukrainy, niezwykle istotna w tej sekcji była obecność tłumaczy. Warto wspomnieć, że wraz z pojawieniem się strażaków, którzy odciążyli wolontariuszy od części pracy fizycznej, sekcja mogła bardziej skupić się na utrzymaniu porządku w hali, kierowaniu ludzi do odpowiednich sekcji oraz informowaniu o opóźnieniach pociągów a także zarządzaniu ruchem osób przyjeżdżających i odjeżdżających. Podstawą działania tej sekcji była rozległa wiedza o rozkładzie przyjazdów i odjazdów pociągów oraz potencjalnych opóźnieniach. W wolnych chwilach wolontariusze z tej sekcji byli dostępni do pomocy również w innych grupach wolontaryjnych. W ramach „hali” działał również niezwykle istotny punkt informacyjny. Jest to szczególnie ważne, gdyż wraz ze zmniejszającą się z czasem liczbą uchodźców na dworcu częściowo zmieniła się organizacja. Wcześniej, aby utrzymać porządek i płynność, przybywającym rodzinom przy wszelkich sekcjach towarzyszyli wolontariusze, natomiast gdy coraz mniej uchodźców pojawiało się na dworcu, ludzie sami mogli podchodzić do konkretnych punktów, nie było potrzeby kierowania ich ruchem.

Medycy i pomoc psychologiczna

Na dworcu nie od razu widoczna dla obserwatora była pomoc medyczna, gdyż swój punkt posiadała na tyłach budynku. Medycy na płycie hali głównej

pojawiali się dopiero, gdy przybywał potrzebujący. Na początku lekarze podlegali Grupie Centrum, która zaangażowała również psychologów i terapeutów specjalizujących się w stresie pourazowym i traumach wojennych. Przez pierwsze dwa miesiące grupa medyków składała się jedynie z trzech osób działających *pro bono*, przyjeżdżając na dworzec po pracy. Ze względu na małą liczbę wolontariuszy w tej sekcji osoby te pracowały dłużej niż typowa zmiana – często po kilkanaście godzin: *Przez te dwa miesiące po prostu się wymieniali, po pracy przyjeżdżali na dworzec, dzień na dworcu, 24 godziny, jechali do pracy, na chwilę do domu. Pod koniec widać już było, że oni, oni umierają, byliśmy tacy, że – stary, idź do domu, bo po co nam taki medyk, jak my zaraz do Ciebie będziemy po karetkę dzwonić.*

Obecność medyków zabezpieczała nie tylko przyjezdnych, lecz także otaczała opieką osoby niosące pomoc. Rozmówcy zwracali uwagę na skrajne i zagrażające zdrowiu wyczerpanie wolontariuszy, wynikające z wewnętrznego imperatywu. Nie bacząc na osobiste koszty, nieśli pomoc z pełnym oddaniem. Respondenci przytaczali przykłady osób, które pracując pełną dobę, były zbyt zmęczone, by dalej pomagać, jednak nie chciały wracać do domu. Koordynatorzy dbali o swoich wolontariuszy, lecz niektórzy z nich przyznają, że nie potrafili w podobny sposób zadbać o siebie: *Ja wiem, że trzeba dbać o siebie, ale ja wiem, że ja o siebie nie zadbam, że to będzie jakieś ultra trudne, bo nie mam na to przestrzeni, nie mam na to czasu, nie mam na to po prostu ochoty. Nie mam ochoty się zatrzymać i pomyśleć, co się dzieje ze mną:* Aby pomóc wolontariuszom, którzy oprócz wyczerpania fizycznego wykazywali także objawy obciążenia psychicznego, Grupa Centrum zaangażowała pomoc psychologów, którzy prowadzili spotkania online dwa razy w tygodniu. Gdy spotkania były w trakcie zmiany, zachęcano wolontariuszy, by zrobili przerwę i przynajmniej posłuchali psycholożki, oraz refleksji, którymi dzielą się inni: *Nam się codziennie śnił dworzec, codziennie nam się śniła wojna, codziennie nam się śniły makabryczne wypadki dzieci, że właśnie jesteśmy na tym dworcu, ale ktoś wpada pod pociąg. Jak zasypiałam i się budziłam, to nie do końca wiedziałam, czy ja jestem w domu, czy na dworcu. No i myślę, że to wszystkich nas cechowało, że jesteśmy osobami, które mocno działają w akcji. Jak jesteśmy na dworcu, to mnie nie dotykało, co się działo na tym dworcu, tam się mogło palić i walić, im bardziej się paliło i waliło, tym bardziej ja wiedziałam, że muszę się ogarnąć. Ale jak się nagle robiło się przerwę, na przykład na dwa dni i to wszystko uderzało, to ja w ogóle sobie nie umiałam z tym poradzić, to już wtedy dla mnie było za dużo.*

Sekcja „Kryzys”

Dział „Kryzys”, inaczej nazywany „Emergency”, odpowiadał, jak sama nazwa wskazuje, za działanie w sytuacjach wyjątkowych, kryzysowych. Sekcja ta nie była przypisana do konkretnego miejsca na dworcu. O potrzebie interwencji wolontariusze informowali członków sekcji za pomocą wiadomości, np. na Messengerze. Sytuacje kryzysowe, w których potrzebne było działanie sekcji, rozciągały się od udzielenia pomocy psychologicznej, np. w sytuacji ataków paniki czy myśli samobójczych uchodźców, a także zdarzało się wyprasać agresywnych lub nietrzeźwych wolontariuszy czy usuwać problemy techniczne, jak zwykła awaria toalety. Ze względu na charakter wykonywanych zadań sekcja często była łącznikiem z innymi instytucjami czy osobami, dla przykładu z policją, psychologiem, medykami czy nawet hydraulikami. Ich działanie było doraźne, aczkolwiek istotnymi aspektami była komunikacja i dostępność członków tej sekcji.

Sekcja „Zwierzęta” („Stacja Zoo”)

Kolejna sekcja to pomoc zwierzętom, która z czasem przybrała nazwę „Stacji Zoo”. Zasługuje ona na dłuższy opis, zarówno ze względu na swoją odrębność od reszty Grupy Centrum, jak i na dużą wszechstronność działań. Oprócz zapewniania zwierzętom uchodźców karmy, zajmowała się przede wszystkim rozdawaniem ich właścicielom akcesoriów niezbędnych dla wygody i bezpieczeństwa ich pupilów w tranzycie (szelki, smycze, transportery), a także wszelkimi zadaniami związanymi z ich higieną w podróży, to znaczy myciem, kuwetowaniem i dostarczaniem podkładów. Oprócz tego członkowie sekcji opiekowali się zwierzętami, gdy ich właściciele musieli załatwić swoje sprawy czy odpocząć, organizowała czworonogom także bezpieczny wypoczynek i możliwość odstresowania się, a także domy tymczasowe i adopcje dla tych, które tego potrzebowały. Wolontariusze informowali uchodźców o kwestiach formalnych, dotyczących np. paszportów dla zwierząt.

Sekcja działała od początku pod sztandarem Grupy Centrum, jednak szybko zyskała niezależność ze względu na dużą specjalizację w porównaniu z innymi działami. W związku z tym pomoc była efektywniej koordynowana od wewnątrz. Specjalizacja była związana z tym, że do sekcji zwierzęcej zgłaszali się głównie wolontariusze, którzy mieli już doświadczenie w opiece nad zwierzętami – zarówno własnymi w domu, jak i za pośrednictwem różnorodnych fundacji, na przykład organizujących domy tymczasowe dla zwierząt. Osoby te dobrze znały wyzwania łączące się z opieką nad pupilami oraz miały rozwiniętą sieć przy-

datnych kontaktów: *Jestem wolontariuszką w fundacji Serce dla Zwierząt, jestem domem tymczasowym dla zwierząt, dla psów, tak, więc tym, i jestem też posiadaczką trzech zwierząt, więc to było takie naturalne w zasadzie, że na dworcu przyjadę pomagać zwierzętom (...) I ja się dlatego w to zaangażowałam, bo widziałam, że potrzebuje pomocy, ta druga z liderek, i stwierdziłam że mam czas, mam możliwości, i mam też pojęcie, no bo jednak działania w fundacji ze zwierzętami dają mi jakieś fory, doświadczenie, tak; Ogólnie, no Grupa Centrum. Jakby działaliśmy wszyscy pod flagą Grupy Centrum, to można tak ująć, te początki na dworcu, no Grupa Centrum to rozkręciła, aczkolwiek my, jako ten dział zwierzątka, bo my tak się zaczęliśmy nazywać, że jesteśmy działem zwierzątka, trochę byliśmy autonomiczni [śmiech], bo mieliśmy i swój grafik osobny, i właśnie te potrzeby załatwialiśmy my sami we własnym zakresie jakimiś swoimi zasięgami, więc tak jakby dopisywaliśmy się do Grupy Centrum, aczkolwiek działaliśmy właśnie wokół i nie mieszaaliśmy się ani w ich działania, ani też nie próbowaliśmy ich mieszać w nasze.*

Nawet po wyjściu Grupy Centrum z dworca, Stacja Zoo kontynuowała działania: *Niemniej jednak my, po prostu mając takie moce przerobowe, morale naszych wolontariuszy bardzo wysokie, wszyscy chcieli nadal pomagać, po prostu postanowiliśmy, że dogadamy się z wojewodą i zostaniemy na dworcu.*

Jeśli chodzi o współpracę sekcji z innymi podmiotami, to była to głównie straż pożarna – strażacy, którzy pomagali w przenoszeniu transporterów ze zwierzętami na perony, oraz obsługa przesyłek konduktorskich, która udostępniła sekcji swój magazyn.

Na początku akcesoria dla zwierząt były pozyskiwane za pomocą zbiórek, ogłaszanych na prywatnym koncie na Instagramie jednej z wolontariuszek: *Nie chciałam zbierać pieniędzy, bo nie czuję się dobrze z tym, że muszę się przed kimś z tego rozliczać, więc zbierałam dary rzeczowe i naprawdę tłumnie ludzie odpowiadali na te apele (...), dostawałam ich taką ilość, że niektóre rzeczy starczały na długie, długie tygodnie, tak naprawdę, bo ludzie tak bardzo chcieli pomagać (...). O ile, no, Grupa Centrum miała duże firmy tak jakby zaopatrujące i też wojewoda też tam pomagał, więc to były duże dostawy, to my po prostu drobnymi siłami swoich własnych zasięgów instagramowych zbieraliśmy naszą pomoc.*

Później powstał oddzielny Instagram Stacji Zoo, na którym uruchomiono oficjalną zbiórkę. Dzięki udostępnianiu jej przez inne, większe konta, takie jak np. Make Life Harder, zbiórka odniosła duży sukces i przekroczyła kwotę, która była jej początkowym celem.

Stacja Zoo, w przeciwieństwie do niektórych innych sekcji, pracowała na dworcu trzy, a nie 4 zmiany: *Trzy zmiany obstawiamy na dworcu, czyli jesteśmy od tam, szóstej, ale od szóstej nie ma sensu, więc 8.30–12.00, potem od 12.00 do 18.00 i od 18.00 do 24.00.*

Ze względu na dużą motywację, ale też niewielką konieczną liczbę wolontariuszy na zmianie (2–3) w porównaniu do innych sekcji, z planowaniem zmian nie było żadnego problemu, a grafik wypełniał się bardzo szybko. Jednak obecność na zmianach to niejedyna forma pomocy, ważna była logistyka i dowożenie całego asortymentu rzeczy pomocnych dla zwierząt.

Oprócz zadań standardowych zdarzały się te specjalne, takie jak kontakt z weterynarzem w Korei – kraju-destynacji jednej z uchodźczyń – czy szybkie organizowanie leczenia dla chorych podopiecznych i równie sprawne zbieranie pieniędzy na ten cel od darczyńców.

Jak wspomina rozmówczyni, osoby ze zwierzętami trzeba było często samodzielnie „wyłapywać”, wypatrując np. poruszających się plecaków. Grupa uchodźców posiadających zwierzęta rzadko kiedy zgłaszała się do sekcji samodzielnie. Po pierwsze, dlatego że nie spodziewała się, by na dworcu działała tak wyspecjalizowana sekcja, a po drugie, dlatego że pomoc czworonogom była przez ich właścicieli postrzegana jako coś aż nazbyt miłego, niezaliczającego się do pomocy pierwszej potrzeby, a więc w efekcie onieśmielającego. Często uświadamiali sobie, że potrzebują czegoś i mogą o to poprosić dopiero po konkretnym pytaniu ze strony wolontariuszy. Zdarzało się, że nie mogli uwierzyć, że wszystkie akcesoria dostają za darmo: *Znaczą rzadko kiedy na początku nas sami zaczepiali, raczej byli tacy zakłopotani tym, że muszą prosić o pomoc, to raczej my byliśmy tacy nadgorliwi i dopytywaliśmy: a może tego potrzebujecie, a może tamtego, a może kot chce do toalety... Przynosiliśmy kuwetę, taki namiocik rozkładaliśmy, i naprawdę mamy tam wszystko, no i to było na początku tak, że tych zwierzątek było dużo, ale ludzie nie byli tacy chętni do brania tej pomocy od nas.*

Co ciekawe, najbardziej zorientowani w rodzaju oferowanej przez wolontariat pomocy okazywali się Ukraińcy, którzy od długiego czasu mieszkali w Warszawie. Kiedy doszły do nich informacje, że na dworcu organizowana jest pomoc dla zwierząt uchodźców, sami próbowali z niej korzystać. Takim osobom trzeba było w zdecydowany sposób odmówić. Nieświadomi tego problemu lub niewystarczająco asertywni wolontariusze na samym początku niekiedy przekazywali posiadane akcesoria takim osobom. Był to kolejny powód, dla którego Stacja Zoo wolała zachować jak największą odrębność od reszty Grupy Centrum, by wolontariusze, którzy nie

znali tego problemu, nie ulegali nieuprawnionym żądaniom: *Później na przykład okazywało się, że przychodzili na dworzec ludzie, którzy na przykład mieszkali od kilku lat w Polsce, ale usłyszeli, że na dworcu rozdają darmowy sprzęt dla zwierząt, no to przychodzili na dworzec z pieskiem, kotkiem, kimś tam, i chcieli kontenerki, transporterki... I ci wolontariusze z innych działów po prostu nie pytali o to, czy jesteś uchodźcą. No my już robiliśmy taki mały wywiad: a skąd ty jesteś, a kiedy przyjechałaś, a dokąd jedziesz (...) I ci ludzie sami dochodzą do tego, że no trochę się jednak to [im] jednak nie należy.*

Na wysoką motywację w obrębie zespołu Stacja Zoo wpływała specyfika ich pracy. Wolontariat pracujący ze zwierzętami był w większości sytuacji zdecydowanie mniej obciążający niż praca w innych sekcjach. Nie chodzi tu tylko o natychmiastową gratyfikację, jaką był dla wolontariuszy sam kontakt ze zwierzętami, ale także o zdolność odciążenia na chwilę uwagi osób uchodźczych od ich przytłaczającej sytuacji, do czego idealnym środkiem okazało się danie im możliwości zaopiekowania się kimś dla nich ważnym – ich pupilem. Być może, mogąc wybrać odpowiednie dla ich zwierzęcia akcesoria, zyskiwali na chwilę poczucie sprawczości i normalności. Ponieważ był to do tego rodzaj pomocy, której nie do końca się spodziewali, to ich wdzięczność i ulga związana z opieką nad zwierzęciem były często ogromne: *Myszę, że akurat w naszym przypadku, kiedy my przychodzimy do zwierząt, to troszeczkę inaczej, bo zwierzątkami to każdy chce się chwalić. Tak jakby jesteśmy takimi trochę aniołkami, no ja wiem, że to brzmi absurdalnie, ale to jest takie zdjęcie stresu (...) To, to myślę, że dla każdego opiekuna zwierzęcia, który ratuje tego zwierzę, bierze go ze sobą, to jest taki trochę kamień z serca. Naprawdę, no często gdzieś tam pojawiały się lzy wzruszenia, często zostaliśmy wyprzutyłani, często właśnie te podziękowania dostawaliśmy, więc zazwyczaj to było takie bardzo wdzięczne, tak.*

Negatywne doświadczenia wolontariuszy w tym obszarze nie były częste. Jeśli występowały, to głównie z powodu olbrzymiego napięcia emocjonalnego uchodźców i uchodźczych.

Na sprawność i skuteczność działania w ramach Stacji Zoo oprócz wysokiej motywacji jej członków wpływały na pewno bardzo dobre relacje między wolontariuszami. Spotykali się poza wolontariatem, a jedna z rozmówczyń przyznała, że będąc na wyjeździe, na bieżąco śledzi sekcyjnego Instagrama i poprzez konwersację grupową, dzięki czemu pozostaje w ciągłym kontakcie ze znajomymi ze Stacji Zoo: *Tak tak tak, tak, nie, no myślę, że akurat właśnie dział zwierzątko to działa nieskazitelnie, tak naprawdę. Dzisiaj nawet była sytuacja, że ktoś z wolontariuszy jechał chyba z Częstochowy do Gdańska, i miał, bo jego mama też prowadzi fundację kocią, i miał*

jakiś większy transporter, a ktoś potrzebował na lot do Kanady i była akcja przejmowania przez wolontariuszy z pociągu transporterka. Także jesteśmy naprawdę zgraną drużyną; W zasadzie wystarczyło napisać jedno zdanie na czacie: słuchajcie, jest taka i taka sytuacja i trzeba zrobić to i to. I w zasadzie to ludzie na wyścigi: to ja pojadę, ja tu mieszkam, to ja to załatwię! I w zasadzie do tej pory tak to wygląda, do tej pory jest tak, że ci ludzie tak jakby nie stracili tego zaangażowania, chcą dalej pomagać i to robią.

Członkowie sekcji „zwierzęcej” na co dzień, ale zwłaszcza w pierwszych tygodniach wojny, spotykali się z zaskakującymi, często wywołującymi uśmiech sytuacjami, związanymi z nieprzygotowaniem ludzi do transportu swoich zwierząt: *Tych ludzi przede wszystkim było bardzo dużo, więc proporcjonalnie zwierzątków też było więcej, i też na początku ludzie jak uciekali to brali te zwierzęta tak jak je mieli w domu, tak. No ja też nie mam dla swoich zwierząt w domu transporterków, żeby uciekać. Więc po prostu brali w czym mogli. I na przykład zdarzało się koty w plecakach, albo właśnie w kartonowych pudełkach z dziurkami. Mieliśmy też wróble w kartonowym pudełku; Mieliśmy na przykład przypadek, że nas wezwali do pokoju matki z dzieckiem, bo tam był kot w klatce dla chomika. No ok, przychodzimy (...) i patrzmy no tak, no jest kot w klatce dla chomika, obok siedzi chomik.*

Lepiej wyposażeni byli uchodźcy przyjeżdżający pod koniec marca, zapewne dlatego że mieli więcej czasu, by zaplanować i zorganizować przewóz zwierzątków. Ich potrzeby były więc coraz mniejsze. Nastąpiła także inna widoczna zmiana. Od momentu przejęcia pomocy na dworcu przez kamiliańską misję pomocy wolontariuszy z innych działów było mniej, a więc do ochotników ze Stacji Zoo było kierowanych więcej pytań ze strony uchodźców.

Członkowie Stacji Zoo planują dalsze działania pomocowe dla zwierząt nie tylko uchodźczych, które często prowadzili już na długo przed wolontariatem na dworcu. Chęć zaangażowania wyrażają też osoby, które nigdzie przedtem się nie udzielały.

Strefa dla matki z dzieckiem

Punkt matki i dziecka znajdował się na piętrze hali głównej Dworca Centralnego, po stronie alei Jana Pawła II. Był strefą zamkniętą, do której nie było wglądu – szyby zostały zasłonięte czarnymi zasłonami, gwarantując przybyłym ciszę, spokój i prywatność. Dla komfortu osób tam przebywających tylko kobiety pracowały w tej strefie: *Z jednej strony było fajnie tam pracować, było super ciepło, ciicho, bezpiecznie, najlepsze jedzenie jakie może być... ale z drugiej strony widok trzyletniej dziewczynki,*

która rozmawia ze swoim tatą, który jest w Charkowie i walczy, to dla mnie było totalnie odjazd, ja po prostu musiałam wyjść na 15 minut i powiedziałam, że jak one pojadą, to ja wrócę, bo dla mnie to jest za dużo. Budzenie o 4 nad ranem dzieciaków w wieku – nie wiem – pół roku? Siedmiu miesięcy? Branie ich na ręce, ubieranie ich jak one płaczą, nie wiedzą co się w ogóle dzieje to dla mnie to było najcięższe i mega podziwiałam dziewczyny, wolontariuszki i koordynatorki, które tam pracowały, bo dla mnie to było coś, czego ja psychicznie nie byłam w stanie dźwignąć.

Praca w strefie matki i dziecka była określana jako najtrudniejsza ze wszystkich stanowisk i punktów pomocowych. W innych punktach praca toczyła się szybkim tempem i miała tryb zadaniowy – nieustannie przewijały się nowe osoby z konkretnymi pytaniami lub potrzebami. Brakowało czasu na ich bliższe poznanie i rozmowę o ich doświadczeniach ucieczki i wojny. Punkt matki i dziecka był spokojny, a praca z pozoru prostsza, bo nie wymagająca działań fizycznych. Praca tabyla jednak bardzo obciążająca emocjonalnie ze względu na bezpośredni i ciągły kontakt z rozpaczą matek i z dziećmi bezpośrednio dotkniętymi okrucieństwem wojny: *Byłam w stanie dźwignąć tę traumę, słuchając jak ci ludzie się przebijali setkami, ale usiąść z tą osobą, gdzie ona chwilę odpocznie i nagle zacznie ci mówić... dzwoni do niej telefon i nie wiesz, czy to nie dzwoni jej mąż, który został postrzelony, albo kolega męża [informujący], że [mąż] właśnie zginął, to nie jest już takie proste; Osoby, które nie mają, nie mają nic w oczach i zastanawiasz się co się musiało stać. To wtedy jest najgorzej. Kiedy masz tę chwilę dla siebie, żeby się napić kawy i zapalić papierosa, to wtedy jest najgorzej, bo nagle zaczynasz zauważać to wszystko co cię otacza dookoła; Jak raz przyszła do nas dziewczyna nie wiem ile miała lat, 18, 19... i miała ze sobą 3-tygodniową córeczkę na rękach, która urodziła się w schronie bombowym. Ja wzięłam to dziecko na ręce i się po prostu poryczałam. Po prostu musiałam wyjść z dworca, bo nawet teraz płaczę. To było dla mnie... nagle się zatrzymujesz i – nie chcesz przeklinać, ale dokładnie mówisz te wszystkie słowa. Że jak to się w ogóle mogło stać.*

II. Harcerze

Na Dworcu Centralnym pracowały dwie organizacje harcerskie – Związek Harcerstwa Polskiego oraz Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Każda z nich działała i tworzyła zespoły według swojej wewnętrznej hierarchii. Harcerze współpracowali ze sobą, chociaż sam ich podział na dwa różne stowarzyszenia stwarzał problemy organizacyjne i strukturalne.

Harcerze zajmowali jedną z głównych „wysepek” na dworcu, gdzie mogli zgłaszać się chętni wolontariusze. Ich zadaniem była rejestracja nowych osób, przydzielanie ich do konkretnych działań oraz wydawanie odpowiednich identyfikatorów i oznaczeń. Harcerze prowadzili bazę danych aktywnych wolontariuszy oraz oddzielną dla osób, których zgłoszeń nie powinno się akceptować. Na „czerwoną listę” trafiali ludzie, którzy z jakichś względów nie powinni być angażowani w pomoc uchodźcom. Najczęściej były to osoby, które pojawiły się w stanie nietrzeźwym, były przyłapane na kradzieży lub zachowywały się agresywnie. Do listy z danymi i zdjęciami tych osób mieli dostęp wszyscy koordynatorzy, którzy następnie przekazywali informacje swoim zespołom: *Tam mieliśmy listę, czasem ze zdjęciami. Przeklejaliśmy z listy na konkretne zmiany. Jeśli ktoś na liście był czerwony, to dziękowaliśmy za chęć i nie drażyliśmy sytuacji. Sama jednej osobie musiałam podziękować. Pan wyglądał na pijanego, więc to było dość ewidentne.*

Problemem organizacyjnym okazało się oznaczanie wolontariuszy. Ze względów bezpieczeństwa każdy, kto chciał pomagać, powinien najpierw zarejestrować się w punkcie, a potem odebrać swoją kamizelkę od koordynatora. Na dworcu zaczęli się jednak pojawiać ludzie z własnymi kamizelkami podający się za wolontariuszy. Aby temu zapobiec, harcerze zmieniali kolory identyfikatorów, a następnie wprowadzili system zakładania kolorowych bransoletek na rękę.

Sposób pracy harcerzy zmienił się po odejściu z dworca Grupy Centrum. Ich głównym zadaniem nadal pozostała rejestracja wolontariuszy, chociaż część ich obowiązków przejęła misja kamiliańska. Podczas przyjmowania nowych osób do wolontariatu sprawdzało się nie tylko imię i nazwisko, ale także dowód czy paszport. Oprócz tego chętni mogli sami się zarejestrować, skanując kod QR i wypełniając ankietę.

III. Wojewoda

Wolontariusze o wojewodzie wypowiadali się w sposób negatywny lub neutralny. Odnosili się do niego nie tylko osobowo, lecz pod słowem „wojewoda” rozumieali również wszystkich ludzi z nim związanych – byli to „oni” albo „ci ludzie” równie często jak „on”. Był przedstawiany w opozycji do wszelkiego „my”, do „ludzi z ulicy”, „oddolnej organizacji” i rzeczy zorganizowanych z dobroci ludzi, i reprezentował wszystkie narzucane zmiany funkcjonowania, które uniemożliwiały lub utrudniały pracę. Pozytywne działania wojewody były przeważnie pomijane w opowieściach i często określone jako opóźnione albo „wywalczone”. Był silnie kojarzony ze zmianą funkcjonowania i przej-

ściem od spontanicznej samoorganizacji, która charakteryzowała początkową fazę działalności, do porządku, który był sztywny i mniej efektywny, ale jednak odciążał wolontariuszy. Bardziej łagodne głosy pomimo frustracji przyznawały, że zadaniem wojewody było zadbanie, aby działania pomocowe były jak najtańsze i by ograniczać niepotrzebne lub nadmierne wydatki. Wojewoda z czasem zaczął przejmować koszty tego, co z początku było finansowane przez podmioty prywatne i dostarczane przez darczyńców.

Źródłem konfliktu wolontariuszy z wojewodą było wolne tempo działania oraz dostrzegana różnica motywacji kierującej działaniem. Dla wolontariuszy praca na dworcu była zrywem pełnym poświęcenia i poczucia powinności. Mieli żal do podmiotów, które prezentowały odmienną postawę: *Oni z jednej strony starali się angażować w te rzeczy, ale z drugiej strony mam wrażenie, że po prostu chcieli mieć świadomość tego, że ktoś to robi za nich i niby to nadzorować, ale mieć wyjebane. Albo tak samo przychodzili se tylko zdjęcia porobić na dworcu, nasi wspinali politycy, a nic nawet nie pomogli.*

Wojewoda, który hamował działania i nie był gotów ponieść niektórych kosztów, reprezentował postawę trudną do zaakceptowania. Źródłem największego konfliktu było pytanie o dostęp do łazienek, które na Dworcu Centralnym zwykle są płatne. Przez pierwszy tydzień wojny toalety były płatne, a wolontariusze często płacili z własnej kieszeni, by uchodźcy mogli z nich skorzystać. To, co wolontariuszom wydawało się oczywistym prawem uchodźców, wymagało „walki”, gdyż rozwiązanie nie było równie jednoznaczne dla wojewody: *Okolo 10 kwietnia [przy wycofywaniu się Grupy Centrum z dworca] wróciły płatne toalety, [darmowe] były tylko wtedy, kiedy osoby pokazały, że mają pieczętkę na paszporcie. Co dla mnie było jakąś totalną w ogóle... nie no dla mnie to był jakiś odjazd. W sensie jak to zobaczyłam pierwszy raz, to mówię, że – ja sobie w ogóle nie byłam w stanie tego uświadomić, bo jakby sytuacja jest o tyle kuriozalna, że kobiety, które pracują w tych toaletach, to też są Ukrainki. Kolejna sprawa jest taka, że myślę, że lekką ręką połowa osób, która przyjeżdża, nie dostaje pieczętki w paszporcie, bo straż graniczna jej nie daje.*

IV. Strażacy

Swoje stanowisko na Dworcu Centralnym miała także Państwowa Straż Pożarna, której funkcją była pomoc doraźna. Uchodźcy mogli od nich dostać maseczki, a także zrobić testy covidowe. Wspierali wolontariuszy głównie poprzez wykonywanie prac fizycznych, takich jak noszenie bagaży czy transportowanie potrzebnych materiałów. Wszy-

scy nasi rozmówcy pozytywnie oceniali współpracę ze strażą, jej zaangażowanie i chęć niesienia pomocy.

V. Wojsko

Na Dworcu Centralnym znajdowało się także WOT, które było odpowiedzialne głównie za kontrolę osób chętnych do korzystania z pomocy w punkcie gastronomicznym. Żołnierze sprawdzali, czy osoby wchodzące posiadają ukraińskie paszporty oraz czy znajduje się w nich pieczętka oznaczająca przekroczenie granicy po 24 lutego 2022. Odbiór tego proceduru wśród wolontariuszy był niejednoznaczny. Niektórzy uważali, że jest to niepotrzebne i wręcz krzywdzące dla uchodźców, dodając, że nie wszyscy uchodźcy mogli mieć możliwość dostania pieczętki. Inni podkreślali, że było to potrzebne, gdyż z punktu gastronomicznego chcieli korzystać także Ukraińcy, którzy przyjechali do Polski na długo przed wybuchem wojny.

VI. Wolontariusze

Praca na dworcu i jej wpływ na życie prywatne. Emocje i próby zarządzania emocjami

Omawiając wpływ pracy na Dworcu Centralnym na życie prywatne wolontariuszy, warto na początku zaznaczyć, że naszymi rozmówcami były osoby pełnoletnie, które aktualnie uczęszczały na studia lub pracowały. Z rozmów z wolontariuszami wynika, że praca na dworcu pochłaniała bardzo dużo czasu w ciągu dnia, a przede wszystkim była absorbująca emocjonalnie. Ci z naszych rozmówców, którzy są studentami, zwracali uwagę na to, że ilość czasu, jaką spędzali na Dworcu Centralnym, pomagając uchodźcom, sprawiła, że zaniedbywali sprawy studiów. Ważna w tym kontekście jest wypowiedź jednego rozmówcy, który zauważa, że reakcja ze strony uczelni na to, że student zaangażowany jest w wolontariat, była pozytywna: *Prawda jest taka, że moja praca i wykładowcy na studiach byli bardzo wyrozumiali. Jeśli chodzi o kwestie pomocowe i jeżeli się nie przyszłoby na przykład na zajęcia, bo miało się zmianę wtedy czy było się po zmianie długiej na przykład to oni też to rozumieli.*

Nasi rozmówcy zauważali, że praca na dworcu była obciążająca zarówno fizycznie, jak i psychicznie, przy czym należy zwrócić uwagę na to, że Grupa Centrum, z ramienia której pracowała większość naszych rozmówców, była świadoma tego od samego początku. Tworząc warunki, w których praca wolontariuszy była bezpieczna dzięki gwarantowaniu im wsparcia psychologa oraz regular-

nych zmian dbała o higienę pracy wolontariuszy. Wolontariusze wspominają, że początkowo nie odczuwali zmęczenia, głównie przez „adrenalinę”, ale gdy kończyła się ich zmiana, odczuwali skumulowane zmęczenie i emocje, które długo ich nie opuszczały: *Pojechałam na jakiś obiad do cioci, no i w aucie zaczęłam płakać i potem także, zaczynam gadać z kimś o dworcu, to płakałam przez może nie trzy godziny, ale przez jakieś dwadzieścia minut, no i po prostu myślałam, że czułam się mocna psychicznie, ale mój organizm chyba się nie czuł.*

Z wypowiedzi naszych respondentów wynika, że radzili sobie z natłokiem emocji związanych z całym kryzysem poprzez poświęcenie się pracy. Dzięki wsparciu, jakie gwarantowała Grupa Centrum, i ogólnemu dbaniu o kondycję samych wolontariuszy, nasi rozmówcy wskazują, że najgorszy okres psychiczny i fizyczny następował po opuszczeniu samego Dworca Centralnego. Warto zauważyć, że motywacja związana z wykonywaniem pracy wolontariusza nie ucierpiała w wyniku tej wymagającej, stresującej na wielu płaszczyznach pracy. *Po wielu godzinach przepracowanych na dworcu czy poza dworcem po prostu byliśmy zmęczeni, ale motywacja była bardzo, bardzo wysoka na początku, potem tak po miesiącu mniej więcej czy trochę dłużej, ale no jakby wyszły jakieś takie historie typu jakby ignorowanie przez jakiś czas studiów czy pracy.*

Warto zauważyć, że zmiana w sposobie radzenia sobie z emocjami u wolontariuszy związana była z lepszą organizacją i optymalizacją pracy, która nastąpiła dopiero po pewnym czasie od rozpoczęcia całej akcji pomocowej na Dworcu Centralnym. Nasi rozmówcy byli zgodni w tym, że najgorsza sytuacja była na samym początku wojny. Chaos i zamieszanie negatywnie wpływały na każdego, ale w miarę upływu czasu, kiedy mechanizmy pomocy uchodźcom się „przetarły”, napięcie emocjonalne i zmęczenie fizyczne zmalały.

W czasie pracy na Dworcu Centralnym, jak relacjonowali nasi rozmówcy, stawali się coraz bardziej profesjonalni i doświadczeni w pracy, jaką wykonują. To pomagało im radzić sobie z sytuacją permanentnego stresu. Nie oznacza to jednak, że stali się obojętnymi na los i cierpienie uchodźców, to, co faktycznie miało miejsce, lepiej określić jako proces uzmysłowienia sobie, że najskuteczniej mogą komuś pomóc, jeśli zachowają spokój i nie dadzą się ponieść emocjom i panice.

Relacje pomiędzy wolontariuszami

Wszystkie rozmówczynie i rozmówcy określali relacje pomiędzy wolontariuszami jako dobre czy nawet bardzo dobre. Mówili, że większość przyjmowała wobec innych pomagających postawę pełną serdeczności, choć zazwyczaj (ze względu na

dużą rotację osób na dworcu) byli sobie całkiem obcy.

Odpowiedzi na pytanie o to, czy udało im się z kimś zaprzyjaźnić, można podzielić na dwie kategorie. Część z nich sygnalizowała, że przyjaźń jest za dużym słowem, żeby nazwać nim relacje, które rozmówcy stworzyli z innymi wolontariuszami, jednak wskazywała na powstanie więzi koleżeńskich. Inne odpowiedzi potwierdzały powstanie silnych przyjaźni, przy pełnej świadomości wagi tego słowa: *Myślałam, że naprawdę się zrobiła... taka mała rodzina między nami; Wielu tych ludzi zupełnie się nie znało wcześniej, tak, ja z tej grupy znałam jedną osobę i naprawdę powiązały się, można powiedzieć, nawet przyjaźnie.*

Mówiono o drobnych gestach pomocy wobec innych osób na zmianie: *Było takie przyjemne uczucie wspólnoty.*

Tylko jedna respondentka powiedziała, że nie zaprzyjaźniła się z nikim, jednak jako powód podała powody osobiste. Znajomości zawarte pomiędzy wolontariuszami wykraczały poza zmiany pracy na dworcu. Osoby, z którymi rozmawialiśmy, nieraz spotykały się prywatnie ze znajomymi z dworca. Co więcej, w przypadku wolontariuszy z Grupy Centrum, która w trakcie badania odeszła z Dworca Centralnego – znajomości trwały nadal, nawet po ostatecznym zakończeniu pracy: *No, ja już nie mogę się doczekać, aż wrócę do domu i zorganizuję dla wszystkich grilla; I naprawdę zawiązało się tam takie dość bliskie grono, z którym jakby jesteśmy w kontakcie... i się spotykamy... W piątek się ostatnio widzieliśmy w jakimś tam mniejszym gronie.*

Kilkoro rozmówców powiedziało, że sami spędzali lub słyszeli o tym, że inni spędzają Święta Wielkanocne na Dworcu Centralnym lub przyjeżdżają do swoich znajomych pracujących na zmianie po spotkaniu rodzinnym po prostu spędzić z nimi czas.

Rozmówcy zgadzali się co do tego, że wolontariusze stanowili dla siebie nawzajem wsparcie emocjonalne. Część z nich była szczególnie wrażliwa na dobrostan pomagających, ponieważ pełnili rolę koordynatorów zmian, lecz nie tylko oni wykazywali taką troskę. Wolontariusze pilnowali się nawzajem, by regularnie wracać do domu i regenerować siły – o czym mówiła jedna z koordynatorek: *Bo jednak wiedziałeś, że no właśnie – jak ja wiedziałam, że ktoś u mnie na zmianie pracuje, nie wiem, dwudziestą godzinę, no to po prostu zdejmowałam mu kamizelkę i mówiłam [idziesz do domu], nie, nie już koniec [idziesz spać w tym momencie].*

Wolontariusze starali się sobie pomagać, chociażby przez drobne gesty, takie jak naładowanie komuś telefonu, chociaż oficjalnie nie było wolno tego robić. Z rozmów wynika, że szczególnie koordynatorzy (z racji swojej roli) chodzili między

sekcjami z pytaniem, czego im potrzeba i czy nie przydałaby się dodatkowa pomoc. Jedna z rozmówczyń szczególnie podkreślała zaangażowanie i gotowość do poświęceń znajomych ze swojej sekcji: *I to są tacy ludzie gotowi jak tylko pojawia się hasło, no ja na przykład wczoraj miałam sytuację, że jestem dogadana z jedną z firm, że oni robią nam prezent w postaci miseczek turystycznych na dworze. I stoję na przystanku, jak byłam tutaj w drodze, odezwała się właśnie do tej firmy, czy miała by miseczki, czy to aktualne, no i tak, aktualne, no i że tam podjechać trzeba na ten adres, na który już odbieram te miseczki. No i tak po prostu rzuciłam hasło na czacie czy ktoś mógłby podjechać. I podałam adres, bez szczegółów w zasadzie jeszcze żadnych, bo czekałam po prostu, aż ktoś się odezwie, no ale musiałam dalej ruszać w trasę, a że jadę. Po dwóch godzinach miałam po prostu milion stron do przewertowania na czacie, żeby wrócić do tego wątku i okazało się, że miseczki były już odebrane, także naprawdę ludzie tam chcą działać, chcą wszystko zrobić jak najlepiej.*

Znajomości zawierane na dworcu okazały się wyjątkowe, szczególnie ze względu na swoje dwie cechy – zanik barier – np. wiekowej – i specyficzną dynamikę ich zawiązywania się – nieraz pominięciu ulegała faza „zapoznawania się”, znajomość powstawała od razu na głębszym poziomie: *Nagle jak się stawało na tym dworcu, to zniknęły w ogóle jakieś takie jakiegokolwiek bariery, small-talki. W sensie od razu się wychodziło z kimś na papierosa o 4 nad ranem i od razu się gadało o jakichś takich serio poważnych sprawach, nie? Tak, jakbyś się z kimś znał po prostu jakieś tryliard lat. I że to było fajne, bo się od razu poznawało człowieka. Myślę, że z tej takiej prawdziwej strony, nie? Jak sobie radzić w stresie, jak sobie radzić w trudnych sytuacjach. Widzisz drugiego jak ma dobre serce. Bo widzisz ile robi, ile się poświęca, ile nie śpi. No i naprawdę ja tam poznałam mega dużo wartościowych osób, których no nigdy bym nie poznała, nie? Bo nie wiem – na przykład taka dziewczyna, która jest influencerką od LinkedInu. No nigdy wcześniej bym się z kimś takim nie poznała, a teraz się okazuje, że sobie siedzimy i po prostu pijemy herbatę do 2 w nocy i gadamy o jakichś naszych terapiach.*

Taka specyfika znajomości na dworcu mogła wynikać z łączącej wszystkich swoistej „mocy trudnej sytuacji”, którą współdzielili wolontariusze (styczności z osobami uciekającymi przed wojną i ich bagażem emocjonalnym, intensywna praca, nieraz przez wiele godzin), a także istnienia pewnego wspólnego mianownika, który z miejsca definiował ich jako „swoich”. Owym mianownikiem, który został wspomniany w kilku wywiadach, był wspólny cel – wszyscy wolontariusze byli na dworcu po to, żeby pomagać. W ich ocenach ważna była

dobrowolność tej pomocy (rozmówcy oraz ich znajomi nie otrzymywali oficjalnego wynagrodzenia za swoją pracę, miała ona charakter wolontariatu). Z drugiej strony wiele znajomości było krótkotrwałych, co wynikało z dużej rotacji oraz intensywnej pracy, która nie pozwalała nieraz na dłuższe interakcje podczas zmiany na dworcu: *Tak, tak, tak, w sensie, bo ja też miałam sporo takich wolontariuszy u mnie na zmianach, którzy byli super i przychodziło ich na każdą zmianę wiele, ale niestety nie wiem nawet jak się nazywają, bo tych ludzi było tak dużo, że jakby ja kojarzyłam tylko twarze, że na przykład nie wiem, ktoś w ogóle był super i był bardzo wesoły i miły, i energiczny, i jak była wolna chwila to sobie żartowałam, z kimś było fajnie, ale tak żeby jakoś nawiązać długotrwałe relacje to nie.*

Sytuacje konfliktowe między wolontariuszami nie były wspomniane w wywiadach zbyt często. Spory pojawiały się raczej pomiędzy wolontariuszami pracującymi na dworcu, a osobami, które chciały uczestniczyć w wolontariacie, a były pod wpływem substancji psychoaktywnych. W przypadku Stacji Zoo pomagającej zwierzętom uchodźczym pojawiły się nieprzyjemne sytuacje polegające na tym, że wolontariusze zabierali akcesoria dla zwierząt do domu lub oddawali je Ukraińcom, nie przeprowadzając wcześniej rozeznania, po czym okazywało się, że osoba, która otrzymała daną rzecz, nie była uchodźcą wojennym.

Relacje pomiędzy wolontariuszami a uchodźcami

Zapytani o to, czy mieli okazję poznać historie osób uchodźczych, niektórzy wolontariusze odpowiadali, że tak, inni byli zdania, że raczej nie było ku temu warunków ani czasu. Z pewnością drugi czynnik był ważny – gdy czas kontaktu był wydłużony, np. wolontariusz przyjmował osoby uchodźcze do domu, opiekował się daną rodziną przez kilka godzin, które musiała spędzić na dworcu zanim ruszyła w dalszą drogę lub przewoził ją do mieszkania tymczasowego – wtedy ludzie dzielili się swoimi historiami: *To opiekowałam się nimi, jakby cały czas albo im przynosiłam jakieś herbaty, albo coś, brałam je do miejsca tam dla matek i dzieci. Potem po nie przechodziłam, żeby je odprowadzić na pociąg, żeby one na pewno zdążyły na ten pociąg i żeby nie wiem, nie zasnęły czy coś w tym stylu, więc jakby wtedy się też czasem już sporo rozmawiało z tymi ludźmi.*

Inny wolontariusz, opowiadał o swoim doświadczeniu jeszcze sprzed pracy na dworcu: *Tak, też na pewno tak dlatego, że często było tak, że na przykład trzeba było przeczekać gdzieś z jakąś rodziną chwilę, nawet na jakiś transport, no i zdarzało się, że jakby te osoby się dzieliły swoimi historiami. No na pewno tak było, jak pracowałam jeszcze*

zanim przyszedłem na Dworzec Centralny, to głównie zajmowałem się rozwożeniem ludzi z dworców do konkretnych mieszkań i wiesz, jak się jechało z Dworca Zachodniego na Białolekę przez te 40 minut, to jednak ktoś ci zdążył opowiedzieć historię, albo jak, nie wiem, na przykład przyjęliśmy też kogoś do domu, no to wiadomo, że jakby te historie się słyszało. No tak myślę, że bardziej w ten sposób niż na samym Dworcu Centralnym.

Na samym Dworcu Centralnym rozmowom nie sprzyjał ani krótki czas kontaktu, ani stresujące okoliczności. Czasem specyfika wykonywanej pracy, np. przy rejestracji wolontariuszy, sprawiała, że osoby nie miały częstej styczności z osobami uchodźczymi. Z rozmów z wolontariuszami wynika natomiast, że bariera językowa stanowiła najmniejszą przeszkodę. Była z powodzeniem obchodzona – wolontariusze i osoby uchodźcze komunikowali się składanką języków, które znali, na migi. Ponadto wolontariusze byli wyposażeni w słowniczki podstawowych pojęć związanych z pomocą w języku ukraińskim. Czasem bariera językowa nie stanowiła problemu, ponieważ osoby uchodźcze po prostu potrzebowały się komuś zwierzyć i wystarczyło im zaangażowanie niewerbalne wolontariusza. Znajomość języka nabierała jednak większego znaczenia, gdy chodziło o budowanie głębszych relacji. Posługiwanie się wspólnym językiem z pewnością ułatwiała zwierzania i budowanie zaufania. Jedna z wolontariuszek opisała następująco sytuację, gdy ktoś znał język ukraiński lub rosyjski w kontraście do sytuacji, gdy wspólnoty języka brakowało: *Te osoby, mam wrażenie, że jakby miały głębsze relacje, bo tak jak też na przykład większość jakichś babć albo jakichś cioć, które były na dworcu, jakoś mniej więcej czasem znały polskie słowa. Nie wiem, czy to przez jakieś względy historyczne, czy coś w tym stylu, ale z większością osób może bardziej, które mówiły po rosyjsku, niż po ukraińsku, dawałam radę się dogadać i normalnie, nie wiem, raz pani opowiadała o tym, że jechała jakimś pociągiem i ten pociąg został ostrzelany i musiała uciekać przez jakieś pola do innego pociągu z piątką dzieci, z dziesiątką walizek, także mimo tego, że nie znałam ani ukraińskiego, ani rosyjskiego, to w momencie, kiedy ja mówiłam tylko po polsku, a ktoś mówił mieszanką 10 różnych języków, to się dawało radę dogadać, ale wiadomo, myślę, że osoby, które były tłumaczami i biegle znają ten język, mogły wchodzić na takie głębsze poziomy tej relacji, może jakieś głębsze rozmowy, bardziej ciekawe, bardziej życiowe.*

Z pewnością, największą przeszkodę w kontaktach stanowił brak komfortu psychicznego zarówno po stronie osób uchodźczych, jak i wolontariuszy. Tematu wojny unikało się, gdyż uchodźcy byli już obciążeni traumą wojenną i nie powinno się jej w sytuacjach stresu przypominać. Wolontariusze

zapytani o poznawanie historii osób, którym pomagali mówili: *To tak niektórzy, zwłaszcza ci jakby straumatyzowani jakąś sytuacją opowiadają o tym, co się stało. Natomiast zdecydowana większość jakby nie chce o tym mówić. Prawda, z wiadomych względów i raczej omija temat; Tak przynajmniej ja, nie wiem, jak moi koledzy na zmianach, ale jest mało osób, które posługują się ukraińskim czy rosyjskim, więc myślę, że też bardziej robili to, co do nich należy, i gdzieś tam nie wchodzili aż tak głęboko w tę sytuację, bo tak naprawdę no nie wiadomo co tym ludziom powiedzieć. No podziękują i co dalej? No tak jakby, tak jakby nie mamy, no takiej też zdolności językowej, tak żeby rozmawiać z tymi ludźmi, też tak jak... no ja nie wiem, nie wiem do czego miałyby to prowadzić, tak jak zaczęlibyśmy takie tematy, to to nie byłoby dla nikogo przyjemne i nie mówię, że na dworcu musi być wszystko tylko przyjemne, tak, bo wiadomo, no to jest tylko dworzec i jak ktoś by chciał o tym rozmawiać, no to pewnie wolontariusz stałby i kiwał głową, ale myślę, że dla nikogo w takich momentach to nie jest nic korzystnego.*

Na podstawie rozmowy z wolontariuszką pracującą na Stacji Zoo można przypuszczać, że obecność zwierząt pozwalała obu stronom zdystansować się nieco do traumy wojny, a dzięki temu rozmowy przybierały nieco bardziej optymistyczny kierunek: *Ale tak jakby naprawdę te wszystkie nasze relacje z tymi ludźmi to raczej właśnie z uśmiechem i takim, jednak co by nie mówić, w większości z optymizmem. Tak to o, tutaj nowy domek kotek dostaje, dzieje się coś dobrego dla tych ludzi, dzieje się dla ich zwierząt, więc dzieje się też dla nich, tak. A jeszcze tutaj mają do wyboru między torbą transportową a transporterkiem i teraz: aha, mogą sobie wybrać, w czym będzie wygodniej, tak jakby na zupełnie... na inne tory wchodzić te rozmowy, więc jest troszeczkę, jest troszeczkę uśmiechu w tych ludziach. No bo naprawdę dostają, dostają coś fajnego od nas, takiego ułatwiającego podróż ich zwierzęciu.*

Jeśli chodzi o informacje zwrotne, wolontariusze nieraz otrzymywali je od osób, którym udzielili pomocy, zwłaszcza jeżeli spędzili z nimi więcej czasu, jednak ograniczały się one do potwierdzenia, że dotarli bezpiecznie na miejsce, ewentualnie krótkich informacji o tym, jak radzą sobie na miejscu. Przeważnie kontakt nie zachowywał się na dłużej.

Wolontariusze spotykali się z pozytywnymi reakcjami i wdzięcznością ze strony uchodźców. W wywiadach pojawiały się jednak wspomnienia takich, którzy byli bardzo roszczeniowi i niezadowoleni z pomocy, którą otrzymywali. Na przykład chciały mieszkanie o wyższym standardzie, niż wolontariusze byli w stanie dla nich zorganizować. W przypadku jednej z rozmówczyń pojawił się przypadek uchodźczyń, które zamieszkały u niej na długi czas i pozostając na jej utrzymaniu, nie podejmo-

wały zdecydowanych działań, by się usamodzielnąć. Wolontariuszka w taki sposób opisała sytuację: *Część tych osób, które u mnie mieszkają, to trochę mają wakacje życia. To brzmi okrutnie, ale... ale niestety tak jest, bo w tej chwili akurat ja po prostu zatrudniłam naszą pomoc domową, żeby zamieszkała z tymi osobami u mnie w domu, na czas mojego wyjazdu. Ta nasza pomoc domowa mówi po rosyjsku, więc się dogadują. No i ona ma takie zdanie, mówi: słuchaj, one nie chcą iść do żadnej pracy, one tak trochę, tutaj to do Zakopanego by pojechały, to może tam by pojechały, może tutaj by zwiedziły coś, skoro już tu są i darmowe są pociągi. Ona mówi: ale słuchajcie, no to jak macie tutaj zostać, no to trzeba gdzieś zacząć pracować, to nie będzie tak, że [imię rozmówczyni] będzie was utrzymywać do końca, do końca życia. No to jak się pojawia temat, że trzeba pracować, to, bo pojawia się też odbicie piłeczki: „to my jednak wrócimy na Ukrainę”. Więc to jest tak, że one są już u mnie bardzo długo, więc to jest taka trochę, myślę, niezdrówą sytuacją, więc ja nie jestem dość dobrym przypadkiem do opisywania takiej standardowej relacji między osobami z Ukrainy a osobami goszczącymi. One też, brakuje im jakiegoś takiego, chęci do działa... nie wiem jak to nazwać, bo, żeby było ciekawiej, to te osoby, które są u mnie, te, te kobiety, które są długo, one były wcześniej w Polsce, one były na pół roku przed pandemią, jak wybuchła pandemia, to one wróciły do siebie, więc to nie jest tak, że one są jakoś bardzo zaskoczone, nie wiem, życiem w mieście..., no czymkolwiek, tak że one się nie ogarniają tutaj we wszystkim, nie, to właśnie tak nie jest. Myślę, że... ja nie chcę, nie chciałabym tego oceniać, ale trudno, muszę oceniać, tak, więc... Nie wiem co siedzi w głowach, no teraz zostawiłam to [imię pomocy domowej], która z nimi rozmawia, i ona w tej chwili właśnie przegląda olx i szuka im pracę. A jak znalazła im jakąś pracę, to zaczęły kręcić nosem, więc to jest tak trochę... Osoba, która sprzątała ludziom domy, od 30 lat mieszka w Polsce, szuka im pracy, właśnie znalazła sprzątanie klatek schodowych, no i powiedziała, no ale mówi: „no nie wiem, czy one tam zadzwoniły, pokazałam, że jest taka praca, że szukają, że może można coś tam zarobić, tak”. Mówi... nie wie, czy zadzwoniły, ale ona im siedzi i szuka. Więc no, mówię, znajdź im jeszcze tak, żeby to po prostu była jakaś praca marzeń trochę.*

VII. Uchodźcy

Dyskryminacja uchodźców

W trakcie udzielania pomocy zdarzały się sytuacje, gdy wolontariusze dworcowi stawali się świadkami dyskryminacji uchodźców. Dochodziło do tego ze strony osób z zewnątrz, które miały udzielać

pomocy, ale także ze strony etnicznych Ukraińców. Dyskryminacja występowała ze względu na etniczność, kolor skóry i orientację seksualną, a także w mniej brutalnej formie ze względu na brak ukraińskiego obywatelstwa. Uprzedzenia dotyczyły szczególnie Romów i osób czarnoskórych: *Widać, że osoby z paszportem ukraińskim à la etniczni Romowie są dużo gorzej przyjmowani przez społeczność ukraińską etnicznie białą, nie wiem nawet jak to powiedzieć, żeby zachować godność wszystkich; To było tak, że facet, który miał ich przenocować, to była para mężczyzn i jak się dowiedział, że są gejami, to wiesz, no to prawie ich tam po prostu zdzielił, łącznie z wolontariuszem, który ich tam przywiózł, więc musiał ich zabrać i wiesz, pojechać dalej.*

W wywiadach przewinął się także wątek ogólnych uprzedzeń Polaków względem Ukraińców, które mogą sprawiać, że niektórzy nie chcą angażować się w pomoc uchodźcom.

Prawo do pomocy

Czy uchodźcy czują, że mają prawo ją otrzymać? Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna i prosta, ponieważ musieliśmy bazować na intuicji wolontariuszy i obserwacjach, w jaki sposób uchodźcy otrzymują, żądają lub oczekują pomocy. Z obserwacji wynika, że chętnie, a czasem wręcz z determinacją korzystali z pomocy takich stanowisk jak gastronomia, transport i noclegi – czyli tych, które dotyczyły ich najbardziej podstawowych potrzeb – także ze stanowiska rejestrującego nowe karty SIM, dzięki którym mogli bez problemu kontaktować się z bliskimi w Ukrainie. Wiele uciekających osób miało konkretny pomysł na to, gdzie chcą się zatrzymać (np. w Warszawie, a nie w mniejszej miejscowości, mimo że w Warszawie w pewnym momencie był problem z zakwaterowaniem), a więc jednocześnie na to, skąd, z jakiego miejsca, miasta czy organizacji chcą otrzymać pomoc.

Na pytanie, czy przyjezdni wiedzą lub czują, że mają prawo do pomocy, jedna z rozmówczyń udzieliła poniższej odpowiedzi: *Mam nadzieję, że tak. [śmiech]. Eee, myślę, że to ciężka kwestia, no bo, no właśnie prosi się o pomoc poza swoim krajem. No ale wydaje mi się, że ich otwartość na pomoc wynika z tego, że po prostu naprawdę jej potrzebują, i nie jest tak, że mają wybór.*

Kolejna respondentka szczególnie podkreślała niełatwą sytuację, z jaką mierzą się uchodźcy w kraju przyjęcia, w kontekście wstydu, który według niej osoby mogły odczuwać, zwłaszcza gdy dostęp do darmowych toalet czy gastronomii otrzymywały jedynie za okazaniem pieczętki w paszporcie, którą nie wszyscy z nich otrzymali na granicy. Z jej wypowiedzi wynikało, że bez względu na to, czy uchodźcy początkowo czują się uprawnieni do pomocy czy nie, to w takich sytuacjach poczucie legi-

tymizacji się im odbiera: *Wiesz co, na pewno czuli się skrępowani, bo to jest krępująca sytuacja (...) jakby to jest sytuacja, która ma prawo być ciężka i jest ultraciężka zamieszkać u kogoś, nie? Czy prosić teraz o jedzenie dla swojego dziecka, czy cokolwiek. To są jakieś sytuacje, których myślę, że żadne z nas sobie nie może wyobrazić. Ale nie odczułam tego jakoś (...) że oni się tego jakoś bardzo wstydzą; Nie dało się im przetłumaczyć [wojskowym na bramkach] jak im zwracałam uwagę, że „hej, koledzy, ale nie każdy ma pieczętkę, bo po prostu wasi koledzy ze Straży Granicznej, czy cokolwiek, nie daje tych pieczętek”, to nie byli w stanie tego pojąć (...) I to mnie zastanawiało: jak możemy osobom, które uciekają z wojny, tworzyć kolejne check-pointy.*

Grupami, które według jednej z rozmówczyń czuły się najmniej uprawnione do otrzymywania pomocy, byli mężczyźni i osoby o innym niż biały kolorze skóry: *Jakąś taką tendencję odczułam, że jakby mężczyźni, no i szczególnie jakby osoby innego koloru. One w ogóle nie uznawały, że to jest pomoc dla nich, co nie? I faktycznie w wielu przypadkach im się nie dziwię, bo nie dostawali tej pomocy, więc jakby naturalną kolejną rzeczą było to, że zakładali, że to nie jest dla nich.*

Osoby, które nie spodziewają się pomocy, zostały określone przez jedną z respondentek jako te, które mają obniżoną wytrzymałość psychiczną oraz, co warte podkreślenia, te z deficytami fizycznymi, bardzo zmęczone i wyczerpane. Takie osoby mogą według niej w ogóle nie mieć sprecyzowanego zdania, czy należy im się pomóc, chociaż chcą ją naturalnie otrzymać: *To już były osoby, którym jakby – im było wszystko jedno. Tylko po prostu, żeby było bezpiecznie, jakby żeby było spokojnie, żeby mogły w końcu odpocząć.*

Pomocą, do której niekoniecznie mają prawo, bez której można się obejść, jak mówili, która nie jest pomocą pierwszej potrzeby to pomoc dla ich zwierząt: *To było właśnie tak, że pomagaliśmy jakiemuś kotkowi, bo kuweta dla niego i tak dalej, staliśmy z tą rodziną z pół godziny, rozmawialiśmy, a godzinę później okazało się, że oni jeszcze mają chomika. No i nie powiedzieli nam o tym. Więc chomik dostał od nas transporterek również, ale tak jakby ci ludzie, no tak nie..., czy skromni czy zakłopotani tylko czy nie chcieli za bardzo właśnie nas obarczać tym wszystkim. No bo skoro chomik przejechał całą Ukrainę w kieszeni kurtki, to może dalej też da radę (...) bo wydawało im się, że już jest głupio, bo i tak nam tyle daliście, no to co my wam jeszcze o chomiku będziemy mówić (...) Tak nie do końca wiem czym to tłumaczyć, aczkolwiek tak to na początku wyglądało, że to my tak bardzo nadgorliwie, nachalnie pytaliśmy, czy ludziom można jakoś pomóc.*

Niezależnie od tego, wszyscy nasi rozmówcy uważali, że uchodźcy mają prawo otrzymywać od

Polaków pomoc. Niechętnie widziana była przez nich jedynie postawa roszczeniowa. Pomoc, według wolontariuszy, powinna być udzielana na miarę możliwości i zgodnie z faktycznymi, precyzyjnymi potrzebami osób uchodźczych. Ponadto powinno się to robić tak, by nie uzależniać od siebie osób uchodźczych, nie uczyć ich bezradności. Pojawiły się także głosy, że mimo wszystko nie powinno oceniać się ludzi, którzy z jakichś powodów nie pomagają, oraz że nie jesteśmy do pomocy zobowiązani – a więc to, że uchodźcy mają prawo jej oczekiwać, nie znaczy, że mogą mieć do niepomagających personalne pretensje: *Ja bym powiedziała, że mamy pomagać wszystkim. Znaczą, jeżeli możemy, jeżeli mamy na to siły i środki. To pomoc może być przeróżna. Ci, którzy są wierzący, niech się modlą, a ci, którzy mają pieniądze, mogą dawać pieniądze. Chociaż pewnie to jest łatwiejsze, niż być z tymi ludźmi. Natomiast wszystko mi jedno, kto to będzie [ten, komu będę pomagać]; Moim zdaniem na pewno nikt nie jest zobowiązany. Ja też po czasie mi się wydaje, że teraz jest lżej już trochę z całą sytuacją, ale początkowo na przykład, jak też moje znajome do mnie pisały, że [E], bo chciałabym pójść na wolontariat, ale nie wiem, mam jakąś słabą psychę, czy po prostu mam jakieś ataki paniki czasem, czy to będzie dla mnie ok?] To ja od razu mówiłam, że nie. Jeżeli masz takie sytuacje, to pomagaj w inny sposób, ale to może cię przerosnąć, więc jakby moim zdaniem nie powinniśmy od nikogo tego wymagać. Jak ktoś ma ochotę, to to robi. No tak samo jak działa wolontariat. Ogólnie na co dzień, bez Ukraińców, to się robi dobrowolnie.*

Czasem występował dysonans między wyrażaniem postawy deklarującej pomoc wszystkim, a faktem, że w konkretnej sytuacji trzeba było ją zawęzić jedynie do uchodźców wojennych: *Nocą Dworzec Centralny zmienia się w miejsce, w którym schronienia szuka dużo osób bezdomnych, osób z problemami (...) Wiedzieli, że to nie jest dla nich i mieli poczucie poszkodowania, też są potrzebującymi ludźmi, a my pomagamy tylko wybranej grupie i oni się mniej liczą. Obserwowaliśmy wzrost goryczy w ludziach. Nie dziwię się, że są różne reakcje, ale no tego typu potrzeby nie zostały zaopiekowane tak, żeby wszyscy je dobrze przyjmowali.*

Śledzenie losów uchodźców

Aby utrzymać bardziej zażyły niż powierzchowny kontakt z osobami uchodźczymi, trzeba bez wątpienia zdobyć ich zaufanie, co nie było proste podczas zazwyczaj krótkich spotkań na dworcu. Utrudnia to też sytuacja psychiczna uchodźców, którzy często muszą najpierw sami przepracować własny odbiór wydarzeń zanim będą w stanie dzielić się swoim życiem z nowo poznanymi oso-

bami: *Psychologicznie i po prostu potrzebują bezpiecznego miejsca, jak adrenalina zejdzie, dopiero będą mogli opowiadać historię, którą przeżyli, ja też to widzę po moich uczniach ze szkoły czy po ich rodzinach, że dopiero po tym drugim miesiącu teraz zaczynają. Skoro zaufali, to mogą się podzielić swoją historią, a myślę, że podobnie jest też z osobami, które przyjeżdżają na dworzec.*

Wolontariusze utrzymywali kontakt prawie wyłącznie z tymi osobami, które niezależnie od pomocy na dworcu ugościli u siebie uchodźców w domu na choćby krótki czas. Wymieniane informacje dotyczyły jednak zazwyczaj kwestii podstawowych czy praktycznych. Bardzo często kontakt kończył się krótko po informacji o szczęśliwym dotarciu osoby do miejsca docelowego. Można przypuszczać, że im bardziej pomoc wolontariusza była wciąż przydatna dla uchodźców, nawet po wyjeździe z Warszawy, tym większa była szansa na utrzymanie kontaktu, zwłaszcza jeśli pomoc dotyczyła bardziej wyspecjalizowanych obszarów, jak choćby opieki nad zwierzętami. Zdarzało się, że kontakt nie był bezpośredni – wolontariusze widzieli jedynie aktualizacje swojego statusu lub miejsca przebywania, które uchodźcy zamieszczali w mediach społecznościowych: *Właściwie wszystkie osoby, które jakoś nocowały u mnie w domu były w stanie, znaczy po prostu pisały, że dojechały, że są bezpieczne. Jedna jeszcze była taka historia (...) [uchodźcy] mieszkali właśnie u takich znajomych, w jakichś hotelach potem, przyjechali do nas, a potem pojechali do Berlina. No i właśnie też byliśmy jakby w kontakcie, dlatego, że oni też szukali lokum w tym Berlinie i pytali mnie, czy nie mam jakichś znajomych, którzy mogliby ich tam przenocować, czy jakoś tak.*

Czasami wolontariuszom zdarzało się po wielu dniach czy paru tygodniach spotkać ponownie na dworcu te same osoby, które przy tej okazji opowiadały im, co w tym czasie się u nich działo: *Jeszcze przed świętami wielkanocnymi była taka sytuacja, że zaczęli wracać Ukraińcy z Niemiec, którzy byli w Polsce przez kilka dni (...) wydawało im się, że będzie tam lepiej. Ale przez to, że u nas się zmieniły trochę procedury i było trochę łatwiej o PESEL o możliwości zakwaterowania, mieszkania, jedzenia to wrócili z Niemiec do Polski i był taki tydzień, że to było bardzo widoczne, że te osoby po prostu wróciły, bo tam nie znalazły takiej pomocy, jaką znalazły w Polsce.*

Jedna z uczestniczek wspomniała, że brak jakiegokolwiek informacji od osób, którym pomaga, jest dla niej z jednej strony trudny, a z drugiej uważa, że jest to lepsza opcja niż kontakt z nimi wszystkimi – byłoby to po prostu zbyt przytłaczające czasowo, a do tego narażałoby na stres, jeśli któraś z osób napotkałaby w drodze problemy.

Podsumowanie

Zorganizowanie tak sprawnie działającej i wyspecjalizowanej struktury, jaka funkcjonowała w ramach Grupy Centrum, jest imponującym dokonaniem. To kolejny przykład na to, że inicjatywy oddolne są często dużo bardziej skuteczne i efektywne w swojej pomocy niż tworzone przez wielkie instytucje, posiadające duże zasoby, ale ograniczone biurokracją i brakiem motywacji. Niektórzy z rozmówców wyrażali frustrację i zaskoczenie tym, jak biernie na sytuację zareagowały organy państwowe i jak bardzo współpraca z nimi bywała trudna.

Decyzja o wycofaniu się z dworca, o zakończeniu pracy, była trudna dla niektórych wolontariuszy, którzy czuli, że udało im się stworzyć coś wyjątkowego, a więzi między nimi dopiero zaczęły się utrwalać. Wydaje się jednak, że moment zakończenia działalności na dworcu był odpowiedni. Motywacja wolontariuszy zaczęła powoli spadać. Coraz trudniej było obsadzać w pełni zmiany, także zmęczenie dawało się we znaki. Większość zaczynała tęsknić za normalnym trybem życia, za czasem na wypoczynek, za kontynuacją zainteresowań, za spotkaniami ze znajomymi. Mówili, że nie można funkcjonować na najwyższych obrotach przez całe miesiące, trudno jest działać w stanie ciągłego kryzysu. Wolontariusze wspominali ten okres jako bardzo specyficzny i intensywny: *To był dziwny okres dla moich znajomości, bo naprawdę mnie irytowało, jak ktoś mi zawracał głowę cokolwiek. Miałam takie „sorry, ale nie jesteś wart mojego czasu w tym momencie”, że „albo spytaj się co u mnie, albo się nie odzywaj (...) myślę, że to też zweryfikowało w jakiś sposób moich znajomych, którzy, nagle się okazywało, że jak ja nie mam czasu się spotykać na kawki co drugi dzień, to nagle nie mam z kimś kontaktu.*

Zmiany w tej sytuacji były nieuniknione, gdyż zmieniały się potrzeby, motywacje i cele samych osób uchodźczych. Część z nich wróciła do Ukrainy, a duża część z tych, którzy zostali, od początku ma w planach jak najszybszy powrót. Jediną dobrą decyzją wydaje się w tej sytuacji wspieranie ich w ich wyborach przy jednoczesnym zorganizowaniu długofalowej pomocy dla tych, którzy zostają, czy to z konieczności, czy z wyboru: *Część chce po prostu wrócić, jak tylko się da. Znaczą jak będzie taka możliwość bezpiecznego miejsca to chcą wrócić, ale też wiem, że są tacy, którzy wrócili na chwilę na święta teraz do siebie. I przyjechali znowu do Polski, dlatego, że ...po prostu, zobaczyli, że domy są zdewastowane, okradzione, zbombardowane. Nie mają dokąd wracać, więc... Jak nie mają gdzie, no to po prostu przyjeżdżają tutaj i szukają nowego życia i zaczynają od nowa. Co rodzina, to inna historia.*

Na początku wolontariusze odczuwali obowiązek częstego, nawet codziennego przychodzenia na

dworzec, a także zostawania dłużej po swojej zmianie – jak mówili, nie dało się z niego wyjść, bo nieustannie pojawiały się nowe problemy do rozwiązania i nowi ludzie potrzebujący pomocy, którym nie sposób było odmówić: *No i największym problemem było to, żeby zdjąć kamizelkę i po prostu wyjść z tego dworca, a tego się nie dało robić, bo jak się nie wiem szło i ktoś cię zobaczył, to od razu cię prosił o pomoc, no a ciężkie to było po prostu psychicznie.*

Choć z jednej strony do Polski zaczęło trafiać z czasem coraz mniej uchodźców, a więc i praca na dworcu stała się mniej ekstremalna, to jednak pojawiały się nowe trudności, związane ze zmianą w typowym profilu uchodźcy. Jako pierwsze uciekały osoby z kapitałem materialnym i społecznym, natomiast kolejne były już w znacznym stopniu mniej bogate w takie zasoby, w związku z czym pomaganie im bywało trudniejsze: *Jest trochę mniej, natomiast to są osoby bardziej traumatyzowane. To są osoby, które potrzebują dużo więcej wsparcia i psychologicznego, ale też takiego zaopiekowania się. Gdzie mam mieszkać, co mam ze sobą zrobić, bo ci, którzy przyjechali na samym początku, mieli albo znajomych, którzy tu mieszkali, albo kogoś z rodziny, albo na Zachodzie.*

Mimo obaw co do charakteru pracy, związanych z wyobrażeniem o noszeniu ciężkich bagaży i obciążeniu psychicznym oraz mimo trudnych początków pracy, wolontariuszom udało się wynieść z dworca wiele cennych lekcji, a także bardzo różnych doświadczeń, które, jak mówili, będą pamiętać do końca życia: *Więc to był dzień, poszliśmy na dworzec i zobaczyliśmy co tam się dzieje... i szczerze mówiąc..., no ja musiałam wziąć 3 głębokie oddechy, wyjść na papierosa, bo mnie to totalnie przeraziło, w ogóle nie... nie wiedziałam czy mam wrócić do domu, czy mam się zakopać pod ziemię, czy co mam z sobą zrobić.*

Szybko jednak okazało się, że satysfakcja z pomocy uchodźcom oraz poczucie wspólnoty i nowo związane, serdeczne i autentyczne znajomości w co najmniej wystarczającym stopniu rekompensowały naszym rozmówcom trudy pracy w czasie pierwszych, tych spontanicznych tygodni pracy. Uczestnicy badania podkreślali wielokrotnie dobrą atmosferę wśród wolontariuszy, ale i pozytywne nastawienie wielu uchodźców, które było dla nich szczególnie pozytywnym zaskoczeniem. Natłok zadań, bodźców i ciągłe nowe wyzwania przynosiły natychmiastowe gratyfikacje, spowodowane nie tylko mierzaniem się z trudnościami i bezpośrednią obserwacją efektów swoich działań, ale też pozytywną afirmacją własnych umiejętności radzenia sobie w trudnych sytuacjach, potwierdzeniem wewnętrznej siły i kontroli: *My też staraliśmy się robić to wszystko w takiej przyjaznej, rodzinnej atmosferze, jakby to każdy z tych wolontariuszy jest najważniejszy, a nie ci Ukraińcy i że*

jakby nie wiem, mam wrażenie, że tam było bardzo rodzinnie i przyjacielsko i każdy czuł się zaopiekowany; Większość ludzi, którym się pomagało, też była supermiła. Można było porozmawiać, pożartować, co było super; Ok, ja nawet czasem nie wiedziałam, czy ci ludzie rozumieją, co ja mówię czy nie, ale i tak mi ufali, przez to, że miałam tą kamizelkę; Na przykład kilka razy miałam taką sytuację, że jakby mimo to, że to dziecko widziało mnie nie wiem, 10 sekund dopiero, to to dziecko od razu mnie łąpało za rękę i nie chciało mnie puścić, jakbym była jakimś bezpiecznym miejscem dla niego i bezpieczną osobą; Dla mnie to było bardzo pozytywne doświadczenie, pełne takiej radości (...) mocy i takiego po prostu miło spędzonego czasu.

Jednocześnie, mimo że w doświadczeniach uczestników badania zdawały się przeważać te pozytywne i że czuli pewien żal związany z odejściem z dworca, to jednak byli zadowoleni z obrotu spraw i powrotu do normalnego życia. Wszyscy członkowie Grupy Centrum (z wyjątkiem wolontariuszy sekcji zwierzęcej) zadeklarowali, że nie chcieliby na razie wracać na dworzec. Kontrast odczuwanego na nowo komfortu związanego z powrotem do normalnego życia sprawiał, że powrót do normalnego życia był jeszcze przyjemniejszy: *Nie wiem, bo na razie mi jest fajnie, nie pomagając, że tak powiem. Może to trochę niemiłe, ale jakby przez to, że pracowałam, pracuję normalnie codziennie, plus jeszcze fajnie jest mieć własne życie, a tak to poświęcałam wszystkie moje wolne chwile na dworzec. Totalnie nie miałam czasu dla siebie i dopiero teraz jak się to wszystko skończyło, to i się zapisałam na prawo jazdy i zaczęłam chodzić na siłownię i w ogóle moje życie jest teraz super, bo rozkwita na nowo po dworcu; Trochę tęsknię za dworcem i chciałabym tam bardzo zobaczyć co się dzieje, ale też z drugiej strony to tam właśnie gadaliśmy z psychologiem naszym, że bardzo ciężkie, może być taka, nie wiem czy to się nazywa degradacja, że nagle z pomarańczowej kamizelki będę musiała wrócić do żółtej i ktoś mi będzie rozkazywał co mam robić, a to nie będę ja, nie? Tak że myślę, że też by mogło być to trochę bolesne.*

Zaangażowanie niewątpliwie było ogromne – jedna z uczestniczek stwierdziła, że nigdy w życiu nie poświęciła się czemuś tak, jak wolontariatowi na dworcu, a do tego zaczęła wiązać swoją przyszłość z pomocą osobom w kryzysach humanitarnych. Zmian było więcej. Wielu trudno było przestawić się z trybu pomagania na życie własnymi problemami – wszędzie i o każdej porze dostrzegali okazję do pomocy przypadkowo spotkanym ludziom. Rozmówcy wymieniali również, że nauczyli się asertywności, zaradności życiowej zwłaszcza w sytuacjach społecznych związanych z kontaktem z obcymi ludźmi, umiejętności negocjacji, przemawiania do większych grup ludzi czy radzenia sobie

ze stresem – oraz ogólnie rzecz biorąc, dojrzali emocjonalnie. Zaczęli także z większym niż dotychczas optymizmem patrzeć na różnorodność charakterów i bardziej wierzyć w to, że satysfakcjonujące porozumienie jest możliwe mimo różnic: *Tak naprawdę to nie była kwestia wyjścia poza strefę swojego komfortu, bo to nie miało nic wspólnego z komfortem, ale wyjścia poza swoją bańkę i zobaczenia jak wygląda świat innych ludzi. Ci inni ludzie też są fajni, mimo że ja ich wcześniej nie znałam (...) I tu nagle, nagle spotykam się z innymi ludźmi i jesteśmy jedną, tak jakby kompanią, tak? Robimy to samo. I każdy ma jakieś tam swoje metody, każdy inny, wszyscy fajni, nie? Coś w tym stylu. Więc, no więc to taka nie wiem, tolerancja to chyba złe słowo, ale takie, no poznanie jakichś różnych inności, tak... no inność tak, no nie wiem, nie umiem tego nawet dobrze określić.*

Jedna z uczestniczek wspomniała nawet o konsekwencjach wynikających z wolontariatu na poziomie całego społeczeństwa: *Myszę, że dużo też nam dało, Polakom, siły sprawczej i dosypało troszkę ziarenek dumy narodowej, że w takich sytuacjach zachowaliśmy się w porządku.*

Wydźwięk wszystkich wysłuchanych wypowiedzi dobrze podsumowują słowa jednej z uczestniczek, której pozwalamy wybrzmieć na koniec: *Ani ja ani ktokolwiek, kto tam szedł, nie myśleliśmy, że w tej tragedii się ukształtuje coś tak dobrego i dającego jakąkolwiek nadzieję. I ja szczerze mówiąc, lubiłam tam chodzić, w sensie to brzmi absurdalnie, ale ja lubiłam chodzić na dworzec, lubiłam być w tych sytuacjach, ja się czułam w tym komfortowo... Nie, nie czułam się komfortowo, ale myślę, że czułam w jakimś stopniu, że to, co robię, ma jakiegokolwiek znaczenie, nie?*

Czasowy pobyt Ukrainek w Warszawie w czasie wojny (na podstawie materiałów z opracowania socjologicznego)¹

Oksana Tashkinova

Wstęp

Rok 2014 był dla Ukrainy trudnym i przełomowym momentem, zarówno w kontekście politycznym, jak i społecznym. Narodowo-patriotyczne akcje protestacyjne w Ukrainie (Euromajdan, Rewolucja Godności), zmiany polityczne we władzy kraju, przejście władzy w Autonomicznej Republice Krymu i okupacja tej części terytorium Ukrainy przez Federację Rosyjską, koncentracja dużej liczby wojsk rosyjskich na granicy z Ukrainą. Wszystko to wydarzyło się bardzo szybko, w ciągu pierwszych trzech miesięcy 2014 roku. Po aneksji Autonomicznej Republiki Krymu rozpoczęło się zajmowanie budynków administracyjnych w obwodach donieckim i ługańskim w Ukrainie. W rezultacie część obwodów donieckiego i ługańskiego została zajęta i proklamowano utworzenie tak zwanych „republik ludowych”. W połowie kwietnia władze Ukrainy podjęły decyzję o rozpoczęciu operacji antyterrorystycznej na wschodzie Ukrainy w celu wyzwolenia okupowanych terytoriów obwodów donieckiego i ługańskiego. Na początku grudnia ONZ oszacowała liczbę ofiar na wschodzie Ukrainy na ponad 4,7 tys. osób. Ponad pół miliona osób otrzymało status osób wewnętrznie przesiedlonych [1]. Od 2014 roku w Ukrainie pojawiła się nowa społecznie wrażliwa grupa ludności – osoby wewnętrznie przesiedlone w wyniku wydarzeń na Krymie, Sewastopolu oraz niektórych obszarach obwodów donieckiego i ługańskiego. Przez wewnętrznie przesiedlone rozumie się osoby, które zostały zmuszone do opuszczenia swojego miejsca zamieszkania w wyniku lub w celu uniknięcia negatywnych konsekwencji konfliktu zbrojnego, okupacji czasowej, powszechnych przejawów przemocy, naruszeń praw człowieka oraz sytuacji nadzwyczajnych lub stworzonych przez człowieka [1]. Na dzień 6 lipca 2021 r., według Zunifikowanej Bazy Informacji o osobach wewnętrznie przesiedlonych (OWP), zarejestrowano 1 473 650 osób przesiedlonych z czasowo

wo okupowanych terytoriów [2]. W czerwcu 2014 r. autorka artykułu miał również doświadczenie przesiedlenia wewnętrznego z półtorarocznym dzieckiem do kontrolowanego przez władze ukraińskie miasta Mariupol, które zostało wyzwolone od okupantów. Doświadczenie wewnętrznego przemieszczenia było wystarczająco traumatyczne, podobnie jak dla prawie półtora miliona innych osób. W tym czasie ani społeczeństwo, ani władze nie były gotowe do udzielenia pomocy tak dużej liczbie osób wewnętrznie przesiedlonych, które bardzo często doznawały poważnych obrażeń w wyniku działań wojennych, w tym psychicznych, a także potrzebowały podstawowego wsparcia społecznego. W trakcie aktywnej realizacji Operacji Antyterrorystycznej (ATO) we wschodnich regionach Ukrainy wzrosła liczba osób wewnętrznie przesiedlonych potrzebujących mieszkania, żywności, pomocy medycznej i psychologicznej.

30 kwietnia 2018 r. władze Ukrainy podjęły decyzję o zakończeniu operacji antyterrorystycznej i rozpoczęciu operacji Zjednoczone Siły [3]. Sytuacja we wschodnich regionach Ukrainy pozostawała trudna przez osiem lat.

24 lutego 2022 r. stał się tragiczną datą dla całego narodu ukraińskiego. Miliony wysiedlonych kobiet, dzieci, osób starszych, zarówno wewnętrznych, jak i uchodźców do innych krajów, tysiące zabitych, w tym dzieci, zniszczona infrastruktura. Każda ukraińska rodzina przeżywa obecnie stratę, ból, strach i okropności wojny. Największe wsparcie nasz kraj i obywatele Ukrainy otrzymali od najbliższego sąsiada – Rzeczypospolitej Polskiej. Według informacji Straży Granicznej od 24 lutego do początku sierpnia granicę polsko-ukraińską przekroczyło ponad 5 mln uchodźców. Są to głównie kobiety i dzieci. Obywatele Polscy otwierali drzwi swoich domów i udzielali schronienia i wsparcia uciekającym przed wojną Ukraińcom. Na początku wojny autorka została również zmuszona do ewakuacji z miasta Mariupol, które bardzo ucier-

¹ Niniejsza publikacja oparta jest na badaniach wykonanych w ramach umowy o pracę z Uniwersytetem Warszawskim i przygotowana w konsultacji z prof. dr hab. Małgorzatą Fuszarą i prof. dr hab. Jackiem Kurczewskim z Katedry Socjologii i Antropologii Obyczajów i Prawa ISNS UW. Autorka dziękuje wszystkim pracowniczkom i pracownikom Katedry za pomoc w realizacji badań.

piało w wyniku aktywnych działań wojennych, było otoczone i bombardowane przez wroga, oraz do podjęcia decyzji o czasowym przeniesieniu się do Polski na zaproszenie kolegów z Uniwersytetu Warszawskiego. Dzięki wszechstronnemu wsparciu swoich kolegów – socjologów UW – autorka miała możliwość szybkiej adaptacji, kontynuacji pracy naukowej i wraz z naukowcami UW uczestniczenia w badaniu socjologicznym mającym na celu zbadanie problemów, z jakimi borykają się ukraińskie kobiety podczas wysiedlenia i czasowego pobytu w Polsce. Jednocześnie istotna staje się analiza problemów, z jakimi borykają się Ukrainki podczas ich czasowego pobytu w Polsce, a także czynników wpływających na powodzenie ich adaptacji do nowych warunków pobytu i organizowania własnego życia.

Metodologia badań

Badania socjologiczne składały się z dwóch części. Pierwszym z nich był socjologiczny kwestionariusz ukraińskich kobiet, które czasowo przebywają w Warszawie i opuściły Ukrainę po wybuchu wojny (po 24 lutego 2022). Metody: samodzielne wypełnienie kwestionariusza online (link do formularza Google) lub zwykły kwestionariusz drukowany; pogłębiony niestandardowy wywiad z respondentkami, które wyraziły chęć uczestnictwa i szczegółowej odpowiedzi na pytania.

Kwestionariusz składa się z 29 pytań, w tym pytań otwartych, co pozwoliło nam zrozumieć stanowisko respondentów wobec najważniejszych pytań kwestionariusza. Druga to analiza grup tematycznych i stron w sieci społecznościowej Facebook według słów kluczowych w tytule „Ukrainki/Ukraińcy”, „Warszawa”.

Warto zauważyć, że podczas ankietowania i prowadzenia wywiadów w próbie znalazły się Ukrainki, które po pewnym czasie w Warszawie przeprowadziły się do małych podwarszawskich miejscowości.

Aktywna faza zbierania trwała od 22 kwietnia do 22 czerwca 2022. Do 14 lipca przeprowadzono pogłębione wywiady niestandardowe.

W badaniu wzięło udział 227 **respondentek**. Są to obywatelki Ukrainy z 45 miast Ukrainy (od stolicy po małe miasteczka i wsie), które czasowo przebywają w Warszawie i przekroczyły granicę po 24 lutego 2022 roku w wieku od 18 do 75 lat. Kolejnych 15 Ukrainek reprezentujących wszystkie regiony Ukrainy, różne grupy wiekowe i społeczno-demograficzne zgodziło się na udział w wywiadzie. W badaniu wzięły udział 242 **Ukrainki**.

Charakterystyka badanych

Analiza wyników badań wykazała, że respondentki, które wzięły udział w badaniu, reprezentują prawie wszystkie regiony Ukrainy. Najwięcej pocho-

dziło z Kijowa, Łucka, Równego, Iwano-Frankiw-ska, Charkowa. W sumie jest to 45 miast Ukrainy. 88% badanych ma dzieci, w tym 42% – jedno, 38% – dwoje, 8% – troje lub więcej. 74% ma obecnie małoletnie dzieci poniżej 18. roku życia mieszkające z nimi w Polsce. Według stanu cywilnego 52% jest w związku małżeńskim, a 19% nie jest w związku małżeńskim, 19% jest rozwiedzionych. Inne są zamężne lub straciły męża. Ponad połowa respondentek (62%) przebywa w Polsce dłużej niż dwa miesiące (w czasie badań).

Reakcja na wybuch wojny, decyzja o opuszczeniu Ukrainy i wybór Polski na czasowy pobyt w czasie wojny

Uczestniczki wywiadu zauważyły, że rankiem 24 lutego obudziły ich głośne eksplozje, które miały miejsce w całej Ukrainie, co było nieoczekiwane, chociaż dzień wcześniej wiele słyszało o możliwości wojny, ale nie wierzyło, że to się stanie: *Usłyszałam wybuch. Myślałam, że to... Nie chciałam w to uwierzyć. Zaczęłam szukać wymówek. Może to czyjeś urodziny i święto, może coś innego. To znaczy nie chciałam wierzyć, że tak naprawdę jest to, że wojna się zaczęła (52 lata, Kijów); Do 24 lutego dużo mówiono o tym, co to może być. Ale, jak wszyscy, nie wierzyłam. Że jest możliwe w XXI wieku. A kiedy rankiem 24 lutego powiedzieli, że wszystko, wojna się zaczęła, to było takie uczucie. Nie chciałam tego zaakceptować. Nie chciałam wierzyć, że to prawda. I naprawdę już się zaczęła. I przyszedł mi do głowy cały ten horror, który pamiętamy z II wojny światowej (44 lata, Tarnopol); Obudziłam się od eksplozji, ponieważ w moje miasto uderzyły rakiety. Na lotnisko. A w Mikołajowie były wybuchy. Miałam taki niezrozumiały stan, nie wiedziałam co robić (38 lata, Mikołajów).*

Odpowiedzi na pytania zawarte w ankiecie oraz przeprowadzone wywiady pogłębione świadczą o odmiennym doświadczeniu podejmowania decyzji o opuszczeniu Ukrainy. Dla niektórych decydująca stała się odpowiedzialność za dzieci i osoby starsze oraz konieczność przetransportowania ich w bezpieczniejsze miejsce: *Od razu zadzwoniłam do mamy, bo mieszka trochę dalej od nas. Na innej ulicy. Od razu kazałam jej do nas przyjechać, bo nie wiadomo, co będzie dalej... I nawet tego dnia wpadłam w panikę, w tym sensie, że nie mam na kim polegać. Mój ojciec jest daleko, nie mam męża. Są dzieci, za które odpowiadam, chociaż są już dorosłe. Ale wciąż są to dzieci. I mama, ja już za nią odpowiadam (44 lata, Tarnopol). Inni dokonali wyboru dla męża, rodziców, dorosłych dzieci: *Oni zdecydowali-decydowali [syn i synowa] i postanowili jechać. Na pewno nie chciałam jechać. Myślę,**

że co będzie, to będzie. Ale oczywiście muszę odejść. W ogóle mnie namówili i nadal postanowiliśmy jechać. To był początek marca (75 lat, Charków).

Droga do Warszawy

Każda Ukrainka, która przeżyła wojnę, miała swoją drogę do Warszawy. Część rozmówców znajdowała się w pobliżu granicy z Polską i w pierwszych dniach wojny zdecydowała się wyjechać. Takie respondenci borykały się z problemami kolejek na granicy i długim oczekiwaniem na przekroczenie granicy. Pozostali rozmówcy zostali zmuszeni do dalekiej podróży do granicy z Polską (pociągi ewakuacyjne, wyjazdy z terytoriów okupowanych lub terytoriów z aktywnymi działaniami wojennymi, przymusowa ewakuacja przez Krym, niekontrolowane terytoria obwodu donieckiego, Federacji Rosyjskiej, dalej – Estonii, Litwy, Łotwy). Podzielili się kolejnymi wrażeniami na temat trudności samej podróży i niebezpieczeństw, które udało im się przeżyć. Większość podróżowała z dziećmi, osobami starszymi i zwierzętami domowymi (koty, psy). Na przykład w marcu 2022 podróż z okupowanego Mariupola (miasto we wschodniej części Ukrainy, obwód doniecki) do Polski mogła trwać nawet tydzień, dwa, we wrześniu 2022 – do trzech lub czterech dni. Z odpowiedzi wynika, że większość respondentek najczęściej mówiła o trudnościach w poruszaniu się po terytorium Ukrainy (32%). A zatem w szczególności respondenci opowiadały o doświadczeniach podróżowania pociągiem ewakuacyjnym: *30 godzin pociągiem, jechaliśmy z rejonu Doniecka, odgłosy wybuchów, samochód pełen ludzi. Ale to wszystko jest niezbędne, najważniejsze jest to, że się wydostaliśmy (48 lat, Bachmut); Nawet nie chcę o tym wspominać. To była bardzo trudna i długa droga. Tłum ludzi, 11 godzin stania w pociągu z małymi dziećmi, potem kolejne 16 godzin podróży (41 lat, Kijów); Jest pociąg. Zatłoczony. Już cię nie wpuszczają. Zaczęłam płakać i pukać do drzwi różnych samochodów. Poprosiłam, żeby moją córkę i mnie wpuszczono do pociągu. To było bardzo straszne. Pierwsze 5 samochodów to „Kijów–Warszawa”, pozostałe – „Kijów–Chełm”. Słyszę, że pociąg już odjeżdża. A potem przewodnik otworzył drzwi (39 lat, Browary).*

Było też doświadczenie poruszania się po terytorium Ukrainy i Polski samochodem osobowym: *To było przerażające. Razem z dzieckiem. Przejechaliśmy przez wrogie punkty kontrolne okupowane przez Rosjan. Nie było ani wielkich trudności, ani okrutnego traktowania nas. To było po prostu przerażające. Musieliśmy ciągle wysiadać z samochodu, otwierać bagażnik, pokazywać rzeczy i tak dalej. To było opóźnienie czasowe. Nie było negatywnego nastawienia (33 lata, Mariupol); Mam własny samochód. Zabraliśmy spakowaną walizkę, którą pa-*

kowaliśmy na wyjazd do Medziugoria. Wszystkie dokumenty. Pies i kot. Pojechaliśmy na pierwszą stację benzynową. Tam już była kolejka. Dziecko było tak histeryczne, że moje myśli się rozproszyły. Nie mogłam jej uspokoić. Po prostu szlochala. To było strasznie. Przecież dziecko się zebralo (45 lat, Równe).

45% wspomniało o kolejkach na granicy i długim czasie oczekiwania: *Przekraczaliśmy granicę długo, 10 godzin (...)* Nie można było wsiąść do pociągu Lwów–Przemyśl. *Cudzoziemcy pchali się i wspinali bez kolejki na granicy (38 lat, Kijów); 2 dni w autobusie na granicy ukraińsko-polskiej (30 lat, Krakowiec).* Należy zauważyć, że są to głównie respondenci, które wskazały na pobyt w Polsce powyżej 2 miesięcy oraz doświadczenie przekroczenia granicy w okresie luty–marzec podczas pierwszej fali uchodźców wojennych z Ukrainy.

Były respondenci, które miały doświadczenie przemieszczania się z okupowanego terytorium i wjazdu na terytorium Polski przez Łotwę i Litwę, Estonię i Mołdawię: *Niestety nie mogłam wyjechać na Ukrainę. Wywieziono nas do tak zwanej DNR – Donieckiej Republiki Ludowej, czyli na czasowo okupowane terytorium Ukrainy, bo nie było wyjścia. A potem przez Rosję, Łotwę i Litwę dotarłam do Polski. Nie było problemów granicznych (21 lat, Mariupol); Poszukiwanie tymczasowego mieszkania w Mołdawii, brak możliwości ładowania telefonów na dworcach autobusowych w Mołdawii i Rumunii, brak wi-fi na tych stacjach. Brak możliwości zakupu biletów z Bukaresztu do Polski (44 lata, Mikołajów); Przybyliśmy do Polski po przekroczeniu granicy węgierskiej (47 lat, Odessa); W Estonii bardzo źle traktują Ukraińców i całą sytuację. Na przystanku kobieta, słysząc język ukraiński, powiedziała mi, że ma wiele skarg na Ukraińców (47 lat, Kijów).*

Oceny tej grupy respondentek istotnie różnią się kolorem emocjonalnym od odpowiedzi innych respondentek, w większości przypadków są one bardziej negatywne. W dalszej kolejności to przedstawicielki tej grupy społecznej odnotowały najwięcej problemów z przystosowaniem się do nowych warunków życia, nawiązaniem nowych kontaktów, komunikacją itp.

Należy zauważyć, że pojawiły się odpowiedzi, które wiązały trudności poruszania się i przekraczania granicy z własnym stanem emocjonalnym – lękiem, stresem, wewnętrznymi obawami o życie swoje i dzieci: *Nie napotkaliśmy żadnych trudności, tylko zmartwienia wewnętrzne (23 lata, Umań); Ciężki stan psychiczny, nieakceptowanie sytuacji, lęk przed nieznanym, strach (47 lat, Kijów).*

Były też odpowiedzi o doświadczeniu bycia pod ostrzałem i realnym zagrożeniu życia podczas ewakuacji: *Wielkie korki, strach przed uderzeniem*

rakiet w samochody (45 lat, Kijów), przekraczanie punktów kontrolnych wroga: Nadjeżdżały rosyjskie czołgi w kierunku samochodu, którym jechałam w nocy, linia na granicy (47 lat, Kijów), wyjazd z okupowanego terytorium: Obwód chersoński. Trudno wyjechać z okupacji bez zielonych korytarzy (42 lata, wieś Gornostajewka); Bardzo trudno opuścić okupowane terytorium. Drogi są zaminiowane, punkty kontrolne itp. Godzina policyjna nie umożliwia wjazdu na terytorium Ukrainy, kiedy byliśmy ewakuowane, nawet kobietom z dziećmi (37 lat, Melitopol), z wypadkami drogowymi, które miały miejsce podczas ewakuacji: Zasnęłam i samochód wpadł do rowu (44 lata, Kijów) itp.

Chciałabym również wyróżnić grupę kobiet, które zmuszone były samotnie przekraczać granicę z małymi dziećmi: *Mam w ramionach 8-miesięczne dziecko. Mężczyzna został w Ukrainie, bo nie wolno mu było przekroczyć granicy (32 lata, Dniepr); Bardzo strasznie było jechać samochodem z małym dzieckiem (35 lat, Połtawa); Przekroczenie granicy pieszo z dziećmi w kolejce przez 9 godzin (33 lata, Żytomierz); Długo czekałyśmy w kolejce na granicy z chorym dzieckiem (37 lat, wieś Stara Wyżwa); Stałem jeden dzień na granicy w samochodzie z dwójką dzieci zimą (38 lat, Zaporże).*

Około 20% respondentek stwierdziło, że nie miało trudności z przekraczaniem granicy i poruszaniem się po terytorium Ukrainy. Niektóre z odpowiedzi nie były takie, że proces był bezbolesny i bezpieczny, ale że doświadczenie nie mogło być negatywne, ponieważ wylądowały w bezpiecznym miejscu. W szczególności odpowiedź, że wyjazd nastąpił *Po okupacji i po odwołaniu wojsk rosyjskich, więc nie było problemów (44 lata, Sumy); Nie było żadnych trudności, lekarze francuscy i polscy przywieźli mnie do Polski (54 lata, Enerhodar).*

Powody wyboru Polski

W trakcie pogłębionego wywiadu ujawniono, że powody, dla których Ukrainki wybrały Polskę na czasowy pobyt w czasie wojny, były następujące: obecność przyjaciół, krewnych, znajomych w Polsce; obecność powiązań zawodowych (projekty twórcze i naukowe przed wojną); jeden z członków rodziny od dawna przebywa w Polsce (mąż, rodzice); bliskość Ukrainy i szybka możliwość powrotu do domu i nie tylko: *Byłam tu wiele razy. Przychodziłam na różne wystawy. Mam tu kilku przyjaciół. Moi krewni zostali przesiedleni z Polski. To są dziadkowie. Łemkowie. Byli imigrantami. Czyli Polska była mi najbliższa. Najbliższy mi kraj, oczywiście po Ukrainie (44 lata, Tarnopol); W styczniu tego roku chciałam pojechać do Polski, żeby zarabiać pieniądze. Moja mama mieszka i pracuje tu od 6 lat. Ale mój były mąż nie pozwolił mi wyjechać z dzieckiem. I tak się stało, że wybuchła wojna*

i ona, i ja wyjechałyśmy do Polski (31 lat, Czerniowce); Bo Polska jest najbliżej Ukrainy. A kiedy pomyśleliśmy i zdecydowaliśmy, dokąd jechać, ta decyzja przyszła sama (50 lat, Mariupol); Wybrałam, bo Polska jest obok Ukrainy. Lwów jest bardzo blisko. Dlatego go wybrałam. Daleko nie planuję. Planuję wrócić do domu. Tam na mnie czeka mój mąż (24 lata, Kijów); Pierwszym czynnikiem jest to, że od dawna były kontakty i współpraca z Polską. Drugi – są przyjaciele, którzy od razu zaoferowali darmowe mieszkania, wspierane. Trzecia to Polska. Nie planowałam i nie planuję być tu na zawsze. W związku z tym mi to odpowiada. W każdej chwili mogę wrócić do domu (40 lat, Irpień).

Warto też odnotować doświadczenia respondentek, które początkowo wyjechały do Niemiec, ale po pewnym czasie zdecydowały się na wyjazd do Polski. Z jednej strony respondentki zwracały uwagę na istotnie wysoki poziom zabezpieczenia społecznego uchodźców ukraińskich w Niemczech, w szczególności pomoc finansową i mieszkaniową, z drugiej na zbyt skomplikowane biurokratyczne procedury przetwarzania dokumentów oraz barierę językową, co było decydujące przy podejmowaniu decyzji o przeprowadzce do Polski: *Jakoś jest tu lepiej. Warszawa nie jest złym miastem. Chociaż tam [w Niemczech] zasiłek jest wypłacany. A tutaj nic takiego nie ma. Jednak bariera językowa. W Niemczech w ogóle nic nie rozumiałam. Tutaj przynajmniej trochę jasno, co jest napisane. Widzisz i rozumiesz wszystko. Nie wiem, co będzie dalej (75 lat, Charków).*

Można zatem zauważyć, że respondentki miały bardzo różne doświadczenia związane z poruszaniem się po terytorium Ukrainy i przekraczaniem granicy z Polską. Niektóre podróżowały pociągami ewakuacyjnymi, inne transportem osobowym, niektóre przekraczały granicę pieszo. Większość respondentek wskazała, że był to jeden z najbardziej stresujących momentów w ich życiu. I że po przekroczeniu granicy poczuły ulgę i miały poczucie bezpieczeństwa: *Po prostu jechałyśmy dalej. Naszym ostatecznym celem była Polska, więc po prostu pojechaliśmy dalej. Podróżowałyśmy tranzytem przez dwa kraje w 6 godzin. Gdy przekroczyłyśmy granicę z Polską, zatrzymałyśmy się już na noc w małym miasteczku przy granicy. Dotarłyśmy już i mogłyśmy spokojnie odetchnąć (50 lat, Mariupol); Po prostu jechałam. Byłam jak kierowca pojazdu. I to wszystko. Wystarczy dostać się do Warszawy. Bo tam na nas czekają. Do Warszawy przyjechaliśmy późno w nocy, wpół do jedenastej wieczorem. Wtedy zdarłam płaszcz. Do samego końca. Zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej, nie otworzyłam płaszcz. Nie miałam poczucia bezpieczeństwa. Wolnej myśli, że jestem, że jestem wolna. Wszystko było gulą w gardle. Takie były uczucia (45 lat, Równe).*

Niektóre respondentki napotkały trudności podczas przekraczania granicy: *Nasz wewnętrzny*

ukraiński paszport nie był ostemplowany datą przekroczenia granicy, a niektóre kliniki nie chcą nas przyjąć za darmo. Nie wiem, jak dostać pracę, bo mam pracę na 8–10 godzin, a syna muszę brać do szkoły i zabierać ze szkoły (39 lat, Kijów).

Pomoc udzielana podczas ucieczki

Warto zauważyć, że doświadczenie przekraczania granicy jest różne, w zależności od daty, co jest szczególnie widoczne podczas analizy postów i wiadomości w sieciach społecznościowych, w szczególności w grupach tematycznych na Facebooku. Chciałabym również zwrócić uwagę na poziom zadowolenia ze wsparcia wolontariuszy przy przekraczaniu granicy z Polską. 93% jest bardzo zadowolonych ze wsparcia wolontariuszy przy przekraczaniu granicy z Polską. Analiza odpowiedzi tych respondentek, które wskazywały, że są niezadowolone ze wsparcia wolontariuszy, wykazała, że wśród nich były kobiety, które przez długi czas stały na granicy z powodu kolejek i nie otrzymały niezbędnej pomocy: *Stałam na granicy cały dzień w samochodzie z dwójką dzieci zimą (38 lat, Zaporozże).* Ale generalnie możemy powiedzieć, że są to odosobnione przypadki.

Wśród rodzajów pomocy, jaką otrzymały Ukrainki przy przekraczaniu granicy, pierwsze miejsce zajęły „napoje, herbata, kawa” – 78%, drugie – gorące jedzenie – 70%, trzecie – miejsce do odpoczynku – 35%. Nieco rzadziej – pomoc tłumacza (14%) i podstawowa pomoc medyczna (10%). Większość respondentek zauważyła, że stosunek wolontariuszy do dzieci był bardzo troskliwy. Zwracały uwagę na pomoc i wsparcie zwierząt. 8% respondentek przyznało, że skorzystało z pomocy psychologicznej.

Ponadto wolontariusze dostarczali artykuły higieniczne, artykuły pierwszej potrzeby, pomagali podczas przemieszczania się po terenie Polski do miejsca docelowego, a także udzielali informacji o dalszym zakwaterowaniu osobom, które nie miały w Polsce krewnych lub znajomych: *Wolontariusze poczęstowali nas kanapkami i słodyczami i byli bardzo przyjaźni. Jesteśmy wdzięczni (34 lata, Kijów); Darmowe ubezpieczenie samochodu, darmowe polskie karty telefoniczne (41 lat, Lwów); Ochotnicy pomogli dostać się do Krakowa po przekroczeniu granicy (36 lat, Tarnopol); Nie mogę powiedzieć nic złego. Zdarzyła się nawet taka sytuacja, że na dworcu pobiegł za mną wolontariusz, aby wręczyć mi paczkę z jedzeniem. A jak była przesiadka pociągami do Warszawy, to też pomagali z jedzeniem (38 lat, Mikołajów).*

Początki życia w nowym miejscu

Kolejny blok pytań jest związany z doświadczeniem tymczasowego pobytu w Polsce, w szczególności

w Warszawie lub okolicach. Mianowicie: znalezienie mieszkania, pracy, przetwarzanie dokumentów, otrzymywanie pomocy, problemy adaptacyjne i komunikacyjne z Ukraincami i Polakami. Interesowały nas również przykłady niestandardowych sytuacji i problemów, z jakimi borykają się Ukrainki podczas pobytu w Polsce.

Warto zauważyć, że uchodźcy wojskowi mają również doświadczenie przemieszczania się po terytorium Polski, z miasta do miasta, ze względu na różne okoliczności, takie jak: szukanie mieszkania, szukanie pracy, posiadanie znajomych itp. Na przykład jest przypadek, że z Krakowa Ukrainki przeprowadziły się do Warszawy, bo znalazły pracę. Jest też doświadczenie przeprowadzki z Warszawy do małego podwarszawskiego miasteczka ze względu na to, że można było znaleźć darmowe lub tańsze mieszkanie: *Wtedy znaleźli nam dom pod Warszawą. Firma opiekowała się uchodźcami. I zaaranżowała mieszkanie dla wszystkich. Tak się złożyło, że dzieci i ja zostałyśmy umieszczone w tym samym domu. Jest nas tu teraz 11 osób. 5 dorosłych, 6 dzieci. Wszyscy mieszkamy razem (39 lat, Browary); Ale miałam szczęście, że moja koleżanka ma małe mieszkanie na wsi niedaleko Polski. Zaproponowała mojemu synowi i mnie zamieszkanie tam za darmo. I zgodziliśmy się. W tym czasie połączenie komunikacyjne z Warszawą było bezpłatne, więc nie mieliśmy żadnych trudności (40 lat, Irpień); A potem oszczędności zaczęły się kończyć i doradzono mi, abym pojechała do małego miasteczka. Zwłaszcza że, jak powiedziałam, był tu mój znajomy. Przyjechałam, a tu wszystko jest takie szybkie, dostałam PESEL i pomoc humanitarną (38 lat, Mikołajów).*

Poszukiwanie pracy i mieszkania

Wyniki ankiety wykazały, że 34% respondentek mieszka z krewnymi lub znajomymi za darmo, kolejne 10% wspomniało o doświadczeniu mieszkania z polską rodziną (większość mieszka ze swoimi właścicielami w domach i mieszkaniach w ramach programu 40+, część ma oddzielne mieszkanie); 30% ankietowanych osób wynajmuje mieszkanie, pokój lub hostel, i płaci za czynsz albo z własnych oszczędności, albo ma już odpowiednie dochody. 8% respondentów mieszka w miejscach tymczasowego zakwaterowania uchodźców. Kolejne 6% mieszka w akademikach lub ma tymczasowe mieszkanie firmowe. A kolejne 12% respondentek dodało swoje opcje odpowiedzi na to pytanie, skupiając się na problematycznych kwestiach. Na pierwszym miejscu jest potrzeba zwolnienia bezpłatnego mieszkania w najbliższej przyszłości lub pilna potrzeba znalezienia bezpłatnego mieszkania: *Mieszkanie tymczasowe jest bezpłatne przez 2 miesiące, do 12 maja. I chciałabym przedłużyć termin, bo nie mogę wrócić na Ukrainę, a nie mam pieniędzy na*

wynajem domu (45 lat, Kijów); Mam bardzo tymczasowe mieszkanie, ludzie je zapewnili, muszą teraz wyjechać, ale nie ma dokąd pójść (44 lata, Kijów); Zabezpieczyłam mieszkanie na kolejny miesiąc. Następnego muszę szukać (36 lat, Browary).

Na drugim miejscu – informacje o zmianach miejsca zamieszkania podczas pobytu w Polsce: *Przed wynajmem mieszkania mieszkałam u dwóch polskich rodzin (34 lata, Iwano-Frankiowski); Zmieniłam 4 miejsca zamieszkania w 2 miesiące. Dziś mieszkamy u Polaków, którym państwo płaci za nasze schronienie (35 lat, Stara Wyzwa).*

Na trzecim miejscu są problemy napotymane podczas poszukiwania mieszkania: *Znalezienie mieszkania okazało się superzadaniem, nie chcą przyjąć z dziećmi i szczególnie obcokrajowców (44 lata, Tarnopol).*

W odniesieniu do problemów ze znalezieniem mieszkania dla Ukrainek, które uciekły i przebywają czasowo w Polsce, przeprowadzono analizę odpowiednich wiadomości w tematycznych grupach na Facebooku. Takie przekazy są istotne dla różnych fal migracji uchodźców wojennych z Ukrainy. Okazało się, że są momenty problematyczne z wynajmem mieszkań, zwłaszcza dla Ukrainek z dziećmi i zwierzętami; problemy związane z wysokimi kosztami najmu; problemy związane z uczestnictwem w programie 40+ (w szczególności Ukrainki na portalach społecznościowych dyskutowały o tym, że niektórzy właściciele żądali czynszu nawet przy uczestnictwie w programie 40+): *Miałam też problem ze znalezieniem mieszkania. Samo zakwaterowanie do wynajęcia. Zdarzało się, że mówili mi, że mam pokazać dokument, że otrzymuję pensję 8 tys. zł, wtedy wynajmą mi mieszkanie (44 lata, Tarnopol).*

Problem relacji z właścicielami mieszkań dających tymczasowe schronienie ukraińskim kobietom. Od początku wojny na Ukrainie minęło już kilka miesięcy, a zatem wśród tych, którzy niosą pomoc, i tych, którzy ją otrzymują, pojawia się zmęczenie. Istnieją dowody na indywidualne sytuacje konfliktowe: *Polacy, u których mieszkam, zaczęli mnie nie rozumieć. I zaczęły się konflikty, które wciąż trwają. Aktualnie szukam nowego domu. Ponieważ powiedzieli mi, że nie spełniłam ich oczekiwań i dlatego musiałam opuścić pokój. Ale jak mam im wytłumaczyć, że teraz muszę wyzdrowieć psychicznie. Że nie mogę znieść tej presji. Że nie rozumiem, jak mam postępować (30 lat, Kijów).*

Większość respondentek mówiła, że dysponuje w Warszawie tymczasowym mieszkaniem, które muszą opuścić, ponieważ mieszkają tam dłużej niż dwa, cztery miesiące, ale nie mają czym zapłacić.

Na pytanie „Jak znalazłaś miejsce do tymczasowego zamieszkania w Warszawie?” 32% respondentek odpowiedziało, że pomogli im przyjaciele, 23% – krewni, 19% – wolontariusze, 12% – znaleźli mieszkanie za pomocą zasobów internetowych,

kolejne 9% – pomogli koledzy. Były też inne odpowiedzi: *Sieci społecznościowe, a w szczególności grupa „ratowanie zwierząt z Ukrainy”, umieszciliśmy zdjęcia kotów, i dzieci i powiedzieliśmy, że jesteśmy gotowi zapłacić i zadzwoniła do nas kobieta, która była gotowa oddać nam mieszkanie na wynajem i zgodziliśmy się (40 lat, Tarnopol); Znalazłam mieszkanie przez Dom Ukraiński w Warszawie. A link do zasobu podała moja koleżanka z Krakowa (52 lata, Kijów); Profesor z Ukrainy, który operował moje dziecko, pomógł nam skontaktować się z wolontariuszami (52 lata, Melitopol).*

Rodzina uchodźcza, przyjaciele i krąg pomocy

Kolejne pytania dotyczą tego, kto aktualnie przebywa z respondentką i zapewnia wsparcie rodziny. Na pytanie „Kto obecnie z Panią mieszka? (można było wybrać kilka wariantów odpowiedzi), 79% respondentek wskazało, że dziecko (dzieci). 19% – rodzice (lub jedno z rodziców), 11% – brat i/lub siostra, 11% – inny krewni, 9% – mąż/partner 6% – wnuki 6% – przyjaciele, znajomi – obywatele Ukrainy (byli znajomymi przed przeprowadzką do Polski), 4% – przyjaciele, znajomi – obywatele Ukrainy (poznali się po przeprowadzce do Polski). Kolejny 4% – przyjaciele i/lub koleżanki, 4% – przyjaciele, znajomi – obywatele Polski (poznali się po przeprowadzce do Polski), 5% respondentów wskazało, że mieszkają samotnie.

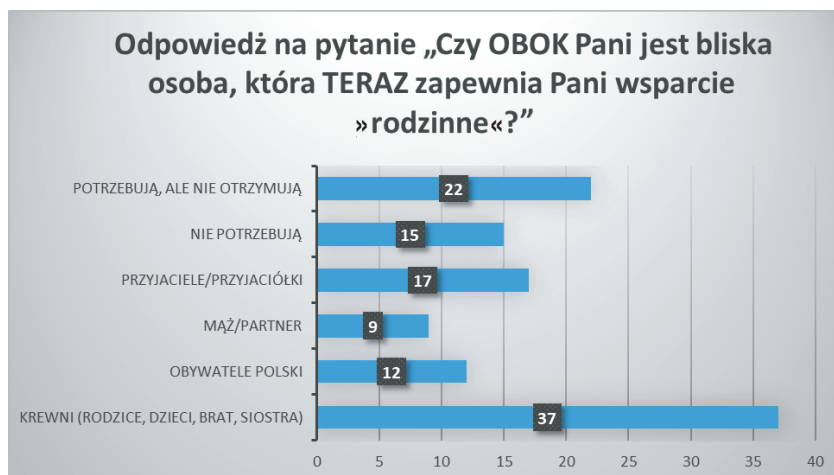
49% respondentek nie ma osobnego pokoju: *Moja rodzina jest w jednym pokoju, moja koleżanka w drugim; osobny pokój dla mnie, mojej mamy i dzieci; w pokoju z bratem i mamą; Dwupokojowe mieszkanie. Jestem w przedpokoju z młodszym dzieckiem, starsza córka ma osobny pokój, bo ma dużo nauki.*

Na pytanie „Czy są jakieś osoby, które obecnie z Panią mieszkają...? (można wybrać kilka wariantów odpowiedzi)” 74% respondentek odpowiedziało, że mieszkają z nimi ich dzieci poniżej 18. roku życia. Kolejne 2% – mieszkają tam małoletnie dzieci męża/partnera, 4% – małoletnie dzieci pod opieką, 6% to wnuki poniżej 18. roku życia, 5% – osoby starsze, które potrzebują opieki, 10% – osoby niepełnosprawne. Wśród odpowiedzi znalazły się również te dotyczące stanu zdrowia respondentki lub jej dzieci, ciąży itp.

Na pytanie „Czy ma Pani krewnych, przyjaciół, znajomych, którzy od dawna mieszkają w Warszawie?” 46% respondentek odpowiedziało negatywnie, 29% respondentek ma znajomych w Warszawie, 22% – krewnych. 14% – przyjaciół.

Na pytanie „Czy OBOK Pani jest bliska osoba, która TERAZ zapewnia Pani wsparcie „rodzinne” (pomaga w opiece nad dziećmi, prowadzeniu gospodarstwa domowego itp.)?” 37% respondentek

odpowiedziało, że tak jest, to ich bliscy (rodzice, dzieci, brat, siostra); 12% – tak, to są *lokalsi, których poznałam w Polsce*; 9% – mąż/partner; 9% – *moi przyjaciele (koleżanki), których znałam przed wyjazdem do Polski*; 6% – *to moi przyjaciele, znajomi, koledzy (obywatele Ukrainy), których poznałam w Polsce*; 2% – *to miejscowi, których znałam przed wyjazdem do Polski*.



Tak więc 63% Ukrainek przebywających czasowo w Polsce ma obok siebie bliską osobę, która obecnie zapewnia wsparcie „rodzinne” (pomaga w opiece nad dziećmi, prowadzeniu domu, wspiera itp.); 15% odpowiedziało, że nie potrzebuje takiej pomocy: *Jestem sierotą, od 16. roku życia, wiem jak rozwiązywać własne problemy i prowadzić gospodarstwo domowe, radzę sobie. Ogromne podziękowania dla Polaków za darmowe przedszkole i za to, że znaleźliśmy mieszkanie i w ogóle za wszelkie wsparcie, gdziekolwiek się nie zwrócisz, gdziekolwiek pomogą (40 lat, Iwano-Frankiwsk)*. Kolejne 23% stwierdziło, że naprawdę potrzebują takiej pomocy, ale teraz jej nie otrzymują.



Pomoc instytucjonalna

Kolejny blok pytań dotyczył różnych form wsparcia i pomocy, jakie Ukrainki miały okazję otrzymać podczas czasowego pobytu w Warszawie. Pytaliśmy respondentki o to, „Czy jest Pani zadowolona z otrzymanego wsparcia lub pomocy podczas tymczasowego pobytu w Warszawie?”. Ocena na 5-stopniowej skali, gdzie 1 to ocena minimalna, 5 to ocena maksymalna. Określono wysoki, średni i niski poziom zadowolenia respondentek z określonych form wsparcia i pomocy. Najwięcej maksymalnych ocen otrzymały takie formy pomocy jak: zakwaterowanie tymczasowe, pomoc finansowa oraz produkty i artykuły higieniczne.

Ukrainki rzadko ubiegały się o następujące rodzaje pomocy: pomoc psychologiczną, pomoc prawną, pomoc tłumacza. Aż 57% respondentek nie korzystało z usług psychologicznych. Biorąc pod uwagę traumatyczną sytuację, stres, lęki i inne negatywne emocje, jakie przeżywały Ukrainki podczas ewakuacji ze strefy działań wojennych, a także trudności w adaptacji do nowych warunków życia, różnic językowych, kulturowych itp., taki niewielki odsetek osób, które otrzymały pomoc psychologiczną, jest niewystarczający i wymaga dalszych badań.

Najczęściej Ukrainki otrzymują wsparcie i pomoc podczas czasowego pobytu w Warszawie od obywateli polskich (50%), wolontariuszy (45%), Ukrainek długo mieszkających w Polsce (31%), obywateli Ukrainy, którzy przenieśli się do Polski po 24 lutego 2022 (17%), przedstawicieli organizacji międzynarodowych (14%), przedstawicieli władz (10%). Ponadto respondentki zaznaczyły, że otrzymują pomoc od męża, dzieci, rodziców, krewnych przebywających w Polsce lub w Ukrainie i wspierają ich finansowo; od organizacji publicznych (kursy języka polskiego).

Opinie o pomocy i przyjęciu w Warszawie

Kolejne pytanie brzmiało: „Czy Pani uważa, że obywatele Polscy powinni pomagać obywatelom ukraińskim przebywającym czasowo w Polsce z powodu wojny?”. Największa liczba respondentów uważa, że „pomaganie

lub niepomaganie Ukraińcom to osobisty wybór każdego obywatela Polski” – 79%. 25% respondentów uważa, że „przede wszystkim obywatele Ukrainy powinni wspierać się i pomagać sobie nawzajem” – 25%. Kolejne 19% respondentek uważa, że „obywatele Polscy powinni pomagać, kiedy tylko jest to możliwe”, 13% – „pomoc powinna być udzielana tym, którzy jej najbardziej potrzebują”, a 12% – „obywatele Ukrainy mają prawo do otrzymywania pomocy od Polski, jako państwa sąsiedniego”. 30% jest bardzo zadowolonych, a 52% – zadowolonych z pobytu w Warszawie, 15% ma neutralną postawę, a 1% nie jest zadowolonych.

Kolejne pytanie miało charakter otwarty i obejmowało wyjaśnienie odpowiedzi na poprzednie pytanie, a mianowicie o poziom zadowolenia z pobytu w Warszawie. Otrzymano łącznie 129 odpowiedzi, które podzielono na dwie grupy. Pierwsza to pozytywne opinie o czasowym pobycie w Warszawie, słowa wdzięczności dla Polaków za ich pomoc i wsparcie: *Jestem bardzo wdzięczna Polsce i Polakom za to, że bardzo ładnie i z otwartym sercem witają Ukraińców, za darmowe przejazdy komunikacją miejską i pociągami, za to, że wszyscy Polacy starają się pomagać Ukraińcom. Wydaje mi się, że w żadnym europejskim kraju nie ma tak dobrego stosunku do Ukraińców (45 lat, Kijów); Osobiście jestem bardzo zadowolona z traktowania nas jak mieszkańców, takie wrażenie, że przyjechaliśmy odwiedzić krewnych (33 lata, Charków); Nie czuję się obco w tym kraju, wszyscy mi pomagają i wspierają jak rodzina (33 lata Kijów); W Warszawie czujemy się gośćmi, a nie uchodźcami (44 lata, Dniepr).*

Drugą grupę stanowią osoby ogólnie zadowolone z pobytu w mieście, ale jednocześnie zwracające uwagę na problemy, z jakimi borykają się Ukrainki podczas swojego pobytu w Warszawie. Tymi problemami są: brak przystępnych (tanich) lub darmowych mieszkań; brak ofert pracy adekwatnych do poziomu wykształcenia i kwalifikacji (w przypadku osób z wyższym wykształceniem jest to szczególnie istotne); trudności w adaptacji i integracji społecznej; potrzeba kursów języka polskiego zgodnie z poziomem zaawansowania językowego (jeśli są oferty, to przede wszystkim jest to poziom podstawowy); trudności w umieszczeniu dziecka w przedszkolu lub szkole z powodu braku miejsc; konieczność zapewnienia specjalistycznej pomocy, w tym specjalnych usług edukacyjnych osobom niepełnosprawnym; trudności i konflikty z Polakami: *Trudno jest znaleźć wykwalifikowaną pracę (ze względu na brak znajomości języka), mieszkania i czynsz stały się bardzo drogie (41 lat, Równe); To trudne psychologicznie. W domu była szanowaną osobą, główną księgową, ale tutaj maksimum, na co można liczyć, to zmywanie naczyń, toalety czy zamiatanie podwórka (42 lata, Tarnopol); To trochę niewygodne, bo jeszcze nie dowiedziałam się, gdzie*

co kupić, jak dojechać do celu, nie wiem, skąd wziąć informacje, poza tym nieznanomość języka to duży zawód (41 lat, Kijów); Nie mogłam wysłać dziecka do szkoły, szkoły twierdziły, że nie ma miejsc. Nie ma kursów języka polskiego zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Trudno znaleźć mieszkanie do wynajęcia. Mieszkanie jest dość drogie (44 lata, Połtawa); Duże miasto. Drogie mieszkanie, trudności z pracą samotnej matki (38 lat, Odessa); Wynajmuję mieszkanie na własny koszt i jest to 3 razy więcej niż w Ukrainie. Obsługa agencyjna 50%+23vol+ tłumacz. Drogo mnie to kosztowało. Nie mogłam znaleźć pomocy w tej sprawie i samą ją rozwiązać. Nie tak dawno otrzymałam pomoc finansową od państwa. To było dla mnie trudne. Potrzebowałam wsparcia, ale tak naprawdę nie mogłam z niego skorzystać (38 lat, Zaporozże); Psychicznie trudno dostrzec nawet dobre rzeczy (38 lat, Żytomierz); Warszawa jest pięknym miastem, ale nie mam integracji społecznej, całkowita izolacja społeczna (47 lat, Odessa); są trudności z pracą. Zgodnie z prawem nie mogę zostawiać dzieci poniżej 12. roku życia samych w domu. Nie mogę też fizycznie zostawić trójki dzieci samych na długi czas. I bez znajomości języka mogę iść na sprzątanie na kilka godzin, co nie da mi możliwości wykorzystania tych pieniędzy na usamodzielnienie się i wynajęcie mieszkania czy na pracę przez 10–12 godzin, ale nie mogę zostawić dzieci na tak długo (partner, z którym mieszkałam w Ukrainie, który pomagał zarówno z dziećmi, jak i z zaopatrzeniem, nie jest ojcem dzieci i oficjalnym mężem. Dlatego nie może wyjechać i pomóc (37 lat, Kijów); To dziecko, moja córka, która ma wadę słuchu, potrzebuje specjalnej edukacji, specjalnej szkoły. Cieszę się, że Warszawa ma taką szkołę. Są też i wady, a mianowicie czas spędzony w szkole, do 15 godzin. Teraz potrzebujemy pracy i pojawia się pytanie, co z naszą córką. Rozwiążemy wszystkie te problemy (48 lat, Kramatorsk).

W trakcie wywiadu respondentki zostały poproszone o udzielenie odpowiedzi na pytania dotyczące trudnych sytuacji, z jakimi się spotkały podczas pobytu w Warszawie i okolicach. Otrzymano więc odpowiedzi dotyczące konfliktów w pracy, które były związane z zapewnieniem praw kobiet na rynku pracy; konflikty wewnętrzne i konflikty społeczne z Polakami i/lub Ukraińcami: *Zdarzyło się to kilka razy. Kiedy widzą, że jestem Ukrainką, natychmiast podnoszą cenę (39 lat, Browary); Ona [znajoma respondentki] przyszła na rynek, aby pracować. Gospodarzem był Polak. A inni pracownicy to Ukraińcy. Przyjechała pierwszego dnia. Ona nic nie wie. Ale nikt nie chciał jej pomóc. Polak zaczął ją karcić. Inni Ukraińcy, którzy tam długo pracowali, nie chcieli jej pomagać, nie wyjaśniali, co ma robić, zaczęli się z niej śmiać. W rezultacie nie otrzymała wynagrodzenia i została wydalona. Najbardziej*

uderzyło mnie to, że Ukraińcy jej nie poparli, nie powiedzieli jej, bo dla nich jest konkurentką. Bardzo nieprzyjemne (31 lat, Czerniowce).

W sieciach społecznościowych jednym z najczęściej poruszanych tematów była możliwość powrotu do Ukrainy na trochę lub wyjazdu na krótki okres do innych krajów UE dla tych Ukrainek, które są w Polsce dłużej niż 90 dni, a zatem ich dni bezwizowe się skończyły. Większość uczestników dyskusji w specjalnych grupach na Facebooku zauważyła, że brak swobody przemieszczania się po ponad 90 dniach pobytu w Polsce jest istotnym ograniczeniem ich praw.

Następne pytanie dotyczyło tego, czego najbardziej potrzebują teraz Ukrainki w Warszawie. Na podstawie analizy odpowiedzi respondentów zidentyfikowano wysoki poziom zapotrzebowania na następujące formy pomocy i wsparcia: pomoc finansowa (67% respondentek); kursy języka polskiego według poziomu znajomości języka (65%) i pracy (61%). Ważną potrzebą jest komunikacja ze znajomymi i dostęp do aktualnych informacji (54% badanych).

nym lub niepełnym wymiarze). Kolejne 10% również pracuje w Polsce, ale nie jest zadowolonych ze swojego miejsca pracy; 15% – praca zdalna w Ukrainie. 37% respondentek zauważyło, że obecnie nie pracuje, ale chce pracować i szuka pracy. Tylko 3% respondentów odpowiedziało, że nie pracuje i nie szuka pracy. Wśród tych, które nie pracują, są takie, które planują otworzyć własny biznes (zaangażować się w działalność gospodarczą), studiują lub są na stażu, czekają na wizę do innego kraju (Kanada, Wielka Brytania). 19% respondentów jest obecnie niezdolnych do pracy (z powodu niepełnosprawności, niezdolności do pracy lub posiadania małego dziecka/dzieci).

Na pytanie „Jak teraz Pani wspiera finansowo swoje życie?”, respondentki wskazały, że: otrzymują państwową pomoc socjalną dla dziecka (50%), mają oszczędności (40%), otrzymują tymczasowe wsparcie finansowe dla obywateli Ukrainy od organizacji międzynarodowych (24%), otrzymują pensje w Polsce (26%), otrzymują pensje w Ukrainie – 15%, otrzymują wypłaty emerytalne – 5%. Inne to „wynajem mieszkania w Ukrainie”, „mąż szuka jakiegokolwiek pracy”, „wspiera finansowo moją córkę”, „pomoc od krewnych”, „żyją za pieniądze rodziców”, „zapewniają dzieci”.

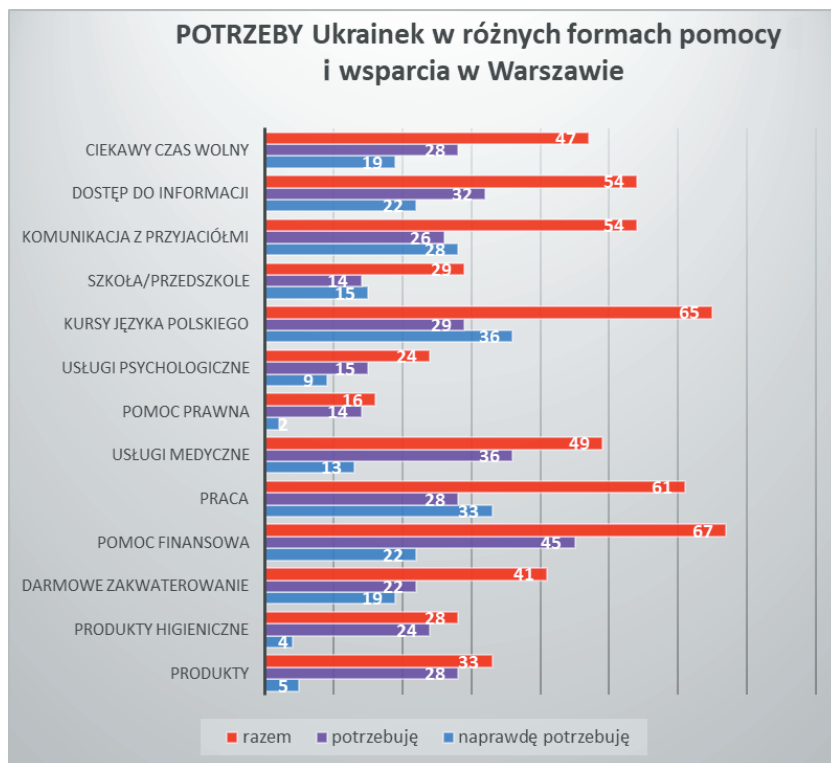
68% respondentek uważa się za osobę religijną. 58% respondentek obecnie zaspokaja swoje potrzeby religijne.

Plany na przyszłość. Pozostać, powrócić czy jechać dalej?

Na pytanie „Czy planuje Pani w najbliższym czasie przeprowadzić się do innego miasta lub kraju?” 66% respondentek odpowiedziało, że planuje czasowy pobyt w Warszawie, 25% planuje powrót do domu w Ukrainie w najbliższej przyszłości, 6% planuje przenieść się do innego kraju, 4% – przeprowadzka do innego

miasta (miejscowości) w Polsce. Warto zauważyć, że duża liczba ankietowanych Ukrainek stwierdziła, że są zmuszone do powrotu na Ukrainę ze względu na to, że zakończył się dla nich okres bezpłatnego pobytu w Polsce w ramach programu 40+ i nie mają możliwości opłacenia czynszu za mieszkanie. Respondentki zaznaczyły, że rozumieją stopień zagrożenia ich życia i ich dzieci, ale nie mają innego wyjścia i są zmuszone one do powrotu na Ukrainę. Następne pytanie było otwarte

POTRZEBY Ukrainek w różnych formach pomocy i wsparcia w Warszawie



Warto zauważyć, że problemy, z jakimi borykają się Ukrainki zależą od długości pobytu w Polsce, od fali migracji, a także od miasta, z którego pochodzą Ukrainki (np. terytorium okupowane, terytorium szczególnie niebezpieczne, miasto, w którym toczą się aktywne działania wojenne).

Kolejne pytanie dotyczyło zatrudnienia Ukrainek, które przebywają w Polsce jako uchodźczynie wojenne. 16% respondentów znalazło już w Polsce odpowiednią dla siebie pracę (zatrudnieni w peł-

i pozwoliło Ukrainkom poszerzyć wypowiedź. Otrzymano 125 odpowiedzi. Najwięcej odpowiedzi związanych z tym, że pobyt w Warszawie jest tymczasowy, podczas gdy na Ukrainie trwa wojna. Warto zauważyć, że pewna liczba rozmówców planujących czasowy pobyt w Warszawie czeka na wizę wyjazdową do innych krajów: *Chcę spróbować przenieść się do Anglii podczas wojny. W przeciwnym razie od razu planuję wrócić do domu* (35 lat, Kolumbia).

Były też plany powrotu do Ukrainy: *Mój mąż i zwierzęta zostają w domu, nie mam już możliwości pozostania tutaj bez finansowania* (46 lat, Kijów); *Ciąża z małym dzieckiem na rękach, w Polsce jest bardzo ciężko: są długie kolejki po lekarstwa, wynajęcie mieszkania drogie, jedzenie drogie, a oszczędności się kończą* (27 lat, Połtawa); *Uważam, że powrót z dziećmi pod ostrzałem i dźwiękiem syren to niezbyt dobra decyzja. Ale jeśli nie znajdę pracy, prawdopodobnie będę musiała* (42 lata, Tarnopol).

Niektóre respondentki mówiły, że nie wrócą do Ukrainy, uzasadniając swoje stanowisko następująco: *Planuję w końcu przenieść rzeczy z Ukrainy i osiedlić się tutaj. Wojna jest od dawna, odbudowa Ukrainy od dawna, nie mam rodziny na Ukrainie... Lubię wszystko w Warszawie* (40 lat, Tarnopol); *Ona [córka] rozpoczęła naukę w szkole specjalnej w Polsce. Uczy się języka migowego. Biorąc pod uwagę złożoność sytuacji na Ukrainie i w naszym regionie, chciałobyśmy całkowicie zostać w Polsce. Nauczyć córkę, i ja sama chcę nauczyć się języka polskiego, kultury, historii i zasymilować się w społeczeństwie* (48 lat, Bachmut).

Wnioski

Zarówno czynniki obiektywne, jak i subiektywne wpływają na stan, potrzeby i poziom integracji ukraińskich migrantek wojennych. Warto zastanowić się nad czasem migracji wojennych do Polski (fala migracji Ukrainek do Polski). Kondycja i potrzeby respondentek, które przebywają w Polsce od dłuższego czasu, różnią się od tych, które przeniosły się do Polski w okresie maj – czerwiec 2022 r. Również doświadczenie poruszania się po terytorium Ukrainy, obecność nieletnich dzieci, brak wsparcia „rodzinnego” itp. Na szczególną uwagę zasługuje społeczna podmiotowość i zaradność uchodźców, a także obecność krewnych, przyjaciół i kolegów w Polsce, co znacznie ułatwia proces integracji i zapewnia niezbędne wsparcie. Ważnym czynnikiem wpływającym na poziom integracji jest obecność wcześniejszych doświadczeń w Polsce. Innym jest to, czy dana osoba jest samotna, ma doświadczenie w przeprowadzce części czy całej rodziny (w tym dorosłych synów i mężów). To właśnie ten czynnik znacząco wpływa na to, jak ukraińskie kobiety widzą swoją przyszłość. Obecność osoby udzielającej

wsparcia „rodzinnego” jest istotna dla przywrócenia zaradności i potencjału społecznego jednostki. Jednym z najważniejszych czynników pozostaje również status materialny migrantek wojennych, dostępność oszczędności oraz praca zdalna (online) w Ukrainie.

Generalnie kobiety, które są w Warszawie dłużej niż dwa, trzy miesiące, mają już pracę (choć nie zawsze są z niej zadowolone), planują zostać w Warszawie do końca działań wojennych, ale potrzebują pomocy mieszkaniowej. Kobiety, które nie mogły znaleźć pracy i przystosować się lub straciły możliwość życia za darmo w Polsce, rozważają inne opcje – przeprowadzkę do innego kraju, w inne miejsce w Polsce lub powrót do Ukrainy. Wśród osób planujących przeprowadzkę do innych krajów najczęstszym motywem jest: dostępność pomocy społecznej i bezpłatne mieszkanie, wyższe wynagrodzenie. Znaczna liczba respondentek planuje w najbliższym czasie powrót do Ukrainy (25%). Wśród najczęstszych powodów są: brak oszczędności, koniec okresu bezpłatnego pobytu w Polsce, brak możliwości finansowych wynajmu mieszkania w Polsce, brak możliwości zatrudnienia (praca nie odpowiada kwalifikacjom, niskie wynagrodzenie, niemożność podjęcia pracy z przyczyn obiektywnych).

Problemy Ukrainek mieszkających w Warszawie i okolicach oraz rekomendacje

Dostępne do wynajęcia mieszkanie. Teraz większość z tych, które przekroczyły granicę podczas pierwszej fali migracji i otrzymały azyl, ma potrzebę znalezienia mieszkania. To jeden z najpilniejszych problemów. Wysoki koszt wynajmu mieszkania dla ukraińskich kobiet z dziećmi. Niemożność opłacenia czynszu. Brak możliwości dalszego pobytu w rodzinach Polaków, którzy przyjęli Ukrainki do swoich domów.

Rekomendacje: rozważenie możliwości wprowadzenia programu zapewnienia przystępnych cenowo mieszkań dla Ukrainek, które z przyczyn obiektywnych są zmuszone pozostać w Polsce z powodu wojny w Ukrainie; obniżenie kosztów czynszu za mieszkanie.

Poziom wsparcia finansowego. Większość z nich ma małe dzieci i w związku z tym pojawiają się problemy ze znalezieniem odpowiedniej pracy. 19% respondentek nie ma teraz możliwości pracy.

Rekomendacje: ponieważ Ukrainki nie odmawiają pracy, ale z przyczyn obiektywnych nie mają możliwości jej podjęcia, ponieważ mają małe dzieci, warto rozważyć możliwość stworzenia odpowiednich miejsc pracy dla tej wrażliwej kategorii populacji.

Praca zgodna z kwalifikacjami. Dostęp do rynku pracy według poziomu wykształcenia i kwalifikacji. Dostęp do rynku pracy dla kobiet z małymi

dziećmi. Zapewnienie praw kobiet na rynku pracy. Motywacja kobiet do efektywnej pracy. Badanie wykazało wystarczająco duże zainteresowanie ukraińskich kobiet zatrudnieniem. Znaczący odsetek ukraińskich kobiet znalazł już pracę. Jednocześnie istnieje znaczna liczba ukraińskich kobiet, które nie są zadowolone ze swojego miejsca pracy.

Nauka języka polskiego zgodnie z posiadaną kompetencją językową. Obecnie istotne są bezpłatne profesjonalne kursy językowe, które uwzględniają już istniejący poziom kompetencji językowych uchodźców przebywających w Polsce od dłuższego czasu.

Rekomendacje: stworzenie bezpłatnych kursów językowych dla dzieci i młodzieży, zwłaszcza w małych miejscowościach pod Warszawą.

Dostępność wolnych miejsc w szkołach/przed-szkolach, w tym specjalistycznych. Wśród nich istotny jest problem umieszczania dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi w placówkach oświatowo-wychowawczych.

Rekomendacje: weryfikacja wymagań dotyczących przyjęcia dzieci ukraińskich do placówek edukacyjnych w miejscu zamieszkania (wywiad wykazał częste odmowy w placówkach edukacyjnych w miejscu zamieszkania).

Sytuacje konfliktowe, zarówno pomiędzy samymi uchodźcami, jak i z otoczeniem. Trudności w integracji społecznej, zwłaszcza samotnych i starszych kobiet, a także Ukrainek, które przeszły psychiczną traumę, w tym cierpiących na zespół stresu pourazowego (PTSD). Zmęczenie gospodarza/psychiczne i emocjonalne wyczerpanie Polaków, a zwłaszcza wolontariuszy, prowadzące do napięć społecznych.

Rekomendacje: zwrócenie uwagi na stan społeczny i psychologiczny wolontariuszy i osób pomagających uchodźcom z Ukrainy, którzy przez długi czas znajdują się w ciągłym napięciu i stresie.

Legalizacja pobytu w Polsce i wyjazdy do Ukrainy, które stały się niemożliwe dla osób przebywających w Polsce powyżej 90 dni. Dotyczy tych, którzy przekroczyli granicę w lutym i marcu (pierwsza fala migracji).

Rekomendacje: umożliwienie bezpłatnych konsultacji prawnych dla ukraińskich kobiet, mających na celu wyjaśnienie specyfiki polskiego ustawodawstwa, zwłaszcza w zakresie legalizacji pobytu, systemu podatkowego itp. Potrzeba komunikowania się z przyjaciółmi i krewnymi. Potrzeba wsparcia „rodziny” (22% potrzebuje takiego wsparcia, ale go nie otrzymuje), 54% potrzebuje kontaktów z przyjaciółmi. Duża liczba rozmówców mówi o swojej izolacji społecznej.

Trudny stan emocjonalny respondentek oraz przywrócenie podmiotowości i zaradności społecznej. Z jednej strony respondentki mówią o złym stanie psychicznym i trudnościach w adaptacji, z drugiej – większość nie otrzymała żadnej pomocy psychologicznej. Analiza ankiety i wywiadów wykazała, że większość Ukrainek jest emocjonalnie wyczerpana, co uniemożliwia im aktywność i podejmowanie wyważonych decyzji. Jednocześnie Ukrainki nie są przyzwyczajone do szukania pomocy u psychologów, co znacznie komplikuje sytuację. Zagadnienie to wymaga dodatkowych badań i ewentualnie zaleceń dotyczących organizacji dodatkowych wydarzeń o charakterze wspierającym dla ukraińskich kobiet.

Wsparcie informacyjne. Problemem jest brak takiego wsparcia wśród Ukraińców obecnie w Polsce. Brak integracji i wzajemnego wsparcia wśród ukraińskich migrantów wojennych.

Opieka zdrowotna. W trakcie badań ustalono, że pewna część Ukrainek przebywających w Polsce wskazuje, że nie rozumie funkcjonowania systemu medycznego w Polsce. Większość wyrażała niezadowolone z długiego czasu oczekiwania na wizytę u lekarza, wysokich kosztów wizyty w prywatnej przychodni oraz niezrozumienie systemu ubezpieczeń zdrowotnych. Są Ukrainki, które skarżyły się na swoje relacje z lekarzami.

Rekomendacje: Ważne jest organizowanie spotkań informacyjnych w celu poinformowania ukraińskich kobiet o specyfice korzystania z usług medycznych w Polsce.

Pomimo że rozmówczynie opowiadały o różnych trudnościach, jakie napotkały i z jakimi borykają się w Polsce, większość z nich jest zadowolona z pobytu w Warszawie i wyraża wdzięczność Polakom za pomoc i wsparcie.

Źródła wykorzystane w badaniu

- [1]. *Політичні підсумки 2014 року: рік, який змінив усе*, https://www.bbc.com/ukrainian/politics/2014/12/141219_political_2014_sx.
- [2]. Про забезпечення прав і свобод внутрішньо переміщених осіб: Закон України. (Відомості Верховної Ради (ВВР), 2015, № 1, ст.1), <https://zakon.rada.gov.ua/laws/show/1706-18#Text>.
- [3]. *Міністерство з питань реінтеграції тимчасово окупованих територій України*, <https://minre.gov.ua/news/kilkist-vnutrishno-peremishchenyh-osib-vpo-v-ukrayini-perevishchyla-8-mln-lyudey-zvidky-y-kudy>.

Wyjeżdżać czy zostać? Uchodźczynie i uchodźcy oraz osoby decydujące się na pozostanie w Ukrainie (marzec – czerwiec 2022)

Vladyslava Adamska, Aniela Byszewska, Ada Ciacharowska, Natalia Fabisiak, Roksana Kaczorowska, Marta Kołomańska, Agata Łaziuk, Karolina Orlicz-Rabiega, Natalia Suchowolec, Aleksandra Śnieć, Aleksandra Woźniak, Konrad Wysocki, Alicja Wysokińska

Wstęp

W styczniu 2022 roku cały świat był już zmęczony wydarzeniami z ostatnich dwóch lat, które dotknęły prawie każdego z nas. Pomimo dzielących różnych kultur czy standardu życia, dla wszystkich pandemia była czasem niepewnym i stresującym, a tragedie związane ze zdrowiem czy życiem członków rodziny dotyczyły wiele społeczności, wiele rodzin. Kiedy wydawało się już, że sytuacja uległa poprawie, 24 lutego 2022 roku świat ponownie obiegła szokująca informacja, burząca spokój milionów ludzi. W mgnieniu oka zmieniło się życie obywateli napadniętej przez Rosję Ukrainy. W nowej rzeczywistości znaleźli się także mieszkańcy państw sąsiednich i całej Europy i świata.

Wojna, której skutki odczuwamy nieprzerwanie do dzisiaj, w jednej chwili zmieniła nasze życie. Wiele osób było zmuszonych do ucieczki z bombardowanej Ukrainy. Między innymi krajami właśnie Polska okazała się dla nich schronieniem. Już na samym początku wojny Polacy organizowali pomoc i choć miesiące mijają, wydaje się, że ta sytuacja nieprędko ulegnie zmianie. Pierwsze miesiące dla wszystkich okazały się szczególnie szokujące i trudne. Doświadczenia z I i II wojny światowej wskazywały na możliwość rozlania się konfliktu lub jego skutków na inne kraje. Sąsiadująca z Ukrainą Polska stała się głównym celem osób uciekających przed wojną z Ukrainy.

W poniższym opracowaniu staramy się pokazać obraz pierwszych dni i tygodni exodusu osób przybywających do Polski. Postaramy się w nim przybliżyć sytuację ludzi napływających z Ukrainy do stolicy Polski, których droga prowadziła przez Dworzec Centralny w Warszawie.

Podstawę materiałową tekstu stanowią badania przeprowadzone od 10 marca 2022 roku do 13 czerwca 2022¹. Początkowo była to obserwacja terenu dworca, którego przestrzeń została na

nowo zaaranżowana zgodnie z potrzebami napływających ludzi. Pojawiły się informacje w języku ukraińskim, ulotki, gazetki, plakaty, a także stanowiska wolontariuszy pomagających uchodźcom. Uwaga badaczy skoncentrowana była na przybywających do Polski kobietach z dziećmi. Przybywały też kobiety samotne, zdarzali się też starsi mężczyźni. Niektórzy mieli ze sobą zwierzęta. Psy, koty, świnki morskie, chomiki traktowane były jak członkowie rodzin.

Badacze obserwowali zachowania uchodźców przebywających w różnych punktach hali dworca. Przede wszystkim było widać ich olbrzymie zmęczenie, zdenerwowanie, dezorientację. Wszyscy skupiali się na kolejnych etapach nowej drogi – przemieszczania się do miejsc docelowych w Warszawie lub do innej miejscowości na terenie Polski. Niektórzy planowali wyjazd do innego państwa. Wielu przyjezdnych natychmiast starało się o telefoniczną kartę SIM i po uruchomieniu telefonu informowało najprawdopodobniej bliskich o swoim miejscu pobytu. Wielokrotnie rozmowom towarzyszył płacz. Duże grupy uchodźców korzystały z posiłków serwowanych w namiocie usytuowanym tuż obok dworca (*jednocześnie mogło tam przebywać kilkaset osób*). Wielu przybyłych korzystało z darmowych artykułów spożywczych, kosmetycznych lub higienicznych rozdawanych w kolejnych dwóch namiotach ustawionych w pobliżu strefy gastronomicznej.

Uchodźcy obserwowali ogłoszenia, zapoznawali się z informacjami dostępnymi na dworcu, dotyczącymi możliwości znalezienia pracy, zakwaterowania, lub przysługującymi im uprawnieniami. Zapewniono im darmowe przejazdy w Warszawie, a także nieodpłatne podróże na terenie Polski.

Uchodźcy chętnie rozmawiali z wolontariuszami, ustalając swą dalszą marszrutę lub potrzebną formę pomocy. Wszystko to działo się w odczuwalnej dla badacza atmosferze napięcia, nerwowości,

¹ Prace badawcze rozpoczęły się na terenie Dworca Centralnego. Wszystkie cytaty pochodzą z wypowiedzi rozmówców. Niektóre wypowiedzi były w języku polskim, a inne tłumaczone są z języka ukraińskiego lub angielskiego. Kilku rozmówców nie zgodziło się na podanie imienia. Badania przeprowadzone zostały w ramach zajęć z socjologii lokalności pod kierunkiem dr Joanny Śmigielskiej.

niepewności dnia jutrzejszego. Matki tuliły i uspokajały dzieci, podawały im jedzenie, picie, pilnowały, żeby nie odchodziły same z miejsca, które choć na trochę było tym „ich nowym domem”. Wymieniali się między sobą zdobytymi informacjami i tym, na co lub na kogo czekają. Niektórzy korzystali z pomocy medycznej, jeszcze inni, siedząc na podłodze przy swoich bagażach, próbowali spać. Jadące obok dworca karetki pogotowia ratunkowego z włączoną syreną wzbudzały trwogę w osobach znajdujących się w polu naszej obserwacji.

W opisaną sytuację obserwacja i wywiady uczestniczące były trudne do przeprowadzenia zarówno z powodów technicznych, jak i etyczno-moralnych, kiedy chcąc nie chcąc uczestniczyliśmy w rozpaczliwych i ich małych intymnych światach w tak publicznym miejscu, jakim jest dworzec kolejowy. Aranżowane przez badaczy rozmowy ograniczały się do krótkich wypowiedzi informujących o wydarzeniach poprzedzających wyjazd, trudach podróży z Ukrainy, przebytej drodze do Polski oraz podziękowaniach dla Polaków za okazywaną pomoc.

Dla przykładu można przytoczyć niektóre wypowiedzi zebrane od 10 do 31 marca 2022: *Jedziemy z Charkowa tam strasznie. Cztery dni w drodze Wszystko nasze tam zostało. Wybuchy, alarmy. Dzieci są nerwowe. Tu spokój. Wy dobrzy ludzie. Koleżanka tu już trzy dni, i tam pojedziemy, za trzy godziny po nas dojedzie (k(dwie), dwójka dzieci, 4 i 6 lat); My z Kijowa. Ciężko. Ta droga to męka. Tam bomby, rakiety, syreny. W pięć dni tu dojechaliśmy. będziemy gdzieś pracować a dzieci uczyć się będą. Przeczekamy i wracamy do siebie. Dziękujemy, za to, że tak się nami opiekujecie, tak nas witacie (k(dwie), troje dzieci, 6, 7 i 9 lat); Uciekliśmy, siedzieliśmy w schronie [płacz] w Chersoniu nie było nawet czym oddychać. Straszne rzeczy widzieliśmy. Mordercy z Rosji zabijają dzieci i starych i każdego. Tu musimy pobyc i wracamy do siebie. Dla Polski podziękowanie i błogosławieństwo (k(trzy), dwoje dzieci, 10 i 12 lat).*

Dłuższe rozmowy przeprowadzane były także poza terenem dworca, jednakże każdy z naszych rozmówców, przyjeżdżając do Polski, wysiadł właśnie w tym miejscu².

W trzynastu przeprowadzonych wywiadach wśród respondentów dominowały kobiety (10 kobiet i 3 mężczyzn). W jednym z wywiadów wzięły równoległe udział dwie kobiety. Wszystkie respondentki były Ukrainkami. Respondenci mężczyźni to: Rosjanin odbywający studia we Lwowie, niepełnoletni chłopak narodowości ukraińskiej, Polak – pracownik akademicki, który podobnie jak my prowadził badania empiryczne, a jednocześnie

pełnił funkcję wolontariusza. Respondenci byli różnicowani pod względem wieku, natomiast przeważały osoby w wieku 36–46 lat.

Wśród respondentów i respondentek była tylko jedna osoba, która przyjechała sama, reszta deklaruje, że przybyła z kimś, najczęściej były to ich dzieci. Inni przyjechali z rodzeństwem, wnukami lub osobami poznanymi na granicy.

Na pytanie „Czy respondent/ka został/a obdarzony/a pomocą ze strony innej osoby/urzędu/rządu?” badani odpowiadali w przeważającej większości twierdząco, jeden głos był przeczący. Ponadto, na pytanie „Czy osoba czuje, że ma prawo do pomocy?” ponad połowa zadeklarowała odpowiedź twierdzącą. Z pozostałej części połowa odpowiedziała przecząco. Dwie osoby nie korzystały z pomocy, ponieważ czuły, że inni jej bardziej potrzebują.

Respondenci i respondentki, charakteryzując otrzymane świadczenia, najczęściej odpowiadali, że była to pomoc materialna oraz pomoc w znalezieniu lub zapewnieniu miejsca noclegowego na dłuższy lub krótszy okres. Tego rodzaju wsparcie otrzymali od osób fizycznych. Do najczęściej wymienianej pomocy rzeczowej badani zakwalifikowali odzież, żywność, środki higieny osobistej, zabawki, przybory niezbędne do edukacji czy sprzęt elektroniczny. Osoby badane wspominały również o doradztwie informacyjnym i urzędowym udzielanym zarówno przez osoby prywatne, jak i instytucje rządowe.

Zdecydowana większość respondentów i respondentek chciała po wojnie wrócić do swojej ojczyzny, natomiast niewielu deklarowało chęć pozostania w Polsce.

Według zebranych wypowiedzi większość badanych została otoczona pomocą oraz mogła liczyć na wsparcie zarówno ze strony osób fizycznych, jak i instytucji państwowych.

Uchodźczynie i uchodźcy

Historia 1

Młoda dziewczyna, studentka, przyjechała do Polski 26 lutego 2022 roku, zaraz po wybuchu wojny. Razem z mamą wyjechała z Kijowa samochodem, a kiedy dotarli do granicy z Polską, przesiadły się do autokaru, który już czekał na uchodźców. W ten sposób dotarły na Dworzec Centralny w Warszawie. Sama podróż nie wzbudziła w niej skrajnych emocji, przebiegła jej zdaniem bezproblemowo. Nie jechała w nieznaną, wcześniej mieszkała już w Polsce: *Ja tutaj mieszkałam od 15. roku życia, jestem tutaj jak w domu. W 2019 roku wróciłam na Ukrainę i teraz myślę, że nie wrócę na Ukrainę.*

² Przedstawione historie to w całości doświadczenia respondentów, ich spostrzeżenia, emocje i przeżycia. Artykuł ma na celu oddanie im głosu, aby ta sytuacja została zapamiętana, a jej główni poszkodowani dostrzeżeni.

Podkreśliła, że w samej Ukrainie nie spotkały jej żadne traumatyczne przeżycia i z łatwością udało jej się opuścić kraj. W Warszawie wynajęła mieszkanie wspólnie z mamą na Mokotowie. Utrzymują się same. Ta niezależność finansowa była dla niej bardzo istotnym elementem. Wiele razy podkreślała, że jest w stanie poradzić sobie sama i pomoc niesiona przez Polaków jest przeznaczona dla bardziej potrzebujących. Sama też czuła, że jej obowiązkiem jest pomagać przyjeżdżającym rodakom: *Ja teraz po prostu mieszkam na Mokotowie, mam autobus, jadę do Dworca Centralnego i ja tutaj stoję przez 20–30 minut, kogoś szukam. Dzisiaj znalazłam chłopaka, który miał 2–3 lata, z mamą, poszliśmy do Rossmanna i coś kupiliśmy.*

Widać tym samym, że dziewczyna czuła, że znajduje się w bardzo uprzywilejowanej sytuacji. Podkreślała, że udało jej się uciec przed okrucieństwami wojny. Sama też nie chciała korzystać z pomocy oferowanej przez Polaków, jednak jej zdaniem była ona bardzo dobrze zorganizowana i dopasowana do potrzeb Ukraińców. To, co zrobiło na niej największe wrażenie, to zmiana nastawienia Polaków do Ukraińców: *Jest w stu procentach super, świetnie. Kiedy ja tutaj wcześniej przyjechałam – nie było takiej miłości tutaj między Ukrainą a Polską, nigdy nie było, naprawdę! I teraz jestem bardzo zdziwiona, przyjemnie zdziwiona, że tak jest.*

Można tutaj zauważyć kilka istotnych aspektów, które dla dziewczyny odgrywały istotną rolę. Przede wszystkim spojrzenie, że każdy uchodźca jest inny i zmagają się z całkowicie innymi problemami. Ponadto uchodźca to przede wszystkim osoba uciekająca przed wojną, a nie uchodźca ekonomiczny. Wiele osób jest w stanie zapewnić sobie stabilność finansową po przyjeździe do Polski.

To, na co dodatkowo zwróciła uwagę, to kwestia wdzięczności i utrzymania dobrych relacji po wojnie. Jej zdaniem wiele osób nie docenia otrzymanej pomocy. Było widać, że ta kwestia wzbudziła w niej dużo emocji. Podkreślała, że pomoc należy doceniać i nieść ją z właściwych pobudek: *To jest Polaków decyzja, że pomagają, (...) Chcę, żeby po wojnie Polska mówiła, że, no, Ukraina podziękowała nam, że pomagamy. No bo naprawdę uratowali nam życie. Tak było, tak jest. Mam nadzieję, że tak będzie, że będziemy braćmi. Bo niestety nie dziękujemy, tak jak powinniśmy. To jest prawda.*

Jej zdaniem dobrym udogodnieniem byłoby wprowadzenie list z nazwiskami osób potrzebujących, którym można byłoby udzielać pomocy anonimowo: *Potrzebuję, żeby była jakaś akcja anonimowa, lista z rodzinami, które są bardzo biedne i naprawdę potrzebują pomocy – nie są oszustami. I można im pomóc. Przyjeżdża do nich tylko kierowca, oddaje im potrzebne rzeczy i tyle. Bo ja*

akurat wolę w taki sposób, nie chce żadnych podziękowań. Jestem po prostu szczęśliwa, że pomagam.

Dziewczyna pokazywała przede wszystkim wdzięczność za pomoc niesioną uchodźcom ze strony Polaków, podkreślając przy tym jak ważna jest ta wdzięczność i odpowiedzialność w tej sytuacji. Wielokrotnie zaznaczała, że tę pomoc należy doceniać i dobrze z niej korzystać. Ona, jako osoba, która zdołała szybko uciec z zagrożonych terenów, czuła się zobowiązana radzić sobie sama w miarę możliwości i dbać, by pomoc otrzymali najbardziej poszkodowani, potrzebujący. Pokazuje to tym samym jak uchodźca szybko może się stać osobą pomagającą innym potrzebującym oraz jak istotna zdaniem wielu osób może być zmiana perspektywy.

Historia 2

37-letnia kobieta przyjechała do Polski 19 lutego wraz z 10-letnią córką, po namowie znajomych, którzy w przeciwieństwie do większości obywateli Ukrainy czuli napięcie w kraju i nadchodzące niebezpieczeństwo. Kobieta przyjechała ze Lwowa pociągiem do Przemyśla, a stamtąd udała się do Warszawy: *Wszyscy wiedzieli, że coś się szykuje i nie jest bezpiecznie. Nie chciałam, żeby córce się coś stało. Szybko udało mi się spakować i przyjechać tutaj.*

Kobieta nie ma bliskiej rodziny w Ukrainie. Jej były partner i ojciec jej córki został w kraju i planował walczyć. Kobieta wspominała o znajomych w Polsce, którzy zaoferowali jej pomoc jak tylko przekroczy granice. Po przyjeździe skontaktowała się ze znajomą, która od kilku lat mieszka w Polsce i akurat wspominała o tym, że pewna rodzina ogłosiła na grupie na Facebooku, że przyjmie rodzinę i zaoferuje pracę. *Pierwsze kilka dni spędziłyśmy u mojej koleżanki. Ona tu mieszka już długo, więc wie co i jak. Powiedziała, że pomoże.*

Kobieta pracuje obecnie w stadninie, tam pomaga oporządzać konie i sprzątać dom właścicieli. Za swoją pracę dostaje wynagrodzenie, które, jak twierdzi, starczy jej na komfortowe funkcjonowanie w Polsce. Obecnie mieszka w mieszkaniu należącym do jej pracodawców. Z rozmowy wynika, że jest bardzo wdzięczna za pomoc, którą dostała. Cieszy się, że może pracować i „zwyczajnie zarabiać”: *Mieszkam u Państwa [podaje nazwisko pracodawców]. Bardzo dobrzy ludzie. No dali mi pracę i to najważniejsze, że mogę pracować, a nie za darmo biorę wszystko. Ciężka to praca, bo nie miałam wcześniej takiej, na Ukrainie głównie w sklepach pracowałam, ale wszystkiego się uczę i się staram.*

Kobieta wielokrotnie wspominała, że jest bardzo wdzięczna, że tak łatwo udało jej się znaleźć

bezpieczne miejsce. Mimo że nie zetknęła się bezpośrednio z okrucieństwem wojny, widać było zmartwienie i smutek na jej twarzy. Z przejściem mówiła o sytuacji w Ukrainie: *Przykro jest o tym mówić. Całe życie tam mieszkałam, to mój dom. Może teraz tutaj mi się uda.*

Kobieta wspomniała również o problemach córki. Dziewczynka ciężko zniosła tę sytuację. Wspominała o tym, że córka tęskni i martwi się o swojego tatę. Brakuje jej koleżanek, boi się, że może nie wrócić do domu. Jednocześnie nie do końca rozumie zaistniałą sytuację. Kobieta dba o to, by córka nie oglądała wiadomości w telewizji, boi się, że to pogorszy sytuację: [wypowiada imię córki] *nie wie co się dzieje. Tęskni za tatą i koleżankami. Tutaj jeszcze nie zna ludzi, nie mówi po polsku. [zastanawia się co powiedzieć] Boję się, że się nie przyzwyczai.*

Kobieta opowiadała również o szkolnej sytuacji córki. Na ten moment dziewczynka będzie miała lekcje w formie online z nauczycielami ze szkoły we Lwowie. Wspominała również o chęci pozostania na stałe w Polsce, znalezienia tu mieszkania do wynajęcia. Chce się lepiej nauczyć języka polskiego i nauczyć go córkę. Chciałaby również znaleźć tu szkołę i psychologa dla córki: *Może tu zostaniemy. W Polsce się lepiej żyje niż w Ukrainie. Lepiej się zarabia. Chciałabym [podaje imię córki] wysłać do szkoły tutaj, żeby znalazła koleżanki i mogła tu mieszkać.*

Kobieta wielokrotnie okazywała wdzięczność za pomoc, którą otrzymała. Rozumie, że to nie jest łatwa sytuacja też dla Polaków, tym bardziej jest wzruszona ilością pomocy, o której słyszy. Widać, że stara się usprawiedliwiać swoją sytuację i pokazać, że nie stara się nikogo wykorzystać: *Jestem bardzo wdzięczna, że nie muszę się martwić o to jak córka żyje. Bardzo się staram, żeby tu dobrze było. Dużo pracuję, dla nas obu.*

Respondentka nie wspominała nic na temat obszarów, w których mogłoby brakować pomocy. Sam sposób wypowiedzi kobiety ukazywał duże poczucie wdzięczności, jak również zakłopotanie wynikające z całej sytuacji. Wypowiadała się w sposób tłumaczący się. Ogarniał ją jednocześnie lęk, ulga i zobowiązanie.

Historia 3

Kobieta w wieku około 30 lat przyjechała z małej miejscowości 40 km od Kijowa. Dotarła pociągiem na Dworzec Centralny w Warszawie 29 lutego, gdzie czekała na przesiadkę do Gdańska. Podróżowała z dwoma synami w wieku 4 i 7 lat. Początkowo kobieta nie chciała wyjeżdżać z Ukrainy ze względu na męża i dalszą rodzinę. Obawiała się również dalekiej i niebezpiecznej podróży. Jednak po namowach kuzynki, która wyjechała do Polski

zaraz po rozpoczęciu wojny, zdecydowała się na wyjazd. Przekonującym argumentem okazało się bezpieczeństwo dzieci. Kobieta planuje powrót do domu, gdy będzie to bezpieczne: *Chciałam zostać w domu z mężem, ale kuzynka mnie namówiła, żebym ze względu na dzieci przyjechała. Bałam się, że podróż nie będzie bezpieczna, ale wszystko się udało.*

Na Dworcu Centralnym w Warszawie kobieta czuła się zagubiona, ponieważ wcześniej nie podróżowała za granicę. Rzadko wyjeżdżała ze swojej miejscowości i wielkość dworca ją przytłoczyła: *Jestem pierwszy raz za granicą, jeździłam tylko w Ukrainie na wakacje z dziećmi albo do rodziny. Wszystko tu jest takie duże i inne.*

Kobieta otrzymała pomoc od wolontariuszy na dworcu w Warszawie, bo nie mogła znaleźć hali biletowej. Wyszła z peronu ze złej strony. Pomógł jej wolontariusz, zaprowadził do hali, wskazał, gdzie ma iść na następny pociąg, oraz pokazał namiot z jedzeniem. Kobieta nie mówiła, czy dostała jakieś dary, ale dzieci bawiły się popularnymi maskotkami z Biedronki. *Wolontariusze są bardzo mili, wskazali nam namiot, gdzie mogliśmy odpocząć i zjeść.*

Kobieta pomimo zagubienia czuła wdzięczność za pomoc, zaskoczyła ją pomoc wolontariuszy. Wszyscy byli dla niej uprzejmi i pomocni. Nie spodziewała się, że wszystko zostanie za darmo. Kobieta nie wskazała obszaru, w którym należałoby poprawić pomoc. Komunikaty były dla niej zrozumiałe, część informacji i plan podróży pomogła zorganizować kuzynka, która namówiła ją do ucieczki z Ukrainy. Kobieta nie martwiła się o dalszą podróż, była spokojna, że znajduje się już w Polsce. Miała zostać odebrana przez kuzynkę w Gdańsku, gdzie udało się zorganizować dla nich nocleg: *Kuzynka odbierze nas w Gdańsku z peronu i nam pomoże.*

Na okres pobytu w Polsce kobieta chciałaby pójść do pracy, żeby się tutaj utrzymać. Ma nadzieję, że kuzynka pomoże jej to zorganizować. Wcześniej zajmowała się domem i dziećmi oraz pracowała dorywczo.

Historia 4

Respondentką była pani Miła – osoba bardzo kontaktowa i ciepła. Miałam okazję poznać ją, gdy tymczasowo mieszkała u moich przyjaciół krótko po tym, jak rozpoczęła się wojna w Ukrainie. Bez problemu zgodziła się ze mną porozmawiać. Gdy zapytałam ją, czy w jej odczuciu ma prawo do pomocy, odpowiedziała, że ma mieszane odczucia. Z jednej strony czuje, że ma prawo do pomocy, ale z drugiej strony nie chce korzystać, ponieważ są według niej osoby, które potrzebują więcej niż ona.

Opowiedziała również o otrzymanej przez nią pomocy oraz o jej zakresie. Pani Mila zamieszkała u rodziny partnera jej córki, która od kilku lat mieszka w Polsce. Córka oddała swoje mieszkanie grupie przyjaciół z Ukrainy, którzy przyjeżdżali do Warszawy, a później kierowali się w inne miejsca w Polsce lub Europie. Pani Mila zdołała dojechać pociągiem do Warszawy, skąd została odebrana przez córkę i jej partnera, a następnie przywieziona do domu partnera córki w Mińsku Mazowieckim. Mieszkała tam 3 tygodnie, później przeniosła się z córką do jej mieszkania w Warszawie. Gdy nie mogła znaleźć dobrej pracy w Warszawie, udało jej się wyjechać do Barcelony, aby znaleźć lepsze perspektywy na przyszłość. W Charkowie, jej pierwotnym miejscu zamieszkania, zajmowała się pracą w promocji, tworzyła kampanie promocyjne dla mera Charkowa. Niedługo przed początkiem wojny przeniosła się z Charkowa do Kijowa, gdzie przebywał i nadal przebywa jej mąż, który jest dziennikarzem politycznym. Mila chciałaby znaleźć dobrą pracę w Europie, jest wdzięczna za otrzymaną pomoc od rodziny Karola (partnera córki). Nie uważa, aby otrzymywana pomoc mogła jeszcze czegoś dotyczyć. Cały czas powtarzała, że Ukraińcy otrzymują bardzo dużą pomoc, szczególnie w Mińsku Mazowieckim, gdzie mieszkała przez 3 tygodnie.

Zapytana o to, czy informacje, które otrzymywała, były zrozumiałe, odpowiedziała, że nie wszystkie. Na początku nie było to dla niej jasne, czy powinna zarejestrować się w urzędzie miasta, ponieważ nie wiedziała jak długo będzie przebywać w Mińsku Mazowieckim. Chciała ubiegać się o ubezpieczenie zdrowotne, dostała jednak informację, aby poczekać na ustawę umożliwiającą nadanie numeru PESEL. Później wiedziała, że będzie wyjeżdżać do Barcelony w poszukiwaniu lepszego zatrudnienia, więc nie chciała składać wniosku o numer PESEL.

Pani Mila czuje się bardzo „zaopiekowana”, dostała bardzo dużą pomoc u rodziny Karola. Miała miejsce, w którym mogła odpocząć i zastanowić się co dalej. Jest bardzo wdzięczna za pomoc, jaką otrzymują jej rodacy w Polsce. Mówiła o tym, że nie może siedzieć w miejscu, gdy w jej kraju dzieje się taka tragedia. Interesowała się tym, w jaki sposób mogłaby pomóc innym osobom z Ukrainy, które przebywają w Polsce. Na początku swojego pobytu w Mińsku Mazowieckim skontaktowała się z urzędem miasta, gdzie pomogła w tłumaczeniu broszurek informacyjnych dla osób z Ukrainy, zawierających informacje o proponowanych im formach pomocy oraz spotkaniach integracyjno-informacyjnych.

Na podstawie tego, że często przebywałam w towarzystwie Pani Mili, mogłam zauważyć jak wdzięczna jest ludziom, którzy jej pomogli. Gdy

mieszkała u rodziny, Karola cały czas proponowała swoją pomoc przy sprzątanii oraz robieniu zakupów, co drugi dzień piekła ciasto dla całej rodziny. Pomimo bólu, który odczuwała ze względu na strach o męża oraz jej kraj, pani Mila pozostawała uśmiechnięta i chętnie brała udział w życiu domowym, jak również pomagała w urzędzie miasta jako tłumacz.

Historia 5

Respondentka – kobieta 26 lat. Przyjechała z Zaporozża, gdzie znajduje się jej dom rodzinny. Tam mieszkała z mamą (obywatelstwo rosyjskie), tatą (rodzice 50–55 lat) oraz 33-letnim bratem, który jest osobą neuroatypową. Podkreśla, jak bardzo istotna jest dla niej rodzina, co również wynika z jej wypowiedzi: *Do wyjazdu przekonali mnie rodzice. A konkretnie mama. Temat zaczęła jeszcze przed wybuchem wojny. Mama jest z pochodzenia Rosjanką. Nie miała żadnych wątpliwości, że to się wydarzy.*

Respondentka tłumaczy, że chciała pozostać z rodziną. Jednak ustaliła z rodzicami, że jej wyjazd będzie najlepszym rozwiązaniem ze względu na, że jest jedyną osobą w rodzinie, która może dodatkowo wspomagać ją finansowo, pracując w bezpiecznym miejscu.

Wyjechała z Zaporozża dwa dni po rozpoczęciu wojny. Podkreśla, że zwlekanie z tą decyzją uniemożliwiłoby jej wyjazd. Ze względu na to, że omówiła z rodziną i podjęła tę decyzję już wcześniej, w domu miała spakowaną walizkę. W walizce znalazły się rzeczy podstawowej potrzeby oraz dokumenty – paszport i dyplom ukończenia studiów, książeczka zdrowia zwierzęcia, z którym planowała wyjechać: *Pakowałam się z ogromnym bólem, ale potem cieszyłam się, że zrobiłam to wcześniej. Moja znajoma na przykład pakowała się w popłochu. Z tego stresu nie zapakowała sobie majtek. Przywiozła za to kuchenne ścierki. W takim stanie człowiek nie myśli. Łapie cokolwiek.*

Respondentka podróżowała częściowo w grupie, a częściowo sama. Z Zaporozża wyjechała autem wraz ze znajomymi, którzy kierowali się do bezpieczniejszego regionu Ukrainy. Znajomi zostali w okolicach Lwowa, podczas gdy ona znalazła transport na dworzec i po ponaddwunastogodzinnym oczekiwaniu wsiadła do pociągu do Polski: *Na dworcu panował kompletny chaos. Bałam się, że zdepczę jakieś dziecko albo ktoś zdepcze mnie. (...). No jakiś koszmar. Ktoś się z kimś żegna, ktoś podaje dziecko do wagonu przez okno, ktoś rozgląda się z przerażeniem, bo zgubił reklamówkę. A w tej reklamówce wszystko i nic.*

Pobyt na dworcu we Lwowie oraz samą podróż pociągiem respondentka wspomina niechętnie. Skwitowała, że przez zmęczenie nie towarzyszyły

jej żadne emocje: *Myślałam zadaniowo, że mam się dostać do wagonu, że muszę pilnować transportera z kotem.*

Podróż spędziła w korytarzu pociągu. Sama nie wie, ile czasu podróżowała – po drodze zasypiała i budziła się. Na Dworzec Centralny dojechała nad ranem po ponad dobie od momentu, w którym znalazła się we Lwowie.

Respondentka nie miała sprecyzowanych planów dotyczących tego, co zrobi po przyjeździe do Polski. Skupiła się na szukaniu za pomocą mediów społecznościowych ludzi, którzy zgodziliby się przyjmując ją na krótki okres razem z jej zwierzęciem domowym. Łącznie na dworcu przebywała około 3–4 godzin.

Respondentka skorzystała z kilku form pomocy, jednak tylko z tego, co było niezbędne. Z jej wypowiedzi wynika, że wstydzi się przyjąć pomoc. Obawia się z niej korzystać, aby nie zostać źle ocenioną. Ma stabilną sytuację finansową, co pozwala jej na zadbanie o potrzeby we własnym zakresie: *Czytałam w Internecie komentarze, co mówią o Ukraińcach, którzy przyjechali w pierwszych dniach wojny. Że niektórzy drogie samochody mają. No mają. Wiadomo, że pierwsi uciekają ci, których na to stać. Mnie też było stać. I staram się radzić sobie sama.*

Na dworcu skorzystała z darmowych kart SIM, aby móc swobodnie kontaktować się z osobą ją goszczącą, oraz z przekąsek rozdawanych przez wolontariuszy: *Wolontariusz powiedział mi, że wyglądam blado. Naciskał, żebym wzięła batonik i herbatę. Wzięłam, bo poczułam, że cukier we krwi chyba naprawdę mi spadł. Ale nie mogłam w siebie tego wcisnąć. Chciało mi się wymiotować.*

Na dworcu miło zaskoczyło ją, że wolontariusze opiekują się nie tylko ludźmi, ale także zwierzętami, które przywieźli: *[kotka] dostała wodę, mokrą karmę. Miła pani wyczyściła jej transporter. Chyba popuściła ze stresu. Nie wiem, nie zwracałam już na to uwagi. Cieszyłam się, że nie zgubiła się po drodze.*

Korzystała z gościny osoby prywatnej przez miesiąc – mieszkała z ludźmi w swoim wieku. Po tym czasie opuściła mieszkanie – nie podała z jakiego powodu. Skorzystała z systemowego rozwiązania – bazy łączącej właścicieli mieszkań z potrzebującymi: *Nie chciałam już szukać niczego na Facebooku. Zresztą to już było miesiąc po moim przyjeździe – większość chętnych osób już kogoś gościła. Bałam się, że nic nie znajdę, że ktoś mnie oszuka. Nie wiem, ile powinna kosztować kwatery w Warszawie.*

O bazie powiedział jej goszczący ją chłopak – on zaś dostał informację o takim narzędziu od swoich znajomych. Informacja o możliwości korzystania z bazy była słabo promowana, jednak respondentka jest zadowolona, że takie rozwiązanie

zostało wprowadzone i ocenia je pozytywnie. Podkreśla, że jest to rozwiązanie optymalne. W formularzu można było uwzględnić różne czynniki (np. posiadanie zwierząt), dzięki czemu osoby potrzebujące trafiały do dobrze dobranych dla nich goszczących. Obecnie dalej mieszka u osób prywatnych ze względu na problemy na rynku wynajmu – drogie mieszkania, coraz mniejsza chęć właścicieli do wynajmowania osobom bez obywatelstwa polskiego.

Respondentka wskazuje, że ze względu na częste podróże służbowe w różne miejsca odnalezienie się w mieście nie było problemem: *Pytasz o dworzec? Tam nie dało się zgubić. Zawsze ktoś pokierował. Gorzej było się odnaleźć w samym mieście, nie mogłam uwierzyć w to, ile jest tu linii komunikacyjnych, bałam się, że wsiądę w nie ten autobus.*

Po przyjeździe respondentka zmagala się z bardzo silnym stresem i obawą o rodziców oraz brata, którzy zostali w mieście zajęty przez Rosjan. Wskazuje, że jej nastrój zależy od wiadomości od bliskich i z ukraińskich mediów. Stara się żyć normalnie, korzystać z drobnych rzeczy, które ją cieszą, ale mimo to towarzyszy jej niepokój: *Cały czas z telefonem, wszędzie z telefonem, czasem tak długo milczy i czuję wielki stres.*

W Polsce respondentka zajmuje się tym, czym zajmowała się w Ukrainie – marketingiem i PR w dużej korporacji, posiadającej również oddziały zagraniczne, dzięki temu firma miała możliwość zapewnienia pracy zdalnej dla wszystkich osób pracujących w oddziale ukraińskim, przy jednoczesnym zachowaniu pełnych pensji dla męskiej części pracowników, którzy zostali w kraju.

Respondentka nie chce wracać, ma duże obawy, że Donieck i Ługańsk zostaną przyłączone do Rosji, wtedy wroga granica będzie bliżej jej rodzinnego miasta. Nie będzie się mogła czuć bezpiecznie. Zależy jej na tym, aby zabrać z Zaporozża rodziców i brata. Wie, że w tym momencie nie jest to możliwe ze względu na zakaz wyjazdu z kraju mężczyzn. Deklaruje jednak, że gdy tylko zostanie zniesiony, będzie próbowała nakłonić rodzinę do wyjazdu, niezależnie od sytuacji w kraju. Nie ma sprecyzowanego miejsca, gdzie chciałaby mieszkać w przyszłości: *Wezmą Donieck, wezmą Ługańsk, będą dalej przesuwac tą granicę za wszelką cenę. Morderców mieć za sąsiadów, no tak się nie da żyć normalnie.*

Od czasu przeprowadzenia niniejszego wywiadu, Rosjanie zajęli 95% obwodu ługańskiego i donieckiego, rozpoczęli również proces wydawania mieszkańcom rosyjskich paszportów, obwód zaporoski, z którego pochodzi respondentka, jest zajęty w 60%.

Historia 6

Moje respondentki to dwie kobiety – jedna w wieku 45, a druga 62 lat. Kobiety pochodzą z Buczy.

Przed wybuchem wojny obydwie mieszkaly w tym samym bloku – gdy rozpoczęła się wojna, kobiety wraz z trójką dzieci jednej z nich schroniły się w piwnicy. Po trzech tygodniach ukrywania się i „udawania, że nie żyją”, zdecydowały się opuścić tymczasowy azyl, gdy nastąpiło wyzwolenie Buczy. Kiedy wyszły na zewnątrz ich oczom ukazał się tragiczny obraz wojny – zniszczenia, martwe ciała leżące samotnie w kałużach krwi: *To cud, że wyszliśmy z tego piekła. Nikt z naszych sąsiadów nie przeżył.*

14-letnia córka respondentki przeżyła traumę – zamknęła się w sobie: *Obrazy, które zobaczyła, na zawsze w niej pozostaną.*

Kobiety do Polski przyjechały 7 kwietnia. Z Ukrainy udały się do Mołdawii, z której autokarem przedostały się na terytorium Polski. Siostra 45-letniej respondentki od kilku lat mieszka w Polsce i prowadzi firmę budowlaną – to ona zorganizowała przyjazd kobiet i umówiła rodzinę, która zdecydowała się udostępnić im dom jednorodzinny. Właścicielką domu jest architektka, z którą zawodowo współpracowała siostra respondentki. Dom znajduje się w małym miasteczku, około 50 km od Warszawy. Gdy respondentki wraz z dziećmi dotarły na Dworzec Centralny, czekała już na nie rodzina, która udostępniła im dom jednorodzinny. Kobiety czuły przede wszystkim ulgę, że udało im się przeżyć i możliwie bezpiecznie przedostać na terytorium Polski. Na podstawie rozmowy trudno jednoznacznie określić, czy czują, że mają prawo do pomocy. Na pewno kobiety wydają się bardzo wdzięczne rodzinie goszczącej, która udostępniła im w pełni wyposażony dom, zapewniła niezbędne środki higieniczne, chemię gospodarczą, odzież i jedzenie (kobiety przyjechały do Polski z małymi reklamówkami, w których zabrały jedynie najpotrzebniejsze rzeczy). Respondentki zaznaczają, że bardzo niekomfortowo czują się, kiedy np. sąsiedzi przychodzą i chcą dać im pieniądze albo zabrać na zakupy do sklepów spożywczych i zapłacić za te zakupy. Wydaje się, że tego rodzaju pomoc odbierają jako pewnego rodzaju nadużycie uprzejmości/serdeczności i nie do końca wiedzą, jak mają zareagować w takich sytuacjach. Z drugiej strony respondentki wiedzą, o jaką pomoc mogą się ubiegać ze strony polskiego rządu – złożyły wnioski o PESEL, o 500+³, z MOPS-u otrzymują paczki z żywnością o długim terminie użycia. Co więcej, w przypadku tych respondentek proces załatwiania formalności itp. był zrozumiały przede wszystkim dlatego, że siostra jednej z kobiet dokładnie pokierowała respondentkami. Ponadto warto zauważyć, że kobiety nie podjęły pracy w Polsce, ponieważ młodsza z nich jako nauczycielka angielskiego prowadzi lek-

cje w formie zdalnej w szkole, w której pracowała, a starsza z badanych otrzymuje ukraińską emeryturę. Warto zauważyć, że dzieci również uczestniczą w zdalnych zajęciach ukraińskiego systemu edukacji.

Badane, tuż po przyjeździe do Polski, czuły przede wszystkim ogromną ulgę, że udało im się uciec z Ukrainy i że w ogóle udało im się przeżyć. Po pewnym czasie przebywania w Polsce wzrastało w nich poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Ponadto czuły wdzięczność w stosunku do Polaków, którzy cały czas starają się im w jakiś sposób pomóc. Respondentki planują pozostać w Polsce do momentu, w którym będzie bezpiecznie w Ukrainie i będą mogły wrócić do domu, do swoich mężów, którzy tam zostali.

Historia 7

Respondentka, około 60-letnia kobieta, przyjechała do Polski z dwójką wnucząt z Żytomierza, bezpośrednio po wybuchu wojny. Sytuacja zmusiła ich do bardzo szybkiego wyjazdu z kraju. Mieli ze sobą tylko jedną torbę i to, co na sobie. W ojczyźnie pozostał jej trzeci wnuk razem ze swoimi rodzicami. Ze względu na niepełnosprawność syna nie mogli opuścić kraju: *Tęsknimy za nimi bardzo, chcielibyśmy, żeby tu byli z nami.*

Ojciec chłopców jest informatykiem. Mama zajmuje się domem. Rodzina ma polskie korzenie, a pradziadkowie chłopców byli Polakami. Z tego względu w Żytomierzu uczyli się również języka polskiego. Potrafią się nim posługiwać w stopniu komunikatywnym, co ułatwia im aklimatyzację. Rozumieli komunikaty przekazywane po przyjeździe do Polski, ale znacząca była także pomoc przebywających tu znajomych. Po przyjeździe na Dworzec Centralny znajomi polecili rodzinie wyjazd do Czerwińska nad Wisłą (60 km od Warszawy), ponieważ w znajdującym się tam przyklasztornym Domu Pielgrzyma zatrzymuje się dużo Ukraińców. Kobieta udała się tam bezpośrednio z dworca. Pomoc, jaką otrzymała rodzina, pochodzi głównie od lokalnej społeczności. Posiłki jadają w refektarzu klasztornym razem z salezjanami. Chłopcy mają również zapewnione darmowe obiady w szkole. Mieszkańcy miejscowości prowadzą różne zbiórki, które mają wesprzeć gości. Rodzina jest bardzo zadowolona z pomocy, jaką otrzymuje. Kobieta mówi, że ma wszystko, czego jej potrzeba, i stara się odwdzięczać za otrzymaną pomoc. Razem z wnukami wykonuje drobne prace w przyklasztornym ogrodzie, ma swoje dyżury w kuchni. Bierze również udział w akcjach charytatywnych na rzecz Ukrainy. W miejscowości, w której się zatrzymali,

³ Rządowy program „Rodzina 500+”. Finansowe wsparcie rodzin.

zorganizowano festyn charytatywny. Kobieta postanowiła przygotować kilka tradycyjnych ukraińskich potraw, by wesprzeć ten cel: *Chciałabym zrobić cokolwiek, żeby pomóc. A jak się czymś zajmuję, to tyle nie myślę.*

Wojna jest dla całej rodziny bardzo bolesnym doświadczeniem. Kobieta marzy o powrocie do ojczyzny, w której spędziła całe swoje życie. Dodatkowo przez pierwsze tygodnie pobytu w Polsce bardzo martwiła się o swoich wnuków: *Oni tak mało się uśmiechają.*

Jednak stan chłopców z czasem uległ poprawie. Zaczęli integrować się z rówieśnikami, którzy bardzo pozytywnie przyjęli ich obecność w klasie. Podstawowa znajomość języka polskiego była w ich przypadku bardzo pomocna. Cała rodzina planowała wrócić do Ukrainy w maju: *Szkoła chłopców została zbombardowana, ale nasz dom nadal stoi. Da się w nim mieszkać.*

Z pozyskanych przez mnie informacji wynika, że zmienili swoje plany i nadal przebywają w Polsce. Ich codzienność w dalszym ciągu skoncentrowana jest wokół klasztoru.

Historia 8

Moja respondentka jest 29-letnią kobietą, która przyjechała ze Lwowa. Kristinie udało się uciec do Polski razem z 8-letnią córką w ciągu pierwszych dwóch dni wojny. Znalazła zakwaterowanie u rodziny swojej koleżanki z pracy. Kristina planuje znaleźć jak najszybciej pracę w swoim zawodzie w Polsce, by móc samodzielnie „stać na nogi” – móc wynająć mieszkanie i zacząć nowe życie. Jest ogromnie wdzięczna losowi za to, że udało się jej wsiąść do jednego z pierwszych pociągów, które odjeżdżały z Ukrainy do Polski: *Bardzo się cieszę, że udało się nam tak szybko uciec. Niestety nie wszystkim się tak udawało. Widziałam na dworcu płaczące matki ze swoimi dziećmi, które się do tego pociągu nie zmieściły. Było mi bardzo przykro, ale musiałam jak najszybciej uciekać, by Julia nie patrzyła na tę tragedię.*

Kobieta jest bardzo wdzięczna za dobroć, otwartość i altruizm swojej koleżanki i jej rodziny, która bez wahania postanowiła wyciągnąć do niej pomocną dłoń, mimo że nigdy się nie znały. Wspomina, że jak wysiadała na Dworcu Centralnym w Warszawie, była bardzo zagubiona, było tam bardzo dużo ludzi i nie mogła się odnaleźć. Dzięki uprzejmości i pomocy wolontariuszy na dworcu, otrzymała z córką ciepły posiłek i udzielono jej pomocy dotyczącej uzyskania PESEL-u i innych niezbędnych dokumentów. Na pytanie dotyczące poczucia, że ma prawo do takiej pomocy, odpowiedziała: *Nie czuję, że mam takie prawo. Jestem zdana na obcych ludzi i nie mogę od nich oczekiwać, że poświęcą swój czas obcej osobie z dzieckiem. Jestem oczywiście bardzo*

zaskoczona, że Polacy są tak kochani i nam pomagają. Ja taką pomoc otrzymałam i jestem bardzo szczęśliwa, nie wiem jak poradziłabym sobie sama. (...) Nie chcę żyć u rodziny mojej koleżanki za ich pieniądze, wstydzę się. Chciałabym szybko znaleźć pracę i móc im płacić, a później się wyprowadzić. Chcę, by Yulia była szczęśliwa i bezpieczna.

Kristina uważa, że pomoc, jaką oferują Polacy, i komunikaty kierowane do przyjeżdżających uchodźców z Ukrainy, są zrozumiałe. Wiedziała, co ma robić, kiedy usłyszała od wolontariuszy, w które miejsce się udać. Czuli się „zaopiekowana” i wzruszona otrzymaną pomocą: *Tak, wszystko rozumiałam. Jedynie co to mogłabym trochę się poduczyć polskiego, bo ja rozumiem co do mnie mówią tylko ja czasem nie umiem odpowiedzieć, więc mówię po angielsku. Chciałabym umieć polski. Jestem w Polsce i chciałabym mówić językiem tutaj.*

Kobieta mówi, że wybuch wojny wybudził ją ze snu, że spodziewała się, że tak się kiedyś stanie, natomiast nie była na to przygotowana psychicznie. W pierwszych chwilach poczuła ogromny strach oraz wielki stres, czy uda się jej uciec. W mgnieniu oka spakowała swoje najpotrzebniejsze rzeczy dla siebie i córki i wybiegły z domu prosto na dworzec. Mieszkały od dworca 2, 5 km, więc udało się im tam bezpiecznie dotrzeć. Na dworcu były tłumy i bała się, że nie wsiądzie do pociągu, ale się udało. Podczas podróży czuła strach, czy na pewno dotrze do Polski. Po przekroczeniu polskiej granicy odczuła ogromną ulgę i radość, że są na terenie innego państwa i są już bezpiecznie. Kobieta jest szczęśliwa, że nie zagraża jej już niebezpieczeństwo, ale czuje się smutna, ponieważ jest świadoma, że nie ma już do czego wracać. Nie chce też tam wracać: *Miałam mieszkanie po babci, skończyliśmy remont w grudniu na święta. Tam już mieszkałyśmy. Julia miała w końcu swój pokój i była taka szczęśliwa. Wiem, że już tam nie wrócę. Boję się i nie chcę przeżywać tego kiedyś kolejny raz. Najważniejsze jest dla mnie bezpieczeństwo mojej córki. Ona i tak już za dużo widziała. Przykro mi. Moja mama została w Ukrainie. Od wybuchu wojny nie ma z nią kontaktu, mama miała tylko telefon stacjonarny. Boję się, ale pogodziłam się, że mogę już nigdy więcej jej nie usłyszeć.*

Teraz dzięki pomocy rodziny, u której mieszka, udało się jej dostać pracę w jednym z warszawskich szpitali jako pielęgniarka na oddziale położniczym (była położną w prywatnej klinice w Ukrainie). Bardzo się cieszy, że może pomagać innym kobietom.

Historia 9

Kobieta, 42 lata, z Iwano-Frankiwska przyjechała z córką (13 lat) i synem (15 lat). Mąż został w Ukrainie. Przyjechali w pierwszym tygodniu kwietnia na

zaproszenie siostrzeńca kobiety. Zabrali podstawowe rzeczy do walizek, siostrzeniec powiedział, żeby nie martwili się rzeczami, wszystko im na miejscu zapewni. Powiedział, żeby myśleli o podróży, która ich czeka, i konieczności noszenia tych rzeczy. Długo nie chcieli się do tego przekonać. Siostra 42-letniej kobiety przyjechała do syna w ciągu tygodnia od wybuchu wojny, odebrał ją z granicy. Wy tłumaczyła, jak mają dostać się do Warszawy pociągiem.

Wiele informacji otrzymali wcześniej od siostrzeńca, który mieszka poza Ukrainą od dwudziestu lat, a w Warszawie od siedmiu. On kierował ich, gdzie i po jaką pomoc mogą się zwrócić. Bardzo im pomagał, jednak pracuje oraz pomaga osobom, które zostały w Ukrainie, i nie ma czasu wszędzie z nimi chodzić. Wskazuje, co i gdzie mogą załatwić, ale w tych miejscach musieli już sobie radzić sami. Czuli, że każdy jest pomocny i chce ułatwić cały proces. Nie potrzebowali nigdy prosić o pomoc siostrzeńca podczas załatwiania spraw, bo zawsze był jakiś asystent/tłumacz. Siostrzeniec nie jest w stanie ich w pełni utrzymać, dlatego mówił, gdzie zwrócić się o pomoc, której on nie może zapewnić.

To właśnie siostrzeniec był szczególnie pomocny. On już wiedział, gdzie i na co mogą liczyć. Zawsze otrzymywali pomoc wolontariuszy/tłumaczy/asystentów. Dzieci otrzymują wsparcie w szkole od nauczycieli i rówieśników. Rówieśnicy w szkole tłumaczą dzieciom wiele aktualnych spraw, czy sytuacji aktualnych np. w mediach odnośnie do polityki i spraw związanych nie tylko z wojną w Ukrainie.

Respondentka nie odczuwa braku pomocy, głównie poprzez wsparcie siostrzeńca. Siostrzeniec jednocześnie organizuje pomoc w zakupie i wysyłaniu broni/sprzętu militarnego. Robi to jako wolontariusz, żeby pomóc swoim rodakom. Respondentka myśli, że może w tym zakresie dostrzegają brak wsparcia ze strony innych państw.

W miejscach, w których bywają w Warszawie, widzą wiele ukraińskich flag i napisów po ukraińsku. Zdziwiło ich to od samego początku, kiedy wysiedli na Dworcu Centralnym. Siostrzeniec wiele im wytłumaczył, ale słyszą także wśród innych rodaków jak wiele się w Polsce oferuje i z czego korzystają też inni uchodźcy.

Czują przede wszystkim obawę o ojca/męża. W Polsce czują się bezpiecznie, bardzo pomagają im obecność siostrzeńca i siostry respondentki: *Czekamy na możliwość ponownego spotkania z mężem w spokojnych warunkach.*

Respondentka w Ukrainie pracowała w piekarni i także w Polsce znalazła podobną pracę dzięki pomocy dzieci i grupy na Facebooku. Planują wrócić jak już będzie spokojnie, żeby ponownie odbudowywać kraj: *Nie ma czasu na uzalanie się nad*

sobą, kiedy oni tam ryzykują życie, musimy być silni na powrót.

Historia 10

Kobieta, lat 37, pochodzi z obwodu ługańskiego, mieszkała w Kijowie i stamtąd uciekła do Polski, obecnie znajduje się we Francji, w małej miejscowości na pograniczu Francji i Hiszpanii. Olesia w 2009 r. przeprowadziła się wraz ze swoją córką z obwodu ługańskiego do Kijowa. Po kilku latach dołączyła do niej młodsza siostra Alina. Gdy w 2014 roku wybuchła wojna w Donbasie, reszta jej rodziny, czyli rodzice dziewczyn, uciekła do Kijowa. Do Polski przybyła z Kijowa z siostrą i córkami (Masha, 15 lat, i Lisa – córka Aliny, ma 2 lata). W Kijowie prowadziła swój salon kosmetyczny, w którym zatrudniała 10 pracownic, wszystkie uciekły z Ukrainy po 24 lutego 2022 roku. Utrzymują ze sobą kontakt i znajdują się w różnych częściach świata.

Najpierw kilka dni spędziły w schronie na stacji metra, było tam tłoczno i zimno. Ukrywały się również na sali gimnastycznej: *Chowaliśmy się jak myszy. Człowiek na człowieku, bardzo ciasno było. Powietrza brakowało czasami. W metrze było zimno. Dzieci płakały, matki je tuliły. To było straszne, baliśmy się.*

Kobiety z Kijowa jechały niewielkim busikiem. Około 10 osób jechało razem z nimi do granicy z Polską. Następnie skorzystały z pomocy lokalnej społeczności, która organizowała transport. Z Rzeszowa do Warszawy jechały pociągiem wraz z innymi uchodźcami, tak też dostały się na Dworzec Centralny: *Miałyśmy dużo szczęścia. Szybko udawało nam się znaleźć kolejne transporty. Szybko dojechałyśmy do Warszawy.*

Na dworcu skorzystały z pomocy wolontariuszy. Powtarzały jak bardzo pomogli im realizować następne kroki po przybyciu – odebranie karty SIM i polskiego numeru telefonu, zgłoszenie się do organizacji poszukującej miejsca na nocleg. Początkowo miały zostać kilka dni, choć planowały jechać dalej i chodziło tu o okres oczekiwania na lot do Francji. Zespół powołany przez samorząd m.st. Warszawy znalazł im lokal, mieszkały tam miesiąc – tyle trwało oczekiwanie na najbliższy lot w ramach „darmowych” lotów WizzAir dla uchodźców z Ukrainy: *Wolontariusze bardzo pomagali. Tłumaczyli, uspokajali, mówili co, gdzie, jak załatwiać. My w szoku byliśmy, że to wszystko bez płacenia dla nas. Tyle dobrego dostaliśmy.*

Czują wdzięczność za okazaną im pomoc, starały się odwdziżyć za dobro, które je spotkało w Polsce. Pomagały przy drobnych pracach domowych, gotowały ukraińskie dania, dzieliły się swoją kulturą z rodziną, która je przyjęła. Miały świadomość, że bez tej pomocy nie poradziłyby sobie. Mimo tych gestów z ich strony mówią o długu wdzięczności,

który będą chciały spłacić, gdy tylko będą w stanie: *My bardzo wzruszone jesteśmy tym, jak wielkie serca mają ci ludzie. Cieszymy się, że tu, w Polsce, mogliśmy ugotować nasz barszcz i pokazać jak się to robi w domu, w Ukrainie. To dobro, pomoc, bez niej byśmy nie dały rady. Bardzo dziękujemy za wszystko.*

Dziewczyny otrzymały pomoc od lokalnej społeczności, organizującej transporty między granicą a Rzeszowem. Otrzymały pomoc od wolontariuszy na dworcu, którzy pomogli im odnaleźć się w nieznanym przestrzeni. Skorzystały z pomocy rodziny, która ich przyjęła pod swój dach. Jedna ze szkół na osiedlu, na którym mieszkały dziewczyny, zorganizowała obiady dla uchodźców ukraińskich, z tej pomocy również skorzystały. Kontaktowały się z innymi osobami z Ukrainy żyjącymi już od jakiegoś czasu w Warszawie – chodziło tu o zakup specjalistycznego sprzętu do manicure, w którym specjalizowała się Olesia, by móc kontynuować pracę w swojej branży we Francji – jeden z przedstawicieli marki przekonywał i zachęcał ją, by została w Warszawie, że jest tu dobra praca i potrzeba wyspecjalizowanych pracowników manicure. Korzystały też z darmowych zbiorów odzieży dla uchodźców organizowanych w różnych miejscach w Warszawie. Jeździły komunikacją miejską, która była udostępniona uchodźcom za darmo. Córka Olesi, Masza, skorzystała również z darmowych wejściówek do muzeum, np. Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie: *Mamy wszystko co potrzeba, ubrania, jedzenie i najważniejsze gdzie spać. Dziękujemy, bardzo dziękujemy. Wolontariusze pomagają, ludzie pomagają, ja nie mam słów, by dziękować. Tyle pomocy, wszystko mamy, a nawet i więcej. Każdy chce pomóc, każdy chce coś dać, nam, Ukraińcom. Ja nie mam słów, jak dziękować za takie ogromne serca. Jak dziękować za taką pomoc. Nie mam słów. Tacy dobrzy ludzie. Nigdy tego nie zapomnimy. W tak trudnym czasie, jak nie mamy nic, dostaliśmy od was wszystko, a i więcej.*

Olesia nie mówiła nic o tym, by jakiejś pomocy brakowało, by w którymkolwiek obszarze była ona realizowana w niewystarczającym stopniu. Mówiła o tym, jak wszystko było zrozumiałe i dobrze koordynowane czy to na dworcu, czy w punktach pomocy i zbiorów, w razie potrzeby zawsze byli do dyspozycji wolontariusze, którzy pomagali i kierowali w odpowiednie strony: *Wolontariusze ładnie wszystkim kierowali, tacy pomocni byli. Oni też dużą pracę na dworcu wykonywali, tyle ludzi tam było cały czas, a oni wszystkim tłumaczyli i mówili, gdzie mają iść jak co potrzebują.*

W ich przypadku droga była pokonywana bardzo sprawnie, jednak mówiły o znajomych, którzy musieli długo czekać czy to na wyjazd z Ukrainy, czy to na granicy, czy na transport dalej w głąb Polski lub Europy: *My to szybko przyjechałyśmy. Tu bus, tu jakiś dobry człowiek, potem pociąg. Ale nie każdy miał tyle szczęścia. Moja padrużka, trzy dni czekała, żeby*

wjechać do Polski, mówiła mi, że to jakiś korek taki się zrobił. Tyle czekała, na ukraińskiej granicy.

W rozmowie wspominała jeszcze jak było w Ukrainie w Kijowie, ciągle powtarzała jak bardzo dziękuje i jest wdzięczna: *Dziękuję za pomoc, to jest dużo, bardzo dziękuję. Wy wszyscy tu tacy dobrzy ludzie. Tam strasznie, syreny wyją cały czas. Tu nie znamy nic, ale jest bezpiecznie i cicho. Wy nas nie znacie, a tak witacie jak swoich.*

Obecnie Olesia wraz z siostrą i córkami przebywają już we Francji niedaleko granicy z Hiszpanią. Starsza córka poszła tam do szkoły, kontynuuje naukę. Młodsza dziewczynka chodzi do tamtejszego żłobka. Alina i Olesia szukają pracy i starają się założyć tam swoją firmę. Są bezpieczne i próbują ułożyć swoje nowe życie, mają cały czas kontakt z rodziną z Warszawy, u której mieszkały: *Jak tylko my tu staniemy na nogi, to zapraszamy ich do nas. My tak im wdzięczne jesteśmy, nasza mama to płacze cały czas. Ale ze szczęścia i ulgi, że tacy dobrzy ludzie i my u nich bezpieczne byłymy. To taka przyjaźń już na zawsze będzie. Kochamy ich bardzo, za to ile dla nas zrobili.*

Raczej nie planują wrócić do Ukrainy. Jedyne powód do powrotu to rodzice, którzy zostali w Kijowie i drogi sprzęt specjalistyczny, w który w zeszłym roku wyposażyły swój salon kosmetyczny. Nie wiedzą nawet, czy salon jeszcze stoi, czy został zniszczony w trakcie toczących się walk. *My tu, we Francji, planujemy życie. Za rodzicami tęsknimy, ale tam, w domu, to nic oprócz mamy i taty nie ma.*

Historia 11

Dasza, uczeń ze Lwowa, ma 17 lat, zdążył wyjechać z Ukrainy przed powszechną mobilizacją wojskową. Do Polski przyjechał sam. Jego rodzice zostali i walczą, wstąpili do wojsk obrony terytorialnej, jemu kazali wyjechać. Chłopak ma astmę i musi regularnie przyjmować leki. Dostał się do pociągu ze Lwowa do Warszawy. Dasza biegle mówi po angielsku, rozmawialiśmy w tym języku: *Mama i tata zostali i walczą, podziwiam ich za to. Są bardzo dzielni. Mi kazali wyjechać, żeby się nie martwić, czy sobie radzę.*

Na dworzec przyjechał późnym wieczorem, był przytłoczony nową sytuacją, nowym miejscem, całą sytuacją, także samą podróżą. Postanowił wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć powietrza. Gdy wyszedł, zobaczył PKiN – kojarzący się z rosyjskimi bliźniaczymi budynkami, które widział w podręcznikach, ten był inny, bo w kolorach ukraińskiej flagi. Zaniemówił, a po jego policzkach spłynęły łzy: *Ruski budynek w ukraińskich barwach – nigdy tego nie zapomnę. To tak mi dało wiarę, że wygramy, że będzie dobrze, że Ukraina wytrzyma to piekło.*

Jest niepełnoletni, ale na tyle dojrzały, że jest przekonany, iż wiele jest w stanie załatwić samodzielnie. Zna

język angielski, więc łatwiej mu się porozumieć z osobami nieukraińskojęzycznymi. Ma też pieniądze, potrzebne na dalsze życie. Nie uważa, że sam potrzebuje pomocy, woli zostawić ją dla bardziej potrzebujących. Dziękuje, że mógł schronić się w Polsce: *Widzisz, ja z tobą rozmawiam bez problemu. Język mi nie ciąży. Z innymi też się dogadam. Pomoc mi niepotrzebna. Inni bardziej jej potrzebują. Ja mam pieniądze, dam sobie radę. Pomocy potrzebowałem tylko, żeby znaleźć nocleg.*

Pomoc w znalezieniu noclegu otrzymał. Skorzystał również z pomocy w zorientowaniu się, gdzie ma się udać po potrzebne mu dokumenty – dalej chce lecieć do Kanady, tam chce sobie ułożyć życie. Po tym, co widział na dworcu i czytał w socialmediach, mówi, że pomocy jest bardzo dużo. Ma nadzieję, że nie zabraknie jej dla nikogo w potrzebie: *Polacy mają wielkie serca, że pomagają tak nam, Ukraińcom. Fajnie by było, jakby tej pomocy starczyło dla wszystkich. Tak jak patrzę to na Instagramie wszędzie ktoś pisze, że tu zbiórka, tam można iść po pomoc, a tu jakaś praca. Polacy dają pomoc, Ukraińcy dobrze informację o tej pomocy rozpowszechniają.*

Komunikaty w języku ukraińskim są zrozumiałe, wolontariusze i mieszkańcy pomocni. Momentami Dasza zapominał, że nie jest w Ukrainie, bo jest tyle komunikatów w języku ukraińskim, w komunikacji miejskiej, na transparentach, reklamach, wszędzie dużo barw niebiesko-żółtych: *Wsiadam do tramwaju, a tam kartka i wszystko po ukraińsku. Na dworcu też wszystkie informacje, kierunki, no wszystko po mojemu. Aż dziwne uczucie czasem mam, czy to na pewno Polska, bo wszędzie ukraiński język. To jest piękne! Takie wsparcie, jak ten budynek w kolorach ukraińskiej flagi. Czy flagi takie małe na autobusach. Nie każdy to widzi, ja zauważam. Dziękuję! Takie małe coś, a lepiej się robi na sercu.*

Emocje, które towarzyszyły Daszy, to przede wszystkim determinacja, ale również poczucie celu, strach i tęsknota za rodzicami – chłopiec pozostaje z nimi w kontakcie, pojawiała się oczywiście wdzięczność i wzruszenie: *Jak z mamą rozmawiam, to mi się głos czasem trzęsie. Tata mi powtarza, że mam być twardy i dać sobie radę. Tęsknię za nimi i martwię się o nich. Ale piszemy, dzwonimy. Mamy kontakt, jest dobrze. Dziękuję każdemu, kto w ramach własnych możliwości pomaga jak umie, to wiele dla nas znaczy i pozwala nam wierzyć i mieć nadzieję, że pomimo tego piekła w naszym domu, mamy gdzie się schronić.*

Obecnie jest już w Kanadzie. W Polsce w trakcie pobytu i oczekiwania na lot do Kanady pomagał w miejscach zbiórek i w punktach informacyjnych dla Ukraińców. Chce studiować w Kanadzie i tam ułożyć swoje życie, chce, żeby po zakończeniu wojny dołączyli do niego rodzice: *Jak tylko ten syf się skończy, to nie wiem jak, ale rodzi-*

ców ściagnę do Kanady. W Ukrainie, chociaż ją Kocham, nie chcę żyć.

Historia 12

Moim respondentem był chłopak w wieku 21 lat, który przyjechał sam do Polski 29 kwietnia 2022. Mieszkał we Lwowie, w którym studiował. Jest Rosjaninem i przyjechał do Ukrainy na studia (stosunki międzynarodowe). Pochodzi z Kraju Krasnojarskiego, a swoją rodzinę określał jako „sowiecką”, nie rosyjską. Jego babcia jest zwolenniczką Putina. Na podstawie wypowiedzi respondenta kształtował się obraz rodziny jako tej, z którą nie chce mieć nic do czynienia. Zdecydował się i przyjechał do Polski, ponieważ czuł, że nic go więcej nie czeka w Ukrainie. Na dworcu odebrała go para Polaków, których poznał we Lwowie w 2019 roku. Po tym spotkaniu zaczął się uczyć polskiego z seriali i filmów. To dzięki temu miałem możliwość porozmawiania z respondentem, a nasza rozmowa była zaaranżowana przeze mnie, ponieważ wiedziałem, że nie ma tutaj nikogo, więc zaproponowałem spotkanie „na kawę”. Przy wyborze kawiarni była widoczna tęsknota do Lwowa: *Wyberzmy może taką kawiarnię z klimatem lwowskim, tak jak w domu.*

Na granicy spotkał się z agresją słowną ze strony ukraińskich pograniczników (ze względu na pochodzenie), ale bardzo to racjonalizował i argumentował: *Zasłużyłem sobie na to jako Rosjanin.*

Po przyjeździe czuje dużą niewiadomą co do swojej przyszłości – nie wie, czy chciałby zostać, czy wyjechać. Wtedy był pewny, że nie chce studiować w Polsce, bo nie wie gdzie będzie za 6 miesięcy, kiedy minie okres zakazu wyjeżdżania z kraju. Był to etap, w którym intensywnie chodził po urzędach i załatwiał sprawy formalne związane z pobytem. Opowiadał również, że chciał uzyskać obywatelstwo ukraińskie, ale nie starczyło mu pieniędzy, żeby wnieść konieczne opłaty. Ma możliwość wyjazdu do USA ze względu na wsparcie osoby prywatnej, która go utrzymuje – osoba nieznajoma. Tę pomoc znalazł przez media społecznościowe.

Bierze pod uwagę wyjazd do Izraela, ponieważ jest rosyjskim Żydem. Nie twierdzi, że ma prawo żądać pomocy od innych osób. Jest bardzo wdzięczny za tą, którą dostał od swoich przyjaciół. Respondent otrzymał pomoc od: 1) polskiej pary w postaci pokoju w mieszkaniu (ale musi się wyprowadzić ze względu na to, że siostra jednego z partnerów będzie tam mieszkać), 2) od prywatnej osoby z USA, która płaci mu 500 dolarów tygodniowo.

Przestrzenię, która według respondenta powinna działać lepiej, była koordynacja procesu uzyskiwania dokumentów. Jak opowiadał – jest wysyłany z urzędu do urzędu i nie wie, gdzie ma się kierować. Urzędy są zlokalizowane na obrzeżach Warszawy – za metrem Wilanowska, co wiąże się z do-

jazdami. Respondent czuje duży marazm, nie wie co robić dalej, nie czuje, że chce zostać ani jechać jest w pewnym „stanie zawieszenia”: *Mam całe życie zrujnowane.*

Doświadczenia wojenne starał się przekazać w sposób „luźny, wręcz groteskowy”: *Już mi bomby nad głową latały, więc nic mnie teraz nie ruszy.*

Obecnie w Warszawie stara się znaleźć pracę, jednak nie może podjąć legalnego zatrudnienia. Finansowo zaczęli pomagać mu rodzice. Na co dzień spędzał czas w domu, gdzie pomagał w porządkach, gotował itp. oraz spotykał się ze znajomymi właścicielami mieszkania.

Wolontariusz

Pana Zbigniewa poznałam na Dworcu Centralnym. Miał na sobie odblaskową kamizelkę, a na niej przypinki z polską i ukraińską flagą. Zawodowo jest w trakcie realizowania grantu naukowego. Jego głównym zajęciem w tym momencie powinna być jego praca, jednak od 24 lutego jest na Dworcu Centralnym w roli wolontariusza. Był już nim ponad dwadzieścia razy. W odpowiedzi na pytanie o pobudki swojej pomocy mówi o silnych emocjach, które zaburzały jego codzienność: *Od początku wojny w Ukrainie nie jestem w stanie zajmować się niczym. Zaczęłam to wszystko czytać, frustrować się tym bardzo, denerwować. Miałem problemy z tym, co można by nazwać zarządzaniem gniewem.*

Zdecydował się podjąć próbę bezpośredniego kontaktu z uchodźcami i udał się do siedziby dworca, oferując pomoc materialną i swój czas. Zrobił zakupy i wiedział, że chce stać się częścią załogi wolontariuszy: *Byłem bezradny zupełnie i któregoś dnia przyszedłem, po prostu zapytałem co jest potrzebne i od razu zapisałem się na wolontariat.*

Na dworcu pojawia się tak często, jak da radę. Mówi, że czuje się, jakby był w transie interakcji i pomagania. Opowiada, że są sprawy, których rozwiązanie zajmuje mu nawet 4 godziny: *Przychodzę co drugi dzień, no troszkę, żeby się zregenerować. Generalnie nasza zmiana to jest 6 godzin. Ja w takim najpoważniejszym momencie dla mnie byłem tutaj 14 godzin, czyli dwie zmiany i dwie godziny.*

Pytam, jak się czuje teraz, czy widzi zmianę odczuwanych emocji i powodów, dla których tu jest. Odpowiada, że czuje się jakby był częścią jakiegoś eksperymentu. Sytuacja jest dynamiczna. Sam nie wie, co będzie w przyszłości: *Ja trochę nie wiem co się dzieje, myślę, że trochę to jest taki proces. Ja nigdy nie zajmowałem się takimi rzeczami, nie miałem żadnego doświadczenia, także doświadczenia psychologicznego.*

Stara się udzielić pomocy możliwie jak najlepiej. Spotyka się z różnymi sytuacjami. Zdaje sobie sprawę z ogromu traumy, jakiej doświadczyli goście z Ukrainy, dlatego zapewniając transport czy nocleg, chce mieć pewność, że nie doznają tam ran psychicznych. Hale, gdzie śpi kilka tysięcy osób, są dla niego wątpliwe. Ma kontakty do mniejszych hosteli i to tam najczęściej kieruje ludzi: *Lubię doprowadzić to do końca, że wsadzę tych ludzi do pociągu, do autobusu, że będą w jakimś miejscu bezpiecznym w miarę. Lubię mieć czyste sumienie, że zrobiłem tyle ile mogłem.*

Opowiada o napotkanej kobiecie. Po kilku godzinach szukania jej transportu został przez nią oskarżony o próbę wykorzystania. Dalsza próba pomocy nie miała sensu. Nie jest psychologiem i zaznacza, że nie zawsze potrafi trafnie ocenić czyjeś potrzeby i zachowanie. Zostawił ją, a kiedy odszedł, skradziono jej bagaże. Czuł, że ponosi za to odpowiedzialność: *Było mi potwornie przykro i głupio, że zostawiłem tę sytuację i że wtedy, kiedy coś zostawiłem, coś złego się wydarzyło. Miałem do siebie żal, zastanawiałem się nad tym, ale jakby dla własnej higieny nie mogę się nad każdym przypadkiem ekstremalnie długo zatrzymywać. Zwariowałbym po prostu, często zastanawiamy się z innymi wolontariuszami, czy nie zwarzujemy.*

Stara się być tu dobrym człowiekiem. Kolejny raz zaznacza, że nie ma profesjonalnego przygotowania. Spotyka uchodźców z zespołem stresu pourazowego⁴. *Nie jestem cierpliwy z natury, a tutaj czasem trzeba ogromnej cierpliwości i jakiegoś wyuczucia sytuacji, żeby z tymi ludźmi którzy mają PTSD, bo niektórzy widzieli straszne rzeczy, żeby nimi w jakiś ludzki sposób się zaopiekować (...)* Są tu osoby, głównie kobiety z dziećmi, które widziały trupy z pourywanymi rękoma, nogami no i różnie ludzie sobie z tym radzą.

Pytam, o czym rozmawia z ludźmi, czy stara się ich poznać, na ile udaje się nawiązać relacje. Opowiada mi o tym jak wygląda sytuacja na peronach. Kiedy zatrzymuje się pociąg, nastaje ogromny ścisk. Łapią go 3–4 osoby, nie wie, w którą stronę ma się obrócić, komu pomoc i kogo słuchać: *Oczywiście to są takie krótkie spotkania i ci ludzie nie opowiadają ci wtedy wszystkiego. Ja pytam też, robię sobie notatki, zapisuję imiona, skąd są. Jeśli czuję, że nie przekraczam jakiejś granicy próbuję podrzyć (...)* Zostałem poproszony, żeby dla pewnej instytucji państwowej zbierać informacje na temat świadków ludobójstwa. No to poważna sprawa, gruby kaliber. Z niczym takim na szczęście się nie spotkałem.

⁴ Post-traumatic stress disorder (PTSD) – zaburzenie psychiczne będące formą reakcji na skrajnie stresujące wydarzenie (traumę), które przekracza zdolności danej osoby do radzenia sobie i adaptacji, https://pl.wikipedia.org/wiki/Zesp%C3%B3%C5%82_stresu_pourazowego.

Ma dobre doświadczenia z udzielania pomocy uchodźcom. Zazwyczaj słyszy o wdzięczności. Mimo kilku negatywnych i niejasnych sytuacji panuje przekonanie, że wolontariusze świetnie wykonują swoją pracę. Wielu Ukraińców ma nadzieję, że Polska i Ukraina zostaną w dobrych stosunkach jeszcze długo po zakończeniu wojny: *Zwykle to jest dziękowanie, wielka wdzięczność. Pani mówi, że Polacy tak pomagają. Pani opowiadała, że była w Niemczech i wróciła, bo tam jakoś nie doświadczali takiej pomocy jakiej oczekiwali.*

Ci, którzy zostali. Postawy i motywacje obywateli Ukrainy pozostających w kraju objętym wojną

Wprowadzenie

Poniżej przedstawiam wyniki badań postaw i motywacji obywateli Ukrainy, którzy po rozpoczęciu wojny pozostali w kraju⁵. Przedmiotem badania jest decyzja mieszkańców terytorium objętego stanem wojennym do pozostania w miejscu zamieszkania lub powrotu do domu w czasie wojny. Cel badania:

- a) poznanie, jakie czynniki mają wpływ na podjęcie decyzji mieszkańców ukraińskich miast i miejscowości do pozostania w miejscu zamieszkania pomimo zwiększonego ryzyka niebezpieczeństwa i dyskomfortu związanego ze zmianą trybu życia,
- b) zbadanie, jakie przeszkody i problemy napotykały osoby, które pozostały na terytorium Ukrainy po wybuchu wojny,
- c) przeanalizowanie, jaki wpływ miało wprowadzenie stanu wojennego na codzienne życie mieszkańców Ukrainy,
- d) poznanie powodów powrotu do swojego miejsca zamieszkania osób, które od razu po wybuchu wojny porzuciły dom w celu ucieczki przed wojną,
- e) opracowanie wniosków o motywach Ukraińców i powodach pozostania w kraju podczas trwającej wojny.

Metodologia

Badanie zostało przeprowadzone za pomocą indywidualnych wywiadów pogłębionych. Wybór takiej metody pozwolił na dokładną analizę postaw i motywów osób, które nie porzuciły domu w ucieczce przed wojną, a także przeanalizowanie zmiany ich życia po wprowadzeniu stanu wojennego.

Respondentów podzielono na następujące grupy wiekowe: do 30 lat, 31–40 lat, 41–50 lat, 51–70 lat. Przeprowadzono po jednym wywiadzie dla każdej z tych grup, a więc łącznie cztery wywiady.

Połowę badanych stanowiły kobiety, a połowę mężczyźni. Połowa miała dzieci. Wszyscy badani zamieszkiwali miasta z ludnością ponad 250 tys. mieszkańców, dwie osoby pochodziły z Kijowa. Jedna z badanych osób w związku z wojną przeprowadziła się czasowo (42 dni) do innego regionu Ukrainy, po czym wróciła do domu, pozostali badani nie zmieniali miejsca zamieszkania w czasie wojny dłużej niż na dwa tygodnie.

Wywiad zaplanowano na 60 min. Wywiad został podzielony na trzy części:

- a) Początek wojny i natychmiastowe decyzje związane z miejscem zamieszkania,
- b) pierwszy miesiąc wojny i zmiany w trybie życia,
- c) perspektywa czasowa i zmiana w postrzeganiu swojej lokalności w momencie udzielania wywiadu (57.–78. dzień wojny).

Badani byli proszeni o udzielenie odpowiedzi na pytania związane ze zmianą ich życia przed i po rozpoczęciu wojny, z poczuciem bezpieczeństwa i stanem psychicznym, relacjach z rodziną i znajomymi, którzy pozostali w domu i zmienili miejsce zamieszkania, a także tych związanych z infrastrukturą i organizacją życia społecznego w miastach zamieszkania osób badanych.

Badanie nie zostało poprzedzone pilotażem, jednak jego funkcję pełnił pierwszy wywiad. Badania przebiegły zgodnie z założeniami, poza faktem, że czas wywiadów był bardzo uzależniony od rozmówcy i wahał się od 30 minut do 2 godzin.

Początek wojny i decyzje związane ze zmianą miejsca zamieszkania

Wszyscy respondenci bardzo dokładnie pamiętają moment, w którym dowiedzieli się o tym, że rozpoczęła się wojna, a także swoje emocje z tym związane. Niektóre osoby były w tym czasie w domu: *Dowiedziałem się o wybuchu wojny o godzinie 6.30. To jest zwykły czas mojej pobudki. Czy byłem zdziwiony? Nie. Dzień przed otrzymałem wezwanie na szkolenia wojenne, przy tym, że już od wielu lat nie mam nic wspólnego z wojskiem. A więc wiedziałem, że zapowiada się coś poważnego. Moją główną emocją był spokój [pauza] za moje córki. Mieszkają już od wielu lat za granicą i właśnie w tym momencie zrozumiałem, jak ważne jest to, aby dzieci były w bezpiecznym miejscu. Nic oprócz tego nie ma żadnego znaczenia* (Wiktor, 58 lat, Chmielnicki).

Niektórzy przebywali poza swoimi domami, np. w wyjazdach służbowych: *Byłam z mężem w Odessie w związku z pracą, a nasza córka [19 lat] była w tym czasie w domu, w Kijowie. Zadzwoniła do nas, kiedy usłyszała pierwsze wybuchy, chwila po piątej. Mieszkamy na lewym brzegu, tam właśnie*

⁵ Badanie zostało zaprojektowane i przeprowadzone od kwietnia do maja 2022 roku przez Vladysławę Adamską.

pojawiły się pierwsze wybuchy. Od razu wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy do niej. Mocno przekraczaliśmy prędkość, ale wtedy najważniejsze dla mnie było szybkie dostanie się do domu. Za 4 godziny byliśmy już w mieszkaniu i pakowaliśmy najważniejsze rzeczy, aby jak można szybciej wyjechać do mojej mamy, mieszka na zachodzie (Myrosława, 43 lata, Kijów).

Na pytanie o to, czy osoba badana rozważała wyjazd z miejsca zamieszkania od razu po tym, jak dowiedziała się o wojnie, 3/4 respondentów zaznaczyło, że zastanawiali się nad takim rozwiązaniem: *Oczywiście od razu pomyślałam o tym [przeprowadzka do bezpieczniejszego miejsca], mieszkam sama na 14(13) piętrze, nie chciałam tam siedzieć, ale też nie chciałam jechać daleko do rodziny [Sarny, obwód rówieński], bo myślałam, że to za chwilę się skończy. Poza tym czas z moimi rodzicami bywa gorszy od wojny [śmiej]. Trudno się z nimi dogadać w niektórych kwestiach. (...) Dwa dni spędziłam w metrze z koleżanką. Potem jednak pojechałam ze znajomymi do rodziców. Wytrzymałam tam ponad miesiąc, a później wszyscy zaczęli po trochu wracać, i ja też (Natalia, 27 lat, Kijów); Nie, nie. Nie myślałem o tym, tutaj jest mój dom, tutaj moje życie. Opiekujemy się z moją żoną rodzicami, jej mama ma 84 lata, mój ojciec prawie 90. Mają słabe zdrowie. I jak już nawet my pojedziemy, to kto tu zostanie? Dla kogo wtedy walczymy? Miałem możliwość wyjechać jeszcze pierwszego dnia, ale nie. Do końca wojny tutaj jest moje miejsce. Mogę być tutaj potrzebny (Wiktor, 58 lat, Chmielnicki); Zanim zacząłem się zastanawiać, to już nie mogłem wyjechać [zakaz wyjazdu mężczyznom w wieku 18–60 lat]. Ale wysłałem moją dziewczynę do Polski. (...) Ale i tak zaraz będzie wracać. Nic strasznego się tutaj nie dzieje, miasto [Lwów] żyje, jest więcej ludzi niż kiedykolwiek, więc nie chce dalek tam być, chce do domu. I powiem nawet więcej, doskonale ją rozumiem. Nie wiem, co miałbym robić za granicą (Pawło, 32 lata, Lwów).*

Pierwszy miesiąc wojny i zmiany w trybie życia

Wśród najważniejszych zmian spowodowanych wojną najczęściej wymieniane były następujące:

- utrata poczucia bezpieczeństwa globalnego przy jednoczesnym zwiększeniu poczucia bezpieczeństwa lokalnego (godziny policyjne, zmniejszenie liczby czynów karalnych, np. kradzieży)
- częste alarmy powietrzne,
- częstszy i bliższy kontakt z rodziną i bliskimi,
- poczucie zjednoczenia narodowego, wspólne pomaganie oraz organizacja pomocy militarnej i humanitarnej,
- ogólna zmiana otoczenia, społeczności (migracja na zachód, zwiększenie gęstości ludności

w zachodnich regionach i zmniejszenie w centrum i na zachodzie kraju),

f) czasowe problemy z dostępem do niektórych grup produktów.

Nagle wszystko stało się nieważne. Plany, marzenia, problemy. Cały kraj zapomniał o sobie i swoim życiu, wszyscy skupili się na wspólnym działaniu. I to jest wspaniałe! (...) Jeszcze nigdy nie byłem tak dumny z tego, że jestem Ukraińcem. Pomimo tylu wyzwania dajemy radę. Pokazujemy wrogowi, że jesteśmy silni i jesteśmy razem, nawet jeśli nie otrzymujemy broni i żadnej obiecanej wcześniej ochrony od NATO (Pawło, 32 lata, Lwów). Nasze córki teraz dzwonią do nas codziennie. Wcześniej rozmawialiśmy 1–2 razy w tygodniu. Teraz to bardzo się pozmieniło i mam nadzieję, że tak zostanie nawet po wojnie. (...) Zawsze rano dajemy znać, że u nas wszystko ok, że żyjemy i jesteśmy bezpieczni, a później dzwaniamy się w ciągu dnia (Wiktor, 58 lat, Chmielnicki); Alarmy powietrzne są trudne. Przez pierwsze dwa tygodnie reagowaliśmy na każdy alarm i schodziliśmy do schronu. Później zacząłem znowu pracować [stacjonarnie] i to jest bardzo trudne do łączenia. Czasami w nocy jest tylko 1–2 godziny do spania, pozostały czas słyszymy alarmy i musimy chować się. Przez co w nocy prawie nie śpimy. Da się tak wytrzymać przez tydzień lub dwa, ale dwóch miesięcy bez normalnego snu, kiedy rano trzeba iść do pracy, chyba nikt nie wytrzyma. Więc w jakimś momencie przestaliśmy reagować na nocne alarmy i śpimy dalej. (...) Wiem, że to jest złe i że nie wolno tak robić, ale inaczej nie potrafię, zaczynamy przyzwyczajać się do wojny, jakby strasznie to nie zabrzmiało (Wiktor, 58 lat, Chmielnicki); W Kijowie jest teraz [27 kwietnia] niestety problem z jedzeniem, jest go mało, jest słabej jakości, w sklepach jest syf, produkty nawet nie są rozpakowane, stoją na paletach. Jest też problem ze świeżymi warzywami i owocami, ceny są horrendalnie wysokie (Natalia, 27 lat, Kijów).

Perspektywa czasowa i zmiana w postrzeganiu swojej lokalności

Wszyscy respondenci zostali zapytani o to, czy po upływie ponad dwóch miesięcy od rozpoczęcia wojny dostrzegają poważne, długofalowe zmiany w funkcjonowaniu swojej lokalności i ewentualnie na czym te zmiany polegają. Wszystkie badane osoby potwierdziły, że takie zmiany zaszły. Niektórzy również zwrócili uwagę na to, że teraz poprzez lokalność rozumieją nie tylko małe obszary swojej dzielnicy czy miasta, ale cały kraj: *Miasto bardzo się zmieniło. Mamy około 300 tysięcy mieszkańców, a od momentu wojny w Chmielnickim zatrzymało się na stałe już ponad 20 tysięcy uchodźców ze wschodu, głównie z Mariupola i Charkowa. Jesteśmy częścią jednego narodu, ale jednak różnimy się, to po*

prostu widać i czuć. I żeby było jasne, nie mówię, że to jest złe, po prostu tak jest. Jednak im więcej czasu mija, tym bardziej te granice między nami się zacieśniają. Zobaczymy, jak będzie dalej (Wiktor, 58 lat, Chmielnicki); U nas jest teraz więcej aut z rejestracją charkowską lub kijowską niż ze lwowską [śmiech] (...) tak naprawdę we Lwowie zawsze było dużo turystów, teraz jest ich tylko trochę więcej i zatrzymują się trochę na dłużej, poza tym zero zmian. Więcej zmian zauważam w całym kraju. (...) Ukraina już nigdy nie będzie taka, jak wcześniej, nie wiadomo jeszcze jaka będzie, bo ta cała sytuacja bardzo nas zmienia i trudno powiedzieć w jakim kierunku dążymy. Ale na pewno jesteśmy bardziej świadomi, bardziej zjednoczeni, bardziej otwarci (Pawło, 32 lata, Lwów); Moje życie wygląda teraz inaczej, pewnie jak życie każdej innej osoby teraz. Nie wiem, co konkretnie się zmieniło i chyba potrzebuję więcej czasu, aby odpowiedzieć sobie na to pytanie. Wiem na pewno tylko to, że nie ma nic strasniejszego niż wojna. Boisz się za życie dziecka, za swoje życie, boisz się niepewności i strachu który cię otacza. I nie możesz tego strachu się pozbyć. To jest okropne uczucie. Mam nadzieję, że już niedługo będziemy mogli o nim zapomnieć i przypomnieć sobie, jak to jest – spać w nocy spokojnie (Myroslawa, 43 lata, Kijów).

Zakończenie

Rozmowy z uchodźcami odzwierciedlają wyjątkowość sytuacji w Ukrainie, która na wiele sposobów dotyka obywateli całego świata. Emocje przekazywane w relacjach uciekających przed wojną uzmysławiają, jakie wartości w sytuacjach ekstremalnych są dla ludzi najważniejsze. Cały świat jest obecnie świadkiem wydarzeń o historycznym, ale także być może przełomowym znaczeniu. Dzięki relacjom uchodźców wiemy, że znaczna część respondentów nie chce być częścią właśnie takiej historii. W rozmowach z nimi widać przede wszystkim sprzeciw wobec obecnej sytuacji w Ukrainie i ogromną wdzięczność w stosunku do Polaków, którzy okazali wsparcie sąsiadom z wschodniej granicy. Respondenci wielokrotnie podkreślali, jak ważna była dla nich udzielona pomoc. Rozumieli również poświęcenie Polaków i liczne trudności, z którymi ci muszą się mierzyć jako naród przyjmujący do swojego kraju ponad 2 mln ludzi w tak krótkim czasie. Wielu uchodźców, chcąc w pewien sposób odwdziżyć się za tę pomoc, deklaruje chęć podjęcia pracy w Polsce i samodzielnego zarabiania na swoje utrzymanie.

Uciekając przed zagrożeniami we własnym kraju, musieli odnaleźć się w całkowicie nowym środowisku. Dla wielu z nich była to pierwsza podróż poza granice swojego kraju. Choć komunikaty otrzymane na dworcu od wolontariuszy uznawali

za zrozumiałe, to nie ominęły ich liczne trudności związane z formalnościami, funkcjonowaniem urzędów czy też z ogólnie panującymi zasadami, np. nadawaniem PESEL-u.

Mimo iż wielu Ukraińcom udało się uciec przed okrucieństwami wojny, na co dzień wciąż żyją ze świadomością poniesionych szkód oraz ciągłego zagrożenia życia bliskich, którzy pozostali w kraju. Snując plany na przyszłość, deklarują silną potrzebę odbudowy własnego kraju. Nie zawsze jednak chęć odbudowy łączy się z podjęciem decyzji o powrocie do ojczyzny.

Przeprowadzone wywiady pokazują przede wszystkim, że są to uchodźcy wojenni, a nie ekonomiczni, że każdy uchodźca zmagają się z całkowicie innymi problemami, ponosi inne koszty trwającej wojny. Należy zauważyć jak ta wyjątkowa, trudna sytuacja wpłynęła na zacieśnianie się wieloaspektowej więzi pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Wielu z nich żywi nadzieję, że przyszłość pozwoli na jej utrzymanie.

Nie wszyscy jednak wyjeżdżają, a z perspektywy przyszłości kraju bardzo ważne są postawy osób, które pozostały w Ukrainie mimo toczącej się wojny. Po przeanalizowaniu odpowiedzi respondentów na pytania związane z podjęciem decyzji o pozostaniu w kraju objętym stanem wojennym, a także tych dotyczących zmian w życiu obywateli Ukrainy po wybuchu wojny, możemy wywnioskować, że wojna ma duży wpływ nie tylko na bezpieczeństwo, gospodarkę i politykę międzynarodową, ale również na formowanie społeczności, zmiany w systemach lokalnych i ogólnokrajowych oraz relacje społeczne.

Badania wykazały, że głównym czynnikiem wpływającym na decyzję respondentów o pozostaniu w kraju i swoim mieście jest przywiązanie do społeczności, codziennego życia i majątku. Kolejnym ważnym elementem jest strach badanych przed wyprowadzką do innego kraju i koniecznością rozpoczęcia nowego życia bez znajomości języka i kultury, stabilności finansowej, pracy i bliskich ludzi chętnych do pomocy. Te obawy okazały się większą barierą dla osób badanych niż zagrożenie wywołane wojną. Respondenci również w większości nie chcieli porzucić swojego domu ze względu na to, że nie widzieli w tym konieczności i nie mieli motywacji do zmiany miejsca zamieszkania przez to, że zarówno centrum kraju (Kijów, Chmielnicki), jak i zachód (Lwów) były stosunkowo spokojnymi regionami. W Chmielnickim i we Lwowie osiedliło się również wielu uchodźców ze wschodu, gdzie ludzie nie mieli wyboru i byli zobowiązani do wyprowadzki ze względu na ryzyko okupacji lub śmierci. To, że inni obywatele w gorszej sytuacji wybierali ich miejscowości jako bezpieczniejszą alternatywę, dawało respondentom większe poczucie bezpieczeństwa.

Ważne jest również podkreślenie, że rodziny z dziećmi były bardziej przejęte bezpieczeństwem najmłodszych członków niż własnym, a ich głównym priorytetem było ulokowanie dzieci w bezpiecznej strefie. Nie przekładało się to jednak na potrzebę zapewnienia większego bezpieczeństwa rodziców.

Bardzo dużym zaskoczeniem okazały się zróżnicowane odpowiedzi respondentów na pytania o to, jak odnoszą się do decyzji ludzi ze swojego otoczenia, którzy wyprowadzili się za granicę. $\frac{3}{4}$ respondentów zaznaczyło, że jest to dobra decyzja i rozumieją potrzebę poczucia większego bezpieczeństwa, jednak sami podjęli inną decyzję, którą należy uszanować. Tylko jedna osoba zaznaczyła, że nie rozumie masowego wyprowadzania się i ucieczki, ponieważ wpływa to na ogólne nastroje i negatywnie odbija się na duchu narodu.

Pierwsze dwa miesiące wojny drastycznie zmieniły tryb i styl życia osób, które pozostały w Ukrainie m.in. w kwestiach związanych ze zmianą otoczenia, zmianą warunków gospodarczych, poziomem bezpieczeństwa i organizacji życia społecznego. Niezmienny pozostał tylko fakt, że niezależnie od tego, czy w trakcie wojny respondenci czasowo wyjeżdżali ze swojego miasta, czy cały czas znajdowali się w domu i jakie były ich motywy, decyzja tych osób o pozostaniu w kraju była świadomym wyborem opartym na własnych systemach wartości, przekonaniach i doświadczeniach życiowych.

Żaden z respondentów nie żałował swojej decyzji o braku emigracji, a jednocześnie nie wywierał presji na pozostałych członków społeczności do pozostania w domu lub wyjazdu za granicę.

Rzecznik praw obywatelskich i pomoc uchodźcom wojennym z Ukrainy¹

Jolanta Arcimowicz

Wstęp

W połowie lutego 2022 roku rzecznik praw obywatelskich skierował do ministra spraw wewnętrznych i administracji pismo dotyczące stanu przygotowania Polski w związku z zagrożeniem przejścia wojny rosyjsko-ukraińskiej w pełnowymiarową agresję rosyjską. Ombudsman pytał m.in. o działania, jakie podjęto, by zapewnić uchodźcom wojennym z Ukrainy pomoc humanitarną, socjalną, medyczną i prawną: *Czy planowane są jakiekolwiek działania zmierzające do zwiększenia przepustowości istniejących przejść granicznych na polsko-ukraińskim odcinku granicy, czy planowane jest otwarcie nowych przejść (jeśli tak, to w jakiej lokalizacji)? Czy MSWiA dysponuje bazą obiektów, w których kwaterowane będą osoby przekraczające granicę RP w opisanych wyżej okolicznościach (jeśli tak, proszę o wskazanie dokładnej lokalizacji ww. obiektów)? Czy planowane są jakiekolwiek działania w zakresie zapewnienia ww. osobom, w razie konieczności, szybkiego dostępu do pomocy medycznej po polskiej stronie granicy? Jakie działania zostaną podjęte w celu zapewnienia osobom przekraczającym granicę szybkiego dostępu do testów na obecność wirusa SARS-CoV-2, zapewnienia ww. osobom odpowiednich warunków oczekiwania na wynik testu i przeprowadzania samej procedury testowania w sposób, który nie będzie ograniczał przepustowości przejść granicznych? Czy planowane jest wprowadzenie jakichkolwiek zmian w przepisach prawa dotyczących, między innymi, procedur kontroli i odprawy granicznej, wydawania wiz, w tym wiz humanitarnych, rejestrowania deklaracji cudzoziemców o zamiarze ubiegania się o ochronę mię-*

*dzynarodową czy przyjmowania przez Straż Graniczną wniosków o taką ochronę, których zakładanym celem byłoby usprawnienie ww. procedur? Czy planowane jest wprowadzenie jakichkolwiek zmian w przepisach rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 13 marca 2020 r. w sprawie czasowego zawieszenia lub ograniczenia ruchu granicznego na określonych przejściach granicznych, w zakresie procedury zawracania cudzoziemców do granicy, czy ustawy o cudzoziemcach, w zakresie wprowadzonej w art. 303b procedury wydawania postanowień o opuszczeniu terytorium RP?*²

Zasadność tych pytań potwierdziły dramatyczne wydarzenia z 24 lutego 2022 roku. Rosyjska inwazja na Ukrainę spowodowała migrację o skali niespotykanej od czasów II wojny światowej³. Tysiące uchodźców, głównie matek z dziećmi, młodych kobiet z rodzeństwem i osób starszych⁴, próbowały przedostać się do Polski, która ze względu na bliskość terytorialną, kulturową, a także częste kontakty obu narodów, w tym obecność licznej grupy ukraińskich migrantów zarobkowych, stała się naturalnym wyborem bezpiecznego miejsca pobytu. W pierwszych kilkunastu dniach rosyjskiej agresji granicę Polski przekroczyło ponad milion uchodźców: „Choć uchodźcy wojenni są przyjmowani nawet bez dokumentów, sytuacja na granicy jest bardzo trudna. Są ogromne kolejki, chaos, brakuje toalet. – Jest straszny tłok, bałagan. Nie ma jak iść do toalety ani dziecka nakarmić, ani ręce umyć, nic – mówiła jedna z kobiet, której udało się przejść na polską stronę. Niektórzy czekają na granicy już od kilku dni” – informowała prasa⁵. Część osób starała się dostać do dużych miast (np. Rzeszów, Gdańsk,

¹ Termin „uchodźcy wojenni z Ukrainy” jest tu stosowany wobec obywateli Ukrainy, którzy w związku z wszczętą przez Rosję 24 lutego 2022 r. pełnowymiarową wojną przekroczyli granicę Polski. Nie są to uchodźcy w rozumieniu konwencji genewskiej z 1951 r. (osoba, która na skutek uzasadnionej obawy przed prześladowaniem z powodu rasy, religii, narodowości, przynależności do określonej grupy społecznej lub z powodu poglądów politycznych przebywa poza granicami państwa, którego jest obywatelem, oraz nie może lub nie chce z powodu tych obaw skorzystać z ochrony tego państwa). Ich pobyt w Polsce reguluje ustawa z 12 marca 2022 r. *O pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa* i dyrektywa Rady Unii Europejskiej z 20 lipca 2001 r.

² https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-02/WG_do_MSWiA_18022022.pdf.

³ Maciej Duszczyk, Paweł Kaczmarczyk, *Imigranci i uchodźcy wojenni a sytuacja demograficzna Polski*, [w:] Maciej Bukowski, Maciej Duszczyk (red.), *Gościnna polska 2022+*, Warszawa 2022, <https://wise-europa.eu/wp-content/uploads/2022/06/Raport-Gościnna-Polska-2022.pdf>.

⁴ Iza Chmielewska-Kalińska, Beata Dudek, Paweł Strzelecki, *Uchodźcy z Ukrainy – zarys portretu*, 7.10.2022, <https://www.obserwator-finansowy.pl/tematyka/makroekonomia/trendy-gospodarcze/uchodzy-z-ukrainy-zarys-portretu/>.

⁵ Joanna Szwalikowska, *Wojna w Ukrainie. Ogromne kolejki i chaos na granicy*, „Gazeta. pl.”, 27.02.2022.

Wrocław, Kraków, Białystok, Warszawa)⁶, gdzie były ich rodziny, przyjaciele, znajomi bądź liczyli na szybkie znalezienie mieszkania, pracy. Inni traktowali Polskę jak kraj tranzytowy w drodze do Niemiec, Holandii, Francji czy Wielkiej Brytanii. Jeszcze inni, którzy nie mieli dokąd się udać, byli kierowani do punktów recepcyjnych, a stamtąd do miejsc tymczasowego pobytu. Z miesiąca na miesiąc, na skutek trwających działań wojennych i zniszczeń, liczba uchodźców dramatycznie rosła – do września 2022 roku granicę przekroczyło już ponad 6 milionów osób, a około 1,5 miliona zdecydowało się pozostać w Polsce. Napływ uchodźców, na skalę, jakiej Polska nigdy nie doświadczyła, zintensyfikował działania pomocowe, w które oprócz rządu, wojewodów, władz samorządowych i organizacji społecznych zaangażowało się wielu Polaków – dobrowolnie i z ogromnym poświęceniem. O sile społecznej solidarności, empatii i spontanicznej, oddolnej pomocy uchodźcom, informowały media (polskie i zagraniczne), a badacze, próbując wyjaśniać fenomen tego zjawiska, porównywali swoiste pospolite ruszenie i towarzyszący mu nadzwyczajny, społeczny klimat, do fenomenu zaangażowania i entuzjazmu, jaki towarzyszył powstaniu „Solidarności”⁷. Niejako poza centrum zainteresowania mediów głównymi aktorami włączonymi w bezpośrednią pomoc osobom uciekającym przed wojną pozostawały instytucje również zajmujące się uchodźcami z Ukrainy, ale występujące w roli strażników ich praw, kontrolujące i rozliczające władze w tym zakresie.

Niniejszy artykuł traktuje o działaniach polskiego ombudsmana, podejmowanych w związku z eskalacją wojny w Ukrainie i masowym napływem uchodźców wojennych na terytorium RP. Podstawę analizy stanowią dokumenty zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich: wystąpienia do członków rządu, instytucji odpowiedzialnych za sprawy cudzoziemców, raporty z monitoringu przejść granicznych, punktów recepcyjnych, ośrodków dla uchodźców, dane na temat współpracy RPO z różnymi podmiotami w zakresie pomocy uchodźcom. Ombudsman podejmował interwencje na skutek skarg, jakie wpływały do Biura RPO od obywateli i obywaterek Ukrainy, a także z własnej inicjatywy. Zebrany materiał, obejmujący okres od 1 lutego do końca listopada 2022 roku, został ujęty w cztery bloki tematyczne,

ilustrujące główne kierunki działań urzędu. Są to: sytuacja prawna uchodźców z Ukrainy na terytorium RP; monitoring przejść granicznych, punktów recepcyjnych, ośrodków dla uchodźców; uchodźcy jako ofiary przestępstw – interwencje RPO; sprawy bytowe uchodźców. Obraz sytuacji uchodźców wojennych z Ukrainy w Polsce, budowany na podstawie interwencji rzecznika praw obywatelskich, dokumentuje także działania państwa (parlamentu, rządu, władz samorządowych), organizacji społecznych i zwykłych obywateli zaangażowanych w pomoc uchodźcom (organizujących transport, zakwaterowanie, wsparcie rzeczowe, psychologiczne, finansowe).

Sytuacja prawna uchodźców z Ukrainy

Rzecznik praw obywatelskich na pismo z połowy lutego 2022 roku, dotyczące możliwej eskalacji konfliktu Rosja–Ukraina i przygotowania Polski na tę sytuację, otrzymał odpowiedź na początku kwietnia 2022 roku⁸. Była to w dużej części rekapitulacja działań ministerstwa, głównie prawnych, które dotyczyły uchodźców z Ukrainy. W odpowiedzi minister zapewniał, że Polska jest przygotowana na wypadek eskalacji konfliktu, że będą wdrażane odpowiednie procedury postępowania w przypadku sytuacji kryzysowych, w tym masowego napływu migrantów, które są opisane w Krajowym Planie Zarządzania Kryzysowego, że trwa współpraca między ministerstwami, urzędami centralnymi i wojewódzkimi, którą szczegółowo reguluje ustawa z kwietnia 2007 roku o zarządzaniu kryzysowym. Minister przypominał także, że 12 marca 2022 r. wprowadzono ustawę o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa (przepisy zostały uchwalone przez sejm 9 marca i weszły w życie z datą wsteczną, a więc od 24 lutego 2022 roku), która uregulowała kwestie takie jak: legalizacja pobytu na terytorium RP obywateli Ukrainy uciekających przed wojną (osoby deklarujące pobyt w Polsce, otrzymały takie prawo na 18 miesięcy, z możliwością przedłużenia), zasady podejmowania przez nich pracy, opieka medyczna (zapewniono im dostęp do służby zdrowia na tych samych zasadach, co obywatele Polski), dostęp do edukacji dla dzieci i młodzieży z Ukra-

⁶ *Sytuacja uchodźców z Ukrainy w dużych miastach. Raport Unii Metropolii Polskich*, <https://www.gdansk.pl/wiadomosci/Ukraincy-w-12-najwiekszych-polskich-miastach-raport-liczba-stosunek-do-uchodzcow-dzieci-ukrainskie-w-szkolach,a,223535>; *Sytuacja życiowa i ekonomiczna uchodźców z Ukrainy w Polsce Raport z badania ankietowego zrealizowanego przez OO NBP Departament Statystyki*, Warszawa, 2022 r. <https://www.nbp.pl/publikacje/migracyjne/sytuacja-uchodzcow-z-Ukrainy-w-Polsce.pdf>.

⁷ Cezary Żołędowski, *Nowi uchodźcy w Europie. Przemieszczenia zewnętrzne z Ukrainy między 24.02. i 24.03.2022 r.*, [w:] *Inwazja Rosji na Ukrainę. Społeczeństwo i polityka wobec kryzysu uchodźczego w pierwszym miesiącu wojny. Raport roboczy*, Warszawa, marzec 2022; Tomasz Żukowski, *Polacy o uchodźcach z Ukrainy. Przegląd badań opinii publicznej z marca 2022 r.*, ibidem, <https://wnpism.uw.edu.pl/wp-content/uploads/2022/04/Kryzys-uchodzcy-2022-raport-KPS.pdf>.

⁸ https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-04/Odpowiedz_MSWiA_5_04_2022.pdf.

iny⁹. Warto w tym miejscu dodać, że gdy ustawa (specustawa) weszła w życie, w Polsce było już ponad 1,5 miliona uchodźców z Ukrainy.

Do ustawy, zanim została podpisana przez prezydenta 12 marca, Rzecznik zgłosił szereg zastrzeżeń¹⁰. Uznając inicjatywę legislacyjną za ważną i uzasadnioną, choć spóźnioną¹¹, podkreślał zarazem, że prace nad nią trwały zbyt krótko („błyskawiczne tempo”), by nie ustrzec się pewnych błędów. Wskazywał np., że zakres beneficjentów ustawy powinien być szerszy, gdyż ograniczenie jej działania wyłącznie do obywateli Ukrainy oraz ich małżonków, którzy przybyli do Polski legalnie po 24 lutego 2022 roku bezpośrednio z terytorium Ukrainy, pozostawia poza systemem pomocy znaczną grupę osób będących w podobnej sytuacji. „Ochrona i prawa przyznawane przez ustawę nie będą miały zastosowania do obywateli Ukrainy, którzy np. dotarli do Polski za pośrednictwem innego państwa, a także innych niż małżonkowie członków rodziny, nieposiadających ukraińskiego obywatelstwa” – argumentował RPO¹². Wskazywał też na konieczność odstąpienia od zapisu o legalnym przekroczeniu granicy RP jako warunku korzystania z ustawowej ochrony, uzasadniając, że rozwój wydarzeń w Ukrainie może doprowadzić do sytuacji, że osoby uciekające przed wojną będą przekraczać granicę w każdy możliwy sposób i w różnych miejscach. „Warto więc, by już teraz projektowane przepisy stwarzały takim osobom szansę na legalizację pobytu w trybie przewidzianym w ustawie” – pisał RPO w wystąpieniu do marszałka senatu¹³. Zwracał uwagę na brak w ustawie rozwiązań chroniących cudzoziemców uciekających z Ukrainy i niebędących jej obywatelami, w tym regulacji dotyczących udzielenia im pomocy w punktach recepcyjnych (ustawa ograniczała tę pomoc do obywateli Ukrainy i ich małżonków, którzy przybyli do Polski bezpośrednio z terytorium Ukrainy po 24 lutego 2022 roku). Zastrzeżenia rzecznika dotyczyły także zbyt ogólnych przepisów o dostępie do edukacji, które dawały ministrowi edukacji i nauki możliwość szczegółowego uregulowania w drodze rozporządzenia, organizacji wychowania oraz opieki nad dziećmi i młodzieżą, będących obywatelami

Ukrainy. Rozwiązanie takie, podkreślał ombudsman, „może skutkować nadaniem ministrowi nowych, szerokich uprawnień oraz może być niezgodne z art. 92 ust. 1 Konstytucji RP, który wymaga, aby to ustawowe upoważnienia do wydawania rozporządzeń, były szczegółowe”¹⁴.

Wątpliwości RPO dotyczyły również przepisów regulujących dostęp do nauki w szkołach wyższych. Zdaniem ombudsmana ustawa nie wzięła pod uwagę faktu, że osoby uciekające z Ukrainy mogą nie mieć stosownych dokumentów, które potwierdzałyby ich status studenta lub studentki. Nawiasem mówiąc, dość szybko okazało się, że umożliwienie kontynuacji studiów na polskich uczelniach studentom i studentkom z Ukrainy wymaga podjęcia pilnych decyzji – także przez władze rektorskie, a problem udokumentowania przebiegu studiów stanowi istotną przeszkodę w podjęciu nauki. O tym, że luki w ustawie utrudniały podjęcie studiów, świadczą m.in. wystąpienia RPO do ministra zdrowia, w których postulował, by jak najszybciej stworzyć prawne warunki do kontynuowania zajęć na polskich uczelniach w ramach studiów stacjonarnych obywatelom/obywatelkom Ukrainy, a także kontynuacji studiów w Polsce przez polskich studentów kształcących się w Ukrainie¹⁵. Rzecznik podnosił również problem zakwaterowania uchodźców, w tym niedostatecznie uregulowaną sytuację grup szczególnie wrażliwych (np. matki z dziećmi, kobiety w ciąży, osoby z niepełnosprawnościami, osoby obłożnie chore itp.), które pozostawiono bez ochrony prawnej w sytuacji wygaśnięcia stosunku użyczenia lokalu. Przestrzegał też przed konsekwencjami zapisu dopuszczającego przeznaczenie zakładów poprawczych i schronisk dla nieletnich na tymczasowe miejsca zakwaterowania dla uchodźców. Zdaniem RPO rozwiązania takie, ze względu na specyfikę tych placówek (zbliżoną do systemu więziennego), może mieć negatywny wpływ na samopoczucie, kondycję psychiczną kwaterowanych tam osób, często dotkniętych traumatycznymi przeżyciami¹⁶. Wątpliwości ombudsmana budziły zapisy dotyczące rekompensaty finansowej dla osób, które zdecydowały się przyjąć pod swój dach uchodźców. Zgodnie z ustawą świadczenie miały wypla-

⁹ <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20220000583/T/D20220583L.pdf>. Zakres przyznanych uchodźcom uprawnień, zob. szerzej Grażyna Firlit-Fesnak, *Działania administracji publicznej wobec uchodźców wojennych z Ukrainy w Polsce – pierwszy miesiąc budowania systemu pomocy*, [w:] *Inwazja Rosji na Ukrainę. Społeczeństwo i polityka wobec kryzysu uchodźczego w pierwszym miesiącu wojny. Raport roboczy*, Warszawa, marzec 2022.

¹⁰ *Uwagi RPO do ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy*. Marcin Wiacek pisze do Tomasza Grodzkiego, 10.03.2022, <https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-03/Wyst%C4%85pienie%20RPO%20do%20Marsza%C5%82ka%20Senatu%20RP%2010.03.2022.pdf>.

¹¹ Rząd USA w listopadzie 2021 roku przekazał sojusznikom w Europie niepodważalne informacje o rosyjskich planach inwazji na Ukrainę.

¹² <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-uwagi-doustawy-o-pomocy-obywatelom-ukrainy-marcin-wiacek-senat>.

¹³ Ibidem.

¹⁴ <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-uwagi-doustawy-o-pomocy-obywatelom-ukrainy-marcin-wiacek-senat>.

¹⁵ https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-03/Do_MZ_28.02.2022.pdf.

¹⁶ <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-uwagi-doustawy-o-pomocy-obywatelom-ukrainy-marcin-wiacek-senat>.

cać gminy, ale wydane do ustawy rozporządzenie, wyprowadziło istotne ograniczenia do udzielanego wsparcia m.in. przez umożliwienie gminom nałożenia na wnioskodawców dodatkowych wymogów, od których uzależniano wypłatę środków¹⁷. Dość szybko zresztą, bo już w maju 2022 roku, do RPO wpłynęły skargi od osób, które przyjęły uchodźców i po złożeniu wniosku o rekompensatę z tego tytułu (40 zł dziennie na osobę) dostały decyzję odmową m.in. z tego powodu, że mieszkający u nich uchodźcy nie mieli numeru PESEL (wymóg pojawił się w jednej z kolejnych nowelizacji specustawy). „Problem z otrzymaniem pieniędzy mogą mieć zwłaszcza osoby, które gościły u siebie uchodźców w pierwszych tygodniach (kiedy jeszcze nie obowiązywała uproszczona procedura nadawania im numeru PESEL) lub te, które nie spieszyły się ze składaniem wniosków” – informował RPO w wystąpieniu do pełnomocnika rządu do spraw uchodźców wojennych z Ukrainy¹⁸.

W opinii RPO niedostatecznie w specustawie uregulowano także kwestię pomocy osobom chorym, które w przeszłości przeszły kryzys psychiczny, bądź na skutek dramatycznych doświadczeń związanych z wojną będą takiej szczególnej pomocy potrzebować. Sytuacja tej grupy, podkreślał ombudsman, wymaga pilnych rozwiązań systemowych i prawnych: „Obecny zapał społeczeństwa oraz chęć bezinteresownej pomocy Ukraińcom, jak również niewątpliwe zaangażowanie samorządów lokalnych nie zastąpią jednak regulacji prawnych, które w sposób pełny ukształtują zasady pomocy dla osób pokrzywdzonych w wyniku działań wojennych”¹⁹. W związku z dostępnością opieki medycznej rzecznik wskazywał też, że nie wprowadzono rozwiązań pozwalających na wydzielenie w systemie ochrony zdrowia części, która odpowiadałaby na potrzeby uchodźców (np. wydzielenie szpitali dla obywateli Ukrainy, uregulowanie kwestii pomocy medycznej w przypadku osób, które nie mają numeru PESEL)²⁰. Zastrzeżenia RPO budziło pominięcie wśród podmiotów uprawnionych do świad-

czeń zdrowotnych ze środków publicznych tych obywateli Ukrainy, którzy przybyli do Polski przed 24 lutego 2022 roku. „Takie osoby – przekonywał rzecznik – pozostają poza systemem pomocowym, a znajdują się w takiej samej sytuacji jak obywatele Ukrainy, którzy przybyli do Polski po tej dacie i nie mogą wrócić na teren Ukrainy ze względu na konflikt zbrojny (...) Tym samym świadczeniodawca – np. szpital – nie jest w stanie pokryć kosztów leczenia. Skutkiem czego, osoby, które przybyły do Polski przed 24 lutego 2022 r., będą musiały samodzielnie ponieść koszty pobytu w szpitalu i leczenia np. onkologicznego, chemioterapii – niejednokrotnie ratujące życie pacjenta, ponieważ nie podlegają pod ustawę o pomocy obywatelom Ukrainy”²¹.

Dość szybko okazało się, że ustawę z 12 marca 2022 roku należy nowelizować, a pierwsze zmiany wprowadzono już pod koniec marca 2022 roku²². Do kolejnych nowelizacji – w kwietniu i czerwcu 2022 roku, rzecznik również zgłaszał uwagi, np. krytykował fakt utrzymania w kwietniowej nowelizacji przepisów umożliwiających tymczasowe zakwaterowanie uchodźców w obiektach nieprzeznaczonych do zamieszkania zbiorowego, zapisy zwalniające urzędy z terminowego (tzn. do końca roku) załatwiania wniosków o zgodę na pobyt w Polsce (dotyczyło to ogółu cudzoziemców) czy wprowadzenie przepisów umożliwiających tymczasowe powierzanie przez sąd opieki nad dzieckiem z Ukrainy osobie z nim niespokrewnionej, bez konieczności wcześniejszego ukończenia szkolenia wymaganego przez ustawę o wspieraniu rodziny i pieczy zastępczej z 2011 roku. Rozwiązanie to, podkreślał ombudsman, jest niekorzystne i potencjalnie niebezpieczne z punktu widzenia ochrony praw dziecka²³. W czerwcu 2022 roku, w kolejnej procedowanej nowelizacji pojawiła się propozycja budowy systemu teleinformatycznego dla bezrobotnych obywateli Ukrainy, do którego dostęp mieli mieć pracodawcy: „Chodzi o stworzenie profilu pracownika poprzez udostępnienie pracodawcom

¹⁷ Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 15 marca 2022 r. w sprawie maksymalnej wysokości świadczenia pieniężnego przysługującego z tytułu zapewnienia zakwaterowania i żywienia obywatelom Ukrainy oraz warunków przyznawania tego świadczenia i przedłużania jego wypłaty, Dz.U. poz. 605, z późn. zm., *Luki w przepisach specustawy o pomocy Ukraińcom dot. pieniędzy na zakwaterowanie i wyżywienie uchodźców*. RPO pisze do MSWiA, 5.04.2022, <https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-04/do%20MSWiA%20-%20warunki%20przyznawania%20%C5%9Bwiadczenia%20na%20zakwaterowanie%20i%20wy%C5%BCywie-nie%20ob.%20Ukrainy.pdf>.

¹⁸ Stanowisko pełnomocnika rządu ds. uchodźców wojennych z Ukrainy utworzono 1 kwietnia 2022 roku, by wzmocnić koordynację pracy urzędów wojewódzkich, resortów zaangażowanych w udzielanie pomocy uchodźcom z Ukrainy. Wystąpienie RPO, https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-05/Do_MSWiA_uchodzczy_zakwaterowanie_swadczenie_13.05.2022.pdf.

¹⁹ Wystąpienie do Prezesa Rady Ministrów. 23.03.2022, https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-03/Do_PRM_ukr_chorzy_psy-chicznie_25.03.2022.pdf.

²⁰ https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-04/Do_MZ_zdrowie_uchodzczy_Ukraina_13_04.2022.pdf.

²¹ https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-03/Do_Marszalek_Sejmu_nowelizacja_uwagi_22.03.2022.pdf.

²² Nowelizacja ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa, 28.03.2022, <https://www.gov.pl/web/udsc/weszla-w-zycie-ustawa-o-pomocy-obywatelom-ukrainy-w-zwiazku-z-konfliktem-zbrojnym-na-terytorium-tego-panstwa>.

²³ *Uwagi RPO dla Senatu ws. zmian specustawy o pomocy dla uchodźców z Ukrainy*, 12.04.2022. <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-senat-specustawa-pomoc-dla-uchodzcow-ukraina>.

przedstawiającym oferty pracy jego danych osobowych – wieku, płci, wykształcenia, kwalifikacji zawodowych i przebiegu zatrudnienia, a także (po wyrażeniu dodatkowej zgody), imienia, nazwiska, daty urodzenia, adresu poczty elektronicznej, nr telefonu”²⁴. Zastrzeżenia RPO budziła nie tylko forma i zakres zbieranych danych osobowych, ale ich przetwarzanie, zagrożone naruszeniem praw osób objętych rejestracją (system miał objąć obywateli Ukrainy mających numer PESEL). W lipcu 2022 roku wpływające do Biura RPO skargi i pytania potwierdziły jeszcze inną dysfunkcję specustawy. Przepisy stanowiły bowiem, że osoba będąca jej beneficjentem nie może opuścić Polski na dłużej niż miesiąc. W innym przypadku traciła ona uprawnienia do legalnego pobytu w Polsce i związanych z tym praw. Rozwiązanie takie, argumentował RPO, ma negatywne konsekwencje dla dużej grupy osób, np. „tych, które w obliczu pewnej stabilizacji na froncie decydują się na powrót do Ukrainy, po czym, ze względu na panujące tam warunki, rezygnują i usiłują wrócić do Polski”²⁵. Pełnomocnik rządu ds. uchodźców wojennych z Ukrainy zapewniał wprawdzie, że przyjęte rozwiązania nie odbierają prawa do ponownego ubiegania się o legalizację pobytu, ale w praktyce oznaczało to konieczność powtórzenia skomplikowanej procedury.

Kończąc część dotyczącą wystąpień ombudsmena w związku z przepisami regulującymi sytuację uchodźców z Ukrainy w Polsce, warto dodać, że w październiku 2022 roku przedstawiony został projekt kolejnej nowelizacji specustawy. Zapowiedane w nim zmiany mają dotyczyć m.in. nałożenia na obywateli i obywatelki Ukrainy obowiązku uzyskania numeru PESEL, weryfikacji uprawnień do pobierania świadczeń socjalnych (np. zasiłku na dzieci 500+, 300+, zasiłku rodzinnego, tzw. żłobkowego), by środki trafiały do osób uprawnionych (wraca problem pobytu obywateli Ukrainy poza Polską dłużej niż 30 dni, ponieważ straż graniczna będzie przekazywać ZUS i gminom informacje o przekraczaniu granicy, w tym daty każdorazowego wjazdu i wyjazdu z Polski). Jest także propozycja, by uchodźcy partycypowali w kosztach utrzymania w ramach zakwaterowania zbiorowego, np. jeśli pobyt w Polsce przekroczy 120 dni, będą pokrywać 50% kosztów pomocy, ale nie więcej niż 40 zł dziennie, a gdy pobyt będzie trwał powyżej 180 dni, to 75% kosztów, ale nie więcej niż 60 zł dziennie (z obowiązku tego mają być zwolnione osoby, które nie są w stanie podjąć pracy, np. nie-

pełnosprawne, emeryci, osoby będące w trudnej sytuacji życiowej, kobiety w ciąży lub opiekujące się małoletnimi dziećmi). Projektowane przepisy, które zdaniem projektodawców mają „uszczelnić” system i ograniczyć nadużycia, mają obowiązywać od 1 marca 2023 roku²⁶.

Ekspresowe tempo prac nad ustawą o pomocy obywatelom Ukrainy... (projekt rządowy wpłynął do sejmu 7 marca, a 12 marca prezydent podpisał specustawę), podyktowane koniecznością szybkiego stworzenia ram prawnych regulujących sytuację osób uciekających przed wojną, nie pozostało bez wpływu na jakość tworzonych przepisów. O błędach, niejasnościach czy lukach ustawy informował rzecznik w swoich wystąpieniach. Także zmieniająca się dynamicznie na skutek konfliktu zbrojnego rzeczywistość wraz z rosnącą falą uchodźców niejako na bieżąco weryfikowały błędy legislatorów, wymuszając pilne procedowanie zmian. Większość postulatów RPO była w nowelizacjach specustawy uwzględniana (np. objęcie jej ochroną także obywateli i obywaterek Ukrainy, którzy przybyli do Polski, przekraczając inne granice niż polsko-ukraińska). Konieczność szybkiego reagowania na kryzys migracyjny, obarczona ryzykiem błędów czy niedociągnięć, pozwoliła jednak – m.in. dzięki specustawie – na sprawne przyjęcie ogromnej liczby uchodźców, uregulowanie ich formalnego statusu, relokację i stworzenie im bezpiecznych warunków życia. Problemy logistyczne, organizacyjne i komunikacyjne (bariera językowa) związane z obsługą osób uciekających przed wojną władze samorządowe, organizacje społeczne i lokalne społeczności (rodziny, sąsiedzi) rozwiązywały na bieżąco, solidaryzując się z osobami dotkniętymi wojną.

Monitoring przejść granicznych, punktów recepcyjnych i ośrodków dla uchodźców²⁷

Równoległe do działań wspierających rozwiązania legislacyjne chroniące prawa uchodźców z Ukrainy, ombudsman od pierwszych dni agresji rosyjskiej prowadził monitoring przejść granicznych, punktów recepcyjnych, centrów pomocy uchodźcom ulokowanych przy granicy, a z czasem także placówek dalej od niej położonych, np. w województwie mazowieckim. Wiceszef MSWiA pytany 24 lutego o stan przygotowań państwa na granicy polsko-ukraińskiej, odpowiadał, że jest dziewięć punktów recepcyjnych przy granicy – cztery w wojewódz-

²⁴ Ibidem, https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-06/RPO_Ukraincy_praca_profilingowanie_22.06.200.pdf.

²⁵ Wystąpienie do pełnomocnika rządu ds. uchodźców wojennych z Ukrainy, https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-07/Do_pelnomocnika_rzadu_uchodzcy_Ukraina_zaswiadczenia_6.07.2022.pdf.

²⁶ <https://www.gov.pl/web/mswia/projekt-ustawy-o-zmianie-ustawy-o-pomocy-obywatelom-ukrainy-w-zwiazku-z-konfliktem-zbrojnym-na-terytorium-tego-panstwa-oraz-niektorych-innych-ustaw3>.

²⁷ Do ośrodków dla uchodźców byli także kierowani cudzoziemcy, którzy przekroczyli granicę polsko-ukraińską i zadeklarowali ubieganie się o ochronę międzynarodową, cudzoziemcy, których tożsamości nie udało się potwierdzić na przejściu granicznym.

twie lubelskim, cztery w podkarpackim i jeden na dworcu kolejowym w Przemyślu²⁸, że wszystkie są gotowe przyjąć osoby potrzebujące pomocy, że w pogotowiu są ośrodki dla uchodźców we wszystkich województwach, że za transport i relokację uchodźców będzie odpowiedzialna Państwowa Straż Pożarna. Minister uspokajał, że przygotowania do przyjęcia uchodźców rozpoczęły się jeszcze przed wybuchem wojny, gdy postępowała koncentracja wojsk rosyjskich wokół terytorium Ukrainy²⁹. Przedstawiciele Biura RPO i ombudsman pierwsze wizytacje przejść granicznych i punktów recepcyjnych na terenie województwa podkarpackiego i lubelskiego przeprowadzili już 25 lutego 2022 roku. Rzecznik w jednym z wywiadów, podsumowując swoje doświadczenia z monitoringu sytuacji na granicy, stwierdził: „Stoimy przed potrzebą uporządkowania tego strumienia pomocy i dobrego serca. Należy zaktywizować w tym celu struktury państwowe. Przyjęliśmy do tej pory 1,5 miliona osób z Ukrainy. (...) W tej chwili wszystko opiera się na działaniu organizacji społecznych. To one w bardzo dużym zakresie kierują pomoc do uchodźców z Ukrainy i w tej chwili działa to bardzo dobrze: osoby udające się do punktów recepcyjnych otrzymują niezbędną pomoc medyczną, wyżywienie oraz możliwość skorzystania z pomocy mieszkaniowej. W pewnym momencie tym organizacjom skończyć się mogą jednak środki i będą one potrzebowały wsparcia”³⁰. Opisujący przez ombudsmana pierwszy etap działań pomocowych, nazywany przez ekspertów trybem solidarystyczno-partyzanckim³¹, był w niektórych mediach jednoznacznie negatywnie oceniany jako stan chaosu i kompletnego braku państwa: „Mamy kolejny dzień wojny, a na przejściach granicznych w wielu miejscach nadal nie widać działania państwa. Udało się co prawda »odkorkować« granice, ale w punktach recepcyjnych i na głównym przygranicznym dworcu w Przemyślu wolontariusze narzekają, że zostawiono ich samym sobie” – informowali dziennikarze, obecni na przejściach granicznych³².

Analiza raportów RPO, mimo obecnych w nich uwag czy zastrzeżeń, wskazuje jednak na dobre

przygotowanie służb granicznych do „obsługi” uchodźców, dobre przygotowanie władz samorządowych, a także, co mocno podkreślał ombudsman, ogromne zaangażowanie organizacji pozarządowych, członków lokalnych społeczności i całego społeczeństwa, bez którego działania służb i instytucji państwa nie byłyby tak sprawne. W raporcie dokumentującym wizytacje prowadzone w ostatnich dniach lutego i na początku marca 2022 roku można przeczytać opis sytuacji na przejściu granicznym, który pasowałby do charakterystyki większości monitorowanych przez RPO palcówek³³: „Wizytujący byli pod dużym wrażeniem organizacji ruchu granicznego i odprawy cudzoziemców. W czasie wizytacji, odprawy na każdym z przejść przebiegały bez zakłóceń, w sposób płynny. Na przejściach granicznych osoby przekraczające granicę po odprawie po stronie ukraińskiej, przechodzą przez ciąg namiotów, w których mają możliwość ogrzania się, zjedzenia ciepłego posiłku oraz otrzymania odzieży, a nawet wózków i fotelików samochodowych dla dzieci. Na terenie przejścia w Krościenku, osoby pokonujące granicę pieszo, po odprawie kierowane są do poczekalni stworzonej na terenie terminala autobusowego, gdzie oczekują na transport do punktów recepcyjnych zorganizowany przez lokalny samorząd. Jeśli mają kontakt z osobami bliskimi, mogą z przejścia zostać odebrane przez nie”³⁴. Jeśli odprawa na granicy przedłużała się, to na ogół miało to związek z brakiem dokumentów bądź wątpliwościami dotyczącymi ich prawdziwości. Wówczas niezbędna była dodatkowa weryfikacja, potwierdzająca tożsamość osób przekraczających granicę. Na tzw. drugą linię kontroli trafiały na ogół osoby narodowości innej niż ukraińska, których tożsamość weryfikowano poprzez przedstawicielstwa dyplomatyczne ich krajów pochodzenia. „Wszystkie zwizytowane przejścia graniczne posiadają punkty drugiej linii kontroli na swoim terenie. Proces weryfikacji przebiega sprawnie i trwa kilka godzin. W czasie oczekiwania cudzoziemcy korzystali z wyżywienia oraz napojów zagwarantowanych przez Straż Graniczną” – podkreślał RPO³⁵. Podobnie pozytywnie jak obsługę na przej-

²⁸ 11 marca 2022 r. punktów recepcyjnych we wszystkich województwach było 36.

²⁹ *Polska gotowa na przyjęcie uchodźców. „Ośrodki powstają na terenie wszystkich województw”*, „Bankier.pl”, 24.02.2022, <https://www.bankier.pl/wiadomosc/Szefernaker-Przy-granicy-z-Ukraina-powstaja-punkty-recepcyjne-dla-uchodzcow-8284475.html>.

³⁰ *RPO w Przemyślu: stoimy przed potrzebą uporządkowania strumienia pomocy niesionej obywatelom Ukrainy*, 15.03.2022, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-wizyta-przemysl-pomoc-obywatelom-ukrainy>.

³¹ Marcin Kędziński, *Uchodźcy z Ukrainy. Nie zmarnujemy kolejnego kryzysu*, „Gazeta Prawna”, 11.03.2022, <https://www.gazetaprawna.pl/magazyn-na-weekend/artykuly/8377550,uchodzczy-z-ukrainy-wojna-kryzys-gospodarczy.html>.

³² Agnieszka Żądło, *Pytam wolontariuszy, kto koordynuje ich pracę. „Nikt. Sami się koordynujemy”*, „Newsweek”, 11.03.2022, <https://www.newsweek.pl/wojna-w-ukrainie-na-przejsciach-granicznych-i-w-punktach-recepcyjnych-duzy-chaos/wb9z9t>

³³ W kwietniu 2022 r. RPO wizytował podlegające województwie mazowieckiemu centrum recepcyjne w hali EXPO w Warszawie, miejski punkt informacyjny działający przy warszawskim Dworcu Wschodnim, a także punkt humanitarny Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

³⁴ *Przedstawiciele BRPO w placówkach SG w województwach podkarpackim i lubelskim*, 5.03.2022, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-sg-podkarpackie-lubelskie-ukraina-uchodzczy-pomoc>.

³⁵ Ibidem.

ściach granicznych ombudsman oceniał pomoc świadczoną w punktach (ośrodkach) recepcyjnych. W wizytowanych placówkach były zapewnione miejsca do spania, posiłki, pomoc medyczna i materialna (np. ubrania, kosmetyki zebrane podczas zbiorów charytatywnych)³⁶. Jako wzorcowy podawał przykład Korczowej, gdzie punkt recepcyjny utworzono w pomieszczeniach hali handlowej. Podlegał on Starostwu Powiatowemu w Jarosławiu i miał przygotowanych ok. 2500 miejsc: „Punkt wyposażony był w łóżka polowe oraz koce, zabawki oraz sprzęt dla dzieci. Przestrzeń wypoczynkowa podzielona została na sektory dla mężczyzn, matek z dziećmi oraz matek karmiących. Wizytujący odnotowali, że w punkcie pracował również serwis sprząający, dzięki czemu panował w nim ład i czystość. Dodatkowo, na terenie punktu recepcyjnego znajdowały się również: stanowiska informacyjne, punkty do wydawania posiłków (w tym ciepłych), punkty opieki medycznej oraz stanowiska przedstawicieli placówek dyplomatycznych. W czasie oglądu, przebywało w nim ok. 2200 cudzoziemców”³⁷. Należy też wspomnieć o opisywanej w materiałach RPO dobrej praktyce straży granicznej, wynikającej zapewne z informacji podawanych w mediach o możliwych nadużyciach, która miała na celu zapewnienie bezpieczeństwa uchodźcom korzystającym z ofert bezpłatnego przewozu z osobami prywatnymi. Straż graniczna weryfikowała tę pomoc, tzn. osoby deklarujące chęć zapewnienia przewozu, miały obowiązek podania funkcjonariuszom swoich danych, m.in. imienia, nazwiska, numeru rejestracyjnego, numeru telefonu³⁸.

Uwagi RPO dotyczące monitorowanych placówek obejmowały natomiast takie kwestie jak np. konieczności wprowadzenia dodatkowych informacji do systemu rejestru osób poddawanych dodatkowej weryfikacji. Ombudsman postulował, by poza danymi osobowymi i narodowością cudzoziemca uwzględniać w dokumentacji datę i godzinę przyjęcia danej osoby oraz datę i godzinę opuszczenia przez nią placówki. Działania takie miały zwiększyć transparentność decyzji podejmowanych przez straż graniczną, a także umożliwić kontrolę długości trwania całej procedury. Podnoszony był problem małej liczby punktów recepcyjnych, braku w niektórych punktach stałych dyżurów pracowników, braku odpowiedniej bazy dla wolontariuszy i osób niosących pomoc, która umożliwiłaby im odpoczy-

nek, a także trudnych warunków pracy funkcjonariuszy pełniących służbę w miejscach odpraw granicznych (np. małe pomieszczenia służbowe, małe zaplecze socjalne, brak klimatyzacji). Wątpliwości RPO budziła praktyka wydawania cudzoziemcom i obywatelom Ukrainy zezwoleń na wjazd na terytorium Polski na okres 15 dni (podstawę stanowił tu art. 32 ust. 1 ustawy o cudzoziemcach). W opinii RPO decyzja Rady UE o objęciu obywateli Ukrainy, członków ich rodzin oraz niektórych innych grup cudzoziemców (np. bezpaństwowcy, obywatele innych państw, którzy mieszkali w Ukrainie na podstawie zezwoleń na pobyt stały), przesądziła o tym, że ochrona czasowa im się należy i stanowi podstawę prawną pobytu w Polsce³⁹. W kwietniu 2022 roku RPO wizytował podlegające wojewodzie mazowieckiemu centrum recepcyjne w hali EXPO w Warszawie, miejski punkt informacyjny działający przy warszawskim Dworcu Wschodnim, a także punkt humanitarny Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. We wszystkich miejscach była udzielana pomoc, w tym krótkoterminowe zakwaterowanie, pomoc materialna, udzielano informacji niezbędnych do pobytu w Polsce lub innym miejscu (kraju). „W dniu wizyty w hali EXPO przebywało ok. 3500 osób – większość przybyła bezpośrednio z granicy polsko-ukraińskiej, część wcześniej korzystała z podobnej formy pomocy w nieczynnych już centrach recepcyjnych na warszawskim Torwarze i Białołęce. Cała przestrzeń hali została zaadaptowana na potrzeby jej tymczasowych mieszkańców: wydzielono części sypialne, w tym osobne dla matek karmiących i osób głuchych, część cateringową, miejsca, w których dostępna jest pomoc materialna w postaci ubrań i przedmiotów codziennego użytku, liczne punkty informacyjne, w tym punkt porad prawnych, a także część medyczną, odpowiednio odseparowaną od reszty pomieszczeń i gwarantującą pacjentom należyta intymność. W hali urządzono też bibliotekę, w której dzieci i młodzież korzystać mogą z form nauczania zdalnego, dobrze wyposażoną salę zabaw dla najmłodszych dzieci a także przestrzeń sportowo-rekreacyjną. Nad całością czuwa grupa wolontariuszy licząca łącznie ok. 200 osób, pracujących w systemie zmianowym po 30 osób na jednej zmianie, wspierana przez kilkunastu więźniów z Zakładu Karnego na warszawskiej Białołęce”⁴⁰.

³⁶ W czerwcu 2022 r. w Krakowie i Warszawie uruchomiono punkty recepcyjne dostosowane do potrzeb osób z różnego rodzaju niepełnosprawnościami, przewlekłe chorych, którym wraz z rodzinami zapewniono kilkudniowe schronienie, wyżywienie i opiekę medyczną.

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem.

³⁹ 4 marca 2022 r. Rada UE uruchomiła dyrektywę o ochronie tymczasowej z 2001 r., która przyznaje obywatelom i rezydentom długoterminowym z Ukrainy tymczasowe zezwolenia na pobyt w UE na okres co najmniej jednego roku, z możliwością przedłużenia o dwa kolejne. Na jej podstawie obywatele Ukrainy mogą podróżować po UE i ubiegać się o ochronę czasową w wybranym przez siebie kraju.

⁴⁰ *Zastępcy RPO odwiedzili centra recepcyjne w Warszawie*, 14.04.2022, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/zastepcy-rpo-odwiedzili-centra-recepcyjne-w-warszawie>; wizyta w hali EXPO odbyła się także w maju 2022 r.

Jedną z ostatnich interwencji rzecznika, związana z sytuacją na granicy polsko-ukraińskiej, podjęta została w listopadzie 2022 roku. Dotyczyła osób narodowości romskiej, głównie kobiet z dziećmi, które po przekroczeniu granicy koczowały na dworcu kolejowym w Przemyślu. „Według mojej wiedzy, zgodnie z stanem na dzień 29 października 2022r., na korytarzu w budynku dworca nocowało ponad 70 osób tej narodowości, głównie rodzin z dziećmi. Spali na podłodze, nie mieli dostępu do toalet: według relacji, bezpłatne, przenośne toalety nie nadają się do użytku ze względu na swój stan, a na korzystanie z płatnych toalet grupie przebywającej na dworcu brakowało środków finansowych” – pisał RPO do wojewody podkarpackiego, wskazując na konieczność zajęcia się sprawą Romów przez właściwe służby, w tym pilne ustalenie, czy rodziny te próbowały uzyskać pomoc w punktach recepcyjnych bądź innych centrach pomocy⁴¹. Wystąpienie rzecznika w sprawie Romów wpisuje się w szerszy kontekst działań urzędu RPO skoncentrowanych na grupach wrażliwych (kobiety, dzieci, osoby starsze, niepełnosprawne, Romowie), które ze względu na toczącą się wojnę i masową migrację, były szczególnie narażone na ryzyko naruszeń ich praw i wolności.

Uchodźcy jako ofiary przestępstw – interwencje RPO

Niemal równoległe z informacjami o pomocy uchodźcom z Ukrainy, udzielanej od momentu przekroczenia przez nich granicy – organizowanym transporcie, zakwaterowaniu, dostarczanej żywności pojawiły się w mediach doniesienia o osobach, które wykorzystując trudną sytuację uchodźców, dopuszczały się wobec nich przestępstw: „Policja alarmuje: Nie ma dnia, aby uchodźcy z Ukrainy nie zostali okradzeni czy oszukani” – informowali dziennikarze⁴². Najczęściej były to kradzieże dokumentów, portfeli, torebek, ale też oszustwa, np. związane z wynajęciem mieszkania: „Osoby z Ukrainy odpowiadają na ogłoszenia z ofertą wynajmu mieszkań, czy domów, przelewają na konto pieniądze, po czym okazuje się, że takiego mieszkania czy domu nie ma, a pieniądze zostały przelane na kon-

to osoby, z którą nie ma już kontaktu”⁴³. Dziennikarze informowali o zatrzymanych przez policję osobach, które na portalach społecznościowych nawoływały do przestępstw z nienawiści i ataków na uchodźców⁴⁴, a także o przypadkach nadużyć i przestępstw na tle seksualnym, w tym zgwałceniu 19-letniej uchodźczynie przez mężczyznę, który zaoferował jej zakwaterowanie⁴⁵. „Osoby, które uciekają ze swojego kraju, są zazwyczaj przemęczone, zmarnięte, głodne, bez pieniędzy. Propozycje pomocy traktują jak wybawienie. I tutaj instynkt samozachowawczy czasem przysypia, bo chęć zapewnienia ciepła dziecku może być silniejsza. Nie można wykluczyć, że znajdują się w naszym społeczeństwie osoby, które będą chciały skorzystać z trudnej sytuacji uchodźczyń” – podkreślał w jednym z wywiadów prof. Zbigniew Lasocik z Ośrodka Badań Handlu Ludźmi na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego⁴⁶. Należy w tym miejscu dodać, że już 8 marca 2022 roku, a więc dzień po tym jak projekt specustawy wpłynął do sejmu, rząd wniósł autpoprawkę, która m.in. dotyczyła zaostrzenia kar dla sprawców niektórych przestępstw popełnionych na szkodę ukraińskich uchodźców, np. bezprawne pozbawienie wolności, handel ludźmi, zmuszanie do określonego działania poprzez stosowanie przemocy lub groźby bezprawnej, zmuszanie do prostytucji, czerpanie korzyści majątkowej z cudzej prostytucji. Zapisy w specustawie miały pełnić funkcję prewencyjną, ale – jak pokazały przytoczone przykłady, ich stosowanie, okazało się konieczne.

Rzecznik w wystąpieniach wielokrotnie wskazywał na ryzyko naruszeń praw kobiet, dzieci z Ukrainy i obowiązek władz szczególnego zadbania o te grupy, zwłaszcza w punktach recepcyjnych, które będąc dla wielu uchodźców pierwszym miejscem bezpiecznego pobytu, oferują pomoc, także prawną, psychologiczną, medyczną⁴⁷. Na początku marca 2022 roku ombudsman skierowało w tej sprawie pismo do wojewodów, którzy odpowiadając mu, zapewniali, że punkty recepcyjne, władze gmin i powiatów, wolontariusze oraz służby udzielające wsparcia uchodźcom zostały poinformowane o zagrożeniach i możliwych problemach kobiet, dzieci, które doświadczyły przemocy⁴⁸. W zwią-

⁴¹ *Problemy romskich uchodźców wojennych z Ukrainy na dworcu w Przemyślu*, 9.11.2022, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-przemysl-dworzec-uchodzcy-ukraina-romowie-wojewoda>.

⁴² Piotr Kozłowski, *Policja alarmuje: Nie ma dnia, aby uchodźcy z Ukrainy nie zostali okradzeni czy oszukani*, *Dziennik.pl*, 6.04.2022, <https://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/8396251,uchodzcy-ukraina-oszukani-okradzeni-przestepstwa-polacy-policja.html>.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ *Zatrzymani za nawoływanie do nienawiści wobec uchodźców*, *Policja.PL* 04.03.2022, <https://www.policja.pl/pol/aktualnosci/215191,Zatrzymani-za-nawolywanie-do-nienawisci-wobec-uchodzcow.html>.

⁴⁵ <https://www.rp.pl/przestepczosc/art35839491-wroclaw-meczyczna-zgwalcil-ukrainke-ktorej-oferowal-pomoc>.

⁴⁶ *Sytuacja życiowa i ekonomiczna uchodźców z Ukrainy w Polsce Raport z badania ankietowego zrealizowanego przez OO NBP Departament Statystyki*, Warszawa, 2022 r., <https://www.nbp.pl/publikacje/migracyjne/sytuacja-uchodzcow-z-Ukrainy-w-Polsce.pdf> <https://oko.press/uchodzczynie-z-ukrainy-zagrozone-handlem-ludzi-zaczniemy-sie-wreszcie-tym-zajmowac>.

⁴⁷ <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-ukraina-wojna-uchodzcy-prawa-kobiet-przemoc>.

⁴⁸ Wraz z przedstawicielami Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji RPO organizował szkolenie w zakresie przeciwdziałania handlowi ludźmi dla wolontariuszy udzielających pomocy uchodźcom w punktach recepcyjnych.

ku z ryzykiem handlu ludźmi wśród uchodźców rzecz-
nik o swoich działaniach „uwrażliwiających” władze
wszystkich szczebli administracji publicznej, funkcyj-
nariuszy granicznych, organizacje pozarządowe, wo-
lontariuszy, informował także komisarz parlamentu
Ukrainy ds. praw człowieka⁴⁹. Obawy, że do prze-
stępstw tego typu będzie dochodzić, nie potwierdziły
się o tyle, że do Biura RPO nie wpłynęła żadna skarga,
zawiadomienie, nie było też sygnałów o przypadkach
handlu ludźmi wśród uchodźców, o czym informował
ombudsman w maju 2022 roku⁵⁰. Warto też dodać, że
podobnie na pytanie o ofiary handlu ludźmi, w związku
z eskalacją wojny i napływającymi uchodźcami, od-
powiedziała „La Strada”, organizacja pozarządowa nie-
jako specjalizująca się w tej problematyce i wspierająca
osoby będące ofiarami handlu ludźmi. W wywiadzie
przeprowadzonym w maju 2022 roku, padły następu-
jące zdania: „Więc przez pierwsze tygodnie miałyśmy
mnóstwo telefonów, ale najgorszy nie był pierwszy
weekend wojenny, a chyba drugi. Wtedy, jak w świat
poszły ulotki [MSWiA wydrukowało pięćset tysięcy
ulotek z numerem telefonu KCIK, które prowadzi
Fundacja La Strada i wysłało na granicę] miałam
dyżur i w sobotę, w niedzielę odebrałam chyba z 50
telefonów. Nie oznacza to, że jakieś straszne rzeczy
się działy, nie, tylko za każdym razem trzeba było
poświęcić czas, porozmawiać, doradzić, znaleźć roz-
wiązanie. Dzwonili zarówno obywatele i obywatelki
Ukrainy, chociaż ci stosunkowo najmniej, ale też wo-
lontariusze, dzwonili ludzie, którzy przyjęli do domów
kobiety z Ukrainy, z dziećmi lub bez dzieci. Dzwoniło
trochę różnych koordynatorów, policjantów dopyty-
wać, co z tym handlem ludźmi. A do tego jeszcze ja-
kiś podejrzewam, ruski troll, opublikował bodajże na
Facebooku, gdzieś w mediach społecznościowych,
informację, że na granicy porywają kobiety i je wy-
wożą do burdeli. No i machina poszła w ruch. Ludzie
dzwonili, krzyczeli – »Na granicy porywają kobiety
a wy nic nie robicie! Co to w ogóle jest! Na moich
oczach kobietę porwali!«, więc spokojnie pytam
»Widział pan, jak ją porwali?«, a on »No«. Kontynu-
uję: »Proszę powiedzieć, gdzie, jak, co?«, a on od-
powiada, że to jednak kolega mu mówił, który też
nie widział, ale słyszał, bo ktoś mu powiedział itd.
I to były dokładnie takie klimaty, a równolegle szła
ciągle informacja, że straszny handel ludźmi panuje
i są porwania. Nam nic się nie potwierdziło. To chy-
ba dobrze?».

W przypadku kobiet i dzieci uchodźców z Ukra-
iny, interwencje ombudsmana polegały głównie na
ostrzeganiu o ewentualnych zagrożeniach, w tym
możliwych przestępstwach związanych z wykorzy-
stywaniem ich dramatycznej sytuacji. Udokumento-
wane przypadki łamania praw, zjawisko dyskrymi-
nacji, dotyczyły natomiast osób należących do
społeczności romskiej uciekających przed wojną.
Skargi do Biur RPO wpływały głównie od wolonta-
riuszy, działaczy organizacji pozarządowych, którzy
informowali o złym traktowaniu Romów w punktach
recepcyjnych, o nieprzyjaznych zachowaniach, także
przez obywateli Ukrainy, o stygmatyzacji, uprzedze-
niach i wrogości. „W jednej ze skarg opisano, jak ro-
dziny romskie z małymi dziećmi zmuszone były do
nocowania na korytarzu w hali zamienionej na punkt
recepcyjny pod nadzorem policji, mimo że dla pozos-
tałych matek z dziećmi wydzielono odrębne, o wiele
bardziej komfortowe pomieszczenie. Skarga dotyczy
zdarzenia z 19 i 20 marca, trudno zatem potwierdzić
bieg zdarzeń” – pisał RPO w kwietniu 2022 roku do
pełnomocnika rządu ds. uchodźców z Ukrainy, in-
formując o trudnej sytuacji w Polsce Romów, oby-
wateli Ukrainy uciekających przez wojnę⁵¹. Opis
warunków, w jakich przebywały rodziny romskie, jest
podobny do tych, panujących na dworcu kolejowym
w Przemyślu, gdzie RPO interweniował na przeło-
mie października i listopada 2022 roku. Gorzkim
podsumowaniem tego, jak trudne okazało się prak-
tykowanie empatii, zrozumienia i solidarności
w przypadku uchodźców wojennych – Romów, jest
wypowiedź Joanny Talewicz, antropolożki, badacz-
ki piszącej na temat Romów, mniejszości i praw czło-
wieka: „Uchodźcy są dla Polaków równi tylko
w teorii. Dotyczy to urzędników państwowych, sa-
morządowców, wolontariuszy. Wszyscy pamiętamy,
jaka rozpętała się wrzawa, gdy okazało się, że ucie-
kający z Ukrainy studenci z Indii, z Turcji, z krajów
arabskich, z Afryki są w Przemyślu zaczepiani przez
tamtejszych kiboli, a nawet bici. Tymczasem nawet
ludzie, którzy decydują się pomóc ciemnoskórym,
odmawiają tego samego ukraińskim Romom”⁵².

Sprawy socjalno-bytowe uchodźców

Większość uchodźców wojennych z Ukrainy, to ko-
biety, z których ponad połowa przybyła do Polski ra-
zem z dziećmi, najczęściej z jednym lub dwoma⁵³. Po

⁴⁹ https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-05/RPO_Ukraina_handel_ludźmi_12.05.2022%20%28jez.%20ukrainski%29.pdf.

⁵⁰ Adrian Kowarzyk, RPO: Nie ma sygnałów odnośnie przypadków handlu ludźmi wśród uchodźców z Ukrainy, „Gazeta Prawna”, 16.05.2022, <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/kraj/artykuly/8418772,rpo-handel-ludźmi-uchodźcy-z-ukrainy.html>.

⁵¹ https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-04/Do_peln.rzadu_08.04.2022.pdf.

⁵² Paweł Smoleński, Wolontariusze odganiają ukraińskich Romów. „Bo będą jedzeniem i ubraniami handlować jak patelniami”. Rozmowa z Joanną Talewicz, „Gazeta Wyborcza”, 29.03.2022, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,28275260,wolontariusze-odganiaja-ukrainskich-romow-bo-beda-jedzeniem.html>.

⁵³ Sytuacja życiowa i ekonomiczna uchodźców z Ukrainy w Polsce Raport z badania ankietowego zrealizowanego przez OO NBP Departament Statystyki, Warszawa, 2022 r., s. 2, <https://www.nbp.pl/publikacje/migracyjne/sytuacja-uchodźcow-z-Ukrainy-w-Polsce.pdf>.

traumie związanej z wojną, po okresie heroicznej pomocy i gościnności Polaków musiały podjąć próbę budowania bezpiecznego miejsca do życia dla siebie, swoich dzieci, bliskich, nie do końca będąc pewne, jak długo pozostaną w Polsce. Z czasem ich problemy zaczęły koncentrować się wokół szukania mieszkania, żłobka, przedszkola, szkoły dla dziecka, pracy, która zapewni niezależność finansową. W rytm codziennych obowiązków musiały włączyć kontakty z urzędami, gdzie po legalizacji pobytu i wpisaniu do rejestru PESEL mogły liczyć na jednorazowe wsparcie finansowe (300 zł na osobę), złożyć wnioski o zasiłki (np. 500+ na każde dziecko, dofinansowanie pobytu dziecka w żłobku, klubie dziecięcym lub u dziennego opiekuna; niektóre samorządy zwalniały z opłat za przedszkola, szkoły z opłat za posiłki), dowiedzieć się o zasadach i zakresie opieki medycznej czy uzyskać pomoc w znalezieniu pracy (urzędy pracy). W związku z barierą językową urzędy uruchamiały strony internetowe i infolinie obsługiwane w języku ukraińskim, rosyjskim, zapewniały na miejscu obsługę przez osoby władające tymi językami, informowały o możliwości skorzystania z nieodpłatnej pomocy prawnej i obywatelskiej (ustawa o nieodpłatnej pomocy prawnej, obywatelskiej i mediacji z 2015 r.), a także punktach pomocy, organizacjach pozarządowych, które udzielają wsparcia uchodźcom. Nie wszystkie problemy, z jakimi zmagają się na co dzień rodziny uchodźcze, znalazły odbicie w skargach kierowanych do rzecznika praw obywatelskich. Informacje, które wpływały i działania ombudsmana, podejmowane także z własnej inicjatywy dotyczyły głównie spraw związanych z zakwaterowaniem, organizacją nauki w szkołach i świadczeń socjalnych⁵⁴.

W lipcu 2022 roku w wystąpieniu do pełnomocnika rządu ds. uchodźców z Ukrainy ombudsman zwracał uwagę na wymagającą pilnego rozwiązania kwestię zapewnienia zakwaterowania uchodźcom. Podkreślał konieczność wprowadzenia rozwiązań systemowych regulujących tę sytuację w perspektywie dłuższej niż tymczasowa, która opierała się w dużej mierze na przyjmowaniu uchodźców przez osoby prywatne (wg danych z kwietnia 2022 roku w lokalach należących do rodzin i podmiotów prywatnych, przebywało 38% uchodźców wojennych)⁵⁵. Niezbędne zdaniem RPO było wydłużenie okresu pobierania świadczenia pieniężne-

go z tytułu zakwaterowania obywatela i obywatelki Ukrainy przez osoby, które przyjęły uchodźców pod swój dach, a także podwyższenie dotychczasowej kwoty rekompensaty (świadczenie wypłacano za okres 120 dni od dnia przybycia obywatela Ukrainy na terytorium RP, a stawka dziennie na osobę wynosiła 40 zł). Rozwiązanie takie, argumentował RPO, byłoby bardziej adekwatne do kosztów ponoszonych przez osoby przyjmujące uchodźców, a także lepiej chroniłoby samych uchodźców, dając im większą pewność i bezpieczeństwo zakwaterowania, bez poczucia nadużywania gościnności. „Według przekazanych mi informacji wiele osób, które zdecydowały się gościć u siebie uchodźców wojennych tuż po ich przybyciu do naszego kraju, wkrótce nie będzie mogło kontynuować udzielania im pomocy wyłącznie z powodu braku środków finansowych, w tym przede wszystkim braku możliwości pobierania świadczenia. Może to negatywnie wpłynąć na sytuację cudzoziemców, w tym na nasilenie się zjawiska bezdomności” – przestrzegał RPO⁵⁶. Ombudsman wskazywał także na problem dostępności mieszkań, zarówno tych do wynajęcia, jak i będących w zasobach władz samorządowych (np. mieszkania komunalne). Koszty wynajmu mieszkania są dla wielu osób (także obywateli Polski) nie do udźwignięcia, zwłaszcza w przypadku braku stałej pracy, czego doświadczają uchodźcy. Rzecznik zwracał też uwagę na trudne położenie romskich rodzin uchodźczych, które z powodu uprzedzeń, stereotypów, wrogości nie mogą znaleźć zakwaterowania, a także złą sytuację osób starszych, niepełnosprawnych wymagających miejsca pobytu dostosowanego do ich potrzeb. W wystąpieniu do premiera ombudsman pytał, czy są/będą prowadzone prace nad przepisami, które pozwolą władzom samorządowym pozyskać większą liczbę mieszkań⁵⁷. Za pożądany kierunek zmian RPO uznał nowelizację rozporządzenia z maja 2022 roku, która umożliwiła władzom samorządowym adaptowanie pustostanów na mieszkania dla uchodźców na zasadach prostszych niż obowiązujące dotychczas⁵⁸.

Organizacja nauki w szkołach to kolejna sprawa, w której rzecznik zabierał głos. Przypominał, że jest to kwestia ważna dla tysięcy rodzin ukraińskich – we wrześniu 2022 roku w szkołach podstawowych i średnich uczyło się ok. 160 tys. ukraińskich dzieci, a 40 tys. było w przedszkolach

⁵⁴ O potrzebach mieszkaniowych w Polsce z uwzględnieniem uchodźców z Ukrainy. Wystąpienie RPO do premiera. Odpowiedź minister Ścigaj, 10.07.2022, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-potrzeby-mieszkaniowe-uwzględnienie-uchodzcow-premier-odpowiedz>.

⁵⁵ https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-09/Do_premiera_potrzeby_mieszkaniowe_Ukraina_6.09.2022.pdf.

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-09/Do_premiera_potrzeby_mieszkaniowe_Ukraina_6.09.2022.pdf.

⁵⁸ Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 4 maja 2022 r. w sprawie maksymalnej wysokości świadczenia pieniężnego przysługującego z tytułu zapewnienia zakwaterowania i wyżywienia obywatelom Ukrainy oraz warunków przyznawania tego świadczenia i przedłużania jego wypłaty w sprawie maksymalnej wysokości świadczenia pieniężnego przysługującego z tytułu zapewnienia zakwaterowania i wyżywienia obywatelom Ukrainy.

(przygotowanie wczesnoszkolne)⁵⁹. Szkoły i nauczyciele bardzo szybko zareagowali na potrzeby edukacyjne dzieci z Ukrainy. Tworzono specjalne klasy dla uczniów, którzy nie znali języka polskiego, organizowano kursy nauki języka polskiego, prowadzono szkolenia dla nauczycieli, pedagogów szkolnych i psychologów, przygotowujące do pracy z dziećmi z traumą wojenną. Obowiązujące przepisy, podkreślał rzecznik, „cechuje elastyczność (możliwość tworzenia oddziałów przygotowawczych, zwiększenie liczebności dzieci w klasach I–III i oddziałach przedszkolnych, możliwość zatrudnienia nauczycieli ukraińskich oraz nauczycieli na świadczeniach kompensacyjnych, zwiększenie wymiaru godzin ponadwymiarowych)”⁶⁰. Specustawa umożliwiła także zwolnienie z obowiązku szkolnego ukraińskich uczniów, którzy uczyli się zdalnie w ukraińskiej szkole. Zajęcia takie, głównie na zachodzie Ukrainy, były prowadzone, więc rodzice mogli w urzędzie gminy złożyć oświadczenie o kontynuacji przez dziecko nauki w ukraińskim systemie oświaty. Z tej formy kształcenia skorzystało ok. 40 tys. uczniów, którzy po 24 lutego 2022 roku przybyli do Polski. Problemy, jakie wskazywał rzecznik, dotyczyły m.in. reguł obowiązujących w związku z egzaminem ósmoklasisty i rekrutacją do szkół ponadpodstawowych. Ombudsman przestrzegał, że w sytuacji, gdy większość dzieci z rodzin uchodźczych nie zna dobrze języka polskiego, a w każdym razie nie w stopniu umożliwiającym zadowalający wynik egzaminu, obowiązek przystąpienia do niego jako warunek ukończenia szkoły podstawowej znacznie ogranicza szanse w rekrutacji do szkół ponadpodstawowych. Sprawa dotyczyła dużej grupy dzieci, bo ponad 6 tys. uczniów z Ukrainy z doświadczeniem uchodźczym, którzy w 2022 roku pisali egzamin ósmoklasisty⁶¹. „Wybór szkoły ponadpodstawowej będzie ograniczony do tych, które po przyjęciu polskich uczniów i uczennic, będą dysponowały wolnymi miejscami. (...) Z uwagi na zwiększoną liczbę uczniów i uczennic biorących udział w naborze w 2022 r. (problem tzw. »kumulacji roczników«) uczniowie z Ukrainy znajdują się w zdecydowanie gorszym położeniu. Będą także traktowani inaczej niż uczniowie z Ukrainy, którzy kontynuowali naukę w trybie zdalnym w ukraińskim systemie oświaty. Ci bowiem będą mogli złożyć wnioski o przyjęcie do szkół średnich na podstawie dokumentów wydanych przez szkołę za granicą, bez

potrzeby zdawania egzaminu ósmoklasisty” – informował RPO⁶². Maturzyści, jak pokazują dane MEN, okazali więcej ostrożności, gdyż do matury ukraińskiej w Polsce przystąpiło kilkanaście tysięcy uczniów obywateli Ukrainy z doświadczeniem uchodźczym, polską maturę zaś zdecydowało się zdawać 45. Ombudsman podnosił też problem braków kadrowych w szkołach, co miało wpływ na jakość kształcenia, także dzieci ukraińskich, trudne warunki pracy nauczycieli, brak kadry z doświadczeniem nauczania w szkołach wielokulturowych. „Ignorowanie możliwości oraz potrzeb dzieci uchodźczych, może prowadzić do nierówności w dostępie do nauki, dyskryminacji oraz ograniczania ich wolności i praw, czyli do naruszenia Konstytucji” – pisał RPO do ministra edukacji i nauki⁶³.

W sprawach socjalnych, wystąpienia rzecznika dotyczyły także uchodźców z niepełnosprawnościami, którzy przybyli do Polski, uciekając przez wojnę. W maju 2022 roku ombudsman z niepokojem informował pełnomocnika rządu ds. uchodźców wojennych z Ukrainy, że organizacja pomocy w tym zakresie, opiera się głównie na trzecim sektorze, w tym organizacjach pozarządowych, które wspierają uchodźców. Nie ma rozwiązań systemowych pozwalających na właściwe rozpoznanie potrzeb uchodźców z niepełnosprawnościami z Ukrainy, nie ma skoordynowanych działań informacyjnych, które umożliwiałyby szybką i efektywną instytucjonalną pomoc medyczną, socjalną, prawną: „Wiele działań nadal podejmowanych jest oddolnie i wymaga wprowadzenia sprawnego systemu koordynacji. Powinno to obejmować zarówno rozpoznawanie potrzeb osób zgłaszających się, jak i zapewnienie im wsparcia w znalezieniu noclegu, sprzętu ortopedycznego czy rehabilitacyjnego, niezbędnych leków, czy udzielania precyzyjnych informacji o możliwych formach pomocy” – pisał rzecznik do ministra rodziny i polityki społecznej⁶⁴. Skargi do rzecznika dotyczyły także świadczeń przysługujących tym osobom, zwłaszcza trudności z uzyskaniem orzeczenia o niepełnosprawności. W sytuacji braku dokumentacji medycznej (np. utraconej w związku z toczącą się wojną), uzyskanie orzeczenia było możliwe na takich samych zasadach, jak w przypadku obywateli polskich. Urzędy wymagały też składania dokumentów w języku polskim, gdy ktoś posiadał ukraińskie orzeczenie o niepełnosprawności. W praktyce oznaczało to dla wielu osób swo-

⁵⁹ *Problemy edukacji dzieci i młodzieży z Ukrainy – rekomendacje RPO. Odpowiedź MEiN*, 9.09.2022, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-edukacja-ukraina-dzieci-rekomendacje-mein-odpowiedz>.

⁶⁰ *Ibidem*.

⁶¹ <https://www.gov.pl/web/edukacja-i-nauka/wyniki-egzaminu-osmoklasisty-2022>.

⁶² *Problemy edukacji dzieci i młodzieży z Ukrainy – rekomendacje RPO. Odpowiedź MEiN*, 9.09.2022, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-edukacja-ukraina-dzieci-rekomendacje-mein-odpowiedz>.

⁶³ *Ibidem*.

⁶⁴ *Jak wspierać uchodźców z Ukrainy z niepełnosprawnościami. Uwagi RPO dla min. Pawła Szefermakera*, 5.05.2022, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-uchodzcy-ukraina-niepelnosprawnoscmswia>.

isty stan zawieszania w oczekiwaniu na zakończenie długiej procedury, koszty, gdyż wiązało się to z przetłumaczeniem dokumentacji medycznej na język polski, a w konsekwencji ograniczenie korzystania z przysługującego wsparcia: „Konieczność przejścia badań i zgromadzenia dokumentacji wymaga czasu, co opóźnia proces uzyskania orzeczenia oraz możliwość korzystania ze świadczeń i usług. Brak dokumentacji medycznej, która została utracona w okolicznościach niezależnych od wnioskodawcy, nie powinien być przyczyną wydłużenia postępowania przed powiatowym/miejskim zespołem ds. orzekania o niepełnosprawności” – informował rzecznik, postulując, by osoby mające orzeczenie o niepełnosprawności wydane w Ukrainie, mogły uzyskać orzeczenie i niezbędną pomoc, na podstawie dokumentu(ów), jakim dysponują⁶⁵. Osoby z niepełnosprawnościami, potrzebują specjalistycznej pomocy. Powtarzające się w wystąpieniach ombudsmana stwierdzenia o ciężarze, jaki w związku z pomocą niepełnosprawnym uchodźcom z Ukrainy został niejako przerzucony na sektor pozarządowy, budzą niepokój. Nawet najlepiej zorganizowana sieć wsparcia organizacji pozarządowych nie zastąpi infrastruktury, jaką dysponuje państwo w przypadku realizacji potrzeb tych, którzy są zależni od pomocy innych – może ją jedynie uzupełniać. Osoby niepełnosprawne przybyłe do Polski po agresji rosyjskiej, najprawdopodobniej zostaną w Polsce dłużej, niż same początkowo zakładały. Prawne gwarancje pomocy ujęte w przepisach prawa (ustawach, rozporządzeniach) są niezbędne, ale okazują się niewystarczające, by zapewnić uchodźcom rzeczywiste korzystanie z przysługujących im praw.

Zakończenie

Pomoc Polaków uchodźcom wojennym z Ukrainy, opisywana przez badaczy jako pospolite ruszenie, masowe solidarystyczno-partyzanckie działanie rodzin, sąsiadów, społeczności lokalnych, organizacji pozarządowych były w przekazach medialnych głównym motywem narracji, opisujących pierwsze dni, tygodnie oddolnej, spontanicznej mobilizacji. Ofiarność społeczeństwa, udokumentowana m.in. zdjęciami wózków dla dzieci, wózków inwalidzkich, które ustawiane na dworcach kolejowych, czekały na uchodźców, budziła ogólny podziw. O solidarności i poświęceniu Polaków mówił także ombudsman, kiedy monitorując przejścia graniczne, punkty recepcyjne, centra pomocy uchodźcom, podkreślał, że bez „strumienia pomocy i dobrego serca” spraw-

ne działania państwa nie byłoby możliwe. Ostrzegając, że pomoc społeczeństwa m.in. ze względu jej zakres, intensywność, stopień zaangażowania wolontariuszy wypali się, a instytucje publiczne będą musiały wziąć większą odpowiedzialność za systemową pomoc uchodźcom. Ramy prawne pomocy państwa określiła specustawa z 12 marca 2022 roku. Jej powstanie nie byłoby możliwe bez zaangażowania rządu, parlamentu, jednak to codzienna praca samorządowców, NGO-sów, zwykłych obywateli wypełniała i weryfikowała w praktyce ustawy konstrukt. Dokument był uchwalany w ekspresowym tempie, które dyktowała dynamicznie rozwijająca się sytuacja na granicy polsko-ukraińskiej i w Ukrainie, wymagająca szybkiego reagowania. Ustawa, często nowelizowana, w kompleksowy sposób uregulowała sprawy uchodźców – od legalizacji ich pobytu, przez opiekę medyczną, dostęp do edukacji, świadczenia socjalne, pracę, po ochronę przed sytuacjami, w których ktoś będzie chciał wykorzystać ich trudne położenie (np. podniesienie kar za handel ludźmi). Nie było możliwe, aby nawet tak całościowy dokument rozwiązał wszystkie problemy dotyczące uchodźców. W swoich wystąpieniach ombudsman wskazywał na pewne błędy, luki w obowiązujących przepisach, a także konieczność wprowadzenia zmian systemowych, które lepiej chroniłyby uchodźców z Ukrainy. Podkreślał zarazem, że bez wprowadzonych ram prawnych tak sprawne opanowanie przez państwo napływającej fali uchodźców nie byłoby możliwe. Doceniając wysiłek i poświęcenie dużej części społeczeństwa, reagował, gdy miały miejsce zachowania ujawniające nietolerancję, uprzedzenia czy wrogość wobec osób, które uciekając przed wojną, szukały w Polsce bezpiecznego schronienia. Pomoc rzecznika praw obywatelskich uchodźcom z Ukrainy to trwająca od lutego 2022 roku analiza i ocena ustaw, rozporządzeń pod kątem zgodności z Konstytucją RP, normami prawa unijnego, międzynarodowego, to badanie, czy działania podmiotów publicznych są zgodne z obowiązującym prawem, a także informowanie uchodźców o ich prawach i podejmowanie interwencji, gdy są one łamane. Niektórzy uchodźcy wrócili do Ukrainy, inni planują zrobić to w przyszłości, jeszcze inni prawdopodobnie zdecydują się zostać w Polsce. Wojna trwająca w Ukrainie, której zakończenie coraz trudniej przewidzieć, silniej tylko potwierdza potrzebę działalności Urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich, zwłaszcza że skala problemów i wyzwań, w związku z zapowiadaną kolejną falą uchodźców nie będzie mniejsza.

⁶⁵ Problemy uchodźców z Ukrainy z uzyskaniem orzeczeń o niepełnosprawności. Rzecznik interweniuje w MRiPS, 27.06.2022, https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/2022-06/Do_MRiPS_Ukraincy_OzN_orzecznictwo_27.06.2022.pdf.

Dzieci-uchodźcy z Ukrainy w polskim systemie edukacji

Anna Krajewska

Wprowadzenie

Niemal natychmiast po agresji Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 roku rozpoczęła się potężna fala migracji uchodźczej z terenów zajętych wojną na terytorium Rzeczypospolitej, bezprecedensowa w swojej skali w kontekście doświadczeń migracyjnych współczesnej Polski. Już w pierwszym tygodniu po inwazji do Polski zaczęło przybywać dziennie blisko 100 000 osób migrujących z terytorium Ukrainy; liczba ta zaczęła powoli spadać od około 10 marca¹. Od początku uwidocznił się też „kobieco-dziecięcy” profil tej fali uchodźczej: według danych z sierpnia 2022 roku kobiety i dzieci stanowiły 93% ukraińskich uchodźców przebywających w Polsce (w tym kobiety – 49%, a dzieci – 44%)². Ogółem na terytorium Polski od początku wojny do połowy listopada 2022 roku przybyło ponad 7 720 000 osób uciekających z Ukrainy (jest to największa liczba spośród wszystkich państw, które przyjęły ukraińskich uchodźców); w tym samym czasie wróciło do Ukrainy ponad 5 900 000 osób. Charakterystyczna dla tej migracji jest właśnie jej duża niestabilność, do której jeszcze nawijemy w niniejszym opracowaniu. Dane z sierpnia 2022 roku pokazują z kolei, że „spośród 580 000 ukraińskich dzieci przebywających w Polsce najwięcej jest w wieku szkolnym (406 000), 118 000 to dzieci w wieku przedszkolnym, a 55 000 jest w wieku do dwóch lat”³. Oznacza to, że w ostatnich miesiącach roku szkolnego 2021/2022 pojawiły się w Polsce setki tysięcy cudzoziemców objętych obowiązkiem szkolnym.

Zgodnie z art. 35 Prawa oświatowego⁴, powiązany z art. 70 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej regulującym prawo do nauki, obowiązek szkolny w Polsce obejmuje dzieci od 7. do 18. roku życia

i jest on realizowany (co do zasady) w publicznych i niepublicznych szkołach podstawowych i ponadpodstawowych. Niespełnianie tego obowiązku skutkuje sankcjami nałożonymi na rodziców (bądź opiekunów) dziecka, które nie jest posyłane do szkoły; sankcja może przybrać formę grzywny, wynoszącej nawet – w przypadku uporczywego uchylania się od realizacji obowiązku szkolnego – kilkadziesiąt tysięcy złotych. Żeby dodatkowo zilustrować, jak ogromna waga jest przywiązywana do zapewnienia dzieciom odpowiedniej edukacji, wystarczy przywołać wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z dnia 10 stycznia 2019 r.⁵, w którym Trybunał uznał, że ograniczenie praw rodzicielskich oraz odebranie dzieci rodzicom i przekazanie ich pod pieczę publiczną ze względu na odmowę posłania dzieci do szkoły nie stanowi naruszenia prawa do poszanowania życia rodzinnego rodziców. Przywołane orzeczenie podkreśla „znaczenie nauki szkolnej nie tylko w jej wymiarze czysto edukacyjnym, ale również w wymiarze wychowawczym i społecznym. Szkoła ma integrować dzieci i przyczyniać się do powstania spójnego, tolerancyjnego społeczeństwa. Ma wychowywać obywateli, którzy będą potrafili dobrze funkcjonować w społeczeństwie. Okazuje się, że w XXI w. umiejętności społeczne stają się tak ważne, iż uzasadniają nawet odebranie dzieci rodzicom i przekazanie dzieci pod pieczę publiczną w sytuacji, w której rodzice nie życzą sobie takiej integracji”⁶. Wybuch wojny w Ukrainie oznaczał więc dla Polski między innymi również to, że musiała – jako państwo przyjmujące uchodźców wojennych – zapewnić warunki, w których mogliby oni realizować ciężący na ukraińskich dzieciach obowiązek szkolny.

Istotną cechą omawianej fali migracji z terytorium Ukrainy – poza jej gwałtownością i wielkimi,

¹ Za: *Ilu uchodźców z Ukrainy wjeżdżało dziennie do Polski? Dane z początku wojny*, tekst informacyjny z 22 marca 2022 r., konkret24.tvn24.pl, dostęp 12.11.2022.

² Za: *Ilu uchodźców z Ukrainy przebywa w Polsce pół roku po rozpoczęciu inwazji? Ilu z nich pracuje? W jakim są wieku?*, tekst informacyjny z 25 sierpnia 2022 r., konkret24.tvn24.pl, dostęp 12.11.2022.

³ Ibidem.

⁴ Ustawa z dnia 14 grudnia 2016 r. Prawo oświatowe, Dz.U. 2017, poz. 60.

⁵ Wunderlich przeciwko Niemcom, skarga nr 18925/15.

⁶ Katarzyna Warecka, *Ograniczenie praw rodzicielskich za odmowę posłania dzieci do szkoły zgodne z Konwencją. Omówienie wyroku ETPC z dnia 10 stycznia 2019 r.*, 18925/15 (Wunderlich), LEX/el. 2019.

choć niestabilnymi rozmiarami – jest też jej wymuszony charakter. „Doświadczenia z przeszłości wskazują, że migracja wymuszona wojną jest zupełnie inna od migracji zarobkowej, która do tej pory w większości obserwowana była w Polsce. Po agresji rosyjskiej na Ukrainę w 2014 roku (...) głęboki kryzys ekonomiczny w Ukrainie i wzrost bezrobocia spowodowały, że [do Polski] przyjeżdżali głównie imigranci ekonomiczni. W ostatnich miesiącach napływają uchodźcy z terenów objętych lub zagrożonych walkami, a wojna przyniosła i przynosi wiele ofiar śmiertelnych. Jest to więc migracja wymuszona”⁷. Decyzje o ucieczce z terenów objętych wojną były podejmowane bardzo szybko, nierzadko „z dnia na dzień”, bez specjalnego przygotowania. Uchodźcy często przybywali z Ukrainy do Polski bez wielu dokumentów, bez dobytku, nie wiedząc nawet, gdzie ostatecznie znajdą schronienie. To z kolei piętrzyło tylko utrudnienia, z którymi musieli mierzyć się Polacy udzielający pomocy uciekinierom – i miało także swoje konsekwencje w odniesieniu do dzieci uchodźczych objętych obowiązkiem szkolnym. Polskie placówki edukacyjne musiały naprędce stworzyć warunki do przyjęcia tysięcy „nadliczbowych” dzieci nieposługujących się w dodatku językiem polskim, uczonych do tej pory według zupełnie innych niż polskie programów nauczania, nieposiadających żadnych dokumentów, które ułatwiałyby przydział do polskich klas, niemających podręczników czy innych elementów szkolnej wyprawki. Nie będzie więc przesadą stwierdzenie, że takie wyzwanie było czymś całkowicie bezprecedensowym w praktyce polskiego systemu edukacji. Co więcej, szkoła jest instytucją funkcjonującą w sztywno określonych ramach – organizacyjnych, programowych, a nawet infrastrukturalnych (ze względu na ograniczoną przestrzeń, liczbę miejsc dla uczniów, pomocy dydaktycznych itd.) – a przez to z trudem adaptującą się do głębszych zmian, zwłaszcza tych gwałtownych i nieoczekiwanych. W sytuacji nagłego napływu do Polski dużej liczby dzieci objętych obowiązkiem szkolnym nie było czasu, aby wcześniej odpowiednio przygotować polskie placówki na ich przyjęcie – zarówno od strony prawno-organizacyjnej, jak i materialnej.

Pierwsze regulacje prawne odnoszące się do problemu edukacji dzieci uchodźczych pojawiły się w marcu 2022 roku, a więc parę tygodni po wybuchu wojny w Ukrainie, w czasie, kiedy w Polsce już zdążyły się pojawić tysiące ukraińskich uchodźców. Chodzi tu o dwa kluczowe dla omawianej problematyki akty prawne – ustawę z dnia 12 marca 2022 r.

o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa⁸ oraz wydane na jej podstawie Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 21 marca 2022 r. w sprawie organizacji kształcenia, wychowania i opieki dzieci i młodzieży będących obywatelami Ukrainy⁹, notabene zmieniane czterokrotnie do października 2022 roku. Ustawa unormowała kwestie wymagające najszybszego uporządkowania; warto dodać, że jej regulacje do listopada 2022 r. doprecyzowało w sumie 3421 aktów wykonawczych wydanych na szczeblu centralnym i w poszczególnych jednostkach samorządu terytorialnego, a sama ustawa była zmieniana 14 razy. W odniesieniu do problemu edukacji dzieci uchodźczych uregulowała ona przede wszystkim kwestie finansowe (np. dotacji budżetowych dla szkół przyjmujących uczniów ukraińskich, pomocy materialnej dla dzieci uchodźczych) oraz ogólne sprawy organizacyjne (np. możliwość tworzenia dodatkowych lokalizacji prowadzenia zajęć podporządkowanych szkołom lub przedszkolom, nauczania w oddziałach przygotowawczych). Rozporządzenie z kolei zawierało regulacje dotyczące m.in. zasad zdawania przez dzieci ukraińskie egzaminu ósmoklasisty, maturalnego oraz egzaminów zawodowych, klasyfikacji uczniów chodzących do oddziałów przygotowawczych, możliwości powiększenia limitów w przedszkolach, klasach i placówkach szkolnych ze względu na przyjęcie dzieci-uchodźców, dodatkowych zajęć z języka polskiego dla nowo przybyłych uczniów, a także zatrudnienia w szkołach i przedszkolach osób niebędących nauczycielami (do pomocy w pracy z dziećmi-uchodźcami). Poza ramami wytyczonymi przez wspomniane akty prawne pozostawał więc szereg bardziej szczegółowych zagadnień, których rozstrzygnięciem musiały zająć się we własnym zakresie poszczególne placówki. Ze względu na bardzo zróżnicowaną sytuację uchodźców i warunki panujące w miejscowościach, do których trafiali, nie było „możliwości zagwarantowania edukacji wszystkim uczniom ukraińskim w tej samej formie. Nie jest to też zasadne, wręcz przeciwnie – należy raczej myśleć o kilku uzupełniających się formułach. Istnieją cztery kluczowe czynniki wpływające na potrzebę zróżnicowania form, w których uczniowie ukraińscy mogą pobierać naukę w Polsce. Są to: ogromna skala migracji, ograniczone możliwości absorpcyjne polskiego systemu edukacji, zróżnicowane plany dotyczące ewentualnego powrotu na Ukrainę oraz szczególne potrzeby dzieci ukraińskich”¹⁰. Edukacja dzieci imigranckich ma też do

⁷ Iza Chmielewska-Kalińska, Beata Dudek, Paweł Strzelecki, *Sytuacja życiowa i ekonomiczna uchodźców z Ukrainy w Polsce. Raport z badania ankietowego zrealizowanego przez OO NBP*, Narodowy Bank Polski, Departament Statystyki, Warszawa 2022, s. 6.

⁸ Dz.U. 2022, poz. 583.

⁹ Dz.U. 2022, poz. 645.

¹⁰ Olga Bochkar, Tomasz Gajderowicz, Maciej Jakubowski, Oleksandr Pustovyi, Jędrzej Witkowski, Jerzy Wiśniewski, *Edukacja*, [w:] Maciej Bukowski, Maciej Duszczyk (red.), *Gościnnie Polska 2022+. Jak mądrze wesprzeć Polskę i Polaków w pomocy osobom uciekającym przed wojną w Ukrainie?*, WiseEuropa, Warszawa 2022, s. 63.

spełnienia kilka dodatkowych (poza „standardowymi”) funkcji: powinna umożliwić im zachowanie tożsamości narodowej przy jednoczesnym ułatwieniu integracji ze społeczeństwem państwa przyjmującego – poprzez naukę języka polskiego, przyswojenie podstawowych polskich treści programowych i nawiązanie relacji z polskimi rówieśnikami¹¹. Łatwo więc wyobrazić sobie z jak bardzo skomplikowanym zadaniem przyszło się mierzyć polskim placówkom edukacyjnym niemalże „z dnia na dzień”, w pustce prawno-organizacyjno-finansowej i bez wcześniejszych doświadczeń z tego rodzaju sytuacjami.

Zgodnie z obowiązującym stanem prawnym szkoły dysponowały kilkoma możliwymi rozwiązaniami w zakresie umożliwienia dzieciom-uchodźcom realizacji obowiązku szkolnego i obowiązku nauki¹². Po pierwsze, mogły w nich powstawać oddziały przygotowawcze, czyli osobne klasy dla uczniów imigranckich, skupiające się przede wszystkim na intensywnej nauce języka polskiego. Dzieci ukraińskie mogły też być włączane do już istniejących regularnych klas szkolnych; w takich przypadkach szkoły powinny zapewnić nowym uczniom wsparcie ze strony nauczycieli lub asystentów międzykulturowych posługujących się językiem ukraińskim oraz dodatkowe lekcje języka polskiego i zajęcia wyrównawcze pozwalające uczniom uzupełnić różnice programowe. Po trzecie, istniała możliwość kontynuacji przez dzieci uchodźcze edukacji w systemie ukraińskim w formie stacjonarnej w Polsce – tam, gdzie możliwe było założenie szkoły ukraińskiej ze względu na dużą koncentrację uchodźców oraz dostępność ukraińskich nauczycieli, z zapewnieniem wsparcia „władz edukacyjnych, władz lokalnych oraz sektora pozarządowego. To wsparcie mogłoby opierać się na formalnych umowach współpracy między ukraińskimi i polskimi szkołami obejmującymi (zależnie od potrzeb i możliwości) np. korzystanie z pomieszczeń, zaplecza socjalnego, wspólne projekty, zajęcia pozalekcyjne itp. Umowy byłyby podstawą finansowania kosztów po polskiej stronie np. ze środków zagranicznych programów pomocowych”¹³. Innym możliwym rozwiązaniem było tworzenie polsko-ukraińskich szkół i oddziałów międzynarodowych, w których realizowane byłyby jednocześnie ukraińska i polska podstawa programowa dla szkół podstawowych i liceów ogólnokształcących; wiązałoby się to jednak z relatywnie najwyższymi kosztami. Wreszcie, dzieci ukraińskie mogły kontynuować naukę w systemie ukraińskim poprzez udział w zdalnym nauczaniu; taką możliwość ukraińskie ministerstwo oświaty i edukacji wprowadziło 14 marca 2022 roku. Wybór któ-

rejs spośród dostępnych form realizacji obowiązku szkolnego przez dzieci ukraińskie należał do ich rodziców bądź opiekunów prawnych.

Pozostawiając wiele swobody dla podmiotów prowadzących placówki oświatowe ramy prawne sprawiły, że podejmowane przez nie decyzje i przyjmowane rozwiązania mogły bardzo różnić się w praktyce. W niniejszym tekście przyjrzymy się właśnie praktykom radzenia sobie ze związanym z wojną ukraińsko-rosyjską kryzysem uchodźczym w polskich szkołach, przedszkolach i innych instytucjach edukacyjnych, do których trafiły ukraińskie dzieci.

Informacja o zrealizowanych badaniach

W tekście zostaną omówione badania zrealizowane od kwietnia do września 2022 roku (przy czym większość w maju) przez studentów studiów stacjonarnych i zaocznych II stopnia kierunku socjologia stosowana i antropologia społeczna, uczestniczących w zajęciach z przedmiotu badania społeczno-prawne w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Badania miały formę indywidualnych wywiadów pogłębionych z nauczycielami publicznych szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz przedszkoli, w których pojawiły się dzieci-uchodźcy z Ukrainy, a także rozmaitych (publicznych i prywatnych) instytucji oferujących zajęcia pozaszkolne (językowe, artystyczne, sportowe itd.) dla dzieci uchodźczych. Wywiady zostały przeprowadzone w różnych miejscowościach – od wsi, poprzez małe i średnie miasta, po największe miasta w Polsce. Respondenci byli pytani o doświadczenia ich placówek – oraz ich osobiste – z radzeniem sobie z pojawieniem się dzieci-uchodźców wojennych, od przygotowań i początków obecności uczniów z Ukrainy w placówce, poprzez kwestie dotyczące pracy z uchodźcami i ich funkcjonowania w realiach polskich instytucji edukacyjnych, po dostrzeżone korzyści i problemy związane z ich obecnością. Część uczestników badania sformułowała również na podstawie tych doświadczeń różnego rodzaju rekomendacje „na przyszłość”. W sumie przeprowadzono 50 wywiadów, z czego zdecydowana większość to wywiady z nauczycielami szkolnymi (37, z tego 36 to nauczyciele uczący w szkołach podstawowych), 4 respondentów to nauczyciele przedszkolni, a 9 badanych to osoby pracujące w miejscach organizujących rozmaite zajęcia pozaszkolne dla dzieci uchodźczych. Zebrane w toku badań informacje pozwalają odtworzyć obraz tego, jak placówki edukacyjne poradziły sobie z niespodziewanym wyzwaniem wywołanym kryzysem wojennym w Ukrainie.

¹¹ Ibidem.

¹² Za: ibidem, s. 64.

¹³ Ibidem.

Podstawowe informacje o dzieciach-uchodźcach ukraińskich w polskich placówkach edukacyjnych

Polski i ukraiński system oświatowy różnią się pod wieloma względami. Przede wszystkim system: „w Ukrainie ma inną strukturę niż polski. Obowiązkowa nauka w szkole zaczyna się w wieku 6 lat i podzielona jest na trzy etapy: klasy 1–4, 5–9, 10–11(12). Również inne są podstawy programowe, inaczej wystawiane są oceny i inne są wymagania egzaminacyjne”¹⁴. Z badania PISA (Programme for International Student Assessment, czyli Programu Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów) wynika natomiast, że pomiędzy polskimi i ukraińskimi uczniami występują „znaczące różnice w poziomie osiągnięć [szkolnych] (...) We wszystkich dziedzinach badania PISA uczniowie z Ukrainy wypadają słabiej niż uczniowie z Polski. Różnice są duże i wynoszą ok. 50–60 punktów, co stanowi różnice odpowiadające efektom co najmniej dwóch lat nauki szkolnej”¹⁵. Największe rozbieżności odnotowano przy tym w przypadku osiągnięć z matematyki¹⁶.

Do różnic o źródłach, które można określić jako strukturalne, dochodzi jeszcze dodatkowy charakterystyczny rys nowych ukraińskich uczniów związany z faktem, że są oni uchodźcami – a zatem uciekli, często w pośpiechu i lęku, przed grożącym im niebezpieczeństwem, nierzadko doświadczwszy już wojennej traumy. Na przyjmujące ich polskie placówki edukacyjne spadło więc złożone zadanie: nie tylko zapewnienia dzieciom-uchodźcom kontynuacji kształcenia w zupełnie innym niż dotychczasowy systemie, ale także zadbania o ich dobrostan psychiczny, bezproblemową adaptację do nowych warunków, integrację z polskimi rówieśnikami, włączenie w polską kulturę i codzienną rzeczywistość. W rekomendacjach opracowanych przez specjalistów czytamy, że bez wstępnego zatroszczenia się o potrzeby emocjonalne uczniów-uchodźców spełnienie pozostałych elementów roli systemu edukacyjnego nie może się udać, co dla szkół oznacza konieczność zapewnienia dzieciom ukraińskojęzycznej pomocy psychologicznej i pedagogicznej¹⁷. Niezbędna jest także współpraca szkoły z rodzicami i opiekunami uczniów ukraińskich, angażowanie do ich integracji całych społeczności szkolnych – a to wszystko oprócz stworzenia dodatkowych miejsc dla nowych dzieci w placówkach, szybkiego i elastycznego dostosowania treści nauczania do ich poziomu wiedzy i umiejętności, zapewnienia dzie-

ciom podręczników i innych pomocy dydaktycznych, zorganizowania intensywnej nauki języka polskiego, przyjęcia zasad dotyczących kwalifikacji i promowania i nowych uczniów.

W praktyce utrudnienia w realizacji tych zadań pojawiały się od samego początku. Część z nich wiązała się ze specyfiką migracji uchodźczej – jej nagłym i „falującym” charakterem. Dzieci ukraińskie zaczęły się pojawiać w szkołach i innych placówkach edukacyjnych niedługo po wybuchu wojny, a ich liczba szybko rosła. Tak opisała to jedna z naszych respondentek: *Dwudziestego czwartego wybuchła wojna, to był czwartek, więc dzieci pojawiły się w kolejnym tygodniu, w pierwszym tygodniu marca, ale nie wszystkie rodziny, to tylko dziewczynka i chłopiec, których rodzice mieszkali w Polsce, a dzieci przyjechały z Ukrainy. A pozostałe dzieci już dołączyły po bombardowaniu Kijowa, niektóre z Charkowa, z Buczy, gdzie działania wojenne były nasilone* (W31).

Liczba dzieci, które dołączały do poszczególnych placówek, była zatem niemożliwa do przewidzenia „z góry”, nie było też stałej tendencji jej wzrostu lub spadku. Dopiero po upływie ponad dwóch miesięcy liczba nowych ukraińskich uczniów zaczęła się gdzieś tam powoli stabilizować: *To zaczęło się tak 2 tygodnie po rozpoczęciu wojny. Ich przyjazdy były falowe. W sensie na początku było dużo tych dzieciaków, a później jak gdyby to też się wykruszało. Oni się przenosili gdzieś indziej, więc no teraz jest taka liczba stała, to powiedzmy te 45 osób, bo wcześniej to było więcej, ale to się zmieniło* (W2).

W niektórych szkołach napływ nowych dzieci trwał jednak praktycznie niemal do końca roku szkolnego. Jak określiła to jedna z badanych, *Właściwie w każdym tygodniu są jakieś dzieci* (W20).

Ich liczba zmieniała się też niekiedy tak bardzo, że część respondentów nie potrafiła już w momencie badania jej precyzyjnie określić: *Było to około 50 osób, ale w tej chwili to nie wiem, bo codziennie nowe dzieci są przyjmowane* (W9).

Placówki, których przedstawiciele uczestniczyli w naszym badaniu, przyjmowały dzieci w zależności od swoich możliwości infrastrukturalnych oraz ogólnej sytuacji „uchodźczej” panującej w danej miejscowości. Zgodnie z deklaracjami pojawiło się w nich od kilku (zwłaszcza w małych szkołach wiejskich) do kilkudziesięciu (w średnich i dużych miastach) nowych uczniów ukraińskich: *Sytuacja jest dynamiczna, szczególnie w tej chwili. Na początku przyjęliśmy siedemdziesięcioro takich dzieci. Mamy dwa oddziały przygotowawcze, ale dzi-*

¹⁴ Ibidem, s. 62.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem, s. 68.

siaj już widzimy, że w jednym z oddziałów ta liczba o 10 się zmniejszyła. Obecnie mamy więc sześćdziesiątkę dzieci z Ukrainy (W24).

Stabilizowaniu liczby nowych uczniów w szkołach nie sprzyjały też z pewnością zmiany w regulacjach prawnych; pierwsza nowelizacja rozporządzenia w sprawie organizacji kształcenia, wychowania i opieki dzieci i młodzieży będących obywatelami Ukrainy dokonana się 8 kwietnia 2022 roku, a więc niecałe trzy tygodnie po jego wydaniu, i wprowadziła zmiany w limitach przyjęć. Na niestabilność fal migracyjnych nakładała się zatem również niestabilność prawa, w efekcie czego sytuacja w szkołach była „płynna”, i nawet jeżeli liczba uczniów utrzymywała się na określonym poziomie, to nie byli to cały czas ci sami uczniowie: *Początkowo było 15, czyli zawsze był full, jak się zmieniło rozporządzenie, zwiększyli do 25, no to od razu doładowali do 25 osób. Więc jak tylko jakiś uczeń odchodzi, to w to miejsce zaraz przychodzi nowy. Jest rotacja cały czas, nie? (W32).*

Wspomniana rotacja miała związek z dostrzeganą przez respondentów dużą niepewnością i niestalością sytuacji rodzin uchodźczych, które często – i niekiedy właściwie „z dnia na dzień” – z różnych powodów zmieniały miejsce pobytu, nie zawsze zresztą informując o tym szkołę: *Coś co zauważyliśmy, to to, że ci migranci mają dość dużą ruchliwość. Oni nie pozostają często, teraz już mniej, natomiast na początku, szczególnie pierwszy miesiąc, nie pozostawali długo w tym samym miejscu. To znajdowali pracę gdzieś, to inne mieszkanie, więc te dzieciaki bardzo rotowały, tym bardziej że ten napływ jeszcze trochę trwa. Jest już dużo mniejszy, natomiast jeszcze ten napływ trwa. I powiedziałbym, że to nie napływ ludzi z Ukrainy do Polski, tylko te osoby, które już przyjechały do Polski, zmieniają miejsca zamieszkania w samej Polsce, wewnętrzna migracja Ukraińców w Polsce (W29).*

Tak z kolei tę niestabilną sytuację dzieci uchodźczych opisała jedna z badanych: *One po prostu znikają. Nie meldują, że nie będzie ich od następnego dnia w szkole, tylko po prostu sobie znikają. Więc, no tak to w tej chwili wygląda, że to wszystko jest bardzo płynne (W37).*

Nietrudno zauważyć, że opisywana płynność migracji ukraińskiej, duża rotacja uchodźców i problem „znikających dzieci” dodatkowo utrudniają i komplikują adaptację uchodźców w polskich szkołach czy nawet szerzej – w polskiej rzeczywistości. W takich warunkach niemożliwe jest zachowanie ciągłości kształcenia, nawiązanie przez dzieci bliższych relacji z otoczeniem czy nawet zbudowanie poczucia bezpieczeństwa i stabilności, nie mówiąc już o rozwiązywaniu problemów wynikających z doświadczonej traumy.

Co więcej, pracownicy placówek edukacyjnych *de facto* niewiele wiedzieli na temat dzieci uchodź-

czych, z którymi przyszło im pracować. Większość naszych respondentów nie potrafiła nic powiedzieć na temat ich sytuacji rodzinnej czy nawet tego, gdzie mieszkają, co z pewnością może utrudniać bieżące reagowanie na potrzeby czy problemy poszczególnych uczniów. Jak jednak wyjaśniła jedna z badanych: *My niewiele wiemy o sytuacji rodzinnej, bo my nie mamy pozwolenia RODO, żeby się o to wypytywać. My mamy tylko te dane, które są potrzebne nam do szkoły, czyli mamy oświadczenia, że np. to jest dziecko, które chodziło do podstawówki na Ukrainie, i to jest dziecko, które urodziło się na Ukrainie, PESEL ma taki i taki, mieszka tu i tu, opiekuje nim się ten i ten. Ale tak naprawdę nie jesteśmy w stanie zweryfikować, którzy są z paszportami, rodzicami tutaj (W37).*

Ci z uczestników badania, którzy potrafili scharakteryzować sytuację dzieci przyjmowanych do ich placówki, na ogół opisywali je w następujący sposób: *Właściwie nie ma sytuacji, żeby przyjechały z ojcem, chyba że ojcowie byli już w Polsce wcześniej i matki z dziećmi teraz dołączały. Co do zasady dzieci przyjechały z mamą, babcią, ciocią albo ze starszą siostrą. Dzieci nie mieszkają w ośrodkach. Część rodzin wynajmuje mieszkanie, albo pokoje, a część mieszka gościnnie u polskich rodzin (W24).*

Dorośle osoby, z którymi przyjechały dzieci-uchodźcy, od początku musiały załatwiać w Polsce rozmaite formalności (np. PESEL), dbać o zabezpieczenie bytu rodzinie (część z nich od razu nastawiała się na szukanie i podejmowanie pracy), zapewnienie więc ich dzieciom opieki – czy to w szkole, czy przedszkolu lub innej placówce – było jedną ich podstawowych potrzeb. Posłanie dzieci do polskich szkół nie wynikało więc tylko z konieczności dochowania obowiązku szkolnego, ale było też znaczącym ułatwieniem dla ich opiekunów, na co zwracała uwagę część uczestników naszego badania.

Warto jeszcze wspomnieć o dodatkowej komplikacji, która wiązała się z tym, że nie wszystkim dzieciom ukraińskim uciekającym przed wojną towarzyszyli ich rodzice. W takich sytuacjach pojawiały się problemy natury prawnej, które – na przykładzie jednej ze swoich uczennic – opisała uczestnicząca w badaniu dyrektorka szkoły: *Przyjechała dziewczynka ze swoją starszą siostrą. Teoretycznie nie mogą przyjąć takiego dziecka do szkoły, bo opiekun prawny nie podpisuje podania o przyjęcie. Szybko udało się nam znaleźć taki wniosek do sądu o ustanowienie opiekuna tymczasowego. Ta siostra dostała po prostu do ręki druk, dostała informację, gdzie ma się zgłosić i w ciągu 3 dni sąd ustanowił ją opiekunem prawnym, i będę mogła normalnie, legalnie zapisać dziecko do szkoły, także to jeszcze jest taki problem, z którym się musieli borykać też (W34).*

Pojawienie się uchodźców ukraińskich w szkołach i przedszkolach

Zmiana, z którą musiał się zmierzyć polski system edukacji, była gwałtowna i niespodziewana; jak już jednak wiemy, od momentu wybuchu wojny w Ukrainie do czasu, gdy w szkołach i innych placówkach zaczęły się pojawiać pierwsze dzieci-uchodźcy, minęło co najmniej około tygodnia. Pytaliśmy więc naszych respondentów, czy w tym (krótkim) czasie ich szkoły i przedszkola zdążyły jakoś przygotować się na napływ nowych uczniów. Część uzyskanych odpowiedzi można lapidarnie podsumować następującymi reakcjami badanych: *Po prostu przyszli, ha ha. Trzeba było ich jakoś zaadaptować do nowych warunków. (...) Nie było żadnych przygotowań. Haha. Przydzielili i koniec (W9); Przygotowania? Przygotowania [śmiech]. Powiem tak, u nas w szkole jako takich przygotowań mam wrażenie, że w ogóle nie było. Gdzieś tam my zostaliśmy poinformowani, to znaczy szkoła jako szkoła, że może być tak, że ktoś przyjdzie, że się zapisze. (...) I ja w zasadzie w piątek otrzymałam telefon od pani dyrektor, że od poniedziałku u mnie w klasie będzie [dziecko ukraińskie]. Więc tak wyglądały przygotowania, no wiadomo, że ja gdzieś tam przez weekend sobie przygotowałam... to znaczy ja sama nauczyłam się kilku jakichś tam zwrotów w języku ukraińskim, żeby wiedzieć cokolwiek (W22).*

Władze szkół musiały jednak podjąć szereg decyzji przed przyjęciem dzieci ukraińskich do swoich placówek. W szkołach objętych naszym badaniem najczęstszym (i najtańszym) przyjętym rozwiązaniem było kierowanie dzieci ukraińskich do już istniejących klas polskojęzycznych. Rzadziej (w większych szkołach, do których przybyło wystarczająco dużo dzieci uchodźczych i udało się uzyskać stosowną zgodę organu prowadzącego i dofinansowanie) organizowano oddziały przygotowawcze, często łącząc w jednej grupie dzieci ukraińskie z kilku przedziałów wiekowych. Część dyrekcji wzięła też na siebie obowiązki związane z wprowadzaniem nowych uczniów do klas: *Wszystko się bardzo gwałtownie zaczęło, bo wojna wybuchła bardzo gwałtownie. Decyzje na temat przyjmowania dzieci do polskich szkół były bardzo szybkie. W związku z tym trzeba było się zastanowić, czy dajemy te dzieci do oddziałów naszych na głęboką wodę, i one będą po dwie, trzy osoby w danym oddziale, i to by była opcja tańsza, bo wtedy nie trzeba dodatkowo płacić nauczycielom za godziny pracy, czy robimy oddziały przygotowawcze. Rekomendacja kuratorium była taka, żeby robić oddziały przygotowawcze (W37); pani dyrektor obdzwoniła, kto tam z nas mówi po rosyjsku, no i to tak, ale jakichś specjalnych działań koordynujących przyjęcia dzieci uchodźczych – nie, dlatego, że tym zajmowała się stricte w obu szkołach pani wicedyrektor. I ona, razem z panią dyrek-*

tor (...) witała te dzieci, po czym przyprowadzały, już pani wicedyrektor przyprowadzała do klasy, przedstawiała, nauczyciel i dzieci były uprzedzone, że dzisiaj będą te dzieci, chociaż nie, przez pierwszy tydzień to nie wiedzieliśmy, kto przyjdzie, ile przyjdzie, wiedzieliśmy tylko, że przyjdą te dzieci, no i wszystkie ręce na pokład, no i tyle (W10).

W niektórych szkołach dyrekcja organizowała specjalne spotkania dla pracowników, mające charakter organizacyjno-informacyjny. Dostępne informacje były jednak dość ogólnikowe: *Na początek były zebrania, zwoływane z tym były rady. Była rada poświęcona temu przedsięwzięciu. Później na radzie było, konkretnie to my dostaliśmy informację, chyba z gminy, jeśli się nie mylę, ile dzieci przyjdzie do szkoły i do przedszkola. Te dzieci zaczęły przychodzić nagle, z dnia na dzień (W11).*

Niektórzy z respondentów skarżyli się jednak, że w ich szkołach w ogóle nie było żadnej „polityki informacyjnej” odnośnie do nowo przybyłych uczniów, zostali więc postawieni przed faktami dokonanymi: *Szkoła nie organizuje żadnego wprowadzenia. Dowiaduję się, że dziecko z Ukrainy jest w klasie w momencie, kiedy przychodzę do tej klasy na lekcje bez wcześniejszego poinformowania mnie (W1).*

W tym kontekście nie dziwią deklaracje badanych, którzy nierzadko mówili o stresie towarzyszącym im w związku z kryzysem uchodźczym i jego konsekwencjami dla polskiego szkolnictwa: *Na samym początku (...) my byliśmy przerażeni. Teraz to po półtora miesiąca, to już zupełnie inaczej. Początkowo byliśmy przerażeni, jak my sobie poradzimy (W8).*

Pytaliśmy naszych respondentów również o to, czy w ich placówkach powstały jakieś specjalne (tak czy inaczej nazywane) zespoły, których zadaniem byłoby koordynowanie przyjęć nowych uczniów uciekających przed wojną w Ukrainie. W zdecydowanej większości miejsc pracy badanych takich zespołów nie powołano. W nielicznych placówkach takie rozwiązania funkcjonowały, ich rola często ograniczała się jednak tylko do decydowania o przydziale uczniów do poszczególnych klas i wyznaczeniu kadry do ich nauczania: *Nie, ale była komisja która weryfikowała ich dokumenty, żeby wystać ich do takiej klasy, żeby, po pierwsze, się nie nudzili, a też żeby mogli posłuchać aktywnie lekcji. Była rada pedagogiczna, gdzie zastanawialiśmy się, kto może ich uczyć (W27).*

W tylko jednej szkole spośród objętych badaniem stale działał zespół zajmujący się zagranicznymi uczniami – tak respondent wyjaśnił jego specyfikę i powody istnienia: *W szkole istnieje zespół do spraw dzieci cudzoziemskich. Ale został powołany nie tylko dla dzieci ukraińskich, ale też ze względu na obecność w szkole mniejszości wietnamskiej. I zadaniem tego zespołu jest sprawdzanie działań wycho-*

wawców i specjalistów na rzecz dzieci, które doświadczyły migracji (W26).

Jednym z ważniejszych wyzwań, przed jakimi stanęły polskie szkoły przyjmujące uczniów uchodźczych, było zakwalifikowanie ich do odpowiedniej placówki, a następnie klasy. Brakowało wytycznych, które mogłyby ułatwić to zadanie i ujednoczyć kryteria, każda ze szkół musiała więc sformułować własne zasady, uwzględniające możliwości danej placówki oraz rozbieżności polskiego i ukraińskiego systemu oświatowego. W efekcie podstawowe kryteria, jakimi kierowały się szkoły, przyjmujące dzieci ukraińskie, były bardzo zróżnicowane.

Część placówek zwracała przede wszystkim uwagę na swoje zasoby lokalowe i ograniczoną ilość miejsca: *Hmm, no u nas podstawowy problem to jest miejsce. Nasza szkoła ma niemal 1000 uczniów, a nie jest zbyt duża, to znaczy jest spora, ale nie aż tak, żeby normalnie funkcjonować z taką liczbą uczniów, mamy lekcje do 17.20. Sytuacja ciężka, ale w zasadzie nikt się nie zastanawiał, czy przyjmować, było to oczywiste, że nie chcemy utrudniać tym ludziom zapisu do szkoły, odsyłać ich, więc przyjmowaliśmy każdego, z tego co wiem. Także miejsce – to był problem mocny* (W28).

Znaczenie mogło mieć także miejsce zamieszkania (czy pobytu) zgłaszającego się do szkoły dziecka: *Chcąc pomóc dzieciom, jedyną wskazówką, jaką się kierowaliśmy, to bliskość zamieszkania, hm... Znaczący zamieszkanie blisko szkoły* (W5).

W niektórych szkołach jednak to kryterium nie miało żadnego zastosowania – a istotną była dla odmiany kolejność, w jakiej dzieci były zgłaszane do placówki: *Dzieci przyjmowane były z rejonu i spoza rejonu, liczyła się kolejność zgłoszeń. Przyjmowani są wszyscy chętni uczniowie, jeżeli jest jeszcze miejsce w klasie* (W12).

Innym kryterium, które w części szkół przyjęto za wiodące, był wiek nowego ucznia: *Wiek dziecka i dokumenty, które dziecko posiadało, to znaczy, jeśli miało świadectwo jakiegokolwiek szkoły, system ukraiński jest trochę inny niż nasz, więc jakiegokolwiek dokument dziecko miało, że chodziło do danej klasy, odpis z ocenami, czy jakieś świadectwo, po prostu zapisywaliśmy do danej klasy* (W5).

Kryterium to jednak bywało traktowane dość elastycznie, z uwzględnieniem poziomu wiedzy i umiejętności reprezentowanych przez uczniów ukraińskich: *Jeżeli dziecko słabo sobie radziło, no to było dawane do niższej grupy wiekowej, czy klasy wiekowej* (W11).

W niektórych szkołach przydział do klas był prowadzony w taki sposób, żeby zapewnić jak największy komfort nowo przybyłym dzieciom. Część placówek zadbała o to, żeby uczniowie ukraińscy nie czuli się w nowej klasie osamotnieni i mieli z kim nawiązać relację, nawet nie znając jeszcze języka polskiego: *Zależało nam na tym, żeby dzieci, które*

przyjechały w podobnym czasie i były w podobnym wieku, żeby trafiły jakby do jednej klasy. Chodziło o to, żeby po prostu w miarę możliwości oni, było np. dwójka czy trójka nowych dzieci w jednym oddziale. I w tym oddziale zależało nam, aby było dziecko z Ukrainy, które jest na tyle długo, że już dobrze zna język polski (W20); *Drugim założeniem było nieumieszczanie dzieci z Ukrainy pojedynczo w klasach, żeby nie czuły się osamotnione albo w przypadku małej komunikatywności miały z kim porozmawiać* (W28).

W części przypadków brano pod uwagę atmosferę panującą w klasie, do której miałyby dołączyć dziecko-uchodźca: *Drugie [kryterium] było takie, żeby dzieci trafiły też do klasy, gdzie... No mieliśmy jakąś pewność, że zostaną dobrze przyjęte. Do zespołu klasowego, który jest otwarty na (...) innych ludzi* (W5).

Uwzględniano też niekiedy perspektywę i potrzeby kadry, która miała uczyć klasy mieszane (z polskimi i ukraińskimi uczniami): *Nie przyjmujemy więcej niż dwóch Ukraińców do jednej klasy, bo to jest duże obciążenie, patrząc na to, że nie znają języka* (W8).

Jak wyglądało wejście nowych uczniów-uchodźców do polskich klas szkolnych? Pytaliśmy naszych respondentów, czy w ich szkołach odbywały się jakiegoś rodzaju dni wprowadzające, adaptacyjne dla nowych uczniów. Znowu, w poszczególnych placówkach rozwiązano to bardzo różnie. Gdzieś odbywały się takie spotkania jako forma wprowadzenia dla nowych uczniów (i czasem ich rodziców): *Tak, były zorganizowane dni, kiedy dzieci z Ukrainy mogły przyjść z rodzicami i przejść się po szkole, poznać, zobaczyć wszystko na spokojnie, oswoić się z otoczeniem poza godzinami funkcjonowania szkoły więc bez hałasu i chaosu normalnego dnia. Były też zorganizowane zajęcia zapoznawczo-obszewacyjne dla dzieci z Ukrainy; mogły przyjść do szkoły na parę lekcji rano i zobaczyć, jako obserwatorzy, bez presji uczestniczenia w zajęciach, jak wszystko funkcjonuje, i tak po prostu pobyć trochę* (W21).

W innych przypadkach wprowadzenie do nowej rzeczywistości szkolnej odbywało się już w klasach (lub grupach przedszkolnych), do których zostały przydzielone dzieci ukraińskie: *Te pierwsze zajęcia, no wyglądały (...) Już wcześniej rozmawialiśmy o tym, że jest wojna w Ukrainie, że tak się dzieje, a nie inaczej, więc gdzieś tam starałam się przez te pierwsze zajęcia, przez pierwsze 45 minut przygotować dzieci, że w ogóle taki chłopiec przyjdzie. Żeby właśnie, że o tą wojnę, no chciałam, żeby go jednak nie pytali, że chciałabym, żeby się nim poniekąd zaopiekowali. No właśnie, żeby pokazali mu gdzie jest szatnia, łazienka itd., itd. Jak [imię chłopca] do nas przyszedł, to pamiętam, że pierwszym krokiem była taka zabawa, że byliśmy w kó-*

leczku, mieliśmy piłkę i każdy mówił coś o sobie, jak się nazywa, czy ma zwierzątko domowe, tam psa, kota, w jakiej miejscowości mieszka. Tak bardzo ogólnie, żeby on coś o nas wiedział, a my coś o nim (W22); *Jakieś specjalne dni nie, to nauczyciele-wychowawcy organizowali właśnie takie spotkania integracyjne w tym pierwszym dniu, jak dzieci przychodziły, no i potem już na godzinach wychowawczych dzieci opowiadały o swojej tradycji (W10).*

Rozwiązaniem, o którym dość często wspominali badani, było znakowanie pomieszczeń i sprzętów w szkołach i przedszkolach napisami ukraińskimi i polskimi – żeby ułatwić nowo przyjętym dzieciom poruszanie się po placówce, ale też przy okazji przyspieszyć naukę podstawowych słów po polsku: *Zrobiliśmy akcję w obu szkołach, gdzie wszystkie sale, klasy miały wizytówki wykonane przez dzieci, gdzie było po polsku i po ukraińsku, znaczący były polskie nazwy, na przykład psycholog, pedagog, no to żeśmy doklejali wizytówki po ukraińsku i dzieci korzystały ze słowników, no i pisały, jak po ukraińsku jest psycholog, pedagog, świetlica, stołówka, biblioteka, toaleta, no wszystkie sale zostały oklejone, tak żeby dzieci miały orientację, co za tymi drzwiami się znajduje (W10).*

W innych szkołach z kolei nie organizowano żadnego wprowadzenia czy adaptacji dla dzieci ukraińskich, a nowi uczniowie po prostu dołączali do wyznaczonej klasy bez uprzedniego przygotowania. Tak opisała przykładową sytuację pozostawionych bez opieki uczniów ukraińskich jedna z badanych: *Nie było niczego takiego raczej. Teraz dołączył kolejny chłopiec z Ukrainy do szóstej klasy i widziałam, jak ten chłopiec po prostu sobie szedł korytarzem i wchodził do jakiejś sali, więc wydaje mi się, że no nikt nad nim nie piastuje jakiejś opieki, tylko po prostu został dołączony i już (W14).*

Brak organizacji specjalnych dni adaptacyjnych dla Ukraińców w wielu szkołach miał jednak swoje praktyczne uzasadnienie – wiązał się ze wspomnianą falowością napływu nowych uczniów do placówek: *Napływ Ukraińców rozpoczął się miesiąc temu i trwa nadal. Trudno w tej sytuacji organizować dni adaptacyjne, jednak staramy się włączyć dzieci do imprez i uroczystości odbywających się na bieżąco. Dzieci dostają w klasie swoich opiekunów, którzy mają za zadanie zaopiekować się nimi, wprowadzić w życie szkoły (W44).*

Przyjęcie uchodźczych dzieci przez polskich uczniów również przebiegało w zróżnicowany sposób. Na ogół respondenci mówili o ich pozytywnym nastawieniu i dużej otwartości na nowe dzieci w klasie. Jak to ujęła jedna z badanych, *jeżeli chodzi o tych Ukraińców, którzy są w grupie polskiej, to nasi uczniowie bardzo otwarci byli na przyjęcie do grupy, bardzo. Każda klasa chciała mieć swojego uchodźcę i bardzo byli otwarci, ale*

młodzież ukraińska nie. Ona była taka zdystansowana (W8).

Z relacji wielu badanych wynikało, że polskie dzieci bez oporów przyjęły na siebie rolę „gospodarzy” i opiekunów nowych uczniów z Ukrainy, a nawet same wychodziły z inicjatywą rozmaitych rozwiązań, które miały ułatwić dzieciom uchodźczym adaptację w polskich szkołach. W niektórych placówkach w pomoc zaangażowali się również rodzice polskich uczniów: *Pierwszą taką rzeczą, którą robiły dzieci polskie w tych klasach, do których trafiły dzieci Ukrainy, to umawiały się między sobą, że wychodzą z dzieckiem ukraińskim po lekcjach ze szkoły i odprowadzają do domu. Tak? Albo umawiają się rano i idą razem do szkoły. I to było bardzo istotne, tak... Uruchomiliśmy też w szkole taki system, żeby dzieci ukraińskie, te, które chcą, jadły obiady, i one były zaopiekowane przez dzieci z klas, do których trafiły. Czyli razem z nimi dzieci szły na obiad, tak, i z tego obiadu wracały, miały okazję wtedy ze sobą rozmawiać (W5); polskie dzieci spisywały się na medal, przynajmniej u mnie w klasie, bo mam czworo dzieci z Ukrainy. W zasadzie to dzieci oprowadzały się wzajemnie i pokazywały, co i jak funkcjonuje. Komfortem było też u nas to, że rodzice polskich dzieci w obrębie klas bardzo zaopiekowali się nowymi uczniami. Zrzucili się na ich przybory, wszystkie dzieci z Ukrainy mają u nas posiłki sfinansowane przez polskich rodziców – wydaje mi się, że ciężko byłoby zorganizować lepsze przywitanie niż takie właśnie oddolne, ciepłe przyjęcie... (W28).*

Nie wszędzie jednak powitanie i przyjęcie nowych uczniów przebiegało bezproblemowo; zdarzały się również niekiedy nieprzyjemne sytuacje czy reakcje polskich dzieci na rozmaite przywileje, z których (przynajmniej początkowo) korzystali uczniowie-uchodźcy: *To, jak zostały przyjęte dzieci ukraińskie, zależy od klasy. Są klasy, gdzie zostały przyjęte dość miło, a jest taka klasa, gdzie jest bardzo na anty do nich nastawiona. Jest taka VIII klasa, która nie jest zbyt grzeczna i sympatyczna. Liczyła sobie 15 osób, do nich doszło pięcioro dzieci z Ukrainy. I zarzucają mi np., dlaczego dzieciom ukraińskim pozwala się używać telefonu na lekcji, a im już nie. No nie wiem, czy oni używają tłumacza w telefonie czy grają, ale wydaje mi się, że to drugie. Albo zadają pytania, dlaczego my musimy pisać kartkówkę, a oni nie. A przecież nie zrobię kartkówki dzieciom, które nie znają języka polskiego. Słyszałam też od innej nauczycielki, że dzieci polskie puszczały na lekcji hymn Rosji (W6); W starszych klasach są chuligani, chłopiec z I klasy biegał za dziećmi ukraińskimi z drugiej klasy i krzyczał za nimi „Putin”, od razu wezwani zostali rodzice. Straszyl ich, okropne to było. Ale teraz te dzieci bardzo naturalnie weszły do naszej szkoły i tego się nawet nie odczuwa, że oni są. Na korytarzu, na wycieczce*

tak samo są traktowani, jak inni, czują się swobodnie i bezpiecznie. Porozumiewają się przy pomocy tłumacza online, ale mamy dziewczynkę z VIII klasy, która jest w połowie Ukrainką i była dla nas, nauczycieli, tłumaczką, pośrednikiem oraz też między uczniami (W31).

Bardzo istotną rolę we wprowadzaniu dzieci uchodźczych w szkolne realia odegrali – jak wspomniana w ostatniej wypowiedzi dziewczynka – uczniowie ukraińskojęzyczni, którzy chodzili do polskich szkół już wcześniej, przed wybuchem wojny, i znali w związku z tym język polski i obowiązujące w szkole zasady i zwyczaje. Pełnili oni funkcję swojego rodzaju pośredników w komunikacji między polską kadrą nauczycielską i polskimi uczniami a dziećmi uchodźczymi, niekiedy też ich rodzicami. Czasem byli angażowani do pomocy przez pracowników placówek, często jednak wchodzili w tę rolę z własnej inicjatywy: *Od kilku lat mamy w szkole uczniów ukraińskiego pochodzenia i w sumie to spontanicznie podjęli się pomocy nowo przybyłym uczniom. Chociaż, równocześnie zostali o to poproszeni, ale nie wydaje mi się, że czynią tak z naszej prośby. Wiem też, że zawiązały się między nimi (starzy i nowi uczniowie) stałe relacje koleżeńskie (W26); Uczniowie ci dobrze spisywali się w charakterze tłumaczy i pomagali we wprowadzaniu w realia szkoły. Ale nie zostali proszeni o zajmowanie się dziećmi-uchodźcami. Nie chciano angażować dzieci w coś, czym powinni zajmować się dorośli. Same dzieci wiedziały, co się dzieje w ich ojczystym kraju od rodziny, z wiadomości, mediów społecznościowych i w szkole też o tym rozmawiano z dziećmi, więc faktycznie same z siebie to robiły i to na pewno pomogło, ale nikt o to ich nie prosił. Oczywiście, pewne sytuacje z tłumaczeniem na pewno wychodziły spontanicznie, na przerwie, czy na lekcji mogły w czymś pomóc, ale na tym się to kończyło; w każdym razie to nie miał być na nich ciężący obowiązek (W21).*

Ich pomoc okazywała się niezastąpiona w codziennym funkcjonowaniu dzieci uchodźczych w polskich placówkach edukacyjnych, w których niejednokrotnie byli jedynymi osobami posługującymi się jednocześnie językiem ukraińskim i polskim.

Funkcjonowanie dzieci-uchodźców w polskich placówkach edukacyjnych

Największym wyzwaniem, przed jakim stanęły polskie placówki edukacyjne wobec kryzysu uchodźczego związanego z wojną w Ukrainie, było radzenie sobie na co dzień z grupami nowych uczniów. Jeżeli ich obecność w szkole nie miała być jedynie pozorną, nauczyciele musieli wypracować metody komunikacji z niemówiącymi po polsku dziećmi oraz – co jeszcze trudniejsze – przekazywać im treści programowe tak, by mogły je w minimalnym chociaż stopniu przyswoić.

Wszyscy nasi badani podkreślali, jak dużym utrudnieniem była nieznamość języka polskiego u nowo przybyłych uczniów: *Początkowo to oni masowo do mnie coś mówili. Ja mówię, Boże, dzieci, ja was nie rozumiem! [śmiech] To były jaja, i mnie to przeraziło, że ja nie umiem się z tymi dziećmi porozumieć. (...) Bo to jest to samo, co oni, po dwóch miesiącach ja ukraińskiego nic nie powiem, tak samo i oni nie powiedzą po dwóch miesiącach (W32).*

Wielu respondentów w tej sytuacji przypominało sobie język rosyjski, którego uczyli się kiedyś w szkole, i próbowali w ten sposób komunikować się z ukraińskimi dziećmi, niekiedy jednak budząc ich duży opór. Nawet dzieci posługujące się tym językiem odmawiały jego używania (ze względu na swoją nienawiść wobec „Ruskich”). Ponownie dużą rolę odegrały w takich sytuacjach dzieci ukraińskiego pochodzenia, które przybyły do polskich placówek wcześniej, jeszcze przed inwazją rosyjską: *Młodsze nauczycielki, które nie miały języka rosyjskiego w szkole, no to one faktycznie miały problem, ale w tym sensie, że nie mogły same rozmawiać, tylko korzystały z tych tłumaczeń, chodzi mi o pomoc naszych uczniów z Ukrainy, którzy są u nas od dawna (W20); Od kilku lat mamy w szkole uczniów ukraińskiego pochodzenia i w sumie to spontanicznie podjęli się pomocy nowo przybyłym uczniom. Chociaż równocześnie zostali o to poproszeni, ale nie wydaje mi się, że czynią tak z naszej prośby. Wiem też, że zawiązały się między nimi (...) stałe relacje koleżeńskie (W26).*

Nauczyciele wypracowywali rozmaite metody porozumiewania się z nowymi uczniami, będąc zdani głównie na własną kreatywność: *Na migi się porozumiewaliśmy albo poprzez rysunki, które robiłam na tablicy i coś im usiłowałam tłumaczyć. Czy pokazując królów, pisząc koronę, więc to takie sposoby były (W8).*

Bardzo pomocna okazała się tutaj technologia; powszechną praktyką, o której mówiło wielu naszych rozmówców, było stosowanie przez dzieci ukraińskie translatorów w telefonach komórkowych (co – jak już wiemy – bywało niekiedy źródłem niezadowolenia polskich uczniów, którym z telefonów w szkole nie wolno korzystać): *Wszystkie są zaopiekowane w translatory, no i w tych starszych klasach, no dzieci są sprawniejsze, a po zdalnym nauczaniu u nas, w związku z czym to nie robi już na dzieciach wrażenia, więc dzieci ukraińskie mają translatory i mają pełne przyzwolenie na korzystanie z tej komórki (W10).*

Translatory jednak nie zawsze okazywały się przydatne, zwłaszcza jeżeli przedmiot sam w sobie był trudny i zrozumienie samych słów niewiele pomagało. Tak podsumował to jeden z badanych: *Mogą sobie np. włączyć tłumacza. Problem jest tego typu, że nawet jak włączy tłumacza i pójdzie na fizykę, to i tak wszystkiego nie zrozumie (W27);*

Niemal wszyscy respondenci mówili o ogromnym znaczeniu i pomocy, jaką są dla nich zatrudnione w szkole osoby ukraińskojęzyczne – a tam, gdzie takich osób nie było, badani podkreślali konieczność ich zatrudnienia. Asystenci tego rodzaju nierzadko wcale nie byli nauczycielami, oficjalnie pełnili w szkołach inne funkcje, ale w praktyce ich rola w dużej mierze polegała właśnie na ułatwianiu komunikacji z nowo przybyłymi uczniami ukraińskimi: *W szkole są zatrudnione woźne ukraińskojęzyczne. Jedna z pań ukończyła kurs asystenta międzykulturowego. Wspiera dzieci i rodziców w takim codziennym funkcjonowaniu, głównie w tłumaczeniu wiadomości, wypełnianiu dokumentów itd.* (W26); *Jest jedna osoba, Ukrainka, która pomaga tym dzieciakom – matka jednego z nich, która była w Polsce dłużej, przychodziła z nimi do szkoły. Została zatrudniona w szkole, jest stażystą, może wchodzić na takie lekcje, które potrzeba, i siedzi z nimi. Urząd pracy ją zatrudnił. Na lekcje przychodzi (na te trudniejsze) na początku dnia, siedzi z nimi. Jest zatrudniona w charakterze pomocy w szkole, nie wiem, czy pomocy kuchennej, czy w innej formie, bo nie wiem, czy na tamtym etapie można było składać wnioski na pomoc nauczycielską – gmina złożyła wniosek. Być może jest zatrudniona w ramach robót publicznych* (W27).

Kreatywności i sięgania po nowe, do tej pory niepraktykowane metody wymagała nie tylko komunikacja z ukraińskimi uczniami, ale także sam proces nauczania. Wiązało się to oczywiście ze wspomnianą barierą językową, ale też różnicami programowymi między obydwojma systemami oświaty, rozbieżnościami w poziomie wiedzy i umiejętności między uczniami polskimi i ukraińskimi, a także motywacją tych ostatnich. Niekiedy problemem okazywało się już samo zakwalifikowanie dziecka do określonej klasy; bywało to źródłem konfliktów i wymagało salomonowych rozwiązań, które jednocześnie usatysfakcjonowałyby obie strony: *Problem, jaki się pojawił, z tego, co wiem, to na pewno, że są różnice między systemem edukacji naszym i ukraińskim. I tam były problemy, że jeżeli ich dyrektor przypisał do klasy czwartej wiekowo, to oni się wszyscy awanturowali. Rodzice też. Ale uczniowie najbardziej, że przecież oni chodzą do piątej! No i dlaczego oni! No i to był problem. Dlatego dyrektor, nie wiem, czy w innych szkołach też tak jest, wybrnął tak, że zrobił te klasy a, b, c, d, e. I my między sobą mówimy klasa czwarta, a przy nich mówimy klasa a. I to był problem, że oni tutaj tego nie rozumieli. No w ogóle tam system edukacji, jest cały szereg innych, bo i ocenianie jest inne, ale tutaj na etapie przydzielania ich do klasy to był taki problem. Ale wiem też, że w klasie ósmej, w której ja nie uczę, jest taka straszna mieszanka wiekowa. Tam są uczniowie, jak to by było... dziesięć... trzynastcie, czternaście, ale i piętnaście lat są uczniowie.*

Więc tacy, którzy wedle ich systemu powinni iść właściwie do naszej szkoły średniej, ale są tu w tej ósmej klasie (W32).

Jak zatem widzimy, trudności, z jakimi musieli uporać się nauczyciele, tylko się mnożyły: oddziały polskojęzyczne, do których trafiali uczniowie-uchodźcy, stawały się w efekcie mozaiką językową, wiekową, pod względem poziomu wiedzy, narodowości i kultury. Jak wobec tego wyglądały lekcje w takich klasach? Tak opisywała swoje metody pracy jedna z naszych respondentek: *Na migi, rysunkami i prostym językiem, jak do dzieci się mówi. Głośno, wyraźnie i proste słowa, proste zdania, nie zdania złożone, i pokazywanie obrazków. Na przykład różne na samoprzylepnych kartkach nazwy sprzętów, to jak oni przyszli, to im powiedziałam, że każdy dostanie kartkę z jakimś napisanym, bo oni znają łaciński alfabet na szczęście, że angielskiego się uczą, w Ukrainie, i każdy z nich miał znaleźć ten sprzęt. Ja im nie tłumaczyłam, co on ma tu napisane, on musiał znaleźć i nakleić kartkę w to miejsce, gdzie uważa, że jest ten sprzęt, i większość sobie poradziła, ale mieli problem z zegarem. Jak ktoś zegar miał, to nie wiedział, bo u nich mówi się czasy, to za diabła nic nie wymyślisz* (W8).

Wielu naszych rozmówców podkreślało, że w pracy z nowymi uczniami byli właściwie zdani tylko na siebie; brakowało jasnych wytycznych co do realizowanych programów nauczania, co do oceniania, brakowało materiałów dydaktycznych, podręczników: *W ogóle same zajęcia są tak zorganizowane na zasadzie ratuj się kto może, bo to nie ma żadnej podstawy programowej ani wytycznych ze strony ministerstwa. Tak naprawdę to polegamy tylko na tym, co umieją nauczyciele, co oni potrafią zrobić z dziećmi. U jednych jest lepiej, u innych gorzej* (W37); *Ja nie znam podręcznika, który byłby, no pewnie tak jak z polskimi podręcznikami, do nauki języka polskiego, żeby był w pełni dobry. Żeby ja sobie mogła skserować jakąś kartę pracy i ona się w pełni nada. Zawsze jest coś, co po prostu trzeba przerobić, więc to jest. Więc albo kawałkami tnę, albo zamiast ciąć i tak naprawdę kleić, to ja stwierdzam, że szybciej napiszę na komputerze albo ręcznie. Więc w zasadzie to tworzę sama, posiłkując się tymi podręcznikami, które mam. Nie ma takiego, takiego naprawdę rzetelnego podręcznika* (W32).

W części placówek kadra nauczycielska korzystała z pomocy udostępnianych na platformie prowadzonej przez Ministerstwo Edukacji i Nauki; materiały i szkolenia dla nauczycieli przygotowywały również różnego rodzaju instytucje pozarządowe. To jednak ze strony pracowników placówek edukacyjnych musiała wyjść inicjatywa związana z docieraniem do tego rodzaju pomocy: *Korzystamy z materiałów, które są na Zintegrowanej Platformie Edukacyjnej, a więc materiałów opracowanych przez Ministerstwo Edukacji i Nauki oraz*

Ośrodek Rozwoju Edukacji. Uczestniczymy w szkoleniach, które organizuje Warszawskie Centrum Innowacji Edukacyjno-Społecznych i Szkoleń, Polskie Forum Migracyjne, Centrum Edukacji Obywatelskiej. Współpracujemy też z placówkami szkoleniowymi. Nauczyciele indywidualnie poszukują materiałów, które wykorzystują podczas zajęć (W24).

Problemem w części placówek był też brak środków finansowych na materiały, z których mogłyby korzystać w pracy z uczniami uchodźczymi. Brakowało informacji o dostępnych pomocach dydaktycznych, a treści, które można było znaleźć online, nie zawsze spełniały oczekiwania nauczycieli: *Jeśli chodzi o trudności, to występujące różnice programowe. Nie ma też dla nich żadnych podręczników, przy czym wytyczne z ministerstwa są takie, że podręczników polskich nie ma sensu im dawać. Nie dostaliśmy na to finansów. Daliśmy im podręczniki z bibliotecznych zapasów, chociażby do nauki języka angielskiego czy niemieckiego. Nauczyciele często oddawali też swoje podręczniki. Wiem, że na rynku są podręczniki do nauki języka polskiego dla Ukraińców. Ale nie mamy wiedzy o tym, skąd mamy pozyskać środki, ministerstwo milczy. Są tylko materiały dostępne online na stronie, nie zawsze są odpowiednie (W44).*

Dostosowania wymagał także sposób oceniania nowych uczniów. Ocenianie ich na równi z dziećmi polskimi byłoby niesprawiedliwe i bezcelowe; nauczyciele musieli więc wymyślić takie metody, które nie byłyby dla dzieci ukraińskich krzywdzące, ale jednocześnie odzwierciedlały ich postępy w nauce: *Jeżeli chodzi o język polski, to, no, nauczyciele po prostu jakby robią dostosowania, czyli nie uwzględniają pewnych, np. na dyktandzie nie uwzględniają błędów językowych. To służy temu, żeby dziecko przepisało tekst, żeby się uczyło samego łacińskiego alfabetu i tak dalej. Takie są no dość... Nie ma spójnego systemu oceniania, jest on dosyć spontaniczny, natomiast jest on na tyle przyjazny dziecku (W20).*

Trzeba też zaznaczyć, że – według respondentów – praca z dziećmi ukraińskimi nawet w ramach jednej klasy nie była wcale jednolita. Duże znaczenie miało nastawienie i motywacja samych uczniów, której z pewnością nie sprzyjała niestabilność sytuacji, w jakiej się znaleźli: *Ktoś tam się nie chce uczyć języka polskiego, bo on wróci na Ukrainę. Ja mówię: może wrócisz, ale może przyjedziesz tu za 5 lat na studia i może jednak coś ci się przyda z tego polskiego. Ciężko, bo to jest dla nich zbyt abstrakcyjne jeszcze. Więc to też wiek dużo decyduje. A kolejna sprawa, że teraz, przed majówką był, było zebranie z rodzicami, no to większość rodziców nie jest w stanie się określić, czy zostanie. Więc też nie mogą (...) dzieci swoich na razie nastawić na to, nie. Po prostu sami nie wiedzą, co mają zrobić (W32); Zależy od chęci, znam takiego chłopca, który jest bardzo*

chętny do nauki, zgłasza się i wydaje mi się, że rozumie, chociaż znał bardzo słabo język polski na początku. Ale są też i takie dzieci, które nie są zainteresowane i są tylko po to, by przesiedzieć ten czas i tam zająć się telefonem lub czymś innym (W6).

Praca z dziećmi ukraińskimi przebiegała też różnie w zależności od przedmiotu, którego były uczone. Wielu naszych rozmówców podkreślało, że relatywnie najlepiej nowi uczniowie radzą sobie z matematyką – dzięki temu, że posługuje się ona „uniwersalnym językiem” i dopiero przy zadaniach tekstowych pojawiają się ewentualne problemy. W przypadku tego przedmiotu dzieci ukraińskie okazywały się nawet – wbrew wynikom badania PISA – bardziej „zaawansowane” niż ich polscy rówieśnicy. Bez większych problemów przychodziła im również nauka plastyki i lekcje wychowania fizycznego. Najtrudniejsze było – zgodnie z deklaracjami badanych – uczenie przedmiotów o charakterze bardziej „lokalnym” – języka polskiego, historii, geografii, oraz przedmiotów ogólnie uchodźczących za trudne, jak fizyka. Część respondentów narzekała również na niski poziom umiejętności dzieci ukraińskich w zakresie języków obcych, np. angielskiego. I tutaj więc nauczyciele musieli wykazywać się kreatywnością w radzeniu sobie z tymi problemami: *Najwięcej trudności przynosi im nauka języka polskiego i historii, czyli tam gdzie się pojawia czytanie tekstów kultury i formułowanie takich dłuższych wypowiedzi pisemnych. Z matematyką też jest problem, bo mamy różnice programowe, więc dzieci z Ukrainy się raczej nudzą. A najłatwiej to chyba plastyka i tym podobne, bo do tego nie potrzeba języka, dzieci wiedzą co robić. [myśli] Ogólnie to dzieci chcą współpracować, uczyć się, rozumieją też coraz więcej. Nauczyciele natomiast przygotowują teksty, indywidualizują pracę dla dzieci ukraińskich, tak żeby było im łatwiej. Oni też robią to bardzo indywidualnie, z własnej woli, bazując na swoich umiejętnościach. Szkoła za bardzo nie pomaga nauczycielom (W26); Część dzieci, na takich przedmiotach, takich jak matematyka, fizyka mogą pracować dobrze, bo to nie wymaga językowych umiejętności, gorzej z historią czy geografią. Dlatego nie da się podejść w jeden sposób do wszystkich przedmiotów. Uczę geografii, mam zajęcia raz w tygodniu. Więc ja nie wymagam od tych uczniów, by uczyli się na bieżąco, bo to dla mnie jest nierealne. Myślę, że z matematyką, fizyką, angielskim to sobie radzą, gorzej z przedmiotami humanistycznymi (W6).*

Warto jeszcze wspomnieć, że dodatkowym utrudnieniem występującym w niektórych szkołach było *de facto* podwójne obciążenie nowych ukraińskich uczniów obowiązkami związanymi z nauką. Jak zostało wspomniane, od 14 marca 2022 roku uzyskali oni możliwość nauki zdalnej w ramach ich rodzimego systemu edukacji. Co do zasady

każde z dzieci musiało dokonać wyboru pomiędzy szkołą polską a zdalną nauką w systemie ukraińskim, a łączenie obu tych form nie było dopuszczalne. Część uczniów jednak próbowała godzić naukę w jednej i drugiej szkole – co prawdopodobnie znowu wiązało się z ich niepewnością co do dalszej sytuacji – a polskie placówki niekiedy przyłykały na to oko (lub nie były w stanie tego zweryfikować): *Mamy niektóre dzieci, które są zawieszane pomiędzy obydwoma edukacjami. Siedzi u nas, ale się łączy, albo raz przychodzi a raz nie, bo ma tam sprawdzian. To jest problematyczne, ale zrozumiałe. Nie wiedzą jak długo tu będą, nie chcą tracić możliwości kontynuowania nauki ani tu, ani tam, nie chcą zostać w tyle. Staramy się być wyrozumiali (W28); Klasy 5–8 to wiem, że chodzą na online po południu, chociaż im nie wolno, bo według ustawy polskiej to jak one chodzą do polskiej szkoły, to już nie powinny chodzić do ukraińskiej szkoły. Powinny się zdecydować, ale jednak nikt nie jest ich w stanie sprawdzić. (...) Oni się czasami nie przyznają. My mało wiemy o ich życiu prywatnym. Ale to co do mnie dochodzi, to że te dzieci z oddziału starszego mają po południu zajęcia online w szkole ukraińskiej (W37).*

Ostatnia z przytoczonych wypowiedzi wskazuje na kolejną trudność, z którą musieli borykać się polscy nauczyciele w toku pracy z uczniami-uchodźcami. Okoliczności, w których dzieci ukraińskie opuszczały swój kraj, sprawiły, że wiele z nich przybyło do Polski niemalże w „tym, w czym stały”. Pośpiech związany z ucieczką z zajętej wojną Ukrainy, ale też pośpiech w przyjmowaniu ich do polskich placówek edukacyjnych spowodowały, że w szkołach pojawiły się dzieci, o których bardzo niewiele było wiadomo. Kadry nauczycielskie nie wiedziały zatem nie tylko, jakiego poziomu wiedzy i umiejętności mogą się spodziewać po nowych uczniach, ale też tego, jak wygląda ich obecna sytuacja, jak mogą się one zachowywać, jakie mieć problemy i potrzeby. Tak opisywała tę sytuację jedna z respondentek: *Nie mamy żadnych dokumentacji tych dzieci, my nie wiemy, jakie one są. Wiemy tylko część z relacji rodziców, więc mogło się zdarzyć, że dziecko jest wycofane, spokojne, raczej nie będzie wchodziło w relacje. Także takie dzieci nadal się zdarzają, aczkolwiek muszę powiedzieć, że ja obserwowałam dzieci w świetlicy. To były takie początki, że na przykład dziecko potrafiło siedzieć twarzą do ściany, plecami do wszystkich i od czasu do czasu tylko pytało się, czy już siostra po niego przychodzi, czy jeszcze nie, i zupełnie było wyłączone, i nawet próba gdzieś zachęcenia go do tego, żeby coś zrobił z innymi. No niestety, ale to, to było ciężkie. To był bardzo ciężki dla nich czas. Tak jak mówię, myśmy nie wiedzieli, co oni przeżyli, a wyciąganie tych przeżyć też niekoniecznie było dobre (W34).*

To, jak szybko dziecko uchodźcze zaadaptuje się do warunków polskiej szkoły, było zatem w dużej mierze nieprzewidywalne. Niektórzy z respondentów dostrzegali jednak pewne różnice związane z wiekiem nowo przybyłych dzieci. Generalnie, z adaptacją małych dzieci było w ich ocenie mniej problemów niż w przypadku dzieci starszych, zwłaszcza nastoletnich. Tak wyjaśniła tę różnicę jedna z uczestniczek badania: *Jakby to powiedzieć, to jest kwestia grupy wiekowej, im dzieci młodsze, tym wszystko im przychodzi łatwiej, bo są mniej obciążone jakimiś trudnymi doświadczeniami i chociażby ze względu na to, że młodsze dzieci się szybciej do wszystkiego adaptują, to ta adaptacja przechodzi szybciej, sprawniej i szybko wchodzi w grupę wiekową. (...) dla małych to jest na zasadzie takiej, że jest dziś jest tak, a jutro będzie inaczej i oni się nad tym nie zastanawiają, są tu i teraz. Chyba najtrudniejsza jest bariera językowa u tych starszych. (...) W siódmej klasie to chyba bardziej takie trudności dzieciaki mają nie z nauką, tylko bardziej z adaptacją i, ale to już nastolatki to inną troszeczkę grupa wiekowa i one są takie bardziej chyba obciążone wszystkimi tymi wydarzeniami, które się działy, ale mamy też takie dzieci na przykład właśnie w tych klasach młodszych, które są mocno straumatyzowane (...), duża część z nich jest wycofana i obciążona tym, bo są też takie dzieci, które są z takich rejonów takich mocnych i takich bardzo intensywnych tych działań wojennych. Różnorodność jest olbrzymia tego, z jakim bagażem te dzieci przyjeżdżają (...) i jakie są komunikacyjnie, w jakim są stanie psychoemocjonalnym, to jest przekrój od takich lekkich przypadków, takich, które łagodnie i szybko się adaptują, do takich dzieci bardzo wycofanych, nawet wręcz nie chcących wejść w grupę wiekową, bo są bardzo obciążone doświadczeniami, przez które przeszły (W23).*

Pytaliśmy również naszych respondentów o to, czy w toku ich pracy pojawia się temat wojny w Ukrainie – zarówno w grupach uczniów polskich, jak i dzieci uchodźczych. Okazuje się, że podejście do tego problemu jest zróżnicowane; w niektórych placówkach nauczyciele dostali wyraźne zalecenie, żeby tego tematu nie poruszać, w innych natomiast takiego zakazu nie było, wręcz przeciwnie, czasem prowadzone były nawet szkolenia o tym, jak rozmawiać z dziećmi o wojnie. Niekiedy decyzje o podejściu do kwestii wojny zapadały po konsultacjach z rodzicami. Jedna z respondentek tak opisała swoje doświadczenie w tym zakresie: *U mnie w klasie dosyć szybko zaczął się pojawiać ten temat między dziećmi i też po konsultacji z rodzicami uznałam, że no, no trzeba ten temat poruszyć po prostu, bo gdzieś tam zamiatanie tego pod dywan, pomijanie tego tematu, no nie ma, nie ma większego sensu. I powiem tak. Ten temat wywołał w dzieciach naprawdę różne emocje. Mam dziewczynkę, która*

wręcz popłakała mi się na zajęciach. Powiedziała, że ona się boi, że zaraz to samo będzie u nas. Były to dla niej faktycznie bardzo duże emocje... Część dzieci mam wrażenie, że w ogóle się nie przejęła. W ogóle nie zdaje sobie sprawy, nawet do tej pory czym to jest, ale też trzeba pamiętać, że to są dalej małe dzieci. Jedni rozumieją, jedni nie rozumieją (W22).

Jeżeli natomiast chodzi o nowo przybyłe dzieci z Ukrainy, wielu badanych zaobserwowało u nich zachowania związane z doświadczeniem działań wojennych. W niektórych szkołach polscy uczniowie byli przygotowywani do tego, by nie podnosić tematów „okołowojeennych” w obecności uczniów-uchodźców: *Widziałam, jak dzieci bawią się w wojnę na świetlicy. Też są czułe na takie dźwięki głośne. Zauważyłam, że reagują na to. Opowiadają dużo* (W2); *Niemalże codziennie ten temat poruszamy, mieliśmy problem, bo kilkoro uczniów przyniosło do szkoły pistolety-zabawki i udawali, że bawią się w wojnę, i widziały to dzieci uchodźcze. Temat został omówiony z psychologiem, a dzieci są pod obserwacją. Zanim przyjeśliśmy dzieci uchodźcze w naszej szkole odbyły się warsztaty, podczas których uwarżliwialiśmy dzieci, żeby nie rozmawiały na temat wojny. Wydaje mi się, że poza tym jednym incydentem, uczniowie tego tematu nie poruszają* (W7).

Wątek strauumatyzowania dzieci ukraińskich doświadczeniami wojennymi, ucieczką z kraju i pobytem w nowym, obcym miejscu pojawiał się w wypowiedziach wielu respondentów. Wymieniając, czego dzieci uchodźcze najbardziej potrzebują po przyjeździe do Polski, oprócz konieczności zapewnienia im bezpieczeństwa, stabilności, normalności nasi rozmówcy nierzadko wskazywali pomoc psychologiczną: *Tak, te dzieci częściej potrzebują pomocy psychologa. Psycholog ma pełne ręce roboty, bo one chcą rozmawiać, te rozmowy są trudne, ale potrzebne. Tak samo zajęcia socjoterapii, czyli takie, na których dzieci uczą się dostosować do społeczeństwa, grają w planszówki, to na te zajęcia chodzi dużo dzieci...* (W28).

W części szkół – tam, gdzie problem doświadczeń związanych z wojną nie był podejmowany przez nauczycieli – to między innymi od szkolnych psychologów i pedagogów oczekiwano, że się nim zajmą. I tutaj jednak pojawiała się istotna komplikacja: *Nadal jest to temat tabu. I jest taki niepokój, kiedy ten temat się pojawi. Bo my w zasadzie nie wiemy, jak mamy z tymi dziećmi rozmawiać, żeby nie rozdrapać tej rany bardziej. Ja przynajmniej mam takie obawy. Więc tutaj przejmują to na siebie, znowu, dziewczyny z Ukrainy, bo mają wspólne przeżycia. One wiedzą, jak z nimi rozmawiać. Ale też kiedyś pamiętam, yy, zaznaczałam dyrektorowi, że jednak by się jakiś psycholog przydał, który by krążył między tymi oddziałami. Więc jeżeli my mamy jakiegoś ucznia, ja na przykład mam jednego ucznia,*

który mówi, że jemu się nie chce żyć. No więc pierwsza rzecz oczywiście: zgłaszam. Więc tam niby ma być objęty teraz jakąś opieką psychologa. Ale to znowu są psychologowie polskojęzyczni. Więc musi być ktoś, kto będzie pośredniczył. Więc to już nigdy nie będzie taka rozmowa w cztery oczy. No bo nie są, nie są ukraińskojęzyczni (W32).

Wielu respondentów zauważało u dzieci ukraińskich silną potrzebę „trzymania się ze swoimi”. Niewątpliwie wynikało to przede wszystkim z bariery językowej dzielącej je od polskich rówieśników, notabene na ogół (przynajmniej początkowo) bardzo otwartych na nowe znajomości. W efekcie jednak poziom adaptacji i integracji ukraińskich uczniów w polskich klasach był niewielki: *Zwykle trzymają się razem, no ale to jest raczej naturalne, wspólny język, wspólne przeżycia, bycie razem na obczyźnie, takie zachowanie nie dziwi* (W21); *One nie do końca chcą wychodzić do ludzi na jakieś własne spotkania grupowe, że to jest taka trochę izolacja, alienacja, wycofanie* (W47); *Dzieci ukraińskojęzyczne utrzymują kontakt ze sobą, nie otwierają się za bardzo na polskie dzieci. Początkowo, kiedy nie miały w klasach innych osób posługujących się tym samym językiem, to faktycznie spędzały czas z dziećmi polskimi. Ale teraz przestały odpowiadać na otwartość polskich uczniów, w związku z tym polscy uczniowie także, niestety, przestali otwierać się na ukraińskich uczniów* (W26).

Inną zmianą, która miała miejsce w niektórych szkołach z upływem czasu, było podejście nauczycieli do dzieci uchodźczych. Po początkowym etapie „uprzywilejowania” i – po jakimś czasie – próbach nadużywania swojej specjalnej pozycji, uczniowie ukraińscy musieli zacząć stosować się do ogólnych reguł obowiązujących w szkołach: *Teraz już przeszliśmy na normalny tryb i takie same zasady obowiązują polskich uczniów i ukraińskich. Ale początkowo oni mieli większe luzy. Tak. Nie było od razu, tak że: tego nie można robić, tego nie można w tej szkole. Tylko właściwie się im pozwalało na, na bardzo dużo. Żeby, no, i tak naprawdę, no, ogólnie oblaliśmy ich wielką sympatią i miłością, żeby, żeby poczuli się dobrze. I, no w którymś momencie zaczęli wchodzić na głowę, więc dyrektor zaczął wprowadzać jakieś tam zasady, jak to w polskiej szkole jest. Czyli na przykład nie można telefonów komórkowych i tak dalej. Yy, ale oni się od pierwszych dni dobrze czuli. Nie było widać po nich jakichś tam, zagubienia, biegali po całej szkole, zagadywali, na stołówce się przepychali. Ale to takie normalne, zdrowe, po prostu łobuzowanie, zdrowe dzieci* (W32).

Część badanych zauważała jednak pewną istotną różnicę między dziećmi polskimi i ukraińskimi. Zdaniem niektórych, uczniowie ukraińscy są grzeczniejsi, bardziej „ułożeni” i z lepszym podejściem do nauki niż dzieci polskie: *Znaczący, powiem tak, jeżeli*

chodzi o charaktery, to moje pierwsze spostrzeżenie, jak oni do nas przyszli, było takie, że te dzieci są tak grzeczne. Ja wiem, że to jest może takie określenie bardzo ogólne i gdzieś tam dużo niemówiące, ale to są dzieci, którym ja raz zwrócę uwagę i faktycznie one gdzieś tam wiedzą, że tak się nie wolno zachować, że pani poprosiła o to, i że trzeba tak zrobić. No nie wiem, to znaczy z naszymi uczniami polskimi bywa różnie. Jedne dzieci faktycznie słuchają nauczyciela, inne nie – biegają, skaczą, różne rzeczy robią, a tutaj naprawdę, no jest ich czwórka w szkole i (...) z żadną z tych osób nie ma naprawdę najmniejszych jakichś tam problemów wychowawczych (W22); Te dzieci naprawdę, to chodzi o taką dyscyplinę, ale nie w sensie moresu, tylko w sensie uważności. Dzieci polskie kompletnie są w tym, w tej kwestii rozpałane i mają uważność dwu, trzysekundową. No i to, to jest, jest duży problem, bo wszystkie zadania są niedobre, albo nauczyciel nie umie nauczyć i to jest tak, że rodzic przychodzi, i ta pani się nie nadaje, bo moje dziecko nie umie. Natomiast dzieci ukraińskie mają dużą uważność, one naprawdę potrafią być czterdzieści pięć minut skupione i bardzo uważne. I to by było dobre, gdybyśmy właśnie tego nauczyli też polskie dzieci (W10).

Inna respondentka stwierdziła jednak: Na początku zauważyłam, że byli grzeczniejsi niż polskie dzieci, ale teraz ciągną wzorce z polskich uczniów i to im mija (W6).

We wszystkich szkołach, w których pracowali nasi respondenci, uczniowie ukraińscy byli objęci jakąś formą dodatkowej pomocy materialnej. Regułą było korzystanie przez nie z nieodpłatnych obiadów w szkole; w wielu przypadkach w placówkach organizowane były zbiórki, żeby zapewnić dzieciom uchodźczym szkolne wyprawki. Nierzadko oferowana dzieciom i ich rodzinom pomoc wykraczała poza „szkolne” ramy: Wszystkie ukraińskie dzieci mają bezpłatne obiady i na starcie dostają w cudzysłowie wyprawkę, czyli plecak z całym niezbędnym wyposażeniem. Jeszcze też rada rodziców zbiera pieniądze na wycieczki dla tych dzieci. Bo są jakby pozamawiane wycieczki i chodzi o to, żeby ich nie wykluczyć i oni zbierają na to pieniądze (W20); Wszystkie dzieci mają bezpłatne obiady, a dzieci w przedszkolu całodziennie wyżywienie. Wiele osób korzysta z pomocy Ośrodka Pomocy Społecznej, gdzie ich skierowaliśmy. Teraz pomagamy wyrobić wnioski na karty miejskie. Zorganizowaliśmy zbiórki, w której zebrano mnóstwo rzeczy (...) dla uchodźców (W24); Uczniowie w naszej szkole otrzymują pomoc materialną: żywność, środki czystości, materiały szkolne itp. No i jednej rodzinie oddaliśmy przyszkolne mieszkanie (W26).

Warto podkreślić jednak tutaj, że duża część wsparcia materialnego dla dzieci uchodźczych pochodziła z „oddolnych”, prywatnych inicjatyw szkół

lub rodziców polskich dzieci; właściwie tylko obiady i gdzieś tam darmowy transport do szkoły były finansowane ze środków publicznych (a i to nie wszędzie).

Wnioski z doświadczenia z pracą z dziećmi uchodźczymi

Korzyści

Pytani o to, czy dostrzegają jakieś pozytywne aspekty pojawienia się dzieci uchodźczych w ich placówkach, badani nierzadko musieli głębiej zastanowić się nad odpowiedzią. Część z nich nie dostrzegała żadnych plusów tej sytuacji, zwłaszcza w odniesieniu do samych szkół; oto przykładowe uzasadnienia takiego stanowiska: Nie ma żadnych korzyści. W tej chwili szkoła z tytułu posiadania dzieci nie dostaje nic, nawet zwiększonych subwencji. Na razie szkoła nie korzysta z żadnych programów, które mogą iść za tym, że są one obecne w szkole (W27); Dla nauczycieli sytuacja nie ma raczej korzyści... Dla nas jest to podwójna, ciężka praca, bo większość lekcji przygotowujemy podwójnie, prowadzimy czasem dwie lekcje w jednej, bo nie chcemy ani żeby polskie dzieci obniżały poziom, ani żeby ukraińskie nic nie rozumiały... Mam czworo dzieci z Ukrainy w klasie i mam udawać, że one wszystko rozumieją? No, nie działa to tak łatwo... (W28).

Biorąc jednak pod uwagę szerszy kontekst, niektórzy z badanych zwracali uwagę na pewne korzyści płynące z przyjęcia do polskich szkół uczniów uchodźczych. Sytuacja ta była okazją, w której możliwe stało się wykorzystanie rozmaitych zalet nauczycieli, polskich dzieci i młodzieży. Nauczyła ona też wielu nowych umiejętności, które w innych okolicznościach nie ujawniłyby się. Mówiąc o pozytywnych stronach zmiany, z którą musieli się mierzyć, respondenci często wychodzili poza ramy samego systemu edukacji i ujmowali je bardzo szeroko. Oto przykładowe wypowiedzi, pokazujące wielopłaszczyznowość korzyści ze współpracy z dziećmi uchodźczymi: Jeżeli mówić o edukacji, o światopoglądzie naszych dzieci, naszej młodzieży no to to, co się wydarzyło, jest dobrą lekcją, dobrą lekcją akceptacji właśnie, spojrzenia na drugiego człowieka jako kogoś, kto potrzebuje pomocy, otoczenia go opieką... No to są takie plusy... no, strasznie głupio mi mówić, że to są plusy, ale to, co się wydarzyło, przez to, że przyjęliśmy uchodźców, jakby z naszej strony uważam za jedno z większych dokonań Polaków. Nasze dzieci, nasza młodzież są po prostu znakomite właśnie w takiej... takim przygarnianiu, opiekowaniu się. Oni w pewnym stopniu są takimi nieprofesjonalnymi terapeutami dla tych ludzi. Ci ludzie o tym mówią, że dobrze, że są takie miejsca, dobrze, że są tacy ludzie (W30); Wszyscy się

uczymy współodpowiedzialności za drugiego człowieka. Jest to wartość dodana w pracach szkoły, zwłaszcza że jesteśmy na progu czegoś, co w edukacji nazywa się edukacją włączającą. Wartością jest to, że nauczyciele zdobyli nowe umiejętności, nowe metody pracy, nowe kompetencje nabyli, bo będą mogli lepiej pracować z różnorodną klasą. Odnosimy więc zarówno korzyści społeczne, jak i korzyści edukacyjne, a także korzyści w wymiarze poznawczym, bo dzieci polskie znają już pojedyncze słowa. Ważne jest też utożsamianie się z sąsiadem, który ma problemy (W24); Po pierwsze, dzieci mają kontakt z rówieśnikami, po drugie, następuje integracja i gdzieś przełamanie pewnych ich traum, a co najważniejsze, no jest kontynuacja edukacji. Dla nauczycieli, że się sprawdzamy i uczymy się czegoś nowego, bo trzeba było metody dopasować do trudnej sytuacji, bo ja nie pracuję takimi metodami jak na normalnych lekcjach, tylko innymi. Musiałam wymyślić, musiałam koncepcyjnie popracować i tutaj to jest wyzwanie. Z drugiej strony jest to nauka czegoś nowego i przekroczenie swojej strefy komfortu, bo to też nie jest łatwo stanąć przed dwudziestką zupełnie obcych mi uczniów, którzy nie rozumieją co ja do nich mówię i żeby zachować spokój, żeby uwagę ich skupić, to jest dosyć ciężkie. Ale dzięki temu, że sobie poradziłam, no to upewniło mnie to w takim poczuciu, że jestem na swoim miejscu, że ta praca, którą mam w szkole, że to jest to, co chcę robić (W8).

Problemy

Znacznie obszerniej i z większą łatwością badani wypowiadali się na temat problemów, które wywołało pojawienie się w ich placówkach dzieci uchodźczych. Te pojawiały się na wielu płaszczyznach i dotyczyły właściwie niemal każdego aspektu związanego z przybyciem i obecnością uczniów ukraińskich w polskim systemie edukacji.

Po pierwsze zatem, wielu respondentów żaliło się na brak wsparcia ze strony państwa i innych podmiotów w trudnej sytuacji, w jakiej zostali postawieni. Nie dało się co prawda uniknąć bardzo szybkiego tempa, w jakim szkoły musiały dostosować się do nowych warunków, jednak próżnia, w której przyszło im mierzyć się z tym wyzwaniem, okazała się dla wielu dużym problemem i rozczarowaniem: *Każdy z nas został na taką głęboką wodę wrzucony, ponieważ no, bez żadnych jakichś środków, nawet i chodzi dydaktycznych czy jakichś pomocy... No przychodzą takie dzieci i na przykład od razu trzeba wprowadzić język polski czy geografię, no a nie zna się też języka, więc... A pomocy tutaj jakiejś nie ma, więc...* (W18).

Część rozmówców wprost wskazywała, że zawiódł ich rząd i zabrakło dobrze przygotowanych rozwiązań o charakterze systemowym, które po-

zwoliłyby łatwiej „poruszać się” na wszystkich etapach przyjmowania do szkół i pracy z nowymi uczniami z Ukrainy: *Rząd temu nie sprostął, (...) oprócz edukacji włączającej no to, to teraz ministerstwo edukacji, ale ta edukacja włączająca nie jest pomysłem ministerstwa edukacji, (...) ministerstwo edukacji w ogóle nie robi nic, i jakby zapytał pan któregośkolwiek nauczyciela, co minister zrobił dla nauczycieli przyjmujących dzieci uchodźcze, no to konia z rzędem temu, co choćby bąknie w tej kwestii (W10); Szkoły zostały pozostawione same sobie, bo tutaj nie ma żadnych rozwiązań systemowych, więc często musimy po prostu wiele rzeczy samemu wymyślać. Wszystko jest jakby w gestii nauczycieli i dochodzi ogromny stres, jak im wszystkim pomóc (W2).*

Warto dodać, że w zdecydowanej większości przypadków placówki edukacyjne reprezentowane przez naszych badanych nie korzystały z żadnego wsparcia podmiotów zewnętrznych (poza organami prowadzącymi oczywiście – ale i to nie zawsze) w związku z przyjęciem nowych uczniów uciekających przed wojną w Ukrainie. Pojedyncze tylko placówki nawiązały współpracę z darczyńcami czy organizacjami pozarządowymi, które np. pomagały im wyposażyć nowych uczniów w wyprawki. Na ogół jednak tego typu działania pomocowe były inicjowane i organizowane przez pracowników danej placówki: *My, to nauczyciele po prostu, sami prywatnie od samego początku organizowaliśmy zbiórki, naprawdę wszystkich rzeczy, od majtek dla dzieci poczwąwszy, na tych materiałach medycznych skończywszy, w związku z czym od samego początku wojny ja nie wiem, czy posiłkowaliśmy się jakimiś organizacjami (W10).*

Wiele szkół doświadczyło również rozmaitych problemów logistycznych związanych z przyjęciem dużej liczby nowych uczniów. Niekiedy trudności lokalowe, organizacyjne czy kadrowe powodowały, że placówka po prostu nie mogła przyjąć dzieci uchodźczych, mimo że była taka potrzeba: *To będą problemy takie logistyczne, że trzeba po prostu, po pierwsze, dołożyć fizycznie ławki i krzesła, po drugie, do momentu wejścia rozporządzenia trzeba było dzielić klasy na podstawie starych przepisów, czyli trzeba było zwiększyć liczbę zajęć z WF-u (...) i to był problem, bo trzeba było zmienić plan lekcji. (...) Natomiast potem weszło w życie rozporządzenie, które jakby to zablokowało, ale te klasy, które były podzielone, już tak zostały (W20); Chaos, który był związany z wojną, ale i pandemią, procedury przyjmowania, podejmowanie decyzji o tym, jak się zorganizować, to na pewno było sporym wyzwaniem dla wszystkich szkół przyjmujących takie dzieci; wiem, że w niektórych szkołach nie było miejsc pomimo szczerych chęci przyjęcia uchodźców, więc to wszystko było na tym podłożu logistycznym bardzo skomplikowane (W21).*

Problemem, o którym w ten czy inny sposób mówili właściwie wszyscy uczestnicy badania, była bariera językowa. Brak możliwości porozumiewania się z nowymi uczniami sprawiał, że wszystkie inne zadania, które szkoła ma spełnienia, były albo znacznie utrudnione, albo wręcz niemożliwe do wykonania: *Myszę, że przede wszystkim ta bariera językowa, mimo wszystko. I ja z tego, jakie sama mam doświadczenie, mogę to powiedzieć, ale też z tego, jak też rozmawiałam z innymi nauczycielami, to najbardziej ta bariera językowa jest znacznie większą trudnością w starszych klasach. Raz, że nie ma miejsca na tą zabawę, o której mówiłam, że tutaj ci młodszy się bawią i dzięki temu tych kolegów łatwiej jest im pozyskać. A w starszych klasach to niestety (W22); Myszę, że największym problemem, z jakim się borykamy, jest kwestia językowa. Problem z komunikacją, to w zasadzie jest ogromna, ogromna trudność. No i myślę, że tutaj przydaliby się właśnie owi asystenci, którzy mogliby nas czynnie wesprzeć w pracy z uczniami, ponieważ no jest to bardzo trudna praca, szczególnie trudna (W13).*

Wspomnianych asystentów w części szkół było zbyt mało lub po prostu ich nie było; nie było nawet ukraińskojęzycznych osób zatrudnionych na etatach nienauczycielskich (np. w charakterze woźnych, jak wspominała cytowana wcześniej respondentka). Rola „pośredników komunikacyjnych” w efekcie obciążała więc uczniów z Ukrainy, którzy trafili do polskiej szkoły wcześniej niż uchodźcy wojenni i w związku z tym posługiwali się już językiem polskim.

Sposobem na zniwelowanie problemów wynikających z bariery językowej jest tworzenie w szkołach oddziałów przygotowawczych, w których dzieci imigranckie przede wszystkim intensywnie uczą się języka polskiego. I w tego rodzaju klasach jednak nie brakowało rozmaitych trudności: *Jeśli uczeń dołączył w marcu lub kwietniu do oddziału przygotowawczego, to nie ma możliwości uczenia się od podstaw języka polskiego. Nie nawiązują przez to kontaktu z Polakami, ograniczają się do swojej grupy językowej. W większości nie chcą się uczyć. Trudność sprawia im czytanie obowiązkowych tekstów kultury i nauka historii. Brakuje też materiałów do nauki (W26).*

Znacznie więcej problemów przysparzała jednak praca w klasach polskojęzycznych. Uczenie dzieci mówiących po polsku i od początku realizujących polskie podstawy programowe siłą rzeczy nie może odbywać się tak samo, jak uczenie dzieci nieposługujących się językiem i funkcjonujących dotychczas w innym systemie oświatowym. Uczestniczący w badaniu nauczyciele mówili w związku z tym o konieczności pracy „dwutorowej” – co niepozostawało bez wpływu na tempo i poziom nauczania: *Poprzez realizację podstawy programowej musimy realizować ją również z uczniami ukraińskimi, co*

w mojej opinii powoduje, że ta podstawa jest realizowana wolniej, troszkę w mojej opinii spada poziom nauczania (W33); Teraz potrzebuję zrobić więcej w tym samym czasie. Musimy też być uważni na nasze dzieci, żeby nie miały poczucia, że uchodźcy są faworyzowani (W7).

Ostatnia cytowana wypowiedź wskazuje też na kolejny problem, z którym musieli radzić sobie nasi rozmówcy – to, jak odnajdą się w nowych warunkach polscy uczniowie. Nauczyciele musieli dbać o to, by nie byli oni pokrzywdzeni zmianami, jakie wymusiło pojawienie się w szkołach dzieci uchodźczych: *Nasi uczniowie mieli takie obawy, że właśnie zostaną trochę odstawięni na boczny tor, bo się wszyscy zajmą dziećmi ukraińskimi. To takie obawy były, nawet wypowiedane. No i rzeczywiście no tak jak na lekcjach, no to tak jak mówię, że muszę prowadzić te dwie lekcje jakby równocześnie, no to na pewno to jest minus dla naszych dzieci, no bo tracą, tak? Tracą czas. Że ja poświęcam połowę czasu zamiast cały czas dla nich (W45); Polskie dzieci mają trochę problem z traktowaniem ich inaczej. Zdarza się, że robiąc sprawdzian łatwiejszy i trudniejszy, mają żal, że nie są traktowane równo. Ale wie pan, sprawiedliwość nie jest równością, trzeba im to tłumaczyć. Albo czasem przypomnieć, że ich koledzy uciekli przed wojną, a nie pojechali do Polski na wakacje (W28).*

Zmiany – mimo starań o to, by przebiegały jak najbardziej „bezboleśnie” – zakłócały jednak w mniejszym lub większym funkcjonowanie klas, do których trafiały dzieci uchodźcze. Jak zauważyła jedna z badanych, integracja wewnątrz klasy jest stanem nie z góry „danym”, a stale wypracowywanym, więc przybycie nowych uczniów – nagle i już w trakcie roku szkolnego – było pewnego rodzaju szokiem dla minisystemu społecznego, jaki stanowi klasa szkolna: *My pracujemy nad integracją klas praktycznie przez cały rok i to, co nam się udało wypracować przez pierwsze półrocze, czasami z trudem, no było mocno zachwiane w momencie, kiedy wchodził każdy nowy uczeń, więc to była ta trudność, że ta integracja praktycznie jest cały czas. Cały czas trzeba podejmować takie działania, żeby dzieci się poznały. Żeby zrozumiały, dlaczego ktoś tak, a nie inaczej postępuje, żeby odnalazły swoje miejsce w grupie, to była ta trudność dosyć duża (W34).*

Ogromnym problemem w szkołach były też sprawy formalne – związane z ocenianiem i klasyfikacją nowych uczniów. Jak już wiemy, nauczyciele wypracowywali różne sposoby oceniania ich bieżących postępów uwzględniające trudności językowe dzieci ukraińskich, różnice w wiedzy i umiejętnościach. Brakowało jednak jednolitych wytycznych co do postępowania przy jednoczesnym obowiązku stosowania wobec nowych uczniów takich samych procedur jak w przypadku dzieci polskich: *Nauczyciele nieustannie mają problem z tym, jak ocenić te dzie-*

ci, czyli jaką ocenę wystawić na koniec roku, bo jakąś ocenę trzeba im wystawić. No bo to trzeba zrobić, te dzieci nie są zwolnione z tej oceny (W20); Największym problemem jest teraz brak informacji, w jaki sposób dzieciaki mają być promowane, klasyfikowane, oceniane (W44); Oprócz bariery językowej największym problemem jest klasyfikacja. Jak mamy traktować postępy ucznia i je oceniać, jak on nie rozumie 70% tego, co mówimy, i mówi po polsku 4 zdania? (W28).

Część badanych mówiła o trudnościach formalnych czy prawnych w bardziej ogólnym kontekście. Znowu wrażał tutaj problem braku wsparcia ze strony Ministerstwa Edukacji i Nauki, braku odpowiedniej reakcji z jego strony, luk w prawie, które trzeba było „łatać” na własną rękę. Tak ujęła to jedna z respondentek: *Prawo oświatowe nie nadążało za sytuacją, to, co pierwsze zostało wprowadzone, to, że można zwiększyć liczbę uczniów w klasach 1–3 do 29. Gdzie 27 to już jest dużo, a 29 no to jeszcze więcej, ale okej, to jak gdyby można było z tego skorzystać i faktycznie dzieci zostały przyjęte. Nie było i nie ma do tej pory wytycznych co do oceniania i klasyfikowania uczniów, bo dzieci przyszły, tak jak mówię, biała tablica, nic o nich nie wiedzieliśmy i nagle mają tylko marzec, kwiecień, maj i czerwiec na to, żeby wystawić im oceny i świadectwo. To jest trochę absurd. Gdzie trzeba się było najpierw borykać z barierą językową, jak ocenić te dzieci. Tych przepisów dalej nie ma i tu jakby ministerstwo nie uznało, że to jest potrzebne. Także to mówię, prawo oświatowe to jest jedna rzecz, która była dużym problemem, plus to, że trochę robiliśmy to wszystko na łapę capu (W34).*

Wreszcie, niektórzy z badanych wspominali o jeszcze jednym, nieco może „ubocznym”, ale też uciążliwym dla nich problemie – oczekiwaniach rodziców dzieci uchodźczych. Warto tutaj dodać, iż „dane z badań sugerują, że rodziny imigranckie, niezależnie od kraju pochodzenia, mają wysokie ambicje, które przekładają się na wyższe oczekiwania edukacyjne niż wśród uczniów nieimigranckich”¹⁸. Część respondentów zauważyła podobne zjawisko w przypadku imigrantów uciekających przed wojną w Ukrainie: *Uważam, że rodzice są problemem dużym, jeśli chodzi o tych uczniów. I to wyszło na spotkaniu z rodzicami. Bo: bardzo cisną te dzieci jeśli chodzi o ten język polski. Są zaniepokojeni, że uczniowie nie mówią po polsku, już, po dwóch miesiącach, tak. (...) był duży nacisk, na nas, polonistki, że zadawać im więcej prac domowych, więcej kart pracy, niech siedzą w domu, niech ćwiczą. I no, my tłumaczyłyśmy, że zawalenie ich materiałami, to nie jest sposób na nauczenie się języka, że to trzeba powolutku, to dopiero początki. Więc, no uważam, że są bardzo ci rodzice tacy moc-*

no zestresowani. I widać, że te dzieci się bardzo tych rodziców boją. (...) Tak strasznie chcą ci rodzice, tak bardzo szybko i uważam, że efekt będzie odwrotny, bo oni się prędzej zamkną w sobie, te dzieci i umysł im się zamknie. Oni się nie nauczą wtedy tego polskiego w takim stresie (W32); Mamy też kłopot z dziećmi, które mają problemy i my nic na ten temat nie wiemy (...) – te dzieci są słabe edukacyjnie i wycofane komunikacyjnie. I przewiduję trudność, gdy będziemy proponowali niektórym dzieciom powtarzanie zajęć. Być może wówczas rodzice będą uważali, że dzieci powinny chodzić o rok wyżej. Będziemy wówczas szukali jakiegoś kompromisu, bo nie chcemy, żeby rodzice mieli poczucie, że chcemy dziecko skrzywdzić, bo działamy przecież w dobrej wierze (W24).

Rekomendacje

Formułowanie zaleceń „na przyszłość” odnośnie do przyjmowania dużej liczby dzieci imigranckich do polskich placówek edukacyjnych nie przychodziło badanym z łatwością. Gros rekomendacji skupiało się na kwestii stanowiącej największą bolączkę, czyli naniwelowaniu barier w komunikacji z uczniami niemówiącymi po polsku. Niektórzy z respondentów uważali, że nauczanie dzieci uchodźczych powinno odbywać się po ukraińsku, co wymagałoby zatrudnienia ukraińskojęzycznych bądź wręcz ukraińskich nauczycieli (a wielu z nich przyjechało przecież do Polski, uciekając przed wojną; polski system szkolnictwa nie wykorzystał zupełnie tkwiącego w nich potencjału). Treści przekazywane dzieciom ukraińskim powinny natomiast zostać ujednolicone: *Zapewnić nauczycieli z językiem ukraińskim, dodatkowe zajęcia wyrównawcze, ale nie obciążać tym szkoły, czy liczyć na zbiórki, to państwo powinno się tym zająć (W7); Ujednolicenie programu nauczania dla dzieci ukraińskich. Lekcje powinny być prowadzone przez nauczycieli ukraińskich, którzy przebywają teraz u nas w kraju (W12); Na pewno trzeba by utworzyć nowe klasy na ukrajinistyce na uniwersytecie, żeby było jak najwięcej nauczycieli języka ukraińskiego i asystentów. System nauczania powinien być konsultowany ze szkołami ukraińskimi, które są. Aby były to klasy ukraińskie, z ukraińskim wykładowym na różnych przedmiotach. Włączanie ich na siłę do klas polskich będzie bez sensu, bo nie zdążą się nauczyć w takim stopniu języka polskiego (W27).*

Wielu badanych postulowało też, by w szerszym zakresie korzystać w szkołach z formuły oddziałów przygotowawczych, a dopiero po odpowiednim przygotowaniu językowym kierować dzieci ukraińskie do klas polskojęzycznych. Jednocześnie, włączanie uczniów cudzoziemskich w polski system

¹⁸ Ibidem, s. 59.

edukacji wymagałoby opracowania narzędzi i sposobów na niwelowanie nieuniknionych różnic programowych, skutkujących rozbieżnościami w wiedzy i umiejętnościach szkolnych dzieci: *Powinny być najpierw w szkołach takie klasy przygotowawcze, żeby dzieci poznały chociaż najpierw tak ogólnie zasady naszego języka, żeby można było się z nimi porozumieć, a nie tak rzucać je od razu na głęboką wodę* (W9); *Żeby zintegrować te osoby, powinno się wziąć wzór z zachodu – np. Holandii – najpierw klasy przygotowawcze językowe, po podstawach języka przekazuje się je do klas. Problemem teraz są różnice programowe. Jeśli dzieci ukraińskie teraz chciałyby uczyć się normalnie, trzeba by zdiagnozować różnice w poziomach nauczania, ale nie ma narzędzi do diagnozy – testów z każdego przedmiotu sprawdzającego wiedzę w języku ukraińskim. Najlepiej, żeby wszędzie była możliwość tworzenia klas integracyjnych* (W27).

Okazuje się jednak, że opinie na temat oddziałów przygotowawczych są podzielone. Takie przykładowe wątpliwości wobec tego rozwiązania zgłaszali niektórzy z naszych respondentów: *Oddział przygotowawczy nie jest taki dobry, jak się mówi. I uważam, że spowalnia proces nauczania języka polskiego. I ja uważam jednak, że rzucenie dzieci na głęboką wodę, czyli wrzucenie ich do polskich klas, jeśli chodzi o język, o nauczanie języka polskiego, jest korzystniejsze. Tak, tutaj idzie to wolno, bardzo wolno* (W32); *Wiem, że w Warszawie są organizowane klasy ukraińskie i ja uważam, że to źle. My w szkole postanowiliśmy, że nie będziemy takich klas organizować, nawet gdyby miasto miało na to pieniądze. Z korzyścią dla dzieci polskich dzieci ukraińskie powinny trafiać do klas razem z dziećmi polskimi* (W5).

Badani mieli też różne zdanie na temat tego, czy nauczyciele w polskich szkołach powinni uczyć się przynajmniej podstaw języka ukraińskiego. Dodajmy od razu, że w żadnej z placówek, których pracownicy uczestniczyli w naszym badaniu, nie prowadzono kursów języka ukraińskiego dla kadry. Część nauczycieli – gdy wiedzieli już, że będą pracować z dziećmi uchodźczymi – zaczynała się uczyć tego języka prywatnie, na własną rękę. Niektórzy jednak uznawali, że nie ma takiej potrzeby, a nawet byłoby to niekorzystne dla adaptacji nowych uczniów z Ukrainy w polskich szkołach; tak wyjaśniła to jedna z respondentek: *To byłaby taka furtka, gdzie oni wiedzieliby, że jeżeli ktoś zna ukraiński, to nie muszą się starać uczyć polskiego, bo zawsze jest ktoś, kto ich zrozumie* (W8).

Badani – zwłaszcza ci pełniący funkcje kierownicze w placówkach oświatowych – podkreślali również wagę odpowiednich regulacji prawnych, dzięki którym mieliby jasność co do sposobu postępowania z uczniami uchodźczymi. Pojawiał się też wątek niewystarczającego dofinansowania w sytu-

acji, gdy do szkół przybyła duża liczba nowych dzieci, w dodatku „wymagających” od strony edukacyjnej. Tak swoje oczekiwania streściła jedna z respondentek, notabene dyrektorka szkoły podstawowej z oddziałem przedszkolnym: *Jedyne, czego ja bym chciała, to jasności przepisów, które by cokolwiek ułatwiły i ewentualnej pomocy, i dotacji, która będzie nie tylko obiecana, ale przekazana, bo niczego takiego nie ma. W tym wszystkim należy pamiętać, że uchodźcy trafiają też do małych miasteczek, jeszcze mniejszych niż nasze miasto. Tam nie ma żadnych pomocy, nikt nie zna języka* (W44).

Krótko podsumowała sytuację panującą w szkołach po przybyciu do nich uczniów-uchodźców z Ukrainy jedna z naszych rozmówczyń: *Na razie jesteśmy rzućni na głęboką wodę i do końca roku staramy się nie utonąć* (W31).

Zakończenie

Badania omówione w niniejszym rozdziale w ogromnej większości (poza kilkoma wywiadami) zostały zrealizowane jeszcze przed zakończeniem roku szkolnego 2021/2022, w związku z czym trudno na ich podstawie podsumowywać sytuację dzieci uchodźczych w polskim systemie edukacji. Zamyśłem badań było zresztą uchwycenie niejako „na gorąco” reakcji instytucji funkcjonujących w sztywnych ramach regulacji prawnych różnego szczebla, programów nauczania, planów lekcyjnych, ograniczeń finansowych i infrastrukturalnych w konfrontacji z gwałtowną, nieprzewidywalną i wymuszoną kryzysowymi okolicznościami zmianą. Nawet pod koniec roku szkolnego pracownicy placówek edukacyjnych działali w warunkach dużej niewiadomej – co do dalszych losów dzieci uchodźczych, które do nich trafiły, co do dalszego trwania wojny rosyjsko-ukraińskiej i kolejnych wywołanych nią fal migracyjnych, czy co do ewentualnych rozstrzygnięć, które podejmą polskie władze publiczne. Wśród naszych rozmówców – jak zostało wspomniane – nie było nawet jednoznacznego pomysłu na to, w jakim kierunku te rozstrzygnięcia powinny pójść.

Niewątpliwie jednak charakterystycznym rysem sytuacji, w jakiej został postawiony polski system oświaty wobec spowodowanego wojną kryzysu uchodźczego, była spora „luka” prawna, w której przyszło mu radzić sobie z nowymi wyzwaniem. Pozostawienie poszczególnym placówkom edukacyjnym dużego luzu w tworzeniu i implementowaniu rozwiązań dotyczących przyjmowania i kształcenia dzieci uchodźczych jest co prawda pożądaną strategią w takiej sytuacji, pozwala bowiem na uwzględnienie konkretnych uwarunkowań lokalnych, możliwości instytucjonalnych i potrzeb, które powinny być zaspokojone. W tym przypadku jednak swoboda, jaką dysponowały szkoły i inne

placówki przyjmujące dzieci ukraińskie, była zbyt duża. Owo „niedoregulowanie” dostrzegali niektórzy z badanych; jedna z respondentek tak opisała ten problem: *Myszę, że głównie w tym momencie chodzi, żeby doprecyzować te oddziały przygotowawcze, żeby na przykład określić, ile bardziej, ile jest tego polskiego. Bo teraz to jest tak bardzo luźno, że rada pedagogiczna sama to ustala. Natomiast jeżeli się za dużo odda, znaczy według mnie to jest tak elastyczne, tak bardzo... Nawet nie elastyczne, to jest tak magmowate, nieopisane, że tak naprawdę wszystko można włożyć, no i przez to jest to pewne utrudnienie, bo nie ma żadnego kształtu. Doprecyzowanie chociażby, kiedy je tworzyć. W tym momencie szkoła robi oddziały przygotowawcze albo ich nie robi (W20).*

„Magmaowość” dotyczyła nie tylko kwestii tworzenia oddziałów przygotowawczych dla dzieci uchodźczych, ale również wielu innych istotnych aspektów ich funkcjonowania w polskich szkołach. Władze publiczne – a zwłaszcza Ministerstwo Edukacji i Nauki – nie wykazały się wystarczającą aktywnością i inicjatywą w koordynowaniu i organizowaniu włączania nowo przybyłych uczniów do polskiego systemu edukacji. Regulacje prawne, które się pojawiły, były *de facto* szczątkowe, nie sięgnięto też do doświadczeń innych krajów, które miały już do czynienia z problemem dużej liczby dzieci imigranckich w ich systemach oświatowych. Trzeba dodać przy tym, że dotychczasowe polskie doświadczenia z imigrantami w szkołach nie znalazły przełożenia na sytuację będącą efektem wojny w Ukrainie. Ci z naszych badanych, którzy mieli już do czynienia z dziećmi cudzoziemskimi, podkreślali, że obecne okoliczności były nieporównywalne z tym, co było wcześniej: *Wcześniejsze doświadczenia były, ale zupełnie inne niż w obecnej skali i szczerze mówiąc, ciężko to porównać i powiedzieć, że w czymś mi to pomogło, ta sytuacja była zupełnie inna (W28).*

Inną kwestią, która również rzuca się w oczy przy analizie zgromadzonych wywiadów, jest bardzo rzadkie odnoszenie się przez respondentów pracujących w szkołach do podmiotów sektora pozarządowego. Zaledwie kilka osób wspomniało o współpracy ich placówek z lokalnymi stowarzyszeniami czy fundacjami, niektórzy nauczyciele korzystali też z materiałów i pomocy udostępnianych przez organizacje pozarządowe np. w Inter-

necie. Różnego rodzaju organizacje społeczne jak najbardziej uczestniczyły w opiece nad dziećmi uchodźczymi, oferując im rozmaite zajęcia dodatkowe; przedstawiciele kilku z nich wzięli zresztą również udział w naszych badaniach. Odnieść można jednak wrażenie, że publiczne instytucje edukacyjne i podmioty prywatne – mając przecież zbliżony sam cel i stojąc wobec podobnych wyzwań – nie łączyły swoich sił w pracy z dziećmi-uchodźcami wojennymi. Wzajemne wsparcie i wymiana doświadczeń mogłyby pewnie ułatwić radzenie sobie z kryzysem zarówno szkołom, jak i organizacjom trzeciego sektora.

Wątek, o którym wspomniemy na koniec, nie pojawił się wyraźnie w naszych badaniach; zwróciła na niego uwagę tylko jedna z respondentek. Warto jednak przytoczyć jej wypowiedź, bo wskazuje ona na obszar, w którym przedstawiciele systemu oświatowego muszą wykazać się szczególnie dużą wrażliwością i ostrożnością: *Bardzo mnie zaniepokoiło, tak, bo tak jak mówię, dzieci ukraińskie były u nas w szkole, funkcjonowały jak każde inne, tak, bez względu na narodowość, natomiast dzisiaj zaobserwowałam, że dzieci ukraińskie zaczęły bawić się wespół w zespół ze sobą, i chociaż były zajęcia takie, żeby, że wszystkie mają coś do roboty, i mają pracować zespołowo, i ten zespół nie jest zespół ukraiński, zespół polski, nie nie, to taka praca, że są dzieci wymieszane, to jednak tak, tak manewrowały swoimi działaniami, żeby spotkać się ze sobą i widziałam wyraźną aprobatę jednej z asystentek. Może to jest taki mój odpał (...), ale ja się bardzo boję tego, że mogą być odpały nacjonalistyczne, a nie chce, żeby to dotyczyło dzieci (W10).*

Z naszych badań wiemy, że w niektórych przypadkach łagodniejsze traktowanie dzieci ukraińskich w szkołach, tolerowanie różnych ich zachowań, które nie są akceptowane w przypadku dzieci polskich, budziło sprzeciw i niechęć polskich uczniów. Wydaje się więc, że bardzo istotne w projektowaniu rozwiązań dotyczących funkcjonowania dzieci uchodźczych – czy to przez władze centralne, czy na poziomie poszczególnych placówek – jest takie ich wyważenie, by nie mogły się one stać źródłem poczucia pokrzywdzenia, nierównego czy niesprawiedliwego traktowania po którejkolwiek ze stron. W przeciwnym przypadku mogą one prowadzić do narastających antagonizmów między uczniami polskimi i ukraińskimi, i stanowić podłoże dla rozwoju ksenofobii.

Społeczne konstruowanie modelu „uchodźcy” w lokalnej sieci pomocy. Badania w podwarszawskim mieście

Aleksandra Herman

Wprowadzenie – miejsce badań, metodologia i struktura tekstu

Miejsce prowadzonych badań, czyli podwarszawskie miasto, zostało wybrane z kilku powodów. Po pierwsze, już od kilku lat było chętnie zamieszkiwane przez ukraińskich imigrantów i imigrantów zarobkowych. Pozwalało to zakładać, że do miasta przybędzie relatywnie dużo uchodźczyń i uchodźców ze względu na lokalną sieć kontaktów i częściowo zabezpieczone mieszkania. Po drugie, badane miasto jest bardzo dobrze skomunikowane z Warszawą i zrazem nieco tańsze niż sama Warszawa, jeżeli chodzi o rynek nieruchomości, czyli najem i kupno. Zwłaszcza rynek najmu jest w mieście duży w związku z intensywnym rozwojem zabudowy wielorodzinnej w południowej części miasta w ostatnich latach.

Badania jakościowe były prowadzone od maja do października 2022 roku. Przeprowadziłam w tym czasie łącznie 8 indywidualnych wywiadów pogłębionych i 2 zbiorowe oraz pozyskałam dłuższy opis wydarzeń (pisemny dokument osobisty). Moimi respondentami były osoby bezpośrednio zaangażowane w pomoc, przy czym dla części z nich był to element pełnionej funkcji zawodowej, a dla pozostałych – działalność wolontariacka, spontaniczna i nieformalna. Dodatkowo przeprowadziłam bardzo wiele krótkich, niekiedy spontanicznych, rozmów z mieszkańcami i sporo obserwacji uczestniczących w sklepach, w parku, na stacji kolejowej i w innych lokalnych miejscach. W tekście przyjęłam formułę prezentacji anonimowych cytatów (oznaczenia W1, W2 itd.). Jest to spowodowane ochroną rozmówczyń i rozmówców, którzy nawet gdy rozmawiali ze mną w określonej roli zawodowej, prezentowali także prywatne opinie. Miejscami w ogóle nie oznaczam cytatów – gdy są krótkie i wplecione w narrację, a źródło wypowiedzi nie ma znaczenia poznawczego.

Badania koncentrowały się na lokalnych aktorach organizujących różne formy pomocy, a dopiero za ich pośrednictwem na odbiorcach tej pomocy – Ukrainkach i Ukraińcach. Większość uchodźczyń szybko wtopiła się w lokalną społeczność, część z nich korzystała z pomocy wyłącznie na początku

pobytu, a tym samym szybko zniknęła z radaru sieci społecznej pomocy. Dlatego relatywnie dużo miejsca poświęcam uchodźczyniom zakwaterowanym w jednym z dwu lokalnych hosteli, do których skierowały mnie władze samorządowe („nasi uchodźcy”). Pozwoliło mi to zarazem odkryć mechanizm społecznego konstruowania modelu „uchodźcy”.

Tekst składa się z uzupełniających się tematycznie paragrafów. W początkowych zarysowuję specyfikę badanego miasta, w dalszych koncentruję się na dynamice napływu uchodźców i zmienności ich potrzeb w czasie oraz na działaniach pomocowych podejmowanych przez samorząd, miejscowe instytucje i mieszkańców, starając się możliwie kompletnie uchwycić zróżnicowane działania i możliwości. Całość podsumowuję trzema wiodącymi wnioskami, które dotyczą sieci pomocy, modelu uchodźcy oraz dylematów moralnych.

Ostatnia uwaga wprowadzająca odnosi się do zastosowanego zabiegu językowego. Odwrotnie, niż nakazuje to gramatyczna konwencja w języku polskim, zdecydowałam się na używanie żeńskiej formy „uchodźczyni” wszędzie tam, gdzie termin ten odnosi się do ogółu osób uciekających z Ukrainy przed wojną. Jest to spowodowane zdecydowaną przewagą liczebną kobiet w tej grupie.

Ząbki. Historia, współczesność, specyfika

Miasto Ząbki jest częścią powiatu wołomińskiego, jednak granicami administracyjnymi przylega do warszawskich dzielnic Targówek, Rembertów i Białołęka, a na mapie wygląda jak dzielnica stolicy. Miasto zajmuje 11 km² i leży w odległości 7 km od centrum warszawskiej Pragi w kierunku wschodnim. Nazwa pochodzi od nazwiska XVI-wiecznego zarządcy Zygmunta Zambka, którego wymieniono w spisie dóbr Zygmunta Augusta z 1565 r. (Żbikowski 2006, s. 26–27).

Gwałtowny rozwój Ząbek wiąże się z uruchomieniem linii kolejowej Warszawa–Petersburg w 1862 roku, a następnie z uruchomieniem linii elektrycznej do Tuszczu w 1952. Ząbki, które były pierwszą stacją, licząc od Warszawy, były dla wielu atrakcyjnym miejscem zamieszkania. Na zwiększenie osadnictwa miała też wpływ dobrze prosperująca

cegielnia, która działała nieprzerwanie do końca lat 30. W 1967 r. wieś Ząbki otrzymała prawa miejskie (Żbikowski 2006, s. 36–38).

Z początkiem XX w. miejscowy podupadły właściciel ziemski i działacz społeczno-polityczny Adam Feliks Ronikier rozpoczął proces przekształcania Ząbek w miasto-ogród według projektu architekta Tadeusza Tołwińskiego¹. Sam Tołwiński miał pisać, że jest to pierwsza w kraju wzorcowo zaprojektowana osada, co poza rozwiązaniami zagospodarowania przestrzennego i architektury obejmowało również kanalizację, wodociągi i oświetlenie elektryczne oraz infrastrukturę socjalną (Żbikowski 2006, s. 48). Dzisiaj ślady dawnego układu urbanistycznego zachowały się w północnej części miasta, gdzie wyraźny jest promienisty układ ulic, z obszernymi działkami i małą intensywnością zabudowy. Część południową miasta charakteryzuje z kolei intensywna współczesna zabudowa wielorodzinna i znaczna gęstość zaludnienia. Znajduje to odzwierciedlenie w wewnętrznym zróżnicowaniu społeczności mieszkańców w wymiarze demograficznym i socjologicznym.

Jeszcze w 2014 roku władze miejskie szacowały, że rzeczywista liczba mieszkańców oscyluje w granicach 60 tys. osób (Strategia 2014–2023, s. 20). Oficjalne dane GUS w tym okresie (stan na 31.12.2013 r.) wskazywały, że liczba mieszkańców wynosiła zaledwie 31 844 osoby. W 2020 r. wg danych GUS oficjalna liczba mieszkańców wynosiła już 38 546 osób, zatem realnie mogło ich być ponad 70 000.

Współcześnie miasto boryka się z dwoma problemami warunkowanymi demograficznie, co ma znaczenie w sytuacji dodatkowego napływu uchodźczyń. Po pierwsze, jest to brak adekwatnych wpływów do budżetu z tytułu podatku dochodowego płaconego przez osoby fizyczne faktycznie mieszkające w mieście, mimo prowadzonej od kilku lat kampanii i systemu zachęt. Budżet miasta jest więc przeciążony w zakresie zadań własnych, ma też ograniczone możliwości inwestycyjne w infrastrukturę społeczną i techniczną. Po drugie, miejscowa społeczność jest „najmłodsza” lub „jedna z najmłodszych” w Polsce², co rodzi problemy finansowe w obszarze oświaty. Kwoty subwencji oświatowej są zbyt niskie względem realnych potrzeb, za to obowiązkowe zadania gminy w tym obszarze – ogromne. Już od kilku lat co roku ponad 50% wydatków oświatowych finansowanych jest z dochodów własnych gminy, co pochłania od 35 do nawet 50% wydatków budżetu ogółem³. Taka struk-

tura finansowania oświaty odbywa się kosztem rozwoju miasta w innych obszarach.

Ząbkowskie multi-kulti

Podobnie jak nie istnieją precyzyjne dane liczebności mieszkańców, nie ma też takich, które pozwalałyby precyzyjnie ukazać skład etniczny ząbkowskiej społeczności. Jednak osiedla w południowej części miasta są w dużej mierze zamieszkiwane przez najemców, wśród których jest wielu cudzoziemców, głównie ze wschodu: Ukraińców, ale też Rosjan i Gruzinów. Z kolei spacerując po północnej części miasta, przez lata można było dostrzec ogłoszenia informujące (przeważnie po polsku) o tzw. kwaterach pracowniczych. W Ząbkach od dawna mieszkali zarówno imigranci zarobkowi, głównie mężczyźni-budowlańcy, kursujący co kilka miesięcy między miejscem pracy a domami rodzinnymi, jak i imigrantki oraz imigranci, którzy kilka czy kilkanaście lat temu wybrali Polskę – i Ząbki – na swoje miejsce do życia.

W mieście są też okolice, gdzie można spotkać przedstawicieli społeczności romskiej (wg pracownika urzędu miasta „kilka rodzin”), bułgarskiej („kolonia bułgarska licząca ponad setkę osób”) i wietnamskiej („tutaj najmują i nocują”). Z kolei lokalny handel i gastronomia ujawniają pojedynczych imigrantów z Syrii, Libanu czy Indii oraz – ponownie – z Wietnamu. W lokalnych sześciu szkołach podstawowych już wcześniej uczyły się pojedyncze dzieci z Ukrainy. Jeden z moich rozmówców użył nieco żartobliwie określenia „multi-kulti” w doniesieniu do społeczności Ząbek, podkreślając, że zróżnicowanie narodowe i etniczne lokalnej społeczności jest zauważalne.

Dynamika napływu uchodźczyń po 24 lutego 2022 roku

Urząd Miasta we współpracy z lokalnymi podmiotami jeszcze przed eskalacją wojny w lutym 2022 roku włączał się w pomoc Ukrainie. Były to akcje prowadzone na terenie powiatu wołomińskiego przez Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej. Urzędniczek i urzędnicy ogłaszali i koordynowali zbiórki potrzebnych rzeczy, które później transportowano na wschód Ukrainy.

Zmiana nadeszła wraz z eskalacją wojny i była gwałtowna, tak jak gwałtowny był napływ osób poszukujących schronienia i pomocy: 26 lutego, w so-

¹ Architekt Tadeusz Tołwiński zaprojektował również m.in. budynek warszawskiego dzisiejszego liceum im. Stefana Batorego i gmach Muzeum Narodowego. Projekt miasta-ogrodu Ząbki jest opublikowany w: Żbikowski 2006, s. 54 oraz w dokumencie *Strategia rozwoju miasta 2014–2023*, s. 19, <https://www.zabki.pl/assets/zabki/media/files/b737b37a-0fcb-4d5e-8997-5384aa90ccf7/u-lxiii-592-2014-strategia-zal.pdf>.

² W 2020 r. struktura ludności wynosiła 9660 (25,5%) osób w wieku przedprodukcyjnym, 23 335 (61,7%) produkcyjnym i 4823 (12,8%) poprodukcyjnym.

³ Dane pochodzą z petycji w sprawie zmiany mechanizmu naliczania subwencji oświatowej dla miast powyżej 5000 mieszkańców, złożonej 24 grudnia 2018 r. przez burmistrz miasta Ząbki, <https://www.gov.pl/attachment/8edfa585-e8c1-46fc-9994-c8d5393c1010>.

botę, już okazało się, że jest u nas rodzina – mama z 4 dziećmi, z dzieckiem dopiero co urodzonym, i nie mają się gdzie podziać. Jechali z granicy, ktoś zadzwonił do pani burmistrz i na cito uruchomiliśmy lokal, jedyny, jaki mieliśmy, użytkowy, biuro się w nim wcześniej mieściło. Więc tam były materace, zorganizowaliśmy koldry, żeby mieli gdzie mieszkać (W1).

Rozmówcy mówili, że *potok ludzi ruszył pod koniec lutego; to był lawinowy przyrost w pierwszych dniach; po kilkaset osób dziennie*. Poza ruchem indywidualnych osób i rodzin, docierał transport z granicy autokarami – takie kursy zrealizował proboszcz jednej z ząbkowskich parafii oraz lokalny poseł przez swoją fundację. Osoby te były przyjmowane przez mieszkańców, parafian oraz do spontanicznie uruchomionego hostelu w pomieszczeniach biurowych spółki miejskiej. Część wcześniejszych imigrantów zarobkowych sprowadzała swoje rodziny, lokując je w zajmowanych wcześniej pokojach pracowniczych i mieszkaniach, a sami pozostawali lub jechali walczyć. Także do wielu wcześniej żyjących już na miejscu przyjeżdżali krewni i znajomi.

Urząd Miasta przez cały najgorętszy okres próbował prowadzić własny rejestr. Od początku marca do końca kwietnia było tam wpisanych ok. 1500 osób. Urzędnicy podkreślali jednak, że dane jedynie mniej więcej oddawały stan faktyczny, gdyż wpis do rejestru był dobrowolny (choć wspierany zachętami otrzymania ukierunkowanej pomocy rze-

czowej), a dane nie były później aktualizowane. Co jednak istotne, od połowy kwietnia praktycznie ustało zgłaszanie nowych osób do rejestru. Miało to związek z systemowymi formami pomocy i równoległym uruchomieniem nadawania numerów PESEL, których łącznie w Ząbkach wydano 1720.

Dynamikę uchodźstwa do Ząbek i jego rozłożenie w czasie już po pierwszej gwałtownej fali odzwierciedlają niektóre dane miejscowego ośrodka pomocy społecznej (tab. 1).

Z danych wynika, że po tzw. pierwszej fali uchodźcy nadal docierali do Ząbek, tyle że wolniej. Część

Tabela 1. Dynamika uchodźstwa do Ząbek na podstawie danych OPS

	Stan na 26.04.2022	Stan na 6.09.2022
Łączna liczba dzieci w przedszkolach i szkołach korzystających z bezpłatnego wyżywienia	108	246
Łączna liczba osób korzystających ze świadczenia 300 zł na start	1624	2730
Łączna liczba osób, na które zostały złożone wnioski o świadczenie 40 zł (dla osób przyjmujących uchodźczyńie)	1053	5397 ⁴

Źródło: opracowanie własne.

z nich mogła mieć już wcześniejsze doświadczenie mieszkania gdzie indziej w Polsce – rozbieżność między liczbą wydanych numerów PESEL (1720) a świadczeń „300 zł na start” (2730) pokazuje, że ponad 1000 osób zdecydowało się osiąść w Ząbkach już po uzyskaniu numeru PESEL w innym miejscu.

Podobnie, wskaźnikiem dynamiki jest liczba dzieci z Ukrainy przyjętych do ząbkowskich szkół (należy pamiętać, że nie jest kompletna, gdyż uchodzący uczniowie mieli możliwość nauki online z Ukrainy).

Porównanie danych z końca ubiegłego roku szkolnego i początku bieżącego ze stanem na początek kolejnego roku szkolnego wskazuje na wzrost liczby dzieci korzystających z placówek oświatowych w mieście. Przedszkola publiczne zachowały w zasadzie tę samą liczbę dzieci, a szkoły publiczne zwiększyły stan uczniów o ok. 12%. Ponadto, porównując dane z obu tabel, widoczne jest, że 46% dzieci ukraińskich korzysta w placówkach z darmowych obiadów. Z kolei duży spadek liczby uczniów – o ponad połowę – dotyczył przede wszystkim prywatnej szkoły im. Jerzego Popie-

Tabela 2. Liczba dzieci z Ukrainy przyjętych do ząbkowskich szkół przed wakacjami i po wakacjach

	Stan na 14.04.2022	Stan na 7.09.2022
Publiczne szkoły podstawowe (6 placówek) z zerówkami	337	384
Publiczna Katolicka Szkoła Podstawowa	7	4
Szkoła Podstawowa im. ks. Jerzego Popiełuszki (prywatna)	72	33
Przedszkola publiczne samorządowe (3 placówki)	27	25
Przedszkola publiczne prowadzone przez inny organ niż jednostka samorządu terytorialnego (7 placówek)	47	47
Przedszkola niepubliczne (12 placówek)	81	43
OGÓŁEM	571	536

Źródło: opracowanie własne.

⁴ Łączna liczba osób, na które zostały złożone wnioski na „świadczenie 40 zł” (5397) obejmuje te same osoby po kilka razy, ze względu na przedłużanie świadczeń.

łuszki, publicznej szkoły katolickiej, oraz przedszkoli niepublicznych. W przypadku szkół było to związane m.in. z przenosinami do szkół publicznych, w których po wakacjach uruchomiono oddzielne klasy ukraińskie, a w przypadku przedszkoli – z wysokością czesnego.

Sposoby organizowania i koordynacji pomocy – wybrani aktorzy

Urząd Miasta Ząbki

Pytani o pierwsze dni, moi rozmówcy byli zgodni: z jednej strony cechował je spontaniczny zryw pomagających, a z drugiej – brak procedur i spontaniczność: *To było na żywioł, wtedy nie było ustalonych sposobów finansowania, nie było możliwości pozyskać środków na ten cel. Decyzje były na żywioł podejmowane (W1); Na początku wszyscy się rzucili na pomaganie, więc się czasu nie liczyło. Ja też nie liczyłam, bo wszystko trzeba było zrobić (W2); Na początku ciężko było z przepisami, to było na żywioł, przygotowanie umów, podpisywanie ich z zarządzaniem kryzysowym [Wydział Zarządzania Kryzysowego Starostwa Powiatowego w Wołominie], nie wiadomo kto za co odpowiada, czego będzie wymagał, jakie są sprawozdania, druki (W3); Wtedy robiliśmy non-stop burze mózgów – co jeszcze i w jaki sposób możemy zrobić (W10).*

W początkowym okresie Urząd Miasta stał się centrum zarządzania i koordynacji: urzędnicy prowadzili bazę danych uchodźczyń i ich potrzeb, łączyli oferujących i poszukujących noclegu oraz przyjmowali, zdobywali i dystrybuowali produkty żywnościowe, higieniczne i inne, przy okazji organizując pracę wolontariuszy. Pierwszym działaniom towarzyszyło równoległe wypracowywanie wewnętrznych procedur i praktyk: *Gdyby się pani przeszła po mieście, to by pani zauważyła, że na przystankach, na stacji kolejowej, na tablicach informacyjnych wiszą informacje z prośbą – bo nie możemy tego nakazać osobom, które są wolne i żyją w demokratycznym kraju – żeby się rejestrowali do celów statystycznych. Od tego nie zależą środki socjalne, od tego uzależniliśmy tylko naszą pomoc rzeczową i żywnościową, która była koordynowana przez wiele tygodni (W4); Stworzyliśmy bazy – zbieraliśmy zgłoszenia od osób, które chciały „przygarnąć” osoby z Ukrainy i bazę osób które szukały schronienia – i je łączyliśmy, pośredniczyliśmy i koordynowaliśmy tę pomoc, która nieśli inni (W1); Oprócz miejsc noclegowych mieliśmy masę innych darczyńców, pomagających, bo zgłaszały się osoby do tłumaczenia, do wolontariatu, do nauki języka polskiego, jak trzeba było znaleźć zakład dentystyczny, bo dziecko bolał ząb, to szukaliśmy dentysty i przyjmował za darmo, i inne usługi też. (...) Dwie apteki też, bo obdzwoniłam wszystkie, ale tylko dwie*

podjęły współpracę, ale też część już zbierała w innej formie, ale też nie dociskałam. Dwie apteki dostarczyły sporo leków pierwszej potrzeby, przeciwbólowe, na kaszel, chrypkę, podstawowe (W1).

Poza nadgodzinami, które narzucało obciążenie dodatkowymi zadaniami, pracownice i pracownicy Urzędu mierzyli się z moralnymi wyzwaniem np. samodzielnego finansowania części pomocy: *Jak ktoś potrzebuje wózka czy ubranek, to pytamy kto ma dzieci w tym wieku i tak zbieramy, albo jedziemy i kupujemy, to są takie sytuacje, że wiem, że wiozę coś, mam coś ze zbiórki np. ciuchy dla 4 dzieci, i to wiozę. Wiem, że też by chcieli coś zjeść. Więc po drodze robię im zakupy i dołączam od rzeczy ze zbiórki. I wszyscy tak robiliśmy i robimy. Każdy z nas (W1).*

W sali konferencyjnej zorganizowano magazyn na dary rzeczowe. Na stronie Facebooka Urzędu Miasta regularnie pojawiały się ogłoszenia, czego brakuje w gromadzonych zasobach, a na informacje te reagowali mieszkańcy i lokalni przedsiębiorcy. Zdarzało się, że zakupy przywozili kurierzy, bo ktoś zamówił i podał ten adres jako docelowy: *Dobrze się złożyło, że to był okres postu i nie mieliśmy ślubów [tradycyjnie udzielanych w sali konferencyjnej], i cały czas też sesje Rady Miasta zdalne, dlatego ta sala mogła zostać wyłączona. Bo nie można by było z niej wtedy korzystać (W1). Magazyn prowadzony przez urzędników był zasilany przez mieszkańców oraz zorganizowanych darczyńców, spośród których należy wymienić Stowarzyszenie Kupców z lokalnego targowiska, które organizowało regularne i hojne dostawy zróżnicowanych produktów. W późniejszym okresie, kiedy zostały uruchomione specjalne środki na pomoc, urzędnicy również robili zakupy. Przeniesienie magazynu do budynku Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji i oddanie w całości w ręce wolontariuszy wymogło zmiany w jego dostępności, ale szły one w parze ze zmieniającym się zapotrzebowaniem na pomoc, bo po uruchomieniu świadczeń socjalnych liczba odwiedzających magazyn wyraźnie spadła.*

Hostel

Urząd wspierał nie tylko osoby prywatne zgłaszające się po pomoc, ale też niektóre podmioty, a przede wszystkim spontanicznie uruchomiony hostel, zorganizowany i zarządzany przez spółkę miejską w budynku biurowym. Impulsem do jego zorganizowania była kryzysowa sytuacja kilkunastu indywidualnych osób bez dachu nad głową, które trafiały do Urzędu Miasta, kilku osób spośród większej grupy transportowanej do Ząbek przez jednego z proboszczów, dla których nie udało się zapewnić noclegu wśród parafian, oraz rodziny, która została wyrzucona przez miejscową rodzinę po kilku dniach: *Jak coś potrzebowaliśmy, to występowaliśmy też do [Urzę-*

du] miasta, zwłaszcza zanim dostaliśmy pomoc finansową. Oni nam szukali darczyńcy przez swoje sieci, do nas tylko ktoś przyjeżdżał, dowoził. Część logistyczna i wsparcia była poza nami, na barkach miasta, my tylko pomagaliśmy docelowo. Fajnie się to poukładało (W3).

Pomieszczenia mieszkalne zaadaptowano w komercyjnym biurowcu, w którym spółka wynajmuje powierzchnie dla firm. Ich przygotowanie zajęło jeden dzień: pracownicy techniczni zamontowali dodatkowy prysznic, pracownice biurowe urządziły pokoje („każdy przyniósł co mógł”), a prezes kupił na początek 20 łóżek i lodówkę. Wygospodarowano też duży widny pokój z okrągłym stołem, który służy jako jadalnia lub miejsce spotkań, pokój telewizyjny i komputerowy (Na początku oni tylko siedzieli i oglądali telewizję, telewizor i internet chodził non stop. Na okrągło telewizja ukraińska [W3]) oraz salkę do opieki nad dziećmi. Spółka funduje też mieszkańcom hostelu codzienne obiady, które już wcześniej opłacała dla swojej załogi.

W kolejnych dniach, gdy zapotrzebowanie na nocleg rosło, zdobyto kolejne łóżka i pościel z Agencji Rezerw Materiałowych, za pośrednictwem powiatowego Centrum Zarządzania Kryzysowego w Wołominie. Również w kolejnych dniach zaadaptowano odrębne pomieszczenie na pralnię i kolejny prysznic: *I tak ten budynek utrzymujemy, i tak jest ogrzewany, wentylacja, światło się pali, to nie jest duża różnica [w kosztach]. A budynek żyje, coś tam się dzieje, warunki nie są najgorsze, to jest biurowiec, tam są pomieszczenia domowe, a nie hotelowe, do hotelu nam trochę jeszcze brakuje. Ale jest czysto, ciepło, bezpiecznie, są przestrzenie wolne. (...) Pozostali najemcy mają pomieszczenia biurowe. Większość podeszła ze zrozumieniem, wręcz sami przywieźli dodatkową pomoc, ubrania, środki czystości. Ale też byli tacy, którym to przeszkadza, bo hałas, dzieci, zaczęli psioczyć, ja powiedziałem, że możemy się rozstać i właśnie jedna firma się wyprowadza (W3).*

Zarząd nad hostelem od samego początku przejęła jedna z pracownic, która przyznała z zadowoleniem, że wbrew swoim oczekiwaniom spełnia się w hotelarstwie. Poza przyjmowaniem nowych osób i zaspokajaniem podstawowych potrzeb, wzięła na siebie także organizację pobytu, a nawet negocjowanie wzajemnych stosunków, praw i obowiązków mieszkańców, rozwiązywanie konfliktów i próby aktywizacji zawodowej.

Gdy odwiedziłam hostel, mieszkało w nim 35 osób, w tym 5 mężczyzn, 12 dzieci w wieku przedszkolnym, 5 w wieku szkolnym i 13 kobiet, 3 koty i pies. Wśród mieszkańców hostelu są osoby, które mieszkały w nim od początku, ale równolegle trwa rotacja: *U nas nadal pojawiają się nowe osoby, jest przepływ – siedzą po kilka dni, po tygodniu, ktoś wyjedzie, ktoś przyjedzie, albo ktoś kogoś wystawił za drzwi [osoba fizyczna], oni trafiają do Centrum*

Kryzysowego, a potem do nas. (...) W tych pokojach jest np. 7 łóżek – 6 osób, 5 łóżek – 4 osoby. Ci co pierwsi przyszli, to są rodziny [operuje imionami]. Potem jest S., jest sama, i ją musimy przetrzącać z pokoju do pokoju, ze względu na grupy-rodziny. Ciągłe zmiany. Tyle przyjechało, tyle wyjechało, a tu hasło, że 5 osób, a my nie mamy takich pokoi typowych. Jeszcze tu kot, a tu dziecko płaczące. I np. łóżko dostawione. To się zmienia (W2). Zdarzają się także osoby, które przychodzą na kilka dób, a potem udaje im się wynająć własne mieszkanie, albo też jada dalej – w Polskę, do Europy, lub wracają do Ukrainy. Tylko kilka osób wychodzi co rano do pracy i swobodnie porusza się komunikacją miejską po aglomeracji warszawskiej. Zdecydowana większość nie szuka pracy, dotyczy to też tych kobiet, które mają dzieci w wieku szkolnym.

Parafia

Na samym początku, w okolicach 24 lutego, na wszystkich mszach zostało skierowane słowo na koniec, w ogłoszeniach, z zachętą, aby wspomóc w tej wyjątkowej sytuacji wszystkim, co mamy. Z jednej strony szukaliśmy wolontariuszy, ale z drugiej zbieraliśmy deklaracje od osób, które mogły zaoferować zamieszkanie (W6). Jeden z miejscowych proboszczów po szybkim przygotowaniu zaplecza wśród parafian, czemu służyła dystrybuowana ankieta dotycząca możliwości przyjęcia osób do własnego domu i oferowanych warunków, zorganizował transport dla ok. 100 osób z Ukrainy.

Cały system pomocy oparty był na sprawnie zorganizowanym wolontariacie o horyzontalnej strukturze, gdyż każda rodzina goszcząca otrzymała opiekuna, który miał za zadanie odciążać ją z dodatkowych świadczeń na rzecz uchodźczyń, a całą sieć z kolei na bieżąco monitorowała i wspierała trójka koordynatorów: *Mieli być łącznikiem między rodziną goszczącą i uchodźcami a nami. Podstawowa rola: pokazanie, że rodzina nie została sama, żeby się czuła bezpiecznie, i druga rzecz, że jeżeli były jakieś problemy czy wyzwania, to że ten wolontariusz w pierwszej kolejności próbuje rozwiązać je sam. Wizyta u lekarza, kwestie urzędowe, szkoła, przedszkole, wyrobienie PESEL-u... Ale pojawiały się też proste wyzwania, na przykład rodzina przyjechała z dzieckiem, a nie mieli wózka spacerówki. [Imię] umieszczała te ogłoszenia gdzieś na stronie internetowej i momentalnie mieliśmy trzy wózki (W5).* Dodatkowo rodziny goszczące tuż po przyjeździe wzięły udział w spotkaniu, na którym informowano jak i o czym rozmawiać z uchodźczyniami, mając na względzie ich trudne doświadczenia, a uchodźczynie spotkały się z burmistrz Ząbek, która informowała o możliwościach pomocy. Późną wiosną zorganizowano przy parafii piknik integracyjny.

Spośród 100 uchodźczyń trzy miesiące później pozostało ich już tylko 38, w tym 20 dorosłych i 18

dzieci. Pozostałe usamodzielniały się, pojechały dalej (USA, Niemcy, Grecja, Portugalia, Anglia) lub wróciły do Ukrainy.

Pozostali aktorzy

W lokalnej społeczności funkcjonowały i funkcjonują jeszcze inne podmioty, które organizowały przyjazdy i włączały się w pomoc uchodźczyń w różnych momentach i z różną intensywnością. Razem aktorzy ci tworzą zorganizowaną sieć o gęstszych lub rzadszych połączeniach.

Rząd kontra samorząd. Ramy prawne a potrzeby i możliwości

Początkowy chaos po 24 lutego, którego doświadczyły osoby organizujące pomoc, wynikał z braku przepisów i procedur. Mimo braku ram prawnych, przedstawiciele władz państwowych publicznie wygłaszali zapewnienia i obietnice, których samorządy nie były w stanie wówczas zrealizować, chociaż to właśnie do nich oraz do społeczności lokalnych trafiły uchodźczynie. W efekcie, poza entuzjastycznymi narracjami o pięknym zrywem społecznym, w prowadzonych przeze mnie rozmowach wybrzmiało też sporo gorzkich uwag, które najtrafniej zsumowała jedna z osób: *Wcześniej padło zbyt wiele słów, ale nie wiadomo było o co chodzi i na co można liczyć. Powstało bardzo dużo oczekiwań, szczególnie wśród tych ludzi i potem spotykaliśmy się z tym, że ktoś tak powiedział, a my tak nie robimy, a inny jeszcze co innego, a my nie realizujemy prawa. Zarzuty wobec samorządu, zanim weszła ustawa. (...) Wyjściowo to były ludzkie dramaty, jak się słuchało tych ludzi. To była odpowiedzialność zrzucona na urzędników, i problem moralny. (...) Proszę przesłuchać słowa polityków, którzy rzucali pomysłami, ale wszystko było realizowane przez gminę. Nieważne, że pieniędzy nie było, że nie została opracowana procedura (...). Czyli każda gmina tworzy własną procedurę na chybcika, na kolanie, inaczej do wielu tematów podchodzi, a pomysłów ogólnych nie ma. Przyjmuje w otwarte ramiona, w pełnych ilościach (...). I wszystko jest scedowane na samorządy (W4).*

12 marca weszła w życie specustawa pomocowa, jednak początkowo niefortunny odróżniła ona uchodźców ukraińskich, którzy przekroczyli granicę polsko-ukraińską, od tych, którzy do Polski dotarli inną drogą, wyłączając tych drugich z wszelkiej pomocy. Nowelizacja, przyjęta 15 kwietnia, uznała prawo do pomocy także Polaków goszczących uchodźczynie, którym zagwarantowano świadczenia na ten cel. Kolejne nowelizacje wchodziły w życie jeszcze kilkukrotnie, co wynikało z dynamiki sytuacji. Fala uchodźczyń pociągnęła za sobą także konieczność zmian wielu innych ustaw, m.in. edu-

cji, pomocy społecznej, ponadto ułatwień w procedurach remontów budynków komunalnych, uelastycznienia rynku pracy, zwiększenia możliwości korzystania z kursów języka polskiego przez Ukraińców czy możliwości tworzenia punktów przedszkolnych dla dzieci z Ukrainy. Mimo zmian w prawie, samorząd nadal ma poważne ograniczenia, jak np. brak lokali socjalnych. Dlatego te lokale, w których miasto lokowało pojedyncze rodziny, były lokalami biurowymi czy usługowymi, a procedura była obciążona poważnymi wątpliwościami: *A co będzie, jeżeli ci ludzie się nie odnajdą, więc my ich bierzemy na stan, a trzeba będzie zapewnić lokal. Ale jak zapewnić lokal, skoro my nie jesteśmy naszym mieszkańcom w stanie zapewnić lokali komunalnych, na które czekają po 10 lat (W1).*

W kwietniu Urząd Miasta nieoczekiwanie odwiedziła dziennikarka „New York Times”, Amanda Taub, która koncentrowała się na sytuacji uchodźczyń, które stanowiły większość wśród uciekinierów przez wojnę. W reportażu określiła Żąbki jako „małe przedmieście Warszawy, które stanowi przykład obietnicy, ale i wyzwania związanych z wysiłkiem Polski na rzecz przyjęcia ukraińskich uchodźczyń”. Po nawiązaniu kontaktu z jedną z pierwszych uchodźczyń rodzin, które tu dotarły (matki z nastoletnią córką i kilkumiesięcznym synem), pisała, że „rodzina żyje niepewnie, uzależniona od niewielkiego kieszonkowego polskiego rządu i hojności polskich sąsiadów”. Taub pochyliła się nie tylko nad niskim uposażeniem socjalnym, ale także nad złożonym problemem pracy samodzielnych matek i braku systemowego wsparcia w opiece nad dziećmi, który zresztą jest od dawna dobrze znany wielu polskim rodzinom. W skrócie – Taub podkreślała, że przyjazne rodzinie strategie zatrudnienia są w Polsce bardzo rzadkie, a opieka nad dziećmi poniżej 3 lat jest często tak droga, że wiele kobiet decyduje się tańsze w ostatecznym rozrachunku pozostanie w domu dopóki dzieci nie osiągną wieku przedszkolnego. Niestety, przedszkola – pomimo deklarowanej dostępności – również nie oferują dostatecznej liczby wolnych miejsc. Rozwiązaniem nie może być podnoszenie limitów liczebności grup przedszkolnych czy klas szkolnych, o czym zdecydował rząd, bo to zmniejsza komfort i bezpieczeństwo. Ostatecznie autorka dostrzegła ryzyko politycznego sprzeciwu (*backlash*), wobec rządowego wspierania matek-Ukraińek bez podejmowania podobnych wysiłków na rzecz matek-Polek (Taub 2022).

Mieszkańcy. Wsparcie ze strony mieszkańców i wolontariat

Największa grupa uchodźczyń znalazła dach nad głową samodzielnie lub za pośrednictwem osób prywatnych, przez wynajem mieszkań lub licznych

w mieście pokoi pracowniczych. Dość częstym wzorcem, ze względu na częste budownictwo jednorodzinne w północnej części miasta, było przyjmowanie uchodźczyń do pustych domów, w których wynajmowano jeden pokój każdej rodzinie – w urzędzie takie budynki roboczo nazywa się mianem „kołchozów”, w odróżnieniu od lepiej zorganizowanych „hosteli”. W niektórych przypadkach takie zagęszczenie przyjmowanych osób mogło być wynikiem chęci pomocy możliwie dużej liczbie osób, ale nie można wykluczać także wprowadzonego nowelizacją ustawy z 12 kwietnia czynnika dopłat socjalnych liczonych „od głowy”.

Zarazem znaczna część uchodźców korzystała z dobrowolnego wsparcia osób prywatnych – znajomych, sąsiadów i pozostałych mieszkańców – udzielanego w formie bezpośredniej lub pośredniej. Wszyscy moi rozmówcy podkreślali rolę mieszkańców w organizowaniu pomocy dla osób uchodźczych z Ukrainy. Pomoc lokalnej społeczności była udzielana na kilka sposobów. Po pierwsze, należy rozróżnić spontaniczną pomoc indywidualną i zorganizowany wolontariat. Po drugie, charakter pomocy był zróżnicowany: rzeczowa, finansowa, usługowa, ale też pomoc w szukaniu informacji np. w polskojęzycznym internecie, przy poszukiwaniu mieszkania na wynajem czy przy załatwianiu spraw urzędowych. Po trzecie, pomagały osoby fizyczne, firmy, organizacje, placówki oświatowe i administracja. Włączenie się tak różnorodnych aktorów do sieci pomocy pomagało w przepływie wszelkich potrzebnych dóbr, usług i informacji.

Początkowy zryw chętnych do pomocy był tak liczny, że urzędniczka z Urzędu Miasta koordynująca część pomocy zaczęła spisywać dane tych osób: *Ja sobie w drugim dniu po wybuchu wojny utworzyłam kajecik [pokazuje mi z daleka gęsto zapisany zeszyt], bo nie byłam w stanie pamiętać i mam tu zapisanych wszystkich, którzy nam pomagali, osoby fizyczne i firmy, i od tygodnia próbuję spisać te osoby, bo chcemy przygotować specjalne podziękowania* (W1). Urząd Miasta przejął w tym pierwszym okresie koordynowanie części systemu pomocy w mieście, łączenie osób potrzebujących i pomagających oraz prowadzenie magazynu darów rzeczowych.

Kilka inicjatyw zorganizowanych w mieście bazowało na stabilnym wolontariacie, jak na przykład wspomniana już sieć wsparcia rodzin goszczących uchodźczynie za pośrednictwem jednej z parafii czy obsługa magazynu wydzielającego pomoc rzeczową. Należy podkreślić, że wśród wolontariackiego personelu były nie tylko mieszkanki, ale też same uchodźczynie, które zgłaszały się tuż po przybyciu do miasta. Z kolei jeżeli chodzi o organizację wolontariatu wśród parafian, *rodziny nie czekały na kontakt ze strony wolontariusza, tylko wsiadały w samochód i załatwiały potrzebę. Wolontariusze*

mieli w założeniu odciążać rodzinę, ale okazali się w wielu przypadkach niepotrzebni. My zachęcaliśmy wolontariuszy, żeby ich praca była dyskretna, żeby się nie narzucali, a rodziny chciały na początku najwięcej z siebie dać, to było dla nich ważne (W5).

Na pracy wolontariuszy polegały także ząbkowskie szkoły, inaugurujące i koordynujące różne inicjatywy pomocowe, jak robienie kanapek, które były zawożone na warszawskie dworce w okresie, gdy napływ uchodźczyń był najbardziej intensywny, aukcje i koncerty charytatywne czy kiermasze ukraińskich potraw przygotowanych m.in. przez uchodźczynie z hostelu. Szkoły w tym czasie próbowały także wykorzystać swój unikatowy dostęp do rodziców swoich uczniów, aktywizując całe rodziny do pomocy i wsparcia: *Byłam na kilku dużych wydarzeniach, szkoły organizowały dni ukraińskie, pikniki charytatywne i byłam w 3 placówkach. Jestem mile zaskoczony, bo był duży odzew, zwłaszcza na licytacjach, mnóstwo ludzi, i ze świata biznesu, i rodziców, którzy licytowali, przebijali, kupowali, chodziło o to, aby zapłacić. Coś co było warte 100 zł, szło za 500, 600, bo chodziło o ideę. (...) Ten świat się odnalazł i przez tego typu imprezy spotkał się z niesamowitym odzewem. I czy to był środek tygodnia czy to była niedziela, frekwencja była bardzo duża* (W3).

Jeżeli z kolei chodzi o spontaniczną pomoc sąsiedzka, udało mi się pozyskać relację mieszkanki, samotnie mieszkającej emerytki, która w pewnym momencie była mocno włączona w problemy kilku ukraińskich rodzin mieszkających w bezpośrednim sąsiedztwie. Zgodziła się opisać swoje doświadczenia, poniżej przedstawiam obszerny fragment.

W wielorodzinnym budynku, w którym mieszkam, są dwa mieszkania wynajmowane przez obywateli narodowości ukraińskiej. W jednym od dawna mieszka rodzina – małżeństwo z dwiema małymi córeczkami, a w drugim czterech, czasem pięciu mężczyzn. To drugie mieszkanie jest przerobione z dużej około 60-metrowej piwnicy (poziom minus jeden) i ma tylko maleńkie okienka pod sufitem. Ma wszelkie wygody, ale praktycznie jest zimne i zawsze ciemne. Lokatorzy są spokojni i przyjaźni, niektórzy są od kilku lat w Polsce i radzą sobie z rozmową po polsku. Wcześniej rano wspólnie wyjeżdżają samochodem do pracy poza miasto, wracają późnym wieczorem. Pracują na budowach odległych nawet o 100 km. Tylko niedziele spędzają koło domu.

Obok naszego bloku stoi na sporej działce piętrowy dom (dawniej jednorodzinny), a od kilku lat zamieszkiwany przez kilku pracowników (robotników) jakichś firm, także posługujących się m.in. językiem rosyjskim.

Gdy na Ukrainie zaczęła się wojna, miałam okazję kilkakrotnie rozmawiać z moimi sąsiadami Ukraińcami, bo pytałam, czy ich rodziny są bezpieczne.

Wówczas byli w miarę spokojni, bo uważali, że szybko się wszystko zakończy, mają kontakt telefoniczny z żonami i rodziny są na bezpiecznych terenach.

Gdy do Polski zaczęli docierać uciekinierzy z Ukrainy, nadal uważali, że ich rodzin to nie dosięgnie.

Ale dosyć późno – nie potrafię dokładnie określić kiedy to było, ale już po okresie kryzysu napływu na dworcach warszawskich, bo sama byłam na Wschodnim i Centralnym, oferując na miejscu pomoc przybyszom (pamiętam niezłe język rosyjski, co było wtedy poszukiwane) – do moich sąsiadów ukraińskich (tych z piwnicy) przyjeżdżać zaczęły rodziny. Wpierw przyjechała jedna żona z dorastającą córką i matką, i zamieszkały wspólnie w tym mieszkaniu. Sąsiad uznał, że się pomieścili, koledzy pomogli i jest dobrze. Po jakimś czasie przyjechały do dwóch kolejnych panów żony z dziećmi – jedna z 2 synami ok. trzech lat i jednego roku, druga z dwoma chłopcami 8- i 10-letnim. Wszyscy w pierwszych dniach mieszcili się w tym jednym mieszkaniu. Miałam niepotrzebny porządny duży dywan, który chętnie panie przyjęły, bo wtedy były takie zimne dni i narzekały że jest zimno w pokoju.

Poszłam do nich i zapytałam, czy potrzebują pomocy w załatwianiu czegokolwiek, ale uznali że nie, bo załatwiają nocleg w tym sąsiednim wolnostojącym budynku, o którym wspomniałam. Rzeczywiście, te dwie rodziny przeniosły się obok, razem z mężami. W suterenie pojawił się wówczas mocno starszy pan – Ukrainiec, ojciec jednego z lokatorów, i jeszcze jedna kobieta z dorastającą córką.

Przy okazji przypadkowych spotkań pytałam, czy nie potrzebują pomocy, może w urzędzie, może w szkole czy przedszkolu, ale panowie uznali, że dzieci nie będą nigdzie wysyłać, bo niedługo wracają do Ukrainy. Także kobiety dziękowały i nie chciały żadnej pomocy. Nawet proponowałam, żeby przychodziły do mnie z dziećmi na bajki w telewizji, ale nie skorzystały. Nie chciałam być natarczywa, choć miałam poczucie, że mogłam jakoś pomóc, zdawałam sobie sprawę, że panowie pracują, niezłe zarabiają i rzeczywiście pewnie mogą przez jakiś czas utrzymywać swoje rodziny, choć logistycznie było ciężko.

Ale po kilku dniach mieszkania w domu obok zawitało u mnie dwóch znajomych sąsiadów Ukraińców, żaląc się na warunki mieszkaniowe – mieli tam po pokoju na rodzinę i wspólną dla budynku kuchnię, łazienkę. Pytali, czy mogłabym pomóc znaleźć im mieszkania do wynajęcia, ale tylko w naszej miejscowości. Od razu uprzedziłam, że może być problem, bo miasteczko niewielkie, a Ukraińców u nas zawsze było wielu, więc rodzin też przybywa od dawna. Mówili, że szukają w internecie w telefonach, ale to niewygodnie i trudniej. Zaproponowałam, żeby sami przyszli do mnie do komputera lub przysłali żony, że pomogę szukać wspólnie, ale nie chcieli skorzystać, więc przesiadziałam przed komputerem wiele godzin, dzwoniłam pod każdy ewentualny

numer telefonu. Niestety ofert było bardzo mało, ale też prawie wszystkie były zazwyczaj już nieaktualne – trochę spóźnione były te starania o wynajem. Ale muszą też dodać, że niektóre oferty, zazwyczaj te przez pośredników, były nie do przyjęcia ze względu na żądanie dużej kaucji, okresu rocznego najmu lub notarialnego poświadczenia. Tylko w przypadku jednego telefonu oznajmiono, że „Ukraińcom nie wynajmę”. Przekazałam sms-em do jednego z Ukraińców numery telefonów dwóch ofert, które ew. były do rozważenia. Nie było odzewu, ale po paru dniach przyszedł do mnie jeden z sąsiadów z żoną, bo uznali że może jednak poszukać w Warszawie, tylko blisko, bo się boją. Przepatrzyłam biura pośrednictwa wynajmu, szukając mieszkań pod hasłem „Praga”, a także wynajem bezpośredni. Wykonałam znów dziesiątki telefonów, do dziś leży koło komputera kartka z numerami telefonów i adresami do rozważenia. Przekazałam informację, że poniżej trzech tysięcy złotych miesięcznie nie ma co marzyć. Jednocześnie przekazałam numery telefonów i adresy instytucji pomagających – takich jak Ukraiński Dom czy Centralna Koordynacja Noclegów, które pomagają Ukraińcom, zaznaczyłam, że jest wiele informacji w języku ukraińskim i można pod tymi numerami także rozmawiać w języku ukraińskim. Nadal zapewniłam, że jakby uznali, że mogą im w czymś pomóc, to mogą zawsze do mnie przyjść.

Rodziny chyba zrezygnowały z poszukiwania mieszkań, bo widzę, że mieszkają nadal w tym budynku, jakoś ułożyli sobie wspólnie życie, razem biesiadują w ogrodzie, dzieci bawią się wspólnie i to wielka radość, że słyhać ich śmiech (mieszkanca miasta, 71 lat).

Podsumowanie 1: Heterogeniczna sieć

Pierwszy wniosek, jaki wynika z badań, dotyczy usieciowania pomocy w społeczności lokalnej. To sieci obsługują dystrybucję i wymianę wszelkich rzeczy, na które jest zapotrzebowanie, i którymi można się dzielić – pomocy rzeczowej, potrzebnych usług specjalistycznych (wiedza farmaceutyczna, fizjoterapia, translacja) oraz wiedzy merytorycznej, wraz z pracą przy ich dystrybucji. W najgorętszym okresie zarówno siatka zakupów z pobliskiego bazaru, jak i telefon koordynatora wolontariuszy, z którego ten korzystał po kilkaset razy dziennie, miały analogiczne znaczenie w tej sieci, co zresztą intuicyjnie (i zaskakująco dla samej badaczki) podkreślali sami rozmówcy, którzy rozmywali granicę między ludźmi a przedmiotami. Stąd ograniczanie tej interpretacji do sieci społecznej to zbyt wąska rama, nieoddająca istoty tej sieci, którą tworzą nie tylko aktorzy, ale i aktanci – przedmioty, pomieszczenia i ogłoszenia, które mają sprawczą funkcję w badanym modelu pomocy. Szczególne uwrażliwienie na aktantów (niebędących ludźmi) wynikało najpew-

niej z koncentracji moich rozmówców na tym, co zarazem materialne i niezbędne. Częstkowa interpretacja według ram teorii aktora–sieci zasada się na stwierdzeniu równorzędności społecznego i materialnego w zakresie ich usieciowania i sprawczości w dążeniu do wspólnie zdefiniowanego porządku (Law 2014, s. 217–220]. Taki wzorzec działania i sposób przypisywania wartości napotkałam w terenie, on też najlepiej oddaje specyfikę lokalnej sieci pomocy, zwłaszcza w najbardziej intensywnym okresie marca i kwietnia 2022 roku.

Sieć lokalna jest wyraźnie wyodrębniona ze względu na strukturę samorządową i specyfikę społeczną. Jej zasadnicze granice określają wszyscy aktorzy (w dużej mierze lokalni) oraz zasięg pozyskiwania i dystrybucji przedmiotów czy usług. Jest to zredukowany model, bo sieć lokalna ma powiązania – czy raczej jest częścią – sieci o szerszych zasięgach: powiatowej, wojewódzkiej, państwowej, międzynarodowej. Badania pozwoliły zgromadzić przykłady korzystania z każdej z tych sieci do celu rozwiązywania problemów lokalnych. Nadrzędni aktorzy stanowią zarazem niekiedy swoiste punkty węzłowe, czyli wspólne dla pozostałych mniejszych sieci, uczestnicząc w sieciach o różnym zasięgu. Koncentracja na zasięgu lokalnym, czyli w praktyce gminnym i powiatowym, wynika z ustrukturyzowania władz samorządowych. Najczęściej wspominaną instytucją ponad gminą było Powiatowe Centrum Zarządzania Kryzysowego w Wołominie („zarządzanie kryzysowe”).

W obrębie samej sieci lokalnej można wskazać też struktury o mniejszym zasięgu, które są do pewnego stopnia niezależne w pomaganiu i składają się z odrębnych (wyłącznych) podmiotów. Część z nich ukształtowała się spontanicznie na bazie wcześniejszych powiązań formalnych, ze względu na zapotrzebowanie na pomoc, wytwarzając dla siebie własne cele powiązane z pomaganiem, które następnie starają się rozwiązywać. Miarodajnym przykładem jest tu hostel utworzony przez spółkę miejską, który może służyć jako przykład klasycznej Callonowskiej problematyzacji (Callon 2014, s. 300–305). Niewielka grupa kilku osób zareagowała na nowo powstały problem społeczny (gwałtowne uchodźstwo), a następnie sformułowała własny cel (stworzenie warunków do bytowania) i dostępne drogi jego osiągnięcia, obudowując tę inicjatywę możliwościami formalnymi (powierzchnie biurowe spółki miejskiej i parasol organizacyjny i finansowy tej samej spółki) i określając zestaw aktorów (aktantów), którzy są niezbędni w dążeniu do tego celu: biurowiec, osoby zarządzające spółką, pracownica-menedżerka hostelu, infrastruktura (m.in. łóżka i prysznic), przedmioty (m.in. ręczniki i talerze), jedzenie (pozyskiwane z darów i catering), samochody dostawcze, zasiłki socjalne, telefony komórkowe, wiedza merytoryczna, organizacje wspierające i wo-

lontariusze. Suma tych czynników i łączny efektów ich oddziaływań pozwala na funkcjonowanie quasi-domu dla grupy kilkudziesięciu osób, 3 kotów i psa.

Sieci o mniejszym zasięgu mogą się w czymś specjalizować, jak np. w dawaniu noclegów czy w pośrednictwie pracy, dzięki czemu budują wiedzę i zaplecze, i mogą się tymi rzeczami wymieniać (*Wzajemnie się wspieramy, podpowiadamy sobie*). Takie tematyczne powiązania między sieciami wspierają ich działania, co pokazuje wypowiedź: *Pomoc, jaką dostałam, to najbardziej z prywatnego hostelu. Oni też mają podpisaną umowę z zarządzeniem kryzysowym, tylko tam są inne warunki. Jednego dnia zadzwonił powiat, czy mam miejsca. Tak, mam. Przysłali 5 osób. A z Urzędu Miasta dzwonią, czy mam? Tak, mam. „Przywieziemy kilka osób”. „Ale z zarządzania też dzwoniли, więc mam tylko 2 miejsca”. I problem się pojawił, gdy miałam nadmiar osób. Zadzwoniłam do tzw. przyjaciela z prywatnego hostelu, bo już go znałam, bo trzeba się wspomagać. On miał wcześniej już ludzi z tym kotem, co u mnie mieszkają, najpierw poszli do niego, a on miał już dziewczynę z alergią, więc nie mógł tego kota wziąć, więc dzwonił do mnie i wtedy przyszli do mnie (W2).*

Cechą charakterystyczną sieci pomocowej jest jej relatywna elastyczność, osiągnięta przez włączenie do sieci interakcji formalnych i nieformalnych. Różnorodność interakcji wspiera heterogeniczność sieci. Sama heterogeniczność sieci jest też efektem swoistej atrakcyjności włączenia się do niej, która może się manifestować na różne sposoby – począwszy od przyjemności etycznej uczestniczenia w zrywie moralnym, skończywszy na konformizmie. Gdzieś w środku należy wymienić także zachętę w postaci tworzenia nowych połączeń bądź odświeżania czy wzmacniania tych już istniejących, zarówno między ludźmi, jak i między ludźmi a zasobami: *Sieć nieformalnych kontaktów, dzwonię do kolegi, albo on sam dzwoni i mówi: „Mam wielką hurtownię, czy nie potrzebujesz czegoś?”. „Miałem do ciebie dzwonić, ale jesteś szybszy”. „To ja do ciebie przywiozę”. Podwieźć kogoś, zawieźć, bus...? „Ja podrzucę, zawiozę”. Więc nie ma problemu i chyba nie było takiej sytuacji, żeby ktoś odmówił lub powiedział, że nie. Moja sieć obejmuje powiat, bo ja jestem związany z powiatem od wielu lat (W3).* Sieci opierają się więc zarówno na powiązaniach formalnych, które tworzą pewne ramy, jak i nieformalnych, które odpowiadają na konkretne potrzeby i wypełniają te ramy niezbędnymi dobrami i usługami, niekiedy drogą na skróty. Dopiero uzupełniające korzystanie z tych dwu rodzajów kanałów czyniło lokalne sieci sprawnymi i szybkimi oraz możliwie najbardziej adekwatnymi do potrzeb: *Jak coś potrzebowaliśmy, to też występowaliśmy do miasta, zanim dostaliśmy pomoc finansową. Albo nam szukali darczyńcy, przez te sieci. Do nas tylko ktoś przy-*

jeźdzał, dowoził. Część logistyczna i wsparcia była poza nami, na barkach miasta, my tylko pomagaliśmy docelowo. Fajnie się to poukładalo (W3).

Podsumowanie 2: Model „uchodźcy”

We wszelkich napotkanych w badaniach formach pomocy wyraźne było jej ograniczenie do podstaw piramidy Masłowa, bo koncentrowała się na zapewnieniu wyżywienia i noclegu, zwykle pomijając wsparcie potrzeb innego rodzaju, tzw. wyższych. Było to zbieżne z początkowymi potrzebami uchodźczyń z tzw. pierwszej fali po 24 lutego 2022 roku, które przybywały masowo i najczęściej nie przywiozły wielu rzeczy (*Ci pierwsi, co przyjeżdżali, to z reklamówką, więcej nie mieli, to było wstrząsające*). Z tego względu najpilniejsze potrzeby obejmowały właśnie żywność, podstawowe środki higieny osobistej, odzież oraz artykuły dla niemowląt i dzieci.

Późniejsza fala przyjazdów różniła się od pierwszej: tu już niewiele było osób „z reklamówką”, natomiast przeważały uchodźczynie spakowane w przemyślany sposób, nierzadko we własnych samochodach (*nierzadko są bardzo porządne samochody i duże*). Osoby, które na co dzień mają do czynienia z uchodźczyniami, z pewnym skrepowaniem podkreślały, że te późniejsze mają też inne oczekiwania (*Chyba są bardziej roszczeniowi, bo ci pierwsi to szukali schronienia, żeby móc się przespać, żeby bezpiecznie się poczuć. To też jest ta zmiana w czasie. Chociaż nie można generalizować, ale spośród tej grupy pojawiają się takie „rodzynki”, które marudzą, dziękują i jadą dalej*). Drogie samochody, zadbane kobiety – to generuje automatyczną nieufność, czy osoby te „zasługują” na pomoc, skoro żyją na takim poziomie. Opinia publiczna zdaje się zapominać, że ten „poziom” to pozostawiona w tyle przeszłość, od której musieli uciekać i mają tylko ten samochód i jego zawartość.

Badania pozwoliły na wyodrębnienie kilku rodzajów uchodźczyń w Ząbkach. Zdecydowanie najliczniejsze było (i jest) uchodźstwo na własną rękę, które nie wymaga stałej pomocy, ewentualnie korzysta ze wsparcia materialnego lub specjalistycznego na samym początku pobytu. Później dochodzi do tzw. usamodzielnienia się takiej osoby (o ile nie wraca do Ukrainy lub nie uchodzi dalej), a tym samym znika ona z radaru sieci pomocy i ze świadomości społecznej. Nadal funkcjonuje w statystykach urzędowych jako numer PESEL czy beneficjentka świadczenia 500+, ale nie trzeba już dla niej zamawiać obiadów, szukać dentysty i wózka-spacerówki.

Wśród uchodźczyń są jednak osoby, dla których Polska jest krajem tranzytowym, a wojna ułatwiła decyzję o emigracji. Miałam okazję usłyszeć wiele historii osób, które oczekiwały na możliwość wyjazdu do innego państwa – najczęściej do Kanady

i Wielkiej Brytanii. Innymi destynacjami były Grecja, Niemcy i Francja – niestety nikt nie śledził dalszej drogi tych osób. Grupa, która przyjechała do Ząbek w związku ze zorganizowaną akcją jednego z proboszczów z parafii pw. Miłosierdzia Pańskiego, otrzymała ofertę dalszego wyjazdu do Portugalii, na bardzo korzystnych warunkach, który był inicjatywą społeczności miasta Braga. Wbrew oczekiwaniom zdecydowały się zaledwie dwie osoby.

O różnicach między uchodźczyniami i ich potrzebami można wnioskować na podstawie zestawienia danych opisujących sytuację osób przyjętych przez parafian. Pod koniec lutego z inicjatywy proboszcza do Ząbek przyjechało ok. 100 osób, a na początku czerwca u parafian zamieszkiwało już jedynie 38 spośród nich (12 rodzin). Część się usamodzielniała, znalazła pracę i wynajęła mieszkanie, niektórzy pojechali dalej do innych państw albo do innych miast w Polsce (po wcześniejszym zabezpieczeniu miejsc), a pozostali wrócili do Ukrainy. Wśród tych ostatnich była m.in. młoda mama z dwuletnim dzieckiem, której lęk o męża nie pozwolił pozostać w Polsce, oraz siedemnastolatka, która pojechała na rekrutację do szkoły policyjnej w Charkowie, aby spełnić swoje marzenie.

Innym rodzajem uchodźczyń są na przykład mieszkanki hostelu, wśród których większość nie pracuje i nie planuje podejmowania pracy, a na co dzień wystarczają im środki socjalne, bo nocleg, obiady i część wyżywienia mają zapewnione. Czekaają, że może wojna się skończy, albo wydarzy się coś innego, ale nie są w stanie planować przyszłości. Kilka miesięcy, które minęły od przyjazdu, nadal nie stanowią wystarczającego czasu, aby podjąć dalsze decyzje i podjąć walkę o nowy byt. Kilku kobietom w różnym wieku, z którymi miałam okazję zamienić kilka zdań, każdy dzień upływa na monotonnym czekaniu, jak mówiły: *aż będzie można wrócić*. Poza tym w hostelu samo doświadczenie uchodźstwa okazało się niewystarczające do utworzenia wspólnoty i nawiązania silniejszych więzi, a jeżeli wśród mieszkańców nawiązują się relacje, jest to wyłącznie mikroskala koleżeństwa. Na przykład samodzielne matki dzieci w wieku przedszkolnym nie zdecydowały się na opiekę naprzemienną, a z kolei gdy zorganizowano akcję sprzątnięcia w polskich domach przed rzymskokatolicką Wielkanocą, kobiety nie wymieniały się telefonami do zainteresowanych zleceniodawców, nawet gdy niektóre z nich już wiedziały, że nie dadzą rady wypełnić wszystkich zebranych zleceń, podczas gdy pozostałe miały ich mniej. Podobnie, osoby pochodzące z różnych części Ukrainy funkcjonują oddzielnie: *Nie widzę integracji między poszczególnymi regionami, wręcz przeciwnie. Ci, którzy są z Charkowa, czyli z rosyjskim językiem, to były nawet na początku drobne konflikty, że wy po rosyjsku mówicie, że wy jesteście ci Rosjanie – ktoś do nich wy-*

jechał z takim tekstem, byli inaczej postrzegani (W2); Nie było współpracy. Zamykali się w swoim kręgu z Chersonia, z Charkowa, grupa z Żytomierza, każda była sobie. Myślałem, że to początkowo, i że się zintegrują, ale nie (W3). Po cichu mówi się o niskim kapitale społecznym tej grupy uchodźczyń, głośno nieustannie wraca się do określenia „niesamodzielność”.

Jednak ta „niesamodzielność” to rdzeń społecznie konstruowanego modelu „uchodźcy”. Język potoczny w podwarszawskim mieście nie przyswoił feminatywu „uchodźczyni” i chociaż wszyscy mówią o „samotnych matkach”, synonimem dla nich pozostaje „uchodźca”. Zatem model „uchodźcy” utrwała obraz kobiety, najczęściej samotnej matki, która jest niesamodzielna finansowo, bo jej podstawową rolą jest opieka nad małymi dziećmi, a przez to skazana na pomoc innych w zaspokojeniu nawet najbardziej elementarnych potrzeb. Model jest wzmacniany przez jej lęk o męża, który walczy w słusznej sprawie, bądź wdowia żaloba. Niekiedy też uwzględnia się prawo takiej osoby do cierpienia z powodu doznanych trudów, straty bądź traumy. Smutek, niedostatek i poświęcenie dla dzieci te cechy definiują model „uchodźcy” we współczesnej Polsce. Pokazuje to konstrukcja obrazu kobiety-ofiary. Jest ofiarą, bo musiała uchodzić. Na skutek tego nie może pełnić dotychczasowych ról (głównie żony, pracownicy), zostaje jej tylko rola matki i nowa rola – uchodźczyni. Stereotyp kobiety-ofiary jest funkcjonalny jeżeli chodzi o wsparcie socjalne i empatię społeczeństwa, ale dysfunkcyjny, jeżeli chodzi o równość płci i wzmacnianie sprawczości. Nadmierna sprawczość uchodźczyń wprowadza dysonans do konstruktów społecznego, bo nie wpisuje się w stereotyp „samotnej i niesamodzielnej”. Sprawcze uchodźczynie przestają być postrzegane jako uchodźczynie przez społeczeństwo, bo „radzą sobie”. Najbardziej dosadnie wyrażają to słowa zasłyszane w badaniach: *My, Polacy, pokazaliśmy, kogo uważamy za uchodźcę.* Uchodźcą nie jest zatem ten, kto uchodzi, ale ten, kogo w tej roli akceptuje społeczeństwo. To radykalny, odmawiający podmiotowości i skąpiący empatii, społeczny konstruktywizm.

Model ten nie odzwierciedla jednak cech całej zbiorowości uciekającej do Polski przed wojną, a przynajmniej nie całości. Odzwierciedla natomiast stereotyp Ukrainki, który zakorzenił się w polskim społeczeństwie długo przed wybuchem tej wojny, jako osoby niewykształconej i podejmującej proste prace polegające na sprzątanii lub opiece nad dziećmi (ta nie jest co prawda prosta, ale ze względu na swój prywatny i niewymierny finansowo charakter jest tak społecznie agregowana), zwykle „na czarno”. To z kolei przejaw z jednej strony różnic ekonomicznych w poziomie życia w Polsce i Ukrainie, a z drugiej – relacji postależnościowej między Polską

a Ukrainą, rozpoczynającej się jeszcze w Rzeczypospolitej szlacheckiej od unii lubelskiej w 1569 r., kiedy to oderwano od Litwy cztery ruskie województwa – wołyńskie, kijowskie, braclawskie i podolskie – przyłączając je do Polski, gdzie następnie podlegały feudalnej ekspansji (zob. Beauvois 2021). Z tych samych powodów uchodźczynie w dobrych samochodach nie są uważane za godne pomocy. Ludzie ci są wysoko wykształceni, znają języki a jednocześnie np. mają problemy z nostryfikacją dyplomów. Czasem podejmują się prostszych prac, równoległe starając się o legalne zatrudnienie na miarę oczekiwań i możliwości.

Odpowiedzialność moralna i tabuizacja

W marcu 2022 r. 94% badanych Polaków wyraziło przekonanie, że nasz kraj powinien przyjmować uchodźców z Ukrainy, w tym 57% w sposób zdecydowany. Przeciwnego zdania było tylko czterech na stu ankietowanych (4%). Trzy czwarte badanych twierdziło, że uchodźcy są już w okolicy ich miejsca zamieszkania, a co trzeci znał ich osobiście. Niemal dwie trzecie respondentów deklarowało, że ich gospodarstwo domowe angażuje się w pomoc, głównie poprzez przekazywanie rzeczy lub pieniędzy, rzadziej – świadcząc pomoc bezpośrednio (Feliński 2022; CBOS, Komunikat z badań, 62/2022). W kolejnych miesiącach tendencja popierania przyjmowania uchodźców pozostawała wysoka, jednocześnie lekko słabnąc i osiągając z końcem sierpnia poziom 81%. Analogicznie, w miarę upływu czasu i powszednienia tematu wojny powoli spadała mobilizacja do pomagania, jednak jej masowość w polskim społeczeństwie aż do jesieni 2022 r. pozostawała bezsporna (Scovill 2022).

Pomoc, odczuwana przez społeczeństwo polskie jako obowiązek moralny, generowała jednak swoje dylematy etyczne, co jest oczywiste w czasie o wzmożonym znaczeniu takich kategorii jak sumienie, współczucie i poświęcenie (Ossowska 1966). W trzeciej i ostatniej części podsumowania prezentuję te, które stały się udziałem mieszkańców małego podwarszawskiego miasta. Doświadczane dylematy koncentrowały się wokół dwu wiodących kwestii. Pierwsza to problematyka własnej sytuacji w udzielanej pomocy, przykładowo trudności z rozdzieleniem ról i odpowiedzialności zawodowej od osobistego zaangażowania czy ze zrównoważeniem czasu poświęcanego na pomoc w ramach pracy (przymusowe nadgodziny) i życie rodzinne. Drugi rodzaj dylematów powiązany był z samymi uchodźczyniami i ocenami moralnymi ich postępowania, zwłaszcza gdy te oceny były negatywne. Należy dodać, że oba rodzaje dylematów były wyrażane w sposób ostrożny, niekiedy przyciszonym głosem, a rozmówcy na bieżąco wyjaśniali potencjalne kontrowersje

czy niedopowiedzenia, aby postawić się w możliwie dobrym świetle. Ważyli, co może wybrzmieć głośno, ewentualnie zastrzegali: *Niech pani tego nie nagrywa*. Nie są to sytuacje niespotykane w badaniach, jednak w tym wypadku namysł i refleksja nad brzmieniem wypowiedzianych słów wydawał się wręcz głównym mediatorem udzielanych informacji. Było tak, gdyż oba te problematyczne warianty – wskazywanie własnych problemów i krytyka osób potrzebujących pomocy – kładły się cieniem na spontanicznie skonstruowanych modelach idealnych: osoby pomagającej i osoby potrzebującej pomocy, do tego stopnia, że w przekonaniu moich rozmówczyń i rozmówców wymagają tabuizacji. Nie jest tak, że o tym się nie mówi, ale mówienie o tym wymaga dużej rozwagi i ostrożności. Z tego modelu wyłamała się wyłącznie jedna osoba, z którą rozmawiałam – Ukrainka, która od kilkunastu lat mieszkała w Polsce, i która mocno włączyła się w lokalną sieć pomocy. Jej perspektywę prezentuję w dalszej części.

Poniżej wymieniam i krótko opisuję te problemy, które ujawniły się w badaniach. Wszystkie klasyfikuję jako moralne, na podstawie sposobu, w jaki mówili o nich moi respondenci.

Pomoc rzeczowa

Pomoc rzeczowa to zarazem zakupy, zwykle celowe, ale też tzw. dary, czyli w praktyce najczęściej rzeczy zbędne samemu darczyńcy. Zwłaszcza ta druga kategoria dominowała na początku. Miała ona swoją ciemną stronę, o której z niesmakiem opowiadały moje rozmówczynie bezpośrednio zaangażowane w odbieranie i segregowanie: *Z pomocą na początku wszyscy, hurra! Ja trochę zła jestem, bo stare garnki – żal wyrzucić, a nie da się oddać, to do nas trafiły. Kryształ, wazy – ludzie po prostu sprząkali mieszkania (W2); Niestety część ludzi tę pomoc odebrało jako moment zrobienia porządków w domu i przynosili nam całe worki ciuchów, różnej jakości (W1); Ludzie przynosili, ale nie wszyscy z głową. Dlatego dość szybko zaczęliśmy specyfikację, co jest potrzebne. To przecież była jeszcze zima, a my mieliśmy letnie sukienki, a mało kurtek (W6).*

Z drugiej strony powstał problem „kombinatorów sprzed 24 lutego”, czyli osób, które będąc już w Polsce wcześniej, zaczęły pozorować wojenne uchodźstwo, m.in. aby uzyskać wsparcie rzeczowe. Te osoby należało odsiewać jako nieuprawnione do pomocy, co również bywało źródłem dylematów ze względu na bezwarunkowość wprowadzonych przepisów.

Problemy dystrybucji wartościowych dóbr i usług

Mobilizacja legislacyjna, która miała możliwie najszybciej uregulować i znormalizować status Ukra-

inek i Ukraińców w Polsce sprawiła, że grupa ta cieszy się przywilejami nie tylko wyjątkowymi jak na uchodźców, ale niekiedy w ogóle jak na polskie społeczeństwo – tak widzieli to moi rozmówcy. Jednym z podawanych przykładów było uruchomienie błyskawicznej procedury ustanowienia pieczy zastępczej osób niepełnoletnich przez babcię. Babcia oraz wnuk bądź wnuki to relatywnie częsty model uchodzącej rodziny ze względu na różne ograniczenia migracji rodziców. Drugim przykładem było przyznawanie uchodźczyniom nowoczesnych biometrycznych numerów PESEL, które umożliwiają natychmiastowy dostęp do świadczeń socjalnych. Analogiczna procedura nie jest dostępna dla innych uchodźczyń i uchodźców. Jeden z rozmówców zwrócił uwagę na nierówne traktowanie uchodźców z różnych państw przez polskie władze. Nawiązał do kryzysu humanitarnego na granicy z Białorusią, gdzie uchodźcy są ponownie wypychani do Białorusi, odmawia się im pomocy medycznej i socjalnej, a radykalne łamanie ich praw odbywa się prawdopodobnie na polecenie władz państwowych i przy milczącej aprobacie władz unijnych. Mój rozmówca – lokalny przedsiębiorca – powiedział to dopiero po wyłączeniu przeze mnie dyktafonu, przyciszonym głosem, a mimika jego twarzy wyrażała dezaprobatę. Dodał też, że nie jest to wypowiedź nakierowana przeciwko Ukrainkom, tylko podkreślająca bezduszną selekcję decydentów.

Inny dylemat moralny wynika z niedoboru lokali komunalnych: *Jak zapewnić lokal, skoro my nie jesteśmy naszym mieszkańcom w stanie zapewnić lokali komunalnych, na które czekają po 10 lat? Żeby nie stworzyło się znowu wrogie nastawienie i pretensje, dlaczego Ukraińcom pomagamy, a dlaczego nasze polskie matki z dziećmi nie mają gdzie mieszkać? (W1).*

Niedobór dotyczy też miejsc w przedszkolach. W okresie wzmożonego napływu uchodźczyń podwyższono limity w grupach, aby przyjąć dzieci ukraińskie, ale spotkało się to z zarzutami o naginanie norm bezpieczeństwa oraz z niechęcią innych rodziców, których dzieci nie dostały się do wybranych przez nie placówek w czasie powszechnego naboru, właśnie ze względu na brak miejsc. Miejsce w publicznie dotowanym przedszkolu wciąż jest luksusem, także w badanym mieście, chociaż ma kluczowy wpływ na aktywizację zawodową matek, zwłaszcza gdy kobieta nie może liczyć na finansową bądź opiekuńczą pomoc ze strony najbliższych. Analogiczne problemy dotyczą polskich rodzin i matek, które nie mają jednak szans na socjalne bonusy. Potencjalna dostępność tych bonusów dla Ukrainek także generuje dylematy. Jedna z moich znajomych Ukrainek z badanej społeczności nie uzyskała pierwszeństwa w naborze do przedszkola, bo przybyła tu kilka miesięcy przed eskalacją wojny – system potraktował ją tak, jak inne członkinie polskiego społeczeń-

czeństwa. Kobieta rozważa obecnie wyjazd z dzieckiem do Ukrainy „na jakiś czas”, aby móc możliwie szybko wrócić do Polski jako uchodźczyni i w ten sposób uzyskać dodatkowe punkty w kolejce do przedszkola.

Także miejscowy hostel przyjął taktykę selekcji osób, którym udzielane jest schronienie: *Nie chcemy przyjmować ludzi „z ulicy”, którzy przychodzą i szukają. Staramy się, żeby to miało zorganizowane kanały. Ja nie jestem prywatnym hotelem, hostelem. To jest też odpowiedzialność. Dlatego odmawiamy osobom z Polski, które dzwonią i chcą przyjechać, bo się pocztą pantoflową rozeszło, że w Ząbkach jest fajnie, ciepło i nie trzeba płacić. Wysyłamy chętnych do Wołomina [do Centrum Zarządzania Kryzysowego], żeby ich tam sprawdzono dokumentacyjnie, i jak od nich dostaniemy skierowanie, to okay, a na własną rękę nie robimy tego. Uważamy, że to powinno być jakoś zorganizowane (W3); Nie jest to jednak jedyne kryterium: Jak ktoś dzwoni, że chce przyjść, to pierwszym moim zdaniem magicznym jest: „Tak, przyjmujemy, tak, jest miejsce, ale będzie pani oddzielnie z dzieckiem, bo mamy wolne miejsca tylko w oddzielnych pokojach”. To jest taki mój filtr, w ten sposób wylapuję, kto naprawdę potrzebuje. Chociaż mam miejsce i mogłabym wygospodarowywać, ale to jest taki filtr (W2).* Takie rozwiązanie zostało wypracowane na podstawie doświadczeń, gdy potencjalnie zainteresowane uchodźczynie po obejrzeniu warunków, komentowały: *Wracamy na dworzec, poczekamy na coś lepszego lub Niepotrzebnie taki kawał jechaliśmy.* Osoby w trudniejszej sytuacji są też bardziej ugodowe: *Nie wiem, czy powinnam mówić, ale dobro wspólne jest ważne, żeby nie było osoby konfliktowej (W2).* W hostelu miała miejsce jedna sytuacja konfliktowa, która skończyła się interwencją policji, a kłótnia wybuchła z powodu używania języka rosyjskiego przez kilkoro mieszkańców przybyłych ze wschodniej Ukrainy.

Zmęczenie rodzin

Zmęczenie uchodźczyniami jest źródłem poważnego dyskomfortu oraz wstydu, który wynika z odczuwania tego dyskomfortu przez osoby, które udostępniły im część swojego mieszkania lub domu: *Wszystkie te przypadki wiązały się z tym, że ciężko im było to powiedzieć. Ja im tłumaczyłem: „To nic złego, jesteśmy niezmiernie wdzięczni, że przez 2 czy 3 miesiące byliście w stanie mieszkać razem. My się postaramy najszybciej znaleźć, ale nie miejcie poczucia winy”. Rodzina, która gościła dwie nastolatki, miała silne poczucie winy. Nawet księdza o interwencję prosiliśmy, żeby swoim autorytetem powiedział, że to nic złego. Bo oni i tak zrobili piękną rzecz, na którą inni by się nie zdecydowali. Przyjęcie, wzięcie odpowiedzialności, ciężaru, ryzyka itd.*

Zdecydowanie wszystkie te przypadki były na tej zasadzie, że te osoby czuły się winne, że zawiodły – w tym duchu próbowały wypowiadać się (W5); Trudno było oczekiwać, nikt nie oczekiwał, że rodziny, które w odruchu serca zdecydowały się przyjąć te osoby, nikt z nich nie deklarował lat dostępności swojego mieszkania, pokoju, łóżka itd. W czasie ostatnim mieliśmy już 3 takie sytuacje, w których zajmowaliśmy się znalezieniem – poprzez wolontariusza, który nam zgłaszał informację – kolejnego miejsca do zamieszkania. Dla rodzin, które uległy zmęczeniu długim pobytom, dzieleniem kuchni, łazienki, mieszkania (W6).

Krytyka Ukrainek

Podczas jednego ze spotkań wolontariuszy zgłoszonych wokół parafii, ktoś podzielił się spostrzeżeniem odnośnie do niskiego poziomu kapitału społecznego Ukraińców. Punktował brak solidarności, wzajemnego wsparcia i współpracy. Podobne obserwacje dotyczyły mieszkanek i mieszkańców hostelu. Takie zachowanie jest interpretowane jako brak chęci polepszenia warunków życia czy osiągnięcia samodzielności. Ostrożna krytyka uwzględnia przeważnie ewentualne okoliczności tłumaczące takie postawy, jak traumatyczne doświadczenia czy odczuwana tymczasowość.

Jedyną osobą wśród moich rozmówców, która wyłamała się z tego schematu, prezentując zdecydowanie krytyczną ocenę swoich rodaków, była osoba narodowości ukraińskiej żyjąca w Polsce od kilkunastu lat, która wolontariacko pomagała grupie uchodźczyń ze względu na znajomość języka i realiów życia w Polsce. Jej diagnoza była gorzka i koncentrowała się na różnicach kulturowych między Polską a Ukrainą, które interpretowała w sposób wartościujący. Przytaczam dłuższy fragment jej wypowiedzi: *Próbowałam im pomagać. No to trzeba im pisać CV. Ale trudno im było to pisać, bo w Ukrainie do dziś ludzie pracują na czarno, na szaro, bez rejestracji, bez płacenia podatków. I trzeba im było wyjaśniać, że jak nie płacisz podatków, to nie masz prawa korzystać z pomocy. Jak twoje dziecko chodzi do szkoły, to darmowo, ale ty nie możesz chodzić do lekarza państwowego, bo nie opłacasz podatków. Ludzie nie mają tej świadomości. I dlatego pierwsze spotkanie w hostelu zrobiłam, wszyscy przyszli, i mówię: „Jeżeli nie będziecie mieć stażu, nie będziecie mieć emerytury. Więc nawet jeżeli 20 lat pracujesz, a żadnego podatku nie splaciłeś nigdy, nic nie masz, masz 20 lat w minusie”. Ale tam były kobiety 40 lat, i starsze, więc nie będzie elementarnej emerytury. (...) Tego w świadomości jeszcze nie ma, trzeba im to urobić, zrozumieć. Tu pytają: „Dlaczego ja pójdę do pracy?” Trudno mi to wytłumaczyć, że z tego funkcjonuje państwo: szkoły, w Ząbkach darmowa komunikacja, że na starość ulgi, co wynika z tego, że płaciłam podatki, a nie że piękne oczy mam. Przyszłam, żeby im tłu-*

maczyć. (...) Oni raczej by pracowali, tylko nielegalnie, żeby nie mieć zobowiązań. To są najprostsze prace. No a tu są trzy rodzaje umowy. Dla was najlepsza umowa o pracę. Ale ona nie idzie z pierwszego dnia. Najpierw jest umowa zlecenie, potem na przykład na 3 miesiące, a później, jak zdasz egzamin i dobrze się pokażesz, to umowa. No, to też trudno. Umowę o dzieło oni by chcieli mieć, a pracę na dłuższy czas, to nie. (...) Mają ogólne pojęcie, bo w telewizji widzieli co się dzieje na świecie, jak funkcjonuje, ale sami to nie praktykowali. Trzeba było im wytłumaczyć. Takie różnice, bo ta grupa całkiem inna, z różnych regionów, z różnymi preferencjami, patrzeniem na świat, wymogami od siebie i i innych. Czasem od innych wymagają więcej niż od siebie, to też jest w porządku im mówić, że czasami więcej od siebie należy, właśnie te starsze ludzie. I byli jeszcze takie, co pamiętają co to był ZSRR, oni podchodzą do życia, że świat mi musi dać, państwo mi musi dać, ktoś mi musi dać. Wszystkich zebrałam i im mówię, że w życiu nikt ci nic nie winien. Jeżeli chcecie coś mieć, to zaczynajcie od siebie pytać: jak mogę to sobie sama załatwić? Jeżeli umiesz coś robić dobrze, lepić pierogi, to ja ci dam kierunek do Urzędu Pracy, tam złożycie biznesplan i nawet dostaniecie pieniądze od państwa czy z Unii, i możecie zaczynać. To: „Nieeee, jak tak to nie...” Boją się zobowiązań, a część z nich oparzyła się w Ukrainie, bo tam na każdego przedsiębiorcę siadał ktoś z góry na 10%, może to zostało w pamięci, bo niektóre prowadziły swoje małe jednoosobowe firmy, ale boją się że im się nie uda, albo że ktoś im będzie psuł interes. No i że za darmo nikt nic nie daje, bo jak daje, to wymaga procent. Ale ja im mówię, że jak w Polsce prowadzisz firmę i zatrudnisz dwie osoby, mamę czy siostrę, to nawet nie musisz po 12 miesiącach oddawać, bo stworzyłaś miejsce pracy. Ale znów jest: „Nie...”. Jest takie przekonanie, że się nie uda, że będę musiała to splotać z własnej kieszeni (W7).

Ta sama rozmówczyni podsumowała: Tych ludzi różni wszystko. Sposób pobytu, sposób patrzenia na przyszłość, to co było wcześniej, i językowo, i wiekowo. Jedno, co ich łączy, to wojna. Nic więcej (W7). Różnorodność przejawia się w odmiennych potrzebach, samodzielności, dalszych planach. Nie mamy do czynienia ze wspólnotą, ale ze zbiorowością. Większość uchodźczyń i uchodźców nie wymaga już stałej pomocy, część zdobyła dobre płatne prace i żyje na zadowalającym poziomie, także jako klasa średnia. W małym mieście nie ma jednak przykładów zorganizowanej wewnętrznej ukraińskiej redystrybucji i wsparcia, to też element trudnej moralnie krytyki. W społeczności wytworzył się stereotyp kobiety-ofiary, który jest funkcjonalny, jeżeli chodzi o wsparcie socjalne i empatię społeczeństwa, ale dysfunkcyjny jeżeli chodzi o równość płci i wzmacnianie sprawczości. Jest on adekwatny dla niewielkiego odsetka uchodźczyń,

głównie samotnych matek małych dzieci, które wymagają systemowej pomocy socjalnej ze strony państwa i samorządu oraz z konieczności bazują na spontanicznej pomocy od mieszkańców. Potrzeby tej grupy mogą być długotrwałe, idzie zima, wszyscy spodziewają się nowej fali uchodźczyń, ale nie ma nowych skutecznych rozwiązań.

Bibliografia

Beauvois, Daniel. 2021. *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, przeł. Krzysztof Rutkowski, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Burmistrz Miasta Ząbki, (2018). *Petycja w sprawie zmiany mechanizmu naliczania subwencji oświatowej dla miast powyżej 5 tysięcy mieszkańców złożona 24 grudnia 2018 r. przez Burmistrza Miasta Ząbki Małgorzatę Zysk do Minister Edukacji Narodowej Anny Zalewskiej*, <https://www.gov.pl/attachment/8edfa585-e8c1-46fc-9994-c8d5393c1010> [dostęp 28 października 2022]

Callon, Michel. 2014. *Wprowadzenie do socjologii translacji. Udomowienie przegrzebków i rybacy znad zatoki Saint-Brieuc*, [w:] *Studia nad nauką i technologią. Wybór tekstów*, red. Ewa Bińczyk i Aleksandra Derra, przeł. Marta Agata Chojnacka, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, s. 289–330.

CBOS. 2022. *Komunikat z badań: Polacy o wojnie na Ukrainie i Rosjanach*, nr 114 (wrzesień), oprac. Jonathan Scovill.

Law, John. 2014. *Uwagi na temat teorii aktora-sieci: wytwarzanie ład, strategia i heterogeniczność*, [w:] *Studia nad nauką i technologią. Wybór tekstów*, red. Ewa Bińczyk i Aleksandra Derra, przeł. Krzysztof Abriszewski, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, s. 215–237.

Ossowska Maria. 1966. *Podstawy nauki o moralności*. Warszawa: PWN.

Strategia rozwoju miasta Ząbki na lata 2014–2023. 2014. Przygotowanie dokumentu: Contract Consulting Sp. z o.o., <https://www.google.com/url?sa=t&rct=j&q=&esrc=s&source=web&cd=&ved=2ahUKEwiY2qK8iLD7AhXSiIsKHXS0A7sQFnoECBkQAQ&url=https%3A%2F%2Fbip.zabki.pl%2Fzalatcznik%2F23731&usg=AOvVaw1M88faZ-mxnxAcNvpHod2> [dostęp: 28 października 2022].

Taub Amanda. 2022. *Crisis for mothers*. „New York Times”, 14.04.2022, <https://www.nytimes.com/2022/04/14/briefing/ukraine-refugees-mothers-children.html?fbclid=IwAR2tycoWZ9qcTMr4fcqVa0zvQEmLUXM9inOgEDnUCMI-gwMSn-a2j6WkVAaQ> [dostęp: 20 maja 2022]

Żbikowski Ryszard. 2006. *Ząbki: dzieje, ludzie, miasto*. Ząbki: Apostocilum.

„Na dłuższe odwiedziny”. Uchodźcy z Ukrainy na wsi mazowieckiej

Joanna Śmigielska

Wstęp

Wiadomość o napaści Rosji na Ukrainę była we wszystkich serwisach medialnych główną informacją 24 lutego 2022 roku. Pierwsze godziny działań wojennych na terenie Ukrainy oraz ataki na ludność cywilną były zapowiedzią nadejścia fali uchodźców. Już w pierwszej dobie wojny, szukając schronienia na obszarze własnego kraju, całe rzesze Ukraińców przemieszczały się ze wschodniej części na zachód Ukrainy. Jednocześnie tysiące ludzi decydowało się przekroczyć granice Ukrainy, by znaleźć bezpieczne miejsce w państwach sąsiednich. Właśnie w tym czasie Polska rozpoczęła przyjmowanie uchodźców. Dramatyczna sytuacja Ukrainy i Ukraińców, nagłaśniana przez różnego rodzaju media przekładała się na decyzje wielu ludzi i organizacji na całym świecie o udzielaniu pomocy osobom uciekającym przed tą wojną. W niniejszym tekście działania te będą analizowane na przykładzie aktywności mieszkańców niewielkiej wsi położonej na Mazowszu¹. Prowadzone w tym miejscu od początku marca 2022 roku badania terenowe miały na celu charakterystykę dwóch podmiotów zaangażowanych w trwający od lutego 2022 roku proces wojennej migracji: uchodźców z Ukrainy (Gości) i mieszkańców (Gospodarzy) świadczących im różne formy pomocy oraz wsparcia. Prezentowany materiał to krótkie studium przypadku, mające na celu opis i analizę podejmowanych działań pomocowych. Dokumentowanie rozgrywających się zdarzeń, wymagało gromadzenia szeregu faktów, pozwalających na poznanie i zrozumienie nowej rzeczywistości, która stała się udziałem obydwu wymienionych grup². Od marca do września przeprowadzone zostały wywiady indywidualne (6 wywiadów) z przedstawicielami mieszkańców wsi, którzy od początku najaktywniej włączyli się w organizowanie pomocy uchodźcom. Także z nimi przeprowadzony był zogniskowany wywiad grupowy z przedstawicielami Gospodarzy (7 osób), który pokazał, w jaki sposób organizowano przyjmo-

wanie uchodźców, jakiego typu i w jakim zakresie świadczone pomoc. Z kolei wywiady indywidualne (3 osoby) i wywiad grupowy (4 osoby) z kobietami, które w związku z wojną uciekły z Ukrainy, pozwoliły przyrzeć się ich losom przed i po przyjeździe do Polski. Dla zapewnienia anonimowości badanych nie została podana nazwa miejsca, w którym prowadzono badania, ani też dane, które pozwoliłyby na identyfikację rozmówców i rozmówczyń, zresztą kobiety-uchodźczynie same unikały w wywiadach podawania imion swoich bliskich, posługując się np. w przypadku dzieci terminem: syn, córka.

Bardzo ważnym etapem prowadzonych badań była obserwacja przygotowań do przyjęcia Gości, w tym podejmowanych przez społeczność lokalną prac i decyzji związanych z zakwaterowaniem uchodźców; zdecydowaną większość z nich stanowiły kobiety z dziećmi. Istotne było także uczestniczenie w sytuacjach codziennych i odświętnych badanej społeczności, pozwalające na swobodną obserwację wzajemnych relacji mieszkańców wsi i **nowych mieszkańców** (tak określane są osoby przybyłe z Ukrainy). Wywiady i rozmowy z przedstawicielami Gospodarzy pozwalały poznać ich decyzje, motywacje i zamierzenia związane z włączeniem się w pomoc uchodźcom, a także zorientować się w losach rodzin przybyłych z Ukrainy. Warto podkreślić, że początkowo rozmowy z uchodźczyniami nie wykraczały poza konwencję towarzyską, a podejmowane tematy były najczęściej związane np. z pogodą, zabawami dzieci, lokalnymi przysmakami czy roślinami uprawianymi w ogrodach na wsi. Wraz z kolejnymi pobytami badawczymi stało się możliwe przeprowadzenie pogłębionych, osobistych rozmów dotyczących losu poszczególnych rodzin, losów kobiet i ich dzieci przybyłych z Ukrainy. Były to głównie wywiady indywidualne, choć zdarzało się tak, że uczestniczyło w nich kilka rozmówczyń. Kobiety zawsze były informowane, że ich zanonimizowane wypowiedzi będą częścią badań poświęconych losom uchodźców z Ukrainy. Z czasem kobiety

¹ Wieś liczy 450 mieszkańców.

² Badania rozpoczęto 2 marca 2022 roku i zakończono 30 września 2022.

coraz chętniej wypowiadały się na temat swojej aktualnej sytuacji, w tym przeżyć związanych z wojną, a także doświadczeń związanych z pobytem w Polsce. Podejmowały te wątki same, starając się je podsumowywać w sposób krótki, lakoniczny, bez rozpamiętywania własnych dramatycznych przeżyć, decyzji, zarejestrowanych dramatycznych scen bądź zdarzeń zaobserwowanych na dworcach w Ukrainie czy w piwnicach służących za schrony. Trwające działania wojenne często podsumowywały stwierdzeniem, że Ukraina musi wygrać, a Rosja już na zawsze pozostanie ich wrogiem. Zebrany materiał empiryczny został przedstawiony najpierw z perspektywy Gospodarzy, w tym ich doświadczeń związanych z niesieniem pomocy uchodźcom. W tej części zawarty jest także opis świątecznego śniadania wielkanocnego, które przygotowali Gospodarze dla ukraińskich rodzin mieszkających na terenie gminy. Ostatnia część tekstu koncentruje się na wspomnieniach, przemyśleniach i opiniach na temat doświadczeń wojny i pobytu w Polsce przedstawicieli Gości. Są to trzy kobiety-uchodźczynie: Swietłana, która przyjechała do Polski z siostrą i dwójką dzieci; Anna, która dotarła tu ze swoim synem, oraz Gala, która uciekła do Polski wraz z mężem, dwójką dzieci i najbliższą rodziną. Każda z kobiet znalazła się w opisywanej mazowieckiej wsi przypadkowo, każda rozpoczęła w tym miejscu nowy rozdział swojego życia.

GOSPODARZE i ich doświadczenia w związku z uchodźcami z Ukrainy

Pomysł przygotowania miejsc dla uchodźców pojawił się wśród mieszkańców już w pierwszej dobie po wybuchu wojny. Na skutek doniesień medialnych narastało przekonanie o konieczności podjęcia pilnych działań pomocowych. Tak relacjonują swoje ówczesne działania rozmówcy: *Patrzyliśmy i słuchaliśmy co się tam dzieje, jak ta wojna wygląda i jak te matki z dziećmi uciekają. Było jasne, że trzeba będzie gdzieś tych ludzi przyjąć.*

Zdaniem rozmówców bardzo szybko stało się oczywiste, że uchodźcy muszą trafić do prywatnych domów. Rozmowy sąsiedzkie koncentrowały się wówczas przede wszystkim na tym, gdzie i jak przygotować miejsca do spania dla potrzebujących rodzin: *Rozmawialiśmy tak, kto weźmie do siebie rodzinę i ma warunki w swoim domu. Po drugie, że trzeba wyszukać mieszkanie w budynku straży pożarnej, starej szkole; Nie wiadomo było ilu ludzi będzie, więc rozmawialiśmy, że może w remizie, w sali, która ma ze 250 metrów i jest łazienka i kuchnia, to tam można wstawić łóżka, parawany i gromadzić potrzebne rzeczy. Ustalaliśmy, jak ma wyglądać ta cała sala.*

Spontaniczne spotkania mieszkańców odbywały się na placu przy budynku straży pożarnej i miały

charakter nieformalnego zebrania wiejskiego, jak żartobliwie określali to mieszkańcy. Zawsze na początku komentowane były bieżące wydarzenia i doniesienia z wojny podawane przez media. Następnie ustalany był plan działań pomocowych na najbliższy dzień. Niezależnie od tego mieszkańcy utworzyli grupy na portalach społecznościowych m.in. Facebooku, które umożliwiały wzajemną komunikację i szybką wymianę informacji o tym, co zostało już załatwione, co jest nadal potrzebne, kto i jak może włączyć się w konkretne prace: *Od razu ustalony był plan czego potrzebujemy, meble, materiały budowlane, wykładziny, grzejniki, każdy wiedział co ma robić.*

Mieszkańcy deklarujący przyjęcie uchodźców u siebie, nie tylko przygotowywali lokum we własnym domu, ale brali udział we wszystkich pracach – remontowych, adaptacyjnych, które miały na celu przystosowanie dla uchodźców pomieszczeń znajdujących się np. w budynkach straży pożarnej czy miejscowej szkoły. Prace rozpoczynały się po godzinie 17.00 i trwały do późnych godzin nocnych. Malowano ściany, szorowano podłogi, myto okna, ustawiano meble przekazane przez ofiarodawców lub kupione w sklepie. Wykonywano także prace porządkowe, hydrauliczne, elektryczne (np. podłączenie urządzeń grzewczych, oświetlenia). W przygotowanie infrastruktury dla potrzeb uchodźców byli zaangażowani wszyscy mieszkańcy, tak starsi, jak i młodzi. Informacje podawane w mediach publicznych wskazywały, że wiele osób przyjeżdża do Polski niemal bez bagażu, co oznaczało także konieczność zabezpieczenia odpowiedniej ilości środków higienicznych, kosmetycznych, ubrań: *Prace musiały iść bardzo szybko. Ludzie się nie oszczędzali. Mieszkania wymagały takiego wyglądu, żeby mogły tam żyć matki z dziećmi. Grzejniki pracowały cały czas, żeby ogrzewać te pomieszczenia, nieużywane wcześniej. Jak te prace się skończyły, to została estetyka: firanki, zasłony, serwety, wazoniki, żeby było tu jak w domu.*

Wszystkie potrzebne zakupy realizowane były z prywatnych środków. Zostało utworzone konto z dopiskiem „Ukraina”, na które można było wpłacać pieniądze. Darczyńcami byli głównie mieszkańcy wsi, ich znajomi, a także każdy, kto chciał się przyłączyć do tego rodzaju pomocy. Było to także wygodne rozwiązanie, zwłaszcza dla tych mieszkańców, którzy ze względu na obowiązki zawodowe, nie mogli aktywnie włączyć się w prace społeczności lokalnej, np. związane z adaptacją lokali: *Robiliśmy wszystko z prywatnych pieniędzy. Nikt tu nie spodziewał się, że będą jakieś środki na te pobyty. Ludzie bardzo szybko wpłacali na konto pieniądze.*

Pierwsi uchodźcy przyjechali do miejscowości 27 i 28 lutego, a kolejni kilka dni później. Odbyło się to tak, że do jednej z rodzin mieszkających na wsi zadzwonił znajomy z informacją, że w Warsza-

wie, w kościele przy placu Grzybowski, są kobiety z dziećmi, które nie mają się gdzie zatrzymać. Prosił o pilną pomoc w zakwaterowaniu tej grupy. Były osoby, które przyjeżdżały bezpośrednio z granicy ukraińsko-polskiej, korzystając z różnych środków transportu, np. samochody osobowe, przyjechał też TIR, w którym była rodzina kierowcy (mężczyzna przed wybuchem wojny przyjeżdżał służbowo do Polski i znał tę miejscowość). Ponadto gmina zgłaszała informację o możliwości zakwaterowania uchodźców do wojewody i do tych miejsc były kierowane osoby przebywające np. w Warszawie bądź innych punktach zbiorowego pobytu. Mieszkańcy gminy wymieniali się informacjami dotyczącymi logistyki przygotowań i doświadczeń związanych z pomocą: *Jedni drugim poddawali pomysły jak lepiej tą pomoc zorganizować; Byli tacy, co świetnie się zorganizowali. Jedzenie było bardzo dobrze posegregowane, ubrania były na wieszakach, powieszono nawet rozmiarami, były to rzeczy nowe lub używane, ale uprane i wyprasowane. Noclegi były ustalone. Do dyspozycji była pomoc prawna. Wszystko po to, żeby oszczędzić ludziom zdenerwowania i niepewności.*

Do obsługi uchodźców został przygotowany w Urzędzie Gminy specjalny pokój. Była także osoba do kontaktów, posługująca się językiem ukraińskim. Wydawanie numeru PESEL czy kwestie dotyczące świadczeń, np. „500+”³, umawiano na konkretną godzinę, by ograniczyć kolejki. Zaaranżowano też miejsca zabaw dla dzieci. Z relacji urzędników wynika, że niektóre Ukrainki były tak zestresowane, że wypełniając dokumenty, nie mogły przypomnieć sobie danych członków rodziny. W wypowiedziach rozmówców powtarzają się również takie sformułowania, że przybyłe kobiety były pozytywnie zaskoczone, często wręcz onieśmiałone szeroką ofertą pomocy: *Wiele razy powtarzały, że nie miały pojęcia, że tak zostaną tu przyjęte. Na początku tym, które przyjechały bez bagażu, kupiliśmy też walizki, żeby miały w co wkładać rzeczy, gdyby chciały zmienić miejsce i stąd wyjechać. Nie mogły uwierzyć, że pomoc jest darmowa. Ciągle za wszystko dziękowały.*

Praktycznie we wszystkich domach pierwsze spotkanie z uchodźcami (niedziela 27 lutego przed wieczorem), wyglądało podobnie, a więc przywitanie Gości i zaproszenie do stołu. Wspólnie spożywano późny obiad lub kolację, podczas których Gospodarze dowiadywali się, skąd pochodzą przybyłe rodziny, jak dostały się do Polski, jak wygląda sytuacja w Ukrainie. Miejsca przygotowane dla kobiet z dziećmi, na ogół stanowiły wydzielone, osobne pomieszczenia. Nie były to pokoje przy rodzinie zapraszającej, ale wyremontowane miesz-

kanie w placówce na terenie wsi lub domu będącym własnością kogoś z Gospodarzy, który nie był przez nich użytkowany. Gospodarze podkreślali, że do ostatniej chwili pracowali nad wyposażeniem tych mieszkań, by stworzyć odpowiednie warunki dla kobiet z dziećmi, umożliwiające normalne, codzienne funkcjonowanie: *Musią być: pościel, ręczniki, środki higieniczne, kosmetyczne, żywność, wyposażenie do kuchni, jak już było wiadomo kto przyjedzie, to ubrania, zabawki dla dzieci.*

Z relacji Gospodarzy wynika też, że wszyscy zapraszający chcieli, by goście szybko poczuli się dobrze w nowym miejscu: *Tak to rozumieliśmy, że ludzie ci nie mogą żyć kątem u kogoś. Muszą poczuć się jak u siebie. Tam, gdzie jeszcze przez krótki czas goście mieszkali przy rodzinach, lokale osobne były szykowane, to i te kobiety i dzieci tak żyli, jak by ich nie było. To nienormalne.*

Początki pobytu uchodźców były zdominowane opowieściami o sytuacji wojennej, przeżytych traumami rodzin, rozpaczą i niewiadomą związaną z przyszłością: *To były ciężkie chwile, jak już to odpuściło, to napięcie, to często był płacz.*

Wspomnienia związane z wybuchem wojny, w tym przywoływanie obrazów zniszczeń, bombardowań, alarmów, widok rannych, zabitych, temat strachu, paniki wśród ludzi przewijały się w relacjach kobiet a także dzieci. Decyzja o wyjeździe z Ukrainy była dla wielu osób bardzo trudna, ale uważano, że było to jedyne wyjście i szansa na uratowanie, zwłaszcza dzieci. Z wypowiedzi kobiet wynika, że najczęściej nakłaniali je do wyjazdu mężowie lub rodzice: *Opowiadają, że mężowie tak chcieli, żeby ratować dzieci. Rosjanie też uprawiali taki proceder, że przechwytywali rozmowy, podsłuchy były w telefonach i żądali okupu, że mają męża, brata albo w niewoli, albo zabitego i mogą za pieniądze wydać. Potrafili nawet przysyłać foto martwych. Dlatego ci co walczyli nie chcieli, żeby kobiety były tak szantażowane.*

Powodem wyjazdu był również strach przed terrorem, morderstwami oraz strach przed ukrywaniem się w schronach. Gospodarze przytaczali zasłyszane od kobiet-uchodźczyń opisy traumy związane z przebywaniem w schronach: *To było dla nich okropne, tam byli różni ludzie, nie wytrzymywali napięcia, było ciasno, smród, siedzenie na betonie, nie wiadomo, kiedy będzie można wyjść, brak wody, jedzenia.*

W postępowaniu badawczym ważne jest dbanie o tzw. szczegół, zwłaszcza w przypadku dokumentowania wydarzenia o tak dramatycznych konsekwencjach i skali. Podjęte badanie na temat „doświadczenia pomocy” koncentrowało się zarówno na etapie podejmowania decyzji o przyjęciu

³ Rządowy program „Rodzina 500+” jest finansowym wsparciem rodzin.

uchodźców w danej miejscowości, jak i działań przygotowawczych związanych z adaptacją, stworzeniem warunków do życia osobom uciekającym przed wojną. Wypowiedzi rozmówców, ich refleksje i przemyślenia – tak Gospodarzy, jak Gości, nie należą do tzw. pamięci przeszłości, ale są bardzo świeżym, żywym doświadczeniem, pozbawionym dystansu do toczących się wydarzeń. To, co zwraca w nich szczególną uwagę, to emocjonalność. Decyzja o zaangażowaniu się w pomoc uchodźcom spowodowała widoczną zmianę w ich dotychczasowym życiu. Często łączyło się to z zaangażowaniem w pomoc coraz szerszych kręgów rodziny, przyjaciół, znajomych, a także z rezygnacją z dotychczasowych przyzwyczajzeń, codziennej rutyny. Presja czasu związana z przygotowaniem odpowiednich warunków życia uchodźcom wymagała niemal natychmiastowej zmiany organizacji dnia. Wyzwaniem, przed którymi stanęli Gospodarze, było także radzenie sobie z dramatycznymi doświadczeniami uchodźców. To swoiste „odbieranie traumy”, polegające na uczestnictwie w wielogodzinnych rozmowach i zwierzeniach, na wspólnym przeżywaniu dramatu wojny, traumy związanej utratą bliskich, konieczności opuszczenia domu i zderzenia z niewiadomą przyszłością, było dominującym elementem codziennej współobecności.

Losy nowych mieszkańców wsi stały się wraz z upływem czasu coraz lepiej znane społeczności wiejskiej, a sami Gości zaczęli stanowić autonomiczną część lokalnej wspólnoty. Warto zauważyć, że w wielu prowadzonych rozmowach z Gospodarzami przejawiały się kwestie sposobu organizacji pomocy, trudności i kłopotów z nią związanych. W początkowej fazie, czyli bezpośrednio po przyjeździe rodzin ukraińskich, Gospodarzom chodziło przede wszystkim o zapewnienie bezpiecznego miejsca do zamieszkania. Kolejnym etapem było stworzenie warunków do rozwoju zawodowego, a następnie znalezienie zatrudnienia dla kobiet i zorganizowanie edukacji dzieci. Jak wynika z wypowiedzi Gospodarzy, spotkania z kobietami i ich dziećmi mają obecnie charakter ścisłych relacji – rodzinnych, przyjacielskich. Rozmowy dotyczą spraw codziennych, odbywają się wspólne spotkania, podczas których spożywa się różne potrawy, są wspólne zabawy dzieci. Goście biorą także udział w lokalnych uroczystościach, co ma pozytywny wpływ na proces ich integracji, swoistej adaptacji w tradycyjnie zakorzenionej społeczności wiejskiej.

Gospodarze często też podkreślali, że musieli radzić sobie sami z problemami w zupełnie nowej dla nich sytuacji. Dotychczasowe działania w przypadku różnych kryzysów, jak np. powódź czy pożar, wymagały wprawdzie zaangażowania i aktywności mieszkańców, ale były organizowane i koordynowane przez odpowiednie służby bądź powołane do tego instytucje. Do tej pory prace takie opierały

się zwykle na pomocy w przygotowywaniu uroczystości gminnych, parafialnych bądź wsparcia przy remontach budynków użyteczności publicznej. Zadania te nazywane obecnie „wprawkami”, pozwoliły Gospodarzom na realizację zupełnie nowych wyzwań, związanych z uchodźcami. Ogólnonarodowy zryw pomocowy, mający w dużej mierze oddolny charakter, utwierdzał mieszkańców wsi w przekonaniu, że większość społeczności w Polsce podąży podobnymi, samodzielnie wypracowanymi praktykami. Liczyły się własne doświadczenia poparte postawami członków rodzin, sąsiadów, mieszkańców wsi. W rozmowach toczonych w czasie przygotowań do przyjazdu uchodźców, nie nawiązywano do pomocy państwa: *Nikt wtedy nie myślał, jak to będzie zorganizowane, tylko że trzeba to szybko robić i liczyć na siebie. Dodatkowo nie było miejsca na zastanawianie się, na jak długo przybędą ukraińskie rodziny; Tak od razu działaliśmy, że szykujemy na ile będzie trzeba, jakoś tak chyba każdy rozumiał, że to nie są wczasowicze, co sobie po urlopie pojadą. U nas w Polsce to wiemy, że wojna może potrwać.*

Poszerzenie własnej perspektywy patrzenia na świat o doświadczenia i przeżycia uchodźców, a także stała ich obecność, stanowi nowy, pozytywny element dotychczasowego życia społeczności, która stała się uczestnikiem wielkiej historii: *My tu dzięki nim wiele się dowiedzieliśmy o ich kraju, zwyczajach, jedzeniu, uczymy się chociażby nazw miejscowości, miejsc w Ukrainie.*

Rozmówcy podkreślali, że troska o osoby, które przyjechały z Ukrainy, stała się czymś naturalnym, obecnym w codziennym doświadczeniu: *Tak już się stało, że są w naszej głowie.*

Rozważania jak poprawić ich los, kto może pomóc w rozwiązaniu problemów, czego mogą potrzebować Goście, jak będzie wyglądała ich przyszłość, to stały temat rozmów Gospodarzy: *Jak to będzie jak kiedyś wyjadą nie wiem, na pewno będzie się tęsknić, wspominać. Żeby ta wojna się skończyła i mieli do czego wrócić, a potem będziemy się odwiedzać. Bo to, co się między nimi i nami, tu wytworzyło to się nie skończy wraz z tym, że stąd pojadą do swojego wolnego kraju.*

Gospodarze, jak wynika z rozmów, towarzyszą i wspierają Gości w radzeniu sobie z asymilacją kulturową w nowym środowisku. Stworzenie warunków, które pozwolą na samodzielne życie kobiet i dzieci, było głównym celem przyjętym na etapie przygotowań. Gospodarze mieli świadomość kosztów, także finansowych jakie będą się wiązać z przyjmowaniem uchodźców. Wspomniane „towarzyszenie i wsparcie” są kluczowe dla opisu adaptacji osób przybyłych z Ukrainy. Gospodarze podkreślali, że ważna jest pewność Gości, iż zawsze mogą zwrócić się do nich o pomoc. Ponadto mieli świadomość jak trudne dla uchodźców może być

zwracanie się o pomoc i korzystanie z niej: *Staramy się tak postępować, żeby było jasne, że zawsze mogą nas o coś prosić, przyjść, zadzwonić, żeby się nie krępowały. I nie dać się zwieść, jak mówią, że nic nie trzeba, bo dla nich poprosić to też jest trudne.*

Obecność w życiu codziennym uchodźców i rola swego rodzaju przewodnika po lokalnej i ponadlokalnej przestrzeni – towarzyszenie w poznaniu współmieszkańców, poznanie osób pełniących różne funkcje np. w szkole, gminie, informowanie o sytuacji np. prawnej i związanych z nią decyzjach czy działaniach władz, pomoc w załatwianiu rozmaitych spraw urzędowych czy uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych, wszystkie te formy pomocy tworzą podstawy wzajemnego zaufania, autentycznych, osobistych relacji pomiędzy Gośćmi i Gospodarzami. Pojawienie się uchodźców wśród mieszkańców wsi przyczyniło się nie tylko do lepszego rozumienia sytuacji Ukraińców, którzy musieli opuścić własny kraj, ale także zmieniło sposób postrzegania różnych, często dramatycznych trajektorii życia i losów z wiedzy o tym na motywację pomocową (również tą niematerialną). Obecność Gości spowodowała modyfikację dotychczasowego stylu i sposobu życia Gospodarzy. Przybycie rodzin ukraińskich okazało się nie tyle chwilowym epizodem w życiu społeczności – podobnym do zdarzeń, które miały miejsce w przeszłości, gdy pomagano pogorzelcom czy ofiarom powodzi, ale stałym elementem codziennego życia.

Pomaganie uchodźcom może mieć różne formy, np. można starać się zadbać o dostępność różnych niezbędnych rzeczy, można wspierać uchodźców finansowo – wysyłając pieniądze na różne zbiórki czy prowadzone akcje. Nie zawsze musi wiązać się to z bezpośrednimi kontaktami z osobami, które uciekły przed wojną. Można też, jak w przypadku badanej społeczności, koncentrować się na oferowaniu im pomocy, oraz stałej obecności, bezpośredniego współbycia czy współdziałania, diagnozowania problemów, ustalania strategii jak najlepszych rozwiązań. Czasem wymaga to głębokiego namysłu nad własnymi możliwościami i odpowiedzi na pytanie, czy w sposób odpowiedzialny mogą podjąć się pomocy czy opieki. Jedna z rozmówczyń tak opisała swoje dylematy: *Już myśli się i o tych matkach i dzieciach, w ogóle o ich rodzinach, tych, którzy zostali w Ukrainie też, chcemy, żeby tu dobrze im się żyło, to wynika z mojego zobowiązania. Po prostu przed samą sobą. Mówimy tak: wszystkim nie damy rady pomóc, ale ci, co są w naszej wsi, to są nasi i im jak tylko możemy będziemy ułatwiać i pomagać.*

W organizowanie wsparcia i poradnictwa włączane były także osoby niebędące mieszkańcami wsi, ale są związane z tym miejscem rodzinnie lub towarzysko (mają tu przyjaciół, znajomych). Gospodarze często więc rozszerzali pulę możliwości pomocowych o takie osoby czy kontakty. Dzięki nim udawało się np. zorganizować pracę dla kobiet-uchodźczyń, naukę w szkołach dla dzieci czy zajęcia pozalekcyjne. Była to, jak pisał Ingarden⁴, odpowiedzialność dzielona, w którą zaangażowano różne osoby, kontakty: *Taka odpowiedzialność zachodzi przede wszystkim wszędzie tam, gdzie działanie opiera się na podjętej wspólnie z innymi decyzji. Rodzaj działania, domaga się wtedy, aby wpływało ono z rozstrzygnięcia dokonanego razem z innymi ludźmi, którzy należą do tej samej wspólnoty.*

Wsparcie wspólnoty, ich aprobatą dla wyznaczonych celów, ułatwiały i nadal ułatwiają płynny proces zdomowienia się Gości. W tak rozumianej idei pomocowości widoczne są dwa podejścia do pomagania, o których pisał J. Mellibruda⁵. W pierwszej fazie, bezpośrednio po przyjeździe uchodźców, koncentrowano się przede wszystkim na „dawaniu”, a więc wyposażaniu Gości w to, co było najbardziej potrzebne (miejsce do zamieszkania, jedzenia, ubrania). Drugi etap również widoczny w badanej społeczności to przejście do takiego pomagania, które ma na celu usamodzielnienie się osób, którym pomagamy, możliwość samodzielnego rozwoju, w którym uchodźca zawsze może liczyć na wsparcie.

Wspólna Wielkanoc 2022

Wielkanocne spotkanie świąteczne odbyło się 24 kwietnia, gdy przypadały święta wiernych kościoła grekokatolickiego i prawosławnego. Z pomysłem zorganizowania wspólnej uroczystości dla rodzin ukraińskich przebywających na terenie parafii i gminy wystąpili Gospodarze. Mając świadomość, że dla wszystkich Gości będzie to trudny moment, uznano, że lepiej będzie, gdy święta staną się także okazją do spędzenia czasu „ze swoimi”, tj. innymi uchodźcami przebywającymi w okolicznych wsiach: *To chyba było lepiej, że chociaż zobaczyli się tu z ludźmi ze swojego kraju, mogli porozmawiać w swoim języku, być razem, zawsze to coś więcej, niż by każdy siedział u siebie.*

Miejscem, które przeznaczono na świąteczne przyjęcie, była sala w lokalnej remizie strażackiej. Strażacy aktywnie włączyli się w przygotowanie spotkania świątecznego, które logistycznie „opracowały” panie z koła gospodyń wiejskich wraz z miesz-

⁴ R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 87.

⁵ J. Mellibruda, *Psychologiczne możliwości ulepszenia kontaktów międzyludzkich*, Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, Warszawa 1980, s. 327 i nast.

kańcami. Scenariusz uroczystości przedstawiono wcześniej Gościom.

W miejscowym kościele parafialnym o godzinie 10.00 odbyła się msza święta, prowadzona w języku polskim i ukraińskim. Ksiądz podkreślił, że jest to dzień świąteczny dla przybyłych z Ukrainy. Po zakończonej mszy wszyscy przeszli do pobliskiej remizy strażackiej. Sala miała świąteczny wystrój: stoły przykryto białymi obrusami i udekorowano żółtymi kwiatami, zastawiono je eleganckimi nakryciami i zimnymi przystawkami. Pod ścianami ustawiono stoły z ciastami, w tym paską (tradycyjnym, ukraińskim drożdżowym wypiekiem świątecznym), kawą i herbatą. W innej części sali na jednym z stołów poukładano paczki ze słodyczami dla dzieci; paczki ufundował sklep Biedronka (ulokowany w pobliskim mieście). Pierwsza część spotkania miała charakter oficjalny. Życzenia świąteczne, złożone przez wójta gminy i proboszcza miejscowej parafii, przetłumaczono na język ukraiński. Ksiądz poprosił o odmówienie po ukraińsku modlitwy „Ojcze nasz”.

Gospodarze zaprosili wszystkich do świątecznego śniadania. Wśród uczestników były 73 osoby z Ukrainy i 23 organizatorów spotkania. Poczęstunek składał się z dań zimnych (wędlina, jajka), a także białego barszczu z jajkiem oraz dań gorących, przygotowywanych z grilla. Ustawiony na zewnątrz budynku grill był także dodatkowym miejscem, przy którym można było przystanąć i porozmawiać. Wśród wszystkich osób, zwłaszcza dorosłych uczestników spotkania, widoczne było wzruszenie, a niektóre kobiety ocierały łzy. Rozmowy przy stołach dotyczyły sytuacji wojennej, spraw rodzinnych, wymieniano także informacje na temat aktualnej sytuacji uchodźców. Świąteczne przedpołudnie było również czasem składania życzeń bliskim, którzy zostali w Ukrainie, dlatego często prowadzono rozmowy telefoniczne lub pisano wiadomości SMS. Niektóre kobiety przywoływały bawiące się dzieci, by przez telefon porozmawiały z członkami rodzin. Obawy wielu kobiet dotyczyły przyszłości, a więc tego, jak zachowają się agresorzy rosyjscy czy w święta nie dojdzie do szczególnie drastycznych bombardowań, nalotów. Spotkanie świąteczne w Polsce, odbywające się w zupełnie innych warunkach, potęgowało żal, brak zgody na zaistniałą sytuację. Rozmówczynie najczęściej poruszały tematy związane z toczącą się wojną. Opowiadały, jak toczyło się ich życie przed wybuchem wojny, gdzie uczyły się, pracowały, co udało się im osiągnąć w życiu zawodowym, jak wyglądała ich miejscowość. Mówiły o zaskoczeniu, jakim był wybuch wojny na taką skalę, mimo toczącego się od 8 lat konfliktu we wschodniej części kraju. Były to dość ogólne stwierdzenia, często pomijające własne, dramatyczne przeżycia. Jedna z rozmówczyń stwierdziła: *To wszystko co tam było przez osiem lat, to takie straszne, ale*

nie chciałam myśleć, że z tego będzie taka wojna. Jest taki wielki żal, że to nas spotkało. Nie chce się wierzyć, że to się wydarzyło.

Inne kobiety podkreślały, że w Polsce czują się bezpiecznie, że cieszą się spokojem w nowym miejscu, że dzieci są bezpieczne, chodzą do szkoły, przedszkola: *Tu mamy spokój i dzieci też dobrze się czują, nie boją się.* Niektóre uważały, że będą mogły szybko wrócić do swoich miejscowości: *Ta wojna musi się niedługo skończyć, wtedy zaraz wrócimy do siebie.* Inne nie podzielały tego optymizmu i wiary w szybki wyjazd z Polski, zwłaszcza gdy pochodziły z regionów, w których nieprzerwanie toczyły się działania wojenne: *Nie będzie to tak zaraz możliwe, bo u nas wszystko zniszczone i walki potrwają.* Warto w tym miejscu podkreślić, że koniec kwietnia 2022 roku był przez większość rozmówczyń określany jako „długi czas trwania wojny”, która rozpoczęła się 24 lutego: *Wojna już dwa miesiące trwa, to naprawdę długo, ile złego się stało, niech to się nareszcie skończy.* Rozmówczynie pokładały również nadzieję, że pomoc wojskowa napływająca do walczących żołnierzy pozwoli na szybsze zakończenie walk i zwycięstwo Ukrainy: *Wszyscy pomagają nam, dozbierają, musi się udać zwyciężyć.* Spotkanie zakończyło się po około czterech godzinach. Serdeczne słowa pożegnania, podziękowania Gospodarzom w imieniu Gości z Ukrainy przekazała tłumaczka.

Obserwacja spotkania i rozmowy z Ukrainkami pozwalają sądzić, że mimo uroczystego charakteru spotkania, nie było to „prawdziwe” celebrowanie świąt. Uchodźczynie bardzo boleśnie odczuwały sytuację, w której znalazły się w wyniku wojny. Wyjazd z Ukrainy i znalezienie miejsca do tymczasowego zamieszkania były początkowo spełnieniem ich oczekiwań, etapem, który zapewnił poczucie bezpieczeństwa – przebywanie „tu”, gdzie nie ma działań wojennych. Fakt ten był podkreślany w prawie każdej rozmowie. Rodziny stanęły też przed koniecznością adaptacji do zupełnie nowej rzeczywistości. Dla wielu osób był to pierwszy wyjazd za granicę. Obawę przed nieznanym potęgowała także bariera językowa. Pomimo podobieństwa języków, kobiety twierdziły, że nie rozumiały, co mówią Polacy. Były natomiast zaskoczone tym, że ich wypowiedzi często prawidłowo odczytywano, rozumiano. Wspominały, że odczuwały paraliżujący strach przed tym, co je spotka w obcym środowisku. Wiedziały, że po przekroczeniu granicy muszą samodzielnie decydować o sobie, swoich dzieciach, członkach rodziny. Zarazem nieustannie powracały myślami do bliskich, którzy zostali w Ukrainie mężach, partnerach, rodzicach, rodzeństwie, dziadkach. Wiele spośród kobiet twierdziło, że niezależnie od tego jak długo pozostaną w Polsce, muszą podjąć pracę. Do wyjątków należały uchodźczynie, które deklarowały, że nie chcą pracować.

Niektóre spośród nich nigdy wcześniej nie pracowały zawodowo, inne zaś uważały, że nie ma potrzeby podejmować pracy w sytuacji, gdy niepewny jest czas ich pobytu na miejscu. Pewność co do możliwości szybkiego powrotu do domu działała na nie uspokajająco, pozwalała planować kolejne kroki albo po prostu przetrwać „tu”. Na ogół twierdziły tak kobiety, które wiedziały, że na terenie, z którego pochodzą, nie toczą się walki, okolice nie są (już) bombardowane. Terminem ewentualnego wyjazdu z Polski miał być dla nich czerwiec 2022 roku, kiedy kończy się nauka szkolna i rozpoczynają wakacje.

Kobiety miały kontakty i wymieniały informacje z innymi uchodźcami (znajomymi, przyjaciółmi, daleką rodziną), którzy przebywali w innych miejscach w Polsce: *Wiele milionów naszych tak teraz żyje i trzeba się z tym zgodzić*. Rodziny uchodźcze były w Polsce około dwóch miesięcy, niektóre zaledwie miesiąc, więc początek życia w nowych warunkach polegał na oswojaniu się ze swoją sytuacją. Równocześnie nieustannie rozmawiano o Ukrainie, wojnie i bliskich, którzy tam pozostali: *Cały czas jestem i tu i tam, mam takie życie podzielone, tu martwię się jak tu wszystko się nam poukłada i jak tam oni sobie poradzą, stale czytam informacje co się tam dzieje i w dzień i w nocy*.

Jak wspomniano, inicjatywa świątecznego spotkania wypłynęła od Gospodarzy. Przygotowania wymagały podziału ról i dokładnego ustalenia, kto i za co odpowiada, jak będą finansowane podejmowane działania, jaki będzie program uroczystości, jak koordynować zadania mieszkańców wsi, parafii, gminy? Obserwacja przygotowań dotyczyła zarówno Goffmanowskiej sceny, jak i kulis, a więc działań czy zachowań nieprzeznaczonych dla publiczności. „Aktorzy” odpowiedzialni za konkretne elementy spotkania świątecznego czas czuwali nad całością, by zapewnić płynną realizację przygotowanego scenariusza. Gospodarze zajmowali się gośćmi, inicjowali rozmowy, zapoznawali ze sobą uczestników przyjęcia, częstowali i zachęcali do próbowania potraw. Wyczuwało się troskę o to, by Goście czuli się jak najlepiej. Jednocześnie Gospodarze wymieniali z sobą dyskretnie, zakulisowe informacje dotyczące sytuacji i potrzeb niektórych spośród uchodźczych rodzin, wskazując na możliwość pomocy czy rozwiązania problemu. Robili to delikatnie, by nie powodować zakłopotania tej osoby bądź osób. Często w rozmowach Gospodarze podkreślali konieczność indywidualnego podejścia do poszczególnych osób, konieczność uwzględnienia sytuacji życiowej uchodźcy, jej/jego przeżyć, lęków czy niepokojów. Szczególna troska dotyczyła dzieci, gdyż jak twierdzili rozmówcy, doświadczenie uchodźstwa wśród najmłodszych wymaga szczególnego podejścia, delikatnego i zarazem

ważnego przyglądania się zachowaniom dzieci, sprawdzania jak radzą sobie w nowym środowisku. Zastanawiano się, jak zadbać o zajęcia pozaszkolne, kontakty z rówieśnikami, jak ułatwić im poznawanie nie tylko najbliższego otoczenia, ale także udział w wycieczkach pozwalających poznać nie tylko najbliższą, ale też dalszą okolicę. Spotkanie świąteczne poza swoim głównym celem było też dla Gospodarzy ważnym doświadczeniem pozwalającym poznać społeczność uchodźców, ich problemy, potrzeby, obawy. Jedna z rozmówczyń wyraziła to w następujący sposób: *Dopiero jak się na te wszystkie kobiety i dzieci popatrzy tak blisko i uświadomi sobie, że w naszej jednej małej wsi było tyle tych ludzi, którzy ratują się przed wojną, to ta ich tragedia jest jeszcze bardziej okropna, jeszcze bardziej trudna do przyjęcia. I tak oni są dzielni i te kobiety jakoś dają radę. My też musimy pokazywać, że będzie dobrze i ze wszystkim sobie poradzimy. Chociaż nieraz to ciężko na ich życie patrzeć*.

GOŚCIE: Wojna w Ukrainie i pobyt w Polsce

Wszystkie etapy prowadzonych badań w środowisku, w którym obecnie mieszkają uchodźczynie składają się na świadectwa wojny. Zmiana dotychczasowego życia i związane z tym problemy stanowią proces, który bierze swój początek 24 lutego 2022. Jest to tym samym wspólny mianownik dla wszystkich kobiet – uchodźczyń, z którymi przeprowadzono rozmowy podczas przyjazdów do wsi, w której aktualnie przebywają. Życie rozmówczyń wyraźnie dzieli się na okres przed wojną i ten obecny.

Spośród przeprowadzonych wywiadów zostały wybrane trzy biografie kobiet uchodźczyń, które najlepiej odzwierciedlają losy przyjezdnych i formy przyjazdu do Polski w pierwszych dniach po wybuchu wojny w Ukrainie. Ilustrują typowe drogi kobiet przyjeżdżających z dziećmi i członkami swoich rodzin. Kobiety pochodzą z różnych rejonów Ukrainy, szukając, pomocy przeszły szlak, o którym mówią w cytowanych poniżej wypowiedziach.

Doświadczenie cierpienia, nieprzewidywalności losu, konieczności ratowania życia, uchodźstwa, stało się składową biografii i tożsamości kobiet i ich rodzin. Na uwagę zasługuje postawa kobiet, ich opanowanie i siła działania w sytuacji wojennego kryzysu. Wiara, że mogą wziąć odpowiedzialność za rodzinę i układać na nowo życiowy start, podejmując pracę, włączając się w życie społeczności, w której zamieszkały. Warunki stworzone przez gospodarzy i kompleksowa pomoc gwarantująca stabilność sytuacji życiowej i bezpieczeństwo dały szansę na kształtowanie własnej przyszłości.

Swietłana

Wybuch wojny to był szok. To nie ma znaczenia, że trwała już na wschodzie tyle lat. Była nadzieja, że to się tam jakoś rozwiąże, że to się nie rozleje na cały kraj. Te opinie, że może być wojna, to się tak jakoś odsuwało, żyło się normalnie. I my tak żyliśmy. (...) Trzy dni przed wybuchem wojny byłam na spotkaniu rodzinnym koło Buczy, rozmawialiśmy, a ja przede wszystkim mówiłam, że do wojny nie dojdzie. Wybuch wojny, ten poranek był okropny. Bomba wybuchła sześć kilometrów od domu rodziców koło Buczy. W Kijowie też huk, wybuch syreny, alarm. Trzeba się chować w bezpieczniejszym miejscu, trzeba się nauczyć reagować na te alarmy, uciekać do piwnicy. (...) Co robić? Zadzwoeniłam do siostry, ona mówi – jaka wojna, idź spać. Telefony do rodziny, potwierdzanie, tak w całej Ukrainie wojna. Straszne zdenerwowanie, płacz. Gdzie uciekać i szukać ratunku, o tym się wcześniej nie rozmawiało. (...) Jak to uciekać, zostawić wszystko co mamy. Mieliśmy wyremontowane świeżo mieszkanie. Dużo planów, marzeń. Dziecko uczyło się w szkole, wszystko miało swój porządek. Pracowałam, miałam dobrą pracę, byłam menedżerem w dużym sklepie. Mąż też ma pracę. (...) Wywodzę się z Ługańska, ale mieszkamy w Kijowie. Nie miałam pojęcia co robić. Zabrać synka i uciekać tam, gdzie nie ma wojny. Mąż namawiał mnie do wyjazdu. Bałam się to zrobić, ale bałam się też zostać ze względu na dziecko. (...) Wiadomo było, że bardzo dużo ludzi wyjeżdża za granicę. Pełne dworce, nie ma paliwa, autobusy nie odchodzi. Ciągłe wyją syreny, trzeba się chować, nie wpadać w panikę. (...) Dokumenty to ja już wiele lat miałam w torebce taki był obowiązek, wiedzieliśmy, że w kraju jest wojna, więc na wszelki wypadek, żeby potem nie szukać. Zdecydowałam się wyjechać, kto zna Ruskich to wie, że są zdolni do najgorszych rzeczy i będą mordowali, torturowali, tak wiedzieliśmy i tak się dzieje. Wyjechałam z synkiem 3 marca 2022. Nie wzięłam bagażu, tylko dla niego mały plecak. Ta droga to była męka, chowaliśmy się w piwnicy, tam było okropnie, tłum ludzi, ciasno, duszno, nie było wody, niczego nie było. Rozpacz ludzi, dzieci płakały, niektórzy ze zwierzętami, no strasznie. (...) Tak udało się nam dotrzeć na dworzec w Kijowie, tam spotkałam siostrę z córką i udało się najpierw dojechać do Lwowa. A to taka droga, że nie wiesz co się wydarzy, strach, cały czas patrzysz w telefon i wiesz, gdzie coś straszego się dzieje i myślisz, żeby tylko się udało przekroczyć granicę. (...) Na dworcu niemożliwy tłum ludzi, zdenerwowanie, nie wiadomo co robić. Udało się do pociągu i na granicę z Polską. Jedziesz i myślisz: no może się da bezpiecznie dojechać, ale co dalej robić. I boisz się o tym myśleć: to myślisz tylko o tym, że jedziesz. Rozumiesz, że to nie jest wyciecz-

ka, ale nie chcesz zajmować się tym, co to jest, jedziemy i to jest teraz ważne.

Tłumaczysz dzieciom, że na pewien czas musimy wyjechać, że poznamy inny kraj i ludzi, ale czujesz pustkę. Udawałyśmy z siostrą, że panujemy nad sytuacją. Dzieci trzymałyśmy kurczowo za rękę. Były tłumy, bałyśmy się, żeby się nie rozdzielić. (...) Do granicy czekaliśmy w kolejce długo, osiemnaście godzin. Staralam się uspokajać, że już coraz bliżej. Przekroczenie granicy to trudno mówić co się czuje, udało się, ale co to będzie. Bardzo pięknie zajmowali się nami na granicy, to wszystko było tak zorganizowane i jedzenie, i ubrania i tacy ludzie mili, i pomagali we wszystkim. (...) Trzeba było gdzieś znaleźć miejsce, synek pytał, gdzie będziemy spali, a ja nie wiem co powiedzieć. Udało się nam dojechać prywatnym samochodem do Przemyśla. Tam nocowaliśmy jedną noc. Mogłyśmy pojechać pociągiem do Krakowa lub Warszawy.

Wsiadłyśmy w pociąg do Warszawy. Nie wiem, może uważałam, że to stolica, duże miasto i coś tam będzie, żeby się zatrzymać. Na Dworcu Centralnym dowiedziałyśmy się, że jest jakieś miejsce, żeby się przespać przy kościele blisko dworca. Tam poszliśmy. Podszedł do nas wolontariusz i zapytał, czy mamy gdzie spać. Powiedziałyśmy, że nie i wtedy on zadzwonił do kogoś i rozmawiał. Przyszedł i powiedział, że jak skończy pracę, to nas zawiezie na wieś i tam zostaniemy. Wieczorem wsiedliśmy, wielki samochód ten mężczyzna też wielki i jechaliśmy już było ciemno. Wszystko obce, płakałyśmy, skończyła się Warszawa jedziemy, las, las, woda znowu las i tak było trochę strach. Po drodze on rozmawiał, zagadywał do dzieci. Nie pytałyśmy, do kogo jedziemy, jak tam będzie, bo to właściwie nie miało znaczenia, bo nie było żadnego innego wyjścia. Trzeba było liczyć na szczęście. Na miejscu przed domem czekali na nas gospodarze, przywitaliśmy się. Weszliśmy do domu, poprosili do stołu na kolację. Rozmawialiśmy przy stole, a potem zaprowadzili nas do miejsca, gdzie mieliśmy zamieszkać. Wszystko było naszykowane, łóżka pościelone, po prostu wszystko było i jedzenie, i kosmetyki, i ręczniki. Bardzo byłam zaskoczona, tym przywitaniem i że tyle dobrego dla nas specjalnie. Zaczęłyśmy strasznie płakać, z tego wszystkiego co było i z tego wzruszenia. Potem strasznie długo spaliśmy. Taki był spokój i cisza i tak się tu zaczęło dla nas życie w Polsce.

Tu są tacy dobrzy ludzie. (...) Od początku się nami zajmowali. Wszystko było wiadomo co robić. W gminie była pełna informacja. Nawet pomoc prawna. Dostałam ubrania dla nas obojga, po prostu wszystko co było potrzeba do życia. Wstydziłam się brać, nigdy nie byłam w takiej sytuacji, mówiłam, że dziękuję, że nic nie potrzeba. Chodziło mi o to, żeby jak najszybciej iść do pracy i nie być ciężarem dla ludzi. Nie wyobrażałam sobie, że

tak szybko to było dla nas zorganizowane, że ktoś myśli o każdej rzeczy, która może być nam potrzebna, że to tyle ludzi tak się angażuje tak się stara i o nas tak o każdym pojedynczo myśli. Trudno było to zrozumieć, chyba że trafiliśmy na ludzi od Boga, bo jak to wytłumaczyć. Syn poszedł tu do szkoły, było zapoznanie się z dziećmi. Nauczyciele bardzo się zajmują uczniami. Syn lubi chodzić do szkoły. Szybko uczy się polskiego. W szkole jest nauczycielka, która zna ukraiński. Dla dziecka to, że tu są inne takie osoby jak my, też jest ważne, bo patrzy na to jak na jakąś normalną sytuację w całym tym nie-normalnym życiu. Widzi, że inne dzieci z Ukrainy też tu są, uczą się. To, że każdy tu się do nich dobrze odnosi, to uspokaja i syn już się tu przystosował. Ma też zdalne lekcje z Ukrainy. (...) My nie oglądamy tu telewizji tam, gdzie są programy o wojnie. Syn powiedział, że już nigdy nie chce chować się w piwnicy, tam, w Kijowie to było straszne. Ja czytam nasze ukraińskie informacje w Internecie. Syn denerwuje się jak tata nie dzwoni albo jak nie odbiera telefonu. (...) Zaczęłam żyć tu i poznawać trochę te strony. Ksiądz zorganizował wycieczkę dla ukraińskich rodzin do Warszawy, pod kątem dzieci i dorosłych, z naszymi gospodarzami byliśmy również w Warszawie, w muzeum i na placu zabaw dla dzieci i zwiedzaliśmy miasto i odwiedziliśmy ich rodzinę. Jesteśmy zapraszani na różne uroczystości, które tu się odbywają, sami też zapraszamy do siebie. Poczulałam się jeszcze lepiej jak udało mi się dostać pracę. Od połowy kwietnia. Jestem kierownikiem jednego z zespołów w dużym markecie, zajmuję się logistyką, trochę podobnie jak w Ukrainie. Na dojazdy do pracy dostałam od gospodarzy samochód, mam prawo jazdy, mogę też, jak któreś dziewczynie potrzeba, podwieźć. Mamy tu zorganizowaną opiekę nad dziećmi w czasie jak jesteśmy w pracy. Syn pozostaje na zajęciach pozalekcyjnych, jak muszę być w pracy w nocy dziecko, nocuje u mojej koleżanki. Staram się uczyć polskiego, syn mnie poprawia. Jestem tu, ale jestem myślami u nas, czekam na telefony od rodziny, sama dzwonię, piszę, rozmawiamy, przeżywam bardzo to wszystko. Chcę jak się wojna skończy wrócić do kraju. Mam nadzieję, że to będzie niedługo. Tak dużo ludzi już zginęło w takich strasznych mękach. Tyle rodzin rozpacza. Pogrzeby młodych chłopaków. Musi się to udać, żeby Ruskich wygonić. (...) Jestem patriotką, teraz mówię tylko po ukraińsku. Wcześniej przed wojną mówiłam też po rosyjsku. W szkole w Ługańsku nie było lekcji ukraińskiego, ale w Kijowie już często po ukraińsku. (...) Marzę, żeby po wojnie wszystkich tych gospodarzy stąd zaprosić do nas, ugościć, biesiadować, pokazać Ukrainę, pójść do bani, podziękować za wszystko co dla nas zrobili. Myślę, że już tak będziemy się odwiedzać i zostaniemy sobie bliscy. Synowi powtarzam, że wszystkie pokolenia w naszej rodzinie muszą pamiętać i po-

wtarzać zawsze, że Polacy tak nam pomogli, tak jak najlepsza rodzina się nami zaopiekowali. To zawsze obowiązkowo trzeba pamiętać. Jak jechałyśmy tu do Polski to nasza mama cały czas się modliła, żebyśmy trafiły na dobrych ludzi. (...) Moja siostra Lena wróciła do Kijowa razem z córką, chce być blisko rodziców, mamy chorą mamę. Mówi, że się już nie boją Ruskich. Stale są alarmy biegną do schronów, zagrożenie jest ciągle. Wierzą, że nasi wygrają. Mówi, że dzieci w przedszkolu śpiewają „Czerwoną kalinę”, a na końcu mówią „śmierć Putinowi”.

Ania

Mieszkaliśmy w Równem. Wojna na pewno nas zaskoczyła. Do tej pory toczyła się, ale to było ponad 1000 kilometrów od nas. Co pewien czas były takie obawy, że kto wie, czy Putin nie pójdzie dalej, ale to się nam wydawało mało prawdopodobne, żeby chciał zająć cały kraj. No bo widać było, że tam, na wschodzie, już tyle lat i nie udaje się wygrać. No ale stało się. Zwyczajny czwartek okazał się tragiczny, no i zmienił losy nasze, ale i w ogóle. Zdenerwowanie wszystkich naokoło. Telewizor, radio, Internet wszystko to samo niestety, telefony, każdy informuje co, gdzie się wydarzyło. (...) Ten pierwszy dzień jeszcze nie było siły myśleć co robić, były rozmowy co to będzie. Pytania, czy to jest możliwe, żeby była taka wojna. Nie dało się tego zrozumieć. Byli już zabici, ranni. Wszyscy się bali. (...) Okropne są te syreny, patrzenie jak ludzie się boją i biegną gdzieś, żeby się ukryć. Patrzyć i myślisz, czy to się dzieje czy to jakiś film kręcą. To się nie da z niczym porównać. Nie wiedziałam co mam robić, właściwie nie chciałam uciekać, nie wiedziałam, gdzie. Ktoś chciał do Włoch, do Polski, do Niemiec. Nie jest to łatwe, jak się ma dziecko, pojechać i co to będzie, nie ma pieniędzy na pobyt. Nikt z nas nie wiedział, że to będzie jakaś pomoc, na nic nie liczyłam, byłam bardzo zaskoczona darmowymi poczęstunkami, darami na granicy polskiej. (...) Mama mnie bardzo namawiała, żeby zabierać synka i wyjeżdżać. Patrzyłam i wiedziałam, że mnóstwo ludzi już jest na granicach. Miałam paszporty biometryczne. Wzięłam dla syna ubranka do jego plecaka i swoją torebkę, zamknęłam mieszkanie i rozpoczęłam drogę do wyjazdu. To był 2 marca 2022. Po drodze były alarmy, trzeba było się kryć w piwnicy. Umówiłam się z kuzynem, że pojedę na Litwę. Umówiliśmy się, że spotkamy się w Drohobyczu. Udało mi się tam bardzo szybko dojechać, kuzyn mógł tam dotrzeć dopiero za dwa dni. Nie czekałam i dojechałam do Lwowa. Były tłumy ludzi, trzymałam za rękę synka, żeby się nie rozdzielić. Dlatego też nie brałam żadnego bagażu, żeby pilnować dziecko, a nie trzymać torbę.

Dookoła pełno ludzi, potwornie zdenerwowani. Nie wiedzą tak jak ja co robić, gdzie się podziać.

Z Ukrainy trzeba wyjechać, ale co ma być dalej. To nie było łatwe. (...) Trudno to tak wytłumaczyć, sytuacja, w której nic nie wiadomo, a jak decyduję to już odpowiadam za to i jestem z tym sama i nie mogę pokazać dziecku, że nie wiem co robić. Trzeba się szybko orientować: wsiadam czy zostaję, uważać na tłum ludzi, który pcha i każdy w nerwach.

Ze Lwowa przyjechaliśmy do Warszawy. Cały czas szukałam na Facebooku jakiejś znajomej osoby, żeby mogła gdzieś się zatrzymać. Udało się znaleźć mieszkanie, w którym mogłam przenocować i potem szukać dalej. Na Facebooku znalazłam znajomą, z którą kiedyś spotkałyśmy się na chrzcie dziecka kuzynki. Skontaktowałyśmy się i ona powiedziała, że przyjedzie po nas ktoś i przywiezie na wieś, w której ona zatrzymała się ze swoimi dziećmi. Tak się stało, przyjechaliśmy i najpierw kilkanaście dni mieszkaliśmy w tym samym domu, w którym mieszkała Gala z rodziną. (...) W całej tej sytuacji i podróży miałam dużo szczęścia i takich zbiegów okoliczności. To, że zdecydowałam się jechać do Polski, a nie na Litwę, to tak się ułożyło, to był przypadek. (...) Po około dwóch tygodniach od przyjazdu tu na wieś, przeprowadziłam się z synem do przygotowanego dla nas mieszkania w budynku straży pożarnej. Przez kilka tygodni byliśmy tam z Katią i jej synem, każda z nas miała swój pokój, miałyśmy wspólną kuchnię i łazienkę. Potem Katia zdecydowała się ze względu na syna na powrót do domu. Syn ma trzynaście lat i bardzo tęsknił do ojca, rodziny. Podobało mu się tutaj, zwiedził Warszawę, poznał tu ludzi, ale chciał wracać i tak zrobili. Katię przywiózł tu wolontariusz ten sam, który spotkał Swiętę i Lenę. Teraz mieszkam tylko z synkiem.

W budynku obok mieszka Swięta ze swoim dzieckiem. Naprawdę, wszystko co potrzebne do życia, mieliśmy tu dane. O wszystkim dla nas tutaj pomyśleli. Lodówka, pralka, pościel, garnki, talerze, sztucce, kosmetyki. Nawet pieniądze, żeby sama mogła kupić to, co potrzeba. Ja się bardzo wstydziałam to wszystko brać. (...) Ale nie miałam żadnych ubrań, niczego, reklamówkę z tym, co dostałam na dworcu. Tu wspaniali ludzie dali nam po prostu te rzeczy i do ubrania, i całe wyposażenie w mieszkaniu i jedzenie. Synek miał w maju urodziny, dostał na prezent rower. Był zachwycony. (...) Mam tu zapewnioną pomoc medyczną, w razie czego możemy się kontaktować. Jak chcę zapytać o przepisy, jakie są w Polsce, też wiem do kogo mogę śmiało się zwrócić. Nie czujemy się tu osamotnieni, czujemy, że tyle ludzi nam chce pomóc. Bardzo o nas też troszczą się ludzie z gminy, strażacy i też bardzo ksiądz. Przed świętami naszymi odwiedził wszystkie rodziny ukraińskie, składał życzenia i dał nam pieniądze od parafii na to, żebyśmy mieli na święta. W salce parafialnej też są lekcje z języka polskiego i angielskiego. Na mszach są po ukraińsku fragmenty i tak było od samego początku jak tu jesteśmy.

To wszystko co jest to z każdej strony tak dla nas, to wzrusza mocno. W połowie kwietnia poszłam do pracy do ośrodka wypoczynkowego. Zorganizowane miałyśmy dojazdy, bo to jest kawałek. Tam bardzo dobrze mnie przyjęli, miła atmosfera. Zaczęłam mieć własne pieniądze i to było ważne, poczułam się z tym lepiej. Bardzo się nami tu opiekują jak najlepsza rodzina. (...) W szkole, tutaj syn poszedł do zerówki, nie ma żadnych problemów. Sam z innymi chłopcami z Ukrainy nauczył się polskiego hymnu. Zna słowa i melodię. My też zainteresowałyśmy się słowami hymnu i zrozumieniem tych nazwisk i faktów, które tam są. Gospodarze nam tłumaczyli. (...) Dzieci nasze mają w szkole obiady, mogą brać udział w zajęciach po szkole. (...) Syn oglądał tu przedszkole. Pani przedstawiła go dzieciom. Jedna dziewczynka powiedziała, że wie, że w Ukrainie jest wojna, bo Putin to zrobił. To było dla mojego dziecka ważne, że dzieci o tym wiedzą i że dlatego on tu jest. On wie, że jest wojna, ale nie wie o tych wszystkich dramatach, nie spotkał się ze śmiercią z powodu wojny. (...) Wiem, że tu wiele osób stara się, żeby mogła być nauczycielką angielskiego, bo ja mam takie wykształcenie. Jak tu do Polski jechaliśmy, nie spodziewałam się niczego, tylko żeby nie było bomb i alarmów, tego straszego huków. Chciałam przejść przez granicę, gdzieś prześpać. Bałam się myśleć co będzie z nami. Od początku w Polsce taka gościnność, nie wierzyłam i dalej nie wierzę, że to się dzieje, takie dobro. Nam nie wolno liczyć ciągle na pomoc, trzeba samemu pracować. Tu my tak wszystkie to rozumiemy. Dla każdej z nas praca się znalazła. Uczę się po polsku, rozumiem dużo a nad mówieniem jeszcze pracuję. Jak szybko to mówię po ukraińsku albo po angielsku. (...)

Dzięki temu, że mam tu pracę mogę pomagać mamie, babci. Przekazać im pieniądze na opłacenie ludzi, żeby sprzątnęli zboże z pola. Spłaciłam też pożyczkę, którą miałam z naszego banku. (...) Tak mi się to udaje, że tu trafiłam, że tacy ludzie dobrzy, jak my się odwdzięczymy za to. Tu jak jesteśmy, to się tak nie odczuwa tej grozy, informacje czytam o tym, co się u nas dzieje. To jest straszne. Mam ciągle kontakt z mamą, rozmawiamy często. (...) Dzień, który będę na całe życie pamiętała, to wybuch wojny i ten dzień jak tu przyjechałam. Pierwszy to tragiczny, a drugi szczęśliwy. Nie myślałam nigdy, że tak się zmieni nasze życie, że trzeba będzie zaczynać od nowa. I to wszystko przeżywać, płakać. To, co mogę powiedzieć, to miałam szczęście, że my się nie tułaliśmy, że tak szybko udało się znaleźć dobre do życia miejsce, takich najlepszych ludzi. Zyjemy teraz jak z rodziną. Jesteśmy zapraszani do domów, sami zapraszamy do siebie, przeważnie w niedzielę, żeby razem posiedzieć, porozmawiać, pośmiać się przy jedzeniu, to bardzo nam potrzebne, nie czujemy się sami. (...) Teraz Ukraiń-

cy są jednym narodem, wcześniej był podział na tych z zachodu i wschodu, to nieszczęście nas zjednoczyło. Mamy bohaterskiego prezydenta Zelenskigo. Chcemy, żeby Ukraina wygrała. Nie wiem jak moje życie się dalej ułoży, ale wiem, że jakbym nie trafiła tutaj, to chyba wróciłabym do domu.

Gala

Mieszkaliśmy w Kijowie. Jak wybuchła wojna, mąż natychmiast powiedział, żeby pakować walizki i wyjeżdżać do Polski. Mąż jest kierowcą TIR-a i jeździ na międzynarodowych trasach. Bardzo często jeździł z towarem do Polski, znał teren i też ludzi z Polski. Uważał, że gdzieś znajdziemy miejsce, żebyśmy mogli się zatrzymać. Spakowaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy i cała rodzina, jedenaście osób, musieliśmy się zmieścić w kabinie TIR-a. Byliśmy my, dwoje naszych dzieci, syn 10 lat, córka 2 lata, mój ojciec, który jest ciężko chory, i inne osoby z rodziny. Dojechaliśmy na granicę. Kolejka do przejścia była długa na 30 km. Mąż tak podjechał, że był nie na tej linii i nasz żołnierz kazał mu wracać do kolejki, powiedział, że nam przestrzeli opony. Ja zobaczyłam, że jeden z głównych celników to mój znajomy. Zawołałam, żeby nam pomógł, że mamy malutkie dzieci i starszą, chorą osobę. I tak on dał znak, żeby nas przepuścili. W ten sposób szybko przekroczyliśmy granicę i byliśmy w Polsce. To była taka adrenalina. (...) Potem zajechaliśmy do hostelu, takiego internatu i tam byliśmy trzy dni. W tym czasie mąż poprzez znajomych znalazł miejsca dla nas. My pojechaliśmy na wieś i tam państwo, do których przyjechaliśmy, oddali nam dom na swojej posesji. Ich dom jest kilkanaście metrów dalej. Wszystko było przygotowane i dla nas, i dla dzieci. Nawet zabawki. Zostaliśmy z tatą i dziećmi, mąż pracuje, więc ma kursy w całej Europie, ale jeździ często do Ukrainy. Pozostali członkowie rodziny znaleźli mieszkanie i pracę w pobliskim mieście. Początkowo załatwialiśmy wszystkie formalności, PESEL-e i to, co trzeba było, żeby było w porządku, żeby mieć prawo do świadczeń. (...) Za kilka dni przyjechała Ania z synkiem z Równego i trochę mieszkaliśmy razem. Potem poszli do wyszykowanego dla nich mieszkania. Teraz tak jest, że każda rodzina z Ukrainy mieszka osobno, nie razem z gospodarzami. Na początku gospodarze zapoznali nas z ludźmi tutaj, ze swoją rodziną z miejscowości, gminą i po kolei ze szkołą, kościołem i wszystkim co tu jest. Ja mam małą córeczkę i nie pracuję zawodowo. Mąż zarabia w firmie przewozowej. Syn poszedł tu do szkoły. Szybko zaczął mówić po polsku.

Ma kolegów i z Ukrainy, i stąd. Chodzi też na lekcje tańca, bo w Kijowie uczył się tańca towarzyskiego i miał sukcesy. Tu jeździmy raz w tygodniu. Wszystkie nasze dzieci, które tu mieszkają, dostały w prezencie rowery. Tak żeby każde miało tu coś

swojego. Syn chodzi na zajęcia pozalekcyjne. Śpiewa hymn po polsku, nawet jak nieraz ojciec jest w trasie i do niego dzwoni, to on rozmawia po polsku. Kiedyś powiedział, że teraz jest Polakiem. (...) Mieliliśmy wycieczkę do Warszawy, organizował ksiądz, poznaliśmy stolicę i najważniejsze miejsca, Zamek Królewski, dzieci miały też i McDonalda, i plac zabaw. Ksiądz pomaga w znalezieniu pracy, wspiera, są modlitwy po ukraińsku. Pomagał rodzinie ukraińskiej, która chciała wyjechać do Wielkiej Brytanii i tam teraz są. Tu wszyscy się starają dla nas. My nie liczyliśmy na nic. Tylko żeby mieć gdzie zamieszkać. To, co tu widzimy, taką wielką pomoc, to chyba nikt się nie spodziewał. Ludzie się tu dzielą tym, co mają. Pomagają znaleźć pracę, na początku ciągle jeździli z nami do gminy, do zdjęcia, podwozili do pracy. Szukali miejsc dla tych, którzy dojeżdżali z Ukrainy. Niektórzy zatrzymywali się tu na dwa tygodnie i jechali dalej, jedna rodzina pojechała do Londynu. Przez ten czas jak tu byli to mieli całą pomoc. Robione zakupy, ubrania i dla dzieci, pieluchy, nawet wózek. (...) Były specjalnie dla nas święta przygotowane. Strażacy bardzo pomagali i były one na terenie ich budynku. To tak tu żyjemy. (...) Marzymy, żeby jak wojna się skończy, żeby wszyscy stąd przyjechali do nas i my chcemy podziękować. Będziemy szykować dobre jedzenie, picie, robić przyjęcia, pokazywać piękną Ukrainę. Musimy ich pięknie przyjąć i za wszystko tak podziękować. (...) Teraz odwiedzamy się często, moja córka sama chodzi do gospodarzy, odwiedzamy się, częstujemy, rozmawiamy, żartujemy. Wiemy, że możemy zawsze się poradzić. (...) Teraz niestety często rozmawiamy o wojnie, bo ona u nas ciągle trwa; nie da się o tym nie myśleć. Ale sytuacja się zmieniła jak się wojna zaczęła to był okropny strach, a teraz nie boimy się, jesteśmy silni, Putin ze swoimi Moskalami musi przegrać.

Wypowiedzi kobiet są nie tylko świadectwami wojny, tego jak zaważyła na życiu poszczególnych rodzin, to również obraz macierzyństwa z wojną w tle. We wszystkich wypowiedziach padają deklaracje, że wojna była zaskoczeniem, trudno było zmierzyć się z nieodwracalnym faktem. Wybuchy, alarmy, informacje o zabitych i rannych, demolowanie kraju, zniszczenia, prowadzenie agresji bez cywilizowanych zasad, reguł, traktatów wojennych, wszystko to zmuszało do podejmowania decyzji o opuszczeniu kraju. Jednym z głównych powodów było ratowanie dzieci. Przeprowadzenie tego zamyśłu miało odbywać się tak, żeby ich niczym dodatkowo nie przestraszyć, nie okazywać własnej bezradności czy rozpacz.

Zakończenie

Podsumowując krótko zebrany materiał empiryczny, warto zauważyć, że przyjęte przez Gospodarzy

plany związane z przyjęciem uchodźców z Ukrainy udało się zrealizować zgodnie z zamierzeniami. Dotychczasowe działania mające na celu wspierania rodzin ukraińskich w Polsce, tworzenia dla nich jak najlepszych warunków do życia stało się priorytetem dla niosących pomoc. Przybywające rodziny otrzymały opiekę polegającą między innymi na zapewnieniu mieszkania, aprowizacji, pomocy prawnej, medycznej, rekomendacjach dotyczących zatrudnienia czy edukacji dzieci. Niektóre rodziny traktowały pobyt na wsi jako przystanek w poszukiwaniu miejsca dla siebie. Dwie spośród tej grupy rodzin przenieśli się do pobliskiego miasta, w którym znalazły zatrudnienie. Jedna z rodzin wyjechała do Wielkiej Brytanii. Trzy rodziny po kilku tygodniach podjęły decyzję o powrocie do Ukrainy. Powody wyjazdów miały rozmaite podłoże. Była to np. choroby bliskich osób pozostających w ogarniętym wojną kraju lub przekonanie, że sytuacja w zachodniej części Ukrainy pozwala na bezpieczny powrót do domu. Wszystkie indywidualne decyzje Gospodarze przyjmowali ze zrozumieniem, zapewniając, że w razie potrzeby istnieje możliwość powrotu.

Rodziny, które pozostały na wsi, bardzo szybko stały się częścią wspólnoty, która je przyjęła i w której aktualnie żyją. Edukacja dzieci ukraińskich w miejscowej szkole i podjęcie pracy zarobkowej przez uchodźczynie były ważnymi etapami w radzeniu sobie w nowej rzeczywistości. Istotną rolę ułatwiającą adaptację do zmienionych warunków bytowania odgrywa obecność innych rodzin ukraińskich dzielących podobny los. Możliwość rozmowy w ojczystym języku, wymiany informacji o sytuacji w Ukrainie czy zwykłe spotkania towarzyskie pomagają w codziennej egzystencji.

Życzliwa obecność Gospodarzy sprawia, że Goście czują się partnerami interakcji z rdzennymi

mieszkańcami wsi. Uchodźcy uczestniczą we wspólnych spotkaniach towarzyskich, lokalnych uroczystościach religijnych i świeckich. Wzajemne relacje pomiędzy Gospodarzami, a uchodźcami można określić jako przyjacielskie.

Mieszkanie w tej samej miejscowości nie oznacza wyłącznie dzielenia przestrzeni, ale aktywne uczestnictwo w życiu wsi i świadomość rodzin ukraińskich, że mają wsparcie i zrozumienie społeczności lokalnej.



Nowe miejsce, fot. Joanna Śmigielka

Organizacja pomocy świadczonej uchodźcom z Ukrainy na przykładzie społeczności Płocka. Problem odmów w zogniskowanym wywiadzie grupowym

Paweł Orzechowski

Wprowadzenie

Od 24 lutego 2022 roku, czyli od momentu rozpoczęcia agresji rosyjskiej na terytorium Ukrainy, zarówno Polska, jak i pozostałe kraje europejskie próbują sprostać wyzwaniu przyjęcia i udzielenia pomocy uchodźcom przybyłym z zaatakowanego obszaru. Niewątpliwie jest to zjawisko bez precedensu na karcie historycznej kontynentu w XXI wieku, a jego doniosłość i unikalny charakter skłaniają do głębszej refleksji i analizy socjologicznej. W dyskursie krajowym, ale i międzynarodowym podkreślana jest gościnność i bezinteresowność niesienia pomocy uchodźcom przez Polaków, przyjmujących ich niejednokrotnie do swoich domów i mieszkań, dbających o wyżywienie czy też dostarczających pozostałe środki finansowe i materialne. Należy zaznaczyć, że na początku charakter i stopień wsparcia były silnie zindywidualizowane i funkcjonowały w ramach wolontariatu, w kolejnych fazach zaś przerodziły się w bardziej zorganizowane inicjatywy, świadczone przez instytucje samorządowe i rządowe. Zgodnie z ogólną definicją pomocy społecznej (*Encyklopedia PWN*, 2022), zakładającą „ewolucję od działalności filantropijnej osób prywatnych, kościołów i organizacji, do działalności państwa i samorządów terytorialnych”¹, warto przywrócić się temu zjawisku, występującemu na poszczególnych poziomach. W niniejszym artykule zostanie przedstawiona struktura podjętych aktywności w wybranej społeczności lokalnej – Płocku (mieście średniej wielkości, położonym w województwie mazowieckim).

W tym miejscu należy odnieść się do pewnych nieścisłości jurydycznych, dotyczących funkcjonowania określeń „uchodźca” i „migrant”. Pierwsze zostało precyzyjnie zdefiniowane przez prawo międzynarodowe², które zakłada zapewnienie ochrony przybyłym z powodu wystąpienia prześladowań, konfliktu zbrojnego, przemocy lub innych przejawów zakłócenia porządku publicznego w kraju

pochodzenia. Drugie pojęcie jest w znacznie mniejszym stopniu skodyfikowane i obejmuje dodatkowe elementy, przykładowo wyjazd zarobkowy i przesiedlenie na skutek kataklizmu czy też realizacji programów rozwojowych (UNHCR Polska, 2016). Mając świadomość odmienności obu terminów, można powiedzieć, że w przypadku osób przyjeżdżających z Ukrainy po 24 lutego 2022 roku ma się do czynienia zarówno z uchodźcami, jak i migrantami wojennymi. Niemniej, w celu uniknięcia nadmiernych powtórzeń oraz multiplikacji słów w tekście, te dwa określenia będą stosowane wymiennie w pełnym rozumieniu różnicy ich znaczenia.

Niniejszy artykuł składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza odnosi się do opisu działań pomocowych, podjętych w dniach tuż po wybuchu wojny przez mieszkańców Płocka i instytucje oraz jednostki samorządowe funkcjonujące na terenie miasta. Rozważania dotyczą wybranych płaszczyzn: władzy, oświaty, kultury, przedsiębiorstw, organizacji pozarządowych i charytatywnych, a także Kościołów i związków wyznaniowych. Część pierwsza obejmuje ponadto refleksję nad takimi problemami jak: słabnąca gotowość do niesienia pomocy przez płocczan, charakterystyka demograficzna osób proszących i udzielających wsparcia, a także brak szerokich rozwiązań systemowych ze strony państwa. Źródłem wiedzy o strukturze wolontariackiej w Płocku są wypowiedzi respondentów, którzy uczestniczyli w zogniskowanym wywiadzie grupowym zapośredniczonym elektronicznie. W drugiej części artykułu przejdę do analizy powodów i typów odmów w badaniach fokusowych. Przyczynkiem do zasygnalizowania problemu metodologicznego stało się częstsze, niż dotychczas zaobserwowane, wyrażanie dezaprobaty w odniesieniu do uczestnictwa w projekcie o charakterze naukowym.

W dyskusji grupowej online wzięło udział czterech respondentów³ – dwóch mężczyzn i dwie ko-

¹ Część ogólnej definicji pomocy społecznej, podanej w internetowej wersji *Encyklopedii PWN* [dostęp: 2022-10-31].

² Należy wspomnieć m.in.: Powszechną Deklarację Praw Człowieka, Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych.

³ W ścisłym znaczeniu metodologicznym, uwzględniając liczbę uczestników, należy mówić o minigrupie fokusowej, nie zaś klasycznym zogniskowanym wywiadzie grupowym, który liczy minimum 6–8 osób.

biety poniżej 45 lat. Badani są przedstawicielami jednej z organizacji pozarządowych, działających przy płockim Ratuszu i pracujących w ramach wolontariatu. Należy dodać, że osoby te od początku inwazji rosyjskiej w Ukrainie aktywnie włączyły się w szereg inicjatyw pomocowych na terenie miasta. Bliska współpraca z prezydentem i pozostałymi urzędnikami sprawiła, że respondenci mogli podzielić się wieloma ciekawymi spostrzeżeniami i ponadprzeciętną wiedzą na temat wsparcia uchodźców przez poszczególne jednostki samorządowe. Moderatorem i zarazem rekrutującym do udziału w wywiadzie był piszący te słowa. Z braku możliwości przeprowadzenia spotkania na miejscu (w Płocku) zdecydowano się na rozmowę zapośredniczoną, wykorzystując platformę komunikacyjną Zoom. Po wyrażeniu zgody przez wszystkich interlokutorów i zapewnieniu o anonimowości dyskusję nagrano, co umożliwiło szczegółową analizę wypowiedzi.

Organizacja pomocy pośredniej i bezpośredniej⁴ świadczonej uchodźcom z Ukrainy w Płocku – perspektywa uczestników wywiadu fokusowego

W pierwszych dniach po wybuchu wojny w Ukrainie i napływie uchodźców do Płocka zorganizowano pomoc, przejawiającą się głównie w zbiorce materiałów opatrunkowych, środków odkażających, lekarstw, artykułów higienicznych i chemicznych zasobów czystości, produktów spożywczych o długim terminie przydatności (konserw, puszek), pościeli (kołder, koców, śpiworów, karimat) oraz łóżek polowych. Organizacja wolontariacka, którą reprezentowali respondenci, odpowiedzialna była za składki prowadzone m.in. w Ratuszu, ośrodkach kultury, klubach seniorów, bibliotece pedagogicznej, Starostwie Powiatowym, szkołach, sklepach, a także centrach handlowych: „Galerii Wisła” i „Galerii Płock”. Zbiórki obejmowały również pomoc finansową wpłacaną w postaci darowizn na konta bankowe Caritas Diecezji Płockiej. Natomiast dary za pośrednictwem tej instytucji można było przekazywać w wyznaczonych punktach, głównie zdrowotnych i charytatywnych. Do kweszt dołączył następnie Ratusz, a zwłaszcza Miejski Zespół Zarządzania Kryzysowego, którego głównym zadaniem było znalezienie i zorganizowanie miejsc pobytu tymczasowego dla migrantów wo-

jennych przybywających do Płocka. Na pierwszym posiedzeniu sztabu, zorganizowanym z inicjatywy prezydenta pojawili się m.in. przedstawiciele służb mundurowych (Policji, Straży Pożarnej, Straży Miejskiej), ale również z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, Płockiego Ośrodka Kultury i Sztuki oraz szpitali.

Po tym spotkaniu rozpoczęły pracę punkty rejestracji uchodźców, do których zgłaszali się przyjezdni w celu uzyskania pomocy, począwszy od noclegu, a skończywszy na wyżywieniu. Stąd migrantów kierowano do osób prywatnych lub ośrodków pobytu tymczasowego. Zapewniono równocześnie profesjonalną opiekę tłumacza języka ukraińskiego i uruchomiono pomoc prawną, potrzebną głównie w celu nadania statusu uchodźcy. Wsparcie w tym zakresie zaoferowali pracownicy Okręgowej Rady Adwokackiej w Płocku. Wspomnieć należy również o punktach informacji w placówkach oświatowych (przedszkolach, szkołach podstawowych i średnich) dla rodziców, którzy byli zainteresowani kontynuacją przez ich dzieci bezpłatnej nauki. Z kolei w celu zaznajomienia przybyszów z funkcjonowaniem szpitali i oferowaną opieką zdrowotną na terenie miasta stworzono bezpłatną infolinię w jednej z płockich placówek medycznych.

Spośród przedsiębiorców jako pierwszy w pomoc włączył się lokalny koncern paliwowy. Kierownictwo spółki zaproponowało specjalny program lojalnościowy dla swoich klientów, dzięki któremu mogli wymienić punkty za tankowanie na stacjach benzynowych na konkretne produkty codziennego użytku lub symboliczną kwotę przeznaczoną na wsparcie walczącej Ukrainy. W pierwszych dniach po rosyjskiej inwazji zorganizowano transporty humanitarne z żywnością i środkami higienicznymi do miasta partnerskiego – Żytomierza⁵. Samorząd uruchomił także konta bankowe, na które można było wpłacać darowizny pieniężne. Z kolei w siedzibie Powiatowego Urzędu Pracy otwarto punkt konsultacyjny, którego zadaniem było informowanie uchodźców o pojawiających się ofertach zatrudnienia na terenie Płocka i najbliższej okolicy.

Aktywność społeczności lokalnej zaznaczyła się ponadto w przygotowaniu i adaptacji do potrzeb uchodźców miejsc tymczasowego pobytu, które nadzorowały jednostki samorządu terytorialnego, organizacje pozarządowe oraz kościelne. Na ten cel przeznaczono obiekty takie jak: akademik „Wczesniak”, dom seniora, dwie hale sportowe przy szko-

⁴ Pomoc bezpośrednia, czyli realizowana na miejscu (w Płocku), pośrednia zaś oznacza wsparcie na odległość.

⁵ Do października 2022 roku zorganizowano w sumie 14 transportów z pomocą humanitarną. W tym 12 do miasta partnerskiego – Żytomierza i po jednym do Charkowa i Kijowa, D. Kelman, *Pomoc dla Ukrainy. Do Płocka dojechał tir z pomocą humanitarną dla Ukraińców. Podróżował aż z Irlandii!* portal Płock – nasze miasto, <https://plock.naszemiasto.pl/pomoc-dla-ukrainy-do-plocka-dojechał-tir-z-pomoca/ar/c1-8735273> [dostęp: 2022-10-31]. Respondenci wspomnieli natomiast o wysyłce autobusów komunikacji miejskiej – trzech do Żytomierza i jednego do Lwowa.

łach podstawowych, obiekty należące do Kościoła Starokatolickiego Mariawitów i Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Starej Białej nieopodal Płocka. W późniejszym okresie powstały kolejne miejsca, obejmujące: bursy, internaty, hotel Dębowa Góra, będący własnością miejscowego koncernu paliwowego, zlokalizowany w Nowych Rumunkach, a także budynki Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica i oddziału płockiego NSZZ „Solidarność”.

W tym miejscu warto przeanalizować inicjatywy pomocowe, podjęte na poziomach takich jak: 1) władze lokalne (samorządowe), 2) szkolnictwo i oświata, 3) przedsiębiorcy i dyrektorzy firm, 4) ośrodki kultury, 5) kościoły, parafie i związki wyznaniowe oraz 6) organizacje pozarządowe, instytucje i stowarzyszenia działające na terenie miasta. W odniesieniu do pierwszej grupy należy wspomnieć o przedsięwzięciu Ratusza i jednej z popularnych sieci handlowych. Oba podmioty podpisały umowę o współpracy na rzecz niesienia pomocy uchodźcom znajdującym się na terenie miasta. Urząd zobowiązał się do przekazania na okres roku siedmiu jednopokojowych mieszkań socjalnych, zlokalizowanych w różnych częściach Płocka. Sieć handlowa obiecała natomiast pomoc w odnowieniu tych pomieszczeń, sfinansowaniu materiałów budowlanych i wykończeniowych oraz opłaceniu kosztów usług transportowych i montażowych. Innym przykładem aktywności Ratusza jest ogólna koordynacja działań pomocowych (związanych z zakwaterowaniem i wyżywieniem uchodźców, skierowaniem do korzystania z pomocy medycznej i dostępem do lekarzy) na terenie Płocka przez Miejskie Centrum Zarządzania Kryzysowego. Lokalni władarze zawarli ponadto trójstronne porozumienie z miastami partnerskimi w celu współpracy na rzecz Ukrainy i jej obywateli. Na mocy międzynarodowej umowy, Żytomierz otrzymał dostęp do szkoleń w ramach programu obejmującego zarządzanie kryzysowe, wsparcie lokalnych decydentów oraz mobilność migrantów, włącznie z wymianą doświadczeń i budową potencjału rozwojowego. Ratusz miał również realny wkład w przekazanie pieniędzy na wsparcie wybranych społeczności lokalnych w Ukrainie oraz zakup żywności, lekarstw, artykułów chemicznych, kosmetyków i niezbędnego sprzętu codziennego użytku. W porozumieniu z Zarządem Komunikacji Miejskiej zaferowano bezpłatne bilety na przejazd autobusami, a w pierwszych dniach konfliktu wsparto przejście graniczne w Dorohusku, gdzie znajdował się punkt recepcyjny. Przekazano wtedy m.in. żywność z długim terminem przydatności, środki podstawowej pomocy medycznej

oraz butelki z wodą⁶. Zorganizowano również punkt rejestracji uchodźców, w którym przybysze mogli otrzymać dokument umożliwiający korzystanie z poszczególnych ofert (wyżywienia, środków higienicznych, bezpłatnego przemieszczania się transportem miejskim, uzyskania pomocy psychologicznej, porad prawnych, tłumaczy przysięgłych i kursów nauki języka polskiego). Warto nadmienić, że krótko po wybuchu wojny w Ukrainie Rada Miasta wraz z prezydentem podjęli jednogłośnie decyzję o zawieszeniu, a następnie zerwaniu współpracy z miastami partnerskimi w Rosji i Białorusi. W ramach wyrażenia solidarności dokonano symbolicznego gestu zdjęcia tabliczek z zaznaczonymi kierunkami do niegdyś zaprzyjaźnionych miejscowości. Zdemontowane oznaczenie znajdowało się na Starym Rynku.

W pomoc uchodźcom aktywnie zaangażowała się miejscowa oświata. Dwie placówki na terenie miasta (ośrodek szkolno-wychowawczy i jedna ze szkół podstawowych) udostępniły sale gimnastyczne na użytek tymczasowego zapewnienia schronienia i noclegów przybyszom z Ukrainy. W tych miejscach zorganizowano podstawowe warunki sanitarne oraz wydawanie ciepłych posiłków. Wsparcie objęło też przyjęcie dzieci migrantów do płockich przedszkoli, szkół podstawowych i średnich. Należy zaznaczyć, że zdaniem badanych nowi uczniowie zostali na ogół zaakceptowani przez swoich rówieśników i nauczycieli. Wytypowano kilka szkół (podstawowych, liceum ogólnokształcące i technikum), które zadeklarowały umożliwienie ukraińskim dzieciom bezpłatną naukę. Wybierając przydział do placówek oświatowych, uwzględniono ich bliskie położenie wobec punktów pobytowych migrantów, a także wielkość klas i warunki organizacyjne. Pozostałym szkołom dano wybór. W zależności od dysponowania wolnymi miejscami mogły przyjąć ucznia (zwłaszcza gdy ten zgłosił się ze względu na zamieszkanie w innej części Płocka niż wytypowane placówki). W szkołach zorganizowano również punkty informacyjne dla dzieci ukraińskich i ich rodziców. Uchodźcy mogli się dowiedzieć m.in., jakie dokumenty należy wypełnić podczas przyjęcia swojej pociechy do danej placówki oświatowej. Przygotowano wzory podań w języku ukraińskim, zaoferowano otoczenie opieką psychologiczno-pedagogiczną, dodatkowe godziny lekcyjne języka polskiego, a także dostosowanie programów nauczania do krajowych warunków. Zarówno uczniowie, jak i pracownicy placówek oświatowych w dużym stopniu zaangażowali się w przygotowanie zbiorów darów pomocowych. Jedna ze szkół językowych zorganizowała nawet bezpłatne kursy nauki języka polskiego w formie online.

⁶ Włączyli się w przedsięwzięcie również mieszkańcy oraz lokalne firmy, D. Kelman, *Pomoc dla Ukrainy. Autokar z pomocą humanitarną dotarł do Żytomierza. Miasto wspiera też przejście graniczne w Dorohusku, portal Płock – nasze miasto*, <https://plock.naszemiasto.pl/pomoc-dla-ukrainy-autokar-z-pomoca-humanitarna-dotarl-do/ar/c1-8708633> [dostęp: 2022-10-31].

Swój udział w aktywnym wsparciu migrantów wojennych mieli płocky przedsiębiorcy. Należy zwrócić uwagę na głównego pracodawcę w regionie, który zdaniem badanych w największym stopniu włączył się w pomoc uchodźcom. W celu relokacji przybyszów z terenu miasta firma w całości udostępniła hotel stanowiący jej własność. Schronienie w obiekcie znalazło ponad sto osób, głównie kobiety z dziećmi, które mają do dyspozycji wspólne pomieszczenia gospodarcze. Przekazano ponadto ogrzewane namioty, które stały w kilku przygranicznych miejscowościach. Wolontariusze wydawali w nich ciepłe posiłki i napoje przyjezdnym z Ukrainy. Przedsiębiorstwo dostarczyło wtedy ogrzewacze, koce termiczne oraz paliwo do zasilania agregatów prądotwórczych. Zaangażowano się również w inicjatywę przekazania żywności ze stacji paliw mieszkańcom Kijowa, którzy ucierpieli w wyniku działań wojennych. Kilka płockich firm zorganizowało kursy podwyższające lub zmieniające dotychczasowe kwalifikacje w celu podjęcia pracy zarobkowej w Polsce. We współpracy z Urzędem Miasta podjęto starania o zapewnienie wakujących stanowisk, zwłaszcza w tych przedsiębiorstwach, w których dotychczas obserwowano deficyt zainteresowania. W kontekście inicjatyw lokalnych należy jeszcze wspomnieć o firmach transportowych, które udostępniły samochody dostawcze w celu przewożenia materiałów pomocowych, a także o branży gastronomicznej. Bary i restauracje zobowiązały się do przygotowania jednego ciepłego posiłku dziennie dla wolontariuszy, nadwyżki jedzenia zaś przekazywano uchodźcom. Pozostałe przedsiębiorstwa udzieliły wsparcia w zakresie dostarczenia produktów spożywczych, agregatów, artykułów chemicznych i papierniczych oraz plecaków.

Ośrodki kultury na terenie miasta stały się w pierwszych miesiącach inwazji rosyjskiej punktami zbiórki żywności i sprzętu, z których korzystali na miejscu uchodźcy. Były one także wysyłane do Ukrainy. W zakresie działań tych placówek warto odnotować dwie inicjatywy, o jakich opowiedzieli respondenci. Pierwsza dotyczy organizacji koncertu, który odbył się na początku marca i był wyrazem solidarności z Ukrainą, a także wsparcia jej mieszkańców w walce o zachowanie swojego terytorium i wolność. Przedsięwzięcie odbyło się na Starym Rynku, na scenie zaś pojawili się lokalni artyści (chóry, zespoły rockowe i ludowe), którzy nie pobrali honorarium. Wstęp na koncert był darmowy i stał się okazją do przeprowadzenia zbiórki darów i wpłat pieniężnych na uruchomione konta bankowe. Druga inicjatywa związana jest z organizacją przez miejscowy klub sportowy „Wisła Płock” meczu piłki nożnej dla obywateli Ukrainy. Zainteresowani wydarzeniem mogli obserwować z trybun stadionu rozgrywkę z rywalizującą

drużyną. Przedsięwzięcie było połączone również z charytatywną zbiórką darów i pieniędzy na rzecz pomocy uchodźcom, którzy znaleźli się w Płocku, jak i obywatelom pozostającym nadal na terytorium zaatakowanego kraju. Zorganizowano ponadto: bezpłatny wstęp na spektakl w teatrze i doroczny festiwal ludowy („Vistula Folk”) oraz darmowy udział w kursach języka polskiego w Książnicy Płockiej.

Na poziomie instytucji religijnych największą rolę odegrała lokalna Caritas, która ogółem zebrała kilkaset tysięcy złotych od wiernych, zamieszkujących diecezję płocką. Poszczególne parafie rzymskokatolickie zorganizowały na przełomie lutego i marca dwie składki pieniężne i materialne. W akcję włączyły się również kościelne organizacje, jak chociażby przywołane przez respondentów Stowarzyszenie Rodzin Katolickich. Należy dodać, że wierni i księża przyjmowali uchodźców do swoich domów i na plebanie. Część migrantów znalazła schronienie w ośrodku samotnych matek z dziećmi, prowadzonym przez jedno ze zgromadzeń zakonnych. Zdaniem badanych, w największym stopniu zaangażowane w pomoc w Płocku były dwie parafie rzymskokatolickie – katedralna i Św. Bartłomieja. W inicjatywy kościelne zostali włączeni klerycy seminarium duchownego, pełniący dyżury w punktach zbiórek produktów przeznaczonych dla przyjezdnym i na transport do Żytomierza. W pomoc z wyżywieniem, zakwaterowaniem oraz organizacją składek materialnych i finansowych czynnie zaangażowała się ponadto społeczność Starokatolickiego Kościoła Mariawitów.

W kontekście aktywności podejmowanych przez lokalne stowarzyszenia należy zwrócić uwagę na współpracę organizacji pozarządowej, z której zostali zrekrutowani respondenci, z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Inicjatywa ta obejmuje konsultacje, wypłaty zapomóg finansowych dla osób posiadających kartę Polaka, zagwarantowanie zakwaterowania, wyżywienia i transportu, a także organizację kursów języka polskiego i szkoleń, mających na celu podnoszenie kwalifikacji zawodowych. Celem współpracy jest wsparcie uchodźców i ich najbliższych w usamodzielnieniu się, znalezieniu i rozpoczęciu pracy zarobkowej na terenie Polski. Z kolei pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej pomagali uchodźcom w wypełnieniu i złożeniu druków o przyznanie m.in. numeru PESEL, dodatków pieniężnych w wysokości 300 zł oraz pozostałych świadczeń socjalnych. W zbiórki materialne i finansowe był również zaangażowany płocki oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Przyjmował dary i pomoc humanitarną, chociażby w zakresie produktów żywnościowych z długim terminem do spożycia, środków chemicznych i kosmetyków, ale też materiałów opatrunkowych.

Problemy związane z udzielaniem długofalowej pomocy i pozostałe wątki podjęte w dyskusji

Respondenci podczas wywiadu zostali zapytani o ostrzeżenie aktywności płocczan i poszczególnych instytucji po ponad sześciu miesiącach intensywnej pomocy, a także o opinię na temat problemów i pozytywnych skutków, związanych z przyjazdem dużej liczby migrantów wojennych. W dyskusji poruszono ponadto wątki, takie jak: charakterystyka osób zgłaszających się i udzielających wsparcia, motywacja wolontariuszy oraz potrzeba długofalowych rozwiązań systemowych ze strony rządu.

Uczestnicy spotkania fokusowego zwrócili uwagę, że po etapie początkowego entuzjazmu, „pospolitego ruszenia” i powszechnej dobroczynności, zainteresowanie wsparciem uchodźców przybywających do Płocka wyraźnie zmalało. Świadczy o tym wypowiedź jednej z respondentek: *Na początku faktycznie było tak, że w tych produktach tonęliśmy. Nie mieliśmy gdzie ich przetrzymywać i staraliśmy się czym prędzej organizować transporty do Żytomierza czy Charkowa. Natomiast z czasem magazyn świecił pustkami. Po pół roku sytuacja zmieniła się o 180 stopni* (k, 45–7). W dyskursie lokalnej społeczności zaczęły pojawiać się głosy i komentarze, świadczące o wzrastającym niezadowoleniu z powodu rzekomego przedkładania interesu osób, które przyjechały zza wschodniej granicy nad dobro mieszkańców. Przykładem może być przytoczona wypowiedź jednej z płocczanek narodowości polskiej: *A dlaczego moje dzieci nie mogą też dostać materiałów biurowych czy tornistra?* (m, 45–). Niektórzy politycy wtórują takim opiniom na forach internetowych, tłumacząc że miasto jest zadłużone i nie może pozwolić sobie na dalszą rozrzutność i niegospodarność w kwestii długotrwałych akcji pomocowych. Zwrócono przy tym uwagę na konieczność zachowania zdrowego rozsądku we wspieraniu migrantów wojennych, a także na liczenie się ze zdaniem mieszkańców. Zaznaczono, że jakiegokolwiek zbagatelizowanie pojawiających się przejawów niechęci może przynieść negatywne konsekwencje i doprowadzić w rezultacie do wybuchu otwartego konfliktu narodowościowego.

Badanych zapytano następnie o problemy i zalety wynikające z przyjazdu dużej liczby uchodźców do Płocka. Do wyzwań zaliczono przede wszystkim wydłużone kolejki w instytucjach, świadczących pomoc, i w niektórych jednostkach administracyjnych Ratusza. Aby sfinalizować daną sprawę, mieszkańcy musieli wykazać się cierpliwością i zrozumieniem w ocze-

kiwaniu na rozpatrzenie zgłoszeń. Zaobserwowano ponadto przejawy oszustw w kwestii wydawania numerów PESEL, produktów spożywczych i zapomóg finansowych ze strony ludzi, którym one nie przysługiwały. Nie dostrzeżono natomiast problemu z przepełnionymi klasami w placówkach oświatowych i wdrożeniem nowych uczniów. Jak zaznaczyła respondentka: *Z tego co wiem, te dzieci bardzo szybko się zintegrowały. Też nie miały specjalnie kłopotów z przyswojeniem języka polskiego* (k, 45–). Wśród zalet wskazywano z kolei zapelnienie miejsc pracy w branżach, które dotychczas borykały się z obsadą załogi, oraz połączenie mieszkańców, angażujących się w kolejne działania charytatywne.

Respondenci mieli trudność z określeniem, jakie kategorie społeczne płocczan były w większym stopniu skłonne do świadczenia pomocy uchodźcom. Nie byli w stanie zróżnicować profili dobroczyńców ze względu na podstawowe cechy demograficzne, takie jak płeć, wiek, wykształcenie czy wykonywany zawód. Przykład stanowi jedna z wypowiedzi: *Nie mogę jednoznacznie określić. Mieliśmy zarówno całe klasy, które przychodziły, mieliśmy studentów, mieliśmy seniorów, mieliśmy też Ukraińców, którzy pomagali nam, na przykład tłumaczyli* (k, 45–). Jedyna różnica, ich zdaniem, wynika z poziomu zamożności, gdyż bogatsi w większym stopniu pomagali finansowo, a biedni fizycznie przy organizacji noclegów i wyżywienia. Z kolei wśród zgłaszających się po wsparcie przyjezdnych z Ukrainy, zdecydowanie dominowały kobiety w młodszym i średnim wieku z małymi dziećmi oraz seniorzy. Nie zaobserwowano jednak występowania dużej liczby rodzin wielopokoleniowych (składających się z dziadków, dzieci i wnuków). Jednocześnie po pomoc nie zwracali się mężczyźni. Jak zaznaczono, pełnoletni przedstawiciele tej płci *nie mogli wyjeżdżać z Ukrainy. Wyjątkiem było posiadanie grupy inwalidzkiej lub niepełnosprawnych dzieci. Dopiero wtedy mogli przekroczyć granicę* (k, 45–).

Interesującą kwestią jest motywacja osób, które decydują się na wstąpienie do grona wolontariuszy. Interlokutorzy wspomnieli o potrzebie okazania pomocy bez oczekiwania na jakąkolwiek wdzięczność czy zapłatę, co świadczy o ich determinacji oraz bezinteresowności w podejmowaniu decyzji i działań. Zdają sobie przy tym sprawę, że są uczestnikami doniosłych wydarzeń, które z pewnością zostaną zapamiętane. Jeden z badanych stwierdził: *Robię to wolontariacko, więc poświęcam swój czas na rzecz innej organizacji, drugiej osoby i nie potrzebuję za to żadnego finansowania ani żadnych profitów (...)* *Może jest to też kwestia poznania nowych ludzi i innego środowiska, do jakiego są przyzwyczajone osoby młode. Mamy też sporo osób starszych, co mnie bardzo cieszy* (m, 45–). Podkreślo-

⁷ Przy dosłownych wypowiedziach respondentów podano ich płeć [k, m] oraz kategorię wiekową (45–, 45+ poniżej i powyżej 45 lat).

na została w tej wypowiedzi wyjątkowość okoliczności, zaangażowanie wielu grup społecznych, ciekawość, wewnętrzny imperatyw moralny i brak inercji, skłaniające do aktywnego niesienia pomocy.

Od pierwszych tygodni agresji Rosjan i przyjazdu dużej liczby uchodźców do Płocka społeczność lokalna, a zwłaszcza pracownicy instytucji i organizacji zwracali uwagę na problem braku ukierunkowanych i przemyślanych działań pomocowych ze strony polskiego rządu. Badani zaznaczyli, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji ogranicza się wyłącznie do nadzoru zadań wyznaczonych samorządom w obszarze wsparcia i rozlokowania przybyszów zza wschodniej granicy, zaniedbując ich synchronizację. Świadczy o tym wypowiedź respondenta: *Potrzebna jest systemowa pomoc w zakresie programów do weryfikacji, czy ewidencji uchodźców, czy prowadzenia „wydawki” [produktów – P.O.]. Czegokolwiek, co usprawniłoby te działania. (...) Zdecydowanie. Myślę, że jeśli chodzi o samorząd, to pozostał tak sam sobie. Musieliśmy zorganizować zarówno ośrodki, przygotować jakąkolwiek strategię działania* (k, 45-). Wskazano na brak stosownych dokumentów (zarządzeń, uchwał i ustaw), które w bardziej efektywny sposób mogłyby przyczynić się do poprawy ogólnej sytuacji. Podkreślono, że gdyby nie ofiarność i zaangażowanie zwykłych mieszkańców, miastu groziłaby katastrofa humanitarna. Nieocenione w tym kontekście okazały się liczne oferty zakwaterowania w prywatnych domach i mieszkaniach, a także zbiórki produktów żywnościowych i dóbr materialnych. Dzięki przygotowaniu kilku miejsc tymczasowego pobytu, a także dalszej emigracji poszczególnych grup uchodźców, udało się uniknąć przykrych konsekwencji wynikających z nieprzygotowania strony rządowej.

Analiza typów i przyczyn odmów udziału w wywiadzie fokusowym. Charakterystyka problemu metodologicznego i próba jego wyjaśnienia

Druga część artykułu zostanie poświęcona problemom metodologicznym, związanym z organizacją zogniskowanego wywiadu grupowego, a zwłaszcza poszukiwaniem i zachęcaniem do udziału w spotkaniu potencjalnych respondentów, jak również otrzymaniem z ich strony zgody na uczestnictwo w przedsięwzięciu. W tym celu zostanie prze-

prowadzona wstępna analiza typów odmów, zgłaszanych przez badanych oraz możliwych przyczyn występowania tego zjawiska. Należy zaznaczyć, że autor spotkał się w Płocku z niespotykaną dotąd, dużą liczbą przypadków sygnalizowanej niechęci do uczestnictwa w dyskusji grupowej, w porównaniu do podobnych przedsięwzięć, realizowanych w latach 2013–2020 (Orzechowski 2021, 2022)⁸.

Zaplanowany wywiad fokusowy, według wstępnych założeń, miał odbyć się w jednym z pomieszczeń Spółdzielczego Domu Kultury w Płocku w formie bezpośredniej (*face-to-face*) z udziałem przedstawicieli wybranych instytucji i organizacji, zaangażowanych w niesienie pomocy migrantom wojennym z Ukrainy, którzy przybyli do Płocka po 24 lutego 2022 roku, w związku z atakiem zbrojnym zainicjowanym przez Rosję. Spotkanie miało odbyć się 27 września 2022 roku, etap rekrutacji telefonicznej zaś rozpoczął się około dwóch tygodni przed wyznaczonym terminem. Docelowo grupa miała składać się minimum z czterech interlokutorów oraz moderatora. Z pewnym wyprzedzeniem zarezerwowano pomieszczenie we wspomnianym ośrodku kultury, sam proces poszukiwania respondentów zaś był kontynuowany poprzez indywidualne i bezpośrednie wizyty w płockich organizacjach i instytucjach od dnia przyjazdu do miasta, czyli od 23 września 2022 roku⁹.

Warto w tym miejscu wspomnieć o kilku ważnych organach samorządowych, objętych rekrutacją: Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej, a zwłaszcza wydziałach zaangażowanych w udzielanie wsparcia uchodźcom wojennym (Integracji Społecznej, Świadczeń Socjalnych i Interwencji kryzysowej), Straży Miejskiej, Miejskim Centrum Zarządzania Kryzysowego przy Urzędzie Miasta, Caritas Diecezji Płockiej oraz Regionalnym Ośrodku Wsparcia i Integracji Społecznej. Po długich poszukiwaniach i staraniach udało się odszukać i zachęcić do udziału w dyskusji przedstawicieli jednej z organizacji pozarządowych. Należy zwrócić uwagę, że ze względu na zbyt późne dotarcie do reprezentantów tej instytucji spotkanie nie odbyło się w zaplanowanym terminie i formie stacjonarnej. Po rozmowie z koordynatorem stowarzyszenia ustalono inną, dogodną dla wszystkich uczestników spotkania datę. Co więcej, dyskusja ostatecznie odbyła się w sposób zapośredniczony elektronicznie. Zaisntniała sytuacja doprowadziła zatem do zredefiniowania wstępnych założeń realizacji zogniskowanego wywiadu grupowego.

⁸ Wyniki badań czytelnik odnajdzie w Orzechowski 2021, 2022.

⁹ Wywiad fokusowy miał się odbyć podczas trwającego obozu naukowo-badawczego, w który zaangażowani zostali studenci ścieżki specjalizacyjnej „Ekspertryza społeczno-obyczajowa” na kierunku socjologia stosowana i antropologia społeczna w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych UW. Młodzi adepci realizowali w tym czasie indywidualne wywiady pogłębione, poświęcone społecznym aspektom postrzegania dorosłości. Badanie pod kierownictwem dr hab. Aleksandry Herman: „Dorosłość jako konstrukt społeczny” zostało sfinansowane przez IDUB w ramach mikrograntu nr 501-D134-20-0004316.

Problem rodzajów i przyczyn odmów uczestnictwa w spotkaniu fokusowym wydaje się doniosły, zwłaszcza że w polskiej i zagranicznej literaturze nie został dostatecznie zbadany i opisany. Można podać natomiast wiele przykładów uzasadnienia i występowania tego typu dezaprobaty, sygnalizowanej przez respondentów w opracowaniach naukowych z zakresu wywiadów kwestionariuszowych, zwłaszcza z lat 1960–1990. Niewątpliwie jest to cenne źródło refleksji nad ogólnym problemem, występującym niezależnie od wykorzystanej techniki gromadzenia materiału do późniejszych analiz. Jednakże moim zdaniem niewystarczające głównie ze względu na odmienną specyfikę realizacji ilościowych badań ankietowych i jakościowych dyskusji grupowych. Warto wspomnieć w tym miejscu o różnicach między tymi dwoma typami przedsięwzięć, poczynając od założeń teoretycznych, poprzez fazę konceptualizacji i operacjonalizacji, konstrukcję narzędzia, dobór respondentów, interakcję badacza/ankietera z respondentem/rozmówcą, a skończywszy na wyborze technik analitycznych i opracowaniu zebranego materiału.

Polska literatura metodologiczna dostarcza wielu interesujących informacji o przyczynach odmów ze strony respondentów uczestniczących w wywiadach kwestionariuszowych, które znajdują również swoje odzwierciedlenie w opisywanym w tym artykule przypadku. Za Krystyną Lutyńską (1989, s. 222–229) można wskazać takie elementy jak: czynniki geograficzno-przestrzenne (miasto–wieś), efekt sponsora, podjęta tematyka badań, a także profile społeczno-demograficzne, osobowościowe i behawioralne respondentów i ankieterów. W kontekście analizy źródeł odmów uczestnictwa w wywiadzie fokusowym, warto bliżej im się przyjrzeć.

Pierwszym, kluczowym czynnikiem, różnicującym liczbę odmów w wywiadach standaryzowanych jest podział ze względu na wielkość miejscowości, w której żyje respondent. Biorąc pod uwagę populację polskich jednostek administracyjnych i częstość występowania poszczególnych typów urbanizacji na obszarze całego kraju, Płock należy zaliczyć do miast średniej wielkości (dane GUS z końca 2021 roku – 116 962¹⁰). W badaniach przytoczonych przez Lutyńską (1989, s. 222) najniższy odsetek odmów występował w II połowie XX wieku na wsiach. Dominowała pewna ogólna tendencja, którą można scharakteryzować krótkim stwierdzeniem: im większa miejscowość, tym odsetek odmów wzrastał. Zaobserwowana zależność ma również swoje przełożenie na płocką społeczność lokalną. W porównaniu z wywiadami fokusowymi, realizowanymi w małych miastach (liczących do 5000 osób), takich jak: Górowo Iławeckie, Lesko, Olesno czy

też w większym od nich Przemysłu (ale o połowę mniejszym niż Płock, bo liczącym około 60 000 mieszkańców) proces rekrutacji interlokutorów przebiegał zdecydowanie sprawniej i szybciej (Orzechowski 2021).

Odmierną kwestię stanowi efekt sponsora. W przytoczonych badaniach (Lutyńska 1989, s. 222–224) wyższy odsetek odmów dotyczył fundatorów, związanych z instytucjami i agendami rządowymi w ówczesnych realiach PRL. Warto wspomnieć tu chociażby o Ośrodku Badań Prasoznawczych w Krakowie, Centrum Badania Opinii Publicznej (CBOS) i Ośrodku Badań Opinii Publicznej przy PR i TV (OBOP). Zdecydowanie lepiej na ich tle wypadały uczelnie i jednostki naukowe, takie jak Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Warszawski czy też Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. W analizowanym przypadku organizatorem i sponsorem badań był w całości instytut naukowy. Wydaje się zatem, że nie zadziałał tutaj efekt sponsora, tym bardziej że dotychczas kandydaci na respondentów pozytywnie reagowali, gdy dowiadywali się, że będą uczestniczyć w przedsięwzięciu nadzorowanym i realizowanym w całości przez jednostkę wchodzącą w skład Uniwersytetu Warszawskiego. Autor nie dysponuje jednak własnymi analizami, które mogłyby jednoznacznie wykluczyć znaczenie fundatora przy rekrutacji do zogniskowanego wywiadu grupowego. Nie prowadził bowiem tego typu dociekań na zlecenie innych podmiotów – zewnętrznych, komercyjnych i niezwiązanych z nauką lub politycznych. Nie posiada zatem danych, które umożliwiłyby porównanie reakcji potencjalnych respondentów na udział w badaniu naukowym i pozanaukowym.

Tematyka przedsięwzięcia stanowi niewątpliwie kolejne kryterium podziału ze względu na gotowość do uczestnictwa w nim. Z przytoczonych danych metodologicznych (Lutyńska 1989, s. 224–225) wynika, że im bardziej drażliwy temat wywiadu, tym częściej pojawiające się poczucie zagrożenia u kandydata na respondenta. A to z kolei przekłada się na większe prawdopodobieństwo udzielenia odmowy. Do kwestii wywołujących negatywne emocje, wspomniana badaczka zalicza (Lutyńska 1989, s. 224): politykę, religijność, pracę zawodową, spożycie alkoholu, dietę i sytuację materialną. Temat podejmowany w zogniskowanym wywiadzie grupowym charakteryzuje się niewątpliwie unikalnością i świeżością, ale może być uznawany również w pewnym sensie za „gorący” i wywołujący wiele ożywionych reakcji. Ma się w tym przypadku do czynienia ze złożoną kompilacją przejawianych postaw – od współczucia oraz bezinteresownej i bezwarunkowej gotowości niesienia wsparcia migran-

¹⁰ Za: Baza GUS, Demografia (2022), <https://demografia.stat.gov.pl/bazademografia/CustomSelectData.aspx?s=lud&y=2021&t=00/14/62/011> [dostęp: 2022-10-30].

tom wojennym z Ukrainy, po irytację i złość, spowodowaną przyjazdem dużej ich liczby do Polski i wiążącymi się z tym faktem ewentualnymi zagrożeniami. Wydaje się, że w wymiarze ogólnospołecznym temat dyskusji spełnia kryteria bycia drażliwym, ale czy wśród przedstawicieli instytucji oraz organizacji publicznych, przeznaczonych do udzielania pomocy przybyszom zza wschodniej granicy, powinien wywoływać równie skrajne i negatywne emocje, które przełożą się na późniejszą odmowę uczestnictwa w dyskusji fokusowej. Należy uznać raczej rolę tematyki badań za niewystarczającą do zrozumienia przyczyn dużej liczby odmów w analizowanym przypadku wywiadu. Być może reprezentanci tych instytucji obawiają się w większym stopniu niepożądanego oceny własnych działań i negatywnego postrzegania przejawianych inicjatyw. Na to pytanie postaram się udzielić odpowiedzi w dalszej części rozważań.

Czwartym czynnikiem, mającym wpływ na liczbę odmów w badaniach ankietowych, jest przynależność do niektórych kategorii społecznych i zawodowych osób, które mogą stać się potencjalnymi respondentami w wywiadach. W nawiązaniu do grupy fokusowej w Płocku, warto zwrócić uwagę na wyróżnione przez Lutyńską (1989, s. 225–227) profile wyrażających dezaprobatę. Należy wskazać na: ludzi zajmujących wysokie stanowiska w hierarchii pracowniczej i społecznej, funkcjonariuszy, osoby podejrzliwe i lękliwe, ludzi o niskim poziomie umysłowym i kulturalnym, mieszkańców miast i mężczyzn. Pomimo odmiennych uwarunkowań ustrojowych i społeczno-politycznych, w których prowadzone były analizy odmów, można wskazać pewne podobieństwa z omawianym przypadkiem. Warto zaznaczyć, że rekrutacja do zogniskowanego wywiadu grupowego obejmowała w dużym stopniu kierowników działów w wybranych organizacjach i instytucjach, a także funkcjonariuszy służb mundurowych. Można powiedzieć, że w większości przypadków były to osoby wykształcone, zajmujące eksponowaną pozycję zawodową lub społeczną, cieszące się zaufaniem w lokalnym środowisku i postrzegane jako zaangażowane w rozmaite działania obywatelskie. Wśród kandydatów na respondentów spotkano jednak również osoby, które można określić jako podejrzliwe i lękliwe. Oczekiwały okazania legitymacji pracowniczej, z dużą rezerwą podchodziły do naukowych badań społecznych i ich wyników oraz obawiały się, że wypadną w spotkaniu fokusowym niekorzystnie. Pozostałe kategorie osób są znacznie trudniejsze do jednoznacznej weryfikacji i potwierdzenia lub nie zgadzają się z profilami potencjalnych badanych, wskazanymi w przytoczonym badaniu metodologicznym (Lutyńska 1989, s. 225–227). Na

podstawie wstępnych rozmów z przedstawicielami wybranych organizacji i instytucji nie można do końca stwierdzić, czy charakteryzował ich niski poziom umysłowy lub kulturalny. Wśród nich były prawdopodobnie nie tylko osoby z miasta, ale również z okolicznych wsi i osad. Poza tym liczba odmów dotyczyła w podobnym stopniu kobiet i mężczyzn. Nie można zatem jednoznacznie wyprowadzić wniosku, że reprezentanci drugiej płci częściej nie zgadzali się na udział w dyskusji grupowej.

Ostatni problem związany jest z cechami i zachowaniami rekrutujących i prowadzących wywiady (w przypadku badań sondażowych – z ankieterami, fokusów zaś – z moderatorem i „łapaczem”¹¹). W kontekście rozpatrywanego czynnika różnicującego, wpływającego na liczbę odmów, należy wymienić takie elementy jak: reprezentowany ośrodek badawczy, zniechęcenie spowodowane częstym brakiem wyrażanej zgody na udział w przedsięwzięciach socjologicznych, a także cechy osobowościowe, społeczno-demograficzne i behawioralne (Lutyńska 1989, s. 227–229). Podczas rekrutacji potencjalnych badanych w Płocku nie wyklucza się zaistnienia niepożądanego oddziaływania wskazanych cech. Należy jednak zaznaczyć, że zachęcającym i zapraszającym do udziału w dyskusji grupowej oraz moderatorem była ta sama osoba, posiadająca długoletnie doświadczenie w zakresie realizacji krajowych i międzynarodowych projektów. Ten fakt osłabia z kolei znaczenie wpływu inicjatora kontaktu badawczego na liczbę odmów. Przedstawiony problem jest poza tym trudny do weryfikacji ze względu na brak możliwości obiektywnej analizy oddziaływania poszczególnych cech na potencjalnych badanych, gdyż kierujący procesem rekrutacji do wywiadu fokusowego jest równocześnie autorem niniejszych rozważań.

Przechodząc do prezentacji typów odmów, z którymi się spotkano, realizując wywiad fokusowy w Płocku, należy zwrócić uwagę na ich dużą zbieżność z powodami wskazanymi w badaniu metodologicznym, przeprowadzonym na zlecenie CBOS w 2015 roku (Grabowska 2016, s. 13–15). Wyrażaną dezaprobatę można podzielić na pięć, głównych kategorii:

1) Bez wskazania konkretnej przyczyny, w tym także skierowanie do innej osoby lub instytucji, zlokalizowanej na terenie Płocka.

2) Argumentowaną brakiem czasu, koniecznością wykonania pilnej pracy lub innymi zajęciami (tutaj także mieści się „zwodzenie” rekrutera i zachęcenie do ponownego kontaktu, gdy sytuacja z dostępnością w dniu badania się wykrystalizuje).

3) Spowodowaną brakiem kompetencji, decyzyjności i zainteresowania przedmiotem dyskusji.

¹¹ Ten termin, określający rekrutera, występuje w polskiej literaturze metodologicznej, na przykład Lisek-Michalska 2013, s. 170-176.

Skutkowało to najczęściej przekierowaniem łapacza do kogoś ważniejszego, postawionego wyżej w hierarchii zawodowej danej organizacji lub instytucji – przykładowo kierownika Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej lub prezydenta miasta.

4) Argumentowaną brakiem wiary w wyniki badania, ich bezcelowością, niedostrzeganiem sensu uczestnictwa w dyskusji grupowej.

5) Wywołaną udziałem w podobnym przedsięwzięciu badawczym, na zbliżony temat, ale realizowanym przez inny ośrodek naukowy (w Toruniu).

W znacznie mniejszym stopniu można było spotkać się z przyczynami, takimi jak: rozczarowanie z powodu negatywnej sytuacji panującej w kraju, jak i w najbliższym otoczeniu respondenta, brak zaufania do instytucji naukowej, reprezentowanej przez rekrutującego, a także negatywne odczucia, związane z udziałem w podobnym przedsięwzięciu badawczym. Nie odnotowano natomiast pozostałych przyczyn, wskazanych przez Marię Grabowską (2016, s. 14) w badaniu metodologicznym. Należą do nich: brak przekonania odnośnie do anonimowości wywiadu grupowego, brak gratyfikacji finansowej za uczestnictwo w spotkaniu, niepełnosprawność, choroba czy też lęk przed uczestnictwem w dyskusji i wejściem w interakcję z innymi przedstawicielami płockich instytucji.

Można powiedzieć, że podczas rekrutacji do dyskusji w Płocku dominowały odpowiedzi o charakterze ucieczkowym, unikającym odmowy wyrażonej wprost. Dezaprobatą odwoływała się do braku czasu, kompetencji, poczucia odpowiedzialności za własną decyzyjność w obszarze pomocy świadczonej migrantom wojennym i zaciekawienia tematem spotkania. W kilku przypadkach spotkano się jednak z brakiem jakiegokolwiek argumentu przemawiającego za nieuczestniczeniem w badaniu (odpowiedź typu „nie, bo nie”) lub skierowaniem rekrutera do innych osób i organizacji funkcjonujących na terenie miasta.

W innych sytuacjach odmowy wynikały z braku zrozumienia sensu oraz celu prowadzonego przedsięwzięcia badawczego, zarówno na temat pomocy okazywanej migrantom wojennym z Ukrainy, jak i ogólnie naukowych dociekań. Warto w tym miejscu krótko je opisać, gdyż ściśle wiążą się z pozostałymi przyczynami niewyrażenia zgody na udział w rozmowie, takimi jak: lęk przed oceną ze strony innych uczestników, wykazanie się niekompetencją w zakresie poruszanych wątków czy też wskazywanie na przeprowadzenie w mieście podobnych wywiadów przez analityków z innych ośrodków akademickich w Polsce. Pierwsza sytuacja odnosi się do rozmowy z jedną z pracownic Urzędu Miasta, która aktywnie włączyła się w różne formy wsparcia skierowane do uchodźców w Płocku. Potencjalna respondentka początkowo wyraziła niezadowolony, że rekruter nie zaprosił jej osobiście,

lecz w wyniku rozmowy telefonicznej. Nie był to jednak faktyczny powód odmowy. Po dłuższej wymianie zdań kobieta przyznała, że czuje obawę przed uczestnictwem w dyskusji fokusowej i nie może udzielić żadnych informacji bez zgody przełożonego, czyli prezydenta miasta. Wyjaśniono, że spotkanie nie ma na celu poruszania kwestii drażliwych bądź objętych tajemnicą, lecz jest ukierunkowane na poznanie opinii i naszkicowanie ogólnego obrazu działań prospołecznych oraz ofert pomocowych, adresowanych do przybyszów zza wschodniej granicy. Kandydatki na respondentkę ostatecznie nie udało się przekonać do wzięcia udziału w dyskusji. Na kolejne próby zachęty podejmowane przez łapacza formułowała nowe kontrargumenty – brak wiary w sensowność przedsięwzięcia, konieczność wizyty u lekarza, ogólna niedyspozycyjność, złe samopoczucie i w rezultacie – brak zainteresowania.

Inny przypadek dotyczył częściowego włączenia się w pomoc migrantom wojennym, przybywającym do Płocka po 24 lutego 2022 roku. Było to pewnego rodzaju usprawiedliwienie niekompetencji w zakresie wiedzy na temat, który miał być poruszony w trakcie spotkania, co doprowadziło do ostatecznej rezygnacji przedstawicieli jednej z instytucji z uczestnictwa w dyskusji. Z tego rodzaju problemem spotkano się podczas rozmów przeprowadzonych z funkcjonariuszami wybranej placówki służb mundurowych. Okazało się, że tylko pośredniczyli podczas rozlokowania uchodźców w ośrodkach tymczasowego pobytu – znalezieniu właściwych lokalizacji, przydzieleniu do nich konkretnych osób i przewiezieniu migrantów wojennych, przykładowo z okolicy dworca autobusowego i kolejowego. Funkcjonariusze wyjaśnili, że nie mieli dostatecznie pełnego oglądu różnych form pomocy, świadczonej w tym czasie w mieście, a ich działania odznaczały się ograniczonym i doraźnym charakterem. Ostateczną odmowę wyraził jeden z komendantów jednostki, tłumacząc, że nie może poświęcić czasu w wyznaczonym dniu spotkania ze względu na pełnione obowiązki służbowe. Nie był również w stanie wyznaczyć innej osoby, która w ramach zastępstwa mogłaby uczestniczyć w wywiadzie fokusowym.

Trzecia sytuacja odnosiła się natomiast do podobnych badań, przeprowadzonych wcześniej na terenie Płocka przez naukowców z ośrodka akademickiego w Toruniu. Na ten fakt wskazywało kilku kandydatów na respondentów, między innymi z wybranej organizacji pozarządowej i instytucji kościelnej. Dla przedstawicieli drugiego podmiotu był to wystarczający powód do odmowy udziału w spotkaniu fokusowym. Zdaniem pracowników tej organizacji pomocowej przekazano już opinie, przedstawiono wyczerpująco własny punkt widzenia na kwestię udzielania wsparcia migrantom wojennym

na terenie miasta oraz poświęcono swój czas na udział w przedsięwzięciu badawczym. Nie był to oczywiście zadowalający rekrutera argument, gdyż nie do współpracowano i nie konsultowano się z przedstawicielami innych ośrodków akademickich odnośnie do projektu, w ramach którego przeprowadzono wywiad grupowy. Ponadto z pełnym przekonaniem można powiedzieć, że zarówno narzędzie, wykorzystane techniki i metody badawcze, jak i zakres poruszanych wątków znacząco się różniły. Łapaczowi nie udało się jednak ustalić, jakie wrażenia mieli potencjalni respondenci po kontakcie z przedstawicielami innej uczelni ani czy uczestniczyli w ogóle w przedsięwzięciu o charakterze socjologicznym.

Należy wspomnieć również o licznych przypadkach pojawiania się mechanizmu rozproszenia odpowiedzialności i kierowania rekrutującego do innych działów w ramach danej instytucji. W tym kontekście szczególną rolę odegrały struktury dwóch jednostek samorządowych, które można określić mianem „skostniałych” i zbiurokratyzowanych. W przypadku pierwszej z nich, po rozmowach z pracownikami trzech wydziałów, oddelegowano łapacza do dyrekcji, która była w tym czasie trudno dostępna. Podobna, choć mniej zawiła, ścieżka poszukiwania respondentów do wywiadów miała miejsce w drugiej jednostce. Na poszczególnych szczeblach zasłanianie się brakiem wystarczających kompetencji, decyzyjności, sprawczości oraz wiedzy na temat różnych form pomocy, udzielanej migrantom wojennym z Ukrainy.

W kontekście innych problemów, odnoszących się do wzrostu odmów i mogących wystąpić w trakcie rekrutacji do wywiadów fokusowych, Jolanta Lisek-Michalska (2013, s. 170–176) wskazuje na trzy ważne kwestie: „krążenie po omacku” i poleganie wyłącznie na kontaktach do osób poleconych przez inne, gdyż nakłonienie ich do zgody może niekiedy wymagać dodatkowego nakładu czasu i pracy, a także nie zawsze gwarantuje powodzenie. Dwie pozostałe to brak zapewnienia wynagrodzenia pieniężnego lub wręczenia upominku w ramach podziękowania za uczestnictwo w spotkaniu oraz nadal niski stopień akulturacji badań socjologicznych w polskim społeczeństwie. Należy zwrócić uwagę, że osoby z rekomendacji w Płocku zazwyczaj odmawiały udziału w wywiadzie lub przekierowywały rekrutera do kolejnych osób. Owszem, udało się odnaleźć i zidentyfikować kluczowych informatorów, a proces kuli śnieżnej został w pełni uruchomiony. Niemniej, na ogół nie kończył się pomyślnie, czyli wyrażeniem zgody na udział w dyskusji grupowej. Wyjątek stanowi jedna z organizacji pozarządowych, ponieważ tylko spośród jej uczestników udało się zaprosić kilka osób na spotkanie online. Co więcej, ci respondenci nie zrezygnowali z udziału aż do momentu rozpoczęcia wywiadu.

Napotkano realne trudności, związane z rekrutacją badanych, zwłaszcza że projekt nie przewidy-

wał dla nich gratyfikacji finansowej. Jest to istotny czynnik wpływający na wyrażenie zgody, niejednokrotnie podejmowany przez praktyków w publikacjach metodologicznych, zwłaszcza odnoszących się do realizacji przedsięwzięć o charakterze marketingowym (Lisek-Michalska 2013, s. 172). Należy dodać, że w ostatnich latach znacznie wzrósł odsetek niedostępnych respondentów w badaniach sondażowych (Grzeszkiewicz-Radulska 2009, s. 164–166). Można podejrzewać, że ta tendencja będzie dotyczyła w coraz większym stopniu dyskusji grupowych, zwłaszcza z obszaru zagadnień społecznych. Oddzielny problem stanowią tzw. odmowy „w ostatniej chwili”, gdy łapacz lub moderator nie mają możliwości zastąpienia osób w krótkim czasie, przykładowo wtedy, gdy pozostały im dwie lub trzy godziny do rozpoczęcia spotkania. Autor niniejszego artykułu dzieli się swoimi spostrzeżeniami i doświadczeniem w tym zakresie w kontekście badań zrealizowanych w 2020 roku w społeczności rzymskokatolicko-mariańskiej, zamieszkującej gminę Brzeziny (Orzechowski 2022, s. 29–30).

Dla podjętych rozważań nie pozostaje bez znaczenia trwający nadal problem niskiej akulturacji badań socjologicznych w społeczeństwie polskim. Za tym pojęciem kryje się z jednej strony rozumienie idei przedsięwzięć o charakterze naukowym, rozpoznawalność metod i technik w eksplorowanych środowiskach lokalnych, poziom zinstytucjonalizowania badań oraz połączenie ich z kulturą danej społeczności. Z drugiej natomiast akulturację postrzega się przez pryzmat naturalizacji metody, redukcji sztuczności sytuacji wywiadu i odbierania go przez jednostki jako znaną interakcję, przypominającą rozmowę w codziennym życiu (Daniłowicz 2004, s. 33–48). Niechęć do stawiania się źródłem informacji była w Płocku zauważalna i stanowiła poważne wyzwanie przy zachęcaniu kandydatów na respondentów do wyrażenia zgody na uczestnictwo w dyskusji. Przejawy braku akulturacji były widoczne zwłaszcza w sytuacjach, gdy potencjalnym badanym towarzyszyły: niepewność lub strach przed dzieleniem się informacjami na forum, w obecności przedstawicieli innych organizacji i instytucji funkcjonujących w mieście, zasłanianie się koniecznością uzyskania zgody od przełożonych – lokalnych władarzy lub dyrekcji jednostki samorządowej, brak wiary we własne kompetencje i decyzyjność oraz innego rodzaju uniki, świadczące o braku zrozumienia procedur realizacji badań naukowych.

Biorąc pod uwagę wszystkie problemy rekrutacyjne i typy odmów, które zostały wymienione, opisane i zilustrowane przykładami w tym paragrafie, należy nazwać źródła i przyczyny wyrażania dezaprobaty, związanej z uczestnictwem w analizowanym wywiadzie grupowym w Płocku. Choćby refleksje te odnoszą się do konkretnego przypad-

ku, mogą również stanowić punkt wyjścia do całościowego rozpatrywania niedogodności organizacji fokusów w ramach rozszerzonych badań metodologicznych. Należy zatem wskazać na największy wpływ takich czynników jak:

- **Przeprowadzenie dyskusji w większym mieście.** W porównaniu z mniejszymi miejscowościami proces szukania i zachęcania przedstawicieli organizacji był zdecydowanie dłuższy, bardziej wymagający i angażujący rekrutera.

- **Przedmiot dyskusji.** W kontekście tego problemu należy zwrócić uwagę na świeżość tematu wywiadu, dotyczącego unikatowego i wcześniej niespotykanego zjawiska socjologicznego, występującego w skali całego narodu. To sprawia, że jest on trudny do porównania z innymi, znanymi sytuacjami społecznymi i wywołuje skrajne emocje (zarówno pozytywne, jak i negatywne). Z tym zagadnieniem związana jest z kolei obawa potencjalnych respondentów przed niekorzystną prezentacją własnej osoby i instytucji oraz niepożądaną oceną podjętych działań.

- **Cechy społeczno-demograficzne, osobowościowe i behawioralne kandydatów na respondentów i moderatora/łapacza, które wchodzi we wzajemną interakcję.** Obopólne oddziaływanie wyróżnionych charakterystyk może w pewnym stopniu zaważyć na udzieleniu zgody na uczestnictwo w spotkaniu lub odmowie.

- **Brak wiary we własne kompetencje, mała sprawczość i brak decyzyjności, sygnalizowane przez kandydatów na interlokutorów.** Problem ten objawiał się głównie poprzez delegowanie rekrutera do innych osób i instytucji postawionych wyżej w hierarchii zawodowej, w tym urzędniczej. Druga reakcja odnosiła się natomiast do konieczności otrzymania zgody położonych na uczestnictwo potencjalnego respondenta w wywiadzie.

- **Skostniała, archaiczna i zbiurokratyzowana struktura jednostek samorządu terytorialnego, która zdecydowanie nie wpływa korzystnie na proces rekrutacji osób z poszczególnych organizacji.** Uwidacznia się w nich mechanizm rozproszenia odpowiedzialności, co skutkuje większą liczbą odmów i sprawia, że łapacz traci cenny czas na odnalezienie respondenta.

- **Wcześniejsza realizacja badań na zbliżony temat przez przedstawicieli innego ośrodka naukowego.** W analizowanym przypadku podobieństwo poruszanych wątków miało dotyczyć pomocy świadczonej uchodźcom, którzy przyjechali do Płocka z różnych części Ukrainy. Zbliżenie tematów, nawet jeśli tylko pozorne, skutecznie zniechęciło przedstawicieli niektórych instytucji do ponownego angażowania się w dyskusję.

- **Niski poziom akulturacji badań społecznych w środowisku lokalnym, na który składają się braki: identyfikowania przedsięwzięcia z nauką, rozu-**

mienia jego celu oraz rozpoznawalności specyfiki komunikacji, odbywającej się w ramach wywiadu i charakterystycznej dla wykorzystanej techniki gromadzenia materiału.

Wymienione czynniki należy również rozpatrywać w kontekście popularnej hipotezy spadku aktywności obywatelskiej oraz hipotezy wzrostu potrzeby prywatności na poziomie jednostek (Grzeszkiewicz-Radulska 2009, s. 227). W tym miejscu chciałbym przytoczyć jedną z typologii respondentów niedostępnych w badaniach sondażowych, zaproponowaną przez Katarzynę Grzeszkiewicz-Radulską (2009, s. 283–319). Autorka koncepcji na podstawie wyników własnych dociekań wyodrębniła następujące profile odmawiających udziału w przedsięwzięciu interlokutorów: „pokrzywdzonych przez osoby lub instytucje użytkujące bazy z danymi osobowymi”, „często indagowanych”, „obrońców podmiotowości i prywatności”, „o zredukowanej egzystencji społecznej” oraz „obawiających się przestępczości”. Pierwsza kategoria badanych odnosi się do ludzi, których cechuje nieufność do otaczającej rzeczywistości, brak zaangażowania w sprawy publiczne, jak również niski poziom uczestnictwa w życiu politycznym. Są to osoby, które wcześniej, przynajmniej raz doświadczyły wobec siebie łamania Ustawy o Ochronie Danych Osobowych. Drugi typ respondentów wyróżnia się częstym uczestnictwem w przedsięwzięciach badawczych. Pomimo że kiedyś chętnie się w nie angażował, w pewnym momencie poczuł się nękany i nagabywany, co przełożyło się na negatywne skojarzenia i późniejsze odmowy. W obrońcach podmiotowości i prywatności ścierają się wartości indywidualistyczne i społeczne. Z jednej strony osoby reprezentujące tę kategorię respondentów cenią naukę i demokrację, lecz z drugiej ważne są dla nich wolność wyboru i godność. Kandydaci na interlokutorów ze zredukowaną egzystencją społeczną charakteryzują się z kolei całkowitą pasywnością w życiu publicznym, która jest spowodowana ograniczeniem mentalnym i światopoglądowym, brakiem płynnego funkcjonowania w otaczającej rzeczywistości oraz zdewaluowanym rozumieniem własnej tożsamości. Ostatni typ wyodrębnionych respondentów odnosi się natomiast głównie do kobiet, osób w starszym wieku i samotnie mieszkających. Poczuciu mniejszej siły fizycznej towarzyszy u nich postrzeganie nieznanymi jako potencjalnie wrogo nastawionych, agresywnych, a nawet zagrażających ich życiu. Te osoby mogły odczuć dodatkowo na sobie różne przejawy manipulacji, przemocy oraz nieuczciwych działań. Nietrudno zauważyć, że poza ostatnimi dwoma wizerunkami interlokutorów (o zredukowanej egzystencji społecznej oraz obawiających się przestępczości), napotkano w różnych proporcjach przedstawicieli pozostałych kategorii od-

mawiających udziału w spotkaniu grupowym. Przywołana typologia, autorstwa Grzeszkiewicz-Radulskiej (2009, s. 283–319), dopełnia wcześniejsze rozważania i pozwala zrozumieć motywy i intencje kandydatów na respondentów, którzy odmawiają udziału w przedsięwzięciach naukowych, a zwłaszcza w omawianych wywiadach fokusowych.

Niewątpliwie potrzebna jest bardziej pogłębiona analiza przyczyn wyrażanej dezaprobaty do uczestnictwa w badaniach społecznych, a także szczegółowa identyfikacja grup społecznych, które ją sygnalizują. Rozszerzone dociekania powinny zdecydowanie wykraczać poza jednostkowy przypadek opisany w niniejszym artykule. O ile na gruncie technik sondażowych problem był już wnikliwie eksplorowany, o tyle w kontekście fokusów wymaga nadal większej uwagi i rozpoznania kluczowych zmiennych. Należy wyrazić nadzieję, że podjęte refleksje metodologiczne nad odmowami uczestnictwa w przedsięwzięciach naukowych będą kontynuowane i rozwijane, prowadząc do usprawnienia procesu i poprawy jakości rekrutacji respondentów w badaniach społecznych.

Zakończenie

W artykule podjęto próbę syntetycznego opisu socjologicznego i ogólnej charakterystyki organizacji działań pomocowych w wybranej społeczności lokalnej, jaką stanowi Płock. Przystępując do analizy skali zjawiska wsparcia uchodźców z Ukrainy, należy mieć świadomość jego unikatowości i świeżości. Bez wątplenia podjęte działania na przełomie lutego i marca 2022 roku stanowią ewenement, który znajduje swoje odzwierciedlenie w wypowiedziach uczestników zogniskowanego wywiadu grupowego. „Pospolite ruszenie” dotyczyło całej Polski, w tym również badanego wycinka społeczności płockiej. Dzięki opiniom respondentów udało się odtworzyć strukturę zainicjowanych aktywności na poszczególnych poziomach: miejscowej władzy, szkolnictwa, przedsiębiorstw, ośrodków kultury, instytucji kościelnych, a także organizacji pozarządowych. Podjęto również wątki związane m.in. z udzielaniem długotrwałej pomocy, charakterystyką osób zgłaszających się i udzielających wsparcia, czy też motywacją skłaniającą do angażowania się w akcje dobroczynne i charytatywne.

Ze względu na nietypowy temat dyskusji i niestandardowy dobór rozmówców zorganizowanie spotkania fokusowego stało się wyzwaniem. Autor przedsięwzięcia musiał zmierzyć się z dużą liczbą odmów, której nie doświadczył w innych projektach naukowych. Przyczyny i rodzaje wyrażanej niechęci do uczestnictwa w wywiadzie grupowym zostały szerzej omówione w ostatnim paragrafie. Podjęte rozważania staną się być może w przyszłości asumptem do bardziej pogłębionej refleksji metodologicznej.

Opracowania i źródła internetowe

- Baza danych GUS: demografia (2022). <https://demografia.stat.gov.pl/bazademografia/CustomSelectData.aspx?s=lud&y=2021&t=00/14/62/011> [dostęp: 2022-10-30].
 - Daniłowicz P. (2007). *Problemy akulturacji wywiadu zogniskowanego*, [w:] Lisek-Michalska J., Daniłowicz P. (red.), *Zogniskowany wywiad grupowy. Studia nad metodą*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
 - Encyklopedia PWN (2022), hasło: „pomoc społeczna”, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/pomoc-spoeczna;3960186.html> [dostęp: 2022-10-30].
 - Grabowska M. (2016). *Kondycja badań sondażowych – widziana z góry i z dołu, prezentacja z XVI Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego*, Gdańsk, https://www.cbos.pl/PL/wydarzenia/52_zjazd/Gdansk_2016_Grabowska_kondycja_badan_sondażowych.pdf [dostęp: 2022-10-30].
 - Grzeszkiewicz-Radulska K. (2009). *Respondenci niedostępni w badaniach sondażowych*, [w:] *Analizy i próby technik badawczych w socjologii*, tom XII, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
 - Kelman D. (2022). *Pomoc dla Ukrainy. Autokar z pomocą humanitarną dotarł do Żytomierza. Miasto wspiera też przejście graniczne w Dorohusku*, Płock – nasze miasto, <https://plock.naszemiasto.pl/pomoc-dla-ukrainy-autokar-z-pomoca-humanitarna-dotarl-do/ar/c1-8708633> [dostęp: 2022-10-31].
 - Kelman D. (2022). *Pomoc dla Ukrainy. Do Płocka dojechał tir z pomocą humanitarną dla Ukraińców. Podróżował aż z Irlandii!*, Płock – nasze miasto, <https://plock.naszemiasto.pl/pomoc-dla-ukrainy-do-plocka-dojechal-tir-z-pomoca/ar/c1-8735273> [dostęp: 2022-10-31].
 - Lisek-Michalska J. (2013). *Badania fokusowe. Problemy metodologiczne i etyczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, <http://dx.doi.org/10.18778/7525-896-7>.
 - Lutyńska K. (1989). *Analiza odmów w polskich badaniach kwestionariuszowych w latach 1982–1985*. „Przegląd Socjologiczny Sociological Review”, 37, s. 209–234.
 - Orzechowski P. (2021). *Badania fokusowe jako laboratorium wiedzy o społeczeństwie. Zogniskowany wywiad grupowy w społecznościach zróżnicowanych kulturowo*, Nomos, Kraków.
 - Orzechowski P. (2022). *Niestandardowa analiza minigrupy fokusowej i triady na przykładzie społeczności wielowyznaniowej*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, 18(2), s. 26–53, <https://doi.org/10.18778/1733-8069.18.2.02>.
 - UNHCR Polska (2016). *Uchodźca czy migrant? Tłumaczymy różnice i wyjaśniamy ich sens*, <https://www.unhcr.org/pl/365-plwiadomosci2016uchodzacz-migrant-tlumaczymy-roznice-i-wyjasniamy-ich-sens-html.html> [dostęp: 2022-10-30].

lus insitum – obowiązek pomocy i prawo do pomocy

Jacek Maria Kurczewski

Badania przeprowadzone przez nas po 24 lutego 2022 roku nie mogły nie podjąć podstawowego dla petrażycjańskiej teorii prawa i moralności wątku emocjonalnego podłoża masowej pomocy uchodźcom wojennym w Ukrainy. Wiadomo, że w teorii tej podstawową rolę odgrywa rozróżnienie emocji prawnych i emocji moralnych. Oba te rodzaje mają charakter emocji akcyjnych, wywołujących różnego rodzaju działania. Prawem w tej koncepcji nie są konkretne przeżycia prawne, ale zawarta w nich struktura normatywna o formie: jakieś działanie albo zaniechanie x, do którego zobowiązany jest A, należy się osobie B. Kluczowa w tym jest więc triada: uprawnienie – obowiązek – stosunek prawny. Żadne z tych trzech pojęć nie jest pierwotne wobec pozostałych: Uprawnienie nie daje się zdefiniować bez obowiązku i odwrotnie, a oba te, już zdefiniowane, pojęcia określają, zarazem między kim zachodzi stosunek prawny i o jakim stosunku prawnym jest w ogóle mowa. Czy taka etyczna (bo są inne) struktura normatywna jest jedyną strukturą? Już Petrażycki odpowiada na to pytanie negatywnie i opisuje dużo mniej zinstytucjonalizowaną strukturę moralną, w której pozostaje jedynie podmiot, zobowiązany wobec innych, bez wymagalności owych zobowiązań¹. W innym miejscu (Kurczewski 2006) wskazywałem, że – symetrycznie – jest miejsce na alternatywną strukturę jednopodmiotową (zob. też Fittipaldi 2016, s. 467). Dopuszcza ją Petrażycki, jednak nie wprost, a wtedy gdy opisuje osobowość roszczeniową jako jeden z dwóch – obok *anima servilis* – typów patologicznej osobowości prawnej.

Co więcej, ta klasyfikacja przechodzi u Petrażyckiego w trójelementową typologię stosunków prawnych: A. Prawo jednostki do *accipere*, przyjęcia czegoś, co druga strona musi jej dać, jak wtedy gdy dłużnik ma obowiązek spłaty długu podlegającego pozytywnym roszczeniom (*accipere – dare*). B. Prawo do ochrony przed dokuczliwością (*non pati*) wraz z odpowiadającym mu ze strony drugie-

go człowieka obowiązkiem nieczynienia czegoś dokuczliwego wobec jednostki, na przykład prawo do ochrony prywatności przed wzrokiem i słuchem wścibskich (*non pati – non facere*). C. Prawo do działania, związane z obowiązkiem drugiej strony do znoszenia tego działania, jak wtedy, gdy przestępca skazany na więzienie powinien się wyrokowi podporządkować (*facere – pati*). Petrażycki zakłada zresztą, że rozmaite działania są wykonywane z obowiązku na tyle wyuczonego, że mają charakter wręcz odruchowy. Zdaje się, że na tym polega działanie etyczno-intuicyjne w najgłębszym sensie tego słowa. Mam przy tym przekonanie, że tak jak Petrażycki odróżnia dwa przeżycia obowiązku, tak też można odróżnić dwa różne przeżycia uprawnienia. „[P]rawa nasze nie polegają na naszej woli lub interesie, lecz na szczególnym rodzaju obowiązków innych osób wobec nas, mianowicie na długach i innych obowiązkach osób innych, na takich obowiązkach, na których podstawie to, do czego inni są zobowiązani, nam się od nich należy (np. to, cośmy wygrali, zarobili, co zastrzeżliśmy sobie w umowie itd.) (Petrażycki 2002, s. 35–36). Ta równowaga praw i obowiązków jest niewątpliwa. Jednak ta sama introspekcja i obserwacja, które były kluczowym narzędziem badawczym Petrażyckiego, przekonują nas, że „[o]d takich obowiązków, długów innych osób, które nam przysługują, jako nasze prawa, roszczenia, na mocy których to, do czego jeden jest zobowiązany, drugiemu się należy, odróżniać trzeba **uprawnienia** drugiego rodzaju, takie **uprawnienia** (...), które w stosunku do innych są wolne i nie należą do nich jako ich **obowiązki**, według których to, do czego mamy **prawo**, nie występuje w naszej świadomości, jako nam należne” (Petrażycki 2002, s. 41)². Materiał z naszych wywiadów jest na tyle bogatą werbalizacją autorefleksji autorów działań pomocowych, że pozwala nam na rozpoznanie występowania takich czy innych ich rodzajów, a dokładniej towarzyszących im emocji. To jest przedmiotem niniejszego rozdziału.

¹ Ostatnio szczegółowo zajął się tym zagadnieniem Andrzej Dąbrowski (2019) w książce *Źródła, natura i funkcje emocji. Studium teorii impulsji Leona Petrażyckiego w kontekście współczesnych nadań*.

² Dokonałem w tym pozornym cytacie manipulacji, zamieniając odpowiednio wyrazy „prawo” i „obowiązek” (i parę innych, odpowiednio zaznaczonych wytłuszczeniem).

Zacznijmy od sprawozdania z doznań polskich wolontariuszy, ochotniczek i ochotników dobrowolnie pomagających uciekającym z napadniętej przez Rosję Ukrainy. Kobieta (1997, ww)³ goszcząca na swojej działce w mniejszym domku typową rodzinę w ucieczce, czyli matkę z dwojgiem małych dzieci opisuje swoje doznanie w najprostszy sposób, odwołując się do kluczowego pojęcia „odruchu”: – Co wpłynęło na pani decyzję o włączeniu się w pomoc uchodźcom? – *Nie wiem czy coś wpłynęło na to. Jak mówiłam, to było dość naturalne, że od razu czułam że trzeba.* Inna kobieta (1997, ww) opisuje społeczną strukturę tak często wspomnianego przy okazji pytania o motyw pomocy „odruchu”: *Ta wojna i te walki [!] trwa znacznie dłużej niż od końca lutego tego roku. Teraz po prostu eskalowało to tak bardzo, że cały świat się zaangażował. Tak więc w naszym domu od razu pojawił się pomysł udzielania jakiejś pomocy. Gdy tylko dostępna była ankieta zgłoszeniowa, po rodzinnej konsultacji, wypełniliśmy ją (...)* W tym odruchu serca, to było dla mnie oczywiste, że należy im pomóc, czy to wpłacając coś na organizowanie zbiórki, czy zbierając dary czy właśnie zgłaszając możliwość przyjęcia, użyczenia komuś schronienia a w naszym domu (...) *To się działo szybko i dość naturalnie, zobaczyłam zbiórkę, wpłaciłam datkę. Usłyszałam o zbiórce ubrań, przejrzałam szafę. Na osiedlu była organizowana zbiórka żywności długoterminowej i środków czystości (...), też przejrzałam szafki, poszłam do sklepu dołożyłam coś od siebie. W tych wszystkich działaniach, bardzo zaangażowana też była moja córka. Ona sprawdzała gdzie i co jest zbierane, gdzie i czego potrzebują, robiła rozeznanie i później pomagałyśmy tak jak na tę chwilę mogłyśmy.* – Co wpłynęło na Pani decyzję o włączeniu się w pomoc? – *Odczucia, to były takie impulsy. Codziennie w mediach, na Facebooku i innych stronach pojawiały się informacje o zbiórkach o rosnących potrzebach o poszukiwanych lokalach dla uchodźców z Ukrainy. W telewizji, codzienne informacje z frontu i taka bezradność tych ludzi uciekających. Nie mogłam tak siedzieć i nic nie robić. Podjęliśmy decyzję o zgłoszeniu się do przyjęcia ich pod swój dach, bo mieliśmy taką możliwość.* Mężczyzna (1997, ww) też podkreśla odruchowość reakcji: *To od razu było poczucie, że coś trzeba zrobić. Cokolwiek tak, żeby po prostu móc pomóc, ale też towarzyszyło takie trochę uczucie bezsilności, że ta wojna jest tak blisko, to było takie zdenerwowanie się na siebie i całą sytuację. (...) zdenerwowanie że ta wojna już jest i niewiele można zrobić jako jednostka generalnie, żeby tej wojny nie było. (...) często jak są konflikty – w Afryce czy ten, wiadomo, że jest współczucie, natomiast te konflikty nie dotyczą nas tak bezpo-*

średnio. A tutaj wydaje mi się, że ten szok społeczny i też wiele reakcji moich, czy moich znajomych, wynika z tego, że widzi się tych ludzi na dworcu itd. To się działo 400 km od nas, no wiesz. (...) Znacząca, sama taka pomoc, jakby chęć u mnie była od razu i to była taka mimowolna. Natomiast jakby moja pierwsza faktyczna pomoc była przez M. jakby. Ona zasugerowała miejsce, gdzie mógłbym pójść i pomóc. Ale generalnie to taka potrzeba była ze mnie, a nie ze z otoczenia. Introspekcja tego wolontariusza ujawnia wyraźną różnicę między „pierwszym odruchem” a „pierwszą pomocą”, której udzielił po radzie partnerki.

Wypowiedzi badanych wskazują, jak ostrożnie trzeba podchodzić do charakterystyki emocji. Pojęcie „obowiązku” okazuje się niełatwe do zastosowania. Oto kobieta (1997, ww) waha się, czy ma w stosunku do niej zastosowanie: *Nie możemy nic nie robić. Więc jakiś obowiązek to było [!] ale też słowo obowiązek (...) może jest i dobrym słowem, ale też jest trochę niedobrym słowem, bo nie traktuję to jako obowiązku, coś co muszę zrobić koniecznie, tylko chcę to zrobić. A to wynika z tego, że uważam, że ludzie powinni sobie ogólnie pomagać. Tak wychowana zostałam, więc pewnie można podciągnąć pod jakieś moralne [powinności].* W nader prosty sposób wyrażona została tu, po pierwsze, norma ogólna pomocy wzajemnej, po drugie, odróżnienie obowiązku jako tego, co robimy wbrew naszej chęciom, od pomocy świadczony z własnej woli. Mężczyzna (1993, ww, zaangażowany w rzeczowe i pieniężne zbiórki na rzecz uchodźców) pytany o obowiązek pomocy mówi: *Nie czułem, żeby to był mój obowiązek. Zaczęłam pomagać dlatego, że chciałem,* pozornie odrzuca więc wprost imperatywność pomocy. Zapytany o to jak doszło, że pomocy udzielił, mówi jednak: *Sam zainteresowałem się pomaganiem innym (...) Miliony ludzi nagle znalazły się bez dachu nad głową, w obcym kraju. Nie można obok tego przejść obojętnie.* To „nie można” wskazuje na poczucie obowiązku zaangażowania się w pomoc, ale jest to obowiązek, którego nie można od niego wymagać skoro pytany o prawo do pomocy odpowiada: *Uważam, że (...) jak najbardziej mają prawo do otrzymania pomocy, ale nie powinny jej od nas żądać. To my sami, z własnego odruchu powinniśmy jej udzielać, z naciskiem na nasz rząd, który ma ku temu największe możliwości.* Kiedy mówi o drugiej stronie – potrzebujących pomocy – określa powinność asymetrycznie – potrzebujący „mają prawo” do pomocy, ale to prawo nie jest rozumiane przezeń aktywnie. Zwraca naszą uwagę, że wolontariusz mówi o „prawie wolnym”, które nieobecne jest w typologii Petrażyckiego. Pojawiają się też inni uczestnicy interakcji:

³ W nawiasach zamieszczono określenie płci (m/k), rok urodzenia i wykształcenie (ww – wyższe, wś – średnie, wz – zawodowe).

„my” – tj. zbiorowość Polaków potencjalnie mogąca pomocy udzielić wedle swych możliwości (można odmówić pomocy, „jeśli nasza sytuacja nie jest wystarczająco dobra”) oraz „rząd”, który takich możliwości ma najwięcej.

Mężczyzna (1992, wś), współtworzący w swoim zakładzie pracy zespół pomocowy, z którym przyjął do momentu przeprowadzenia wywiadu około 30 osób do specjalnie utworzonego wraz z kolegami mieszkania przejściowego dla uchodźców, pytany o obowiązek odrzuca go: *Czułem potrzebę pomagania, niż jakby... Ogólnie rzecz biorąc: kategoria obowiązku nie jest ta kategoria, w której ja operuję w życiu (...) w sensie, że uważam, że nie ma powszechnego obowiązku pomagania. Następnie wolontariusz precyzuje, że obowiązek nie dotyczy tych, którzy nie są w stanie udzielić pomocy: To znaczy, to że ja pomogłem było dzięki temu, że miałem warunki do tego, by pomóc... Jakby zrobiłem to też dlatego, że wiedziałem, że wokół mnie jest wiele osób, które nie są gotowe na przykład tak jak ja jechać na dworzec i spędzać tam całą noc. To znaczy wiedziałem, że żeby pomagać, muszę mieć warunki do tego, bo inaczej skrzywdzę siebie albo kogoś. I dodaje: Dlatego uważam, że obowiązek pomagania powinien jakby spoczywać na władzach, na rządzie. One mają obowiązek pomagania ludziom, którzy uciekają przed wojną i mają obowiązek wspierania w pomaganiu tym osobom, które chcą to robić. Oczekiwanie wsparcia od władzy państwowej to bardzo ważny element sprawiający, że obowiązek pomocy przechodzi w **prawo do udzielania pomocy**, które to prawo jest gwarantowane odpowiednim obowiązkiem państwa.*

Podobnie kobieta (1997, ww): *Uważam, że [pomoc] jest obowiązkiem. W sensie [!] uważam, że rządzący i różne instytucje społeczne, publiczne powinny (...) pomagać tym uchodźcom (...) Po części od tego są przecież, żeby im pomóc. Ale też taka pomoc przecież oddolna od obywateli bez żadnego zorganizowania i wsparcia od państwa nie ma szansy długo się utrzymać. Więc uważam, że jest obowiązkiem rządzących pomóc uchodźcom. I wszystkim uchodźcom.*

Inna kobieta (1957, ww) mówi: *Nie odbierałam tego nigdy jako obowiązku. Chciałam pomóc i podjęłam decyzję, że pomogę. Jedyne „obowiązki”, jakie czułam, to taka ludzka przyzwoitość i bycie dobrym człowiekiem. Ktoś jest w potrzebie, ja mam środki, żeby mu w tej potrzebie pomóc, chcę pomóc, to pomagam. (...) Nie robiłam tego, by poczuć się lepiej, czy żeby nie mieć jakichś wyrzutów sumienia, że nie pomogłam, a mogłam. To ostatnie zastrzeżenie wydaje mi się ważne jako podkreślenie braku jakichkolwiek innych motywów poza chęcią pomocy. Można to określić jako „altruizm amoralny”. Wolontariuszka powtarza to przy odpowiedzi na pytanie o prawo do żądania pomocy: *Nie czuję**

*presji udzielania pomocy. Była to moja indywidualna decyzja. Myślę, że te działania nie powinny takim moralnym ocenom podlegać. A o ewentualnych żądaniach pomocy mówi: **Żądać to chyba za wiele powiedziane. Oczekiwać, oczywiście, że tak. Jeżeli są wokół ludzie, którzy takiej pomocy mogą udzielić bez znacznego uszczuplenia własnego majątku, to dlaczego potrzebujący mieliby tej pomocy nie oczekiwać.** W świetle dyskusji teoretycznej nad pomocą interesujący jest też jej pogląd, że **udzielanie pomocy lub niepodjęcie takich działań nie powinny podlegać ocenom. Nie powinno się siłowo wymuszać pomocy. Jeśli ktoś ma takie możliwości i ochotę pomagania, to jego wybór. Te decyzje powinny być indywidualne i niepodjęwane pod presją. Tylko wtedy przynoszą pożądany skutek. Padają różne komentarze. Czytałam też artykuły o osobach, które poczuły taką społeczną presję, właśnie taki obowiązek niesienia pomocy. Nie wydaje mi się, by było to dobre. Bo dzisiaj na przykład mogę pomóc i robię to na tyle, ile jestem w stanie, ale jutro może już nie będę mogła, nie będę w stanie. I nie chciałabym być oceniana z tego powodu. Każdy ma swoje powody, dlaczego decyduje się, bądź nie pomóc [!]. Zauważę tu tylko, że czym innym jest odrzucenie „siłowego wymuszania pomocy” od pozytywnej oceny jej udzielenia i negatywnej oceny odmowy pomocy, ale wolontariuszka przyjmuje mocniejszą wersję wspomnianego amoralizmu.***

Wolontariuszka (1967, ww) pytana, z czego poczucie obowiązku pomocy wynikało, odpowiada: *Z wyobraźni, że każdy z nas może się znaleźć w takiej samej sytuacji, a sytuacja uchodźcy wojennego jest trudna... Mężczyzna (1963, ww) wyższe wprost odwołuje się do „empatii” i łączy ją z powinnością moralną: – A co wpłynęło na Pana, jakie uczucia Panem kierowały w podejmowaniu decyzji o włączeniu się w pomoc uchodźcom? – **Empatia – wyobrażenie sobie co przeżywają ludzie zmuszeni pod groźbą śmierci do opuszczenia w pośpiechu swoich domów, swoich bliskich.** – A czy z tym niesieniem pomocy było związane poczucie obowiązku pomagania? Jeśli tak, to z czego wynikało? Czy taki obowiązek odczuwa Pan wobec wszystkich uciekinierów? – **Powinność moralna, w zasadzie dotyczy to wszystkich uciekinierów, ale w tym konkretnym przypadku zaangażowanie było większe niż w przypadku innych nacji.** – Aha... a dlaczego to zaangażowanie jest większe? – **No bo oni teraz są w największej potrzebie po prostu.** – Mmhmm... A czy czuje Pan, że osoby uciekające przed wojną mają prawo do pomocy, że mogą jej od nas żądać? A jeżeli tak – to od kogo, kto jest do tej pomocy zobowiązany? I czy dotyczy to wszystkich, czy prawo takie mają TYLKO pewne szczególne kategorie osób, np. chorzy, małe dzieci, starcy, kobiety, Polacy z Ukrainy? – **Moim zdaniem uciekający przed wojną mają prawo do pomocy, mają prawo jej żądać od państwa,***

które ich przyjmuje bez względu na kategorie osób, które tej pomocy potrzebują. – Dobrze, a w takim razie czy są takie sytuacje, kiedy można odmówić pomocy osobom uciekającym przed wojną? Jeżeli tak – to jakie to są sytuacje i dlaczego? – *W naszej sytuacji [pauza] Może tak, Polska jako państwo nie może odmówić pomocy takim osobom. Natomiast jako osoba prywatna mogę, np. odmówić schronienia w swoim domu, jeśli warunki materialne na to nie pozwalają, albo nie wpłacić pieniędzy na zbiorke itd.*

Poczucie „powinności moralnej” może zresztą też współwystąpić z „odruchem”. Kobieta (1964, ww) mówi, że jej działalność pomocowa wynika [z] tego, że są to ludzie, którzy są w sytuacji przymusowej ucieczki z kraju. *Więc jeśli tylko ktoś ma zasoby, to uważam, że to jest naturalny odruch. A w Polsce, szczęśliwie, ludzie mają warunki do pomocy, bo kraj nie jest ogarnięty wojną i ludzie są jednak bogatsi niż 30 lat temu. Oraz po prostu – ludziom trzeba pomagać. Chyba jest to głównie powinność moralna. Może to są jakieś bardzo dziwne reperkusje tej sytuacji, w której znaleźli się Polacy na początku II wojny światowej, że gdzieś warto by było uciec, ale nie mieli za bardzo gdzie, nikt im nie pomógł. W związku z tym myślę, że to też w Polakach jest tego typu myślenie.*

Wolontariuszka (1995, ww, jak mówi – *od zawsze angażuje się w akcje społeczne*) uważa, że pomoc to nasz obowiązek, ale też tak mnie wychowano, żeby być empatycznym wobec innych. Wierzy również w karmę, dobro wraca i zapewne w związku z tym podkreśla, że pomaga tak samo ludziom uciekinierom, jak i zwierzętom.

Przeciwnie mężczyzna (1997, ww) nadaje „moralny” charakter swemu odczuciu: *Chyba bym to nazwał bardziej obowiązkiem trochę tak, ale nie że taki odgórny, że trze[ba] pomagać, tylko tak, że bardziej wynikający ze współczucia. Obowiązek moralny.* Interesujące w tej autoanalizie jest też wskazanie na związek owego odruchu z zagrożeniem wojennym i swoistym doświadczeniem bezradności. Można dopowiedzieć, że pomoc uchodźcom jest zastępczą formą walki przeciwko wojnie i na rzecz zakończenia wojny. Inni mówią o zagrożeniu rosyjskim i można powiedzieć, że odruch pomocy jest dla nich formą walki z rosyjskim agresorem, interpretacja to rozpowszechniana zresztą nie tylko przez władze i kręgi opiniotwórcze ją wspierające. Co do drugiej strony relacji pomocy, to powtarza się przekonanie, że pomocy jako takiej nie można żądać od jakiegokolwiek osoby, można [tylko] mieć oczekiwania. *To, czy ktoś ci pomoże czy nie, to nie jest kwestia, która powinna być narzucona, tylko to powinna być kwestia indywidualna. Czy ktoś chce pomóc, czuje się na siłach. Żądanie nie jest okej. Ale z drugiej strony no, po prostu należy pomagać. Nie na zasadzie roszczeniowej postawy*

(...) ludzie zauważyli, że Ukraińcy potrzebują pomocy. I im pomogli z własnej woli, tak. „Moralizm” polega też na kontrimperatywności. Tak uważa kobieta (1982, ww), mówiąc: *Nie czuję obowiązku. Zdecydowanie jest odwrotnie – czyny moralne uważam za czyny wy wpływające z głębokiego przekonania, że jestem istotą wolną. Sama decyduję o tym, co jest moralne dla mnie, nie robi tego za mnie ani żadne społeczne sumienie, ani religia, opieram się raczej na odczuwaniu.* Przyznaje też silne prawo do pomocy: *Pomocy można żądać, nie trzeba o nią grzecznie prosić, choć za chwilę adresatem tych roszczeń czyni państwo: Do pomocy są zobowiązane wszystkie rządy, które podpisały konwencję geneńską, w momencie, kiedy dochodzi do aktów ludobójstwa i do przemocy skierowanej wobec ludności cywilnej.* – Czy są takie sytuacje, kiedy – w Pana/Pani ocenie – można odmówić pomocy osobom uciekającym przed wojną? Jeżeli tak – to jakie to są sytuacje i dlaczego? – *To jest wybór pojedynczego człowieka. Chce albo nie chce pomagać. Każdy ma prawo jej udzielić, ale też nikt nie jest do tego zmuszony. To jest dla mnie poza kategorią obowiązku. Można odmówić w każdej sytuacji, co więcej, jestem przekonana, że każda osoba pomagająca musi mieć w sobie pewien czerwony guzik alarmowy, że jeżeli nie chce, dłużej nie może, musi się zająć sobą i swoimi sprawami powinna nacisnąć ten guzik, odmówić pomocy. A co myśli o żądaniu pomocy? Żądać absolutnie nie mogą. To nie jest tak, że osoby uciekające żądają pomocy, tylko osoby przyjmujące chcą albo nie chcą pomagać. Na takiej zasadzie powinno się to rozgrywać. Więc raczej określiłabym to jako prawo do pomocy – ponieważ osoby uciekające są w sytuacji zagrożenia życia, to ta pomoc jest ważniejsza i potrzeba ją szybciej zrealizować.*

Przypomnę, że pytaliśmy też o uniwersalność prawa do pomocy. Najbardziej dobitne potwierdzenie dał pewien wolontariusz (1992, wś), mówiąc, że prawo do pomocy dotyczy wszystkich... *nawet f... [4 s myśli, waży słowa] faszystów z Ukrainy.* To on na początku miał zamiar pomocy przede wszystkim osobom LBGT+ z Ukrainy jako najbardziej potrzebujących ze względu na dyskryminację, ale pomysł nie wypalił i przyjął jako pierwszych gości 30-kilkuletnią matkę z 9-letnim synkiem i kotem. Kobieta (1957, ww) podkreśla, że pomoc dokonuje się „na ślepo”: *Nie kategoryzuję ludzi, nie patrzyłam, nie wiedziałam komu pomagam konkretnie.* Kobieta (1997, ww) podkreśla, że jest obowiązkiem rządzących pomóc uchodźcom. *I wszystkim uchodźcom (...) bo oni wszyscy uciekają z jednego powodu. Tu nie można mówić o uchodźcach ekonomicznych w tym momencie, bo oni uciekają przed wojną.* Inna kobieta (1982, ww) z kolei podkreśla, że [n]ikt nie powinien być zmuszony do życia w kraju ogarniętym wojną (...) dotyczy to także mężczyzn,

którzy zostali wcieleni do armii w Ukrainie. Jestem przeciwna obowiązkowi służby wojskowej.

Omawialiśmy pierwszą pomoc udzieloną osobie nieznamym. Powstaje pytanie o kształtowanie się relacji – także normatywnych – między osobami, które zetknęły się już i – choćby połowicznie – poznały. Jest wprawdzie świadectwo kobiety (1982, ww), która podkreśla, że przyjęcie nieznanymi uciekinierkami było dla niej darem: *Kiedy przyjmowałam gości do siebie, myślałam o tym, że będzie mi przez jakiś czas mniej wygodnie w życiu, że podzielę się tym, co mam, że się trochę posunę i zrobię komuś miejsce. Moje goście nauczyły mnie, że jest odwrotnie – to one obdarowały mnie swoim zaufaniem, otwartością, chęcią pomagania mi w codziennych sprawach. Ja przyjąłam je do swojej rodziny, ale one mnie też przyjęły do swojej. Stworzyłyśmy małą społeczność, żyjąc razem jak w rodzinie.* Wiadomo jednak, że codzienne życie na ogół nie układa się tak bezkonfliktowo, a określenie i stosowanie takich czy innych reguł w tej praktyce życia codziennego jest odczuwane jako czynnik ułatwiający współżycie gospodarzy i gości. To już jest jednak odmienne zagadnienie wymagające kolejnych badań rozciągniętych w czasie.

A jak wyglądała polska pierwsza pomoc i jej motywacja z perspektywy strony ukraińskiej? Wstępne rozpoznanie zawdzięczamy dr Oksanie Tashkinovej, która prowadziła ankietę online od 22 kwietnia do 22 czerwca 2022 roku, a do 14 lipca przeprowadziła 15 nieustrukturyzowanych indywidualnych wywiadów pogłębionych w ramach projektu „Ukraińki w Warszawie” wykonywanego przez nią w Katedrze Socjologii i Antropologii Obyczajów i Prawa ISNS UW. Na moją prośbę do kwestionariusza włączyła pytanie „Czy Pani zdaniem obywatele Polski powinni pomagać obywatelom Ukrainy tymczasowo przebywającym wskutek wojny w Polsce” („Як Ви вважаєте, чи повинні громадяни Польщі допомагати громадянам України, які тимчасово перебувають у Польщі через війну?”). Wśród 227 respondentek, które dostały się z Ukrainy do Warszawy po 24 lutego 2022 roku, najczęściej wybierana w kafeterii wielokrotnego wyboru była odpowiedź: „pomagać albo nie pomagać Ukraińcom to osobisty wybór każdego obywatela Polski („допомагати чи не допомагати українцям – це особистий вибір кожного громадянина Польщі”) – 79%; 15% badanych wybrało odpowiedź, że przede wszystkim to obywatele Ukrainy powinni pomagać sobie nawzajem („передусім громадяни України повинні підтримувати та допомагати один одному”); 19% – „obywatele Polski powinni pomagać w miarę możliwości” („Громадяни Польщі мають допомагати за можливості”), 13% – że pomoc należy się tym, którzy najbardziej jej potrzebują („Допомогу повинні отримувати ті, хто найбільше цього потребує”), a 12% – że obywatele Ukrainy mają pra-

wo do pomocy od Polski jako kraju z nią sąsiadującego („Громадяни України мають право на отримання допомоги від Польщі, як сусідньої держави”). Tylko dwie respondentki odpowiedziały, że „obywatele Polski mają obowiązek pomocy Ukraińcom pokrzywdzonym przez wojnę („Громадяни Польщі повинні обов’язково допомагати українцям, які постраждали від війни”). Jedna respondentka zaznaczyła, że *pomagać powinny organizacje społeczne, charytatywne, organy władzy itd.* Większość wypowiedzi w nieustrukturyzowanym wywiadzie wyrażała uznanie i wdzięczność dla polskich gospodarzy, czasem dość konkretnie, np.: *Wolontariusze bardzo pomagają mojemu synowi i mnie. Znaleźliśmy kobietę, która nam pomaga. Ona nas nie opuszcza. Cały czas jesteśmy z nią w kontakcie. Jeśli coś jest potrzebne, zawsze zwracamy się do niej. Podwoziła nas samochodem. I dziecko też. Pomogła nam w tym wszystkim. Nie znamy języka, więc było wiele przeszkód. Ale nam pomogła. Dzięki niej załatwiliśmy PESEL... Głównie od niej, od tej kobiety, otrzymujemy wsparcie (52 lata, dziecko niepełnosprawne, Melitopol).* Inny przykład: *Zaczęliśmy szukać [mieszkania]. Pomogła nam jedna polska rodzina. Dali nam mieszkanie za darmo... To nie są ochotnicy, ale ludzie dobrej woli. I dali nam mieszkanie swojej babci... A kiedy przyjechalśmy do ich mieszkania. Było to trzy dni po naszym przybyciu do Warszawy. I w tym mieszkaniu spotkała nas cała ich rodzina (płacze). To było wzruszające. To było takie duchowe. To było takie miłe. Wszyscy tylko się przytulili. Nie mogliśmy nic powiedzieć. Bo nie rozumieliśmy tak dobrze języka polskiego. W tym czasie już go trochę zaostrzyliśmy. Ale w tym momencie zrozumieliśmy się w ramionach (45 lat, Równe); Nie, nie muszą. W żadnym wypadku nie muszą pomagać. Ale ich pomoc płynie z serca. To są ludzie o dobrym sercu (45 lat, Równe); Z wdzięcznością przyjmuję pomoc... A ja z kolei staram się taką pomoc nieść. Jestem pod ogromnym wrażeniem, jak wielu polskich przyjaciół daje z siebie wszystko, przyjmuje mnie do swoich domów i nieustannie mnie wspiera. Kiedy przyjechalśmy, na początku nasi przyjaciele bardzo nam pomogli we wszystkim, co było konieczne. Rozumieli, że trudno było mi się przystosować i znaleźć swoją drogę. Teraz wszystko jest normalne. Nie wiem, czy potrafiłabym tak postąpić. Jestem bardzo wdzięczna moim polskim przyjaciołom za wsparcie. Chociaż oni też mają trudności w życiu, często nie mają wysokich zarobków, ale są za to bardzo otwarci, szczerzy, bardzo życzliwi. Dają wszystko, co mają. To zrobiło na mnie duże wrażenie. Dokonałam ponownej oceny moich wartości. Zawsze pamiętam moment, kiedy wjechalśmy do Polski autobusem, a na pierwszym przystanku podeszli Polacy i zapytali, czy są dzieci, czy ktoś nie potrzebuje pomocy. Dużo wtedy płakałam. Po raz pierwszy od początku wojny.*

Trzymałem się cały czas, a potem po prostu nie mogłem tego wytrzymać. To było bardzo wzruszające. Bardzo przyjemne (40 lat, Irpień). Uciekinierka z Mariupola (33 lata): Zadałam sobie pytanie – dlaczego Polacy tak bardzo nam [Ukraińcom] pomagają. (...) Zapytałam Polaków, z którymi rozmawiałam. Powiedzieli mi jedno. Że przez wiele lat cierpieli terror. To wszystko skłania ich do pomocy. Przeszli przez to samo, co my teraz. Można to porównać do przemocy domowej. Kiedy ktoś przeszedł tę ścieżkę, potem pomaga innym, którzy teraz cierpią z tego samego powodu. Nie dlatego, że jest taka polityka na poziomie państwa. Nie. Bo sami chcą to robić sami. Pomagać nam. (...) Oczywiście nie muszą pomagać, w żadnym wypadku nie muszą. Taka jest moja osobista opinia. Nikt nie może zmusić cię do wpuszczania obcych osób do swojego mieszkania. Inna 50-letnia uciekinierka z Mariupola wyraża potrzebę odwzajemnienia pomocy ze strony polskiej: Nie, nie muszą. Ale pomagają. Tak wiele dla nas robią. Po prostu brak słów. Nie wiem, czy bylibyśmy w stanie zrobić to samo, co Polacy. Jak powiedział prezydent RP, jesteśmy tu gośćmi. To bardzo miłe. Naprawdę to czujemy. W każdym sklepie, jeśli czegoś nie rozumiesz, jest natychmiastowa pomoc i wsparcie. Ale niestety są ludzie, którzy egoistycznie korzystają z tej pomocy. Podróżują tu i tam. Uganniają się za pomocą. Wstydzę się, kiedy to widzę. Wszystkie warunki zostały dla nas stworzone. Szczególnie miłe dla oka są ukraińskie flagi na środkach transportu oraz w oknach mieszkań. Nie mogę na to patrzeć bez łez. Mam wielką nadzieję, że nie zostaniemy w długach. Chcemy być pełnoprawnymi członkami tego społeczeństwa. I jesteśmy wdzięczni Polakom za pomoc i wsparcie.

Od tego tonu odbiegają dwie wypowiedzi: *Uważam, że powinni pomagać. Dlatego, że wolontariat jest przede wszystkim ważny dla człowieka. Sama jestem wolontariuszką i wiem o czym mówię, ale inna sprawa, że nie wszyscy ludzie to czują (k, 40 lat).* Ta wypowiedź koresponduje z cytowaną wyżej wypowiedzią polskiej wolontariuszki, która realizowała siebie w świadczeniu pomocy innym.

Ale jest też głos podnoszący inną wzajemność w tej pomocowej relacji: *Mam wielkie poczucie wdzięczności wobec Polaków. Co do tego, czy pomagać Ukraińcom, czy nie. Doskonale rozumiemy, że lepiej Ukraińcom pomóc pieniędzmi, niż walczyć na ich terytorium z Federacją Rosyjską... Gdyby Ukraińcy mieli wybór: pomóc innemu narodowi pieniędzmi lub to, co mają teraz – co by wybrali? A więc... (47 lat).*

Przypomnę tu słowa Petrażyckiego: „W związku z przytoczonymi (...) przykładami dwu odmian poczucia powinności, z jednej strony świadomości obowiązku wypłacenia robotnikom lub służbie wynagrodzenia według umowy, z drugiej zaś świa-

domości obowiązku udzielenia pomocy potrzebującemu, nieodmówienia jałmużny – w celu uniknięcia nieporozumień zaznaczyć należy co następuje: mogą istnieć jednostki o takiej psychice, że mając do czynienia z ubogim proszącym o jałmużnę itp., przeżywają tego rodzaju poczucie powinności, jak gdyby drugiej stronie należało się od nich to, o co prosi, jak gdyby druga strona mogła wymagać udzielenia jej pomocy itd., mogą też istnieć takie jednostki, które mając do czynienia ze służbą domagającą się wypłaty umówionej pensji itd., przeżywają tego rodzaju poczucie powinności, jak gdyby drugiej stronie nic się nie należało, jak gdyby nie mogła ona żądać wypłaty itd. Ze stanowiska naszej klasyfikacji psychologicznej taką świadomość obowiązku w stosunku do żebraka zakwalifikować należałoby jako świadomość obowiązku prawnego, natomiast taką świadomość obowiązku w stosunku do służby – jako świadomość obowiązku nie prawnego, ale moralnego” (Petrażycki 1960, s. 72–73, 34).

Pewien profesjonalny ratownik, z którym przeprowadzono w ramach naszych badań wywiad, świetnie zademonstrował, że poczucie prawne i poczucie moralne mogą u jednej osoby występować w odniesieniu do tej samej czynności, jaką jest darmowy przewóz przez granicę z Ukrainy do Polski w zależności od dodatkowych okoliczności. – Czy jest tak, że powinno się pomóc kobietom z dziećmi, a mężczyznom to nie? Obcokrajowcom tak, a Ukraińcom nie? Czy są takie kategorie? – *To jest dłuższy temat, jeśli chodzi o przekrój ludzi, którzy uciekają z Ukrainy, bo o tym rozmawiałem nawet z ludźmi z Ukrainy i oni też mają swoje zdanie, kogo powinno się wyciągać z tej Ukrainy. To brzmi brutalnie, ale kto w ogóle powinien mieć prawo wyjechać z Ukrainy. „I jak ludzie mówią?” – Oni zaczęli się wku..., bo... to jest w ogóle łatwe do sprawdzenia. Wejdź sobie na taką aplikację jak Tinder, ustaw sobie na 20 km, albo nawet na 5 i prze-
scrolluj i zobacz, ile Ukrainek z udostępnionymi profilami na Instagramie, często chodzi o te profile. Ze to często są influencerki, takie medialne kobiety. Właśnie o nich była rozmowa. One też o tym piszą, o tym, skąd są... i te miasta są mi jak najbardziej znajome. Ja też to sprawdzałem na Tinderze, zanim zbombardowali, zastraszać Lwów. Zanim był ośrodkiem wyrzutu do Polski. Stamtąd jest transfer z całej Ukrainy. I niestety to widać, i oni sami o tym mówią, Ukraińcy, że wiele ludzi wyjeżdża nie ze względu na strach przed wojną, ale przez okazję. Mają otwarte granice, darmową opiekę zdrowotną, mogą dostać PESEL-e, a jak mają PESEL-e, to mają otwartą furtkę na cały świat praktycznie, ze Lwowa z Przemyśla są transporty, autokary na cały świat. Ja się nawet zderzyłem, czymś takim, że podchodziła do mnie Ukrainka, jakaś taka stara z dwójką wnucząt i mówi: „Zawieźcie mnie!*

Tu i tu!”. *Ja się tak k... na nią patrzę i mówię: „Ale o co k... chodzi?” Jeszcze się denerwowała, że jej nie rozumiemy, nie? „Ale o co chodzi?” – „Bo wy z Polski jesteście” – „Tak jestem Polakiem. Akurat teraz jestem jedynym Polakiem w grupie na dzień dzisiejszy”. I ja się tak na nią spojrzałem. Gada jakby strzelała z karabinu, nie da się jej zrozumieć. Co mnie zdziwiło, mówiła po ukraińsku, a ukraiński nie jest tak ciężki do zrozumienia przez Polaków, tylko trzeba chcieć – ona nie chciała najwyraźniej. Było na zasadzie – zawieźcie mnie. Dokąd? Do Niemiec. Już wypatrzone miała miejsce. I po tym widać różnice pomiędzy ludźmi, którzy po prostu chcą wyjechać, a ludźmi, którzy faktycznie się boją. Ja nie mówię, że tak jest w każdym przypadku, ale bardzo często to widać, bo ludzie... Ja miałem okazję też wozić karetką ludzi, którzy pochodzili z Żytomierza, w którego [Rosjanie] napier... w sumie nie wiadomo, z jakiego powodu, bo tam nic nie ma, to jest taka zwykła miejscowość. To tacy ludzie z takich miejsc, to pierwsze pytanie ich zazwyczaj to jest dokąd jedziecie, ale jeżeli mówimy, że do Przemysła to ci ludzie mówią, że super, do Polski, jedźmy, tylko po to, żeby przekroczyć granicę. Jeżeli jesteśmy na granicy, to jest super, widzą, że są flagi polskie, że wjeżdżamy do kraju. A druga grupa, której przedstawicielką jest ta starsza pani, oni mają swój specjalny kierunek, raczej nie są zbyt zadowoleni, jeżeli przywozi się ich do Przemysła czy gdzieś w okolice, bo chcą jechać w inne miejsca. A jak ludzie uciekają przed wojną, to im jest tam ch... gdzie oni pojedą, byle daleko, daleko od wojny. – Czy oceniasz, że są takie sytuacje kiedy można odmówić pomocy? – Pytanie, czy to są sytuacje czy okoliczności... to jest dosyć ciężki temat, nawet jeśli ktoś pomaga lub odmawia zazwyczaj, jeżeli nie jest zrzeszony w organizacji i nie ma tego narzuconego, żeby odmówić czy zgodzić się na pomoc to każdy ma indywidualne powody ku temu, żeby to zrobić lub nie i ciężko jest tak rozpatrywać ogólnie, bo każdy ma swój powód i to jego własne sumienie będzie go rozliczało lub nie rozliczać oczywiście. Jeśli odmówi pomocy. Ciężko jest to uogólnić, nie da się, jest zbyt filozoficzny temat, żeby go tak łatwo uprościć. – Czyli każdy indywidualnie podejmuje decyzje? – Tak, też zależy od każdego podejścia, każdy ma swoje powody, trzeba indywidualnie rozpatrywać, czy to jest dobre czy nie, słuszne czy nie.*

W tej rozmowie z doświadczonym ratownikiem poprzez sformułowaną przezeń typologię uciekinierów ujawniają się dwie różne postawy – uznanie bezwarunkowej potrzeby pomocy uciekającym ze strachu o życie własne lub podopiecznych i pomoc wprawdzie udzielana, ale nienależna. „Ciężko to

uogólnić”, ale rozmówca sam wyraźnie podpowiada takie uogólnienie, które spróbuję za niego dopowiedzieć. Ktoś, kto korzysta z „okazji”, jaką jest natychmiastowy przewóz do obszaru Unii Europejskiej i automatyczna legalizacja tego pobytu, nie spotka się z odmową – przynajmniej o tym nie słyszymy – ale spotka się z inną emocją, której wyrazem jest niechęć. Ci przerażeni wojną – a ratownik działający na terenie Ukrainy jest w stanie odróżnić ich po sformułowanych oczekiwaniach – „byleby przez granicę” – są „prawomocnymi” uciekinierami, mają więc prawomocne roszczenie do pomocy, podczas gdy uciekinierki „z Tindera” wykorzystują należną innym pomoc do innych celów, należąca pomoc nie jest bowiem po prostu pomocą w szybkim, łatwym i darmowym przedostaniu się do Polski czy Unii Europejskiej („na Zachód”) ogólnie, ale w ucieczce od wojny i tak rozumie swój obowiązek rozmówca.

Mamy do czynienia z dwoma zjawiskami, których charakterystyka jest konieczna, aby ująć masową pomoc w kategoriach socjologicznej wersji petrażyckańskiej teorii prawa: pierwsze to „odrucz”, któremu odpowiada emocja normatywno-intuicyjna; drugie zaś, z nim związane, to **zarazanie emocjonalne**, na które Petrażycki w pionierski sposób zwracał uwagę co najmniej już w 1907 roku. W świetle dalszego rozwoju psychologii i socjologii okazało się, że była to koncepcja trafna, choć jak zwykle z dorobkiem Petrażyckiego bywa zignorowana³.

W popularnej wśród uczonych teorii praktyki Bourdieu odnajdziemy również tę koncepcję – jak też petrażyckańską psychologię normatywności, tyle że schowane za odmienną terminologią. Bourdieu zaczyna od przeciwstawienia emocji prawnego i ogólnie normatywno-pozytywnych teleologicznemu przystosowaniu wzajemnego. „Ogólniej, praktyki rzadko zbliżają się do jednej z granic wyznaczonych przez czystą strategię i zwykły rytuał, tzn. (...) przez biegun modelu teleologicznego, zgodnie z którym osoba A wytwarza działanie a1, aby u B spowodować b1 i móc zrobić a2 (albo w dalszej kolejności, an), oraz biegun modelu typowego dla legalizmu, zgodnie z którym reguła wymaga, by A wykonał a1 i aby B odpowiedział b1, i aby A odpowiedział a2 itd. Legalizm, czyniący regułą zasadą wszelkich praktyk, i interakcjonizm, opisujący praktyki jako strategie *explicite* zorientowane na antycypowane oznaki reakcji na praktykę, mają” – z kolei – „tę cechę wspólną, że nie uwzględniają harmonizacji habitusów, która poza wszelką intencjonalną kalkulacją i jakimkolwiek świadomym odniesieniem do normy wytwarza wzajemnie dostosowane praktyki i nigdy nie wyklucza częściowego uświadomienia, ułatwionego przez zalecenia i reguły zdrowego rozsądku” (Bourdieu 2007, s. 234–235).

³ Wikipedia mylnie przypisuje autorstwo pojęcia autorowi piszącemu kilkadziesiąt lat później: „The term emotional contagion” first appeared in Arthur S. Reber’s, 1985 *The Penguin Dictionary of Psychology*”, https://en.wikipedia.org/wiki/Emotional_contagion.

W tej wypowiedzi można podstawić pod terminy Bourdieu odpowiednie terminy Petrażycjańskie w sposób następujący: „legalizm” to emocja pozytywno-normatywna uzasadniona odwołaniem się do reguły jako faktu normatywnego; działanie wywołane przez „habitus” to emocja intuicyjno-normatywna, a „harmonizacja habitusów” to objaw opisywanej przez Petrażyckiego tendencji do unifikacji psychiki normatywnej w grupie czy szerszej zbiorowości społecznej. Powstaje oczywiste pytanie, gdzie w koncepcji Petrażycjańskiej miejsce na model teleologiczny czyli według Maxa Webera, na którego Bourdieu się tu powołuje – racjonalno-celowościowy. Cóż, co do ostatniego modelu to nie wydaje się on mieć miejsca w systematyzacji Petrażyckiego, który zwalczał „Interessenjurisprudenz” Jheringa, według którego „uprawnienia” to „interesy”, których konflikt określa prawo w sensie materialnym i ostre filipiki przeciwko najwyższemu autorytetowi uznawanej ówczas za najdoskonalszą niemieckiej nauki prawa zapelniają liczne stronicie dzieła Petrażyckiego o teorii prawa. Jurysprudencja interesów znalazła swe najpełniejsze rozwinięcia u skądinąd urodzonego w Petersburgu Ph. Hecka, który uważał, że „The fundamental truth from which we must proceed is that each command of the law determines a conflict of interests; it originates from a struggle between opposing interests, and represents as it were the resultant [vector] of these opposing forces. Protection of interests through law never occurs in a vacuum. It operates in a world full of competing interests, and, therefore, always works at the expense of some interests. This holds true without exception. If we confine ourselves to an examination of the purpose of a law we see only the interest which has prevailed. But the concrete content of the legal rule, the degree in which its purpose is achieved, depends upon the weight of those interests which were vanquished” (Heck 1948, s. 35–36, za: Titiriga 2013, s. 67, nota 30).

Co do współczesnej teorii zarażania emocjonalnego, to dopiero od trzydziestu lat (Hatfield i in. 1993) rozwijana jest systematycznie. W świeżo opublikowanym artykule na ten temat C. Nickerson (2021) przywołuje następującą definicję: „Emotional contagion is a phenomenon where the observed behavior of one individual leads to the reflexive production of the same behavior by others. These ‘copiers’ then feel the same emotions of the person who made the original behavior change” (Panksepp, Lahvis 2011), podczas gdy wprowadzająca przed laty temat do bieżącej psychologii społecznej Hatfield (Hatfield i in. 1993) przypominała, że zauważył to zjawisko jeszcze Adam Smith w 1759 roku, i położyła nacisk na mimikrę w swej własnej definicji: „the tendency to automatically mimic and synchronize expressions, vocalizations, postures,

and movements with those of another person’s and, consequently, to converge emotionally”. Badania trwają, ale póki co ogólne stwierdzenie polskiego uczonego Jana Władysława Dawida kończące jego analizę „zarazy moralnej” przed ponad 130 laty wydaje się (jeśli zamienimy „zło” na „dobro”, bo Dawida interesowało wyłącznie zarażanie się negatywnymi zachowaniami jak np. zabójstwo) dobrze oddawać stan naszej wiedzy: „Rozpowszechnianie się tak choroby zakaźnej jak i dobra [w oryginale: zła – J.K.] moralnego, *caeteris paribus*, zależy od tego, o ile jednostki same przez się, wewnętrznie usposobione są do przyjęcia dobrego [w oryginale: szkodliwego – J.K.] wpływu (...); 2-o, o ile łatwym i powszechnym jest zbliżenie i obcowanie jednostek przez dotykanie, oddychanie jedną atmosferą same w jednym wypadku, wzajemne oglądanie się, słyszenie lub czytanie o sobie – w drugim; wreszcie 3-o, ile jednostek jest już w danej chwili rzeczywiście zarazą dotkniętych” (Dawid 1886, s. 212).

Zarażanie się emocjonalne, które dokonuje się nieświadomie, staje się – bez użycia tej nazwy – podstawą mechanizmu kolektywizacji habitusów w teorii Bourdieu. „Aby nie popaść w realizm struktury, hipostazujący systemy obiektywnych relacji poprzez przekształcanie ich w całości już ukonstytuowane poza historią jednostki i grupy, należy i wystarczy przejść od *opus operatum* do *modus operandi*, od statystycznej regularności z algebraicznej struktury do zasady produkcji tego obserwowanego porządku i zbudować teorię praktyki lub ściślej, sposobu generowania praktyk, która jest warunkiem doświadczalnej nauki badającej dialektykę wnętrza i zewnątrz, tzn. interioryzacji zewnętrzności i eksterioryzacji wewnętrzności: struktury konstytutywne dla pewnego szczególnego typu środowiska (np. materialne warunki życia typowe dla danej klasy) i dające się empirycznie uchwycić w postaci regularności związanych z ustrukturyzowanym społecznie otworzeniem wytwarzają habitusy, systemy trwałych dyspozycji” (Bourdieu 2007, s. 192–193). Po następującej w tym miejscu teorii habitusu Bourdieu przechodzi do wskazania na związany z nią opis porządku polegającego na tym, że „identyczne warunki egzystencji powodują najczęściej powstanie podobnych (przynajmniej częściowo) systemów dyspozycji, wynikająca stąd (relatywna) homogeniczność habitusów leży u podstaw **obiektywnej harmonizacji** praktyk i wytworów mogących nadawać im zarówno regularność, jak i obiektywność, określającą ich specyficzną »racjonalność« i sprawiające, że są one odbierane w życiu jako oczywiste i ewidentne (tzn. jako natychmiast zrozumiałe i przewidywalne) przez wszystkich uczestników posiadających praktyczne opanowanie systemu schematów działania i interpretacji obiektywnie wpisanych w ich wykonywanie, i tylko przez

nich”, co z kolei prowadzi „zarazem do uniwersalizacji i partycularyzacji, jako że homogenizują członków danej grupy tylko przez odróżnienie ich od wszystkich innych” (Bourdieu 2007, s. 198–199). Bourdieu przyrównuje tę harmonizację do „orkiestracji zachodzącej bez udziału dyrygenta” i przeciwstawia ją „naiwnemu artyficyalizmowi”, „który za jedyną zasadę jednoczącą zwykłe i nadzwyczajne działanie grupy lub klasy uznaje świadome i planowe porozumienie w spisku” (Bourdieu 2007, s. 199) – jawne przeciwstawienie się staroświeckiemu marksizmowi – podczas gdy „[o]biektywne harmonizacja habitusów grupowych i klasowych jest tym, co sprawia, że praktyki mogą być obiektywnie uzgodnione przy braku jakiegokolwiek interakcji bezpośredniej, a tym bardziej jakiegokolwiek wyraźnego uzgodnienia” (Bourdieu 2007, s. 200–201). O tym, że sens tego oddaje Petrażyckańska koncepcję unifikacji „psychiki normatywnej”, świadczy dowodnie dalsza wypowiedź, w której pod inną nazwą pojawia się prawo intuicyjne jako mechanizm „najpewniejszej i najlepiej ukrytej podstawy integracji grup lub klas: jeśli praktyki członków tej samej grupy lub klasy są zawsze lepiej i w większym stopniu uzgodnione, niż wiedza o tym lub chęć tego uczestnicy, dzieje się tak dlatego, że, jak mówi Leibniz, „postępując w zgodzie tylko z własnymi prawami”, każdy „zgadza się jednak z innymi”; habitus nie jest czym innym, jak takim **immanentnym prawem, *lex insita*, wpojonym każdemu uczestnikowi** wraz z podstawami wychowania, warunkującym nie tylko uzgadnianie praktyk, ale również praktykę uzgadniania” (Bourdieu 2007, s. 203). W sumie te zharmonizowane habitusy tworzą etos grupy lub klasy, a także, co notabene Bourdieu zdaje się lekceważyć – szerszego społeczeństwa lub zakresowo szerszej „grupy homogenicznej kulturowo”. Kaufmann (2004 s. 113–114) przekonująco tłumaczy za Héranem, że „wraz z Bourdieu zachodzi coś w rodzaju dojścia do granicy: pojęcie etosu, pod nazwą habitusu, staje się uniwersalnym czynnikiem właściwym dla teorii wszelkiego możliwego zachowania” i przypomina, że „[s]cholastycy tłumaczą arystotelesowskie słowo *hexis* słowem *habitus*, aby określić przyzwyczajenie. Niemniej w celu opisanego bardziej ogólnego charakteru przyzwyczajenia, używa się innego terminu – etos – do którego powrócił [Max] Weber. Jeśli chodzi o Bourdieu, to treść pojęcia etosu jest u niego taka sama jak u Webera, używa on jednak łaciny, na którą początkowo tłumaczono *hexis* jako *habitus*, a nie etos, co częściowo gmatwa ścieżki (Kaufmann 2004, s. 113–114). Owo *lex insita*, które jest normatywną stroną *vis insita* stanowi impuls działania, praktyki i praktyk. Ukrywa się za nim nic innego jak petrażyckańskie prawo intuicyjne.

Jego właśnie objawem jest zjawisko charytatywnej „zarazy emocjonalnej”, które w reakcji na in-

wazję rosyjską wystąpiło w Polsce w skali masowej. Trzy czwarte (75%) badanych przez CBOS dwa miesiące po nowej inwazji rosyjskiej w Ukrainie deklaroowało, że w ich okolicy zamieszkania przebywają osoby, które przyjechały z Ukrainy, uciekając przed wojną. „O obecności uchodźców z Ukrainy w swojej okolicy częściej mówili mieszkańcy miast niż wsi (80% wobec 69%), najczęściej mieszkańcy największych aglomeracji (84%). (...) Jedna trzecia Polaków (33%) znała osobiście kogoś, kto przyjechał do Polski z Ukrainy po 24 lutego br. Siedmiu na stu badanych (7%) znała wiele takich osób, blisko jedna piąta (18%) – kilka, a ośmiu na stu (8%) – jedną lub dwie. Niemal dwie trzecie badanych przyznaje (63%), że oni sami lub inne osoby z ich gospodarstwa domowego pomagają uchodźcom z Ukrainy. Pomaganiu sprzyja wyższy status społeczno-ekonomiczny. Częściej robią to respondenci mający wyższe wykształcenie (79%), kadra kierownicza i specjaliści (83%), technicy i średni personel (80%), pracownicy administracyjno-biurowi (75%), ankietowani uzyskujący najwyższe dochody w przeliczeniu na osobę w gospodarstwie domowym (3000 zł lub więcej – 76%) oraz mieszkańcy największych miast (73%). Wyróżniają się pod tym względem także osoby najbardziej zaangażowane w praktyki religijne (77%)” (Feliksiak 2022, s. 7). „Niemal dwie trzecie respondentów deklaruje, że ich gospodarstwo domowe angażuje się w pomoc uchodźcom, głównie poprzez przekazywanie rzeczy lub pieniędzy, rzadziej – świadcząc pomoc bezpośrednio. W opinii przeważającej części badanych, pomoc, którą nasz kraj oferuje uchodźcom, jest wystarczająca. W przeważającej mierze działania wobec uchodźców oceniane są dobrze – zarówno te ze strony państwa, jak i samorządów czy organizacji trzeciego sektora. Bardziej stonowane, choć również na ogół pozytywne są opinie o zaangażowaniu Kościoła. Najlepiej w tym względzie Polacy oceniają spontaniczne zaangażowanie społeczeństwa” (Feliksiak 2022, s. 11).

W połowie 2022 roku niezależnie od powolnego spadku częstości deklarowanej pomocy utrzymały się poprzednie tendencje: „Niesienie pomocy Ukraincom ponadprzeciętnie często deklarują mieszkańcy większych miejscowości (64% w największych miastach wobec 47% w najmniejszych), osoby lepiej wykształcone (67% respondentów z wykształceniem wyższym wobec 37% osób z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym), badani lepiej oceniający swoją sytuację materialną (60% oceniających ją jako dobrą wobec 35% uważających ją za złą) oraz częściej uczestniczący w praktykach religijnych (72% badanych praktykujących kilka razy w tygodniu wobec 48% wcale niepraktykujących) Znaczenie ma tutaj również stopień zainteresowania polityką – im jest on wyższy, tym częściej badani deklarują udzielanie pomocy uchodźcom (73%

wśród osób deklarujących bardzo duże zainteresowanie polityką wobec 40% wśród zupełnie nią niezainteresowanych)” (Scovil 2022, s. 4). Ostatnie badania CBOS z listopada 2022 roku informują, że po wzroście zagrożenia wojennego wzrosło poprzednio malejące poparcie dla przyjmowania ukraińskich uchodźców w Polsce. „Taką pomoc nieco częściej deklarują kobiety (52%) niż mężczyźni (48%). W większym stopniu pomagają osoby z wyższym wykształceniem (60% deklarujących pomoc wobec 30% wśród osób z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym), wyższymi dochodami na członka rodziny (63% wśród osób z dochodami *per capita* wynoszącymi 4000 zł i więcej w stosunku do 36% wśród osób o dochodach poniżej 1500 zł na jednego członka rodziny) oraz lepiej oceniające własne warunki materialne (54% wśród oceniających je dobrze w stosunku do 46% wśród oceniających je źle). Wraz z częstszymi praktykami religijnymi wzrasta także odsetek deklarujących pomoc uchodźcom z Ukrainy (67% wśród osób praktykujących kilka razy w tygodniu w stosunku do 42% praktykujących kilka razy w roku i 43% wśród w ogóle niepraktykujących). W elektoratach partyjnych pomoc najczęściej deklarują wyborcy Koalicji Obywatelskiej (65%), Prawa i Sprawiedliwości (56%) i Polski 2050 Szymona Hołowni (53%)” (Chankowska 2022, s. 6).

Pojawiające się spontanicznie w rozmowach z wolontariuszami słowo „empatia” przywołuje dyskusję na temat współczesnych przemian moralności, która odbyła się kilka lat temu w środowisku ówczesnej Katedry Socjologii Moralności i Aksjologii Ogólnej ISNS UW. W dyskusji tej Wojciech Pawlik stwierdził m.in., że „[p]onowoczesne procesy cywilizacyjnego odwracania się od tego, co normatywno-preskryptywne, mogą zatem być odczytywane jako przejaw aksjonormatywnej nihilizacji, ale mogą też być odczytywane bardziej życzliwie – jako zwrot w stronę niedostrzeganego w heteronomicznej moralności kodeksowej »horyzontu Dobra« (...) Agatologizacja moralności, separującej się coraz bardziej od kategoriycznych norm-reguł, sprawia, że głównym pojęciem staje się w niej etyczny postulat empatii, życzliwości i miłości, a nie – jak wcześniej – nakaz etycznego i religijnego **obowiązku** wynikającego z istnienia **reguły**” (Pawlik 2016, s. 93). Pawlik przywołuje dalej wyniki swoich badań wykonanych dlań poprzez CBOS w 2010 r., które wskazują na prawie równe (44%) – w porównaniu z pryncypialistami (51%) – rozpowszechnienie w społeczeństwie polskim etyki takiego typu. Wskazuje też na zgodność tego kierunku rozwoju z przewidywanym przez Leona Petrażyckiego kierunkiem rozwoju etycznego w stronę etyki powszechnej życzliwości i miłości, czyli etyki empatycznej. Sceptycyzm wobec tego poglądu wyraził z kolei Krzysztof Kiciński (2016, s. 64), wskazując

wśród różnych zastrzeżeń i to, że denormatywizacja może oznaczać „etyczną próżnię”, a przynajmniej „redukcję obszaru faktów postrzeganych przez ludzi w kategoriach etycznych”. Kiciński wysunął też m.in. argument, który wymaga komentarza w świetle koncepcji Petrażycjańskiej, mianowicie że koncepcja moralności opartej na empatii jest w pewnych warunkach komplementarna w stosunku do moralności opartej na empatii. Wchodzimy tu w omawiana już wcześniej kwestię kształtu przeżyć odczuwanych i werbalizowanych w związku z takim czy innym działaniem.

Powracając do Petrażycjańskiej koncepcji prawa, powtórzę, że tak jak „obowiązek niezwiązany z cudzymi uprawnieniami ma inny odcień emocjonalny niż obowiązek »wolny«; tak, tak inny jest emocjonalny odcień **nieograniczonej wolności działania wobec drugiego człowieka, w przeciwieństwie do wolności związanej z poczuciem, że coś ze strony drugiego jest należne**, a dokładniej że jesteśmy jakoś od siebie uzależnieni. Nienawiść znajduje tu wyraz w prawie do wyrządzania drugiemu zła niezależnie od jego wiedzy i woli” (Kurczewski 2009, s. 53). Miłość – emocja biegunowo przeciwna do nienawiści – znajduje z kolei wyraz w świadczeniu dobra drugiej czy drugiemu niezależnie od tego, czy zgłasza do tego roszczenie.

„Podsumowując, to, co wyłania się z niespójnej, wielogłosowej i wielokrotnie »autystycznej« debaty wokół prawa w jego życiu społecznym, to możliwość zasadnego wyodróżnienia z jednej strony indywidualnych emocji prawnych zinstytucjonalizowanych w swoiste habitusy i etosy prawne jako prawo intuicyjne, a w takim razie przedwerbalne i w związku z tym nieokreślone treściowo inaczej niż przez werbalną rekonstrukcję interpretacyjną), a z drugiej strony »uprawomocnienia« tych emocji, w postaci kompleksów norm społecznych o bardzo różnym, w tym także państwowo-oficjalnym, charakterze. Emocje prawne są infrastrukturą stosunków prawnych, interakcji imperatywno-atrybutywnych. Powiązanie wielości aktorów i ich wzajemne uzależnienie w korrelatywnych układach z jednej strony tworzy porządek społeczny, a z drugiej strony ma charakter dynamiczny i łączy się z permanentnymi – drobnymi i poważnymi, indywidualnymi i masowymi – konfliktami prawnymi. Stąd trwałość zaskakującej formuły Leona Petrażyckiego, że prawo jest jak gęsie wino (także i papuzie), czyli woda, bez której niemożliwe jest przeżycie żywych istot, podczas gdy moralność wyniosłego obowiązku (czy, jak dodałem, rozpanoszenie się roszczeniowe) stanowi tego codziennego porządku uzupełnienie lub złamanie” (Kurczewski 2020, s. 398).

Wnioski ogólne są następujące.

1. Badania relacjonowane w niniejszym zbiorze świadczą o odruchowej reakcji charytatywnej na nagłą sytuację kryzysową, jaką był wybuch wojny

w sąsiednim kraju. W kategoriach petrażycjańskich można to opisać jako działania etyczno-intuicyjne.

2. Wystąpiło zjawisko masowego zarażania emocjonalnego, w którym ludzie spontanicznie przekazywali sobie i naśladowali ogólny wzór działań charytatywnych w stosunku do uciekających przed wojną, aktywizując normatywną strukturę wzajemnej solidarności tak pomagających, jak z potrzebującymi pomocy.

3. Motywacje działań charytatywnych były typologicznie zróżnicowane: obok emocji etyczno-pozytywnych były emocje intuicyjno-etyczne, obok emocji prawnych w sensie petrażycjańskim obecne były emocje moralne. Obserwujemy heterogeniczność emocji także na poziomie poszczególnych jednostek. Heterogeniczność obejmuje także nosicieli i nosicieli obowiązków i uprawnień.

4. Zaobserwowano występowanie emocji prawnych uznających obowiązek pomocy ofiarom wojny i prawo ofiar do pomocy, a więc swoistych nieoficjalnych polsko-ukraińskich międzyludzkich stosunków prawnych.

5. Wskazywano na obowiązek organów publicznych do pomocy ofiarom i do pomocy świadczącym pomoc organizacjom pozarządowym i prywatnym osobom.

6. Uznanie powinności pomocy potrzebującym nie oznacza rezygnacji z jednostkowej autonomii w podejmowaniu decyzji o tym, czy i komu pomocy udzielić.

7. Uznanie prawa ofiar do pomocy nie oznacza rezygnacji z jednostkowej autonomii w podejmowaniu decyzji o tym, czy i komu pomocy udzielić.

Te obserwacje ogólne zmuszają do dalszej krytycznej analizy teorii prawa i moralności Leona Petrażyckiego uwzględniającej tak dorobek współczesnej socjologii i psychologii, jak badanie konkretnych zjawisk społecznych.

W tych konkretnych – jak masowa pomoc w ucieczce przed wojną – zjawiskach ujawnia się intuicyjnie *ius insitum*, normatywne sumienie.

Bibliografia

Bourdieu, Pierre (2007). *Szkic teorii praktyki*, Wyd. Marek Derewicki, Kęty.

Chankowska, Urszula (2022). *Polacy o wojnie na Ukrainie i pomocy dla uchodźców*, komunikat CBOS 152/22, Warszawa.

Dąbrowski, Andrzej (2019). *Źródła, natura i funkcje emocji. Studium teorii impulsji Leona Petrażyckiego w kontekście współczesnych nadań*, Wyd. UW, Warszawa.

Dawid, Jan Władysław (1886). *O zarazie moralnej: studium psychologiczno-społeczne*, Księgarnia Gruszeckiego, Warszawa.

Feliksiak, Michał (2022). *Polacy wobec uchodźców z Ukrainy*, komunikat CBOS 62/22, Warszawa.

Fittipaldi, Eduardo (2016). *Chapter 18. Leon Petrażycki's Theory of Law*, w: E. Pattaro, C. Roversi (red.), *Legal Philosophy in the Twentieth Century. The Civil Law World, The Main Orientations and Topics*, Springer, Dordrecht, s. 443–503.

Hatfield, E., Cacioppo, J.T., & Rapson, R.L. (1993). *Emotional contagion*, „Current directions in psychological science”, 2(3), 96–100.

Heck, Philipp, von. (1948). *Jurisprudence of Interests* w: Magdalena Schoch (red.). *The jurisprudence of interests. Selected writings*, Harvard University Press, Harvard.

Kaufmann, Jean-Claude (2004). *Ego. Socjologia jednostki*, Oficyna Naukowa, Warszawa.

Kiciński, Krzysztof (2016). *Moralność i różne oblicza empatii*, w: Pawlik, Wojciech, *Empatia, moralność a życie społeczne*, Wyd. UW, Warszawa, s. 13–65.

Kurczewski, Jacek (2006). *Nexus iuris: więzi społeczne i trójkąt etyczny*, „Societas/Communitas”, 1: 73–87.

Kurczewski, Jacek (2009). *Ścieżki emancypacji. Osobista teoria transformacji ustrojowej*, Trio, Warszawa.

Kurczewski, Jacek (2020). *Socjologiczna filozofia prawa*, w: Dzióbkowski i Hołówka J. (red.), *Filozofia prawa. Normy i fakty*, WN PWN, Warszawa, s. 384–403.

Nickerson, C. (2021). *Emotional Contagion*, „Simply Psychology”, www.simplypsychology.org/what-is-emotional-contagion.html.

Panksepp, J.B., Lahvis, G.P. (2011). *Rodent empathy and affective neuroscience*. „Neuroscience & Biobehavioral Reviews”, 35(9), 1864–1875

Pawlik, Wojciech (2016). *Empatia i moralność a kategoria bliźniego*, w: Pawlik, W., *Empatia, moralność a życie społeczne*, Wyd. UW, Warszawa, s. 80–104.

Petrażycki, Leon (1960). *Teoria prawa i moralności w związku z teorią państwa*, t.1, PWN, Warszawa.

Petrażycki, Leon (2002). *O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa*, Oficyna Naukowa, Warszawa.

Scovil, Jonathan (2022). *Polacy wobec wojny na Ukrainie i ukraińskich uchodźców*, komunikat CBOS 101/22, Warszawa.

Titiriga, Remus (2013). *The 'Jurisprudence of Interests' (Interessenjurisprudenz) from Germany: History, Accomplishments, Evaluation*, „International Journal of Law, Language and Discourse”, 3(1) s. 55–78.

ANEKS (Pytania w kwestionariuszu do badania wolontariuszy)

Czy czuł/a Pan/Pani, że uciekinierom z Ukrainy należy się pomoc? Jeżeli tak – dlaczego?

Jak to się stało, że zaczął/zaczęła Pan/Pani pomagać – czy zgłosił/a się Pan/Pani sam/a czy ktoś Pana/Panią o to poprosił?

Jeżeli tak – kto to był?

Co wpłynęło na Pana/Pani decyzję o włączeniu się w pomoc uchodźcom? Proszę możliwie dokładnie opisać swoje odczucia z tym związane

Czy czuł/a Pan/Pani obowiązek pomagania w tej sytuacji? Jeżeli tak – jak Pan/Pani sądzi, z czego to poczucie obowiązku wynikało? (powinność moralna, religijna, inne czynniki – jakie?.....)

Czy taki obowiązek odczuwa Pan/Pani wobec wszystkich uciekinierów czy TYLKO wobec szczególnych kategorii osób, jakich?

Czy czuje Pan/Pani, że osoby uciekające przed wojną mają prawo do pomocy, że mogą jej od nas żądać? Dlaczego? I jeżeli tak – to od kogo, kto jest do tej pomocy zobowiązany? I czy dotyczy to wszystkich czy prawo takie mają TYLKO pewne szczególne kategorie osób, np. chorzy, niepełnosprawni, małe dzieci, starcy, kobiety z dziećmi, kobiety, biedni, Polacy z Ukrainy?.....

Czy są takie sytuacje, kiedy – w Pana/Pani ocenie – można odmówić pomocy osobom uciekającym przed wojną? Jeżeli tak – to jakie to są sytuacje i dlaczego?

Czy Pana/Pani opinie na temat pomagania uchodźcom wojennym, postawy wobec uchodźców zmieniły się jakoś w czasie? Jeżeli tak – to jak i pod wpływem jakich czynników lub wydarzeń?

TABLE OF CONTENTS

Mass Aid in Mass Escape: Polish Society and the War Migration from Ukraine

Małgorzata Fuszara Introduction	5	Jolanta Arcimowicz Ombudsman and assistance to war refugees from Ukraine	65
Małgorzata Fuszara War, escape and help	7	Anna Krajewska Refugee children from Ukraine in the Polish education system	77
Julia Jankowska, Robert Jażdżewski, Andrzej Karłowski, Marta Kozłowska, Maksymilian Mamla, Zyta Ostrowska, Martyna Stępień, Aleksandra Tomasiak, Kamila Wołoncej, Kamil Zaremba Helping refugees from Ukraine at the Central Railway Station in Warsaw in the experiences of volunteers	19	Aleksandra Herman Social construction of the model “refugee” in the system of helping women refugees. Research in a town near Warsaw	97
Oksana Tashkinowa Ukrainian women in Warsaw: temporary stay during the war (based on materials from a sociological study)	37	Joanna Śmigielska “For a longer visit”: refugees from Ukraine in the Mazovian countryside	111
Vladyslava Adamska, Aniela Byszewska, Ada Ciacharowska, Natalia Fabisiak, Roksana Kaczorowska, Marta Kołomska, Agata Łaziuk, Karolina Orlicz-Rabiega, Natalia Suchowolec, Aleksandra Śnieć, Aleksandra Wołniak, Konrad Wysocki, Alicja Wysokińska To leave or to stay? Refugees and people who decide to stay in Ukraine	49	Paweł Orzechowski Organization of aid provided to refugees from Ukraine on the example of the community of Płock. The problem of refusals in a focus group interview	123
		Jacek Maria Kurczewski Ius insitum – duty to help and right to help	135
		Table of contents	147
		Зміст	149

Зміст

Масова допомога при масовій втечі: польське суспільство та міграція військового часу з України

Малгожата Фушара Вступ	5	Йоланта Арцімович Омбудсмен і допомога воєнним біженцям з України	65
Малгожата Фушара Війна, втеча та допомога	7	Анна Краєвська Діти-біженці з України в системі польської освіти	77
Юлія Янковська, Роберт Яджжевський, Анджей Карловський, Марта Козловська, Максиміліан Мамла, Зита Островська, Мартина Степень, Александра Томасяк, Каміла, Волонцей, Каміль Заремба Допомога біженцям з України на Центральному залізничному вокзалі у Варшаві на досвіді волонтерів	19	Олександра Герман Соціальна конструкція моделі «біженець» у системі допомоги біженцям. Дослідження в місті під Варшавою	97
Оксана Ташкінова Українки у Варшаві: тимчасове перебування під час війни	37	Йоанна Шмігельська «На довші візити»: біженці з України в мазовецькому селі	111
Владислава Адамська, Анжела Бишевська, Ада Цяхаровська, Наталія Фабісяк, Роксана Качоровська, Марта Коломанська, Агата Лазюк, Кароліна Орліч-Рабіг, Наталія Суховолец, Олександра Снеч, Олександра Возняк, Конрад Висоцький, Аліція Високінська Виїхати чи залишитися? Біженки та біженці, а також люди, які вирішили залишитися в Україні	49	Павел Ожеховський Організація допомоги біженцям з України на прикладі громади Плоцька. Проблема відмов у фокус-груповому інтерв'ю	123
		Яцек Марія Курчевський Ius insitum – обов'язок допомагати і право на допомогу	135
		Table of contents	147
		Зміст	149

Agresja Rosji w Ukrainie 24 lutego 2022 roku była naszym zdaniem „czarnym łabędziem”, a więc sytuacją, której się nie spodziewaliśmy, ale która nadeszła i unieważniła wiele wcześniejszych planów, spowodowała zmiany w życiu, rewizje wcześniejszych decyzji i dotychczasowych postanowień nie tylko osób uciekających, ale także udzielających pomocy. Przypomnijmy, że Nassim Taleb, autor dwóch bestsellerowych, przetłumaczonych na język polski książek: *Czarny łabędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem* (Zysk i S-ka, 2020) oraz *Antykruchość. Jak żyć w świecie, którego nie rozumiemy* (Zysk i S-ka, 2013), opisuje tytułowego „czarnego łabędzia” jako zjawisko, którego nikt się nie spodziewał, a które musiało wystąpić. Zgodnie z koncepcją Taleba opisywane zdarzenia muszą spełniać trzy warunki, aby można je było nazwać w ten sposób: po pierwsze, są to zjawiska nietypowe i nieoczekiwane, po drugie, ich wystąpienie pociąga za sobą ogromne skutki gospodarcze i społeczne, a po trzecie, charakteryzuje je „retrospektywna przewidywalność”, co oznacza, że po ich wystąpieniu wiele osób twierdzi, że można je było przewidzieć. Wprawdzie w przypadku agresji Rosji w Ukrainie można podać w wątpliwość nieprzewidywalność tego zdarzenia, zwłaszcza w kontekście wcześniejszego ataku Rosji i aneksji części terytorium Ukrainy wraz z Krymem w 2014 roku, ale z punktu widzenia jednostek, a nie systemów państwowych i wojskowych, agresja a także moment jej nastąpienia były takim właśnie „czarnym łabędziem”, którego jeszcze poprzedniego dnia nikt się nie spodziewał. Jak mówił jeden z rozmówców, nie wierzyłem, że wojna może się wydarzyć w Europie w XXI wieku. Taką postawę prezentowała zdecydowana większość naszych respondentek i respondentów. I chociaż jej wybuch spowodował szok, to jednocześnie pociągnął za sobą ogromną mobilizację Polek i Polaków na niespotykaną skalę pomagających uchodźczyńom i uchodźcom.

ISBN 978-83-61493-25-9

